IENIA

WSPOMNIENIA NARODOWE

WSPOMNIENIA NARODOWE

PRZEZ

EU.....GO HELLENIUSZA

/ Eustachego Iwanowskiego /.

Prawd jest bez liku, równie jako gwiazd w błękicie,
Im lepsze macie oczy, tem więcej ujrzycie.

Adam Mickiewicz.

PARYZ

W DRUKARNI L. MARTINET

PRZY ULICY MIGNON, 2

1864

ZIOMKOM NAJMILSZYM,

BRACIOM W TUŁACTWIE

Tułacz w swej ziemi ofiaruje

E. HELLENIUSZ.

SPIS RZECZY.

OD WYDAWCY.

Dwa lata temu z górą, nieznajomymi osobiście Helleniusz, przysłał na moje ręce spory zwój papierów, z prośbą abym je uporządkował i oddał do druku. Wyznaję otwarcie, że nieczytelne pismo, brak punktuacyi, a nadewszystko niesworność niekiedy dziwna myśli z wyrazem, niecierpliwiły mnie na razie niepomału. Po niejakim atoli czasie, w miarę jak wertowałem rękopism uważniej, rozciekawiałem się stronica po stronicy: wychylało się bowiem ku mnie jakby z omrocza, oblicze Polaka sęsata z podniosłym i ukształconym umysłem, ze złotem sercem, sercem miłującem Boga i Ojczyznę nad wszelki wyraz strzeliście. Niedrożyłem się już odtąd; pomimo nudy i zmudy edytorstwa, oddałem corychlej do drukarni niniejsze Wspomnienia Narodowe.

O treści i duchu Wspomnień godzi się abym wypowiedział zdanie moje nieco szerzej, ze względu zwłaszcza na czas i okoliczności, w jakich ta książka wychodzi na widok publiczny.

Zbiór ten różnych dłuższych i krótszych rozpraw, albo Wspomnień Narodowych, możnaby rozdzielić na dwie odrębne części, z osobnemi nagłówkami Unia i Niewola. Pierwsza część zawiera

rys historyczny UNII W POLSCE, już dawniej drukowany, z obszernemi PRZYCZYNKAMI których niepodobna było wmieścić całkowicie w pierwotne ramy obrazu, tudzież rozprawę o BAZYLIANACH HUMAŃSKICH. Pomimo rozkawałkowania i rozlicznych poźniejszych wstawek a tem samem i rażącej niesymetryczności, rzecz o Unii naszego autora wzięta sama wsobie niesłychanie jest ważna i poważna, szczególniej dla posady swej szczero katolickiej i patryotycznego ujęcia. Unia zaprawdę, to punkt górujący, wystający w dziejach polskich. Naród nasz dochował wiernie tradycyę chrześciańską z pod Golgoty; nad wszelkie dobro ziemskie umiłował wolność, a nad wolność wiarę. W tej miłości dwoistej tkwi że tak powiem i rdzenne zarzewie naszej Narodowości, i tajemnica missyi Bożej dla niej. Niemal dziesięć wieków bojujemy już w Pańskim Zakonie, pod świętem hasłem : Kościół i Ojczyzna. Owocem i nagrodą tego bojowania była dwoista Unia religijna i polityczna Litwy i Rusi z Polską. Czemu podołać niemogli na soborze florenckim papież i mocarze chrześciańscy z pomocą tylu biskupów i najuczeńszych doktorów Kościoła, temu sprostała u siebie maluczka i pokorna Polska; spełniła to wielkie dzieło w najdoskonalszej mierze, to jest w duchu i prawdzie, że iściła się poniekąd u nas obietnica Pańska : « będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. » Dzieje Unii niezmiernie są uczące w ogóle i w szczegółach; zarówno w tryumfie jej po synodach brzeskim i zamojskim, jak i w prześladowaniu po rozbiorze kraju, a mianowicie pod carem Mikołajem i apostatą Siemaszkiem. Rys dziejów Unii jest pożądany zdaje się na dobie obecnej. W nauce o przeszłości tkwi zawsze przestroga na przyszłość. Bracia Rusini dobrej woli przypomną sobie,

jak i czem zaciskał się przez wieki węzeł i spólnej Narodowości, i plemiennego sojuszu, okupionego krwią ś. Jozefata i tylu a tylu bazyliańskich i unickich męczeników? Przypomną to sobie, i wezmą niewątpię na rozmysł i do serca tę płochą, pieniacką waśń rozpościerającą się dziś w Galicyi, która do niczego dobrego nie doprowadzi, i którą niestety! wszczęli ludzie podejrzanej sumienności. Między Polską i Rusią rodzonemi siostrzycami po wierze i wolności, święcić się powinien wiekuisty mir. Przeciw pożarowi zaś z jakim odgrażają się piśmiennicy stauropigii lwowskiej, roztropna jest zaiste mieć na podorędziu i tę Helleniuszową konew wody (1).

Część wtora Wspomnień tyczy się niewoli, życia pogrobowego Polski i zapasów jej z wielką niedolą, której z niczem w dziejach porównać niemożna. I rzeczywiście, od konfederacyi barskiej rozpoczynają się u nas czasy strasznego ucisku i przeróżnych pokus. Naród nasz jest w ciągłym stanie wojny z drapieżnymi zaborcami; usiłuje związać nić tradycyi swojej duchowej i posłannictwa dziejowego; pracuje, boli wnętrzno-

(1) Ani miejsce tu ani czas jest po temu abym wypowiedział co czuję i myślę o sprawie zagajonej dziś na Czerwonej Rusi. Nie taję się atoli, że rozterka ta domowa umartwia mnie do głębi duszy — jako grzeszny i gorszący rozwodowy proces między Ojczyzną a Matczyzną moją. Ruś odosobniona, Ruś odstrychnięta od Polski, od Białego Orła, — pójdzie niedaj Boże! na pastwę dwugłowemu potworowi, — wierutnie stanie się ową załośliwą czajką w dumce, w przezroczystej na wskroś dumce — jaką z torbanem w ręku i z konia w obec starszyzny i panów mołojców zaporozkiego wojska wyśpiewał ongi wieszczy hetman Mazepa:

« Oj bida, bida Czajci nebozi,
» Szczo wyweła dity pry bytoj dorozi!.....
» Jak ne kryczaty? jak ne litaty?
» Ditky małeńki — a ja jich Maty!.....
» Kyhy! Kyhy! wzletiwszy w horu,
» Pryjde wtopytsia w Czornomu Moru. »

ściami, odkupia się męczeństwem, strumieniami łez i krwi z pokolenia w pokolenie. Pokutny ten okres dziejów naszych trwa podziśdzień w całej mocy i srogości: my emigranci jesteśmy jego rozesłańcami po świecie i rzecznikami przed ludzkością. Wołamy też w niebogłosy o wymiar sprawiedliwości w Sprawie, która od tak dawna jest kamieniem obrazy w chrześciaństwie. Wyrok Boży niewątpijmy rychło zapadnie, bo parno jakoś i duszno w powietrzu, bo stary na około porządek europejski powidomu chwieje się w najgłębszych swoich podwalinach. — Wczęści wtorej Wspomnień, Helleniusz spisuje mnogie ofiary tego okresu dziejów, gromadząc tragiczne podania o nich rodzinne i miejscowe. Zebrał on niemało ciekawych faktów i szczegółów o Niewoli Panów Konfederatów Barskich, tych ostatnich krzyżowników z rycerskiej chrześciańskiej szlachty polskiej. Opowiadania nowoczesnych wygnańców i katorżników naszych, dostarczyły wątka do Kroniki Syberyjskiej, która acz w naraźnym zarysie dopiero, szczupła i niedokładna, wyprowadza jednak na jaśnię kilka imion opromienionych świętością pierwszych męczenników Kościoła, na wspomnienie których niepodobna nieuronić łzy podziwu i cześci. Zarys ten Martyrologium Narodowego czytać i uzupełniać powinna cała Polska, ku zbudowaniu się wzajemnemu i wiekuistej chlubie swego imienia.

Umieścił następnie Helleniusz kilka luźnych wspomnień o ludziach i wypadkach przedrozbiorowych. We wzmiance o Szczęsnym Potockim jest niejedna zdrowa rada i dużo patryotycznego obroku. Przedewszystkiem uderza tu bystre pojęcie starożytnego prawodawstwa polskiego, bodaj czy nie górującego po nad wszy-

stkie dzisiejsze takzwane postępowe. W prawodawstwie polskiem rozwijał się i wykształcał pierwiastek osobowości, pierwiastek czysto duchowy, zmierzający do osiągnienia nie tyle siły i potęgi ziemskiej, co siły ducha — w zawarowaniu odpowiedzialności bezpośredniej człowieka przed Stwórcą. I prawodawstwem oto swojem Polska chwaliła Boga!

Na pierwszy rzut oka, między wspomnieniami zawartemi w tej książce, niewidno ciągu, ani spójni. Co za styczność n. p. może mieć Wędrówka po Litwie z Unią? albo z Niewolą Konfederatów? Owoż ma styczność, styczność rozumną i zrozumiałą. Jak Naród nasz blisko od stu lat odbywa gromadną pielgrzymkę na zachód słońca i w najdalszą północ, pielgrzymkę apostolską zarazem i męczeńską, tak i Helleniusz tułacz we własnej ziemi pielgrzymuje przez rumowiska starej Ojczyzny; na Żmudzi świętej przy mogilniku Biruty, pomiędzy gruzami na Litwie okazałych kościołów i grobowców sławnych, odgrzebuje on nakamienne wpółzatarte napisy, opłókując je łzami... To tułactwo domowe autora, dopełnia należycie obrazu, wiążąc je w całość i jedność z Unią i Niewolą.

O usterkach pisarskich Helleniusza, o ułomnem tu i ówdzie lub zawiłem wysłowieniu, niegodzi się ani wspominać obok wyższych jego zalet, które w stonasób płacą te drobnostki. I sam Helleniusz zresztą niema pretensyi autorskich. Pisał do mnie w liście z całą skromnością: « Pamiętaj, że i w epoce dawnej » przy tylu kształtnych, klasycznych autorach w Polsce, byli za- » wsze i piszący po za szrankami literatury, jako to ks. Jaroszewicz, » a szczególniej za czasów księstwa warszawskiego Surowiecki.

» Nikt o nim w literaturze nie wspominiał, bo pisał nie w duchu » czasu, ale w duchu wiary. Surowiecki także nużył, niecierpli-» wił, jak dziś Helleniusz — nikt jego książek niekupował, — ale » on pełnił wolę Boską. »

Pokornego zdania tego o sobie autora Wspomnień niepodzielam zgoła. I owszem, dziękuję mu serdecznie za braterskie zaufanie i za podaną sposobność jakiejtakiej i z mojej strony usługi publicznej. Ex-poeta starzejący się w tułactwie, nieżałuję trudu mego, ani użytego czasu na dozorowanie wydania dobrej książki. Pieśń polska oniemiała w żałobie dziś wdowiej po swoich górnych wieszczach, oniemiała bodaj na długo. Zresztą pieśń, jak strój kosztowny, służy tylko od świątek a wielkich godów. Na każdy dzień każdemu z nas potrzebna jest praca jak zdrój żywej wody, ku oczyszczaniu się, orzeźwianiu i ochłodzie w upałach poojczystej tęsknoty. Mniemam, że czynię zadość poczciwej sławie, ocierając tu z pleśni wiekową krzywdę Narodu mego —

Toż wznosząc krzyże — i gromadząc wieści
O mężach czynu i mężach boleści.

Paryż, *d.* 23. *Kwietnia* 1861 r.

Józef Bohdan Zaleski.

P. S. — Przy dzisiejszej sposobności upraszam Helleniusza i innych rodaków a osobliwie braci Syberyjczyków, o nadsyłanie mi i nadal pamiętników i notat o Męczennikach Sprawy. Do Kroniki Syberyjskiej posiadam już zapas ważnych objaśnień i dodatków.

J. B. Z.

O UNII W POLSCE.

O UNII W POLSCE.

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, dla odkupienia rodu ludzkiego, swoją boską naturę połączył z ludzką, stał się uczestnikiem cierpień, boleści, śmierci człowieka, aby wzajemnie uczynić go uczestnikiem wiekuistéj chwały, do któréj jedyną drogę zostawił nam w nauce swojéj i prawdzie objawionéj. Zbawiciel dał nam żywot i prawdę, niewyłączając nikogo, wszystkich równemi uczestnikami swéj chwały i zbawienia uczynił. Przyrzekłszy nam drugie przyjście swoje w dzień sądu ostatecznego, po dokonanéj ofierze w niewymownéj męce swojéj, do niebios wstąpił. A i w odejściu niezostawił nas sierotami. Wybrał bowiem Apostołów, którym dał nadprzyrodzoną moc, dar Ducha śgo, którego ludzie z natury urodzenia, mocą zdatności, pracy i cnót nawet, mieć nie mogą. Bo tylko Apostołowie, tym nadprzyrodzonym darem z niebios po Zmartwychwstaniu Pańskiém byli obdarzeni, z mocą przelewania tego daru przez poświęcenie, następcom swoim. Chrystus zaś sam do dnia powtórnego przyjścia swego obecnym jest Osobą swoją w Przenajświętszym Sakramencie. Mocą tego nadprzyrodzonego daru Apostołowie i ich następcy, mając pojęcie wiekuistéj prawdy

przez Zbawiciela objawionéj, strzegą jéj nieskazitelności; i świętą, niezmienną, taką, jaką Chrystus objawił, chroniąc jéj, udzielają całemu ludzkiemu narodowi. Chrystus jako jest prawdą i żywotem, przeto Apostołowie i ich następcy z daru Ducha śgo rozdzielają żywot ten wiernym, poświęcając chleb i wino, ktory mocą ich słowa, staje się Przenajświętszym Sakramentem, dusz ludzkich żywotem. Apostołowie i ich następcy, to jest biskupi i kapłani, mają moc udzielania prawdziwego światła i pokarmu to jest: słowa Bożego i Przenajświętszego Sakramentu. W nieograniczoném miłosierdziu swojém Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, będąc Bogiem i człowiekiem, przeto każdego z nas Stworzycielem, Ojcem, do tego przyjacielem i bratem, udzielił moc odpuszczenia grzechów, i zjednania miłosierdzia Bożego za pośrednictwem ofiary niewymownéj męki Pańskiej. Tę moc Apostołowie i ich następcy sprawują. Nie dość na tém, zostawił jeszcze tu na ziemi aż do końca wieków, żyjącego namiestnika swego i zastępcę z Apostołów wybranego Piotra i jego duchownych potomków. Piotra i jego następców aż do końca wieków uczynił opoką, fundamentem na którym zbudował kościół swój. Apostołowie i ich następcy biskupi i kapłani, obdarzeni przez poświęcenie mocą nadprzyrodzoną Ducha śgo do spełnienia łask pomienionych, i całe zgromadzenie wiernych stanowi Kościół zbudowany na opoce, która jest: Piotr i jego następcy. Ten Kościół jest powszechny, bo Zbawiciel przyjął naturę ludzką dla zbawienia wszystkich ludzi; jest jeden, jak jeden jest Bóg, jeden Chrystus, jedna prawda.

Nie ma przeto kościoła Wschodniego, Zachodniego, tylko jest jeden Kościół Chrystusowy, na Piotrze rzymskim biskupie oparty i fundowany, chrześciański, powszechny czyli katolicki-rzymski, zarówno na północy, zachodzie, wschodzie, i południu ednocześnie na całéj kuli ziemskiéj rozpostarty, opowiadany

w Rzymie i Jerozolimie. Ani jednéj z tych prawd wiecznych odmienić nie wolno, a kto ją zmienia, prawda zostaje zawsze w Kościele, a sprzeciwiający się jéj, w upadku. Byli tacy jedności w Chrystusie przeciwnicy, którzy Bóstwu Chrystusowemu zaprzeczyli; byli tacy którzy niewierzyli przytomności jego w Przenajświętszym Sakramencie. Cóż dziwnego że się i tacy znaleźli co pierwszeństwa Piotrowi, opoce Kościoła śgo zaprzeczyli. To sprzeciwienie stało się ich błędem, odszczepieństwem, a Kościoła jednego, prawdziwego, niezmieniło, który stoi na Piotrze i stać będzie na wieki. Uznanie Piotra i biskupów rzymskich jego następców głową Kościoła, nie jest z czasów późniéjszych, lecz wprost od Chrystusa Pana pochodzi: « Paś owieczki moje. Ty jesteś opoką, na któréj zbuduję kościół mój, bramy piekielne go nieprzemogą!» — Jako rzekł, błogosławiąc chleb, «to jest Ciało moje, czyńcie na pamiątkę moją « — i chleb błogosławiony czasu ofiary staje się Ciałem Jego; tak i słowy Zbawiciela Piotr stał się głową Kościoła i fundamentem wiary. Paweł śty apostoł narodów, który przedstawiał nawrócenie powszechne ludzkości całéj, zawsze był z Piotrem, stał przy nim jako przy fundamencie wiary. Wszędzie czytamy, Piotr i Paweł razem umęczeni i pogrzebani. W dziejach apostolskich Rozd. XV zaraz widziemy Piotra głową Kościoła. Gdy były o obrzezanie rozterki, żaden z Apostołów téj trudności rozwiązać nie mógł. A powstawszy Piotr ś. (słowa Dziej. Apost.) rzekł: » Mężowie bracia, wy wiecie że od dawnych dni, obrał mnie Bóg między wami, aby przez usta moje słuchali poganie słowa Ewangelii i uwierzyli. » «Czemuż, mówi daléj Piotr śty: kusicie Boga chcąc włożyć jarzmo na szyję, którego ani my, ani ojcowie nasi, niemogliśmy nosić. Przez łaskę Jezusa Chrystusa wierzymy że będziemy zbawieni, jako i oni. I zamilkło wszystko mnóstwo.»

W ten sposób wszyscy poganie, wszystkie narody przez stolicę piotrową zostały nawrócone; przez biskupa rzymskiego śgo

Sylwestra. W osobie Konstantyna Wgo, biskup rzymski nawrócił cesarza, z nim całe państwo rzymskie, i wszystkie narody. Religia chrześciańska wyznawana w skrytości, w męczeństwie, stanęła na szczycie stolicy świata całego, mając u stóp swoich najpotężniejszą władzę, ogarniającą całą niemal wówczas znaną społeczność ludzką. Jak Chrystus rzekł Piotrowi: stań się opoką Kościoła mojego, i stało się; jak Piotr rzekł: «obrał mnie Bóg aby poganie z ust moich uwierzyli Ewangelii.» Stało się z ust następcy jego biskupa rzymskiego śgo Sylwestra; uwierzyło cesarstwo, co znaczyło, wszystek świat wschód i zachód, cały świat starożytny uwierzył. Jeden kapłan, jeden biskup następca Piotra śgo, postawił w szczytnym tryumfie Kościół ś.

W Kościele powszechnym były sobory, złożone z biskupów całego chrześciaństwa, na których pisały się ustawy kościelne, urządzenia, prawa, objaśniała się nauka; zasad wiary nietknięto, bo te przez Zbawiciela były objawione. Jakoż sobory te ustanawiać nie mogły, ani tajemnicy Sakramentu, ani przewodnictwa i naczelnictwa Piotrowego, to ustanowił Chrystus tylko, a sobory wyznawały i opisały dla ludu wiarę w prawdę przez Zbawiciela objawione. Sobory te mogły być zwoływane tylko przez głowę kościoła, a ustawy jego miały moc, gdy były przez ojca śgo zatwierdzone. Byli tacy którzy się bałamucili soborami, przyznając im władzę w kościele. Kościół od Chrystusa pana jest ufundowany i oparty na widomym Jego zastępcy namiestniku, wszystkimi biskupami i kapłanami rządzącym i strzegącym wiary ich. Ten zastępca daje poświęcenie biskupom, ci kapłanom; on zarządza i zatwierdza ustawy wszelkie kościelne; on obdarzony darem nadprzyrodzonym nieomylności w wierze śtej. Sobory przeto jako są zgromadzeniem biskupów, winny być zastępcy Chrystusa Pana Piotrowi biskupowi rzymskiemu, Ojcu świętemu, uległe. Nietylko Piotr śty głowa Kościoła biskupstwo w Rzymie fundował, i był pierwszym Ojcem ś. głową Kościoła i

biskupem rzymskim, ale i inni Apostolowie także fundowali biskupstwa: ś. Marek był biskupem alexandryjskim, ś. Jakób jerozolimskim, ś. Tomasz założył biskupstwo w Indyach. Sobór w IV wieku dopiero zwołany dla uczczenia pamiątki apostołów, fundatorów biskupstw, mianował ich następców patryarchami. Sobór nicejski ustanowił partyarchów trzech: alexandryjskiego, jerozolimskiego, antyocheńskiego.

Ci patryarchowie stanowili tylko stopień wyższy w hierarchii Kościoła; na pamiątkę Apostołów, mieli większe prowincye w zarządzie swoim, w Synodzie pierwsze miejsca przed innymi arcybiskupami i biskupami. Nie stanowili żadnéj przeto wyższéj władzy; równie jako i inni biskupi ulegali biskupowi rzymskiemu, głowie Kościoła. On był mianowany tą głową przez Chrystusa; oni przez sobór. Mianowani patryarchami, wyznawali uległość stolicy Piotrowéj, jak świadczą kanony tych synodów, zalecające od ich władzy apelować do biskupa rzymskiego, do Ojca śgo. Bez biskupa rzymskiego, bez głowy Kościoła, Kościoł nigdy nie istniał i istnieć nie może. Przez trzy wieki tych patryarchów nie było, dopiero na synodzie nicejskim mianowani. Widzieliśmy że kiedy Islamizm zniszczył tę stolicę drugich Apostołów, Kościoł mimo tego trwał, trwa, rozszerza się, kwitnie w innych częściach świata. Tak samo w wieku piątym biskupstwo konstantynopolskie mianowane patryarchatem, chociaż tam żaden Apostoł biskupem nie był. Patryarchaty przeto na pamiątkę innych apostołów, jako wyższe biskupstwa poważane, mogą zniknąć, mogą być nowe ustanowione, bez żadnéj zmiany w Kościele. Nie są bowiem żadną główną wiary zasadą, nie są tym dogmatem, który jak zwierzchność Piotra być musi nietykalnym, niezmiennym i dochowanym na wieki. Papież, biskup rzymski, byłże kiedy posłuszny patryarsze? Byłże kiedy od patryarchów wschodnich postanowiony, obierany? — Posyłałże kiedy do patryarchy ojciec ś. w rzeczach wiary o zdanie? Gdy

przyszło w Piśmie ś. tłumaczyć text trudny, pytałże się Papież Biskup Rzymski kogo o rozwiązanie?—szłaź kiedy apellacya od Ojca ś.? We wszystkich soborach zasiewano, głoszono: *Prima Sedes a nemine judicetur.*

Patryarchowie mieli zarząd nad biskupami, kapłanami i wiernymi w Patryarchacie swoim, synodów zwoływać niemogli, ani rozwięzywać trudności w rozumieniu Pisma ś. Sakrę od Ojców śś. biskupów rzymskich brali. Podlegli im biskupi i kapłani zawsze do Papieża odwoływać się mogli. Wschód z zachodem miał różne zwyczaje, inne formy zewnętrzne, ale wiarę jednę, rząd jeden, naukę i Sakramenta jedne, jak nauczał Paweł ś. lub męczennik pierwszy, Stefan ś. Ojcowie kościoła te wiekopomne nieśmiertelne filary na Zachodzie i na Wschodzie, wielkim geniuszem swoim i nauką, wspierali wiekuistą prawdę i wszystkie dogmata, do joty nic w nich niezmieniając.—Śty Bazyli, śty Jan Chryzostom, śty Grzegórz Nazyareński, śty Atanazy wschodni, śty Hieronim, Augustyn, Ambroży, Grzegórz W. zachodni stoją tu na dowód. Dopiero w dziewiątym, nadewszystko w jedenastym wieku, biskupi konstantynopolitańscy oderwali się od uległości stolicy apostolskiéj. Niepojąwszy, i nieprzyjąwszy łaski Zbawiciela, który nietylko nam obecność swoją w Przenajświętszym Sakramencie, ale i żyjącego zastępcę zostawił, wielkie Jego dzieło i zbudowanie, zepsuli. Przeto nie są Kościołem wschodnim, lecz społeczeństwem chrześcian oddalonêm od Kościoła. Mają biskupów i kapłanów, Sakramenta, z mocy im udzielonego poświęcenia przez Apostoły i ich następców, ale pełnéj mocy daru Ducha ś́go, jaką ma Kościoł ś. jeden, prawdziwy katolicki, nie mają i mieć nie mogą. Wszystkich prawd wiary przez Zbawiciela objawionéj nieuznają; nie są na opoce i fundamencie Kościoła ś́go przez Chrystusa położonym, postawieni; przeto nawracać ludów nie mogą, missyi czynić użytecznych i zbawiennych nie są w stanie. Nieposiadają ani

doktorów, ani wielkich nauczycieli, ani dzieł znakomitych; słowem walczyć, opierać się, bronić nie są w sile. Społeczeństwo tych Chrześcian o mocy własnéj ostać się nie może, dla tego na władzy świeckiéj, na jéj orężu, na przymusie opiera się. Raz opuszczone od niéj, natychmiastby znikło, alboby się w sektach i rozdziałach zgubiło. Jak ujrzemy że się to nieustannie między niemi działo i dzieje. Społeczeństwo to nie ma mocy wzbudzić bożych zakonów, udzielać odpustów, ani też wpłynąć nie zdoła na losy społeczeństwa, na jego reformę i zmianę moralną. Zaledwie w pobożności mogą utrzymać pewne indywidua. Społeczeństwo to przejęło się nienawiścią dla Kościoła. Tą nienawiścią i prześladowaniem skaziło drugi dogmat: *miłości* przez Zbawiciela ustanowiony. Sprzeciwili się Kościołowi, na téj zasadzie, jakoby patryarchaty były sobie równe, a Kościół winien być rządzony przez patryarchów sobie równych. Wedle téj zasady nie byłoby dotąd żadnego Kościoła. Chrystus pan wybrał dwunastu apostołów; więc podług téj zasady potrzebaby dwanaście apostolskich stolic, któreby z sobą złączone, Kościołem rządziły. Przyznało sobie społeczeństwo chrześcian carogrodzkich wyższość nawet, z powodu urodzenia się i smierci Zbawiciela na wschodzie, z powodu liturgii w starożytniejszym języku greckim, jak gdyby Chrystus pan przywiązał pierwszeństwo do miejsca lub do języka?

Zbawiciel władzę oddał Piotrowi, który rzekł pierwszy: « Ty » jesteś Chrystus Syn Boga żywego » Cypryan s. mówi: « Kto je» dności Kościoła bożego nie trzyma, azaż rozumie że trzyma » się w wierze? Kto Kościołowi bożemu sprzeciwia się, kto sto» licy ſgo Piotra na któréj Kościoł fundowany odstępuje, azaż » rozumie że jest w Kościele bożym? — bynajmniéj. » To rozdzielenie się i odstąpienie patryarchatu carogrodzkiego od jedności Kościoła, nie poszło z żarliwości religijnéj, lecz z przyczyn politycznych, ziemskich, doczesnych. Religia stała się pozorem.

Kościół katolicki założywszy stolicę swoją w Rzymie, rozwinął wpływy na całą ludzkość, zmieniając naturę ducha i stosunków towarzyskich. Do świata pogańskiego wprowadził cywilizacyą, zmienił władzę panujących jaką mieli cesarze Rzymscy, władzę religijną, straszną, na rządy królów uległych Kościołowi, ograniczonych prawami stanów, biorących święte namaszczenie; wzbudził stan rycerski, zobowiązawszy go do bronienia niewinności, do rozlewania jalmużn, i różnych dla bliźnich pomocy, mający udział w prawodawstwie, we władzy krajowéj. Kościoł śty wprowadzal nauki, rolnictwo, i dążył do zniesienia osobistéj człowieka niewoli.. Tym duchem, temi nowemi prawami zmienił Kościół świat starożytny, jego ducha, jego prawa i stosunki. Wschód lękał się tego ducha europejskiego; to bogactwo możnych, ten nieoceniony dla pogan skarb posiadania niowolników, chciał uchować. Czynił fanatycznie zaporę duchowi europejskiemu, duchowi chrześciańskiemu katolickiego kościoła, aby utrzymać i zachować wszystkie pogańskie przywileje, i wszelką władzę. Świat starożytny, duch pogański zniknął w Rzymie i na zachodzie; na wschodzie pozostał niewzruszonym co do wszystkich przywilejów, srogości, okrucieństw nad bliźnim, jako i co do lenistwa,od którego Kościoł katolicki odwodził dla rozlicznych prac w naukach, i rolnictwie. —

Cesarstwo przeto Wschodnie postanowiło się oderwać od Zachodu, od wszelkich z nim stosunków, następnie rozwinęło się dla tych przyczyn odszczepieństwo. Cesarstwo wschodnie usunąwszy się od Kościoła, od jego wpływów, zabezpieczyło przywileje pogańskiego starożytnego ducha, i wszelkie władze. — Chrześciaństwo w Cesarstwie wschodniem było tylko formą niesięgającą ducha; bez wpływu na spóleczność w jéj władzy i stosunkach. Kościół katolicki moralnie, duchowo zmienił świat zachodni. Pomimo oporu rozlewał wpływy na wschód, zjednał tylu biskupów, kapłanów, którzy się z Kościołem szczerze, zupełnie

zjednoczyli, wracając do pierwszéj nienadwątlonéj za ojców Kościoła jedności; rozsyłał zbrojne rycerstwo, które królestwa zachodnie Latynów w Jerozolimie zakładało; wstępowało do Konstantynopola. — Chrześcianie Grecy woleli muzułmanów niżeli prawdziwych chrześcian katolików. Muzułmanie brali tylko haracz i w poddaństwo brali ich ciała. Chrześcianie katolicy władnęli duchem, wprowadzali braterstwo, naukę, znosili niewolę.

Te fakta nieszczęśliwego oddzielenia się, i odstąpienia Greków od prawdziwego Kościoła, które tyle wpłynęły na losy nasze i nieszczęścia słowiańskie od początku, przejdźmy z uwagą. —

Sobory, jak mówiłem, mogły być zwołane tylko przez Ojca Św., i miały w ówczas moc swoją, gdy ustawy ich przez Papieża były utwierdzone; czynione na nich ustanowienia: *litterae formatae*, *communicatoriae*, *canonicae*, *canones*, w całem chrześciaństwie były ściśle wypełniane. Patryarchowie chociaż mieli rząd w patryarchatach, jak biskupi w Dyecezyach, to zawsze ojcowie śś. Papieże, rozsyłali *stróżów miejsca*, krórzy przy każdym Patryarsze, osobę ojca Ś. przedstawiali, i przezeń jako głowę kościoła, strzegli godności, nieskazitelności wiary i zachowania kanonów. Tą drogą był rząd Kościoła na każdem miejscu przez Papieża sprawowany. Wszyscy biskupi są członkowie Synodu, każdy z tych Synodów, prezydowany przez stróża miejsca, przez Nuncyusza papiezkiego, po nim koleją zasiadali Patryarchowie w tym porządku: Alexandryjski, Antyocheński, Jerozolimski. Te Patryarchaty oznaczone były r. 325 na Soborze Nicejskim. Synod Konstantynopolski roku 381, Patryarchat w Konstantynopolu ustanowił, dając mu miejsce co do powagi w Kościele piąte; w zarząd oddano mu Tracyą. Czwarty Synod Chalcedoński r. 451, przydał pod zarząd prowincye Azyi Mniejszéj i Pontu, i Patryarsze konstantynopolskiemu przyznano w Synodach

drugie miejsce, które zawsze Alexandryjski zajmował. Uczyniono to dla wpływów wielkich jakie mógł wywierać carogrodzki biskup na chrześciaństwo, będąc wspierany opieką przebywających tam Cesarzów. Przez ustawy tych wszystkich Soborów, władza biskupa rzymskiego jako głowy Kościoła uznana i zapisana w kanonach. Zawsze się też wszyscy po naukę do Rzymu z całego Wschodu i chrześciaństwa udawali. W 78 roku po Chrystusie Patryarcha wschodni Polikarp chodził do Rzymu do Ojca św. Anakleta, dla naradzenia się względem obchodzenia uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Patryarcha alexandryjski Atanazy odwoływał się do Rzymu. Paweł Eparcha antyocheński od Cesarza Aureliusza do sądu biskupa rzymskiego odesłany. W 347 r. Sobor Sardyński postanowił aby biskupi od sądów i wyroków na siebie wyznaczonych apellowali do Papieża, aby im naznaczył sędziów; tegóż Soboru, art. 3 aby wszelki biskup dopotąd niezajął stolicy swojéj dopokąd utwierdzonym przez Ojca św. nie będzie. — Juliusz Papież zwoływał sąd na Atanazego, Innocenty na Chryzostoma, Patryarchów konstantynopolitańskich. Cesarze w prawach mających styczność z Kościołem do biskupa rzymskiego się odnosili, głową Kościoła zowiąc go i mianując. R. 379 i 381 w dekretach Gracyana i Walentyniana Cesarzów powiedziano, aby biskupi wschodni, Patryarchowie, odnosili się do Apostolskiéj rzymskiéj stolicy, jako do głowy Kościoła. W Kodexie też Justyniana zapisano jest : « Wszyscy duchowni są poddani biskupowi rzymskiemu, głowie świętych sług Boga. » W szóstym wieku, kiedy Jan patryarcha Carogrodzki przybrał tytuł Patryarchy ekumenicznego powszechnego, upominał go Pelagiusz II i Grzegórz zowiąc się nieinaczéj, jak sługą sług bożych : *Servus servorum Dei*, na mocy tych słów Chrystusa : «kto z was jest pierwszym, będzie sługą wszystkich. » Cesarz Fokas wydał rozkaz, aby się

tak nie mianował Patryarcha Carogrodzki, bowiem Patryarchą powszechnym jest tylko *jeden*, biskup rzymski, Papież.

Stolica S. Apostolska prócz ustanowionego od Zbawiciela zarządu nad Kościołami, słynęła jeszcze z wielkich cnót Papieżów, których trzydziestu pierwszych, krwią swoją męczeńską, stolicę Apostolską rzymską po nieskończone wieki uświęciło; z wielkiéj mądrości jaką się nieodznaczali inni Patryarchowie i Biskupi, nakoniec z postępów, które za wpływem Apostolskiéj rzymskiéj stolicy czyniło chrześciaństwo w Afryce, w Hiszpanii, Gallii, Sycylii. Patryarchaty dla niewiernych odszczepieńczych synów Kościoła, były punktem oparcia i zasadą, na któréj się opierając odstępowali od głowy, tém samem od Kościoła. Patryarchaty zwano też apostolskiemi stolicami, byli tam bowiem pierwszymi biskupami: Marek, Jakób i inni. Biskupi tych apostolskich stolic, Patryarchowie, brali utwierdzenie, sakrę, od Papieża, przez niego byli sądzeni. *Stróże miejsca* (Nuncyusze) ze strony Ojca ś. przysyłani, nieodstępowali patryarchalnych stolic, aby w nich była wiara nieskazitelną. Przez nich to rządził Ojciec ś. Patryarchami, jako i wszystkiemi innemi biskupami. Stolice: Alexandryjska, Jerozolimska, Antyocheńska wierne były głowie Kościoła, aż do swego upadku pod mieczem Islamu i odstępstwo Carogrodu potępiły. Odszczepieństwo, które się aż jedenastego wieku wypełniło, niemoże być nazwane *Wschodniém*, ale li tylko Greckiém, Carogrodzkiém. Patryarchat Carogrodzki w lat 500 dopiero po Chrystusie ustanowiony, nazwany nowo wszczepioną winnicą. Żaden Apostoł biskupstwa w Carogrodzie niezałożył. Nowy Eparchat następstwa apostolskiego niemający, tem samem Ducha ś. Apostołów niepodzielał. Duma i hardość miotały nim, kiedy mądrość i męczeństwo uświęcały ś. apostolską rzymską stolicę. Trzydziestu męczenników w nieprzerwanem po sobie następstwie uświęciło ją. Jako Patryarchat Carogrodzki

był córką odrodną, tak Alexandryjski był prawem ramieniem Kościoła. Zasiadał na stolicy Patryarchatu między wielą znakomitemi najpotężniejszy doktór i ojciec Kościoła, pogromca Arianów, Eutychianów, i Nestorianów, Atanazy Wielki, (1). Pod naczelnictwem ś. Marka następców, Egipt się i Afryka nawróciły. Kościół ś.

(1) W téj Alexandryi, w. Atanazego stolicy, słynęła szkoła katecheteczna Alexandryjska Klemensa i Originesa. W patryarchacie Alexadryjskim i pod jego rządem w Kartaginie rozwinął swą duchowną sławę i geniusz prosty kapłan, lecz mąż Boży Tertullian, który hasłem: « Cóż wspólnego mają Ateny z Jerozolimą, Akademia z Kościołem? » oddzielił teologię od filozofii, wyzwolił Naukę Kościoła od literatury pogańskiéj. Acz później wpadł w błędy, jednak geniusz jego był uwielbiany przez Ś. Hieronima. Był ów Tertullian mówca i prawoznawca, i najwymowniejszy religii Chrześciańskiéj appologista, który utworzył nowy, poważny, a razem głęboki język dla dogmatów Chrześciańskich. Tertullian był mistrzem Cyprjana biskupa Kartagińskiego, teologa odznaczającego się jasném i głębokiém wysłowieniem, pełném jędrności i serca. * Szkoła katecheteczna, która zdobiła Alexandryą, świecąc w około ogniskiem wyższéj nauki, założona w 2gim wieku przez jednego z Apostolskich uczni, pod strażą biskupów na wzór szkół filozoficznych Greckich w Atenach, była szkołą filozoficzną ale zarazem i chrześciańską. Nieodstąpiła systemu i Metody starożytnych szkół Ateńskich; ale była bez porównania wyższą jako dążąca do udowodnienia prawd wiary, filozoficzną iż tak rzekę analizą. Blaskiem okrył tę szkołę Tytus Flawiusz *Klemens*, jako naczelny i główny téj szkoły, mistrz. Nieskończenie cenił filozofią i bronił ją uważając w niéj środek ćwiczenia umysłu i wzmocnienia duchowego wzroku. Wedle niego następnie w szkole Alexandryjskiéj utrzymywano, że jako wiara, stary zakon dany był Żydom, filozofia Grekom, aby wiodła ich do Chrystusa, będąc téj jednéj wielkiéj prawdy jaką jest Chrystianizm ułamkiem. Ten Platonizm szkoły, nieprzeszkadzał uznawać *prawdy*, że wiara kościoła winna być podstawą i regułą filozofa chrześciańskiego. Chrześcianizm jest nauką od Boga objawioną wyższą nad filozofią ludzką, a wyroki kościoła są regułą wiary i sądem o fałszu lub prawdzie we wszelkich kontrowersyach. Słowa Śgo Klemensa mistrza téj szkoły: » Ten jest tylko jedynym mędrcem, który osiwiawszy nad pismem Śtem, zachowuje wiernie w labyrincie nauk nić kierowniczą nauki kościoła i żyje stósownie do zasad Ewangelii, a swoje dowodzenie czerpie ze słowa Pańskiego, z zakonu i proroków. » — Daléj się jeszcze posunął Origines; z zapałem męczennika łączył niepospolitą dzielność ducha i geniusz; w Nauce swojéj przez Platonizm i filozofią wpadł w błędy, ale zostawił wiele dzieł bez błędów, które służyły do krytyki i do tłumaczeń Starego i Nowego Testamentu. Zostawił w tym względzie olbrzymie prace i stał

* Obaj pisali o modlitwie *de oratione dominica*. Apollogeticus Tertulliana ma stosunek z pismem *de vanitate idolorum* Śgo Cypryjana.

i wiara boska, tak się tam rozkwitły i umocniły, że ją klasyczną ziemią Chrześciaństwa nazwano. Patryarchowie w Antyochii niedawali się uwodzić greckiemu odszczepieństwu, uznając zawsze Biskupa rzymskiego głową Kościoła. Piotr Antyocheński w dziele swojém *Monumentum Ecclesiae* tak mówi: « Łaska boża nam ustanowiła ś. rzymską Stolicę głową, opoką i fundamentem Kościoła; pod Jéj zarządem cztery Patryarchaty w świecie całym. Jako ciało człowieka pod rządem głowy którą jest Chrystus i Jego Następca. » Eparchat Carogrodzki, jak go Teodoret zowie: nowo wszczepiona winnica, oderwał się od Kościoła przez hardość i występki naczelników. By się przy nich swobodnie ostać mogli, odszczepili się od Kościoła, od Ojca św. bo ich przez sobory hamował, sądził i karał.

« Rzymska stolica, (mówi nasz Skarga), w pokoju Boga chwaląca, niezliczeni jéj męczennicy wszystkie najazdy bałwochwalstwa przełamali; rozkoszna córka stolica Carogrodzka, w rozkoszy popędliwa, w próżnowaniu pusta, która nigdy na plac męczeński nie wychodziła, teraz dopiero niewstydzi się panowanie i pierwszeństwo przypisywać sobie, niewstydzi się uwłóczyć matce pracą strapionéj, na służbie Boga zestarzałéj, na wojnie Pańskiéj wysilonéj. W lat 500 po Chrystusie postawiona, daleka od zasług Alexandryjskiéj, która w stolicy starożytnych umiejętności nauk, zdołała wyższość światła Chry-

się ojcem Egzegezy filozoficznéj i grammatycznéj. Wzbudzał niezrównany w uczniach zapał, toż nietylko uświetnił szkołę Alexandryjską ale wzniósł nową w Cezarei — a Śty Grzegorz był najżarliwszym uczniem jego i panegyristą. Wszakże ten Platonizm ojców kościoła miał swoje niebezpieczeństwa. Powstała oppozycia wspomnianego Tertulliana i rozwinęła się nauka gruntowniejsza. Teologia od filozofii starożytnéj i literatury pogańskiéj oddzielona, zahamowała wprawdzie umysły na drodze badań, ale ocaliła je od niebezpieczeństwa i upadku. W téj walce rozwinęli się mężowie znamienici już wspomniani a między nimi biskup Cezarei, Śty Grzegorz. Alexandryja, Kartagina, Cezarea, miasta patryarchatu alexandryjskiego, ożywiły ducha bożego, ducha prawdy i miłości. Alexandryja stała się prawém ramieniem powszechnego kościoła od IIgo wieku, od uczniów Apostolskich zaraz pracująca i słynna.

stusowéj prawdy utwierdzić, do dziwnéj wzniosła się dumy. Niemając apostolskiego następstwa ani cnót i ducha Bożego, prześladując swoich świątobliwych biskupów, jak Chryzostoma, Bazylego, do nieuznania nad sobą głową Kościoła Ojca ś. dumą, rozwięzłością obyczajów w Carogrodzie panującą nieustannie dążyła. »

Rzym pracował nad rozszerzeniem wiary Chrystusa, w Gallii, Hiszpanii, Brytanii, był ochroną ludzkości przeciw barbarzyńcom; cywilizacyą chrześciańską dzikość najezdźców łagodził, narody w ukształcone moralne ludzkie towarzystwa rządzące się prawem, urządzał. W Alexandryi chrześcianie oddając się naukom tam jeszcze kwitnącym, przechowywali i przenosili do umysłów te pomniki starożytnych greckich nauk w portykach Alexandryjskich zebrane. Jak je późniéj Islamizm przez Omara zniszczył i spalił, byłyby zaginęły na wieki, gdyby Chrześcianie Aleksandryjscy niezebrali tych pamiątek, przenosząc je do Europy; stali się przeto żródłem ukształcenia europejskiego. W samem jednem mieście Alexandryi było 600 Parabolanów czuwających nad choremi, ratujących w cierpieniach. W nowo założonéj stolicy, któréj miejsca zasłużonego z pokorą ustąpiła Alexandrya, kacerze to rozwiąźli, w próżnowaniu karmili pychę.

Euzebiusz Nikomedyjski Aryjanów chorąży, bóstwa Chrystusowego bluźnierca, potępił go sobór Nicejski; Macedoniusz Ducha ś. za Boga nie mający, potępił go sobór Konstantynopolski; niecny Demofilas i drugi aryanin Eudoxiusz Nestoryusz który zasadom wiary zaprzeczał, potępiony przez sobór Efezki; Eutyches bóstwu Chrystusowemu zarzucający, przeciw któremu złożony sobór Chalcedoński; Antynos jak mówi Skarga: Eutychesowego jadu wilk, — przeciw niemu złożony sobór piąty w Konstantynopolu. Eutychius który błędne księgi o zmartwychwstaniu ciał pisał; trzej znowu kacerze, którzy błędy

swego metropolity Eutychesa utrzymywali, i złożony przeciw nim sobór szósty. Inni mający na celu osobiste zamysły, przeciw którym zwołano sobór siódmy. Jak więc złem życiem siali błędy, Ojciec ś. biskup rzymski, zwoływał Patryarchów ojców Kościoła, biskupów, aby położyć hamulec herezyom ; doskonałem oświeceniem ratować chrześcian w wierze , ocalić nieskazitelność prawdy i nauki objawionéj. Wszystkie herezyarchów zamysły gasły bezskutecznie i niknęły; niszczyła je Boska prawica, i Zbawiciel nasz Chrystus Pan, przez Zastępcę swego w Kościele ś.

W Rzymie Juliusz wielkiemi słynął cnotami, Leon IX poświęceniem się powołaniu, Grzegórz i Urban do najwyższego stopnia podnieśli duchowną moc Zbawiciela. Wszystkie narody chrześciańskie były zlane w jednę rodzinę duchem Zbawiciela rządzoną. Jedno słowo Papieża, zrzucało królów, Ojcowie śś. byli patronami sprawiedliwości, hamulcem władzy , czego propaganda, filozofia, uczynić nie mogą. Los najbliższego i pokrewnego narodu jest obojętnym dla drugich. Władza Ojca ś. zwoływała narody, które z najpiękniejszem rycerstwem swojem leciały oswobadzać chrześciaństwo, zasiewać cywilizacyą. To czuwanie duchowne nad światem całym, ta równowaga względnie uciemiężających i uciśnionych, ten rząd Zbawiciela nad całą ludzkością, sprawowany przez starca bez siły, z mocą tylko Ducha, z mocą od Boga, znalazły fałszerzy, nauczycieli, patronów egoizmu, którzy to potępili.

Stolica Carogrodzka co do losu i szczęścia ludzkiego bezwładna, nawróciła Słowiańszczyznę, to było w czasie gdy rozdzielona z Kościołem nie była. Wlała w Słowian spokojnych, braterskich, cichych, zarzewie swéj niejedności i pychy. Rozpoczęły się przez wieki nieugaszone bratnie słowiańskie nienawiści i wojny, które wzbudziła niejedność Carogrodzka i odszczepienie się od Kościoła.

Opowiedzmy fakt tego rozerwania się, przez Focyusza wykonany, który zawsze był, jak mówiłem, formą tylko, główną bowiem treścią, źródłem rozdziału był duch, były cele państwa wschodniego, które straciło potęgę, siłę cesarzów rzymskich, stare, acz pogańskie rzymian cnoty. Przewrotność, zbytek, rozpusta, w niém panowały. Niechęć główna do zmiany życia, do prostoty, do obyczajów i uczuć chrześciańskich; niechęć i niemoc. Do tego przy bezsilności, pragnienie niezależnéj od Boga, zupełnéj władzy nad człowiekiem, aby go utrzymać w ostateczném niewolnictwie i ciemnocie. Ztąd wstręt gwałtowny do Kościoła katolickiego, do jego praw, jego ducha i téj dzielności młodzieńczéj z któréj wytryskał żywot. Cesarstwo służąc rozkoszom, zmysłom i zbytkom, nie mogło być w Kościele i służyć Bogu i działać w Duchu ś.; trwało nie siłą, lecz przewrotnością i okrucieństwem. W Kościele świętym, państwa życiem nowem, młodzieńczem, rycerskiem, duchowem, rozwijają się i rosną w czynach. Państwo wschodnie, słabło, gniło, będąc starym pogańskim światem. Patryarchat grecki stał się jakby religią stanu, utrzymywał cesarstwo, i od niego Wschód zależny w stagnacyi, w życiu rozwiozłem, w przywilejach niechrześciańskich, w władzy nieludzkiéj. Odszczepieniem się swojem od Kościoła, uznał pierwszeństwo swoje i niezależność, i cesarstwo wschodnie od życia chrześciańskiego i cywilizacyi odcinał. Przyłożyły się do tego patryarchów występki, jakie zaraz opowiemy.

Michał III cesarz grecki będąc człowiekiem złych obyczajów, znosić nie mógł patryarchy Ignacego jednego z najcnotliwszych biskupów, zrzucał go samowładnie z dostojeństwa, wtrącał do więzienia. Cywilny człowiek Focyusz został po nim patryarchą. Przełamawszy kanoniczne prawa przeszedł z świeckiego człowieka przez wszystkie stopnie, subdyakona, dyakona, presbytera, biskupa, tłumacząc się przykładem Atanazego. Zachodziła jednak pewna różnica: za czasów Atanazego, był zwyczaj, że

lud wybierał biskupów; Atanazy obrany dla świętobliwości, a Focyusz dla pychy sam się mianował. Focyusz godny Eutychesa i Nestoryusza następca, od nich baczniejszy, widząc że ci na dostojeństwach utrzymać się nie mogli, gdyż Ojciec ś. ich gromił i odsadzał, postanowił uniknąć ich losu, przez zupełne od stolicy rzymskiéj oderwanie się. Mikołaj Papież do całego Kościoła, do patryarchów: Aleksandryjskiego, Jerozolimskiego rozesłał odezwy, oświadczając że wejście Focyusza na biskupstwo Carogrodzkie jest nieprawne, i przeciwne kanonicznym ustawom. Uznał więc rzeczywistym Carogrodzkim patryarchą Ignacego. W odezwie swojéj do Focyusza, w wyrazach pełnych umiarkowania i słodyczy mówi: *nie godzi się samemu nie umiejąc, nauczać*. Posłał więc bullę w któréj uznał nieprawym patryarchą Focyusza. Dołączył jednak Ojciec ś. to upomnienie: gdyby Focyusz, który wszedł na dostojeństwo przez nieprawość względnie swego poprzednika, uczynił jaką Kościołowi i chrześciaństwu usługę, gdyby się odznaczył zabezpieczeniem Kościoła od nowo szerzącéj się sekty Ikonoklastów, wtedy Stolica Apostolska przyzna mu biskupstwo Konstantynopolskie. Focyusz nie bacząc na te słowa mądrości i umiarkowania odpowiedział obelgą i groźbą; do czego żadnych praw i władzy nie miał, zwołał synod swój do Bizancyum, na którym zniesienie bulli Papieża Mikołaja ogłosił. Ojciec ś. zwołał wówczas sobór powszechny r. 889 z rzędu ósmy, do samegoż Konstantynopola, na który się zjechali biskupi zachodni, aleksandryjscy i greccy. Sobór ten uznał występek Focyusza, ogłosił go w całym Kościele, jako schyzmatyka i tyrana, cudzołożcę i na zawsze go od Patryarchatu odsunął.

Michał III w tym czasie zamordowany. Bazyli wstąpiwszy na jego miejsce, Focyusza wtrącił do więzienia, uwolnił Ignacego, który objął należące sobie biskupstwo. Bulgarya temi czasy przyjęła religię chrześciańską z Grecyi. Bogorys król

Bulgaryi, od podległości cesarzowi wschodniemu chciał się uwolnić, doznając ucisków i niewoli. Tym końcem wysłał do Rzymu, prosząc o duchownych rzymskich. Ci gdy przybyli, zaczęła się w Bulgaryi krzewić religia obrządku rzymskiego, a wschodni kapłani jednoczyli się z Kościołem. Król bulgarski o oderwaniu się cywilném od poddaństwa cesarstwu zamyślał. Bazyli cesarz oswobodził Focyusza; ten wstąpił znowu na patryarchat, wygnał gwałtem duchownych rzymskich. Cesarz Bazyli, ujął silnie we władzę swoją Bulgaryą. Dla zabezpieczenia wpływów Zachodu oswobadzających prowincye i ludy, nastąpiło przez Focyusza oddzielenie się zwane *Dyzunią*. Po raz pierwszy wykonany czyn ten, jest sprzeciwieniem się Chrystusowi, Jego Zastępcy i całemu Kościołowi, tém bardziéj nieprawy, że dla ziemskich w gruncie interesów i celów, że był wykonany przez człowieka, który nie tylko przez Ojca ś. Mikołaja Vgo potępiony, ale że i cały sobór powszechny potępił Focyusza, uznał go i ogłosił w chrześciańskim świecie jako schyzmatyka i tyrana.

To rozłączenie się nie było zupełne w dziewiątym wieku, bowiem po śmierci Focyusza patryarchowie inni nie odstępowali od Kościoła. — W jedenastym dopiero wieku stanowczo nastąpiło rozdzielenie się, *Dyzunia*. W dziewiątym wieku z Zachodu, z Rzymu przybyli Missyonarze, wpłynąć mogli na oświecenie Bulgaryi i niepodległość téj prowincyi. W jedenastym wieku państwa w Kościele będące, rozwijać zaczęły tak wielką zjednoczoną siłę, że już dążyły do ogarnienia całego Wschodu pod wpływ i moc cywilizacyi chrześciańskiéj. Wtedy zaczęły się wojny rycerskie, wojny krzyżowe. W téj epoce lękając się cesarstwo wschodnie o byt swój, rozwinęło tę nienawiść, ten spór, który odszczepieństwo wykonało. Dyzunia usypała obronny szaniec przeciwko światłu, duchowi Kościoła, i ramionom bohaterskim rycerskich jego wojowników. Dyzunią

Grecy popierali na teologicznych sporach i zarzutach katolickiemu Kościołowi. Co do tajemnicy Trójcy ś. psuli dogmat jedności; sprzeciwiwszy się Zastępcy Piotrowi, bluźnili Chrystusowi, dowodząc że Duch ś. nie pochodzi od Syna. Przekonali natychmiast że odejście od Piotra i jego następców, jest odstąpieniem od wiary. Ta kwestya rozstrzygniętą jest przez Ojców Kościoła. Sądzili się być wielkiemi obserwantami, zachowując wszystkie posty, jakie były od początku chrześciaństwa. Cóż znaczą ich posty w stosunku do tylu wigilij w kościele katolickim, tylu suchych dni? Jaka różnica zachodzi w adoracyi Przenajświętszego Sakramentu? W cerkwi greckiéj ołtarz jest stołem, na nim w wielkiéj czci Słowo Boże, Ewangelia. Zbawiciel dał nam światło i żywot, światłem jest słowo Jego, a żywotem ciało i krew Pańska. W kościele przeto katolickim nie jeden jest stół, ale dwa, te dwa złączone stanowią ołtarz. Jeden na którym ewangelia, a drugi z nim złączony, na nim ciało Zbawiciela (w Monstrancyi). U nich wszyscy, kapłani nawet, raz tylko przystępują na rok do Przenajświętszego Sakramentu, w kościele katolickim nieustannie się Nim wierni pańscy zasilają. Jaka przeto różnica Ducha doskonałości, i w Bogu ćwiczeń? Jaka różnica duszy zostającéj w ciągłém z Chrystusem społeczeństwie, od téj która się ledwo raz na rok zasila? Gdzież te solenne processye i Przenajświętszego Sakramentu wystawienie? Uroczystość Bożego Ciała? — Gdzież w cerkwi dyzunickiéj sobory? poprzestają na tych tylko, które się w jedności na początku chrześciaństwa wykonały. Gdy przeciwnie Ojciec ś. nie przestawał i nie przestaje zbierać biskupów; sobór florencki, sobór trydencki, jakżeż rozwinęły naukę Kościoła! W dyzunii małżeństwo kapłanów, jest przeszkodą do apostolskich prac, poświęcenia się, przywięzuje sługi boskie do miejsca, czyni je lękliwemi, ostrożnemi, o los ziemski dbałemi. Kapłańsiwo na czystości oparte w Kościele katolickim

jest jak by aniołem na ziemi. Nie przywiązane do miejsca, ale do Zbawiciela, i do dusz ludzkich. Ztąd tyle w Kościele ś. było wielkich zakonów, tyle missyj, tyle nawróceń narodów, tylu świętych, tyle cudów! Cóż powiedzieć o odpustach, o tych łaskach nadprzyrodzonych z nieba dla dusz w czyscu, dla zjednania miłosierdzia bożego, o czém dyzunia nie wié, czego niedoświadcza. W dni te, jak wielkie zgromadzenia pobożnego ludu, kapłanów, biskupów? publicznie udzielany bierzmowania Sakrament; wszyscy kapłani mają msze śś., kazania, nauki, katechizmy, spowiedzie; wszystko się to w solenne dnie spełnia. — W cerkwi dyzunickiéj, ani kazania, ani nauki, jedna tylko msza ś., gdyby i najwięcéj było kapłanów. Sądzą się dyzunici być lepszéj obserwancyi, że przyjmują Ciało i Krew Pańską w dwóch postaciach, tak jak na Wieczerzy Pańskiéj Chrystus Pan chleb i wino poświęcił. — W kościele katolickim kapłani pożywają Ciało i Krew we mszy ś., wierni w jednéj tylko postaci; chcąc ułatwić Kościół żeby w każdém miejscu i jako najczęściéj wierni pożywali wiekuisty chleb żywota, postanowił go w jednéj postaci udzielać. Albowiem gdzie jest Ciało tam i Krew. Ciało bez krwi być nie może. Kto pożywa Ciało pożywa i krew. Te różnice zwyczajów nie stanowią różnicy w wierze. — Gdzie się tylko chrześcianie obrządku wschodniego jednoczyli z Kościołem, zwyczaje ich wschodnie, starożytne obserwancye, jako chwalebne, wszędzie były zachowane. Szło tylko o przyznanie dogmatu doskonałéj jedności z sobą trzech osób Trójcy ś. jednego Boga, o zupełną uległość Piotrowi i jego Następcom jako głowie, o uczestnictwo łaski Bożéj, od któréj oddalając się, od głowy chrześcianie się usuwali. Nie ustalając swéj wiary na opoce nie mogli być w Kościele. Po przyjęciu tych prawd głównych, wszystkie obrządki święcie zachowano i błogosławiono. — Odprawianie jutrzni ciemnych w nocy po kościołach, przyjmowanie Najświętszego

Sakramentu w postaci jednéj; cóż zarzucić jeszcze mogli naszemu Kościołowi dyzunici? — Czy to że liturgia ich w starożytniejszym języku greckim, że Chrystus Pan się narodził na wschodzie a nie na zachodzie. Jedna tylko prawda jest wyższa od błędu. — Pismo ś., ewangelia jednocześnie była na język grecki i rzymski przełożona. Zresztą czyli Chrystus Pan przyszedł tylko wschód zbawić? — Zbawiciel chciał odkupienia wszystkich ludzi. Piotr jeden najpierwszy pojął prawdę objawionéj łaski dla zbawienia wszystkich ludzi, bez różnicy, bez względu na miejsca i narody. Piotr pierwszy rzekł do Chrystusa: «Ty jesteś Syn Boga żywego». Pierwszy wiarą swoją objawił bóstwo Chrystusa Pana. Opoką Kościoła Chrystus Pan nie uczynił miejsca, ziemi, miasta, ale człowieka, męża, Piotra i jego następców. Zarzucali Kościołowi dyzunici że mają msze czytane, że ofiary sprawują się w miejscach prywatnych — lecz Kościół ś. chcąc jak najwięcéj ludzi zbliżyć do uczestnictwa łask w ofierze mszy śś. spływających, dozwolił mszy czytanych; przeto w każdém miejscu gdzie niemasz kościoła, nawet w ubogiéj kapliczce, słuchać mszy śś. katolicy z łatwością możemy. Cóż mówić o czci Najświętszéj Maryi Panny? Kościoł ś. na jéj cześć pości soboty, odśpiewuje loretańskie litanije, odprawia różańce, nowenny; — ustanawia bractw tyle: Szkaplerza ś., Niepokalanego poczęcia. Cóż mówić o uczynkach miłosierdzia, o ratunku ubogich i chorych? w Kościele katolickim siostry miłosierdzia, i tyle rozmaitych bractw, zakonów, dyzunitom nieznanych.

Po wykonanéj w jedenastym wieku dyzunii greckiéj przez Cerularyusza patryarchę, nie przestawali biskupi rzymscy, czuwać nad Grekami. Jeden z Papieżów Grzegórz XIII założył swoim kosztem Kollegium, dla siedmdziesięciu Greków w Rzymie, aby uczyć ich wiary katolickiéj, z zachowaniem obrządków wscho-

dnich. Rzekł wtedy jeden z kardynałów: « dla czego Ojcze, dla tych niewdzięczników tak wielką wyświadczyłeś fundacyą? » Ojciec ś. mu na to: « możnali aby jedna dusza do sądnego dnia zbawiła się z tego Kollegium? » Odpowie kardynał: « to pewna że się zbawi i nie jedna. » Ojciec ś. rzecze: « dla téj ja duszy fundowałem Kollegium. »

Dla zjednoczenia Greków były zwoływane w późniejszym czasie dwa sobory: Lugduński r. 1244, który do skutku nie przyszedł; drugi szczęśliwszy, zwolany r. 1439 za Papieża Eugeniusza IV, florencki, na którym w przytomności cesarza greckiego Paleologa, patryarchy greckiego Carogrodzkiego Józefa, metropolitów, biskupów greckich z jednéj strony, a z drugiéj pod prezydencyą Nuncyusza rzymskiego Apostolskiéj stolicy, biskupów łacińskich i oświeceńszych duchownych całego chrześciaństwa, spełnił się wiekopomny akt *Unii*, wiekuistego zjednoczenia pod zarządem głowy Kościoła. Ustawy soboru ósmego uznane; Focyusz ogłoszony powtórnie za schyzmatyka i fałszywego patryarchę. Wszystkie kwestye zobopólnie roztrząsane. Zgodzono się i połączono w jedność wiary; różnice obrzędów, zwyczajów, nienaruszające dogmatu, zostały na Wschodzie zachowane. Patryarcha Józef wielkim był promotorem, obrońcą, gorącym wyznawcą *Jedności*.— Po powrocie jednak do Konstantynopola, Marek Efezki podburzył niektórych kapłanów, rozniecił w nich zapał narodowości greckiéj, tak że wszelkiemu jednoczeniu się z zachodem byli przeciwni. Głos zuchwały burzliwego i zaślepionego kapłana, możeż obalać ustawy synodu, zatwierdzone przez Ojca ś., przez prawego patryarchę Carogrodzkiego i biskupów przyjęte? Sprzeciwienie się swoje Grecy oparli na zasadzie jakoby nie mogło było być w Kościele więcéj soborów tylko siedm; przeto ósmy który potępił Focyusza i florencki, są nieobowięzujące i nieważne. — Nam objawiono, iż jest tylko Bóg jeden, Chrystus jeden, Kościół jeden, Zastępca Chrystusa Pana jeden, Sakra-

mentów siedm, a zaś biskupów liczba i soborów, nigdzie nie jest oznaczoną. Bliskie klęski, zwycięztwa Mahometa i skutek ich, wzięcie Konstantynopola, nie dozwoliły ustaw Synodu florenckiego wprowadzić w życie, odtąd też chrześcianie greccy rozdzielili się na unitów i dyzunitów. Rozdział ten trwa dotąd. Unici jak zobaczemy, po większéj części byli w Słowiańszczyznie, w Polsce, jak się to niżéj powie. Dyzunici na wschodzie w Grecyi, chociaż i tam była zawsze i jest wielka unitów liczba. Unici mają za sobą jedność w jakiéj od początku chrześciaństwa do Focyusza zostawali. Sobór pierwszy Nicejski, który nawet o patryarchacie Konstantynopolskim nie wspomina, wszystkich chrześcian do jednego załącza Kościoła, w którym głową jest i rządcą biskup rzymski, a cztéréj patryarchowie są w zarządzie Kościoła jego pomocnikami; sobór drugi co zowie Konstantynopol nowo wszczepioną winnicą; czwarty zaleca Konstantynopolskiemu Eparsze aby wspólnie dla chrześciaństwa pracował, prawdziwą wiarę i zjednoczenie rozszerzał; ósmy potępia Focyusza zowiąc go drugim Judaszem: jako Judasz zerwał on jedność apostolską, jedność powszechnego, nierozerwanego nigdy Kościoła. — Sobór florencki, który co było zawsze od Chrystusa na wieki zatwierdzając, potępił i uznał za błąd, co przez dwóch patryarchów Focyusza i Cerularyusza było wykonaném. Dyzunici mają za sobą tylko fałszywego patryarchę Focyusza, jego sobór nieprawy w Bizancyum, i Efezkiego Marka głos, i burzę wzniecona. Ci dyzunici iż tak powiem nowi, którzy się zostali po synodzie florenckim, nie tylko jak Focyusz sprzeciwili się Ojcu ś., Piotrowi i jego następcom, ale i własnéj swéj eparchalnéj władzy, Patryarsze Carogrodzkiemu i biskupom greckim którzy ustawy synodalne we Florencyi przyznali, Unię wiarą swoją zaprzysięgli i stwierdzili. — Mówi Skarga: « Powiadacie nie potrzeba więcéj soborów jak siedm i więcéj ich być nie może, co za nierozum! Niepotrzebny ósmy, który dyzu-

nią potępia, błędy jéj okazuje, upór nieposłuszeństwa odkrywa. Radby złodziéj aby wójta i burmistrza nie było. Nie wiedzą ci ludzie iż ten jest koniec i potrzeba soborów aby była wykorzeniona herezya, aby jako złe ziele z ogrodu, z winnicy bożéj była wyplenioną. »

Słowiańszczyzna była początkowo zgodnie żyjącym ludem, rządzącym się w każdéj gromadzie starszymi, żyjącymi w zupełném z sobą braterstwie; od feudalizmu była bezpieczną, to jest, urządzała się naturalnie własnem swojem towarzystwem bez napadu i wpływu obcego ludu. W innych europejskich państwach lud obcy, zajechawszy i napłynąwszy zwycięzko mieszkańców rodowych, w poddaństwo, hołdownictwo je obracał, czyniąc siebie stanem pierwszym, panującym. W słowiańszczyznie téj klęski nie było. Inna tylko która też wywarła skutki swoje na ich losy, na ich rozdział z sobą, był napad Skandynawów i Normandów. Był to czas pielgrzymek ludów, hord, orszaków rycerskich, dzielnych, czerstwych, silnych, mężnych, które płynęły na południe, zachod, zajmując kraje, prowincye, w zbytku, w starożytnéj cywilizacyi żyjące. Jak z gór śnieżystych odrywające się szmaty na ziemię spadając, topnieją, tak z północnych ludów żyjących na miejscach skalistych odrywały się to hordy, to indywidua rycerskie i bohaterskie i wpadały na dalekie kraje południa i zachodu. Na Gallią, Hiszpanią spadły obce ludy. Na Słowian tylko nieliczny, ale z dzielnych, rycerskich indywiduów skandynawsko-normandzki napad. Ci Normandowie, choć ich było nie wielu, odważni, dzielni, zalękli spokojnych Słowian, przerwali ich życie gromadzkie, pod ojcami jakby patryarchami rządzone, gminne. Przyszli najprzód od północnych Słowian, do osad zaleskich, do Nowogrodzianów, Pskowianów; rychło stali się ich panami, dali początek rodzinie Ruryków skandynawskiego pochodzenia. Organizując jedynowładny rząd, coraz się dalej posuwając, dążyli do miasta sły-

nącego w słowiańszczyznie bogactwem, handlem, stosunkami z Grecyą, to jest : do Kijowa, i założyli tam stolicę. — Nietylko Nowogrodzianie, ale Polanie pod Kijowem, Drewlanie, Dulebi, pod ich mieczem i władzą uklękli. Utworzyło się przeto w słowiańszczyznie państwo wielkie, skupiające z sobą znaczną część Słowian północno-wshodnich; państwo Ruryków, państwo pod władzą książąt skandynawskich, państwo Normandzko-Słowiańskie, *Rusią* nazwane, państwo, a księstwo Kijowskie.

Przeciwko téj władzy walczyła na zachodzie monarchia narodowa, współcześnie z skandynawską, normandzką, kijowską, utworzona, pod przewodnictwem ziomków z własnego ludu wybranych : Piastów, Bolesławów. Dziedzictwo Piasta, mając za ojca i króla pszczelnika, od pługa, jęło się oręża i broni, nie lękając się Normandów rycerskich; rosło w odwagę i siłę, z nimi walczyło, i częstokroć ich zwyciężało pod przewodnictwem swoich Bolesławów. — Bolesław w potomności najdalszéj zwany Wielkim, potomek rodzinnéj wiejskiéj gminy, prawnuk pszczelnika, był reprezentantem, obrońcą, pierwotnego Słowian braterstwa i wolności. Gminy rodzinne skupił w całość, utworzył państwo które ozdobił i podniósł królewską koroną. On i jego potomkowie : Bolesław Śmiały i Krzywousty, rodzinnych Słowian bronili z zachodu od wielkiego Imperyum; ze wschodu od nowego państwa Normandów, które aż do rodzinnéj Polski sięgało. Utworzył się przeto między jednolitą, z rodu, obyczajów i życia, słowiańszczyzną, rozdział na dwie części, od siebie różne i oddalone, charakterem, duchem, i celem swych rządów. Religię chrześciańską obydwa państwa przyjęły; królestwo Bolesławów w rzymsko-katolickim obrządku, Normandzkie Ruryków, z patryarchatu Konstantynopolskiego, a to z powodu stosunków jakie zachodziły między Kijowem a Carogrodem. Kijów był bowiem osadą grecką. Oprócz tego stosowniejsza była religia chrześciańska obrządku greckiego, dla natury jedy-

nowładnego rządu w księstwie Ruryków. Nowe to księstwo, nie chciało się poddać moralnéj zwierzchności i władzy, jaką wywierał Kościół katolicki nad wszystkiemi, mianowicie nowo nawróconemi państwami. Ta różnica obrządku utworzyła wielkie główne rozróżnienie w Słowiańszczyznie jednolitéj, wprowadzając dwie cywilizacye, tworząc z nich dwa przeciwne obozy. Religia chrześciańska na Ruś weszła do Kijowa głównie po Focyuszu, jednak przed zupełném odszczepieństwem, które późniéj za Cerularyusza było wykonaném; oderwanie się Focyusza było chwilowem, gorliwi jeszcze kapłani na wschodzie jedność Kościoła utrzymywali. Takimi byli pierwsi apostołowie Rusi, ś. Cyryl i Metody, ktorzy postanowili wprowadzić liturgią w miejscowym słowiańskim języku, lecz wzbronił im tego patryarcha grecki. Odwołali się do Adryana Papieża. Ten dozwolił, księgi święte przełożyć na język słowiański i w kościele *Stae Mariae pacis* w Rzymie poświęcił. Z zezwolenia apostolskiéj rzymskiéj stolicy Bullą : *Omnis spiritus laudet Dominum*, wprowadzone na Ruś chrześciaństwo z wielkim przywilejem jedynym w Kościele ofiary, i zupełnéj chwały Boskiéj we własném swém narzeczu. Kapłani greccy mocno się temu przeciwili zowiąc to herezyą, mówiąc : jako Bóg jest we trzech osobach, tak i chwała Jego, w trzech tylko być może językach : hebrajskim, greckim i rzymskim. Na zasadzie téj Bulli : *Omnis spiritus laudet Dominum*, z łaski Ojca ś. biskupa rzymskiego wprowadzony obrządek słowiański. Przeto Ruś podwójnie się przywiązała do swego obrządku, uczuciem religijném i narodowém. Rozwinęła się w nich ile miłość ku temu obrządkowi, tyle niechęć i bojaźń ku łacinnikom, aby nie odjęli im téj narodowéj ich religii. To jest najgłówniejszy dowód, że Ruś początkowo (chociaż przez jedynowładnych książąt Normandzkich rządzona, złączonych systematem rządu, związkami pokrewieństwa z cesarzami wschodniemi greckimi, następnie większą

przychylnością do patryarchatu greckiego jak do katolickiego Kościoła), za staraniem jednak śś. Cyryla i Metodego od stolicy rzymskiéj była pierwotnie namaszczoną. — Drugim dowodem jest wzięcie od Rusi za patrona głównego ś. Mikołaja, który niema takiéj czci w Konstantynopolu i Grecyi. Ciało ś. Mikołaja ze wschodu przyniesione do rzymskiéj katolickiéj Italii z Myrry r. 1096 do Baru Napolitańskiego, dotąd tam spoczywa słynne wielo cudami. Dowód nie mniejszy że pierwsi apostołowie Cyryl i Metody są przez kościół rzymski za świętych uznani, jako też pierwsi umęczeni książęta : Chleb i Borys, równie i wielu pustelników peczerskiéj Ławry. Kościół uznaje za świętych tylko tych którzy wyznają wszystkie Kościoła katolickiego dogmata, są w posłuszeństwie ś. apostolskiéj rzymskiéj stolicy. Przeto Chleb i Borys i pierwsi pustelnicy Ławry uznawali władzę Piotra i jego następców, kiedy przez Kościół katolicki między świętych policzeni zostali.

Tak chociaż Normandzcy Rurykowie pragnęli wprowadzić do państwa swego religią grecką od Kościoła oddzielną, zupełnie taką jak w Carogrodzie i państwie wschodniém, ta jednak wpływem apostołów, w początku swoim, otrzymała w Kijowie, katolickie namaszczenie. Dla tego to Ruś najpierwiéj z Kościołem świętym zjednoczyła się; łatwiéj od całego wschodu weszła w jedność, w jedności téj kwitła, wielkie dawała i wyda dla Kościoła katolickiego owoce, bo w pierwszém namaszczeniu swojém była katolicką, tak dalece, że jeden Ojciec ś. w Bulli swojéj zowie ich : *Divi Rutheni per vos totum Orientem convertere speramus.*

Pomimo jednak tego pierwotnego katolickiego przy nawróceniu swojem przez Papieża Adryana i apostołów Cyrylla i Metodego namaszczenia, kiedy w jedynastym wieku nastąpiło zupełne Grecyi odszczepienie się, to odszczepieństwo wciągnęło i Ruś, która w dwunastym i trzynastym wieku aż do Synodu

Florenckiego była Dyzunicką. (1) Po pierwszem swojem namaszczeniu katolickiem, jakże święte wydała owoce! Ławra peczerska zasłynęła bogomyślnymi pustelnikami jak owi: Antoni

(1) Niektórzy katolicy a szczególnie X. Józef Mosiewicz w Dodatku do Czasu, przekonywał i dowodził że ciągle Ruś była w jedności z Kościołem od początku. Jest to prawda że Ruś niemiała nienawiści do kościoła katolickiego jaka ożywiała Wschód konstantynopolitański. Odwoływano się do powagi Apostolskiéj stolicy. Zostawala w jedności, jeśli pokój jednością nazywać można. Ale co innego jest w pewnych razach odnośić się do apostolskiéj rzymskiéj stolicy, a co innego żyć pod zarządem stałym Kościoła Rzymsko-katolickiego i być w jedności czynnéj, duchowéj i społecznéj. Taką jedność Uniją nazywam, taka Unija była: rozpoczęła się dopiero od Izydora na Florenckim Synodzie. On był tym prawdziwym Rusinem, katolickim ojcem ś. Jozafata, Cypryana Żochowskiego i tylu innych. Nie mogę pozornéj i powierzchownéj jedności brać za prawdziwą i doskonałą jaka się rozpoczęła po Florenckim Synodzie, a na Zamojskim ukończyła. Przytem wiadomo jest że kiedy się *Cerularijusz* stanowczo odszczepił od Kościoła a to było roku 1054 przy schyłku dni Nestora, po namaszczeniu Rusi katolickiém, ojciec Śty przez swoich Legatów rzucił exkommunikę na Patryarchat grecki, konstantynopolitański. Następnie, odtąd kto chciał mieć udział w Łasce, w Duchu prawdy i miłości utrzymać i rozwijać religią swoją, powinien był z Konstantynopolem zerwać. Rusini nasi chociaż nie rozdmuchnęli *Dyzunii*, duchem swoim jéj nie żywili, — ale znosząc się z exkommunikowaną stolicą prawdziwymi katolikami nie byli i być nie mogli. Przeto warunkiem szczeréj *Unii*, dającéj owoce *Bożéj Łaski*, powinno być zerwanie ze Stolicą Carogrodzką co właśnie Izydor i wszyscy prawi Unici spełnili. Te wszystkie fakta dowodzące katolicyzmu Rusi w XII i XIII wieku nie są stanowcze; dowodzą, że Ruś mniéj była w Dyzunii zajadłą, spokojną względem Kościoła Śgo ale nigdy prawdziwie katolicką, a ziarno błędu tkwiło w głębi i zły duch wszczepił niewidzialnie swe żądło. Tóż mieliśmy w tem dowód że jak rozpoczęto zasady Kościoła Śgo prawdziwie katolickie w Rusi szerzyć, wybuchnął *pożar*. Pożar nie wyniknął ze strony katolickiéj, ale ze strony Dyzunickiéj która nie poprzestając na oporze moralnym czynnie mieczem i środkami wszelkiemi niszczyć z gruntu Unią Śtą postanowiła. X. Koźmian też w przewybornych krytykach swego *Przeglądu Poznańskiego* zwrócił uwagę na ten sąd mój o 12 i 13tym wieku i w tem z X. Józefem Mosiewiczem się zgadza. Ale tu żarliwość katolicka ze strony X. Koźmiana powinna być *ogledna*. Bo założenie takie że w 12 i 13tym wieku była jedność Rusi z kościołem prowadzi do *wniosku*, że kiedy była jedność i pokój przed Synodem Florenckim, *Unija* jaką w Polsce szczególnie Piotr Skarga wprowadzał, była niepotrzebną. Tak się też potem najjaśniéj X. J. Mosiewicz *wyjawia*. Przeciwnie wierząc silnie że Unija *Brzeska* była stanowczem dobrem szczęściem Rusi, założeń takich przypuszczać nie mogę. —

Teodozy. Brzmiał w puszczach leśnych dzwon ś. Ławry i niezwykłem uniesieniem się ku Bogu zachwycał. Pierwsze religii chrześciańskiéj wpływy na Rusi, były w życiu pustelniczem. Zagłębienie się w Bogu, w ostrem zamknięciu, w głębokiej pieczarze; nieustanny post i modlitwa. Obrano dobrowolnie życie podziemne, życie w grobie, naśladując pierwszych męczenników, którzy zniewoleni byli w głębi ziemi ukrywać wyznanie swoje. Pierwsi chrześcianie na Rusi dobrowolnie taki żywot pierwszych męczenników z własnej woli i poświęcenia się wiedli. Podniosło się też w pierwszem katolickiem namaszczeniu i narzecze Rusi; pisać się w niém zaczęły księgi duchowne, świeckie; zasłynął pra-ojciec kronikarzy i historyków Nestor, mnich peczarski.

Nastąpiły w słowiańszczyznie rozdzielonéj na Polską i Ruską dwie wielkie religijne różnice, dwa rozmaite odrębne kolory, dwie barwy. W Polsce katolickiéj biskupi byli to książęta państwa, obdarzeni wielkiemi dobrami, wpływali na ukształcenie prawodawstwa, mieli stosunek i życie polityczne w państwie swojem. Wprowadzeni do życia publicznego, aby w niém dawali przykład i utrzymywali pokój przytomnością swoją, radą, powagą, toż aby jako oświeceńsi z powołania swego nauczać mogli. — Wielki zakon Benedyktynów, oddając się pobożności zakonnéj wpływy swoje i życie miał towarzyskie. Założył szkoły, krzewił nauki, rozwijał i kształcił rolnictwo. W Rusi kijowskiej biskupi od wszelkiego wpływu i udziału w państwie oddaleni. Szkoły się tam niekrzewiły, pustelnicy tylko wiodąc żywot jakoby pierwszych męczenników, przedstawiali wzory wielkiéj nadludzkiej pokuty.

Gdy po jedenastym wieku Dyzunia i w Rusi się wszczepiła, te owoce pierwotnego katolickiego nawrócenia i namaszczenia ponikły. Zabrakło pustelników i świętych; niestało Nestorów. Tymczasem zamiary książąt Normandzkich Ruryków prędko

swój koniec wzięły. Podziały na drobne księstwa osłabiły siłę Wielkiego księstwa Kijowskiego sięgającego od Pskowa i Nowogrodu do Lublina. Wojny wzajemne między sobą i kłótnie coraz je rujnowały. Przyłączył się do tego zwycięski oręż królestwa Piastów; wpływy Węgrów, podboje Litwy, nakoniec straszny miecz Tatarów, dotyla to nowe i wielkie Państwo strapiły, iż jako się szybko rozwinęło, tak trwało chwilowo, a między Dnieprem i Bugiem zniknęło zupełnie. Księstwo Bolesława uległo tymże rozdziałom, a dopiero prawicą Łokietka do pierwszéj wróciło jedności, i wyrosło w potęgę, jednocząc się z Litwą. Książęta Rurykowie w Czerwonéj, Białéj, Czarnéj Rusi i w Kijowie panować przestali. Część więc Rusi od władzy ich oswobodzona, stojąc obok nowéj potęgi polsko-litewskiéj z nią się zlała. Wszystkie przywileje służące Polakom Kazimierz W. zapewnił Czerwonéj Rusi, a Władysław Jagiełło krajom Wołynia i Podola ciągnącym się od Bugu do Dniepru. Do tego połączenia się wiodło bezpieczeństwo od Tatarów, i wielki nieoszacowany przywiléj szlachectwa polskiego, do którego Rusini przypuszczeni zostali, tak że dziś połowa rodzin szlacheckich pochodzi z Rusi, przyczem zostawiono im wolność zatrzymania religii i narzecza. Co do praw najmniejszéj między Litwinami, Rusinami, Polakami niebyło różnicy. Z panowaniem książąt Normandzkich i ich system się zakończył. Za czasów Gedymina książęta Kijowscy zginęli w bitwie, *ultimi principes Ruthenorum.* Książęta Rurykowie zostali jednak w Słowiańszczyźnie północnéj za Dnieprem, mieli tam swoje księstwa, swoim systemem rządzone, które w jedno wielkie księstwo połączyli, i tam się nieznacznie umacniali. Można powiedzieć, że na to zawarli się w puszczach północnych Słowian, i otoczyli niewidzialnością dla świata, aby wytrawić w sobie system, pewną zasadę, z którąby przyjść mogli do celów swoich i skuteczniéj i trafniéj. Później wystąpili też

z jednowładztwem dawném, lecz już bez podziału, z jednowładztwem ukrzepioném, pewną religijną potęgą i siłą jakby duchowo-moralną, która się przez wieki w wielkiém ich księstwie rozwinęła. Tymczasem Czerwona, Czarna, Biała Ruś i Kijów, stały się polskiemi. W téj Rusi najpotężniéjsi, najdzielniejsi, najbogatsi byli książęta Ostrogscy, rzeczywiści władcy tego kraju, pochodzili bowiem z książąt panujących. Od Kijowa do Lwowa niemal rozciągały się ich dziedziczne włości. Przyjęli przywiléj czyli klejnot szlachectwa. Przywiązali się do praw Korony z największém poświęceniem się i zapałem. Książe Ostrogski znak książęcy, ś. Jerzego, wspólny panującym Rurykom, w rodzinie swojéj zniweczył, czém objawił, że jest już tylko polskim szlachcicem. To wcielenie się i przyłączenie książąt Ostrogskich było tryumfem dla Polski, i wcieliło do jéj praw i narodu Ruś całą. Odtąd król polski tytułował się : Wielkim księciem ruskim. Najznamienitsi Rusini : Ostrogscy, Koreccy, Zasławscy, Wiśniowieccy, Zbarazcy, byli to najpierwsi obywatele Rzeczypospolitéj, Hetmani wielcy, obrońcy jéj praw, najwaleczniejsi żołnierze. Oni stanowili to nowo wzbudzone rycerstwo, które prześcigło i przerosło rycerstwo koronne i litewskie. Poparci do tego byli sympatyą ludu. Walczyli też zacięcie z Księstwem Wielkiém, częstokroć na własne imię. Nie Polacy albo Litwini, ale Rusini polscy byli nieprzyjaciołmi Wielkiego Księstwa; jako : książe Ostrogski pod Orszą, Roman Sanguszko zwycięzca pod Ułą. Z Rusi Czerwonéj wystąpiły i zajęły na świeczniku Rzeczypospolitéj pierwsze miejsca rodziny : Zamojskich, Żołkiewskich, Potockich, Sobieskich i inne. W tem zjednoczeniu się prawodawczem, cywilném, obywatelskiem, była jednak różnica religijna. Cała Ruś polska wyznawała religią grecką w słowiańskim obrządku, dyzunicką, pod zwierzchnością Metropolity kijowskiego. (1)

(1) Chociaż dziwi i razi niektórych podział na Unię, Dyzunię i schyzmę, ale

Od początku przyjęcia wiary cała Ruś religijnie była zjednoczoną pod władzą kijowskiego Biskupa, a i Wielkie Księstwo za Dnieprem w zarządzie pod duchowną władzą Metropolity Kijowskiego zostawało. Przez Kazimierza W. to zachowanie całości ich religii i obrządku najsilniéj było zawarowane. W Horodle r. 1413 nastąpił akt zapewniający, iż swoją dyzunicką wiarę, *fidem graecam*, Ruś niezaprzeczenie, niezachwianie mieć będzie. O Unii, Unitach niebyło wówczas wspomnienia, ta Unia bowiem Horodelska uprzedzała Florencki Synod. Od Unii Horodelskiéj prawa krajowe silnie narodowe wyznanie Rusi zabezpieczyły. Władze przeto polskie nie naruszyły, lecz strzegły całości praw obrządku wschodniego na Rusi, tak jak go Unia Horodelska w Narodzie Ruskim zawarowała. Ustawy synodu florenckiego, po Unii Horodelskiéj wypadły; przez władzę krajową, bez woli i przeświadczenia się dobrowolnego Rusi wprowadzane być niemogły, na mocy danego zaręczenia i opieki istniejącemu wyznaniu.

Synod florencki nastąpił w roku 1439. Był na nim i metropolita całéj Rusi kijowskiéj. Izydor Bulgarczyk został wyniesiony na godność metropolitalną w r. 1437. W roku 1439 znajdował się na Koncylium florenckiém, gdzie przybył ze świetnym orszakiem szlachty ruskiéj, i zajmował miejsce Deseteusza Patryarchy Antyocheńskiego, jako jego wikaryusz; dla pojednania Greków z Kościołem rzymskim gorliwie pracował, za co po skończoném koncylium przez Eugeniusza IV zaszczycony został godnością kardynała presbytera, przytém dany mu był zarząd

to pewna, że widoczne różnice były między Rusinami niepołączonémi z Kościołem a religią rządową Moskwy. W czasie poselstwa od Rzeczypospolitéj do Kozaków za Jana Kazimierza użyli w mowie swojéj posłowie tych samych słów i rzekli: « Wy jesteście dyzunici, oni schyzmatycy, » objaśniając różnicę jaką sprawuje uległość cywilnéj władzy, od niezależności religijnéj, która nawet i błędne wyznanie czyni prawném.

kościoła w Rzymie pod tytułem ś. Piotra i Marcellina (1). Wracając po skończoném koncylium na Ruś, dekreta na tém koncylium postanowione najprzód w Chełmie ogłosił. W przejeździe do Chełma miał mszę ś. solenną w Sandecku, w kościele łacińskim, i świetnie tam był przyjmowany przez Oleśnickiego Zbigniewa, biskupa krakowskiego. Gdy przybył w głębszą Ruś do Polski należącą, wnet starał się ogłosić dekreta koncylium i niebawem udał się do Moskwy, aby i tam zaprowadzić Unię świętą. Ale Bazyli Bazylewicz ówcześnie panujący książe i biskupi tak zostali obałamuceni przez Fociusza odstępcę i jego niegodziwego zausznika Marka Efezkiego, i wielu innych zaciętych schyzmatyków, iż zwoławszy naradę postanowili na niéj spalić Izydora który jednak za łaską Bożą uniknął tak strasznego dla siebie niebezpieczeństwa i udał się w prost do Rzymu, gdzie złożywszy Kijowskie arcybiskupskie urzędowanie w ręce papiezkie, został przez Mikołaja V zaszczycony tytułem Legata Apostolskiego i w krótce udał się do Konstantynopola, aby zgodę Greków z Kościołem wschodnim czystą i nienaruszoną ustalić i zachować. Lecz i w tém mieście był ścigany przez Turków, nieprzyjaciół wiary, za którą gotów już był głowę położyć, kiedy przekonany usilnemi prośby służącego zaniechał swego postanowienia, i skrył się do kościoła, a znalazłszy tam trupa zdjął z niego ubranie, tego swém oblekłszy, wyszedł niepoznany od nieprzyjaciół i tym sposobem uszedł miecza barbarzyńców. — Kiedy więc ścigający Izydora Turcy, znaleźli w kościele trupa ubranego w purpurę, wielce się uradowali myśląc iż to Izydor, odcięli mu głowę nakrytą czerwonym kapeluszem, a wbiwszy na włócznię, nosili po rozdrożach, ulicach i pałacach, wołając radośnie iż to jest głowa kardynała Rusinów. Tymczasem tenże jako nieznajomy przez Turków schwytany, i do Galatów zaprowadzony, a późniéj jakiemuś księciu w Peloponezie jako nie-

(1) Kościół ten zbudowany w Rzymie in via Lavicana.

wolnik przedany, który go użył do najlichszych posług przy stajniach. I ztąd nową ucieczką uratowany przybył do Rzymu. W roku 1452 mianowany został biskupem Sabińskim i rządcą kościola ś. Agaty biskupstwa Fikodeńskiego (*in partibus infidelium*); prócz tego otrzymał w zarząd dwa inne biskupstwa, a po śmierci Mikołaja V Pius II dał mu władzę Patryarchy. Tak Izydor pełen zasług zakończył życie r. 1463. Pochowany w kościele S. Piotra w Watykanie.

Bulla Unionis w Zborniku ruskim jest zapisana; później Pociej Metropolita całéj Rusi z tego Zbornika dosłownie ją wypisał. Z Rzymu od Stolicy apostolskiéj były pisane listy do króla (które Albertrandy wynalazł w bibliotece Barberynich) « *jako z woli powszechnego Kościoła nastąpiło wiary greckiéj, z prawdziwym katolickim Kościołem zjednoczenie się, przeto odtąd duchowieństwo ruskie zostawać ma pod przewodnictwem jednego Metropolity, ulegając i odnosząc się do głowy Kościoła, z tym Kościołem w jedności zostawać będzie na wieki.* » X. Cypryan Żochowski Metropolita Kijowski, cytuje w *Colloquium* lubelskiém dokument Izydora Metropolity Kijowskiego do Wojewodów i Starostów z Chełma wydany wzywający ich, aby duchowni od nikogo krzywd nie doznawali. Pismo jego od tych się słów zaczyna: «Błogosławieństwo Izydora Metropolity Kijowskiego całéj Rusi od boku Stolicy apostolskiéj Legata;» kończy temi słowy: « jesteśmy teraz za łaską Bożą zjednoczeni bracia chrześcianie Łacinnicy i Rusini. » Unii przyniesionéj z Florencyi wszyscy Rusini nieprzyjęli, odtąd się podzieliła Ruś religijnie na Unitów i Dyzunitów. Unici wybierali Metropolitę któremu Ojciec ś. przysyłał Sakrę; a ci, którzy przy Unii być niechcieli, mieli swego Metropolitę drugiego w Kijowie. Było więc dwóch już w Polsce Metropolitów Kijowskich: Unicki i Dyzunicki. Rozpoczęły się odtąd walki przez duchowne szermierstwa i pisma. Z jednéj strony stawała gorliwość kato-

licka, a z drugiéj upór Dyzunitów dość silny. Ławra peczerska była jakby węgielnym kamieniem, na którym opierali się Dyzunici. Unici mieli pomoc w świątobliwych ludziach, w wyższéj nauce i doskonałości. — Późniéj utworzone bractwa popierały stale Dyzunią. Unici nigdy do oręża się nieudawali, cierpieli męki, życie tracili, Boską siłą i mocą się krzewili. Wielkie księstwo Moskiewskie, stanowczo ustaw Synodu Florenckiego Unii św. nieprzyjęło. Odstąpiło od Metropolity Kijowskiego, a z Dyzunitami polskiemi pod Metropolitą kijowskim związku niemiało, zupełnie się samo u siebie tak wsprawach Państwa, jak i w Religii bezpośrednio rządząc.

Od Synodu Florenckiego Ruś religijnie pod jednym zarządem Metropolity Kijowskiego zostająca, rozdzieliła się na trzy części: na Unitów, Dyzunitów i wyznanie prawosławne, panujące w Moskwie. Starzy Polacy, katolicy, nazwali ją schyzmą. Wielkie bowiem księstwo zerwało z Patryarchą greckim i Metropolitą kijowskim wszelki związek; zostało bez żadnéj prawéj władzy i zwierzchności duchownéj. Ztąd Rusinów polskich nieprzyjmujących Unii, ale utrzymujących tradycyjnie Metropolitę kijowskiego i odnoszących się do Patryarchy mianowano Dyzunitami, a W. księstwo Moskiewskie Schyzmą. W całym kościele i na Wschodzie, kościół miał niezależność; Cesarze greccy i Królowie biskupów niesądzili. Biskupi i kapłani niemieszając się do spraw świeckich, w rzeczach duchownych władzy nieulegali. Biskupi nieraz wzbraniali królom przystępować do najświętszego Sakramentu; wchodząc do kościoła Cesarze odpasywali miecz u drzwi. W wielkiem księstwie po raz pierwszy w chrześciańczęsto oddano cześć religijną w obec przenajświętszego Sakramentu, Carowi i Panu. Katolicy przeto zwali ich Schyzmą .Synod tedy Florencki odnowił na Rusi pierwsze namaszczenie katolickie udzielone przez śś. Cyrylla i Metoda w nawróceniu. Duch Kościoła katolickiego, powtórnie objawił się

w Rusi, przetrwał prześladowania, burze, kwitnął, wydawał wielkie owoce i żyć dziś nieprzestaje i nieprzestanie nigdy do skończenia wieków. Doznawał przeciwności, lecz po każdym ucisku zawsze z większą rozwijał się mocą, z wyższem zwycięstwem.

W archiwum klasztoru ś. Trojcy w Wilnie, znajduje się oryginał po grecku, list po Synodzie Florenckim Patryarchy greckiego Niphona pisany do Józefa Metropolity kijowskiego. Roku 1494 spytany Patryarcha od Metropolity o Synodzie Florenckim czy ma być obserwowany, tak mu odpisał : « Pragniecie wiedzieć o tym Synodzie, abyście mogli zdać sprawę tym, którzy was przynagabują i mocno cisną. Niech tedy wam będzie wiadomo, że ten Synod był i zawołany, i wspaniale radością pospolitą stwierdzony, przy obecności oświeconego króla naszego Jana Paleologa, i najświętszego patryarchy Carogrodzkiego błogosławionéj pamięci Józefa, który niedawno był przed nami, przy obecności namiestników braci naszych Patryarchów i innych Arcybiskupów i Książąt, którzy na sobie osobę Wschodniego Kościoła nosili; nadto przy obecności rzymskiego biskupa z swoimi. Jednak niektórzy z narodu naszego, którzy doma zostali, niechcieli Unii przyjąć dla nienawiści przeciwko łacinnikom; zamieszanie tedy płuży u nas. Nam powierzone owce, nami którzy zwierzchność mamy, rządzić myślą; im odporu dać niemożemy, a kto wié jeśli nas tak przykro nieskarał i dziś nieskarze Pan Bóg, że świętéj jedności nieprzypuszczamy. Wasza pobożność, nieopieraj się; przyjacielsko obcuj z ojczystą religią (t. j. rzymsko-katolicką). Wszelkie inne zwyczaje Wschodniego kościoła pilnie zachowuj, tak jak zaleciliśmy kapłanom naszym wschodnim na wyspach, pod oświeconym Senatem weneckim, wspólnie z kapłanami łacińskimi modlitwy i zgromadzenia odprawiać. » Po Unii Horodelskiéj w lat dwadzieścia współcześnie z Synodem Florenckim wydane dwa przywileje dla szla-

chty ruskiéj, r. 1433 przywiléj szlachcie ruskiéj łacińskiéj, roku 1445 przywiléj szlachcie ruskiéj greckiéj.—Było zatem wielu Rusinów łacinników i zjednoczonych.

Władysław Jagiełło i książe litewski Witold, wielkimi byli obrońcami religii katolickiéj. W Litwie położyli silny jéj fundament. Po Synodzie Florenckim biskupa już dyzunickiego w Litwie niebyło. Witold rzekł Metropolicie kijowskiemu Grzegorzowi: « Idź do Rzymu, przedysputuj Ojca ś. i Jego mędrców, jak nieprzedysputujesz, ja w religii rzymsko-katolickiéj lud mój litewski utwierdzać będę. » Grzegórz Cemiwlak z Carogrodzkiego Ihumena, wybrany Metropolitą kijowskim r. 1442 z natchnienia Witolda do Rzymu jeździł. Powrócił gorącym, żarliwym katolikiem, w jedności świętéj dotrwał do końca dni swoich. Roku 1476 papież Syxtus IV wydał po całym świecie przypadający 50letni Jubileusz. Niedostało się Rusi tego otrzymać skarbu. *Solenissima Legatio* z książąt i panów ruskich do Ojca ś. wysłana. Otrzymali, i wrócili z Jubileuszem ś., zażyli tego skarbu niebieskiego, który jest tylko w ręku Ojca ś., głowy całego chrześciaństwa. O tem pisze Żochowski Cypryan metropolita w dziele swojém r. 1680 wydaném. Hippacy Pociéj znalazł rękopism w Nowogródku opisujący poselstwo z Litwy do tegoż Syxtusa IV w osobie Soltana i innych z wyznaniem wiary katolickiéj i przyjęciem Unii Florenckiéj, przez wyznających religią grecką na Litwie.

Widziémy przeto jak się rozkrzewiła Unija Florencka; popierała ją Ruś, Litwa szczególniéj, kiedy zaraz potem r. 1436, Swidrygiełło biskupa Dyzunickiego z Urzędu oddalił, jako nieprawnie przeciw ustawom powszechnego Kościoła mianowanego.

Królowéj Helenie, żonie Alexandra jako silnie trwającéj w Dyzunii, stany odmówiły koronacyi. Dyzunię niknącą zupełnie na Litwie usiłowała Helena utrzymać, cerkiew w Miń-

sku z gruzów podniosła, mianując Archimandrytę Jonasa Metropolitą Dyzunickim Mińskim. —

Nastąpiły czasy tryumfu, wielkiéj dla Kościoła katolickiego potęgi i siły (1): czasy Zygmunta III, ów wiek Skargi, Hozyusza. Ci wielcy katoliccy mężowie w usilnéj walce z protestantami,

(1) Przesąd to jest silny, idea nowa że tak rzekę *ruteniczna*, a nigdy w Polsce nie istniejąca, że przejście szlachty na łaciński obrządek szkodliwém było. I owszem przéjście to utworzyło *Unią* w Polsce wyższą i doskonalszą, od wszelkiéj *Unii Słowiańskiéj*. *Unia Polska* wydała owoce wyborne, jak to się wszędzie objawia, już tém samém, że się Rusini latynizowali. Latynizując się wszakże uczęszczali do cerkwi, przyjmowali wszystkie sakramenta od Unitów. Wszyscy księża łacińscy i zakonnicy ukształceniem tak wyżsi, zarówno w cerkwiach jak w kościołach służyli Bogu z kazalnicy i u ołtarzy. Przeto nie ubyło ale dodało się Rusi tych wszystkich skarbów jakie Rzymsko-katolicki kościoł posiadał. W bazylikach Rzymsko-katolickich fundowane były wotywy Unickie a księża Unici weszli w usługi kościoła Rzymskiego, otworzyli u siebie odpusty — wspólnie, jednym chórem, we dwa głosy Boga chwalili. Unia przeto nie była oddzieleniem się w pokoju, ale społecznością jednolitą z Rzymsko-katolickim Kościołem. Ojcowie święci Papieże dla interesu powszechnego kościoła obwarowywali silnie całość wschodniego obrządku, nie wprowadzając doń zwyczajów kościoła Zachodniego, a to dla wcielenia całego Wschodu do jedności. Ztąd to Ormianie katolicy w niczem nie zmienili ani obrządku swego, ani języka. Ale w Polsce tak dalece ogarnął wszystkich duch jedności polityczno narodowéj, taka wspólna, głęboka, wskroś przenikająca miłość Ojczyzny rozgorzała, że wszystkie żywioły składające Rzeczpospolitę wlewały się w jedność narodową Polską, myślącą jednémsercem, mówiącą jednym językiem — polskim w stosunkach towarzyskich — łacińskim w wyższéj nauce. Polska stała się rzeczpospolitą, państwem łacińskiem, należącém wprost do związku państw łacińskich, jakiemi były Francya, Hiszpania, Italia. Oddzielała Germanizm od Słowiańszczyzny, to jest między państwami protestanckiemi a Schyzmą rozwinęła się i kwitła życiem katolickiém. Ztąd to Litewskie i Żmudzkie *narzecze*, zostało tylko wśród gminu, a wszyscy od najmniejszego szlachcica do magnata na polszczyznę i łacinę przeszli. Toż samo stało się ze Słowiańszczyzną Ruską — w Czerwonéj Rusi, na Podolu i t. d. — Dla tego i *Unia* Rusi Polskiéj, przesiąkła wskroś łaciną, duchem rzymsko katolickim i narodowym polskim. Mamy tego najlepszy dowód na Stefanie Batorym, który, jako Słowianin w Siedmiogrodzie zachowywał słowiański obrządek, a zostawszy królem Polskim, gdy jak sam mówił poślubił Rzeczpospolitę Polską, wcielił się sercem i miłością w Rzymską łacinę, Jezuitów wprowadzał i wszystkich zachęcał mówiąc « Disce puer, latine, faciam te mościpanie. » — Gdzież na wschodzie czy katolickim czy unickim rozwinął się taki zakon jak Bazylianów polskich? co wydał tylu biskupów, tylu opatów, mężów

kościół swój chcieli zjednoczyć z Rusią. Łatwo to nastąpiło; ruscy biskupi i kapłani przejęci duchem prawdy, sami w tem silnie dopomagali. Najpotężniejszy z książąt Rusinów Samuel Korecki, wyswobodzony z niewoli Turków, odbył pielgrzymkę do Rzymu, przyjął rzymski obrządek i w dziedzicznêm swém

pobożnych, świętobliwych? Tyle miał szkół, missyi, drukarni? Ze wszystkich zjednoczeń się obrządku Wschodniego z kościołem Rzymsko-katolickim, jedno tylko zjednoczenie się Polskie dało najwyborniéjsze owoce, najobfitsze skutki wywarło, najwyższe miało w życiu duchowo-umysłowem działanie. A to dla tego że nie stało oddzielnie od Rzymsko-katolickiego duchowieństwa. Wszyscy kapłani łacińscy jak Skarga, w kazalnicach, konfessionałach, szkołach Ruskich, w cerkwi pracowali. Co większa jeszcze, *łacinnicy* którzy z przodków swoich rodzili się i żyli w tym obrządku wstępowali do zakonu unickiego. Zakon księży Bazylianów przepełniony był Szlachtą Polską — Łacińską, ludem Rzymsko-katolickiego wyznania. Dwa oto strumienie zlały się w jedną rzekę, dwa głosy stały się jednym chórem dziwnéj harmonii i słodyczy w Boskiéj chwale, która się rozwijała i coraz silniej krzewiła w narodzie. Co znaczą *zarzuty* jakoby Bóg ukarał Polskę za ucisk *Unii*? Polska jedna tylko w całém chrześciaństwie rozwinęła Unią, właśnie w myśl Papieżów, którzy usiłowali od wieków połączyć Wschód z Rzymem, i co zdawało się że spełnią na Synodzie Florenckim. Po tym Akcie tak solennym, tak uroczyście wielkim, sama tylko Polska zrozumiała tę jedność — i ziarno tam zasiane w duchu swoim ożywiła i rozwinęła do wzrostu, do dojrzałości: Zatem co do Unii, Polska ma i owszem najwyższą i najpełniejszą zasługę. Ucisk Unii był tylko przez Schyzmę, to jest przez Kozaków i przez Moskwę; a rząd Polski w tem zawinił że dla pomocy kozackiéj poświęcał kościoły Unickie; szczególniéj Władysław IV. który się zgodził na fundację Akademii kijowskiéj. Słowa Ojca Świętego Piusa IX, że Bóg Polskę za ucisk Unii ukarał trudno cytować, gdy niewymówił ich uroczyście, aby je można za nieomylne uważać; a jeśli je wyrzekł, niepodobna ich inaczéj tłómaczyć, chyba w znaczeniu jakie im daje w liście swoim Śty Jozafat.

Między duchowieństwem Rzymsko-katolickiém a Unickiém była doskonała równość co do przywilejów. Biskupi mieli zupełną władzę, żadném pośrednictwem Rządu w niczem nieuszczuplaną, daleko zupełniéjszą i wyższą niż Biskupi Rzymsko katoliccy. — Też same prawa duchowne, większe nawet posiadali prości kapłani, jednocząc przywileje swojéj Cerkwi, z przywilejami księży łacińskich i z wszelkiémi nadzwyczajnémi łaskami, nadanémi im przez Apostolską Stolicę.

Bezpieczeństwo osób, i niezależność ich od sądów świeckich była równie w Unii jak w duchowieństwie łacińskiém silnie obwarowana. Fundusze były nietknięte, podatkami większemi nieobciążone, a wolność czynienia nowych fundacyj najzupełniéjsza. Aleź Biskupi ruscy nie zasiadali w Senacie! Oto jest jedno co zawsze wymawianém jest Rzeczypospolitéj. Był to przywiléj polityczny, którego nawet nie-

mieście Korcu kościół Franciszkanów założył. Za jego przykładem najznakomitsze domy na Rusi, przyjęły obrządek rzymski; poczyniono wielkie katolickie fundacyje, również z zapałem popierana Unia, w którój się niektórzy pozostawali, chociaż wielu przyjęło obrządek rzymski, a z czasem i wszystka ukształ-

posiadając wolności religijnéj doskonałéj używać można. Biskupi ruscy Uniccy niezasiadali dla następnych powodów: — Było prawem Rzeczypospolitéj, a raczéj jéj zwyczajem, że zakonnicy jako obowiązani do pilnowania Chwały Bożéj i do nieustannego modlenia się za wszystkie stany, w rzeczy świeckie mięszać się nie mogli: — wszyscy zaś kapłani świeccy, Biskupi i Kanonicy, jako Szlachta, jako pochodzący z Senatorskich domów, z powołania już niejako zajmowali się sprawami Rzeczypospolitéj. Interessa familijne i rycerskie obowiązki im niezawadzały, a przeto więcéj mieli czasu do posług krajowi, więcéj oraz usposobień, bo zwykle zdolniéjsi umysłowo wchodzili do stanu duchownego.

Biskupi Rzymsko Katoliccy w działaniach duchownych powstrzymywani byli przez *kapitułę*, która nieraz suspendowała biskupów. W kapitule zasiadali najznakomitsi Rzeczypospolitéj dygnitarze, a do posług duchownych biskupów, przydawani byli sufragani. Dawniej szlachcic tylko był biskupem, a jako szlachcic chociaż i kapłan, obowiązany był do służby publicznéj; jako biskup stawał się jeszcze i Rzeczypospolitéj senatorem. Zakonnik, nim zostawał biskupem, sekularyzować się musiał, inaczéjby biskupem być niemógł; sekularyzując się, powracał do szlachectwa którego się zrzekł wstępując do zakonu.

Biskupi Ruscy Uniccy byli zawsze z Bazylianów. Biskup nieprzestawał być mnichem, zakonnikiem, Bazylianem; nie sekularyzował się, tem samem do zrzeczonego szlachectwa się niewracał, a więc jako zakonnik, senatorem być nie mógł. Do tego Biskup Unicki rządził bezpośrednio całym klerem Świeckim i Zakonnym, bez kapituł, bez suffraganów, z władzą zupełną, najwyższą, w swojéj dyecezij; jako zakonnik, nie miał czasu ani usposobień do spraw politycznych. Przeciwnie Biskupi Rzymsko-katoliccy, od kanoników zawsze na urzędach byli, zawsze się spraw uczyli, i o nich pisali z powinności swojéj. Niektóre tylko województwa miały Biskupów Unickich, nie było ich wcale w Wielkopolsce i różnych stronach Małopolski i Litwy. Województwa ruskie miałyby przeto senatorów czterech, to jest dwóch biskupów, jednego Rzymsko-katolickiego, drugiego Unickiego, tudzież Wojewodę, i Kasztelana. Województwa czysto Polskie miałyby tylko trzech Senatorów, Województwo Wołyńskie miałoby nawet dwóch Biskupów Unickich: Łuckiego i Włodzimierskiego, tym sposobem z łacińskim miałoby trzech Biskupów w Senacie. Oczywista byłaby przewaga kilku Województw nad innemi. Niepodobna byłoby wyłączyć i Arcybiskupa Ormiańskiego i Biskupów. Następnie senat Rzeczypospolitéj zamieniłby się w Sobor duchowny. Interessa duchowne i bez tego dostatecznie były reprezentowane przez jednego Biskupa, który winien był pilnować spraw Kościoła, połączonych obrządków tak ruskich jak i Ormiańskich. Do tego jeszcze Schyzma w Polsce nie-

cona i osiadła szlachta. Do zgromadzeń jednak duchownych Ruskich Unickich, rzymscy katolicy wstępowali; we wszystkich nabożeństwach Unitów udział mieli, zarówno będąc dziećmi jednéj matki, jednego Kościoła, w którym różne obrządki rozróżnienia nieczyniły, w tych bowiem różnicach tylko się bardziéj rozkwitała wiara ś. Tu największą pomocą był Skarga, on tę Unią dokonał, doprowadził. On to był nauczycielem ruskiéj Cerkwi, osobne w tém dzieła pisał, oświecał, nauczał, drukował. On zasiadał na Synodzie. Wtedy za Zygmunta III r. 1595 nastąpił sławny Synod Brzeski co przywiódł do skutku Unią Florencką. Skarga tego Synodu jest historykiem, w nim miał niepospolity udział.—Przytoczmy tego Synodu podpisy biskupów i świeckich, abyśmy mogli mieć wyobrażenie o stanie religijnem Rusi, i o téj Unii, która bez przymusu, dobrowolnie, z przekonania przyjęta, prawnie; nic bowiem jéj niezmuszało do opuszczenia religii greckiéj dyzunickiéj, gdyż Unią horodelską, prawami wszystkiemi, była upewnioną.—Najpotężniejszy książe Rusi, najwyższy dygnitarz Rzeczypospolitéj książe Konstanty Ostrogski był jéj wyznawcą i gorącym obrońcą. Przywileje

była nigdy całkiem zwalczona; po długiéj walce, acz ustąpiła za granicę Rzeczypospolitéj, wzmagała się atoli tam w siłę pod opieką mocarstwa obcego, mając w naszym kraju choć nieliczne jednak niebezpieczne osady, przez które ciągle szła ta nić odszczepieństwa. Z widoków politycznych wypadało nie rozdrażniać téj utajonéj furii, to jest Schyzmy, która jak najmocniéj upierała się, aby jéj Biskupi zasiadali w Senacie.— Że duchowieństwo Łacińskie stało wyżéj w poważaniu i sympatii powszechnéj niż duchowieństwo Unickie, rzecz to pewna; — działo się tak nie z prawa, ani z ucisku, ale z woli duszy ludzkiéj niczem nieprzepartéj, która do doskonalszych rzeczy więcéj jest skłonna. Jakkolwiek dziwnie miły i powabny osobliwie słodkiem swém pieniem, jest obrządek wschodni, jednak gdzie obok niego stanie Rzymsko-katolicki, zawładnie nim rychło, skutkiem wyższéj siły duchowéj i moralnéj. Postawmy obok siebie czystość i małżeństwo, świątobliwość i umiejętność wyższą, obok zaniedbania się w pracach umysłowych, i naukach, — sztukę obok rzemiosła, zawsze czystość weźmie górę nad małżeństwem, zawsze wyższa nauka na czele stanie, zawsze artysta wzniesie się nad rzemieślnika. Dla tego to łacińscy kapłani i Bazylianie stali wyżéj w opinij i sympatii narodowéj, od księży żyjących w małżeństwie, trudniących się rolą, pogrążonych w prostactwie.

królewskie były zarówne dla szlachty *utriusque ritus*. Wiara tylko prawa, Boska, jedyna katolicka wiara, jednoczyła. W niéj żywot tylko i prawda; z niéj jednéj płyną sprawy chrześciańskiéj doskonałości; w téj a nie w innéj zbawionym być można. Taką tylko ustanowił Chrystus, i taką utwierdziły Synody święte.— Mówią niektórzy, nawet pisać się ośmielili, że Unija nastąpiła z przymusu, z rozkazu władzy; — tego nigdy nie dowiodą, nigdzie nie znajdą. Unija miała swój żywioł, swe żródło w pierwszem namaszczeniu ś. Cyrylla i Metodego, i w ustawach soboru Florenckiego, w sercu szlachty, biskupów, kapłanów ruskich w Polsce. Krzewiła się jako czyn rozumny, z oświecającéj się woli narodu wynikły, rodzący najlepsze błogie skutki tak dusz zbawienia, jak pomyślności doczesnéj. Dla tego przytoczymy tu już tylokrotnie znane wyznania biskupów w Brześciu, abyśmy jasny dowód mieli, że Unia była przyjętą skutkiem doskonałego oświeconego przekonania, wolnéj, nieprzymuszonéj, ochoczéj a gorącéj woli biskupów, kapłanów, i wyznawców téj religii. Dokonała się tak prawnie, tak kanonicznie, jak się dokonywały wszystkie ustawy Kościoła. Stwierdzona przez wszystkich biskupów, przez Ojca ś., osobną Bullą aprobowana, ma moc świętą a nieodmienną aż dotąd, jako związana przez tych, którzy związania moc od Boga mieli.

AKT BISKUPÓW R. 1594. (1)

«W Imie świętéj ożywiającéj nierozdzielnej Trójcy. — My niżéj podpisani, oznajmujemy wejrzawszy w powinności nasze, abyśmy lud nam powierzony, do zgody i jedności wiedli, jako nas Chrystus pan nauczył. W teraźniejszych czasach tyle się herezyj natworzyło, nie dla czego innego tylko żeśmy będąc jednego Boga, jednéj matki Kościoła

(1) Ks. Józef Mosiewicz recenzent w Czasie Krakowskim artykułu mego o Unii, wyrzuca mi i dziwi się, że akt unii zawartéj w Brześciu napisany po Słowiańsku, (który tam cytuje dosłownie ze Zbornika Cerkiewnego) przetłumaczyłem po polsku. Otoż odpowiadam na to, niech Recenzent mój przeczyta dzieło Cypryana Żochowskiego Metropolity, *Colloquium Lubelskie*; a ujrzy tam tenże sam akt po polsku na-

katolickiego dziećmi, rozróżnieni jesteśmy. Lubo ustawicznie pana Boga o zjednoczenie wiary prosimy, ale skutkiem otośmy się nigdy nie starali, poglądając na starszych naszych. Ale że nam prawdziwie w nich nadzieja, im daléj tém więcéj ustaje. Oni w niewoli pogańskiéj będąc choćby i chcieli do tego przyjść, nie mogą. Przeto za natchnieniem Ducha św. którego to są sprawy, a nie ludzkie, widząc jak wielkie ludzie przeszkody mają do zbawienia bez jedności, w któréj od Chrystusa Pana i Apostołów, zawsze byli przodkowie nasi, jednego przełożonego pasterza Perwoprestolnika najświęszego Papieża rzymskiego wyznawali, Jemu posłuszni byli, i słuchali. Dopókąd to zgodnie w mocy swéj trwało, wielkie było pomnożenie chwały Boskiéj. Trudno się było Sektom i Heretykom rozkrzewiać. Gdy nastało wielu przełożonych, jasno widzimy do jakiéj niezgody przyszła Boża cerkiew, i heretyckie sekty moc swoją biorą. Niechcąc, aby to na sumieniach naszych zostawało, Przodkowie nasi o tém myśleli, ale jakoś do tego nie przyszło. Umyśliliśmy za pomocą Bożą, tym związkiem zobopólnym pobudzić się i utwierdzić do téj świętéj sprawy, abyśmy jako i pierwéj, jednemi usty i jednem sercem wielbić mogli przewielebne i znamienite imię Ojca i Syna i Ducha św. z bracią naszą miłą pany Rzymiany pod jednym Pasterzem widomym Kościoła, któremu się zwierzchność należała. Obiecując przed Panem Bogiem, ilu nas będzie, sercem szcze-

pisany. W cerkwi, w rytuale zachowany język słowiański, ale jedność ojczyzny w onczas zespoliła wszystkich tak silnie jedną miłością, jednem duchem katolickim i jedną mową polską, że czy to byli Litwini, czy Rusini, wszyscy mówili z sobą i pisali po polsku nie tylko w stosunkach rodzinnych, ale we wszystkich aktach politycznych i cywilnych. Ztąd to i *Statut Litewski* zrzucił z siebie Ruską Słowiańską *okowę* a spolszczył się. Młodzieniaszek słowiański zmienił się oto w męża Polaka. Tak się stało ze wszystkiemi aktami, z wyrokami sądowemi, z imionami chrzestnemi i ze wszelkiemi dokumentami. *Akta* Unii w cerkwi po Rusku były, a przed aktami sądowemi po Polsku. Nie dość na tém, do cerkwi Unickich weszły kazania i supplikacie polskie śpiewane, różańce polskie i t. d. Jedna tylko Msza św. została Słowiańską, Ruską. Ruś w Rzeczypospolitéj mocą siły ducha i miłości przelała się w Polskość. Kto dziś w granicach Rzeczypospolitéj ten Słowianizm czy Rutenizm wskrzesza, ten ojczyzny nie kocha, ten ją rozszczepia, ten służy choć bez woli jéj wrogom. *Klin* który Ruteni w jednolitą skałę Rzeczypospolitéj wbijają jest to Słowiańszczyzna. Słowiańszczyzna ta, jest dobra nad Dunajem i w Czarnogoryi, ale nie u nas. Bo *Sarmata-Polonus* ze Słowiańszczyzny już wystąpił, wykształcił w sobie *narodowość* wiekami prac, poświęceń i cierpień, od któréj nigdy i za nic nie odstąpi, ani jéj zmieni.

rem i uprzejmem z pilnością wspólnie i każdy z osobna się starać przez środki przyzwoite, i drugą bracią duchowną i lud pospolity do jedności przyprowadzić. Bóg Wszechmogący niech będzie wodzem téj sprawy. — Zachowawszy zawsze wszelkie ceremonije i obrzędy chwały Bożéj i śś. Sakramenta według zwyczaju starożytnego oryentalnéj Cerkwi, poprawiwszy tylko artykuły, które przeszkodą jedności były. (podpisani) Michał Metropolita Arcybiskup Kijowski, Halicki i całéj Rusi; — Hippacy Pociej, biskup Włodzimirski, Brzeski; — Cyryl Terlecki, biskup Łucki, Ostrogski, Exarcha Metropolii Kijowskiéj;—Dyonizy Zbirujski, biskup Chełmski; — Leonty Pełczycki, biskup Piński, Turowski; — Hrehory Władyka, Połocki, Witepski. Podpisy następują protopresbyterów i presbyterów w takichże słowach R. 1595, 27 aug.»

Przysłali akces swój do Unii trzéj biskupi, tenże sam Terlecki i Gedeon Bałaban biskup lwowski, Kopystyński biskup Przemyski, R. 1595, dnia 28 stycznia.

«My niżéj podpisani za przykładem Pasterzów wszystkiéj Rusi idąc, przełożeni zakonów tę świętą powszechną apostolską rzymską katolicką Cerkiew, od krórej nierozumnie, po powszechném Concilium Florenckim Patryarchowie greccy odstąpili, za prawdziwą, istotną, królującą, i władzę nad całym światem mającą wyznawamy, pod utratą zbawienia wiecznego nieodstępować najświętszéj Stolicy i najwyższych ojców Papieżów rzymskich, tym związkiem naszym obiecujemy, przysięgamy za nas samych i następców naszych. Jeśliby który z przewrotności serca od téj wiary odstąpił, albo ludziom świeckim radził odstępować, niechaj się wniwecz obróci żywot jego, a biskupstwo jego niech weźmie drugi. Każdy takowy staje się destruktorem Kościoła, jasnoświętną szatę Kościoła od nas utkaną, przykładem szalonego Aryusza rozdziera. Zwierzchności naszéj biskupów prosimy, aby jak najpilniéj rozpoczęte dzieło Unii kończyli, i najświętszemu Papieżowi rzymskiemu donieśli, i błogosławieństwo Jego świątobliwości nam wszystkim otrzymali. (podpisy) Łukasz Metropolita Belhradzki; Nicefor Tur Archimandryta kijowski, Peczerski, Hilaryon Massalski Arch. Supraski Henady Dermański, Bazyli Ihumen Dubieński. Podpis po grecku jednego z biskupów greckich: Sergiusz przełożony Smolnicki; Emilijan Mikolski Protopopa Słucki; Woskreseński, namiestnik Podhajecki; Nikon starzec Monasteru wydubiskiego w Kijowie; Paweł ksiądz bractwa Brzeskiego; Atanazy Archimandryta ś. Góry — (podpis grecki)

Zachary Michajłowicz przełożony Miński; Preczystski, protopop Ruteński; Prenystski, namiestnik Rohatyński.»

To cudowna, że się znajdowali biskupi i wyżsi kapłani greccy, którzy się wspólnie z przełożonymi zakonów w Rusi polskiéj podpisywali. Związek ludzi świeckich przyjmujących tę śtą Unię wpiśmie do króla i do senatu podanem r. 1598, z Łucka był taki:

«Za szczęśliwego panowania Waszéj Królewskiéj Mości i za Jego osobliwszém staraniem Bóg zjednoczenie cerkwi greckiéj wschodniéj z Kościołem ś. rzymskim zdarzyć raczył. Za to osobom duchownym, które się o to starały dzięki czynić winniśmy, i dziękujemy, mając ich za prawdziwych chwalców Bożych i biskupów naszych. Na ich osoby niektórzy złączywszy się z przeciwnéj wiary ludźmi, niesłusznie są zwaśnieni przeciw téj świątobliwéj sprawie. My jako posłuszni synowie cerkwi bożéj, miłując tę świętą zgodę, jedność, w niéj chcąc trwać, prosimy Waszéj Królewskiéj Mości i wszystkiego senatu, aby ta święta *jedność* nie była w niczem naruszona, przeciwnicy téj świętéj zgody, aby przyjmowani i słuchani nie byli.» (podpisy) Stanisław Radziwił, Jerzy Czartoryski, Michał Myszka kasztelan Wołyński, Krzemieniecki starosta, Abraham Myszka owrucki starosta, Tomasz Żórawnicki, Jakób Łysakowski, Jan Hulewicz, Alexander Woronicz, Zacharyasz Jałowicki pisarz Jego Królewskiéj Mości, Janusz Koszka Żórowicki, Jan Krajewski, Wojciech Kłosowski, Adam Sopoćko, Krzysztof Tyszkiewicz, Samuel Porszański, Jerzy Muczko, Jan Horaim, Mikołaj Mikolski, Mikołaj Jełowicz, Bukojański, Jan Wołyniec Czerczycki, Teodor Korytyński, Alexander Szyszko, Jan Dzierżek łowczy wołyński, Bazyli Odyniec.

Takowe czyniono związki na różnych miejscach stwierdzane podpisami, z dziękowaniem biskupom odsełane do króla i senatu. W Lublinie dnia 13 Maja 1603 (podpisali) Teodor Tyszkiewicz wojewoda nowogrodzki, Jerzy książe Czartoryski z Czartoryska, Fryderyk Tyszkiewicz z Łohojska, Tomasz Żórawiecki, Eustachy Jełowicz, Maliński, Jan Żórawicki, Stanisław Piotrowski, Jan Terlecki, Teodor Jakowicki, Adam Wilatycki pisarz ziemski Piński, Adam Burkacki, Andrzéj Podhorodyński, Jan Nowosielski, Jarosz Tur, Roślan Słownicki, Fryderyk Jakownicki, Jan Hrynicz, Mikołaj Zbaraski, Filon Rusinowicz Berestecki, Mikołaj Zbaraski, Piotr Dowgird, Bylecki, Lepisowicki.

Po tych z sobą umowach, wysłane do Rzymu zostało poselstwo do Klemensa VIII. Pociej i Terlecki byli do tego wyznaczeni. Odezwę podpisali metropolita całéj Rusi i biskupi wszyscy; w niéj się najprzód oświadczyli, że dotąd nic co do jedności nie działali, oglądali się bowiem, na przełożonych swoich patryarchów; gdy ci są w niewoli, i o tém niezamyślają, zatem niemogąc daléj na sumieniu swojém zostawić, spełniają święte na początku od Chrystusa istniejące zjednoczenie. Ubezpieczyli sobie tylko duchowni i biskupi utrzymanie całégo dawnego wschodniego obrządku, w tém co nie narusza jedności wiary, a świeccy uprosili sobie zachowanie starego kalendarza, co też i do artykułów wiary nie należy.

«My tedy z łaski bożéj będąc w tych krajach pod zwierzchnością hospodara chrześciańskiego Najjaśniejszgo Króla Polskiego Wiel. Księcia Litewskiego, ruskiego, pruskiego, żmudzkiego, mazowieckiego, inflandzkiego, i dziedzicznego króla szwedzkiego, na swobodzie i wolności, niechcąc aby na sumieniach naszych ciężka liczba zostawać miała, żeby dusze ludzkie dla niezgody i rozerwania cerkwi bożéj ginąć miały— Wziąwszy Pana Boga na pomoc do zgody i zjednoczenia się którą przedtém Cerkiew wschodnia z Kościołem ś. rzymskim miała, i którą przodkowie nasi na synodzie florenckim postanowili, przystąpić umyśliliśmy. Ażebyśmy jednem sercem, jednemi usty chwalić mogli, przechwalebne i wysoce znamienite Imię Ojca, Syna i Ducha śgo.—Z wolą i wiadomością naszego króla najjaśniejszego Zygmunta III. posełamy do Waszéj świątobliwości przenajświętszy Ojcze bracią naszą miłą, Hippacego Pocieja biskupa włodzimirskiego i brzeskiego, Terleckiego Exarchę biskupstwa łuckiego, ostrogskiego. Zaleciliśmy im imieniem nas wszystkich archi-episkopa i episkopów wszystkiego duchowieństwa i owieczek nam powierzonych, stolicy Piotra śgo i Waszéj świątobliwości jako najwyższemu pasterzowi Kościoła bożego, posłuszeństwo oddać, i świątobliwości Waszéi jako panu naszemu się pokłonić. Sami z sukcessorami naszymi posłuszni być chcemy.—»

Poselstwo to przybyło w dzień ten, w którym też byli posłowie od Henryka IV. przynosząc jego zjednoczenie się z kościołem. Te dwa poselstwa jednocześnie były przyjmowane. Ten dzień

liczył się do najpiękniéjszych dni Kościoła. Na to ich pismo odpowiedział bullą swoją Klemens VIII. Zlane zostały wielkie łaski na zjednoczonych Rusinów; całą hierarchią jaką mieli, stary kalendarz, i wszystkie obrządki swoje zachowali; — uczestnikami zostali łask i odpustów wszystkich Kościoła rzymskiego. Wprowadzony zaraz został Rożaniec, z równemi indulgencyami jak u Dominikanów, solenne z przenajświętszym Sakramentem procesye, kazania; wprowadzone również do kościołów ołtarze boczne, msze ciche i wotywy. Carskie wrota zostały otworzone — dwa obrządki zlały się w jedność. Następni papieże Paweł V. i Urban VIII. wielkiemi łaskami, przywilejami zaszczycili biskupów unickich i zakon śgo Bazylego. Metropolici otrzymali moc konsekrowania i inwestowania biskupów. Biskupi uniccy assystować mogli konsekracyi łacińskich i wzajemnie. —

Po téj unii nastąpiły świetne fundacye. Rzeczpospolita nadała Żyrowicy dzierżawy Bułż i Borowiki. Klasztorowi połockiemu: Czerświat i Sudołowicze. W Witebsku na fundacyę Bazylianów Unitów znaczną summę, kilkadziesiąt tysięcy, ofiarował pisarz ziemski Adam Kisiel z Brusiłowa. W województwie brzeskiém Szujski Konstanty chorąży brzeski, założył w Trebieniu dziedziczném mieście zgromadzenie Bazylianów Unitów. — Domy starożytne ruskie, Kisielów, Szujskich, za Unii Brzeskiéj wcieliły się do religii rzymsko-katolickiéj.

Kiedy tak świetne czyny i wielkie stały się w Rusi polskiéj — w Wielkiem Księstwie Moskiewskiém sprawy religijne zupełnie inny obrót brały. W trudném byli tam wszyscy położeniu. Z pierwotnego namaszczenia winni byli biskupi i wszyscy podlegać arcybiskupowi kijowskiemu, metropolicie całéj Rusi, następnie i Wielkie Księstwo Moskiewskie. Kiedy Metropolita najprzód Izydor, teraz Michał, obaj kanonicznie, prawnie poświęceni, konsekrowani przyjęli Unią, złożyli posłuszeństwo Ojcu

ś., to zobowięzywało Ruś całą, następnie i Wielkie Księstwo. Od synodu florenckiego Moskwa już się od swego metropolity odłączyła, do patryarchy Carogrodzkiego dla stosunków politycznych nieposyłała, niechcąc mu dawać danin i mieć niebezpieczny z państwem tureckim związek. Dyzunici w Polsce dla utrzymania stosunku z pierwszym kościołem po przyłączeniu się Arcybiskupa Kijowskiego do Kościoła katolickiego, zaraz wybrali wzajemnie drugiego arcybiskupa Kijowskiego, aby byli pod zwierzchnością, nikogo innego, tylko jak przy pierwszym nawróceniu, arcybiskupa Kijowskiego. Wielkie Księstwo i tego arcybiskupa nieprzyjęło. Z tego trudnego położenia wywikłał chwilowo Jeremiasz patryarcha Carogrodzki, który po Rusi jeździł. Ujrzawszy taką gorliwość katolicką biskupów polskich pojechał do Rossyi i ustanowił Patryarchę w Moskwie. Ten patryarcha zastąpił arcybiskupa Kijowskiego; co do władzy i stopnia duchownego wywyższył go nad metropolitę, czyniąc go od siebie niezależnym, równym sobie patryarchą. Katolicy uważali w tém czyn nieprawy, albowiem patryarchowie, (chociaż bez nich istnieć może Kościół byle miał głowę Piotra, następców jego biskupów i kapłanów) na pamiątkę innych apostołów, biskupstwa zakładających, stanowieni byli przez sobory. Ojciec ś. mógłby ustanowić patryarchę. Patryarchat zaś Konstantynopolski władzy téj nie miał, ani od Chrystusa, ani od soborów; sam nowego Patryarchę nieprawnie konsekrował i ustanowił; przeto oddzielił cerkiew Wielkiego Księstwa od patryarchatu i od władzy pierwszéj arcybiskupa kijowskiego. (1) Cokolwiekbądź, utworzyła się przez to zwierzchność duchowna jakiéj przedtém nie było. Patryarcha otoczył się niezwyczajną okazałością i pychą; był nim Nikon w Moskwie. Działo się to po Soborze Brzeskim. Nikon wydał pismo w którém dowodził że Kościół prawdziwy jest jeden, rządzony przez pięciu patryar-

(1) Obacz niżéj, w *Przyczynkach do rzeczy o Unii*.

chów, a że rzymski się odszczepił od Kościoła, przeto na jego miejsce Bóg wzbudził nowego patryarchę, patryarchę moskiewskiego, aby prawdziwy Kościół nieustawał. Ten się składa z pięciu apostolskich stolic: Konstantynopolska, Jerozolimska, Antyocheńska, Aleksandryjska, Moskiewska, zastępująca odszczepioną rzymską. Że zaś cztery stolice są w tureckiéj niewoli, przeto piąta nowo obrana, zastępuje nie tylko odszczepioną rzymską, ale i cztery przez niewolę w niemocy złożone. Przeto nowy patryarchat był jedynym i prawdziwym Kościołem. Tą wielką, nową, niezależną patryarchalną władzą, zrobił odmianę pewną w księgach w całym porządku cerkiewnym. W monastyrze sołowickim, gdzie mieszkali bogomyślni, świątobliwi, w wielkich postach żyjący, i na całe życie wmurowani zakonnicy, jeden z nich Pilip sprzeciwił się tym odmianom. Za nim poszło bardzo wielu kapłanów, zakonników i wyznawców. Zmiany i nowe urządzenia patryarchy, utrzymywała siłą swą władza rządowa, wtedy bowiem rozpadłaby się Cerkiew w sekty i rozdziały. Utworzyły się odtąd dwa rozdziały religijne, dwa stronnictwa; jedni poszli za Nikonem a drudzy za Pilipem. Pierwsi zowią się *Prawosławiem*, a drudzy *Starowierijem*. Starowierje niedoznając pomocy, a nawet będąc prześladowane, wzniosło się do wyższéj siły moralnéj, za pośrednictwem pobożności, cnót, obyczajów, pracy. Trwało i trwa dotąd własnemi siłami, to jest duchem i poświęceniem się religijnem; pozbawione kapłanów, bo tylko z największą trudnością ukrywa ich. Utrzymuje stare księgi jakie były od początku przy wprowadzeniu chrześciaństwa, uznaje władzę Kościoła duchowną, nie podlega prawom świeckim i wierzy w naczelnictwo religijne pierwszych patryarchów na początku chrześciaństwa istniejących.— Ci starowiercy od Pilipa zwani byli Piliponami. Wielka ich liczba za Piotra W. emigrowała do Polski, i wcieliła się do jéj praw i kraju. Byli to najprawsi, najcnotliwsi ludzie. Prócz tego głów-

nego *rozdziału* wiele jeszcze było tak zwanych *roskołów*, to jest: odszczepieństwa, sekt tajnych, skrytych. Nie jesteśmy z niemi obeznani, bo w Rossyi o tem nie piszą, chociaż to przedmiot godny zastanowienia się.

W krajach Polskich w religii greckiéj tych sekt nie było; krom unitów i dyzunitów. Unici trzymali się głowy Kościoła, dyzunici carogrodzkiego patryarchy, i po złączeniu się, arcybiskupa kijowskiego, drugiego sobie wybierali, aby utrzymać miejscową władzę jak od początku była założoną, tymczasem w W. Księstwie sekty z każdym dniem się mnożyły.

Zaraz z początku patryarcha Nikon obraził wielkiego księcia i cara, wydając pismo, w którém dowodził że Konstantyn W. Rzym opuścił, aby dwie władze nie były w jednej stolicy. Za nieposłuszeństwo i zuchwałość był sądzony i karany. Zamknięty w klasztorze nad Wołgą apellował wówczas do Stolicy ś. rzymskiéj. Złożony z dostojeństwa i patryarchat ustał. Sprawy religijne wróciły do dawnego swego stanu. Porządek, karność, i wszelką władzę objął rząd cywilny państwa. Nowy patryarchat nie przyniósł innych owoców tylko rozdzial jednéj dotąd cerkwi Wielkiego Księstwa, na starowierców i religią panującą. W téj jednak krótkiéj chwili było wiele pism drukowanych, najwięcéj religijnych rozpraw, które przedtém i potém już miejsca nie miały. Czacki w dziele swojém *O prawach polskich i lite-uskich*, omylił się wiele, mówiąc: «Historya kościoła Rusi jest zbyt złączona z tą historyą carogrodzkiéj stolicy i wielkiego księstwa Moskiewskiego, aby można oddział tych wyznań uczynić i rozróżnić.» Te rozdziały były przecież bardzo wyraźne i najjawniéj oznaczone. Wszakże unija w Polsce, nie można twierdzić aby synodem brzeskim była zupełnie wykonaną, tylko przywiedzioną była do skutku w większéj części. Z obrachunku uczynionego zazaz po synodzie brzeskim przez Nuncyusza papiezkiego było cerkwi unickich 2169, dyzunickich 1089. Dwie

części przeto poszło za synodem brzeskim, a jedna trzecia za dawną dyzunią. Obrali sobie drugiego arcybiskupa kijowskiego, ten przez Zygmunta III nie mógł być zatwierdzonym. Z dwóch współczesnych metropolitów kijowskich, unicki prawdziwym był w duchownej sukcessyi poprzedników pierwszych arcybiskupów, całéj Rusi zwierzchnikiem, metropolitów następcą. Dyzunici żadnych jednak prześladowań niecierpieli, przeciwnie sami ostrzyli słowo swoje bezsilne, nie nawracające ducha, nie ożywiające serca, toporem a potem mieczem. Zaraz po synodzie r. 1594 i 1598, wyszedł uniwersał Zygmunta III zapisany w metryce koronnéj, w tych słowach: «Jedni biskupi przystąpili do Unii, drudzy to mają za rzecz przeciwną swemu przekonaniu, tedy jak są w posessyi i nadal zostawać mają od wszelkiego prześladowania bezpieczni, używać będą opieki prawa.» Dyzunią po synodzie brzeskim utrzymywał X. Konstanty Ostrogski, z osobistej urazy, lub z przekonań bronił ją swoją powagą. Jednak to na chwałę mu przyznać należy, że dyzunici nie podnosili miecza, nie rozlewali krwi braci swoich, nie obracali w gruzy katolickich kościołów, unickich cerkwi, dopóki ich X. Ostrogski wspierał. Dyzunici bowiem nie szukali środków duchownych, ale zawsze opierali się na zewnętrznych, potrzebowali ziemskiéj potęgi, oręża, broni, przymusu. Póki tą potęgą był X. Ostrogski, jego cnota, jego prawość chroniła od nadużyć. Potem XX. Ostrogscy stali się gorącymi katolikami, miasto ich zostało stołecznem miastem katolickich na Rusi w Ostrogu fundacyj. Dyzunici sami ostać się nie mogąc od XX. Ostrogskich przenieśli ufność swoją na kozactwo, i wtedy zaczęły się mordy, krwi rozlewy. Dyzunię, która po synodzie brzeskim w trzeciéj się tylko części została, wsparł (jak Żochowski metropolita zowie) buncik dwóch biskupów: Bałabana i Kopystyńskiego. Biskupi lwowski i przemyski, pomimo kilkokrotnych swoich podpisów, obaj sprzeciwili się unii, a raczéj przyjąwszy ją

w Brześciu, nie zrywając jednomyślności, po synodzie brzeskim jéj odstąpili. Podporą dyzunii był w Rzeczypospolitej Kijów, i dwa biskupstwa lwowskie i przemyskie, do tego jeszcze bractwo staupigialne we Lwowie, i bractwo łuckie. Bractwa były to zgromadzenia religijne drukujące księgi, krzewiące wiarę ś., nabożeństwa. Bractwa katolickie zobowięzywały się do modlitw, do miłosiernych uczynków, do doskonałości, w decyzyje dogmatyczne nieośmielały się zadawać, te bowiem do biskupów i kapłanów należały. Bractwa dyzunickie po synodzie Brzeskim Stauropigia lwowska, i bractwo łuckie, spór, niejedność rozniecały; miały swój głos, wydawały pisma, unii mocno się przeciwiły. — Oprócz tego cała Peczarska Ławra, i Wydubiski klasztor, gorąco przy dyzunii trwały, i przeciw unitom dysputowały namiętnie. Ze strony katolickiéj były bractwa Wileńskie Ławicy ruskiéj, bractwa różańskie, połockie, Witebskie, cała Litwa, Metropolia, biskupstwo Włodzimirskie, Pińskie, Turowskie, najsilniéj unię wiary ś. katolickiéj krzewiły. — Zaraz po Unii brzeskiej r. 1617 metropolita J. Wellamin Rudzki, osobno, bez żadnéj reguły i celów żyjących mnichów zamienił w kongregacyą Bazylianów litewskich, pod tytułem ś. Trójcy i utworzył prowincyą litewską, pod zarządem prowincyonała. Zakon ten na wzór zakonów rzymskich, zarządził, zregulował, ukształcił. Na missyonarzy, na nauczycieli po szkołach ich przysposobił, a przeto użyteczniejszymi Kościołowi uczynił. Papieże Paweł V. Urban VII. wielkiemi łaskami, przywilejami, w osobnych bullach zakon obdarzyli. Mnisi na Wołyniu i w Koronie, jeszcze do tego uregulowania się i urządzenia nie przyszli rychło po synodzie brzeskim. Na Litwie zaś, która w religii katolickiéj, w Unii prędzéj szła, i większe miała rozwinienie i dawniejsze unickie fundacye i użyteczne zgromadzenie zakonne Bazylianów, kapłani nasi nie czynili żadnych krzywd pozostałym dyzunitom, duchem tylko, wiarą i prawdą powstawali

przeciw ich nierozumnemu oporowi. Opór Dyzunitów był szkodliwy, jedność religijną i narodową niweczył, tem samem przeszkadzał postępom miłości braterskiéj, która z jedności religijnéj wynika, tudzież postępowi powszechnego oświecenia, co znowu jedności narodowéj jest skutkiem. Rząd Rzeczypospolitéj w walce unitów z dyzunitami, nie stanął jako katolicki, silnie, zupełnie na stronie unitów, jak to czyniły i czynią rządy państw innych, które religią narodową energicznie wspierają. Jeden tylko Zygmunt III nigdy wiary niepoświęcił dla bezpieczeństwa kraju lub dla przejednania przeciwników; przeciwnie rząd R. P. zawsze był opiekunem stron obydwóch, częstokroć poświęcał unitów, dla dyzunii, dla spokojności ze strony kozactwa. Z mieczem duchownym, z słowem Bożem na jednéj stronie stał ś. Józafat jako Szczepan męczennik, a Melecy Smotrycki z strony przeciwnéj jako Szaweł. Melecy, zowiący się na świecie Maxymem Harasymowiczem Smotryckim, największym był dyzunii obrońcą, najsilniejszą jéj oporu po synodzie brzeskim podnietą; potem stał się najgorliwszym Apostołem zjednoczenia. Człowiek uczony, zdolny, wychowany w Wilnie, z synem jednego bogatego domu w Polsce podróżował za granicą r. 1610. Odwiedzał akademije: Lipską, Wittemberską. Wróciwszy z zagranicy wstąpił do Czerńców dyzunickich reguły ś. Bazylego, gdzie wziął imię: Melecy. Napisał pierwszą, wydaną kilkakrotnie gramatykę ruską, pod imieniem Teofila Ortologa; pisał księgi dyzunickie: *Lament wiary greckiéj*, gdzie wyznawał że tylko *Fides Graeca* jest czystą Chrystusa nauką i prawowierną. Teofan grek mieniący się być Jerozolimskim patryarchą, mianował Melecego biskupem połockim, bez względu że Bóg wie zkąd i kto rzeczywiście był, bez żadnych na to praw i władzy. Biskupstwo połockie porządkiem praw kanonicznych, i zupełną formalnością oddane było Józafatowi Koncewiczowi. W téj walce wspierał Józafat, święto-

bliwy biskup nasz, Kościół ś. katolicki ; a dyzunitów, którzy jak mówiłem po synodzie brzeskim byli 1/3 ludności, podburzył Melecy, postanowiwszy siłą wysadzić Józafata z Połocka, aby mógł na północy, gdzie najgorliwiéj unia w Połocku i Witebsku utwierdzona, dyzunią krzewić. Okazywał prawo do biskupstwa mianowanym będąc od patryarchy, jakim się uznawał po Polsce tułający się Teofan. Dyzunici go mianowali patryarchą. Katolicy i unici twierdzą, że nie tylko nie był biskupem, ale nawet kapłanem. Za pobytu swego jako patryarcha biskupów konsekrował, ztąd utrzymują, że między dyzunitami z powodu tego Teofana przerwało się prawo święcenia idące od Apostołów. Owóż Teofan z Melecym wzniecili taki niepokój w Litwie, że Pociéj w Wilnie w czasie processyi utracił dwa palce cięciem. Ś. Józafat okrutnie zamordowany, jako Szczepan pełen wiary i miłości umierał, a Melecy był jako Saul przytomny zamordowaniu. Zbirowie suknie męczennika u nóg jego złożyli. Dręczony zgryzotą sumienia wyszedł Melecy z kraju i udał się do patryarchy carogrodzkiego, zawiedziony niezmiernie, bo mu w Carogrodzie wątpliwości jego w wierze nie rozwiązano. Ujrzał jak niemocnym, bezwładnym, nieczynnym był wódz téj niby apostolskiéj stolicy. Nakoniec natuławszy się, z łaski Ducha ś. najgorliwiéj z Kościołem katolickim się połączył. Z Saula został Pawłem, zastąpił gorliwością, pracą, poświęceniem się, nauką zamordowanego Józafata. Wielu duchownych, wielu świeckich, szlachty jak i ludu do jedności przywiódł. Unia ma wiele mu do zawdzięczenia. Napisał dzieł kilka, *Paranaesis* odezwa do współbraci odszczepionéj cerkwi, i inne, jak *Weryfikacya*, *obrona weryfikacyi*. Metropolita dyzunicki, Job Borecki Melecego potępił.

W roku 1629 był wielki sobór we Lwowie ; wtedy już z przeciwników książąt Ostrogskich, Kościół miał najwierniejszych synów. Najżarliwszy z katolików, syn księcia Ostrogskiego cier-

piał prześladowanie od ojca. Anna Aloizya, była to pani cnót anielskich, pobożna, hojna dla kościołów, świątobliwa. Ostróg stolica dyzunii zasłynęła wielkiem jezuickiem kollegium. Na tym soborze Unia z przystąpienia najżarliwszego jéj przeciwnika tryumfowała. Nawrócenie się Melecego, krew Jozafata, wielce te świętą sprawę podniosły; coraz się szerzyła, coraz szła daléj, coraz gorętszych znajdowała sług swoich, wyznawców i wszelką obronę.

Każda wielka prawda, tak ustanowiono jest od Boga, pisze się w ludzkości krwią i męczeństwem. Co krwią raz zapisano, nie zmaże tego nikt, i trwa na wieki. W Kościele, który z woli i ustanowienia Chrystusa Pana zjednoczyć całą ludkość powinien, dla widoków ziemskich, świeckiéj pychy rozdzielonym, rozerwanym będąc, prawdę zjednoczenia zapisał krwią swoją Jozafat. Téj prawdy ani stary dawny upór, ani przebiegłość, ani chytrość, ani ucisk, ani miecz, ani krew zmienić i zmazać nigdy nie podołają. Po tych powodzeniach i pomyślnościach któremi się cieszyła Unia w soborach brzeskim i lwowskim, chciał Bóg spróbować wiernych swoich, chciał też ś. Unii powiększyć siłę. Zmył ją we krwi nie jednego tylko pasterza męczennika, ale we krwi wielu wyznawców, wielu kapłanów.

Po śmierci Zygmunta III już się gotowała burza, która za Jana Kazimierza wybuchnęła, zalała krwią katolicką Ruś całą, obróciła w perzynę ich cerkwie i kościoły, rozproszyła kapłanów. Trwało to dość długo. Po jéj uspokojeniu, Unia z większą rozlała się siłą, tak że nie dwie części były katolickiemi, ale cały kraj Rusi polskiéj stał się katolickim i unickim. Władysław IV ustanowił akademią dla dyzunitów w Kijowie, dał kozactwu otuchy wielkie, drugich arcybiskupów Kijowskich przez dyzunią wybieranych zatwierdził. Nowi metropolici Kossów, Mohyła, śmiali, groźni, miecz na braci unitów podnieśli. Kozactwo przedtém szczupłe, nieliczne, podniosło głowę, wzmo-

gło się w siłę, religią grecko-dyzunicką uznało za swoją wiarę narodową, postanowiło unitów wygnać stanowczo z całéj Ukrainy kijowskiéj i bracławskiéj — bo do czernichowskiéj za Dniepr nie doszła była. Wymagali tego od Rrzeczypospolitéj traktatem. Rzeczpospolita zwyciężana przyjmowała ten obowiązek, oddalić współbraci swoich i kapłanów, z ich własnych biskupstw, parafij, prawnie posiadanych, dobrowolnie unickich. Biskup unicki chełmski Susza lżony, ciągany, bity. Katolicy unici mieli wiarę za matkę, pokój, bezpieczeństwo kraju za córkę; dyzunici *securitatem* za matkę, a wiarę za córkę. Wołali, żądali od króla i Rzeczypospolitéj aby dla bezpieczeństwa pokoju, pomocy kozackiéj, znieść wiarę. Ś. Jozafat w listach swoich dotąd zachowanych, do kanclerza Lwa Sapiechy, wielkiego męża, w mądrości swéj, i czynach najżarliwszego obrońcy wiary ś. katolickiéj, pisał, na początku panowania Władysława IV: « Jeśli będziecie więcéj cenić pomoc kazacką, niżli wiarę ś. katolicką i unią ufundowaną na soborach, na dobrowolném przyjęciu, na wierze, na ochotném dla niéj poświęceniu się, jeźli kasować będziecie dla pomocy kozaków, od tych kozaków zginiecie. » — Zygmunt III król nigdy praw Kościoła żadnym ludzkim widokom nic poświęcił, przecie szanowany był i słuchany. Królowie Władysław IV, Jan Kazimierz i mężowie stanu tego głosu ś. Apostoła Rusi nie słuchali. Kozactwo, rycerstwo stanowiące osobne na porohach towarzystwo, urządzeniu wszelkiemu społecznemu z natury swego bytu, było przeciwne. Przyjmując ludzi różnéj narodowości, stanu, uciekających od kary, szukających wzbogacenia się i szczęścia w świecie bez zasług, z rozkoszą oddawało się tym osobiście prowadzonym przez się wojnom, w celu bogactw które do rąk jego płynęło z Carogrodu i z bogatych domów polskich. Przeto żadnéj władzy wojskowéj tém bardziéj Kozacy podlegać nie chcieli, ani też brać na siebie obowiązku stałego straży kraju, i stósowania się

do zawartych traktatów; chcieli po prostu być orszakiem wojennym, niepodległym, niezależnym od istniejących państw. Tylko pod dowództwem swego hetmana, radzi byli nawiedzać różne tu i owdzie strony, zkądby złoto i zdobycz płynęły. Rozkosz tego życia na koniu i czajce, wielu ludzi nie mających nic już na świecie prócz zdrowia i życia nęciła tych, co w niem raz zasmakowawszy, aż do późnéj siwizny nie opuścili konia swego i zawodu kozackiego. Chyba w starości głębokiéj, dzwon na puszczy, skruszył duszę i serce zsiwiałego kozaka; oddał co zebrał, co miał braciom swoim, resztę na cerkiew; kłaniał się głęboko Bogu, i czekał chwili ostatniéj. Życie to choć przez liczny orszak prowadzone i poparte, li tylko było indywidualném, bez żadnych celów, zasady, bez żadnéj myśli, systematu; ani miało, ani mogło mieć męża, któryby tem zakierował, ku wyższym widokom. Wszelki mąż tam się przejąć musiał tem zaporozkiem uczuciem tego dzikiego ptaka, tego lotnego orła, co mu szło o to, aby przestronnie i wysoko unosił się i latał po szerokim i dzikim a dalekim stepie, a przytém płynął czajką, szybko po morzu, daleko, gdzie złocą się dachy, gdzie drogie jedwabie, bo zawsze taki przestraszył, zdobył, odebrał, i znowu w jaskinią na sicz uciekał. Ci kozacy przyjęli za swoją główną narodową wiarę grecko-dyzunicką.

Wszystkie cerkwie dyzunickie szczególnie bliższe Zaporoża, żadnéj niemiały nad sobą władzy. W artykułach wiary uznawały patryarchę carogrodzkiego. Ta władza była tylko w myśli, nie w czynie. Patryarchat wówczas w silnéj niewoli tureckiéj, żadnéj nad nikim mocy nie miał, i nic nie działał. Jako obcych wyznawców, nie dosięgała ich władza metropolii unickiéj; ani rząd cywilny wielkiego księstwa Moskiewskiego, późniéj cesarstwa, kierować nimi, administrować prawa nie miał. Byli przeto najzupełniéj wolnymi, czynić mogli co tylko zapragnęli, bez żadnéj karności kościelnéj, bez ostrości reguły,

bez posłuszeństwa. W małżeństwie żyjąc, wszelkiéj majętności bądź z rolnictwa, bądź z ofiar, bądź z rabunków i jakichkolwiek spraw użytecznych, zażywali. Bez żadnego oświecenia, bez jakiejkolwiek ku temu skłonnności i zachęty swobodnie żyli bez żadnéj pracy. Kozacy bowiem wielkie ofiary składali i bogactwa. Mogli się nawet dopuszczać występków i pewno je spełniali. Duchowieństwo każdego wyznania podlegało pracy, posłuszeństwu, ubóstwu nawet osobistemu, żyć musiało z funduszów stałych które były raczéj własnością publiczną niż prywatną. Duchowni lękali się niezmiernie przyjścia Unii któraby ich wzięła w karby porządku, żadne stałe fundusze zastąpićby nie mogły tych bogactw z wojen i napadów kozackich, które zawsze płynęły do cerkwi, do księży. Kozaków przeto jako rycerzy wiary swéj błogosławili, w nich mieli ten swój szaniec obronny przeciw wszelkiéj cywilizacyi i odpowiedzialności; Kozacy chcąc zachować ten stan rzadkiéj, nigdzie w żadném państwie istnieć nie mogącéj niepodległości, bronili go i strzegli wiary dyzunickiéj, która ich błogosławiła i uświęcała. Dyzunia z kozactwem zlała się w jedno, jedno drugie wspierało, jedno z drugiego żyło. Nie miało kozactwo żadnych środków, zasad, do utworzenia stałego, społecznego przez się bytu. W każdém inném państwie stan takiego wewnętrznego niebezpieczeństwa, takiego ognia domowego istnieć nie mógł. Przeto dla utrzymania się swego potrzebowali utrzymać Polskę w osłabieniu, w niemocy. Nie z ucisków religijnych poszły wojny kozackie; sama natura kozactwa i dyzunii, rozwinęła ten fanatyzm, który rozniecał lud i czynił napady. To była wojna o byt i bogactwa, o niezawisłość od porządku, pracy rolniczéj, wszelkich praw urządzonego Państwa i Kościoła — a bynajmniéj nie o wiarę. Wiary nikt im nie odbierał; znali ducha Apostolskiego katolickiego Kościoła i unitów, chcieli przeto aby do nich się nie zbliżyli, a gdzieby byli blisko, aby zostali zniszczeni. Unia bowiem mocą swoją ducho-

wną i moralną zniszczyłaby kozactwo; barbarzyństwo ustąpićby musiało oświeceniu, cywilizacyi i ludzkości. — Kto mówi: nie należało wprowadzić unii — szalony! to samo jakby mówił nie trzeba było nawracać Litwy i zostawić ją w pogaństwie. Unia była dziełem najczystszego oświecenia, postępem, dobrodziejstwem dla ludu Rusi, drugiem wprowadzeniem religii chrześciańskiéj w te kraje. Chrześciaństwo bowiem, z powodu oddania się swawoli i niepodległości duchowieństwa dyzunickiego, podsycania ochoty do łupieży w kozakach, z powodu wpajania fanatyzmu nienawiści w spokojne, ciche, szlachetne serca słowiańskich gromad, w istocie swojéj zupełnie było znikło, zostały tylko religii chrześciańskiéj zewnętrzne oznaki, które były pobudką i zachętą pożogi i mordów. Na dowód tego porównajmy ostatnich czasów klasztór księży Bazylianów unitów w Humaniu, mający 800 uczniów w szkołach, odprawujący missye, a o kilka najdaléj kilkanaście mil, klasztorek dyzunicki w Łebedyńskich lasach; porównajmy świątobliwego Apostolskiego męża księdza Kosteckiego z Jaworskim Melchizedechem w ostatniéj rzezi humańskiéj, co była tak strasznym mordem niewinnych dziatek. Nie stanowiliż z sobą wspólki, doskonałéj jedności, zaporożec Żeleźniak i ksiądz dyzunita z klasztoru motreneńskiego? Ten zapał, ta zobopólna miłość zaporożców kozaków i księży dyzunitów, nie objawiałaż się w Koliszczyznie tak jawnie, oczywiście i widocznie? Taż sama dyzunia przed organizacyą kozactwa trwała kilka wieków, przecież nie prowadziła, nie formowała rzezi; dopiero gdy szło o te wielkie bogactwa któremi się dzielili, gdy szło o niepodległość niezwyczajną w społeczeństwie, dopiero się obudził ten fanatyzm, te wojny straszne. Wszystkie kozackie wojny były tą samą rzezią humańską na większą skalę wykonaną, czas dłuższy trwały prowadzone, i spełniane mieczem, nie nożem, przeto zowiemy je wojnami. Mówią: przyczyną tych wojen było postawienie Kudaku, zniesienie ich

przywilejów przez ustawy sejmu, srogie obejście się z Chmielnickim. A przymierze które na rzeczypospolitéj wymogli w Hadziaczu czy ich uspokoiło? Owa unia Hadziacka w któréj nakazali aby w państwie katolickiém, zasiadł ich metropolita w senacie, w którym jakby byli Kościołem albo synodem, postanowili, zadecydowali, że tylko obrządek rzymsko-łacinski i dyzunicki istnieć mogą, a unici powinni wyjść z kraju i oddać cerkwie i kościoły. Ta unia czy ich uspokoiła? Nie— w takiem urządzeniu i duchu żyjąc zaporożcy w żadném państwie istnieć nie mogli. Raz istniejąc, z wszelkim sąsiadem musieli prowadzić wojny. Zaporożcy nie żyli z rolnictwa, ani z pracy, potrzeba im było od czasu do czasu wpadać do miast i do domów zamożnych dla zdobyczy; z łupu bowiem żyli, rabunek był ich rzemiosłem. Utrzymują niektórzy: gdyby się obchodzono łagodnie z Chmielnickim, nie byłoby téj strasznéj wojny — a przed Chmielnickim nie rozpocząłże grasować po kraju Nalewajko? — Mieszkaniec Ostroga, kuśnierz z rzemiosła, lękając się kar i wyroków sądowych za popełnione kradzieże, ucieka z rodzinnego miasta na Sicz, zostaje atamanem i czyni wielkie rozboje, prowadzi wojnę w Polsce pod hasłem obrońcy wiary dyzunickiéj. —Ile to było krwi wylanéj, ile kościołów katolickich i unickich zniszczonych? — ile to złota wysypał z Niemierowa Potocki dla uhamowania téj wojny domowéj, tego nierządu kozackiego? — Żółkiewski pojmał go nakoniec. Kosiński, uczczony nawet dumą świetnego naszego poety, szlachcic z Podlasia, po wielu występkach, zniewolony opuścić kraj swój i rodzinę, uchodził na Sicz jako rycerz i obrońca wiary, niszczył dobra książąt Ostrogskich gorliwych dyzunitów, wiele sreber i złota uwiózł z Polski na Zaporoże. —Rzecz dziwna jakby brakowało cnót w dziejach naszych! Poeci chcąc upięknić to życie kozackie, te krwawe zaporożców napady i łupieztwa, każą swój geniusz i talent byroniczną chorobą, upiękniając występki. — Wszelkie czyny anti-społeczne,

a temi były kozackie wojny, jakkolwiek spełnione czy pod chmurzystem czy jasnem niebem, na szczytach gór skalistych, lub na rozległym jak morze, niebo, stepie, przy myślach o swoim kurhanie, lub przy śpiewie muzycznéj dumki, pieszo, lub na dzielnym stepowym rumaku, zawsze są faktem względnie Boga i ludzkości sprzecznym—tem samem występnym.—Owe wojny kozackie, jak to jeszcze niżéj pokażemy, nietylko zwątliły rzeczpospolitę, zniszczyły ją, osłabiły, ale też przyczyniły się do upadku saméj Kozaczyzny. Hetmani ich swoim sposobem rządzenia, swoim duchem, byli wrogami własnéj swéj wojennéj gminy, bo ją bardzo szybko w poddaństwo zawiedli. Bronili się od zależności Kościołowi i prawom, a oddali się szybko w zupełne poddaństwo nic z swoich praw nie zachowując, tracąc nawet ślady istnienia swego. Chmielnicki, dość powiedzieć, był pierwotnym sprawcą wszech nieszczęść Rzeczypospolitéj i swojéj rodziny. Ten jeden owoc czynów jego pozostał, że się wielka Kozaczyzna, rozdzieliła na Ukrainę zadnieprską i Zaporoże, przeto prędko upadła. Niecny mąż, opilstwem, krwi wylewem żyjący, mniemał że krzywdę wyrządzoną, trzeba ugaszać we krwi tysiąców bliźnich swoich. Sądził że mu wolno wszystko zagrzebać, byleby przy cerkwiach w Kijowie publiczne odebrał pokłony, i wystąpił w szubie bogatéj. Tak nikczemnego buntownika ludzkość jeszcze nie miała. Wydartą majętnością u właścicieli Polski i Rusi, opłacał on Tatarów, aby na pobojowisku zarzynali bezbronnych jeńców. Mordując ludzkość niewinną, jeszcze się kłaniał i do nóg chylał królewskich. Są ludzie za krzywdy wyrządzone w zemście swéj straszni, dalecy od podłości przynajmniéj od uniżenia, téj fałszywej pokory, co tylko zbójcom właściwa. Aby określić charakter Chmielnickiego trzeba serce napełnić wstrętem. Wojna Chmielnickiego była wielką pożogą, wielkiem nieszczęściem dla unii; zasypała gruzami kościoły Rusi niegdyś kwitnącéj. Trwało to nieszczęście około r. 1648, i

długo jeszcze potem; ale Kościół Katolicki i Unia przeżyły ten chrzest krwawy, tę próbę we krwi własnéj, i w ogniu nie upadły, owszem podniosły się silniéj. Wystąpili ludzie nowi, mężniejsi, dzielni rycerze duchowni, sprawę pozornie zniszczoną odnowili, odbudowali. Unija się wyjawiła po tych wojnach, nie jak po brzeskim Synodzie w dwóch częściach kraju, ale w całości Rzeczypospolitéj, tak dalece że nawet ani jednego biskupa dyzunickiego niezostało w jéj granicach. Fundacye się rozmnożyły, klasztory się powiększyły, missyje nastały, szkoły zostały założone.

Zaraz za panowania Jana III. rozbudzone zostały na nowo starania biskupów, królewskie, szlachty i panów, aby tę część trzecią która nie przyjęła unii, przez oderwanie się dwóch biskupstw: Lwowskiego i Przemyskiego do zjednoczenia stanowczo doprowadzić. W tym celu za uniwersałem króla Jana zwołany synód biskupów i kapłanów *utriusque ritus* r. 1680. — Przypatrzmy się w nim jaki był stan Unitów w tym czasie, ilu to mieli znakomitych ludzi, ukształconych, doktoryzowanych w Rzymie i teologów biegłych w nauce Kościoła? Za czasów Jana III. opór dyzunii był biernym, raz, że ze stanowiska duchownego nie mieli żadnego znakomitego męża; powtóre, kozactwo z miastem Kijowem już było pod władzą silnego państwa północnego. Metropolita kijowski zaląkł się téj nowéj silnéj organicznéj władzy i opuścił swoją dyecezyę; kozactwo nieprowadziło wojny na wielką skalę, chociaż miało swoje przywileje pewne, swego Hetmana za Dnieprem, ale było pod opieką, pod grozą Wielkich Książąt. — Zaporoże robiło nie tak wielkie wycieczki sięgające niedaléj jak dyecezyi Kijowskiéj, rabując i zabierając na swoją własność dobra Chwastowskie biskupów kijowskich. Tureckie tylko jarzmo rozciągnęło się na wielką część Podola. Wielkie prześladowanie kozackie trwało przez lat 85, mówiąc słowy Żochowskiego: «tem prześladowaniem unija

nie mogła być obalona, ubłogosławił ją Piotr śty, kamień wiary; wszystko, co ciskało żelaza, kamienie na Unią śtą, wszystko się to na tysiąc sztuk rozpadło o ten kamień wiary Piotra śgo dla osobliwszéj nad nami protekcyi, i Boskiéj najsłodszéj Opatrzności nigdy nieskruszonéj. Podnosili wojnę o wiarę, a burzyli kościoły katolickie, przeto się w niwecz ich starania obróciły.»

Nieoszacowany mamy dokument, list ś. Józafata do kanclerza Lwa Sapiehy, znajdujący się w sapieżyńskim archiwum. To cośmy mówili o Kozakach, zupełne potwierdzenie znajduje w tém piśmie. Posłuchajmy słów biskupa i świętego.

«Żebym kogo gwałtem na unią przymuszał, to się nie pokaże nigdy. Zwykła moja przysięga episkopalna praw moich cerkiewnych, gdy na nią gwałtem następują, przymusza mnie bronić, co jednak skromnie i uważnie czynię, nieodstępując przykładów śgo Ambrożego i śgo Chryzostoma. Ci święci na tak wielką krzywdę Bożą patrzali, na jaką ja tu patrzę w Połocku, gdzie chłopstwo grube, a tak wiele dziatek bez Chrztu, wiele dorosłych bez Spowiedzi, i używania śś. Sakramentów, umierało. Było ich wiele co na żywy Bóg potrzebowali kapłana przy śmierci; buntownicy gromili ich z tego i strzegli aby bez Spowiedzi umierali. Przed urzędem Nerona, Dyoklecyana, tobyśmy czynili co ówcześni wierni, ale mieszkamy pod Panem świątobliwym, katolikiem gorącym; ogrodzone jest zdrowie i wolność nasza prawem pospolitem, jak i wszystkich innych obywatelów, dla czegoż nie mamy zażywać prawnych dobrodziejstw ku obronie zdrowia i wolności naszych? Powiadają: wszystkie wnętrzne niezgody domowe, hałasy sejmowe z nas i unii pochodzą, czego dowieść nie mogą. Skromność nasza wiadoma jest wszystkim. Dyzunia to broi nie mając praw starożytnych jakie my mamy, hałasami je chcą wystraszyć, témbardziéj gdy im pobłażają. Nie znajdzie się na nas żadna przyczyna zajątrzenia, tylko żeśmy są w łódce Chrystusowéj, pod sprawowaniem najwyższego żeglarza Namiestnika Chrystusowego; bez szturmu nigdy ta łódka nie była, i być nie może, przy nas i bez nas. Jeśli się zda komu, że te nawałności szumią dla jakich excessów naszych, niech nas każą pozwać, prawem pokonać, potem z Jonaszem z téj łódki wyrzucą. Syzmatycy biją i płaczą; na nas z krzykiem i wrzaskiem wszystkie winy kładą; katolicy niektórzy dla

samych wrzasków tłumić nas pomagają. Chcecie zawrzeć z Kozactwem pokój — czy taki to pokój jak Chrystus mówił: pokój mój daję wam. Jestże jaki związek światłości z ciemnością, prawdy z błędem? Maż takiemu pokojowi Bóg który się z zagniewaniem Jego kleci, błogosławić? Więc i ojczyzna ta jakie sobie obiecywać może bezpieczeństwo, gdy nad wszelką sprawiedliwość, kozakom i pseudo-biskupom pozwolicie czego się domagają? Żeby stolice nasze biskupie bezprawnie osiedli i carogrodzkiemu patryarsze podlegali, i z państwem potężnem nieprzyjacielskiem związek mieli? Zabronić nie będzie wolno wchodzenia Grekom ba i szpiegom pod formą i postacią kapłana od patryarchy przysłanego. Zabronić im tego nie można, bo się Kozacy gniewać będą. Królowie: Kazimierz i Aleksander po opanowaniu Carogrodu przez Turka, nie chcieli mieć innego metropolity tylko tego, coby Papieżowi ulegał. Był metropolitą Hrehory, którego Pius ś. Papież na metropolitę święcił, taki był Mizael Czerejski, Makary Józef Sołtan, święcenie w Rzymie brali, przez Papieża konsekrowani, Stolicy ś́téj ulegali, byli w jedności. Helena królowa będąc wdową wyrobiła u Zygmunta Starego, by pozwolił jéj posłać po Sakrę do Carogrodu metropolicie prezentowanemu przez nią Jonie; odtąd ten zwyczaj trwał, do odnowienia unii. Dyzunici łączyli się i bratali z Heretykami (Protestantami) za naszej pamięci uczynili konfederacyą, w któréj zaprzysięgli stać jeden przy drugim. Grecy przychodzący dopomagali i pomagać będą. Nicefor greczyn przed odnowieniem jedności taki w Wołoszech uczynił związek, w państwie Jego król. Mości zwodził Heretyków z Syzmatykami, zjazdy bywały w Ostrogu, Łucku, w Brześciu. Heretycy (Protestanci) wysłali nawet do Jeremiasza patryarchy poselstwo. Wszystko to było nie dla dobra Rzeczypospolitéj. — Z téj to kuźni tego związku w Ostrogu powstał i Nalewajko, i wielkie szkody Rzeczypospolitéj czynił. Unija tedy na początku roku 1596 obwołana temu wszystkiemu zabiegła. Bóg pobłogosławił początkom, skoro się nasi z Rzymu z unią wrócili; wszystko się to uspokoiło. Kozacy unii jako dzieła Bożego ustraszywszy się z Nalewajką pod Łubnami od naszych na głowę cudownie są porażeni. Nalewajkę żywcem wzięto, potem Nicefora autora tych sedycyi. Powstało potem niemało Potentatów (W. W. MPanu dobrze znajomych) przeciw tego dzieła Bożego sprawie, które Bóg uczynił za dni ich, nie niedokazawszy porwani są do sądu Bożego. Chcieli się gromadą Rokoszowce pokusić, inni o potłumienie téj

sprawy świątobliwéj; przecie ten zamysł ich z hańbą się skończył. Pewni jesteśmy że Bóg temu dziełu pobłogosławi, wszelką przeszkodę nietylko kozacką, ale i szatańską obali i zwalczy bez szkody, owszem z przymnożeniem jej duchownych uciech. Kozacką posługę, jeśliby nad Unią śtą przełożono, i onych woli (mimo woli bożej) uczyniono, obawiać się aby tenże Bóg sprawiedliwy sądem swoim nie ukarał téj ojczyzny miłéj, a to przez tychże Kozaków, jako niegdy lud Boży przez Filistynów. Kozacka swawola tem się *nie zwiąże*, ale *rozwiąże*. Obawiać się trzeba konfederacyi, nowéj schyzmy z rozmaitemi sektami, jakie się przed wznowieniem Unii wszczynały, jak to się na Szlązku dzieje. Kozacy większych rzeczy ważyć się będą, jak się ważył Nalewajko. Dziś nam już cztery główne monastery odjęli, zmówiwszy się z Czerncami w Kijowie śgo Michała złotowierzchnego, śgo Nikoły Pustyńskiego, śgo Kieryła i Meżyhorskiemi. Głosy one: « wolemy z Turkiem żyć,» zniesieniem Unii się niezatłumią ale przymnożą. Z natury to ma Dyzunia, woli się bratać z Turkiem, niźli z katolikami. Jako np: Emanuel Comnenus, wojska katolickie, francuzkie które mu dopomagały w odzyskaniu ziemi śtéj truł, mieszając wapno z mąką, a czynił z Turkiem przymierze, zmówił się na Łacinniki i chcąc ich wyniszczyć zajrząc im aby potęgą swoją nie odzyskali Palestyny, na on czas będącej pod Turkiem. Karnościąby od takich głosów odstraszyć, a nie wolnością. Po otrzymaniu dekretu Jego król. Mości, przyznającego cerkiew mohilewską Unii, dopuściłem po dekrecie pół roku nabożeństwo Dyzunitom odprawiać, chcąc ich tą ludzkością ku dobremu przywieść. Gdym obaczył że się tym postępkiem korzeni ich upór, odebrałem je i podałem kapłanom dobrym katolikom, niechże się w nich modlą, niech chcą tylko być nabożnymi. Pozwalać zaś na bluźnienie Boga tych cerkwi, sumienie nie pozwala. Zechcą mi ich, li gwałtownie, bezprawnie odebrać, bronić; nie przemogę — do sądu straszliwego boskiego apelować muszę. To wszystko jako sługa Boży, niegodny syn ojczyzny, wierny, piszę WWM. Panu, abyś po staremu mnie miłościwym panem i protektorem być raczył, którego się ja łasce jak najpilniej oddaję. 22 Aprila 1622 r. Połock. — Jozafat Koncewicz. »

Wiemy że w tym roku, acz po synodzi e Brzeskim, Unija jeszcze uzupełnioną nie była, dwa biskupstwa lwowskie i przemyskie ją odstąpiły; była trzecia część dyzunitów. Jako to wy-

kazałem, Kozacy dyzunią wspierali; spory były nietylko o wiarę, ale i o miejsca, fundusze, cerkwie.— Kozacy sprowadzali kapłanów greków niby patryarchów, którzy na biskupstwa pomimo prezenty i przywilejów królewskich innych naznaczali. Ztąd były procesa, i przywilejem królewskim, prawami rzeczypospolitéj, były oznaczone wyraźnie które cerkwie, biskupstwa, do Unii należą.

Roku panowania trzeciego za Władysława IV, na sejmie koronnym w Warszawie r. 1635, wyznaczone były dla Unii wszystkie dobra metropolitalne (chociaż dyzunici także metropolitę kijowskiego wybierali, ale dobra metropolitalne posiadał unicki metropolita). Wedle reskryptu królewskiego: « Arcybiskupstwo « połockie, biskupstwa włodzimirskie, pińskie, chełmskie, smo- « leńskie, z monasterami, cerkwiami, i funduszami do nich « należącemi, zawsze przy unitach zostać mają. Klasztor « wileński śtéj Trójcy z bractwem, z cerkwią ś. Piątnicy « z funduszami do nich należącemi, grodziński, żydyczyński, « mohilewski, miński, nowogrodzki, onufryjowski, mścisławski, « pustyński, leszczyński, połocki, bracławski, które teraz *in « posessione* są potomnemi czasy, przy unitach zostawać mają. « W Witebsku, Połocku, Nowogrodku, nigdy żadnej cerkwi « nieunici mieć nie będą. Warując to za nas i najjaśniejszych « sukcessorów naszych iż tego biskupstwa, archimandryctwa, « i ihumeństwa nikomu innemu konferować sukcessorowie na- « si nie będą, tylko zakonnikom zasłużonym w jedności reguły « ś́go Bazylego będącym, których teraźniejszy ojciec metropolita « Unii, i sukcessorowie jego Unici proponować nam i sukcesso- « rom naszym będą. Na co się podpisujemy ręką własną: « WŁADYSŁAW IV KRÓL, » Na tym przywileju podpisał się referendarz Tryzna, kanclerz Ossoliński, sekretarz Tomasz Ujejski.—

Na wezwanie króla Jana III gorliwego wielce o wiarę ś. katoli-

cką zjechało się duchowieństwo Unitów i Dyzunitów. Wysłani na ten cel komisarze królewscy: Jan Kopeć kasztelan Trocki, najżarliwszy katolik, przychylny dla Unii, najzasłużeńszy w tej ś. sprawie i Jerzy Wielohorski kasztelan Bracławski. Wtedy żadnej Cerkwi już Unici w Lublinie niemieli, z paktów Hadziackich Dyzunici je odebrali; przeto biskupi Unici swego domu niemając w pałacu księcia Dymitra Korybuta, na Zbarażu, Ostrogu, Wiśniowcu, i Zasławiu Wiśniowieckiego, byli przyjmowani. Ten potomek książąt Ostrogskich, wiarą swoją katolicką wspierał Uniją ś. Ten pan katolicki dał jedności świętéj przytulenie. — Ze strony Unii byli: Metropolita całej Rusi ks. Żochowski Cypryan, Leon Załęski B. Brzeski, ks. Drucki Sokoliński arcybiskup Smoleński, ks. Jakób Susza biskup Chełmski, Marcin Białozor biskup Piński i Turowski, Jan Małachowski biskup Przemyski i Samborski, do tego jenerał XX. Bazylianów teolog rzymski, i zakonnicy przełożeni, klasztorów konsultorowie, wszyscy doktorowani w Rzymie. Już w tym roku 1680 pomimo tylu prześladowań było na tym zjeździe rzymskich teologów tylu: Przełożeni Supraski, Miński, Żyrowicki, Czerejski, Rożański, Połocki, ośmiu przełożonych razem konsultorów zakonnych i teologów rzymskich. X. Ohilewicz doktor ś. Teologii w Rzymie, sekretarz zakonu Bazylanin, teolog rzymski, kaznodzieja Żyrowicki, Prokonsultor zakonu Bazylianów teolog, officyal Dyecezyi chełmskiéj teolog rzymski, Szymon Kozioł teolog rzymski kaznodzieja, — kaznodzieja metropolitalny teolog rzymski. Wszyscy ci Teologowie byli Bazylianie prowincyi litewskiej, którzy już od roku 1616 byli urządzeni, i na tym zjeździe mieli kilkunastu uczniów rzymskich teologów, przełożonych klasztorów swoich, konsultorów prowincyi, prócz tego kilku sławnych kaznodziei szczególniéj z Żyrowicy. Tam był najznakomitszy na Litwie klasztor, największa fundacya, wielki cudowny obraz Matki Boskiéj na Jaspisie. Z téj świetnéj w za-

konie i Unii Żyrowicy, było kilku Bazylianów. W Koronie, na Wołyniu, jeszcze Bazylianie nie byli na ówczas urządzeni. Zwali się od przełożonego Ihumena humennymi mnichami. Nie mieli swojéj prowincyi, zwierzchności zakonnéj, ani tego urządzenia jakiém się Litwa cieszyła od roku 1616. W imieniu tych Monasterów wołyńskich był tylko jeden na zjeździe tym X. Korytyński kaznodzieja metropolitański także teolog. Prócz tego byli już nie teologowie przełożeni: Nowogrodzki, Włodzimirski, Wolneński, Archidyakon metropolitalny i nakoniec X. spowiednik Żyrowicki. W takim stanie była już hierarchia unicka, szczególniéj zgromadzenie zakonu XX. Bazylianów litewskich. Mieli dwudziestu mężów doskonale w teologii w Rzymie ukształconych, rządzących do tego wielkiemi klasztorami, i oświecających radą swoją całą prowincyą. Każdy z Biskupów miał w assystencyi czterech Archipresbyterów z kleru świeckiego. Prócz tego z bractwa głównego Wileńskiego, Ławicy ruskiéj, Jerzy Pawlowicz burmistrz miasta, człowiek *de Unione S. meritissimus*, najzasłużeńszy. Ze strony Dyzunitów X. Józef Szumlański biskup lwowski z całą Dyecezyą swoją, z przełożonemi Ihumenami: Krechowskim i Skitskim; prócz tego X. Wołczuski namiestnik klasztoru Mohilewskiego z Ihumenami, i dwa bractwa: Stauropigia lwowska i Bractwo szczególne Łuckie. Dla przybyłych tylu osób wiele się ludu z okolic dla nabożeństwa zbierało. Piękne były celebry w Kościołach katolickich Metropolity i biskupów. W Kościele XX. Jezuitów Metropolita celebrował, wszyscy biskupi Uniccy, Archimandryci, pontyfikalnie ubrani assystowali, nawet i X. biskup lwowski w dyzunii będący. Teologowie rzymscy z kazaniami występowali, na text: *Pater sancte serva eos ut sint unum sicut et nos*. Cała młodzież Jezuicka występowała w ślicznym orszaku składając cześć swoją i życzenia. X. Jezuita Retoryk piękną mową wielkie zjednoczenie witał, w imieniu Kościoła katolickiego pozdrawiał. X. Żochow-

ski Metropolita uniesiony był tym widokiem jezuickiéj szkolnéj młodzi, zebranéj z synów najdostojniejszych panów Korony, mówiąc temi słowy: «Obaczyłbyś Ateny greckie, Areopagi, Parnasy, ustępowaćby musiały takiemu ukształceniu, takiéj naucc, tak pięknym obyczajom kwitnącéj młodości Soc. Jezu.» — Na święto gromniczéj Matki Boskiéj, okazała była celebra Unicka w Kościele XX. Karmelitów. Wszyscy kolejno Jezuici, Dominikanie, Karmelici i kosciół farny przyjmowali Metropolitę, biskupów, na celebry zapraszali z wystawieniem N. Sakramentu i z wielkiemi processyami. Wszędzie kazania mieli Bazylianie z Żyrowicy, Teologowie rzymscy, nieustępując ani Jezuitom ani Dominikanom. Już się tak u prostych niegdy Mnichów, rozwinęła i ukształciła Teologia i wymowa kaznodziejska. Na zjeździe publicznym w obec najznakomitszych katolickich zakonów stanęli na świeczniku, i pierwsze miejsce jako sobie należące słusznie zajęli.

W tem Metropolita otrzymał pismo od króla Jana III. w którem zawiadomił król całe zgromadzenie, że otrzymał poselstwo od bractwa Łuckiego z prośbą, aby ten zjazd odłożonym został, bo niemogą nic decydować, póki się niezniosą z Patryarchami Wschodniemi. Przeto król wszystkich prosił do Warszawy. «Pewni jesteśmy, że tu zdanie każdego i wolność tak będą bezpiecznemi, jak dobrą mamy intencyą dobrowolnie do zgody i zjednoczenia powszechnego prowadzić wszystkich, spokój i jedność Chrześciańską kochających.» — Jak widziemy zdanie królewskie było pośrednikiem tylko; zarówno się opiekowali królowie Dyzunitami, którzy doznawali opieki prawa i bezpieczeństwa osób swoich. Sądzili wszyscy, że bractwo Łuckie przybyło tylko dla pobożności, tymczasem tem skrytem poselstwem zerwało działania lubelskiego zjazdu. Do Warszawy nie mogli się wszyscy wybrać, było trudno w téj porze. Dalej umawiać się o jedność w Lublinie niepodobna było, bo się Bractwo Łuckie i Dyzunici

składali zwołaniem zjazdu do Warszawy i potrzebą zapytania i zgłoszenia się do Patryarchów. Przeto się wszystko tylko na nabożeństwie solenném, i na kazaniach, skończyło. Ale tu się objawiła publicznie wyższość nauki, i dar zdolności kapłanów Unickich Bazylianów litewskich, kaznodziei żyrowickich, cnota i gorącość serca księdza Cypryana Żochowskiego Metropolity, który przytym zjeździe wiele mówił i pisał do odszczepnéj jeszcze Rusi. Katoliccy biskupi i kapłani zgorszeni byli zuchwałością i zręcznością Bractw greckich, Dyzunickich. W kościele katolickim najsilniéj jest przestrzeganem, aby ludzie świeccy czy to indywidualnie, czy społecznie w bractwach, nie mieli władzy żadnéj w Kościele, nie decydowali w rzeczach wiary. Bractwo Dyzunickie stauropigia we Lwowie i Łuckie, szczycąc się ustanowieniem swojém wprost od Patryarchów, przywłaszczały sobie władzę nieprzyjętą nigdy w Kościele, nietylko rozprawiania na Synodach, co tylko do biskupów należy, ale i znoszenia się wprost z Patryarchą. W Lublinie kiedy biskupi Dyzuniccy się nieprzeciwili, Bractwo Łuckie zerwało ten Synod, wysłało posłów do króla i postanowiło się odnieść do Patryarchów. — W kościele katolickim zawsze były bractwa i zaraz w Unii po jéj wznowieniu r. 1595, wiele ich istniało; najgłówniejsze Wileńskie, potem Połockie, Witebskie, Różańskie. — Bractwo jest to połączenie się ludzi świeckich w stanie męskim bądź niewieścim, pod tytułem Święta uroczystego, lub pod innym jakim znakiem zbawiennym, w tym celu tylko, aby zyskać większą łatwość w pełnieniu pobożnych uczynków, aby wynagrodzić Panu Bogu większem swojem nabożeństwem opuszczenie się, lub bezbożność braci swoich, aby przejednać łaskę obrażonego za grzechy nasze Zbawiciela. Takie bractwa zostają pod władzą swego pasterza, często odprawiają spowiedzi ś. i kommunije; mają Dyrektora sumienia approbowanego od Pasterza, który ich posila słowem bożem; za radą spowiednika czynią pewne mortyfikacyje; skła-

dają pobożne legata, czynią jałmużny i sami niemi szafują. Wszystko to podlega jurysdykcyi, rozkazowi biskupiemu; rachunki z wydatków swoich czynić powinni. Bractwa cokolwiek między sobą postanowią ku dobremu porządkowi, ich statuta najprzód podlegają rozwadze spowiednika ordynaryusza, wyznaczonego przez biskupa, dopiero oddane są do approbaty biskupowi. Takie są i były bractwa w katolickim Kościele.

W Dyzunii bractwa ludzi świeckich były przez Patryarchów stanowione a szczególniéj Stauropigia; niepodlegały całkiem biskupom; wydawały, drukowały pisma; odwoływały się wprost do Patryarchy; one więcéj utrzymywały Dyzunię, niźli biskupi i kapłani. To była prawdziwa herezya, nadanie ludziom świeckim niezależności od biskupów w sprawach duchownych, i prawa dyskutowania, i drukowania w rzeczach wiary. Dla tego Dyecezya Lwowska dłużéj nad inne w Dyzunii trwała, że miała we Lwowie stauropigią. Bractwa katolickie rozwijały ducha pokory, rozlewały miłość, szerzyły się przez miłosierdzie; a dyzunickie Stauropigie wzniecały niezgody, czyniąc to, co dzisiejsi europejscy pisarze. Co zrobiła literatura i filozofia ośmnastego wieku? Ludzie świeccy, nieuczeni, nieświadomi, w życiu dowolni, niewydoskonaleni praktycznie w karności cnót i doskonałości życia, traktowali dowolnie kwestye główne, teologiczne, religijne, Boskie, i pisząc o nich natworzyli tyle bezbożnych wyobrażeń, które do dziś dnia zwyciężone być nie mogą. — Wpływem to tych bractw zjazd r. 1680 nieprzyszedł do skutku i dyecezya Lwowska, kilka monasterów Mohilewskich i bractwo Łuckie w Dyzunii zostały. Nie mówię o mieście Kijowie i kraju kozaków zadnieprskich, tam unia nigdy nie doszła. Na tym zjeździe w Lublinie z Kijowa nikt nie był.

Powtórzmy kilka słów pobożnych księdza Metropolity na zjeździe, dla zachowania pamiątki po tym mężu tak pracowitym w kościele i wiernie swój lud nauczającym. W jednem z pism

swoich w wydanem przez siebie *Colloquium,* cytując objawienia ś. Brygidy, mówi o grekach: «Grekowie, którzy niechcą podlegać Kościołowi, głowie Kościoła dla hardości, dla rozpusty cielesnéj, dla chciwości, lub jakich innych własnych, lub czyichkolwiek widoków ziemskich doczesnych, tacy są niegodni aby dostąpili odpuszczenia i miłosierdzia. Drudzy zaś Grecy: luboby chcieli, ale niemogą zrozumieć wiary katolickiéj rzymskiéj. Ci jednak według sumienia swego i stanu, w stanie i wierze swéj w któréj żyją od grzechów się powściągają i żyją nabożnie. Takowym po ich śmierci miłosierdzie wyświadczam. Niech i to wiedzą Grekowie, że póty cierpieć będą nieszczęścia, uciski od nieprzyjaciół dopóki się z prawdziwą pokorą i miłością niepoddadzą Kościołowi i wierze rzymskiéj. *Revelatio s. Brigitae L. 7. C.* 19. — Słowa zaś X. Żochowskiego w kazaniach miane i w mowach do odszczepnéj Rusi: «Trzymam się nóg Twoich Ojcze najświętszy, radości osobliwa, zbawienie widome dusz naszych, z Tobą i godności i życie nasze — bez Ciebie jako bez Chrystusa, którego namiestnikiem i rybitwem jesteś nic niepoczniemy. Przez Twoie oczy patrzy Duch św. na świat cały; na kogo się zapatrzeć każesz, z tym miłosierdzie Boże; od kogo odwracasz oczy ten nieogląda twarzy Odkupiciela swego. O gdybyś narodzie mój ruski poznał dobroć, świątobliwość łaskawość, najświętszego Ojca Innocentego XI osobliwie przychylnego naszemu narodowi, któregom znał i widział, gdy przy znamienitych jałmużnach we dni męki Zbawiciela piątkowe, bardzo rano wstawszy chodził boso po Rzymie *ad scalas sanctas*, po których Zbawiciela do Piłata prowadzono, nawiedzał słup bitego Zbawcy naszego,— i tam Innocenty XI bogactw i dziedzicznych wygód obfitość, Watykańskiego domu wielkość na stronę uchyliwszy, łzami polewał te marmury święte krwią Zbawiciela najdroższego polane. Czas jest, abyś narodzie Ruski przyszedł do sławy i sukienki pierwszéj, z któréj przez

błędy zastarzałe odarty jesteś, a to się stanie przez Ojca ś. O Matko Boska! syn twój jest głową Kościoła widomego, a ty szyją tegoż Kościoła. Mogąż być influencye z głowy do całego ciała, jeśli nie przez drogocennemi perłami, milionami śś. kłaniających się Tobie otoczoną? Zachowaj głowy i karki, narodu ruskiego dla oddania pokłonu namiestnikowi Syna twego, najświętszemu Papieżowi. Dość głów i karków ruskich poszło na stronę a co gorsza pod tęż szablę, pod którą Grecya jęcząc ogląda się na tę i na owę stronę mówiąc; Gdzież jest ten co nas nieszczęśliwych uwolni? Uczyń to najsłodsza pociecho nasza, smaku niewymownego pokarmie, od Salomona chwalony. Jednymeśmy głosem wołali po wszystkich kościołach: *Pater sancte serva eos ut sint unum sicut et nos*, na co cierpliwie wyglądając coraz stawić będziemy przed ołtarzem Baranka zabitego i krew Jozafata ś. za jedność wylaną. Oby ta krew skutek swój wzięła, nawrócenia nie tylko całego Witebska, jako się już stało, ale i całego narodu ruskiego. Kładziemy tę nieomylną nadzieję na kamieniu jaspisie, Częstochowy litewskiéj Żyrowickim obrazie. Cudowny kawałek jaspisu znać z fundamentalnych kamieni niebieskiej szczęśliwości miasta spuszczony z nieba do Żyrowic. Na nim obraz Matki Boskiéj wyryty, aby naród ruski uczył się wiarę na kamieniu Piotra ś. fundować, jako Matka Boska Żyrowicka majestat swój na kamieniu jaspisie założyła.»

Te są słowa godne pamięci z lubelskiego zjazdu zachowane.

Za tego Metropolity Żochowskiego i za jego staraniem święto Józafata po całej Rusi a szczególniéj w Połocku obchodzone dnia 12 listopada, przeniesiono na 26 września za łaską i zezwoleniem Innocentego XI. Święty Józafat męczennik, kanonizowany był dekretem Urbana VIII r. 1642; naznaczony dzień Jego święta 12 listopada i ustanowione osobne officium. * Imię

*Ś. Jozafat zamordowany został r. 1623, dnia 12 listopada we własnéj katedrze Witebskiéj.

Jozafata było niezmierną mocą dla katolickiego Kościoła, dla Unii, równo po śmierci jak i za życia. Przeciwnicy gdy go zgładzili nie odjęli mu siły, owszem po śmierci świętém wspomnieniem wszystkich jednoczył w najgorętszéj wierze, wzmacniał dusze wierne, poił cudowną wonią, — przerażał przeciwników; imię Jego i relikwie święte przez Dyzunią były znieważone. Dyzunici i Schyzma w nieuznaniu prawd Kościoła Bożego zdobywają się na argumenta, na duchowne szermierstwa i sprzeczki. Wspomnieć im tylko imię Józefata natychmiast truchleją, bledną, tracą nad sobą moc; już się wyjawia ten duch zły, nie z nieba płynący, który niemi kieruje; gotowi są do bluźnierstwa, do zapalczywych uniesień, jakby szatani, którzy się tak słodkiego imienia Jezus wzdrygają. Taką cudowną mocą obdarzył Bóg Jozafata. Przeszedł on wszystkich śś. mężów naszego Kościoła. Co za niezrównane poświęcenie się? praca we dnie i w nocy! Sam w nieustannych postach, modlitwach, dyscyplinach, ze snu się zrywał wołając do Nieba świętym pełnym uniesień głosem: *Boże daj jedność.*

Ś. Jozafat zbliżył się do pierwszych Apostołów, nawracając ludu swego wielkie tłumy. Kazał nie w Kościołach ale pod niebem, w obec niezliczonéj liczby ludu; jednym tchem nawracał ciągnął za sobą od miejsca na miejsce; na drodze się zatrzymywał, słuchał spowiedzi i kazał. Od czasów Apostolskich tak cudownego niewidziano człowieka, nazywano go: *porywaczem dusz ludzkich.* Unosił, zachwycał, porywał, wzmacniał, rozrzewniał. Mąż najostrzejszéj pokuty, najpotężniejszy słowem i czynem. Apostoł, spowiednik działalny, doskonale rządzący biskup, męczennik. Żył w epoce wyższego światła, w obec tylu znamienitych mężów, wśród panowania Zygmunta III — za owych to Hozyuszów, Skargów i tylu innych, przecież mu nikt nie wyrównał, nikt nie dosięgł tego lauru męczeństwa, nikt się tak

jasno w chwale Bożéj nieopromienił. Ani ów Anioł dziecina, Stanisław Kostka, ani ów jakby drugi Franciszek ś. w morowem powietrzu konających sługa niezmordowany, Szymon z Lipnicy, ani nawet męczennik Bobola. — Ś. Józafat wykonał, spełnił wielkie dzieło w Kościele Bożym, nietylko ziednoczył naród swój niemal cały w czasie swoim, ale Unii ś. węgielny położył kamień w przyszłości dla wszéj Rusi i całego nawet Wschodu. Imię Jego święte napełnia zachwytem duszę, i niewymownie słodką nadzieją. Ciało ś. Jozafata złożone w Archikatedrze Połockiéj, w trumnie kosztownéj srebrnéj fundowanéj przez Lwa Sapiehę, długo leżało w Połocku i ztamtąd zasłynęło szeroko cudami. Ale gdy schyzma następowała na te niegdyś śś. Eufemii i Paraskowii stolicę, na ten pomnik tryumfu Batorego, gdzie wielka jego prawica wzniosła katolickie kollegium, przeniósł wtedy Radziwił święte szczątki do Biały, assystując im z wojskowym oddziałem i broniąc je od napaści nieprzyjaciół wiary i zasług Świętego. Odtąd Biała Radziwiłowska zasłynęła znowu na około. W roku 1780 Pius VI wydał osobną bullę zalecającą aby miano w szczególnem poszanowaniu i straży ciało śgo męczennika, toż wedle téj bulli zostaje pod dwoma kluczami, Jenerała Zakonu śgo Bazylego i przełożonego Bielskiego. Ciało śgo Jozafata jest po dziś dzień postrachem Schyzmy, a drżeli przed niém Piotr Wielki, i Nikon. Lat temu kilka kiedy przejeżdżał tędy Legat Papiezki, rozkaz był wydany, aby go uwożono z największą szybkością przez Białę, ale przed samym kościołem oś się złamała. —Legat ś téj Stolicy wszedł do kościoła. Przez dwa dni bawił on w Biały, co ranek odprawiając Msze śte u zwłok cudami słynących największego obrońcy Unii, i da Bóg wskrzesiciela jéj w przyszłości.

Synod o którym pisałem r. 1680 nieprzywiódł do zupełnego zjednoczenia pozostałych Dyzunitów, starania króla Jana i Metropolity Żochowskiego zupełnie pomyślnym skutkiem niebyły

jeszcze uwieńczone; lecz chwała ś. Jozafata przez starania tego Metropolity wprowadzona, coraz więcéj ku temu celowi zbliżała. Panowanie Jana III było pomyślną dla religii katolickiéj epoką.

Teraz odstąpmy na chwilę od dziejów Kościoła a spojrzyjmy na zmiany, koleje, i różne wypadki, które w słowiańskiéj dokonały się ziemi. — Po śmierci Jana III August II mąż dzielny, odważny, sprężysty, nieugiętéj woli, gdy wstąpił po sławnym poprzedniku zamyślił dawną wznieść potęgę. Po szczęśliwem zakończeniu wojny z Turkami, odebraniem Kamieńca sławą okryty, na Inflanty się rzucił. Tą wyprawą, tym rygorem królewskim, w jakim wszystkich utrzymywać umiał, zdawał się w początku przypominać Batorego. Te świetne początki wzbudziły wojny, wstrząsające całą północą, ktore się niestety kosztem Rzeczypospolitéj skończyły, przynosząc w owocu wielkie jéj osłabienie, stawiąc ją w niższem Państw Europy położeniu. Wtedy to i kozactwo tak straszne Unii, zalewające krwią ziemię polską, już osłabione za Jana III, będąc pod władzą Wielkich książąt ostatecznie upadło.

Kozactwo w dziejach naszych, w dziejach Kościoła, jest to przedmiot najbardziéj żywy i interesujący, jest to bowiem rózga, którą Bóg karał, a która potem została spaloną. — Mówiłem pierwej o kozactwie opierając sąd mój na zdaniu ś. Jozafata, z punktu szczero-katolickiego, widząc w tem fakt anty-socyalny. Spojrzyjmy na Kozaków z lepszéj strony, z tego co było w nich dobrem i chwalebnem. Duch niepodległości, braterstwa bez różnicy stanów, zupełne oswobodzenie ludu od wszelkiego poddaństwa, było celem południowych Słowian od Dniepru do Donu żyjących. Duch ten miał początek w pierwotnem słowiańskiem *hromadzkiem* życiu, które li tylko w téj krainie przechowało się. Ztąd gorące przywiązanie zostało się do osobistéj wolności, i do rządu tylko przez jednego z Hromady swojéj ojca Batka *attamana*, tak jak było w słowiańszczyznie na po-

czątku. Słowianie rozdzielili się na dwie części, dwa działy wielkie, dwa obozy. Monarchia Normandzka północna przelana i zmieniona w Cesarstwo silne i Królestwo narodowe, w Rzpltą koronowaną. W jednem i drugiem, gruntem, zasadą bytu była miłość Ojczyzny: a w słowiańszczyznie kozackiéj, w Kozactwie miłość wolności osobistéj. Kozactwo nie wzniosło się do siły, do treści państwa, niepojęło bowiem téj wyższéj miłości, która się opiera na pewnéj ofierze. Ta ofiara jest moralnym gruntem wyższego i silnego związku, który stwarza państwo i naród. Rzeczpospolita stała na szlachectwie, szlachectwo miało za cel w naturze swojéj, nie używanie wolności, ale poświęcenie się dla Wiary, dla Boskiéj chwały. Rozlewać tę Boską chwałę było celem rycerstwa, ozdobić ją doskonałością i wykonaniem wielu obowiązków trudnych, kosztem życia dla zachowania nieskazitelności szlacheckiego klejnotu. Utrzymanie tego zdobytego moralnego stanowiska krwią i pracą (na którem silnie stojąc wspierali Kościoł ś. i wiarę, a zdobywali dla siebie najdroższy skarb ziemski, sławę nie dbając o bogactwa, rozdając je drugim i uważając je za przypadek) stanowiło, wzbudzało, uczucie wyższe, które wiązało w silny związek, w spojnią tworzącą Państwo, Ojczyznę. W północnem księstwie, w Cesarstwie, posłuszeństwo najpilniejsze i gorąca wiara w swego Cara i Pana ze zrzeczeniem się siebie, znosząca najsroższe kary z pewną rozkoszą, czcią, ofiarująca życie własne z uniesieniem, niepochodziła li z bojaźni tylko i przestrachu, ale z tej wyższéj miłości narodu swego, którego król, cesarz był obroną i potęgą. Fanatyczne uniesienie się, dla podniesienia ojczyzny swojéj, była to straszna bojaźń, ale i miłość, wyższa ofiara, która stała się gruntem, zasadą państwa, ojczyzny, narodu. — Południowa Słowiańszczyzna miała miłość wolności osobistéj, bez żadnego celu, li tylko dla miłego używania. Był to pierwotny stan słowiański, miły, najpowabniejszy dla prostych nieukształconych mieszkańców.

Stan taki niemiał w sobie siły ani moralnej potęgi, przeto nie mógł zwyciężyć tamtych dwóch państw, moralnie, duchowo silniejszych, ale od jednego z nich które zasadę swoją rozwijało dzielniéj, musiał być zwyciężonym. Kozak znaczy wolny. Kozactwo to jest nic więcéj tylko wolność każdego człowieka na Ukrainie, wolność całego ludu. Kozacy nie lgnęli do Rzeczypospolitéj, nielubili jéj, pojmować niechcieli tych ostrych, surowych obowiązków honoru, téj wielkiéj w rodzinach karności moralnéj, życia pod wpływem nauki umysłowej i pracy, ani też wiary, poddaństwa królowi jakie było w Moskwie, nieposiadali i niechcieli posiadać. Wolność taka będąc ideałem, niemogła być zrealizowaną. Wolność tylko tam być może, gdzie jest prawdziwa wiara katolicka, nie w wyznaniu, ale w obyczajach, w gruncie ducha, myśli, i w życiu; gdzie jest karność rodzicielska, domowa, karność moralna. Gdzie niema prawdziwéj religii jak to było w Kozactwie, tam musi być karność cywilna i rządowa. Narody jak przedtem i dziś, mają dwie dla siebie do obrania drogi: albo mieć wielką karność religijną, moralną, mieć prawa, wiarę wyznawaną z gorącością ducha i spełnianą, wprowadzoną w obyczaje, albo poddać się muszą karności jednowładnéj silnego cywilnego rządu. — Kozacy miłowali wolność, a przeciwnikami byli religii katolickiéj; a ta jedna mogłaby ich ocalić i utrzymać. W Słowiańszczyznie podzielonéj na dwa królestwa, dwa Państwa, dwie cywilizacyje, był trzeci naród od Dniepru do Donu, kozacki, bez różnicy stanów, pragnący oswobodzenia ludu, gdzieby byli wszyscy równi, wolni pod zwierzchnością wybieranego z gromady, *Attamana Batka.* Niechcieli i nienawidzili téj różnicy stanów jak w Polsce gdzie był stan szlachecki i lud w poddaństwie. Nienawidzili jednowładnéj monarchii, jaka była w Cesarstwie, w Rossyi. Najczystszy duch pierwotny słowiański tu jedynie tylko dochowany. Zepsuli przecież swój stan cichy, gminny, słowiański jaki był

pierwotnie, wojskiem swojém Zaporoskiem, do którego z całego świata ludzi szukających awanturniczego życia przyjmowali. Popełniali przeto niesprawiedliwości, rozboje; wkradła się chciwość bogactw i łupów łatwo zdobywanych, rozwinęła się ta nieuhamowana już w człowieku passya, gdy się w bogactwach rozmiłuje, gdy już życie dla ich uchwycenia poświęci. Ich kapłani tę namiętność podsycali. Dla tego wszystkie zwycięztwa na nic się nieprzydały, nie było myśli, gruntownéj i stałéj zasady, planu oznaczonego; nie było mężów stanu, którzyby do czegoś stałego zdążyć mogli. Nieostał się przeto naród ten przy swojém narodowém słowiańskiem pierwotném hromadzkiem jestestwie, które się w słowiańszczyźnie zmieniło, w inną cywilizacyę przelało, a w południowéj Rusi w Kozactwie, istniało tak silnie. Kozactwo to znaczyło i znaczy dotąd wolność ludu, ale nie tę wolność jak w Europie, gdzie człowiek wolnym jest osobiście bez własności, lub jest najemnikiem płatnym, albo płaci czynsz królowi lub panu, ale wolność dziedziczną ziemi swojéj. Kozak znaczy wolny i dziedzic całéj ukraińskiéj ziemi; gotów syna i brata oddać do wojska byle to wojsko zawsze mu było w oczach jego, aby wojskowy był w rodzinnéj wiosce swojéj. To był pierwszy lud w Europie, lud ukraiński, lud południowych Słowian od Dniepru do Donu, który się uzbroił i wiódł wojnę w celu swego usamowolnienia. Gdyby była Rzeczpospolita zrzekła się własności wszelkich na Ukrainie, a cały naród przyjął wiarę katolicką, Unią, toby może co silnego utworzyło się z téj kozaczyzny. — Lecz trudna była, niepodobna zgoda między Polską a kozactwem, choć były traktaty, umowy, ale obydwie strony niebyły zadowolnione i zrywać je koniecznie musiały. Nie szło tyle o liczbę żołnierza kozackiego; Rzeczpospolita zezwalała na dwadzieścia tysięcy; ci chcieli czterdzieści. Ale kozacy niechcieli być pod zwierzchnością wojskową władzy polskiéj; a czyż państwo na to zgodzić się mogło, aby w niém było wojsko niezależne od

wojennéj, naczelnéj w kraju władzy? Kozacy chcieli traktować li z królem; przeto łamać trzeba było całą ustawę krajową, w któréj Rzeczpospolita składała się z trzech stanów. — Polski naród był katolickim, rozlał wiarę swoją w Litewski naród, który był mu obcym, nienależał do jégo grona; mógłże naród wstrzymywać rozlanie się téj katolickiéj wiary, która z natury swojéj jest powszechna i apostolska? Mógłże jéj nierozwijać drogą przekonania i wiary w własnych prowincyach swoich, kiedy ją w obcym wzbudził narodzie? Mógłże niedziałać tego co było w jego wierze doczesném, wiekuistém, nieomylnem dobrem? — Kozacy żądali aby to Apostolstwo było wstrzymane; chcieli aby tam gdzie już została przyjęta zniesioną była Unia i Religia katolicka. Zgoda z kozactwem przeto, rujnując kardynalne prawa polskie nie mogła się ostać. Do tego przyłączyła się kwestya drażliwa, zniesienie poddaństwa. Wolność ludu była hasłem kozactwa, i w tem mieli niejaką wyższość nad Polską, która jak mówiono, będąc Rzeczpospolitą, cierpiała poddaństwo w Polsce. W prawdzie jeden tylko stan używał prerogatyw; lecz stan szlachecki był nieograniczonym, coraz się zwiększał; lud przeto stopniowo wpływał do tego przywileju. Poddaństwo niebyło niewolą, lud prosty, kmiecie od służby wojennéj byli wolni; wśród największych niebezpieczeństw ze strony Tatarów, Turków stan szlachecki zasłaniał lud cały krwią swoją. Obdarzony był ziemią i taką własnością jaką użyć mógł wedle sił swoich i środków. Dowodzą wszystkie Inwentarze, powinności były w pieniądzach, w naturze, tak szczupłe, że istotnie oznaczały tylko trzecią część dochodu z posiadanéj przez lud ziemi. Stan szlachecki sprawował rząd krajowy, utrzymywał porządek, karność w gminach wiejskich; niebyło bowiem płatnych urzędników; i brał odpowiedzialność na siebie co do majątku i dobra włościan. W starości, w chorobie, w klęskach, stan szlachecki mający dziedzictwo ziemi, miał obowiązek opatrywać lud prosty.

W takiem przeto urządzeniu zabiegało się nędzy i występkom do których ubóstwo i rozpacz wiodą nieraz. — Widzimy w Europie, że są wolni ludzie bez własności, bez pomocy w nieszczęściu, przeto urządzone są szpitale, domy ubogich. W dawnem urządzeniu każdy z ludu miał dom własny, posiadłość ziemi i pomoc dziedzica w potrzebach swoich. Takiego przeto urządzenia chociaż zdawało się być niewolą, Polacy odstąpić niechcieli. W duchu praw tylko przez uszlachcenie, mogli oswobadzać; uwalniając człowieka chcieli być o niego bezpiecznymi. Kiedy się stał szlachcicem już była pewność, że nieodstąpi praw zacności i honoru. To był obowiązek w krew wszczepiony; nieszło o wolność, ale o udoskonalenie człowieczeństwa. — Do szlachectwa były trzy drogi: przez poświęcenie życia w obronie kraju, zasługę w wojnie, przez wyższe udoskonalenie w naukach i kunsztach, i przez przyjęcie wiary katolickiéj. Żadna protekcya niemogła udzielić tego przywileju. Król miał wszystkie łaski w ręku swem a jednego szlachectwa nadać niemógł. Indygenat był udzielany przez całą Rzeczpospolitę. Gdy przedstawiono kogo do szlachectwa, uwiadomiano wszystkie sejmiki, a jeśli nie było na nim skazy, wtedy nie król ale cała Rzeczpospolita czyniła go szlachcicem. Poddaństwo niebyło niewolą, strzegło i zapewniało ludowi byt dobry; nie było tylko równością. Tę równość stanowiło szlachectwo, przeto byli przeciwni Polacy oswobodzeniu dyktowanemu od Kozaków, boby się tem wszelkich praw kardynalnych wyparli i swojéj własnéj religii. Chyba wypadało się zwrócić do pierwotnéj słowiańskiéj gminy, którą Kozactwo reprezentowało, ale gminy skażonéj już zapalczywością, mordem, łakomstwem, nieznanym pierwszym Słowianom. Kozacy niemal w swém ręku mieli kolebkę wiary ś. — Kijów. W ich to ziemicy dochowana pierwotna pieśń słowiańska, owa czarująca i rzewna *dumka*, w zaranku wieków. Bojan, jako Homer drugi rozsławił swą ziemię pieśniami. Te pieśni w Ukra-

inie w sercach i głosie ludu zostały; nadały południowym Słowianom tę cechę poetyczną, tę dumkę rzewną, nią jeszcze więcéj jak bogactwem, jak wolnością, Kozactwo ku sobie nęciło. I wielu takich, którzy na serdeczny ukraińskiéj piosnki powab do Kozaków się zbiegali, Ukrainie się oddali — Ukrainę odbijali.

W kozaczyznie brakowało znakomitych ludzi; ostatni Hetman Mazepa był między niemi najznamienitszy; ale przewrotnego charakteru, nie kochający ludzi, chociaż z wrodzonym geniuszem i siłą umysłu niepospolitą. Miał środki zorganizować coś pewnego, stałego urządzić; w niepomyślnéj tylko żył epoce. On chciał i myślał wydźwignąć kozactwo, przywieść do potęgi i osobnego bytu, ale ani Kozaków, ani ludu nie miał po sobie.

W téj epoce wystąpiło na scenę świata, czterech ludzi, zdolnościami wielkich: Piotr W., Karol XII., Mazepa, August II. — August II. zamyślał sformować samowładne dla siebie państwo z całéj Polski, Inflant, Kurlandyi. Karol XII. powodowany żywością młodzieńczéj duszy, z nadzwyczajném osobistém męztwem, niezmiernym zapałem, wytrwałością nadludzką, kochający się w rycerskich wojennych niewygodach i pracach, nieznoszący żadnéj przeciwności, najsamowładniejszy z królów, bez stałego zamysłu i planu, to jako chrześciańskich pierwszych wieków rycerz, chciał być świata podziwem, pamięć Alexandra W. myślił wzbudzać; to znowu wszystkich Protestantów skupić na nowo, być ich mieczem i Rzym zwyciężyć; straszny w zemście, naturalnych nieprzyjaciół swoich Piotra i Augusta postanowił być postrachem.

Piotr W. głęboki pomysłem, energiczną żelazną niechwiejącą się i najwyższemi niepowodzeniami niepokonaną wolą, wspartą na surowym charakterze, tworzył ideę wielkiéj monarchii, powrotu nad słowiańszczyzną władzy Włodzimierza i Jarosława, rozciągnienia téj od brzegów Skandynawii do morza

Czarnego, tłumił przeszkody od postronnych państw, które lub zagarnąć lub osłabić postanowił.

Mazepa znowu zamyślał pokonać niesforność i koczownicze życie Kozaków, zmienić ich w organiczne silne dla siebie państwo, któreby korzystając z bojujących ze sobą tych strasznych przeciwników, skleić się i ustalić mogło, zwłaszcza, że stojąc na boku, myślał tam się przerzucić, gdzieby zwycięztwo było niepłonne. Wszyscy czterech z wielkiemi siłami ducha, z osobistą znakomitych, niepospolitych i genialnych ludzi potęgą, wystąpili jako lwy zażarte; szło o całe ich życie, o całe jestestwo. Dziwną treścią tego dramatu była walka dwóch Atletów: Piotra i Karola XII. Polska miała w ówczas dość szczęśliwe położenie będąc połączona wieczystym aliansem z Turcyą i Szwecyą. Rossya odstępstwem, skrytą chęcią oderwania się Mazepy była rozdzielona. Między Szwecyą a Polską, po wygaśnięciu familii Wazów, ustały powody nieprzyjaźni. Karol XII był samego tylko Piotra naturalnym nieprzyjacielem. — W tém położeniu Polska mogła się była ostać na stanowisku pośredniczki i rozkwitnąć w stałym pokoju, tak jak później w wojnie siedmioletniéj ten pokój utrzymać umiała. — August II był cudzoziemcem, nie był kochającym królem; przeciw Pactom Conventom wbrew Rzeczypospolitéj, jéj prawom, przysięgom, traktatom, wkroczył do Inflant i Polskę wywiódł z tego stanowiska, robiąc z niéj teatr wojny. Nadomiar nieszczęścia kraj się rozdzielił na dwie partye: polską i szwedzką. Król nie był z narodem, który doskonale pojmował położenie swoje i zaczepce Karola XII niezmiernie był przeciwnym. August II uwikłał Polskę w trudne i najnieszczęśliwsze położenie; było to dziwne od Boga zrządzenie, który równie na ludzkość, jak i na ludzi prywatnych zsyła niedolę, dla spełnienia w przyszłości wielkich celów swoich. Rzeczpospolita mając tak pomyślne dla siebie położenie, uwikłała się w długie cierpienia i nieszczęścia; ze środków przyszłéj potęgi

rozwinęła bliski czekający ją upadek. Piotr, który tyle miał przeciwności, Szwecyą i Turcyą, naturalnych dwóch nieprzyjaciół, choć jestestwo i duch tych obu narodów żądały jego upadku, zwyciężył. Tyle czyni wola stała, niezłomna, i niestarta jednego nawet człowieka. Ten mocarz potężny, wódz waleczny, sam majtek, żołnierz i cieśla pod Pułtawą roztrzaskał o ziemię zegarek, mówiąc: już mi jest niepotrzebny, godzina zwycięztw dla Rossyi wybiła! Tą jedną bitwą August II stracił Inflanty, Kurlandyą; Szwecya liczne nadmorskie prowincye, i spadła do niewydźwignionego podrzędnego stanowiska. — Kozactwo które chciał oderwać Mazepa dopomagając Karolowi, stanowczo zniszczone, znikło bez śladu. Bitwa pod Pułtawą była końcem kozaczyzny; Mazepa ostatnim jéj Hetmanem. Znalazł się jeszcze potem w kozactwie mąż, co był ostatniem słowem swéj gminy, swojéj narodowości, praw nieszczęśliwym obrońcą, szlachetny Połubotek Paweł. On stojąc na miejscu Mazepy i w jego czasie, byłby zapewne zbawił swój lud, obronił prawa jego, bo używał wielkiéj sympatyi i ufności; wszyscyby z nim do boju wyszli Kozacy, a bitwa pod Pułtawą inne miałaby powodzenie. Mazepa miał tylko partyę swoją, ale brakowało mu uczucia, ufności, wiary całego narodu. Ztąd Karol XII zawiódł się na tém kozackiem powstaniu, i został zwyciężon. Gdy Bóg chce naród ukarać albo spełnić jemu tylko wiadome zamiary swoje i cele, gieniusze, cnotliwe męże, któreby zbawić mogły usuwa od rządu; w tłumie niepojęci i nierozeznani, słów ich zbawienia i prawdy nikt nieuważa. Późniejsze groźne i śmiałe do Piotra W. za kozackiemi przywilejami Pawła Połubotka odezwy i groźby, ściągnęły tylko na niego męczeństwo. —Wielki zwycięzca utworzył rząd swój i siłę jako granit, skupiając cały swój kraj, i kozactwo w jednolitą i tąż samą całość rządu, kierowaną jedną li wolą, jednym tylko przenikliwym, przezornym rozumem, i srogą karą. Każdy w wielkiém jego państwie, z ochotą przyjmo-

wał karę jako dar z drogiéj ręki, każdy karę tę kochał, niszczyła bowiem rozum i wolę człowieka, ale wznosiła coraz wyżéj potęgę narodu. Każdy z ran, blizn swoich się chlubił, w bojaźni przestrachu napawał się słodyczą, czując się być męczennikiem, ofiarą osobistą, dla dobra swojéj wielkiéj, coraz wyższéj całości. Jedni tylko Kozacy płakali, jedni Kozacy w cichości jęczęli tęskniąc za swojem hromadzkiem pod hetmanami życiem; za tą swoją wolnością, dla któréj nieumieli czcić prawéj i śtéj religii, i przelali tyle krwi niewinnéj. Kozactwo tedy wcieloném zostało stanowczo; Paweł Połubotek zginął w więzieniu. Uszanował cnotę jego Piotr W. przyszedł sam do więzienia, do złożonego ciężką chorobą, prosił go aby dał się ratować i leczyć. «O nie; niezdołasz wrócić mi życia któreś mi wydarł, ale zbliża się chwila w któréj Piotr i Paweł staną przed Bogiem obadwaj i Bóg ich życie osądzi.» —

Rzeczpospolita została się wówczas, po pułtawskiém zwycięstwie w granicach swoich, poniosła tylko klęsk wiele, oprócz tyle krwi w bitwach i wojnach wylanéj, w które bez żadnéj potrzeby dla osobistéj dumy, August II ją uwikłał. Wielu bardzo stronników Leszczyńskiego uprowadzono w Syberyą, zkąd nigdy już niewrócili. Wiele wsi przepędzono z Ukrainy za Dniepr, zabierano cerkwie na wozy, a gromady z rodzinami, dziećmi pieszo szły do Rosyi. Na Ukrainie dotąd pamiętają te przenosiny zowiąc je *Perehonem*. Skutkiem téj wojny, pomimo tych *Perehonów* zaludniło się puste Podole i Ukraina polska kijowska i kraj między Dnieprem i Donem. Teatrem wojny było Mazowsze, Kaliskie, Litwa i Podlasie. Około Prypeci przeprawiał się Karol XII kiedy szedł do Pułtawy. Tłumami rozmaita ludność polska i poleska przechodziła do południowych stron Polski, które od niebezpieczeństwa przez czas kilkodziesiątoletniego panowania tureckiego, ostatecznie spustoszały. — Zwycięstwo pod Pułtawą miało pomyślne skutki dla całéj Europy, nawet dla Kościoła katolickiego.

Karol XII po zwyciężeniu Piotra W. zamyślał na nowo podnieść burzę trzydziestoletniéj wojny już uspokojoną. Skupiał wszystkich protestantów niemieckich, strasznym był dla całéj Europy katolickiéj, groził nawet Rzymowi. On przedstawiał orężnie protestantyzm. Była to burza niebezpieczna dla Kościoła, dla Europy, któréj skutki niemogły być przewidziane i obliczone. Po têm zwycięztwie, po uspokojonych wojnach, gdy i Piotra W. z kolei spotkała klęska nad Prutem, skutkiem traktatu tam zawartego, wojska jego ustąpiły z granic Rzeczypospolitéj. Krótka domowa konfederatów tarnogrodzkich wojenka, wygnała Sasów, co mieli wprowadzić rząd dziedziczny i absolutny dynastyi Augusta II. Polska zaczęła zażywać najsłodszego pokoju, którego jéj Bóg z Miłosierdzia swego na lat kilkadziesiąt niemal przed nowemi kolejami jakie ją czekały udzielił. Wprawdzie nieużyła pokoju tego dla powiększenia wojsk swoich, dla zebrania publicznego skarbu, ale zajęła się chwałą Boską. W tych latach pokoju rozmnożyły się fundacye, podniosła się niezliczona liczba kościołów, szkół, wysyłano missye, w całéj Koronie i Litwie odbyły się najsolenniejsze Matki Boskiéj koronacye, solenna, wielka, i okazała była chwała Boska publicznie w całym narodzie wykonana. Był to wprawdzie zachód życia Rzeczypospolitéj, wieczór, ale świetny, pogodny, złocisto od wiekuistego słońca chwały Bożéj opromieniony. — Wtedy to i Unia stanowczo i ostatecznie dopełniłasię. Dyzunici bowiem jak mówiłem opierali się zawsze na jakiéjś potędze ziemskiéj, bo sił ducha wewnętrznych aby walczyć z Unią nie mieli. Po klęsce nad Prutem cesarstwo w sprawy Rzeczypospolitéj się nie wdawało, kozactwo zupełnie upadło; jeszcze istniejące Zaporoże małym było tylko wojennym oddziałem. Przeto rok 1720 nastąpił, a z nim Synod Zamojski, w Zamościu; tam się wszyscy biskupi zebrali i jednomyślnie Unia została przyjętą; biskupi przemyski, lwowski

przystąpili do niéj. Biskup Smoleński nawet przysłał swój akces, i bractwa wszystkie.

Odkąd Kościół rozpoczął usiłowanie swoje o zjednoczenie, i od trzynastego wieku zwoływał synody odbywane nawet i w Polsce, żaden nie był tak stanowczym, tak jednomyślnym jak w Zamościu. * W każdym bowiem synodzie choć w daleko mniejszej liczbie, znalazła się zawsze opozycya, burząca i psująca to wielkie dzieło. Teraz wszyscy się zgodzili, wszyscy stali się jednym duchem, jednem ciałem. Nieszczęścia 85 lat prześladowania kozackiego, zginęły bez śladu, albowiem odtąd Unija rozwijać się zaczęła, w instytucyach swoich, w nauce, w missyach, w ukształconych kapłanach i zakonnikach. Przewodniczył temu synodowi Hieronim Grymaldi przysłany od Klemensa XI Nuncyusz ; zasiadali : Leo Kiszka metropolita kijowski, X. Wyhowski biskup łucki, X. Lewicki biskup chełmski, X. Ustrzycki biskup przemyski, X. Atanazy Szeptycki biskup lwowski ; trwał niedziel siedm. Na tym synodzie dopełniona unija Ormian ; przebywał tam X. Jan Augustynowicz arcybiskup ormiański lwowski. Po téj Unii Dyzunici tylko zostali w mieście Słucku, mieli jedną cerkiew w Wilnie ś. Ducha, i kilka klasztorków około Zaporoża nad Dnieprem. Nawet biskupa dyzunickiego nie było już w Rzeczypospolitéj, drobną garstką Dyzunitów polskich zarządzał biskup Perejasławski za Dnieprem.

Zaraz po tym synodzie, najprzód opat uniejowski, a potem biskup lwowski X. Atanazy Szeptycki został Metropolitą całéj Rusi. Ten zacny pasterz przez swoje cnoty apostolskie najwięcéj do uzupełnienia Unii się przyłożył; nigdzie ani jeden głos przeciwny nie powstał, wszyscy się garnęli, lgnęli całem sercem i przekonaniem. Szlachta przyjmowała nawet obrządek rzymski ; ale wspólnie z ludem ; wszystkie święta, nabożeństwa, obrządkiem

* O Synodze Zamojskim obacz w przyczynkach do rzeczy o ś. Unii.

wschodnim obchodziła, miłowano się w Unii ś. — Rzymskiego obrzędu łacinnicy obchodzili dwunastoma dniami pierwéj święta uroczyste, lud unicki je święcił, i wzajemnie, tak więc po dwakroć oddawano cześć Narodzeniu i Zmartwychwstaniu Zbawiciela. Cześć *Przenajświętszego Sakramentu* ożywiła i podniosła obrządek sławiański; już bowiem nie jak dotąd cześć tylko Słowa Bożego, czyli Ewangelii, ale sam Chrystus Pan w Przenajświętszym Sakramencie został uwielbiony. Wzniesiono mu *ołtarz*, to jest *Stół* Przenajświętszego *Sakramentu* połączono ze *Stołem* Ewangelii; tym sposobem z dwóch stołów utworzył się jeden *ołtarz*. Aby się wierni wpatrywać mogli w oblicze najsłodszego Zbawiciela, drzwi na rościeź otworzone zostały: z *Jednością* bowiem rozwinęła się wyższa, doskonalsza *miłość* która Kościół ś. katolicki najszczególniéj odznacza i cechuje. Ta wyższa miłość przybliżała oto wiernych do *ołtarza*. Nastały codzienne msze ś. Nastały niejednorazowe roczne, ale częste, przy każdéj niemal uroczystości kommunije, i ztąd oglądano *Ołtarz śty* nie już w kilku chwilach ofiary, ale przez całą mszę śtą. Co najważniejsza, przybyła osobna, szczególna i najważniejsza publiczna cześć przenajświętszego *Sakramentu*. Z początku po *Unii Brzeskiéj*, był na to jeden dzień przeznaczony, t. j. *Wielki Czwartek*. A po Synodzie Zamojskim uroczystość Bożego Ciała obchodzono z *Oktawą* we Czwartek, w drugim tygodniu po zesłaniu Ducha świętego.

Ile się przyczynił X. Anatazy Szeptycki do uzupełnienia Unii, świadczy bulla Benedykta XIII, która oznacza i wzmiankuje jego zasługi. On to mnichów Czernców Ihumennych oddzielnie żyjących, li tylko na modlitwie, już urządzonych w Litwie od dawna, ale w Koronie zaniedbanych zupełnie, zgromadził w jednę kongregacyą zakonną r. 1739, na mocy dekretu synodu Zamojskiego. Odtąd nazwali się Bazylianami, prowincyą koronną pod tytułem Opieki Najświętszéj Maryi Panny. Dwie prowincye lite-

wską ś. Trójcy, i nową, koronną, Opieki Matki Boskiéj, połączył z sobą na zawsze na Kapitule Jeneralnéj z dekretu Apostolskiéj Stolicy w przytomności Nuncyusza. Odtąd Bazylianie przemienili się w zakon użyteczny krajowi, zostający pod rządem Jenerała i prowincyałów. Zakon ten zajął się missyami dla ludu, szkołami dla świeckich panów i szlachty; regułę swoją kształcił na ciągłych, następujących co trzy lata po sobie kongresach, w doskonałości się pomnażał, w kilku miejscach, w Poczajowie, Żyrowicy; najuroczyściéj w całéj Koronie i Litwie utrzymywał chwałę Boską, z taką świetnością, z taką pobożnością, z taką okazałością, i niezmiernym kosztem, że się inne Zgromadzenia pochlubić tém nie mogą. Lud z całéj Litwy do Żyrowie; z całéj Rusi, z dalekiéj Rossyi dążył do Poczajowa. Doznawano szczególnego zachwytu i uniesienia w tych wielkich Bazyliańskich bazylikach przy cudownym obrazie Matki Boskiéj.—Kiedy po zniesieniu Jezuitów Akademia Krakowska podołać potrzebie edukacyjnéj nie mogła, kraj się strwożył; utworzono Komisyą edukacyjną, XX. Bazylianie sami się oświadczyli że zastąpią Jezuitow; wszystkie szkoły opuszczone utrzymają. Nad powszechne spodziewanie świetnie téj pracy, tego trudu i zajęcia dopełnili. Tyle to zrobiła Unija po synodzie Zamojskim dopełniona. Najwyborniejszym tego synodu owocem było utworzenie, ukształcenie Bazylianów prowincyi koronnéj, do czego się przyłożył X. Atanazy Szeptycki. Uregulował kler świecki, dawne starożytne ubiory zamienił na inne nowe, wzorowane od X. Józafata Szumlańskiego lwowskiego biskupa. *Non facit habitus Monachum, sed Monachus habitum.* Temi ubiorami wiele na ducha wpłynął; zupełnie zbliżył kapłanów swoich do księży rzymskiego kościoła. Unici zbliżyli się do ukształconego towarzystwa, przedtem tylko zamknięci w celach, lub z prostym ludem obcujący. Zaczęli uczęszczać do rzymskich kościołów na odpusty, odznaczali się kazaniami, wzajemnie sobie z łacińskiemi kapłanami towarzy-

szyli; przeto brali ukształcenie i naukę, do któréj za dyzunii żadnego sposobu nie mieli; Grecy ich niczego nie uczyli, a światła bronili brać od Łacinników.

Dyzuniccy przeto kapłani dochodzili do zupełnego barbarzyństwa, sprostaczenia nałogów, zapalczywości; nie kształcili ludu, ale mu we wszystkich jego przywarach, namiętnościach wtórowali, tak dalece, że to dostojne miano kapłan, ksiądz, zmieniono u XX. Dyzunitów na słowo Pop, które było rodzajem obelgi. Ztąd Popi nie mając powagi, światła, nauki, obyczajów, chociaż od prawa i urzędu krajowego nie cierpieli, ale mogli szczegółowo doznać jakiéj zniewagi, jakiéj swawoli. Protestanccy pastorowie więcéj mieli ukształcenia moralnego i szlachetniejszych byli obyczajów. Unija temu wszystkiemu dawała radę, chociaż trudno było na wyższem stanowisku umysłowém, moralnem utrzymać parochów świeckich, którzy się żenili, byli kapłanami nie z powołania ale z urodzenia, i trudnili się rolą. Duchowieństwo, kapłaństwo, kształciła, doskonaliła Unija w zgromadzeniu zakonném Bazylianów. Kto był zdolniejszym zostawiano go w zakonie, nawet powagę, znaczenie swoich biskupów, opatów do tego stopnia podnieśli, że się szlachta znamienitsza rzymskiego obrządku do ich zakonu garnęła. Trudno mówię, było podnieść parochów wiejskich, ale jakaż ich była wyższość od dyzunickich popów? Przecież ci parochowie w ukształconych towarzystwach bywać mogli, i żyć w społeczności oświeconych duchownych rzymskich; wszyscy też z nich do szkół chodzili, czego śladu widać nie było na księżach dyzunitach w Polsce. Nie różniąc się niczem od ukraińskich chłopów, mieli krom tego wady których nasz prosty, otwarty lud ukraiński daleki od chciwości, nie miał. Chciwość popów dyzunitów poszła prawie w przysłowie, i równéj sobie nie ma przykładu. X. Atanazy Szeptycki był wielkim reformatorem zakonu Bazylianów; wpłynął on takoż na nieszczęśliwy, upośledzony kler świecki. Pamięć potom-

nych dochowała jego zasługi położone w Kościele; młódź uboga brała kosztem jego nauki; ubogi, schorzały, znalazł u niego wsparcie; użyteczne zakłady miały w nim swego opiekuna, szkoły gorliwego nadzorcę. Swoim kosztem wzniósł wspaniały gmach ś. Jura we Lwowie, zostawił następcy swemu, Leonowi Szeptyckiemu na ten cel 150,000 złpol. Co ten zacny pasterz poczynił dobrego, wyczytać można w aktach Bazyliańskich klasztorów i we wielu księgach ówcześnie pisanych. Staraniem jego po dokonanéj ostatecznie i zupełnie w Polsce i Litwie Unii, urządzona hierarchia Kościoła Rusi katolickiéj, składała się z metropolii jednéj wszéj Rusi kijowskiéj, i trzech arcybiskupstw: połockiego, mohilewskiego i smoleńskiego; to ostatnie będąc w granicach Rossyi do Unii przyłączyć się nie mogło, i biskupstw lwowskiego, łuckiego, włodzimirskiego, pińskiego, turowskiego. Opactw mieli 16 podobnie jak biskupstwa uposażonych. Parafii po synodzie zamojskim do 10,000. Potem przybyło więcéj klasztorów. W prowincyi koronnéj, bazyliańskich 66, tyleż w litewskiéj, ogółem do 120 bazyliańskich klasztorów; mniej więcéj przeto tyle szkół parafialnych, a wiele z nich były równe w stopniu wojewódzkim, późniejszym gimnazyom, przytem wszystkie spełniały missye tak zbawienne dla ludu.

Cóż czyniła dyzunia? oto nigdy najmniejszego nie dała owocu! Naprzykład w Carogrodzie samym, w co się obrócił ten świetny kościół który miał iść o pierwszeństwo z kościołem Salomona? został świątynią Mahometa. Przez kościół katolicki w pierwszém nawróceniu wzniesione narzecze ruskie, które wydało tyle pism w początku chrześciaństwa, było językiem prawa, językiem urzędowym w Litwie. — Czy dyzunia go utrzymała? w co się obrócił? nie zniknął, nie zostałże li tylko w ewangelii, w śpiewie? Czy dyzunia nie straciła tego życia nadanego sobie z łaski Stolicy Apostolskiéj? — Naprzykład owa pyszna Ławra nie byłaż tylko żywym grobem? byłże tam w dawnych wiekach jaki mąż święty,

jaki mówca, jaka nauka? Oprócz chóru i śpiewów, co wyszło z Ławry? Za takie dary cóż lud wzajemnie odbierał? Co powiedzieć o Lwowie dopókąd trwał w dyzunii, a trwał najdłużéj? Jakie tam były uposażenia, jakie fundacye przez starożytnych książąt Rusi dyzunitów! naprzykład cerkiew wołoska, bractwo stauropigialne z przywileju patryarchy Jeremiasza ufundowane. Konstanty Korniakt wyłożył na nie milionowe wszystkie fundusze swoje i bogactwa. Monastyr ś. Onufrego założony przez księcia Lwa, ubogacony przez księcia Konstantego Ostrogskiego; Tomża hospodar wołoski, cały swój nań zapisał majątek, bogactwa niezliczone klasztorowi oddał. Miałyż one przez czas dyzunii jaką szkołę? wysyłałyż missye, lub też utworzyły jaką dobroczynną instytucyą? zgromadzałyż do siebie lud z dalekich o mil 50, 100, okolic? czy do ich świątyń szedł lud aż z dalekiéj Rossyi? Nic nie wykonały, nic nie spełniły. Przez wieki formowałyż spowiedników, missyonarzy, kaznodziei? dałyż takich biskupów jak Cypryan Żochowski i inni? kształciłyż za granicą uczniów w akademiach najzawołańszych? Jeden malutki klasztorek unitów Bazylianów w Tryhurach, w Krzemieńcu, Barze, Humaniu, wykonał więcéj w przeciągu lat dwudziestu, niżeli te wielkie dyzunickie zakłady w przeciągu kilku wieków. W wieku szesnastym gdy nie była upowszechniona Unija na Rusi, pomimo kwitnących nauk w Polsce, pomimo tak zwanego złotego wieku, pomimo opieki królów i tylu sprzyjających okoliczności, przecież te wpływy, Rusi tak bliskiéj, do jedności kraju należącéj, nie dosięgały. Ruś odszczepna i duchowieństwo dyzunickie pozostały zupełnie obce temu prądowi cywilizacyjnemu. Gdy przyjętą została Unija zupełnie, w czasach gdy nie było już takiego zapału, gdy usnęła Akademia Krakowska, i nawykniono już do makaronizmów, do języka popstrzonego łaciną, duchowieństwo, Ruś unicka, tak się w ukształceniu rozwinęła, że nie tylko się duchowni z tego stanu ciemnoty pod-

nieśli sami, ale i drugich uczyli. Gasnącą oświatę w Polsce Unija do ostatniej chwili żywiła; po jéj nowém zajaśnieniu silnie wspierała, będąc prawem ramieniem publicznéj narodowéj edukacyi, tak jak Kościół wschodni, gdy jest zjednoczony, jest prawem ramieniem jednego prawdziwego Kościoła. Ci Czerncy dyzuniccy których się lękać było potrzeba, u których w ustach ponura modliwa, a w sercu nieprzyjazne zamiary i straszne knowania, zmienili się w Bazylianów, w nauczycieli szlacheckiéj młodzi i missyonarzy, w niespracowanych ludzi. Z pięknem szlachetnem usiłowaniem, aż do upadku kraju, i potem jeszcze kształcili ciągle siebie i uczyli młodzież krajową. Ofiarowali na ten cel własne fundusze swoje, nic od kraju nie żądając. W téj chwili kiedy Akademia krakowska nie mogła dosięgnąć wpływem swoim dalszych krańców kraju, ustanowiona Magistratura Komissyi edukacyjnéj znalazła Bazylianów gotowymi do téj ważnéj sprawy. Między szkołami pod zarządem Komissyi, Bazyliańskie były najliczniejsze i niemal najlepsze. Za rządu Czackiego i Uniwersytetu wileńskiego, Bazylianie wysyłali zakonników swoich na Uniwersytet wileński, szkół nie opuścili, ale je znacznie wznieśli. Formując dobrych nauczycieli, współubieganiem się szlachetnem między sobą i z świeckiemi szkołami na zawsze w pamięci i szacunku narodu zostali. Nie widzieliśmy u nich górujących i znacznych talentów, ale przy gorliwości, przy zamiłowaniu powołania, przy czujności na obyczaje, na wiarę dawną, starą ojców nabożność, więcéj do prawdziwego udoskonalenia się przyczynili, niż szkoły świeckie mające wiele świetnych talentów, ale i wiele egoizmu, obojętności na serce i charakter młodzieży. XX. Bazylianie w dalszéj Rusi i Litwie w ostatnich chwilach Rzeczypospolitéj, czynili to co na początku Benedyktyni: zastępowali brak publicznych instytucyj. Jeśli w szkołach ich nie nabywało się zupełnego ukształcenia naukowego, to jednak wzbudzili zachętę i gorliwość, przez co utrzymywało się

w kraju światło, zasycane własnem usiłowaniem i pracą. Bazylianie po najdalszych kątach kraju, niecili uśpioną miłość i chęć do nauk. Rozbudziły się przeto wrodzone siły, któremi polacy zasłynęli wśród najoświeceńszych narodów, pomimo nieszczęść i upadku, świetne zajmując miejsce. —Szkoły Bazyliańskie miały przytém swój osobny charakter który dochowały jeszcze lat trzydzieści pięć, po ostatnim rozbiorze kraju. Była to pewna żarliwośc ducha, obyczajów czystość i niewinność, w modlitwach i śpiewach ochota i usposobienie. Żarliwość ducha nadawała moc duszom, zapał, przywiązanie do kraju, co lepsze było od umiejętności, od języków, od chemii i matematyki. Uczyli historyi powszechnéj i własnéj z czego wyrastał zapał w młodych ludziach do wiary, do kraju, nadewszystko zdobiła pewna bojaźliwość, niewinność; dla tego ojcowie nasi kochali się w szkołach duchownych, lubili oddawać synów swoich do księży. Późniéj, po urządzeniu jednostajném szkół wszystkich przez Komissyą edukacyjną, nie można było rozróżnić szkół duchownych od świeckich, bo we wszystkich były jednostajne przepisy, ma się rozumieć do nauk, ale zawsze w duchownych była wyższość przez nadanie żarliwości, umocnienia ducha, i większą obyczajów czystość i pewien wdzięk moralny. Unija przeto kształciła duchownych, a duchowni cały naród w szkołach i missyach. Usiłowaniem wspólném, ukształcenie umysłowe, cywilizacya, narodowość, rozlewały się po Rusi. Obrządek grecko-unicki stał się tak miły narodowi, że równie jakby w swoich kościołach wszelkie modlitwy, wszelkie odbierali błogosławieństwa i Sakramenta, łączyli się z poddanym swoim przez wspolną wiarę i modlitwy w jedną rodzinę. Tych którzy z sobą walczyli Unija bratała, szczerze zupełnie jednając z sobą; Unija była jak rzekłem, drugiem do wiary Chrystusa nawróceniem.

Najświetniejsza epoka Unii jest od synodu zamojskiego lat niemal sto. Historya tego okresu szczegółowa, wzbogaciłaby dzieje

naszego Kościoła, ja tu dałem tylko rys ogólny, więcéj zaś szczegółów dam, mówiąc o Bazylianach, o jednym klasztorku, aby wzbudzić w którym z ziomków chęć do napisania rozleglejszych dziejów, korzystając z materyałów, archiwów zakonnych, których my już nie mamy, a obfituje w nie dyecezya lwowska. Unija i w téj świetnéj epoce i w tem rozkwitnieniu nie dosięgła daléj jak Kaniowa i Humania. Słaby oddział Zaporoża jednak stawił opór, i w bliskości zaporożców, w pośród parafij unickich były maluchne klasztorki dyzunitów. Z tych iskier niestety rozniecił się płomień krwawy i męczeńskie próby, od których się rozpoczęło po spokojności i tryumfie prześladowanie i niszczenie Unii. Po kilkumiesięcznym mordzie wzbudzonym przez Jaworskiego rządzącego klasztorkami dyzunickiemi, znowu wszystko do dawnego porządku i stanu wróciło, nienaruszając w niczem instytucyi Unii, jéj szkół i fundacyj aż do roku 1795. W tém rozpoczęło się prześladowanie przez Sadkowskiego archimandrytę dyzunickiego Słuckiego. Ta nowa epoka dziś się toczy i płynie, dla opisania jéj, potrzeba obszernego wielkiego dzieła. Tych zdarzeń, wypadków niegodny jestem w księdze dziejów zapisać. Z woli ojca ś. Grzegorza XVI były opisywane niektóre szczegóły. Pismo zaś moje tak kończę:

Widzieliśmy nieustannie walczącą Uniją z dyzunią, z tą różnicą, że dyzunia wspierała się zawsze na władzy doczesnéj, na sile świata, przeto los jéj i tryumf zależał od kolei, jaką przechodziły potęgi świeckie wspierające ją. Bez téj dźwigni na drodze przekonań i potęgi nie zawisłéj ducha, ostaćby się nie mogła przed światem, miłością Unii musiałaby się kruszyć. Ilekroć Unija była stłumioną, zaraz w następnym wieku budziła się silnie i rozwijała. Zaczęła się Unija od śś. Cyrylla i Metodego— wnet po niéj dyzunia. Po jéj tryumfie, Hrehory, Józef Sołtan, unici. Potem zaraz z Joną dyzunitą, Helena; po tém nowém dyzunii wzbudzeniu, następuje czas Zygmunta III. Unija

Brzeska — Unija za Zygmunta III daleko silniejsza jak przedtém. Tu następuje Kossów, Mohyła, prześladowanie trwające 85 lat, po którem znowu Unija wzbudzona rozleglejsza, z większym tryumfem jak brzeska. Po téj epoce znowu ucisk Unii, zniesienie prowincyi Koronnéj, potém Litewskiéj, Białoruskiéj. Przeto wniosek ten naturalny z doświadczenia historycznego, że stosunku wypadków i faktów wypływa, że po tém stłumieniu i prześladowaniu nastąpi jéj wzbudzenie. A jako Zamojska Unia była silniejszą od Brzeskiéj, bo 85 lat prześladowania kozackiego rozwinęły moc i wigor ducha, tak po prześladowaniu nowém i sroższém, nastąpi wyższe, zupełne i ostateczne jéj rozwinięcie. Ten fakt jakby z rachunku w stósowaniu do siebie zdarzeń historycznych, wypada. Wiara nasza w to co mówimy jeszcze jest silniejszą zasadą i gruntem.

PRZYCZYNKI DO RZECZY O UNII W POLSCE.

I.

O PATRYARCHACIE W ROSSYI.

Patryarchaty nieustannie bałamuciły pojęcia, rzecz jednak jest jasną. Ojciec święty Biskup Rzymski nie jest równy Patryarchom. Postanowił go sam Zbawiciel Chrystus Pan. Władza jego i urząd nie wynika z ustaw Kościoła, albo Biskupów, ale z woli i słów samego Chrystusa. Patryarchowie, Antiochejski, Jerozolimski, Alexandryjski, naznaczeni są synodem w 5tym wieku. Na pamiątkę, że ich poprzednikami byli Apostołowie, biskupi sukcessorowie Apostołów rządzący Dyecezyami przez Apostołów utworzonemi, oznaczeni zostali wyższém dostojeństwem i pierwszym stopniem w szeregu biskupów. Przez to jednak równać się nie mogli z Sukcessorem Piotra, który od Chrystusa Pana, a nie od synodu miał władzę. Ojciec śty, papież nad synodem pierwszeństwo ma. Rządzi bowiem całym Kościołem, następnie wszystkiemi biskupy i kapłany. Synod jest niczem więcej tylko zebraniem się biskupów. Jako nad każdym szczególnie, tak i nad zebranemi ogólnie, czyli nad synodem Ojciec śty Pasterz powszechny zwierzchność ma. Ustawy biskupów synodu, mają władzy znaczenie i są prawem wówczas tylko, gdy je zatwierdzi Ojciec śty papież. Przeto mianowanie i ustanowienie patryarchów, na pamiątkę założonych biskupstw

przez Apostołów Jakóba, Marka, wAlexandryi, Jerozolimie jest dziełem Ojca ṡgo, albowiem on takowe dostojeństwo biskupów, Alexandryjskiego, Jerozolimskiego, Antyochejskiego zatwierdził. Żaden przeto biskup w Kościele Bożym, patryarchą zamianować się nie może, gdyż dostojeństwo to przyznaném zostało tylko biskupom dyecezyj przez Apostołów założonych. Jedyny był przykład w kościele, że biskup Carogrodzki został zamianowanym patryarchą, chociaż w Carogrodzie żaden Dyecezyj nie fundował Apostoł. Zamianowanie to wyjątkowe nastąpiło przez synod biskupów pod zwierzchnością i za potwierdzeniem ṡtéj Apostolskiéj stolicy. Jakże przeto mógł zostać biskup Moskiewski *patryarchą*? W Moskwie Apostoł żaden stolicy swoiéj Pasterskiéj nie miał. Synod tego nie ustanowił. Ażeby zamianować biskupa Moskiewskiego patryarchą, i ażeby dać mu niezależną władzę, trzeba było na to zebrania wszystkich biskupów, pod zwierzchnością i za potwierdzeniem Ojca ṡ., wedle zasady katolickiéj. Wedle nawet praktyki Dyzunickiéj, potrzeba na to było choć bez Ojca ṡgo zebrania biskupów pod zwierzchnością patryarchy ; jak to czynili Focyusz, Celarijusz, którzy do najnieprawszych czynów swoich zwoływali synody w Byzantium; jak to czynili pseudo-patryarchowie którzy prawdziwych biskupów jako : ṡgo Chryzostoma zsadzali z Dyecezyj i Pasterskiéj stolicy. Cóż to za zamianowanie biskupa Moskiewskiego patryarchą przez patryarchę Carogrodzkiego, li jednego tylko i w tułactwie, gdy jak wiadomo ogromne wywiózł z Moskwy pieniądze ? Dobrze powiada Kulesza w dziele swojém *Prawosławna Wiara* : « możeż brat zrodzić brata, możeż patryarcha » najmłodszy, który niesłusznie, niezasłużenie, bez sukcessyi Apostol- » skiéj, drugie miéjsce sobie wyrobił, mianować, wprowadzać w kościele » nowość na niczem nie opartą i niepraktykowaną ? »

Jeden Ojciec ṡty, jako Namiestnik Chrystusa Pana, i przezeń zamianowany, mógłby to uczynić, a jednak nigdy nieczynił. Zwoływał biskupów, ich zgodzenie się zatwierdzał, i ustanawiał patryarchów za wspólną radą biskupów. A patryarcha Carogrodzki jakże mógł to uczynić bez biskupów ? Przeto patryarchat Moskiewski jest fałszywą władzą, dla tego nie trwał, nie dał żadnych owoców dobrych w samejże Moskwie i przez nią samą obalonym został. Jeremijasz patryarcha za Cara Teodora około r. 1590 ustanowił go w Moskwie, i patryarchat ten trwał rzeczywiście do r. 1660. — W tych czasach za Cara Alexego, Nikon patryarcha następca po Józefie złożony został, i ode-

słany do dalekiego nad Wołgą klasztoru. Car Alexy wielkim kosztem sprowadził patryarchów Alexandryjskiego, Antyochejskiego, Jerozolimskiego. Ci wyrokiem swoim go obalili. Obalenie przeto patryarchatu więcej było prawne jak jego utworzenie. X. Gagaryn jezuita w dziele swojém *La Russie sera-t-elle catholique* ? rzecz dziwna, szanuje, ceni patryarchat Moskiewski, nie widzi fałszywéj władzy, nieprawnéj i bezzasadnéj powagi. Nikon mianował się i pisał *Weliki Hospodar*. Moskwę nazywał wzbudzonym Rzymem ; księgi stare naprawiał. Oppozycyjne przeciw niemu *Starowierije* jest daleko prawszem. Uczuciem szczero religijném podniosło się przeciw zuchwałości biskupa Nikona, który siebie nietylko władcą duchownym wszej Rusi, ale całego świata mianował. Tak się pisał. « z Bożej Łaski, Nikon Arcybiskup wielkiego panu- » jącego miasta Moskwy, i patryarcha całej wielkiéj, mniejszéj i białej » Rusi, i wielu innych krajów, wschodnich, zachodnich, i północnych » na morzu i na ziemi. » Starzy, wierni Rusini, mając na czele kapłanów, mnichów Sołowieckiego Monastyra, wiedząc to i pojmując że ich biskupi rządzić mają li tylko prawo w swoich Dyecezyach Ruskich pod zwierzchnością starowiernych patryarchów, biskupów Apostolskich Stolic, tej nowéj pseudo patryarchalnej władzy się sprzeciwili. Pozostali wiernymi swojemu dawnemu ruskiemu obrządkowi, swoim starym księgom, jakie otrzymali przy pierwszém nawróceniu, i władzę duchowną tak pojmowali jak była w początku pod zwierzchnością Metropolity Kijowskiego uległego patryarchom. Nowego biskupa Moskiewskiego mianującego się patryarchą, Ojcem Duchownym świata całego, nie uznali.

Tak więc patryarchat Moskiewski obalonym został *duchownie* silną reakcyą zakonników ruskich i wiernych wielu wyznawców — i obalony takoż iż tak rzekę *cywilnie*, przez władzę Carską która go zniosła. Fakta zatem objawiły naturę tego fałszywego pseudo patryarchatu. Niewiem dla czego go X. Gagaryn szanuje i ceni ? Daléj w dziele swojém wynosi *Nikona*; mianuje go najgenialniejszym, najdostojniejszym mężem jakiego tylko Rossya miała. Był to człowiek który posiadał dość darów niepospolitych, które wiązał z pychą i nienawiścią, i chociaż był jako mnich w *obserwancyi* ścisły i niezwyczajny, z tém wszystkiém zawsze nietylko dyzunita, ale szczery schyzmatyk. Początkowo przy klasztorze przemieszkiwał w jamie wykopanéj, bez światła, w grobie niemal. To się często zdarzało w Rossyi że

zakonnicy naśladowali żywot pierwszych męczenników; — obierali sobie w podziemiach mieszkania. Owoż w takim grobie przeżył lat sześć Nikon, lud zadziwił, i zwrócił uwagę powszechną. Nie zawarł się jednak na całe życie w klasztorze, co czynili niejednokrotnie zakonnicy wschodnioruscy, prawdziwie świątobliwi i pobożni; lecz przez stopnie szedł od Ihumena do Arcybiskupa Nowogrodzkiego i Patryarchy. Na patryarchacie będąc, kazał w pismach drukować, *Archirej i Car*, miał jednak nieograniczoną ufność Cara Alexego. Obaliły wpływ jego: siostra carska Irena, i bojar Morozow, z powodów wydrukowania przywileju Konstantyna Wgo danego Sylwestrowi Papieżowi, w którym były słowa: «Gdzie jest stolica apostolska, świeckiemu panu mieszkać i przebywać tam się nie godzi.» Jednak mając wielką władzę, przyznać należy, okazywał miłość dla Rossyi i ludu. Gromił, potępiał przedajność, chciał ją zniszczyć, żądał, dopominał się od Cara ogłoszenia wolności dla ludu. Przez to bojarów obraził silnie. Powstawał przeciw wojnie z Polską, gromiąc, że chrześciańska krew się leje. Chociaż tyle czynił dobrego, w pełności niemiał ducha Bożego, gdy tak pyszne czynił odezwy, gdy się mianował ojcem całego świata, i gdy (jak były najsumienniejsze świadectwa,) przez oszukanie objawił cud w uzdrowieniu opętanego. Gdyby miał łaskę uzdrowienia, na jednymby nie poprzestał człowieku, tymczasem li jednego uzdrowił, i były zrobione mu przez współczesnych zarzuty, dowody oszukania, których nikt niezbił, i nie objaśnił. Kiedy odwiedzał więźniów polskich, w książce do nabożeństwa jednego biedaka znalazł obrazek śgo Jozafata. Objawił się w nim natychmiast duch schyzmy; wpadł w gniew silny, zaczął deptać świętego, pienić się, kląć. Zaraz go też tak silna choroba dotknęła, że niemógł się z niej inaczej uleczyć, aż odprawiając nabożeństwo uroczyste do śgo Jozafata. Zeznał to pod przysięgą Łuskina obywatel powiatu Orszańskiego, który kilkanaście lat w ciężkiej przeżył niewoli moskiewskiej, a potém wzięty był do usług patryarchy i sam na to patrzał. Również zaprzysiągł to samo X. Suski Dominikan w niewoli będący moskiewskiej. Wszystko to jest zapisane między cudami błogosł. Józafata zatwierdzonemi przez stolicę apostolską (cud 149). Odtąd Nikon zaczął się zmieniać, i opuścił sam dobrowolnie patryarchat, a zamknął się w klasztorze na dwa lata zaraz po tém zdarzeniu. Na żądanie ludu przybył powtórnie do Moskwy, ale

gdy otwarcie i silnie zaczął upominać władzę, i karcić jéj postępowania, osądzonym został na wygnanie do monasteru dalekiego nad Wołgą. Nasi katolicy będący w Moskwie czasów tych w niewoli, dając o Nikonie relacyą jako o mnichu ostrego życia, przywykłym do najzupełniéjszego od świata oderwania, uważali go zarazem jako pełnego pychy i schyzmatyka, bo przy pewnych punktach nauki wpadał w uniesienie się niespokojne, namiętne i gniewne. To najwidoczniéj błądzących w wierze, podległych wpływowi ducha złego odznacza. Ale też i mówią o nim, że na końcu życia, po zniewadze wymierzonéj tak obelżywie śmu Jozafatowi, silnie pragnął poddać się stolicy apostolskiéj i zostać unitą; ale mu niedozwoliła cywilna rządowa władza Cara. Oto co pisał r. 1664, pozwany do synodu moskiewskiego. « Duchowni moskiewscy iż są synami moimi duchownymi, a Greki iż są pieniędzmi przekupieni, sądzić mnie nie mogą. » Sam papież Rzymski Ojciec ojców, świętego, nieskażonego, a nie przekupnego sumienia, u którego nie grecka dusza, ma nademną władzę.»

Patryarchat ten nowy rossyjski samém wygnaniem Nikona obalony i unieważniony, bowiem ojcem ojców jeden jest tylko papież. Te wszystkie relacye o patryarchacie moskiewskim są jak najsumienniejsze ze strony polskiéj. Polacy więźniowie ludzie świeccy, przez lat kilkanaście będąc w Moskwie patrzyli na to wszystko, i po powrocie do kraju, opowiadali i zaprzysięgali. Przeżywszy lat tyle w niewoli, trudno aby kłamali, bo tyloletnie cierpienia i wiek późny, do Boga, do prawdy, człowieka nakłania. Ale X. Gagaryn, inaczéj sądzi w piśmie swojém. Powiada, że w nawróceniu się Rossyi, Polacy przedstawiają wiele niebezpieczeństw i trudności. Przeciwnie Polacy to jedni ułatwić mogą, albowiem lat tyle praktykowali, i sprawowali Uniją ruskiego obrządku z Kościołem, która na całym wschodzie nigdzie do skutku przyjść nie mogła, a w Polsce zjednoczenie się z Kościołem wypełniła. Polacy za tę sprawę krew przelewali, w téj missyi słowem pasterskiém wielkie dzieło rozszerzali i głosili. Nie mieli w tém żadnych ziemskich korzyści, bo Ruś i bez Unii była własnością i cząstką Rzeczypospolitéj. Przeciwnie narażali swój byt, na wojny, na niepokój, na mordy, byle oddać Kościołowi i pozyskać dusze. Nakoniec osiągnęli ten cel święty. Mogąż być jako przeciwnicy, jako niebezpieczni poczytywani? Jeżeli Rossya w dziejach swoich przedstawia nam zręczność, i że tak powiem dzielność polityczną, a Polska częstokroć i ledwie nie zawsze błądziła i upa-

dła; w sprawie za to duchowéj, w sprawie zbawienia, przeciwnie: Rossya przedstawia pełną anarchiję, nieskończoną moc błędów, nakształt naszych rokoszów, konfederacyi, sekty, odszczepieństwa; słowem niemoc ostateczną: a Polska w porządku religijnym i moralnym jest siłą jednolitą, potężną, konsekwentną i logiczną. Tą siłą Polacy przeżyli tyle nieszczęść; moralnie, narodowo, nie upadli, ale rozwinęli ją i są tak mocni, że sami jedni tylko wesprzéć, poratować mogą współsławian Rossyan, w sprawie u nich zaniedbanéj Zbawienia. X. Gagaryn jeszcze oświeca nas : » że tajne towarzystwa rossyjskie są w związku ze *starowierijem* « Jeżeli tak jest, zbawczy ich połącza narodowy instynkt. Starowierije bowiem w wyznaniu jest prawnicjszém i rzeczywiście starożytném ruskiém. Jeżeli jest jaka moralność i religiia w Rossyi, to tylko w tych starowiercach. Kiedy religija stanu prześladuje, oni sami przeszli przez wielkie cierpienia. Żyją jak wszelka wiara i przekonanie, siłą tylko moralną, mocą ducha, wolni są od wszelkich nałogów; pracowici, sumienni, wszelką skłonność do kradzieży, która na nieszczęście nałogiem jest rossyjskiego ludu, zniszczyli w sobie. *Starowierije* przeto jest jedyną prawdziwą religiją narodową. Jednak prawosławije i starowierije są w trudném i bardzo zawiłém położeniu. Pierwsze ma *patryarchat*, w zasadzie fałszywy i już zniszczony, a skutkiem jego, władzę cywilną, religiją rządzącą, czyli rodzaj protestanckich synodów, które sprawą religijną kierują. Drugie stłumione, pozbawione kapłanów, lub z trudnością ich wielką posiadające, bez biskupów, jest w położeniu umierającego bez kapłana, to jest, że wiarą tylko spełnia, i uczestniczy w sakramentach, które nie zawsze przyjmować może wedle swych pojęć starowiernych ruskich. Władzą ich duchowną jest arcybiskup kijowski metropolita całéj Rusi. Lecz że ten metropolita prawdziwy i kanoniczny stał się r. 1595. katolikiem, a drugi wybrany dyzunicki jest antymetropolitą, przeto prawdziwego arcybiskupa kijowskiego Ruskiego niéma. Więc zarówno są bez władzy prawéj duchownéj tak jedni jak drudzy.

X. Gagaryn proponując Uniją z kościołem świętym, zapomniał o tém, że kiedy w Polsce duchowieństwo ruskie połączyło się z Kościołem, otoczone było zgromadzeniami katolickiemi zakonnemi, które wspierały tę sprawę, prowadziły Ruś na téj nowéj drodze. Urządził się zakon Bazylianów, złożony po większéj części z katolików rzymskich. Do tego biskupi kształcili się, i uczyli w Rzymie. Bez tych wszystkich środków

możeż być *Unija* prawdziwa, rzeczywista, w skutku, w czynach? Nie chciał o tém nic mówić X. Gagaryn. To pewna, że chcąc religiję katolicką wprowadzić do Rossyi, nie można opuścić ani zapomnieć o tém, co się w téj sprawie w Polsce zrobiło. Trzeba to wznowić i spełnić, co już było wykonane, — a potem iść daléj.

Mówiliśmy o świętym Jozafacie jak poraził Nikona; to samo się stało z drugim biskupem schyzmatyckim Kalixtem. Kiedy za czasów Jana Kazimierza chwilowo Rossyanie Połock posiedli, zniszczyli kościoły, przerobili je w pałace, i władzę rozciągnął Kalixt schyzmatyk w Połocku, widzeniem go strasznem dotknął święty Jozafat; a gdy nie miał skruchy do nawrócenia się z rozpaczy jak Judasz się powiesił. Bazylianie gdy do Połocka wrócili, zawsze były tam gadki, że Kalixt błądzi w klasztorze. Jeden X. Bazylian tak się przeląkł tego ducha, że dostał paraliżu. Uzdrowiony był nabożeństwem do świętego Jozafata. Cudownem widzeniem świętego Jozafata umocniony X. Brażyc przełożony Bazylianów Mińskich, sławnym był uzdrawiając chorych, opętanych szczególniéj oswobadzał i ratował.

Co się tycze religii katolickiéj w Rossyi, mało mamy szczegółów. Car Teodor Alexiewicz, był przychylny Kościołowi katolickiemu, miał założyć w Moskwie kollegium Jezuitów. Za Carstwa Zofii siostry Piotra Wgo, minister Galiczyn był przychylnym religii katolickiéj, i przez czas jego zarządów mieszkali dwaj Jezuici w Moskwie. Znakomitym był wielce X. Dawid jezuita, pisał relacyą o Moskwie. Po wstąpieniu Piotra Wgo natychmiast oddaleni i wysłani za granicę. Przeczytano im ukaz cesarski w tych słowach: «Na zalecenie Najjaśniéjszego Cesarza Rzym-
» skiego, nasi Cesarze was przyjęli do czasu, do czasu, do czasu. Teraz
» zdało się Carskiemu Majestatowi was do Najjaśniejszego Cesarza wa-
» szego odesłać. Nie rozumiejcie przecież, żeście dali przyczynę téj wa-
» széj wyprawie. Nie, — wiemy o waszém poczciwém życiu, konwersacyi.
» Przyczyna jedyna jest: duchowieństwo nasze supplikowało Carski
» Majestat żeby was ztąd rugowano, i w soborze swym postanowili
» was dłużéj niecierpieć. Religija i wiara wasza, naszéj Błagoczestnéj
» Cerkwi jest przeciwną. Ta jest jedyna wina; zatem za dwa dni które
» wam do wybierania się pozwalają, wyjedziecie, wyjedziecie z cześcią,
» dane wam będą podwody Carskie, przystaw, żołnierze na straż i ze
» skarbu Cesarskiego cokolwiek na drogę.» Potem wbrew temu postanowieniu, X. Jerzego Dawida i X. Tobijasza Tychowskiego Soc. Jezu

Missyonarzów d. 12 8bra 1689 r. z miasta za granicę wywieźli. (Relat. Georgi. Dawid. Soc, Jesu cytowana u Kuleszy.)

Pakta z Rossyą zawarte były r. 1686. Katolicy gorliwi narzekali silnie, że w tych paktach niezabezpieczono missij w cesarstwie Rossyjskiém, szczególniej w prowincyach należących do Polski temi paktami do Rossyi odpadłych. Mówili katoliccy mężowie « że Polska jako mało gorliwa jest o rozszerzenie Kościoła śgo w Rossyi utraciła Smoleńsk, i województwo Czernichowskie. Za Zygmunta III kiedy Polacy wiarę nadewszystko cenili i poświęcali się dla niéj, Bóg im dał Smoleńsk, i cała Rossya stała im otworem. Po tych paktach 1686 r. drzwi się Rossyi silnie dla Polski i wszelkich Missyi zawarły. Jednak w Paktach tych zawarowano: Wolne przejście przez Polskę Rossyanom do Europy, za paszportem królewskim; Polakom zaś do Chin i Persyi przez Rossyą, z paszportem Cesarskim. Polska była otwarta; bez pasportu wszyscy szli i jeździli, wielkie nawet emigracye ludu, a szczególniéj starowierców do Polski weszły. W Rzeczyckiém koło Łojowa wielki owszem założono klasztor mnichów idących za Filipem Sołowieckim. Przez Rossyą za pasportami przejeżdżać niebyło można Missionarzom. Pragnęli Missionarze iść do Chin i Persii, nie było wolno. To zdarzyło się około 1700 r. X. Terpiłowskiemu Soc. Jes. z Missionarzami jadącemu do Chin. Był w Moskwie, miał pasport, przejechawszy mil sto za Moskwę, zwrócili go nagle i odesłali pocztą za granicę.

Tyle tylko drobnych, nieznaczących szczegółów o Rossyi zamieszczam. Trudno się gdzie o tém oświecić. I X. Gagaryn nie wiele nas nauczył. To mu tylko jeszcze chcę powiedzieć: że się myli, sądząc że same dzisiejsze duchowieństwo rossyjskie może wprowadzić pożądane przezeń tak serdecznie zjednoczenie. Mamy w tém doświadczenie wyższe. Bez Jezuitów, bez Dominikanów, bez naszych biskupów rzymskich, bez Skargi, nie wprowadzilibyśmy Unii, nie przyszlibyśmy do takiego ukształcenia naszych duchownych ruskich. Oni wspólnie żyli z Rusinami, zasiadali na ich soborach, uczyli w ich szkołach, wstępowali do ich zakonów i dopiero rozsieli prawdy Boże. Bez rzymskich katolików, bez ich duchowieństwa, bez tych skarbów i środków obfitych które ma kościół, które tylowiekowém życiem nabył, samo duchowieństwo rossyjskie, przy małżeństwie jeszcze księży swoich nic nie uczyni. Jest ono jako niemowlę co władnąć sobą nie jest w stanie. Ciemny gdy mu po zdjęciu katarakty otworzą okno wnet oślepnie na-

powrót. Potrzeba tu wielkiego poświęcenia się, tudzież przewodników biegłych, doświadczonych, i pełnych miłości.

II.

WELJAMIN RUDZKI. — RAFAŁ KORSAK. — KIJÓW KATOLICKI I KOŚCIOŁY W NIM *LATINI-RITUS*.

Roku 1616 urządzenie Bazylianów wykonał metropolita całéj Rusi, X. *Weljamin Rudzki*, najznakomitszy mąż, uczony, gorliwy, pobożny. Kalwin, nawróconym został od XX. Jezuitów; po nawróceniu poszedł pieszo do Rzymu, tam wstąpił do stanu duchownego — i jako kleryk jeszcze do kraju powrócił. Umiał dobrze po słowiańsku. Namówili go XX. Jezuici, aby został Bazylianem unitą. Na to się chętnie zgodził, bo wielką posługę dla Kościoła śgo mógł wykonać. Do téj wielkiéj sprawy gotował się w Nieświeżskiem kollegium. Przez dni dziesięć odbywał ćwiczenia śgo Ignacego. Miał wtedy cudowne przeczucie że następcą jego będzie *Rafał Korsak*. Byli to dwaj metropolici słynni z cnót nauki i swiętobliwości. O Rudzkim Urban VIII pisząc do Zygmunta IIIgo mówił: «Atlas jedności, Kolumna kościoła, Athanazy ruski.»—Józef Weljamin Rudzki wśród wrzawy ze strony dyzunii i prześladowań żył; umiał jednak poświęceniem się, i siłą niezwyczajną ducha zwycięztwo na stronie Unii śtéj utrzymać. Pomimo to że w tym czasie *Teofan* pseudo-patriarcha rozżarzył ogień najstraszniejszych prześladowań, święcąc pseudo-biskupów i kapłanów, którzy cerkwie wydzierali prawym pasterzom; pomimo że Grzegorz Hrekowicz namiestnik jeneralny metropolity w Kijowie w Dnieprze był utopiony, jednak Rudzki ochro-

nić potrafił rezydencyą metropolitalną unicką w Kijowie. Nadewszystko był wsparty silną pomocą ducha, i niezłomnego przekonania przez króla Zygmunta IIIgo. Oparł się on anti-metropolicie Kijowskiemu Boreckiemu i uchować zdołał powagę swojego dostojeństwa. Pomimo uporu dyzunitów i burzy wzbudzonéj przez Teofana pseudo-patriarchę Jerozolimskiego, uznanym był za prawego, jedynego Kijowskiego metropolitę. Władza Rzeczypospolitéj i króla nie uznała przez dyzunitów wybranego Boreckiego.

Po śmierci Rudzkiego gdy nastąpił Korsak, król Władysław IV. utworzył plan pogodzenia dyzunitów. Nadał wiele przywilejów, aby ich udobruchać, wzbudzić ufność i następnie mniéj trudnemi do Unii uczynić. Dla tego, dozwolił utworzyć w Kijowie akademią dyzunicką — i antimetropolitę, władzą królewską zatwierdził. Dotąd drugi metropolita Kijowski w obec nietylko wiary śtéj ale i w obec rządu krajowego był nieprawnym. Zasankcyonował go dopiero teraz król Władysław IV, chociaż przywileju tego szczególniéj na akademią, kanclerz podpisać nie chciał. Piotr Mohyła wojewodzic ziem Mołdawskich, Exarcha Konstantynopolitański, archimandryta Pieczarski za paszportem króla Władysława IV. wysłał po *sakrę* do Carogrodu Trophimiusza teologii doktora, rektora szkół Kijowskich. Otrzymawszy *sakrę*, konsekrowany na metropoliję we Lwowie wówczas dyzunickim, w cerkwi bratskiéj Stauropigii, Najświętszéj Panny. Po konsekracyi, Mohyła zjechał na stolicę swoją. Z upoważnienia króla Władysława, usunął on zaraz Unitów z Kijowa, i tém samém prawą, rusko unicką metropolię, silnie popieraną niegdyś przez Zygmunta IIIgo i którą Weljamin Rudzki potrafił uchować śród najsilniejszych burz z miasta rugował. Mohyła wtedy przeniósł się z cerkwi śgo Michała Złotowierzchnego, do cerkwi śtéj Zofii, którą na katedralną, metropolitalną, dyzunicką obrócił. Katedrę tę wielką, będąc bogatym z sukcessyi wołoskich z ruin podniósł i wspaniale ozdobił. Cerkiew ta śtéj Zofii, według pism naszych katolickich, była założoną na katedrę *Latini-ritus* Kijowską, przez Jarosława Wgo po zwycięstwach Bolesława Chrobrego. Jarosław traktatem miał zobowiązać się kościoł dla Rzymskich katolików zbudować, i uczynił zobowiązaniu się swemu zadość. Przytem pomimo panującego Greko-Ruskiego obrządkn, Łacinnicy zawsze od najpierwszych czasów do Rusi wchodzili i zakładali swoje kościoły i klasztory.

Biskupstwo Łacińskie, *Latini-ritus* kijowskie, chociaż od tych czasów początek swój bierze, jednak jako zagraniczne uważane, prawdziwie dopiero istnąć w Kijowie zaczęło, gdy jego fundacyę wznowił Władysław Jagiełło po zwycięztwie Grunwaldskiem r 1413. Rok 1413 jest wznowieniem dyecezyi Kijowskiéj. Zawsze katedra tej dyecezyi pod tytułem była śtéj Zofii, jednak biskupi katoliccy tam nie rezydowali. Od początku Dominikanie byli biskupami kijowskiemi, czterech jeden po drugim—rezydowali tedy, odbywali nabożeństwo w kościele Dominikańskim, który od czasów śgo. Jacka w Kijowie założonym był na *Padole*. Późniéjszy znacznie biskup Kijowski katolicki Kazimirski, przy dzisiéjszéj Cerkwi śś. Piotra i Pawła miał katedralny nowo założony swój kościoł. Kościół - cerkiew śtej, Zofii przez Metropolitów kijowskich była na ich nabożeństwa zabrana. Tam się chowały ich ciała, tam brali sakrę. Przed zupełną Uniją Brzeską r. 1595, wielu trzymało z stolicą śtą, bo jak mowiłem Ruś miała pierwotne katolickie namaszczenie. Metropolici Ruscy Kijowscy, nie chcąc posyłać po sakrę do Carogrodu odszczepiającego się nieustannie, w kościele ś. Zofii przez biskupów Ruskich konsekrowani byli przykładaniem do głowy relikwii śgo Klemensa Papieża. Potem ta cerkiew przez Tatarów zburzona, przez wieki w ruinach była należąc zawsze do metropolitów kijowskich. Gdy ci przyjeli Uniją cerkiew ś. Zofii była metropolitalną Unicką, a dyzunicki anty-metropolita miał w cerkwi śgo Michała stolicę swoją. Dopiero ją Mohyła odebrał od Unitów których stanowczo z Kijowa wygnał. Zostali przeto tylko w Kijowie zakonnicy łacińscy, bernardyni, dominikanie. Janusz Tyszkiewicz wojewoda Kijowski założyć kollegium XX. Jezuitów pragnął; wielkie dał na to fundusze, i miejsce naznaczył. Ale XX. Jezuitom wydało się pierwéj przedtem wysłać Missyonarzów, niźli na fundacyą większą się zgodzić. Posłali tam X. Stanisława Smiałkowicza, i X. Cichowiusza, którzy długo u OO. Dominikanów mieszkali. X. Cichowiusz miał doskonałe, zajmujące potęgą nauki i prawdy, o pochodzeuiu Ducha ś. w kościele Dominikańskim kazanie. Na czele dyzunickiéj Akademii był *Innocenty Giziel*, Rektor szkoły Mohylańskiéj (tak akademiją kijowską nazywano, Mohyła bowiem był jéj główną podporą i twórcą nowych fundacij dyzunickich w Kijowie). X. Giziel zasłyszawszy o tém kazaniu, wyzwał na dysputę publiczną X. Cichowiusza. Było to r. 1646 d 7. Junii. Trwała dysputa publicznie przez trzy dni, z największą potęgą logiki, słowa, ducha Bożego przez X. Cichowiusza

prowadzona; całe miasto, szkoła i młode duchowieństwo ruskie było téj dyspucie obecne. Wtedy wielu Kijowianów i Akademików do Kościoła Rzymsko-katolickiego się wcieliło. Ta dysputa była przez X. Cichowiusza drukowaną.

Kijów chociaż od czasu Władysława IV. stał się głównêm ogniskiêm, stolicą dyzunii, jéj siłą,—nienawiść jednak miał tylko ku Unitom; względnie Rzymsko-katolickiego obrządku była pewna tolerancya. Wielka różnica była między Kijowem a Moskwą. Moskwa mniej miała nauki, a więcej zawiści, nieubłaganego wstrętu do wszystkich ogólnie Katolików a najbardziéj do XX. Jezuitów. W Kijowie byli już oddawna z Rzymsko-katolickim Kościołem oswojeni, mając tam od niepamiętnych czasów biskupów Rzymsko-katolickich, Dominikanów, Bernardynów, i nową missyą OO. Jezuitów, która w pierwszych czasach przybycia swego miała prawo wolności dysput, nauk publicznych, kazań, które w najświetniéjszy sposób były przez XX. Missyonarzów wykładane z talentem mówców, z duchem najpotężniejszej, najsilniejszéj wiary. Dopiero tryumf Chmielnickiego, w Kijowie zniszczył wiarę śtą Katolicką; zatłumił tę wolność nauki i wyznania, która w nim od początku i przez całe panowanie Zygmunta III, Władysława IV, pomimo przywiązania do dyzunii istniała.

Spojrzmy na *stary Kijów,* póki go nie znieważyła, nie skalała bezbożna Chmielnickiego prawica, co instytucye swięte katolickiego Kościoła tyle czasu w Kijowie swobodnie rozwijające się, poniszczyła i zburzyła. W Kijowie naprzód od pierwszych czasów Chrześcijaństwa słynęły *peczary* przy śtej *Ławrze,* do których lud z daleka pielgrzymował, gdzie w głębokiéj ciszy wsród uroczystej pustyni grzmiący dzwon na modlitwę i pokłon głęboki lud zwoływał. Mnich *Hilaryon,* co został potem metropolitą, zaczął kopać w ziemi doły, aby mnisi mogli naśladować pierwszych męczenników. Te peczary są w kształt korytarza dość długiego zrobione, szerokości półtora sążnia, wysokości miernego człowieka. Porobione w nich framugi, w których składano ciała pustelników po jednéj stronie, a w niektórych miejscach po obudwóch. Założył je *Hilaryon,* a Antoni i Teodozij z uczniami swoimi je rozciągnęli. Była w nich cerkiew, i nawet refektarz w którym się posilano. Pierwsi ci mnisi i założyciele pieczar, i wszyscy tam pogrzebani miani za świętych, byli w jedności z Kościołem ś., w uległości najzupełniéjszej stolicy śtej Apostolskiéj, w pierwotnêm z ducha Bożego, z ducha śgo namaszczeniu, w jednym i prawdziwym Kościele. Ci Ojcowie pierwsi

i mnisi peczarscy wzięli ustawy OO. Manastyra Studytskiego. Pierwszy ich fundator śty Teodor *Studyta* Zakonodawca, Archimandryta Carogrodzki, był stolicy Apostolskiéj Leonowi Papieżowi posłusznym. Tego Leona Papieża tak wyznawa w swoim zborniku: «Tyś Piotrem który » stolicę Piotrową sprawujesz, ozdabiasz. Do Ciebie rzekł Chrystus Bóg » nasz, potwierdzaj Braci swoich. Oto czas, oto miejsce, wspomóż nas, » masz moc od Boga iżeś nad wszystkiemi przełożony. Tyś jest źródło » czyste, bezbłotne początku wiary, ty od burz herezii daleko odległy, » bezpieczny wszystkiego kościoła port, i wybrane od Boga miasto na » ucieczkę zbawienia. »

Teodor Studyta w kościele Bożym jest uznanym za świętego, równie też uczniowie jego mnisi Zakonicy peczarscy Antoni i Teodozij. Kościół śty katolicki tych tylko mianuje świętemi którzy w najzupełniéjszéj są jedności i uległości słowa Kościoła. Antoni i Teodozij wraz z uczniami swoimi, pragnęli mieć udział w zasługach męczenników. Żyjąc w państwie chrześcijańskiem, bez ucisków, prześladowań, prowadzili żywot podziemny, unosząc się duchem do tych wielkich pierwszych dni Kościoła gdy w grobach była święta ofiara. Tych pierwszych pustelników i błogosławionych ciała pogrzebane są w tychże peczarach, gdzie wiek swój w dobrowolnéj pokucie przeżyli. Imiona ich są: Antoni, Theodozy, Damian, Mathiasz, Jeremiasz, Barlaam, Nikon, Jzaak, Niceta, Laurenty, Jan, Sergiusz, Olimpiusz, Agapeta, Grzegorz, Jan cierpiący, Mojżesz Węgrzyn, Prochor, Theodor, Bazyli, Pimin, Spiridon, Eustratijusz, Nikon drugi, Kuksza, Pimin drugi, Athanazy, Mikołaj Swiatosza, Erazm, Areta, Tytus, Nifont, Onisiphor, Polikarp. Około tej Ławry w Kijowie chociaż zwolna zakładało się miasto zwane *Peczerskie*, niebyło to właściwém miastem, tylko osadą na ziemi do duchownych należącéj a miasto z przywilejami króla i Rzeczypospolitéj było na *Padole*. Tam odwieczne rodziny obywateli zamożnych miasta Kijowa mieszkały. Nosili kontusze i karabele, prowadzili znaczny od niepamiętnych czasów handel. Na górze zwanéj *Horod* była Cerkiew śtéj Zofii, pierwotnie katolicka *Latini-ritus* zajęta przez metropolitów Kijowa jak mówiłem, dla odbywania pewnych solenniejszych uroczystości. Metropolitalna zaś śgo Michała, *Michajłowska*, w któréj relikwie ś. Barbary, od pierwszego metropolity Michała na jego pamiątkę była fundowana jako metropolitalna katedra, — przez Mohyłę na kollegiatę katedralną przemieniona.

Za czasów tych polskich było, oprócz dwóch głównych cerkwi i trzeciego wielkiego monastera, Bazylego Grzegorza i Jana *w horodzie*, ośm świeckich cerkwi, i dziewiąta ś. Andrzeja na górze. Stał przy niéj krzyż na pamiątkę śgo Andrzeja apostoła, który w tém miejscu z Indyi przyszedłszy miał odpoczywać. Z miejsca tego, gdzie święte apostolskie stopy dotknęły się ziemi, w czasie najpierwszego namaszczenia wytrysnął *zdrój wody*. Obok téj cerkwi na górze, wojewoda Kijowski miał swój zamek. Zaraz potem miasto *Podół* gdzie mieszczanie byli, to jest rzeczywiste miasto królewskie jak je zwano. Tam od wjazdu ogromny klasztor śgo Jana Chrzciciela, bracki Monaster wymurowany przez Mazeppę. Monasterek i cerkiew dzisiejsza, śś. Piotra i Pawła, katedrą była Rzymską, *Latini-ritus* rezydencyą biskupów katolickich. Gdy kościoł śtéj Zofii przez Tatarów zburzony, potrzebował wielkich kosztów, metropolici Kijowscy i ten drugi sobie przywłaszczyli. Nowy kościołek śś. Piotra i Pawła zmurowanym był dla biskupów łacińskich. Dzisiejszy Frołoskij monastyr to był kościół i klasztor OO. Dominikanów. Zwano ich w Kijowie Jackami od śgo Jacka, Kozacy też Dominikanów *Jackami* zwali. Przy cerkwi Niepokalanego Poczęcia Nszéj Maryi Panny, były szkoły ruskie duchowne za dawnych czasów. Przy cerkwi dzisiejszéj *Błahojawlenia*, to jest zwiastowania, XX Jezuici z początku mieszkający u Dominikanów, mieli swój klasztorek i szkoły. Gdzie monasterek *Kiryłoskij Kieryjskij* ś. Trójcy, tam przebywała *żmija* co pożerała ludzi. Daléj cerkiew śś. Chleba i Borysa, kościoł nasz katolicki ich za świętych uznaje. Bracia, wielcy xiążęta, synowie Włodzimierza Wgo, jako zakonnicy i niewinne dziatki dnie i noce całe na modlitwie spędzali, wśród modlitwy zamordowani okrutnie, przez rodzonego brata. Nad ich ciałami ukrytemi świeciły wśród ciemnéj nocy z nieba pochodnie, i anielskie głosy odkryły ten skarb utajony. Niedaleko monastyr *Meżyhory* Zaporożski, przez Zaporożców fundowany. Tam składali wielkie swe bogactwa. Przeżywszy Zaporożec wiek cały, wśród szczęścia, wolności i wojny, przychodził kończyć na modlitwie swój żywot. Całe miasto zwykle odprowadzało, towarzyszyło pochodowi uroczystemu Zaporożca gdy już świat opuszczał, i szedł do ostatniego bliskiego śmierci schronienia. Opodal była *mogiła zielona*, gdzie rozbójnicy się kryli i rozbijali. Takim był stary polski Kijów, nim go kozactwo oderwało od Polski, i na zawsze do wielkiego państwa Rossyi przyłączyło. Póki pano-

wali Jagiellonowie i Wazowie, Zygmunt III, i Władysław IV, za wojewodów, szczególniéj Janusza Tyszkiewicza, Kisiela nawet, Kijów chociaż się niedał nakłonić nigdy do Unii, chociaż owszem gorąco dyzunię rozwijał i utrzymywał upornie, jednak tolerował i żył w jedności z Kościołem Rzymsko-katolickim. Czego nigdy nie było w Rossyi, w starym dyzunickim polskim Kijowie, kościoły, katolickie zgromadzenia, zakony, missije, dysputy, wolne nauki, miały swobodne miejsca. W Kijowie był konwent OO. Bernardynów w którym pogrzebani brat *Andrzej Leopolitanus, i Valentinus Vilicensis.* Ciż Bernardyni *ante-hosticum*, czyli jak lud zowie *przed-ruiną* to jest przed wojną Chmielnickiego, byli w Machnowice i w Pawołoczy. Po wojnie Chmielnickiego już tych zakonów tam nie było; nawet ślady kościołów ich zaginęły. W kościele Pawołockim XX. Bernardynów, był nagrobek Daniela Klińskiego, który za życia swego w Wołochii i Mołdawii pod Cecorą walczył. W Machnówce pogrzebani byli Bernardyni Melchior Łancucius, Cielecki i inni. W Ukrainie przed Chmielnickiego wojną była wielka liczba katolickich *Latini-ritus* kościołów, które doszczętnie w téj wojnie zniszczone nie odbudowały się nigdy, i tylko znajdujemy wiadomość o nich w archiwach zakonnych. Stały przecież w niektórych miejscach *krzyże kamienne.* Za czasów Władysława IVgo, przy tylu przywilejach dla dyzunii, i Rzymsko-katolicki obrządek coś przecie dla siebie uzyskał. OO. Dominikanom Kijowskim pierwszą fundacyą od książąt ruskich nadane grunta zwane *Kotyn* r. 1638 approbowane. W prowincyach Siewierskich, Czerniechowskich za Dnieprem, w Nowogródku i Niżynie, przywileje fundacij XX. Dominikanów w zupełności approbowane r 1635. Nakoniec w Niżynie OO. Kapucyni mieli swój klasztor.

Widzimy tu przeto jasno i oczywiście że nie tylko dla zjednoczenia ś. Unii działali sami nawróceni, i silnie przekonani duchowni Ruscy biskupi, i znamienity Rusko-katolicki zakon XX. Bazylianów, lecz jeszcze nieustannie pomocą, współpracownikami byli XX. *Latini-ritus* Rzymsko-katoliccy zakonnicy. W całéj polskiéj Rusi wspólnie działali, nauczali, w szkołach, w missyach publicznych, rozmowach XX. Jezuici. Dominikanie, w Kijowie starym, w Siewierskiém, w Czerniechowskiém mieli swoje osady, działali i pracowali od czasów śgo Jacka i pierwéj nawet. Przecież pomimo tak silnéj prawy, poświęceń się, krwi wylanéj, niemogli przełamać stanowczo uporu co z piekieł przez ducha Efe

skiego Marka dmuchał na Ruś odszczepną. X. Gagaryn mając tak wielkie przed oczyma doświadczenie, taki stanowczy przykład, proponuje Uniją ś. dla Rossyi, bez żadnego współdziałania i pomocy Rzymsko-katolickich zakonów i kapłanów. Zamiast współczucia miłości, dla pracowników téj ś. sprawy narodu polskiego, jeszcze ich od obrządku Rzymsko-katolickiego zapracowanego krwią przez wieki usuwa, żądając, aby się przyłączyli, do téj nowéj *Unii* nieznanéj, która nawet przeszłéj tyle wyprobowanéj nie rozwija, i nie jest jéj dalszym ciągiem. Oto właśnie jest, co nazwać można *Moskalizmem*, to jest stanowczą nietolerancyą, drugiéj narodowości zupełnem wyniszczeniem, dla tryumfu własnéj. Pod formą katolicką *stara pycha!* nic więcéj, która się bez zasług, częstokroć z krzywdą drugich wynosić rada.

III.

METROPOLICI CAŁEJ RUSI.

Powiedzmy teraz cokolwiek o metropolitach całéj Rusi, z pierwotnego namaszczenia mających rząd duchowny nad całą Rusią, i będących jedyną, prawą wszéj Rusi duchowną władzą, a którzy kanonicznie, prawnie się do Kościoła przez przodków swoich i Uniją ś. przyłączyli.

1. Michał z Grecyi, cerkiew metropolitalną śgo Michała założył.

2. Leontius.

3. Theophantus, za jego Arcybiskupstwa nastąpiła dyzunia Cerullaryusza. Pierwszy wprowadził Ruskie nabożeństwo do kościoła katolickiego Śtéj Zofii. Posądzonym był o udział w błędach Cerullaryusza; ale bulla potępiająca te błędy w Kijowie była publicznie ogłoszoną.

4 Hilaryon, mnich założyciel Peczar już *sacry* od patryarchy Carogrodzkiego niebrał, lękając się jego błędów i odszczepieństwa. Za pozwoleniem Stolicy Rzymskiéj przez ruskich Biskupów konsekrowany w Cerkwi ś. Zofii.

5. Jerzy, } brali sakrę w Carogrodzie, w którym patryarchowie pierwsi po Cellarjuszu błędów jego nie dzielili, w jedności
6. Jan, } będąc ze Stolicą śtą.

7. Jan Greczyn.

8. Efrem, za jego Arcybiskupstwa, ciało śgo Mikołaja przeniesione ze wschodu na zachód, co dowodem jest jedności naówczas w całym Kościele panującéj; było to około roku 1080.

9. Mikołaj Greczyn.

10. Nicephor.

11. Nicetas.

12. Michał. — Ci czteréj Arcybiskupi Metropolici byli w jedności z Kościołem. Odszczepieństwo wówczas było w duchu i woli cesarzów carogrodzkich, ale nietyczyło się nic Rusi która za tych Arcybiskupów z Rzymem stosunki miała. Brali ci czteréj Metropolici sakrę w Carogrodzie od patryarchów, którzy w ówczas na szczęście byli lepsi od Fociusza, i nie poddawali się jeszcze duchowi i woli cesarzów.

13. Klemens, od roku 1146 do roku 1160. — Już wówczas schyzma ogarnęła Carogród, i z Rusi niepozwolono aby Klemens posyłał po sakrę. Był konsekrowany przez biskupów ruskich, którzy mu kładli na głowę, głowę ś. Klemensa papieża. Sprzeciwił mu się Nifon Peczarski, ale się potem zgodził. Mówiono że był zrzucony z Metropolii przez patriarchów Carogrodzkich, ale w dziejach bajeczność tego podania objaśniono.

14. Konstantyn, z Grecyi przysłany.

15. Teodor.

16. Jan, przysłany z Grecyi, ale na Rusi Rościsław go dopótąd nie przyjął, dopókąd listów posłuszeństwa do Aleksandra III nie wysłał.

17. Nicephor.

18. Matwij.

19. Cyryll. Po śmierci Matwija już się bardzo schyzma i rozmaite zbałamucenia w religii szerzyły. Wysyłano poselstwo do Honoryusza prosząc o naukę i oświecenie. Gdy umarł Honoryusz III. od Grzegorza IX, przysłane było do Rusi poselstwo, która nie posyłając do Carogrodu wśród siebie Cyrylla Rusina obrała.

20. Cyryll II.

21. Józef Greczyn. — Było to około roku 1231, gdy przybył do Kijowa Jacek ś. i odszczepieństwo już zaraziło Ruś, wtedy wziąwszy Prze-

najświętszy Sakrament, drzewo Krzyża ś. wyszedł cudownie z kościoła Jacek ś.

22. Cyryl III, syn jedności. Za jego czasów, pomimo że już carogrodzcy patryarchowie weszli w odszczepieństwo, patryarchą był *Bech* trzymający silnie z Rzymem.

23. Maxym, od tegoż patryarchy przysłany.

24. Piotr Rusin, około roku 1321, za 20go i 21go metropolitów, kiedy się odszczepieństwa błędy rozwinęły, nastąpiły jak gdyby ich skutkiem straszne wojny Tatarskie, i spustoszenie Kijowa. Teraz w 14tym wieku ocaloną Ruś została zwycięztwem Gedymina. Gedymin, acz Litwin, nie Chrześcianin, dał stanowczą dla religii ś. w Rusi opiekę, i zbawczym instynktem, skłonniejszym był do Rzymu, jak do Grecyi, przeto zaraz objąwszy Ruś za czasów Piotra Metropolity, wysłał posłów do Jana XXI. papieża prosząc o nauczycieli wiary dla przyłączonych do swej władzy nowych krajów ruskich. Ojciec ś. przysłał Henryka zakonu kaznodziejskiego, który został konsekrowany na biskupstwo elekteńskie, potem został biskupem *Latini-ritus* kijowskim, z pierwszej jeszcze fundacyi zagranicznej Bolesława Chrobrego.

25. Theognost. Po śmierci Theognosta zjawiło się trzech Metropolitów: Dyonizy Grek, Pimin z Moskwy, Alexy Rusin. Zarządzał Rusią w imieniu Olgierda syn jego Władzimierz, który Dyonizego co rozniecał dyzunią do więzienia wtrącił, Alexego utrzymał, Pimina wysłał z kraju.

26. Alexy Rusin, dla życia pobożnego, ciało jego jakoby miało być do tych czas nienaruszone w cudowieńskim monasterze.

27. Cypryan.

28. Focyusz. — Odszczepieństwo było za nich silne; dopuszczał się Focyusz nadużyć, wiele bogactw z cerkwi ś. Zofii zabrał. Wstrzymał go Witołd. Na synodzie w Nowogródku zrzucony. Na jego miejscu obrany został katolik *Grzegorz Cemiwlak*, wielki kaznodzieja.

29. Grzegorz Cemiwlak z Bulgaryi unita. Witołd i Jagiełło nie tylko się starali o jedność Rusi, ale nawet całej Grecyi. Wysyłali w tym celu poselstwa do Konstantynopola, a patryarchę Grzegorza do Soboru Konstancieńskiego do Ojca ś. Marcina V. który tych katolickich książąt swoimi namiestnikami na Rusi uczynił. Za czasu jego patryarchatu, wielki był spór i zapał. Dyzunici dopuszczali się okrucieństw na kapłanach Kościołowi przychylnych: widząc w Grzegorzu gorącego Unitę,

drugiego sobie metropolitę Erazma wybrali, który się krył w Witebsku, i przez książąt litewskich schwytanym został.

30. Izydor. Najsłynniejszy z metropolitów kardynał, przyjął Unię na Florenckim soborze, na którym czynnie zasiadał. Potem patryarchą Carogrodzkim mianowany. W czasie wzięcia Carogrodu przez Turków uchodzić musiał. Krzewił Unię ś. w Carogrodzie; w Moskwie doznawszy strasznych prześladowań, pełen świętych zasług poszedł do Rzymu, i tam umarł. Zrezygnował metropolię Kijowską, na jego miejsce przysłany przez Ojca ś.

31. Grzegorz Archimandryta, w Rzymie na metropolitę poświęcony.

32. Mizael Rahoza, częste korespondencye z Rzymem miewał. Wyprawił od całéj cerkwi ruskiéj roku 1476 do Rzymu poselstwo do Syxtusa IV. uznając go za głowę, prosząc aby wszelkie różnice były uspokojone przez legatów na ten cel przysłanych, i wprowadzone ustawy synodu Florenckiego. Poselstwo to Jan Sołtan podskarbi W. Ks. Litewskiego sprawował. Podpisali się na instrumencie zaraz po metropolicie: Jan Archymandryta Ławry Kijowskiéj, Makary Archimandryta Wileński. Z stanu świeckiego podpisali się: Chodkiewicz Hetman, i niektórzy książęta ruscy, jako polska szlachta.

33. Symeon, mało znany.

34. Jan Hlezwa, był gorliwym katolikiem, przebywał na dworze Kazimierza Jagiellończyka, i był śmierci jego obecny.

35. Makary, z Archymandryty Wileńskiego, na legacie do Ojca ś. Syxtusa IV podpisany. Umarł śmiercią męczeńską, od niewiernych przeciwnych Jedności ś. zabity we wsi Hryhołowcach r. 1490. Ciało jego ma być dotąd niezepsute w cerkwi ś. Zofii w marmurowym grobie złożone.

36. Józef Sołtan. Wtedy był patryarchą Carogrodzkim Niceton, przychylniejszy od innych ustawom Unii ś. Florenckiéj; nieustannie do Sołtana pisał aby się w żadne rozpoznania różnic nie wdawał bez niego, gdyż on jako Unita najlepiéj sam wie i rozsądzić może. Za tego metropolity dyzunija jeżeli była to wśród ludu, a znamienitsi panowie Kościołowi katolickiemu sprzyjali szczerze.

37. Jona.

38. Józef z Arcybiskupstwa Połockiego. Obaj z Moskwy przez Helenę sprowadzeni jéj domowi kapelani, biskupi potem. Z gorącością i zapałem niezwyczajnym jako Jadwiga Chrześciaństwo, Helena wprowadzała

dyzuniję, niszcząc jedność w pierwszem namaszczeniu wprowadzoną, ustaloną przez Izydora i jego następców. Zygmunt Iszy i Zygmunt August zatwierdzali metropolitów w tym duchu. Wtedy rozżarzyła się rzec można, po raz pierwszy dyzunia przez Helenę i metropolitów dyzunitów szczepiona. Wielkie dzieło pierwszych Arcybiskupów zostało zwątlonem, aż Bóg wielką i daleko gorliwszą reakcyę wzbudził.

39. Makary z Moskwy, nadworny biskup Heleny, dyzunita schyzmatyk.

40. Sylwester Wilkiewicz.

41. Jonasz Protaszewicz, były biskup Turowski i Piński.

42. Eliasz Kucza.

43. Opisaphor Dziewocza z Moskwy. Wpływem Heleny wprowadzeni biskupi z Moskwy na metropolią skazili Uniją ś. Dyzunija w naszéj Rusi Polskiéj nie wynikła z jéj ducha, lecz przyszła z zewnątrz, tak dopiero skaziła Ruś długo katolicką i wierną. Następni za łaską Boską pasterze z utratą życia pracować musieli. Wtedy to rozkrzewiały się i herezye, Luterska i inne, które się silnie z dyzunią wiążąc, konfederowały się przeciw Papieżowi wspólnym związkiem.

44. Hippacy Pociej. Za niego Unija ś. na synodzie Brzeskim wzbudzona roku 1595, z kasztelana Brzeskiego Bazylian. Biskup Włodzimirski, potem metropolita.

45. Józef Weljamin Rudzki o którym tyle przedtem mówiłem. — Anti-metropolita Job Borecki.

46. Rafał Korsak, mąż wielkiéj miłości, z znakomitego domu, jedności śtéj obrońca mężny. Za jego czasów anti-metropolita Piotr Mohyła.

47. Anastazy Sielawa. Anti-metropolita Sylwester Kossow, prześladowca Unii kozackim mieczem.

48. Gabriel Kolęda. Anti metropolita Anastazy Sokolski, przez Czarnieckiego odesłany do Warszawy; w Malborgu czas jakiś był zamknięty z Jurkiem Chmielnickim.

49. Cypryan Żochowski. Już o nim dość powiedziałem.

50. Leon Załeski, znany z ofiar, fundacyi i starań dla całéj metropolii.

51. Jerzy Winnicki.

52. Leon Kiszka. Za jego metropolii Unija ostatecznie w Polsce dopełnioną została na synodzie w Zamościu.

53. Athanazy Szeptycki, najcnotliwszy z metropolitów, krórego zasługi opowiedziałem.

54. Floryan Hrebnicki.

Jeszcze po nim było kilku. Ostatni byli Smogorzewski, na końcu Rostocki. Za Rostockiego nastąpił rozbiór kraju i dobra metropolitalne skonfiskowane, część ich darowana Złotnickiemu za Kamieniec. Anti-metropolitowie oprócz Mohyły i Kossowa nic nieznaczący, nie zasługują na wspomnienie. Mohyła wielkie ofiary złożył na odnowienie cerkwi ś. Zofii, i utrzymywał akademiją w dobrym stanie, usiłując mieć zdolniejszych rektora i professorów. Sylwester Kossow słynął zapalczywością, jaką ścigał, dręczył Uniją, szczególniéj Suszę biskupa Chełmskiego. Inni na zawsze w dyzunii nawet i ludzkości są zapomniani.

Z tego obrazu krótkiego widziemy z małym wyjątkiem, że prawa, duchowna władza Rusi, metropolici Kijowscy, zawsze sprzyjali i pracowali dla Kościoła katolickiego. Odszczepieństwo rozwijało się i niszczyło ich dzieło idąc zawsze z punktów po za granicą będących władzy prawej. W pierwszem namaszczeniu Ruś była katolicką. Temu duchowi udzielonemu Rusi przez pierwszyh jéj apostołów: śś. Cyryla i Metodijusza, prawowiernych katolików, wierni byli, prawi i jedyni wszéj Rusi biskupi i metropolici Kijowscy; tóż wcielili się i do Kościoła katolickiego i do Polski. W Polsce przeto, w jej duchu, w jej narodowości, żyje prawa, duchowna, religijna władza wszej Rusi. Przez nią tylko sądzę, odrodzoną i zbawioną być może. X. Gagaryn w swoich niewyraźnych i nieznaczących ogólnikach radby ominąć Polskę, radby ją znieść i stłumić do reszty, niewidząc tego, że z Rzymu przez Polskę droga do Rossyi. Rzecz naturalna, kiedy rząd tłumi *Polonizm*, zowiąc go ogólnie *l'esprit revolutionnaire*, działa w tém wedle własnej natury, która potężną siłą swą, dąży do zniszczenia wszelkiéj dla siebie zawady. Lecz kiedy człowiek ze swego indywidualnego stanowiska, co życiem swém stał się jakby protestacyą i przeczeniem przeciw téj sile, i współtułaczem, a jednak ducha sprawiedliwości niema, i wywyższyć pragnie swój naród kosztem drugiego, o! to nieskończenie jest bolesném!

IV.

KILKA SZCZEGÓŁÓW Z WOJEN KOZACKICH DOTYCZĄCYCH SIĘ UNII S.

Rozszerzymy się nieco nad kilkoma szczegółami tych nieszczęśliwych czasów w których Polska przez 85 lat tak wiele ucierpiała od kozactwa i groźnej Moskwy. Dużo już mówiliśmy o Kozakach. Wielki to był i straszny ten tumult Kozacki, a podniósł go do takiej siły Chmielnicki. Wystąpił on z początku jakby w charakterze księcia Ruskiego, obrońcy religii wschodniej. Poselstwa przeto z Wołoch, Serbii, od Donu i z różnych stron, Chmielnickiego jako potęgę odradzającą się wschodniego wyznania Religii i ludów uważały. Lecz niemiał siły moralnej, tylko powodzenia których nie przewidywał tak go wyniosły. Chmielnicki w Kozactwie przedstawiał partyę Rossyjską, poddał się Rossyi i wszczepił w Kozactwo tę chęć i dążność którą bardziej przedstawiał jeszcze syn jego. Wyhowski ujął w ręce tę wielką, nową wzbudzoną siłę, i użył jéj przeciw Rossyi za Polską. Połączył Kozactwo z Rzecząpospolitą, wywiódł je do najwyższego stanowiska. Zawarł z Polską Unię Hadziacką działając wbrew Chmielnickiemu. Wyzyskał przywileje dla Rusi Kozackiej jakich nigdy Chmielnicki po zwycięztwach swoich w paktach zborowskich niemiał. Wyzyskawszy te przywileje dla Kozactwa zawierał całą tę nową siłę w Polsce; wbrew przeto niszczył dążność przez Chmielnickiego nadaną wcielenia jéj do Rosyi. Wyhowski był człowiek organiczny, że tak powiem silny rozumem, i przychylny Ojczyznie i sprawie kozackiéj, któréj szczerze służył. Mocą tej Unij hetman Kozacki miał być wojewodą Kijowskim. Ukraina od wszelkich podatków dla Polski uwolniona miała je pobierać na

rzecz własną, zostawiając je u siebie. Wojska kozackiego zwiększono liczbę do 60,000 stale pod bronią. W Ukrainie żołnierze Polscy przebywać już niemogli, a wchodząc w jakiej potrzebie szły pod zarząd hetmana kozackiego. Motropolita nieunit, i czterech dyzunickich władyków, zyskali prawo zasiadania w Senacie, a Unia ś. w całej Ukrainie powinna była być zniesioną. Do tych paktów przyłożył się najsilniéj Niemierzyc, religii katolickiéj zacięty przeciwnik. Poświęcono wtem przymierzu ze stron obudwóch Unię ś. a tem samem Kościoł ś. wiekuistą prawdę, dla pokoju. Uważano *securitatem* za matkę, a wiarę ś. za córkę ; Pan Bóg to dzieło zniszczył. Wyhowski który chciał dobrą Rzeczypospolitéj, i wzniesienia zarazem Kozactwa, sprzyjając Polsce niezdradzał swoich, budowę atoli oparł na zrujnowaniu obrządku katolickiego, nadewszystko nowo fundowanych jego instytucyj na Rusi. W tem przymierzu dwie strony godził kosztem najważniéjszym ; Boga i jego chwałę dla ziemskich korzyści poświęcił. Owóż jego dzieło runęło i sam zginął.

Wyhowski podniósł Kozactwo i wsparł Rzeczpospolitę, odniósł bowiem pod Konotopem walne zwycięztwo nad Moskwą, i poszedł daleko z Ordą w głębie jéj krajów, i również tam Trubeckiego zupełnie zwyciężył. Lecz duch kozactwu nadany przez Chmielnickiego odżył. Wpływem bowiem Trubeckiego tajemny sformował się spisek, obrano dowódcą syna Chmielnickiego Jurka. Niemierzyc sprawca Unii Hadziackiéj zamordowany, a Wyhowski ledwie z 1,000 ludzi uciekł do Baru. Związek ten Hadziacki tak kosztowny z kozactwem obalił się natychmiast. Nastąpił znowu straszny tumult, najpełniéjsze niebezpieczeństwo dla Polski. Zjawił się potem inny w kozactwie mąż Doroszenko, który wpływy jednego i drugiego chciał zniszczyć, i oddawał Ukrainę całą Porcie. Pierwszy Rusin z taką odwagą wybrał Portę, Mahometańskie Cesarstwo za opiekuńczą władzę Kozaków. Ale jego przeciwnikiem był Sierko mąż najbardziéj narodowy, najszczerzej kozacki, prawo-ruski; żarliwy Chrześcianin, powstał, przeciw zniewadze ś. Krzyża : w obec nowego w Rusi czynu Doroszenka, wyjawił najwyższy fanatyzm przeciw poganom, i bohatyrskie prawdziwie czynił do Krymu wycieczki. Za Jassyr, tłum ztmatąd niewolników prowadził; za miecz i rzezie ścinał w hordach tatarskich niewiasty i dzieci. W takiem rozbiciu się kozactwa, nic organicznego, stałego wywiązać się nie mogło. Tymczasem Jerzy Lubomirski stanowcze pod Słobodyszczami odniósł

zwycięztwo nad Jurkiem Chmielnickim, i ten pęd wcielenia się do Rossyi powstrzymał. Czarniecki dzielnie mu dopomagał. Ukraina przeto upadała. Wolność jéj sród zgiełku, i niebezpieczeństw wzbudzanych nikła. Tymczasem W. Księstwo Moskiewskie zewsząd otoczyło Rzeczpospolitę. Wilno już sześć lat było w ich ręku, i Brześć Litewski. Zacząwszy od Połocka wszystkie miasta w Litwie były zajęte. Chowański już rządził, posiadał Litwę. Kozacy po obaleniu Wyhowskiego do tak stanowczych dopomagali tryumfów. Nadciągnął jeszcze Szeremet ze znaczną siłą, jako też i Dołhoruki. Ogólnie oba mieli wojska 90,000 oprócz Zmijowa z 5,000. Jedno tylko malenkie prezydium Lachowickie cudownie się oparło, wytrzymało kilkomiesięczny szturm. Męstwo Judyckiego je ocaliło, a nadewszystko cudowna opieka N. P. Maryi Białynieckiéj. Ręką anielską obraz jéj miał być uczyniony. Processye nieustanne, nabożeństwo, uzbroiły męstwem nieliczne żołnierstwo. Gdy się już Litwa niemal wszystka poddała, Lachowice broniły się bohatersko. Odpór z Lachowic wzbudził ducha odwagi, i ufność w sprawę. Jako Częstochowa, Lachowice wybawiły Polskę i Litwę z ostatniéj już toni. Przybył Czarniecki i Paweł Sapiecha, pod Połonką spotkali Chowańskiego który był pewnym zwycięztwa. Rzekł wtedy Czarniecki do swoich : « Teraz się decydujcie, uciekać albo zwyciężyć. » Zawołali wszyscy : « Głowę kładziem za Wiarę! » Wtedy Czarniecki zsiadł z konia i ukląkł. Toż samo uczynili żołnierze, i zmówić zalecił *Pozdrowienie Anielskie*. Duch Samsonów natychmiast w całe rycerstwo wstąpił. Jako lwy rzucili się na piechotę, i natychmiast ją znieśli. Potem tak natarli na jazdę, że Chowański oparł się aż w Połocku. Stanisław Potocki i Jerzy Lubomirski z 15,000 wojska, tak stanowcze nad Szeremetowem pod Lubarem odnieśli zwycięztwo, że do Kijowa zaczął uciekać, ale przecięli mu drogę. Okopał się pod Cudnowem; zewsząd otoczony, znękany głodem, z całym obozem i wojskiem był wzięty. Chcieli go Hetmani puścić bezbronnie, tylko za zrzeczenie się Ukrainy, gdy tego niechciał uczynić oddano go Tatarom.

Było to r. 1660 w październiku. W tymże miesiącu Dołhoruki na wojska litewskie nad niewielką jakąś rzeczką napadł. Wpadł mu Sapieha w oczy, na prawe skrzydło uderzył Pac, na lewe Czarniecki. Taką klęskę całéj jeździe uczynili, że Dołhoruki spadłszy z konia uciekając wpadł między piechotę. W tem zaskoczyła noc ciemna. Sapieha, Czarniecki i Pac po odniesioném zwycięztwie, aż się pod Czereją

oparli, gdzie przyszedł z Połocka Chowański ; podjazd trzech tysięcy ludzi zniszczono, a Chowański powtórnie porażonym został. Wszystkie prezydja : Szkłów, Wilno, Połock poodbierano. Dołhoruki poszedł do Mohylowa, a ztamtąd do Moskwy. Po jego wyjściu Mohylewianie prezydjum wycięli, a r. 1661, po tych zwycięstwach, Żmijów dobywając Homla, przez utajonego chłopka zabitym został. Już tedy Szeremetowa, Żmijowa i Dołhorukiego, w Polsce niebyło. Wielkorządca niegdyś Litwy Chowański, jeszcze raz zebrał siły znaczne, i postanowił wetować klęsk, odnieść zwycięztwo. Dążył na pomoc swoim król Jan Kaźmierz, ale go uprzedziła kawalerya Litewska i pod Kuszlikami poraziła stanowczo ; triumfalnie przyjmując króla 130 chorągwi mu rzuciła pod nogi. Jerzy Lubomirski jak mówiłem odniósł nad Jurkiem Chmielnickim zwycięztwo. Takie Bóg wielkie cuda poczynił wśród najpewniejszéj zguby. Śród ostatecznych chwil RPlitéj żyć iéj pozwolił. Wiara tylko wybawiła Polskę. Dwa cudowne kościołki w Lachowicach i Częstochowie stały się twierdzą obrony, a potem zwycięztwem. Moskwa była w niezwyczajnym postrachu. Wszyscy zdawali się widzieć przychodzących już polskich rycerzy. Wielki Książe do Niżnego Nowogrodu wyjechał. Była nawet rebelia w Moskwie, w któréj Szeremet od ludu zginął. Polacy nie umieli korzystać z téj chwili, woleli ubóstwo Kobryńskie (tak wówczas mówiono) jak bogactwa Moskiewskie, i nieposzli po zwycięztwach do Moskwy. Polska złączyła się najserdeczniéj z Litwą; Czarniecki, z Pacem i z Sapiehą; Tatarzy i Kozacy byli już z nimi. Zima, tym wojskom złączonym, usłała marmurem drogę. Wszyscy gorętsi Katolicy, ludzie wyższego ducha i światła, sądzili że teraz jest pora pomścić się krzywdy Bożéj, zniszczyć zarzewia odszczepieństw i schyzmy, zatwierdzić silnie Kościół katolicki, od wpadających stamtąd iskier, które tylekroć paliły, a nakoniec zniszczyć mogą Kościół ś., wiarę naszą i ojczyznę. Ale Polacy utracili tę chwilę, ten czas, który im Bóg r. 1661, dla zwycięztwa i tryumfu Kościoła ś., katolickiego oddawał. Nie pojęli missii swojéj ; będąc rycerstwem, obroną wiary ś. prawdziwéj katolickiéj pod opieką N. Maryi Panny !.. Nie na ustępstwach lecz na tryumfie, na zwycięztwach dyzunii i odszczepieństw, stać mogła Rzeczpospolita. Nastąpiły niesnaski ; śmierć Gąsiewskiego, Jerzego Lubomirskiego rozsterk z królem, i zwycięztwo tak pewne znikło. Mówił wówczas współczesny historyk i kapłan proroczym duchem : « Iżeś upuścił z ręku twoich,

» męża godnego śmierci, będzie dusza twoja, za duszę jego, i lud twój,
» za lud jego. »

V.

O BISKUPACH KIJOWSKICH *LATINI-RITUS*, TUDZIEŻ O DEKANATACH DYECEZYI KIJOWSKIEJ.

Mówiliśmy już o metropolitach Kijowskich a teraz wspomniemy o biskupach Kijowskich *Latini-ritus*. Mamy ich spis w Okolskim i w książeczce Orłowskiego, z wierszem nawet dla każdego z biskupów. Dyecezya Kijowska, chociaż założona wedle tradycyi od Bolesława Chrobrego, ale główną wyraźną ma fundacyą po zwycięztwie Grünwaldskiem, r. 1413. Wspólnie biskupstwo Kijowskie założone zostało z Chełmskiem. Biskupi łacińscy Kijowscy stali się zaraz uczestnikami wszystkich przywilejów temu dostojeństwu właściwych; to jest zasiadali w Senacie, mieli ciągły w sprawach politycznych udział. Rozmaite też piastowali urzędy i legacye w Rzeczypospolitej, zwali się kijowskimi. Pierwsi biskupi kijowscy przed fundacyą Władysława Jagiełły nazywani byli Ruskimi. Pierwszym biskupem był Alexy za Jarosława Wgo od Benedykta III. ustanowiony, mieszkał w Kijowie, ale lękając się Schizmy Cerularyusza wyjechał. Po nim nieznamy biskupów kijowskich Rzymsko-katolickich. Kromer mówiąc o uroczystości podniesienia ciała ś. Stanisława biskupa, wspomina że był na niej obecnym biskup Rzymsko-

katolicki Ruski Gierard. Biskupi kijowscy musieli być jako *in partibus infidelium* mianowani, ale niemieszkali w Kijowie, i nazwiska ich są nieznane. We Lwowie r. 1377 jest nagrobek Dominikana Jakóba biskupa kijowskiego. Dyecezya od roku 1413 zaczęła się rozwijać. Wiara katolicka w obrządku Rzymskim rychło zakwitnęła. Pisarze historyczni, ludzie wiarogodni świadczą, że było bardzo wiele katolickich kościołów. Do téj Dyecezyi należały trzy powiaty, Owrucki, Żytomirski i Kijowski, tojèst całe województwo kijowskie od Mozyrza aż do granic Tureckich brzegami Dniepru, do Słuczy która odgraniczała województwo Kijowskie, od Bracławskiego. Oba brzegi Dniepru w téj były Dyecezyi, albowiem i część województwa Czerniechowskiego do biskupów kijowskich należała, to jest dwa powiaty Czerniechowski i Nowogrodzki. Biskup kijowski mianował się Kijowski i Czerniechowski. Ta pomyślność dyecezyi Rzymsko-katolickiéj trwała do początku panowania Jana Kazimirza, nim straszną wojną za jego panowania z gruntu zburzona i zniszczona została. Od roku 1680 zaczęła się dźwigać na nowo, ale już Kijów miasto i województwo Czerniechowskie na zawsze zostały straconemi. Katedrę z Kijowa przeniesiono do Żytomirza za biskupa Ożgi około r. 1720. Wtedy nastąpiła jakby restauracya dyecezyi i biskupstwa kijowskiego. Urządzono wówczas trzy Dekanaty. Owrócki, Żytomirski, Chwastowski. Kościołów parafialnych zostało tylko dwadzieścia, oprócz klasztorów kilku.

BISKUPI KIJOWSCY:

1. Michał, za Władysława Jagiełły, Dominikan. W woluminach legum zapisany jest jako obecny i działający w Horodelskiéj Unii z Litwą. Podpisał się on na akcie Unii. Umarł około roku 1426.

2. Andrzej Dominikan, umarł 1434, pogrzebany w Lublinie w wielkim ołtarzu, szczególny czciciel drzewa Krzyża ś.; śmierć go nierozłączyła z tym ś. krzyżem, z którym za życia łączyła tak silna miłość.

3. Michał Dominikan zmarły r. 1439, życie prowadził anielskie «*Angelicum nomen portaverat, Angelus ipse; conveniunt rebus nomina sæpe suis.*»

4. Jan Dominikan umarł r. 1451.

5. Klemens, za czasów Kazimirza Jagielończyka rządził dyecezyą dwadzieścia i dwa lat, umarł 1473. Najżarliwszy w wierze, świetny cnotami.

6. Wojnicz Narbut, herbu Topor, Litwin, umarł roku 1506, z nauki słynny, z wymowy ujmujący i słodki, dla wszystkich przyjemny.

7. Maciej Radziwił, od roku 1507 do 1545 rządził dyecezyą, ze sławą dla kraju i dla swego imienia.

8. Jan Andruszewicz, roku 1555 został biskupem Łuckim. «*Vir prompti ingenii*» w pracach najcierpliwszy, w interessach Rzeczypospolitéj najbieglejszy.

9. Stanisław Sokołowski, z czasów Zygmunta i Stefana Batorego; najdroższa perła polskiéj ziemi, wielki mówca, pisarz niepospolity, kolumna naszego śgo katolickiego w Polsce Kościoła; on to zwalczył herezyą, liczy się do rzędu tych niepospolitych mężów jakimi byli Hozyusz i Skarga, Doktor śtéj teologii i prawa, «*Magnus orator Ecclesiasticus.*» Był kaznodzieją królewskim króla Stefana, następnie poprzednikiem Skargi przy Zygmuncie. O nim to napisał Kochanowski:

Corpore non magno est Sokołovius, ac loquitur sic,
Ut Leartiadem, Nestoraque æquiparet,
Felix qui presentem audit, felix quoque et ille est
Qui legit eximii scripta diserta viri.

10. Mikołaj Pac, umarł roku 1580. Ludzkością i dobroczynnością się wsławił.

11. Jakób Woroniecki Książe umarł 1588. Ojczyznę umysłu darami, Kościół pobożnością ozdobił. Dla schizmy był piorunem, silnym pogromcą. Uniją ś. wspierał i żywy ogień katolickiego ducha rozniecał.

12. Józef ze Zbaraża.

13. Wereszczyński, znamienitszy z Kijowskich biskupów, założył miasto Chwastów, i w nim fundował kościół. Mąż ten rozwijał w Ukrainie naukę katolicką; wspierał Unię ś. kazaniami, pasterskiemi naukami. Pisał przytem dzieł wiele przeciw heretykom i dyzunitom, o czyścu, o końcu świata, o śś. Kommunii. Liczy się do znakomitszych pisarzów, kaznodziei i nauczycieli. Opierał się dyzunitom, nauką i wymową; nietylko stawiał im potężne tamy i zawady, ale oraz religię ś. katolicką w całej Ukrainie w Kijowskiéj dyecezyi szerzył.

14. Krzysztof Kazimirski umarł r. 1618. W mieście Kijowie kościół katedralny śś. Piotra i Pawła zrestaurował, ozdobił, i tam nabożeństwo katedralne solennie przeniósł; pięciu kanoników katedralnych w mieście Kijowie ustanowił.

15. Bogusław Radoszewski, Opat świętokrzyski, od Zygmunta III,

wielce szanowany i ceniony; wsparty jego pomocą i opieką, najgorliwiéj dyecezyą się zajął. Religię świętą katolicką za Dnieprem w województwie Czerniechowskim w obrządku Łacińskim krzewił. Kapitułę w Kijowie urządził z prałatów kanoników i dwunastu wikaryuszów. Publiczne odmawianie *hor kanonicznych* w katedrze Kijowskiéj wprowadził. Urządzenie czyli organizacya kapituły Kijowskiéj przezeń roku 1626, znajduje się dotąd w aktach dyeczyalnych krakowskich. Kościoły dla Zakonników w Chwastowie i wielu innych miejscach fundował. Było to za czasów najpiękniejszego rozkwitnienia się religii Rzymsko-katolickiéj w Kijowie i w obudwóch około Dniepru województwach, r. 1633.

16. Andrzej Szołdrski, herbu Łodzia, do r. 1636 był biskupem Kijowskim.

17. Aleksander Sokołowski, świętą katolicką rzymską wiarę najgorręcéj za Dnieprem szerzył. Zakonników ślgo Franciszka ścisłéj obserwancyi do Kijowa i Chwastowa wprowadził, własnym żołnierzem Ukrainę od Kozaków bronił. Gorliwy najcierpliwszy biskup, równie dostojny wielce senator i obrońca swéj ojczyzny. Za niego się zaczęły nieszczęścia, umarł r. 1644.

18. Stanisław Kalinowski, z Sulejowskiego opata biskup Kijowski. Był postrachem dla schizmy, zwany przedmurzem Polski walczył duchem, poświęceniem się jako lew za świętą religią katolicką, *leo murus Patriæ* zwany; umarł roku 1648.

19. Jan Leszczyński, roku 1656 został biskupem Chełmińskim. Gorliwy o dobro publiczne, znany w Polsce jako żarliwy senator.

20. Tomasz Ujejski, znany z świątobliwości; w rozmyślaniu rzeczy niebieskich się kochał; w pokorze, ubóstwie nieporównany; w cierpliwości niepospolity, w jałmużnach najszczodrobliwszy. Był Jezuitą w Wilnie; pieszo, boso chodząc, zbierał jałmużny. Jako biskup, liczne odbywał pielgrzymki. Najzaciętsi heretycy mawiali: «Gdyby wszyscy biskupi byli Ujejscy byłby jeden pasterz, jedna owczarnia.» Został on Jezuitą roku 1677.

21. Stanisław Witwicki, do roku 1680, w którym został biskupem Łuckim. Orłowski tak o nim powiedział «*Lux magna non in uno cœlo resplendit, ubique illustrissima.*

22. Andrzej Chryzostom Załuski, Opat Wąchocki, biskup Kijowski, roku 1691, Płocki. Jest to on wielki mąż narodowy kanclerz Załuski,

ozdoba, rodu swego i droga ojczyzny perła, znany powszechnie, bo kierował sprawami całéj Rzeczypospolitéj. Ze wszystkich kanclerzów w tak wielkim szeregu najdostojniejszy, wielki nauką, olbrzym pracą, mąż polityczny, Rzeczypospolitéj podpora i filar, historyk i pisarz. *Decus ornamentum infularum,* biskupstwa Kijowskiego najwyższa chwała, po tylu wojnach zniszczone przywileje wznosił i biskupstwo po wielu nieszczęściach za Jana III dźwigał.

23. Mikołaj Święcicki, roku 1698, biskupem został Poznańskim.

24. Jan Gomoliński, umarł roku 1711, darami umysłu i wspaniałością dla ubogich był ozdobiony.

25. Maciej Walenty Arumberski, Opat Sieciechowski, umarł roku 1717. Rozmaite interessa Rzeczypospolitéj, znamienicie i biegle sprawował, kościoły w dyecezyi Kijowskiéj na nowo zbudowane zdobił, znaczne na ich restauracyą i wewnętrzne upiększenie wyłożył fundusze.

26. Jan Tarło, roku 1722 został biskupem Poznańskim, grób jego podobno jest w Warszawie. Fundator wielu kościołów, niszczyciel herezyi, mąż świątobliwy, wielce u Stolicy śtéj Apostolskiéj szanowany i ceniony.

27 Samuel Jan de Ossa Ożga. Biskup ten szczerze reorganizacyą dyecezyonalną się zajął. Kapitułę Kijowską przeniesioną w czasie wojen do Lublina, zwrócił do Żytomierza. Katedrę Kijowską w Żytomierzu, staraniem, składką i własnym kosztem wzniósł. Stolicę biskupa Kijowskiego w Żytomierzu założył. Kościół pod tytułem Śtéj Zofii ukończył który solennie był poświęcony. Całą dyecezyę kilkakrotnie zwiedzał, bierzmował, w Greckich Unickich cerkwiach uroczyście i często celebrował. Kościoły Lubarski, Cudnowski, Korosteszowski hojnie obdarzył; miał suffragana, wspólnie z nim pracował nad uporządkowaniem dyecezyi; do rozwinienia i dokończenia Unii ś. dopomagał.

Następcy jego byli biskupi :

28. Sołtyk,

29. Załuski, ludzie tak sławni i tak nieskończenie o chwałę Boską gorliwi.

Widzimy przeto że najznakomitsi z biskupów ludzie narodowéj sławy, byli biskupami Kijowskimi. Ludzie ci świątobliwi, uczeni, w kościele i narodzie sławni, do rozkrzewienia w Ukrainie Religii śtéj katolickiéj w Rzymskim obrządku jako i Unii wielce się przyłożyli.

Chociaż niektóre księgi piszą że było 400 kościołów w tej dyecezyi, ale nie mamy wyraźnie ich oznaczonych. To pewna tylko że bardzo wiele zostało spalonych i poniszczonych, które około roku 1720 i 1740 jeszcze poprawionemi nie były. Karmelici Berdyczowscy i kapituła Kijowska do Lublina się przeniosły. Po traktacie karłowickim dopiero się organizować na nowo dyecezya zaczęła, szczególniej za biskupa Ożgi. Karmelici wrócili, kapituła się przeniosła z Lublina znowu do Żytomierza i Katedra stanęła. Za czasów Jana III niebyło tak strasznych klęsk jak za Jana Kazimirza, jednak około roku 1690, i trochę później, Palej z Orlikiem zagarnęli Ukrainę. Chwastów był główną rezydencyą Paleja. Dobra biskupów Kijowskich odebrał on i zajął je na własność swoją, równie też rozdzielił i rozdał pułkom swoim kozackim wielkie własności i dobra nad Stuhną Aksakoje. Jak już Palej wystąpił z Ukrainy, wtedy na nowo wszystko się organizować i urządzać zaczęło. W Żytomierzu był stary kościół parafialny zrujnowany; w Machnówce Bernardynów, wielka fundacya Janusza Tyszkiewicza zniszczona. Równie też fundacya Bernardynów Pawołockich zburzona, i spalone kościoły niamal wszystkie cudnowskiego dekanatu, w Pjatce, Wilsku, Bystrzycach, Białołówce, Pikowie, Hlińsku, Ostróżku, Januszpolu, Miropolu, Krasnopolu, Czartoryi. Jedenaście kościołów zniszczonych w dekanacie Cudnowskim, a dwa się tylko zostało w Cudnowie i Lubarze.

Stara dyecezya, dzieliła się na trzy dekanaty : cudnowski, kodeński i wielebnicki. W pierwszym cudnowskim było czternaście, w drugim kodeńskim było szesnaście parafialnych kościołów, jako to Kodnia, Pawołocz, Berdyczow, Kotelnia, Chwastów, Białopól, Żytomierz, Leszczyn, Korostyszów, Tetijów, Pjatyhory, Ochmatów, Białocerkiew, Byszów, Korsuń, Machnówka. Z pomiędzy tych zupełnie zburzone były Kotelnia, Lesczyn, później się atoli odbudowały. Tetijów zupełnie dopiero około 1790 r. Ostrowski dzwignął. W Pjatyhorach świeżo w r. 1839 wzniósł się na nowo kościół. W Ochmatowie już nigdy niepowstał. W Machnówce też około r. 1800 zbudowany został nowy. A w Korsuniu tylko małą zbudowano niedawno kapliczkę.

W trzecim dekanacie Wielebnickim kościołów starych było dziesięć : Wielebniki, Norysk, Iskorość, Olewsko, Chabno, Owrucz, Iwanków, Ostrohładowicze, Bratyn, Babicze. Ogólnie było parafialnych kościołów, wedle dawnego podziału na kodeński, wielebnicki i cu-

dnowski dekanaty czterdzieście, a wnowym rozdziale za Ożgi około r. 1722 zostało tylko dwadzieście. Inne już były dekanaty także trzy : Żytomirski, Chwastowski, i Owrucki. W Żytomirskim kościoły parafialne, Żytomierz razem katedra i parafia, Cudnów, Lubecz, Dominikanie mieli tam parafią, Berdyczów, gdzie stary parafialny kościół zrujnowany, karmelici bosi funduszu Janusza Tyszkiewicza mieli parafiją, Białopol, Korostyszów, Trojanów, nowa fundacya Woroniczów, przedtem kościoła katolickiego tam niebyło. Ogólnie kościołów siedm.

Drugi dekanat Chwastowski, 1) kościołów miał cztery, była piąta kaplica w Pawołoczy, kapliczka mała z parafią; należały do niéj miasta Rużyn, Białołówka, Pohrebyszcze. W Białołówce *ante hosticum* za starych czasów był kościół wówczas zburzony ostatecznie. W Pawołoczy także zamiast kościoła murowanego i XX. Bernardynów, tylko kaplica niewielka stanęła; teraz wobudwu tych miejscach są kościoły, w Rużynie także i Pohrebyszczach, gdzie za starych czasów kościołów niebyło. 2) W Chwastowie, była tam *fundatio canonicalis,* z parafią, zburzona, biskup Samuel Ożga na nowo kościołek parafialny drewniany wzniósł. Do téj parafii cała Chwastowszczyzna należała, składająca się z miasta i wsi dziewięciu, starostwo Romanowskie i Rzyszczów z przyległościami nad Dnieprem, gdzie później daleko ufundowani Trynitarze. W Chwastowie stary kościół katolicki, pierwszej epoki *fundatio Canonicalis,* założony zaraz z początkiem dyecezyi za Władysława Jagiełły, przez Wereszczyńskiego odnowiony. R. 1468 stał się w tym kościele cud; czasu napadów tatarskich, usłyszano jakoby głos, w téj chwili gdy kapłan lud błogosławiąc spiewał *salvum fac.* Pisze otem Kwiatkiewicz i Orłowski w Defensie dyecezyi kijowskiéj. Nowo erygowany przez biskupa Ożgę kościół ten miał dwadzieście cztery wsi, do swéj parafii należących. 3). Kościół parafialny w Byszowie, XX. Dominikanie byli fundowani i mieli parafią. Za starych bardzo czasów był tam Rzymsko-katolicki kościół. Byszów za czasów Paleja doznał wielkiego nieszczęścia. Orlik go dobyć pragnął, cztery tygodnie oblegał; był i zameczek tam w którym się wszyscy chronili. Nakoniec ostatniego już dnia, w czasie samego podniesienia we Mszy ś. usłyszano płacz dziecięcia. Ten płacz jakoby dał się słyszeć wśród podniesienia ś. hostyi nad głową kapłana, wszyscy się strwożyli upadli na ziemię. Gdy się im wydało że ktoś dziecię na dach wyniósł, wybiegli szukać, nic nieznaleźli, głos się powtórzył jeszcze rzewniejszy. Tego

dnia miasto i zameczek w Byszowie zostały dobyte, wszyscy kapłani katoliccy i szlachta okrutnie wycięci. Po téj rzezi i zburzeniu, po traktacie karłowickim za biskupstwa Ożgi wzniesiono kościół na nowo. XX. Dominikanie doń wrócili, erygowany parafialnym. Należało włości około Kijowa do Borodianki trzydzieści siedm. 4) Parafialny w Białejcerkwi. To był ostatni kościół na Ukrainie bardzo starej fundacyi i niezburzony. Prezydium Białocerkiewskie najmocniej w Ukrainie stało. Wielu naczelników twierdzy słynęło męztwem; zawsze ten zameczek był odporną i obronną siłą. Palej i Orlik niemogli go zdobyć; najczęściej napady rozbijały się o zamek Białocerkiewski. Do kościoła Białocerkiewskiego r. 1720—1730. należały starostwa Białocerkiewskie, Bohusławskie, Czehryńskie, Czerkaskie, wielkie dobra Moszny, Smiła, Koszowata. XX Jezuici mieli dom swój i parafią w Białejcerkwi. Wszystkie brzegi Rosi, Dniepru aż do Taśminy należały do téj parafii. XX. Jezuici odbywali w całej parafii missye. Dziś już jest kilka kościołów, gdzie przedtem był tylko jeden,—w Bohusławiu, Stawiszczach, Mosznach, Zwinogródce, Lisiance, Złotopolu, Antonowie, Smile i t. d. 5) Kościoł parafialny w Chodorkowie, XX. Dominikanie mieli parafiją i trzydzieści pięć włości, do tej parafii należało.

Trzeci dekanat Olonecki, w nim kościołów ośm. Owrucz, Jezuici i Dominikanie. Wieledniki, Chabne, Ostrohładowicze, Czarnobyl, Jurowicze, Olewsko, Babicze.

Dyecezya Kijowska po uspokojeniu wszystkich wojen Tureckich, Kozackich, Moskiewskich, po wyjściu ostatecznem i zupełnem za Dniepr Kozaków, którzy Chwastów i Byszów pod wodzą Paleja i Orlika posiadali, kusząc się ciągle Białocerkiew odebrać, zaczęła się reorganizować na nowo. W pierwszych latach w samym początku miała kościołów *latini ritus* dwadzieście, a przedtem oprócz nieznanych, o których największą pewność mamy czterdzieście. Nietylko przeto Unija się u nas rozlewała i krzewiła, ale religia rzymsko katolicka, łaciński obrządek ciągle się rozwijal i szerzył. Po zniszczeniach i spaleniu, odbudowywał się i odkwitał na nowo, Unitów wspierał silnie, z niemi wspólnie się łączył do walki z dyzuniją, i tę walkę wiódł ze skuteczną mocą i siłą. Rzymsko-katolickie kościoły, powstały w najgłębszej nawet Ukrainie. Biskupi Kijowscy *latini ritus*, odznaczali się cnotami, nauką, pracami apostolskiemi, świątobliwością życia; ludzie to najznamienitsi w narodzie naszym. Prócz biskupów i starych parafialnych kościołów były rozma-

ite zgromadzenia zakonne w Kijowskiem województwie. XX. Dominikanie niedali się zniszczyć w okrutnéj wojnie. Natychmiast po spaleniu, w drewnianych kościołach rozpoczynali na nowo prace swoje kaznodziejskie. Mieli domy i kościoły w Kijowie, Chodorkowie, Byszowie, Owruczu, Czarnobylu. XX. Jezuici w Żytomierzu, Owruczu, Białejcerkwi. W najdawniejszych czasach od Zygmunta III. Bernardyni w Ukrainie mieli swe klasztory. Janusz Tyszkiewicz wojewoda Kijowski wielkim kosztem i nakładem rozliczne rzymsko-katolickie kościoły i klasztory w Ukrainie wznosił. Dziś nawet chociaż zniesiono Uniją, kościoły rzymsko-katolickie wielce się dla coraz wyższej chwały Boskiej rozkrzewiły u nas.

Za Polskich czasów w epoce pokoju i ciszy, jaka trwała w Ukrainie od roku 1720 do 1795. z małą przerwą rzezi Humańskiej, przybyły rozliczne fundacye; oprócz unickich Bazylianów w Humaniu i Kaniowie, XX. Reformatów w Żorniszczach, XX. Trynitarzów w Rzyszczowie, XX. Franciszkanów w Jwnicy, Lisiance, XX. Augustianów w Kodni, XX. Kapucynów w Chodorkowie, Brusiłowie. Przytem zakład pięknie uposażony na Seminaryum w Zwinogródce. Wiele parafialnych nowych przybywało kościołów po rozbiorze kraju, o czem obszernie pisałem w książce mojej pod tytułem *Kilka rysów i pamiątek.*

VI.

SYNOD ZAMOJSKI ROKU 1720.*

Chociaż Colloqium Lubelskie o któróm pisaliśmy obszerniej nie przyszło do skutku, Unija przecie zawsze w całej Rzeczypospolitéj widoczną górę wzięła. Jednak wiele jeszcze było do żądania. Nie było ani ksiąg poprawionych, ani udoskonalonego nauczania ludu. Parafialni księża dość byli zaniechani, ciemni i bez nauki. Wiara nie tak jasno była określoną. Słowem Kościół Wschodni Zjednoczonej Rusi w Polsce, czuł brak nauki, i tego życia które później się rozwinęło. Zaopatrywali potrzeby duchowne tylko sami Bazylianie, a i ci tylko w Litwie byli urządzeni. Potrzeba była dla zregulowania i dokończenia rozpoczętego dzieła zebrania Synodu. Metropolita całej Rusi *Leon Kiszka* r 1716 wyrobił na to zezwolenie Klemensa XIII, które dopiero za Benedykta XIII r 1720 przyszło do skutku. Po skończeniu burz i nawałnic wielkich za Jana Kazimierza na Kościół nasz zjednoczony, pomyślne były nastąpiły za Jana III czasy. Jednak po 1700 roku nowa klęska Unii groziła. Piotr W. sprzymierzeniec Augusta II, i poniekąd Rzeczypospolitéj, nienawidził Unię śtą i chciał ją znieść; stąd na Ukrainie cerkwie zwalał, kładł je na wozy i z całą ludnością nastronę tamtą Dniepru przewoził. Różne zniewagi kapłanom Unitom na Białorusi w Cerkwiach czynił. Roku 1716 w traktatach z Rzeczpospolitą, wielą wymaganiami szkodliwemi dla Unii Kościół nasz święty

* Rzecz moja o Unii ogłoszona w *Dodatku do Czasu* r. 1857, zwróciła na siebie uwagę światłego recenzenta *Przeglądu Poznańskiego*. Uznał on, że za mało i prawie nic niepowiedziałem o Synodzie Zamojskim. Rzecz o Unii nie jest jéj historya, ale raczéj treścią i niejako pobudką do zbadania téj kwestyi. Czuły na daną mi zachętę, załączam tu szczegóły o ustawach i urządzeniach Synodu Zamojskiego. Przedmiot to zresztą arcymiły dla serc katolickich.

trapił. Ale już doświadczenie w ciągu dziejów naszych okazało to, że po każdem prześladowaniu Unii, nastąpił zaraz jéj większy tryumf. Przeto i teraz zaledwie przeminęły ucisk, prześladowanie i nienawiść Piotra, przyszedł do skutku od dawna upragniony Synod w Zamościu r. 1720.

Synod Zamojski zgromadzony za pozwoleniem Benedykta XIII pod prezydencyą Legata ś. Apostolskiéj Stolicy, arcybiskupa Edyseńskiego Hieronima Grymaldego, składał się ze wszystkich biskupów unickich z Metropolitą; Dziekani, Prałaci i Deputowani klasztorów w nim zasiadali. Przypuszczeni byli delegowani od bractw, ludzie świeccy. Z Cesarstwa Rossyjskiego jeden tylko był biskup Smoleński. Synod ten sławny z doskonałej jednomyślności i znajomości praw kościelnych, przeszedł znaczeniem i ważnością wszystkie które go poprzedzały, tę ważną roztrząsających kwestyę o Unii. Jak na Florenckim Synodzie, kiedy w obec patryarchy i biskupów z całego Wschodu i Zachodu Marek Efeski wichrzył i rozrywał zgodę, tak i u nas w Brześciu, późniéj w Lublinie zawsze *pars adversa* chociaż była w mniejszości zrywała jedność; a przeto sprawa Boska zupełnie zbawiennych dać niemogła owoców i skutków. W Zamościu była doskonała jednomyślność, zupełna jedność, ostateczne wszystkich kwestyi rozwiązanie i decyzya w duchu Bożym, w duchu Kościoła śgo z uczestnictwem nieporównanéj Ducha śgo łaski. Uchwały Synodu Zamojskiego zostały zaraz Bullą Ojca śgo zatwierdzone. Jednocześnie dwie kongregacye, kongregacya *de propaganda fide*, to jest rozszerzenia wiary ś. i kongregacya, do objaśnienia ustaw Trydenckiego Soboru ustanowiona; uchwały i statuta Zamojskiego Synodu zatwierdziły swemi dekretami, podały je do druku, ogłaszając za jedyne prawidło dla całego Kościoła zjednoczonéj Rusi.

Na tym Synodzie najprzód uczynione zostało wyznanie wiary ś. katolickiéj podpisane przez wszystkich biskupów i kapłanów tam obecnych, złożone do rąk Legata Stolicy Apostolskiéj w słowach następnych. «Credo in unum Patrem etc.» Potem «czczę i przyjmuję Sy-
» nody *Nicejski Pierwszy*, potępiając oznaczone w nim błędy i kacer-
» stwa Ariusza, uznając Pana naszego Jezusa Chrystusa być synem Bo-
» żym, nie uczynionym, nie stworzonym, ale jednorodzonym, współ-
» istotnym *consubstantialem Patri*, a wszystkie przeciwne naucc téj
» zdania, słusznie i sprawiedliwie w Nicejskim Synodzie potępione

» uznajemy. Przyjmujemy *Konstantynopolitański pierwszy*, a drugi » z porządku, w którym oznaczone i potępione są błędy i herezye Ma- » cedoniusza przeciw Duchowi ś. — Ducha ś. wierzymy być nie » sługą lecz Panem, nie stworzeniem, lecz Bogiem, *unam Deitatem* » *habentem cum Patre et Filio. Trzeci Synod Efezki* uznając sprawie- » dliwie potępione w nim błędy i herezye Nestoryusza, wierzymy » że Bóstwo i Człowieczeństwo, w niepojętem, cudownèm i niewysło- » wionèm zjednoczeniu w osobie Pana naszego Jezusa Chrystusa » Syna Bożego są połączone, i Najświętsza Panna Marja prawdziwą » Boga jest Rodzicielką.—Szanujemy i przyznajemy *Chalcedoński czwarty* » potępiający błędy herezye Eutychesa i Deoskora przeciwko Bóstwu » Chrystusa Pana wykazane. Wierzymy że Chrystus Pan nasz Syn » Boży był doskonałym Bogiem i doskonałym człowiekiem, *perfectus* » *in Deitate et perfectus in humanitate,* to jest był prawdziwym Bo- » giem i prawdziwym człowiekiem z duszy rozumnéj, myślącej (*ex anima* » *rationali*) i z ciała złożony, współistotny (*consubstantialis*) Ojcu z Bó- » stwa, a nam wszystkim z człowieczeństwa, we wszystkiem nam po- » dobny prócz grzechu. Wedle bóstwa istniejący przed wiekami od » początku, (*ante sæcula*) a co do człowieczeństwa z Przenajświętszej » Maryi Panny zrodzony, dla naszego ratunku i zbawienia. Te dwie na- » tury, Boska i ludzka nietracąc z własności swojéj i przymiotów, w je- » dnéj osobie Pana Naszego Jezusa Chrystusa są połączone. Nie masz » przeto w nim dwóch osób ale jedna, chociaż dwie są natury, te nie » rozdzielnie są połączone. Co do bóstwa współistotny Ojcu i Duchowi ś. » nieśmiertelny i niepodlegający cierpieniom, (*immortalis, impassibi-* » *lis*) a wedle ciała ukrzyżowany i umarł w boleściach. Wierzyć i wy » znawać należy o bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa Pana tak jak je » określił *Synod Chalcedoński* potępiający błędy Eutychesa, i list ś. Le- » ona rzymskiego papieża, przez którego przemówił Piotr Apostoł. » Tego ojca ś. naukę, słowo o bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa » Pana, Synod Chalcedoński uwielbił. Przyjmujemy, szanujemy równie » *Synod Piąty Konstantynopolitański drugi*, w którym odnowiona była » i powtórzona nauka Chalcedońskiego Soboru. Przyjmujemy *Synod* » *szósty Konstantynopolitański* w którym Monotelitów błędy są określone. » Wierzymy jak ten Synod naucza, że w Panu naszym Jezusie Chrystu- » sie są dwie naturalne wole, dwa działania : *duas naturales volunta-* » *tes, duas naturales operationes.* Wola jego ludzka nie jest Boskiej

» przeciwna, lecz Boskiej i Wszechmocnej Jego woli jest uległą. Przyj-
» mujemy tudzież Synod *siódmy Nicejski* na którym Ikonoklastów
» błędy są potępione, którzy tylko obrazy Pana Jezusa i Matki Boskiej
» czcić pozwalali, odrzucając obrazy Świętych Pańskich. — Oprócz tych
» siedmiu Synodów przez kościół Grecki przyjętych, uznawanych, czci-
» my, szanujemy, przyjmujemy, *ósmy Konstantynopolitański*, w którym
» *Focius* jest potępiony, skarany, a Ignacy uznany Konstyantnopolitań-
» skim patryarchą; równie też i wszystkie inne Synody które tylko
» są przez świętą Rzymską Apostolską Stolicę zwołane i zatwierdzone;
» i tak Synod Florentyński który naucza i objaśnia że Duch ś. pochodzi
» od Ojca i Syna. Duch święty wiecznie od Ojca i Syna pochodząc, swoją
» Istotę ma równie od Ojca jak i od Syna. Od Ojca i od Syna jakoby
» z jednego źródła i początku, z jednego tchnienia pochodzi, *tanquam*
» *ab uno principio et unica spiratione procedit.* Dla tego powiedzenie
» a raczej dodatek uczyniony przez Synod Florencki w Symbolum
» *Filioque,* jako wyraźnie objaśniający bez wszelkich wątpliwości tę
» prawdę, jest sprawiedliwym i koniecznym. W chlebie przaśnym *in*
» *azymo,* jako i w kwaśnym zarówno konsekrować się może ciało Pań-
» skie, bez żadnej różnicy, zostawując zwyczaje dawne dwóch Kościo-
» łów, Kościoł Rzymski *in Azymo,* Grecki *in pane fermentato tritico.*
» Mocą słów kapłana we mszy ś. chleb w ciało Pańskie się przemienia.
» Wierzymy to i uznajemy, że jeśli pokutujący i w miłości Pana Boga
» ze świata schodzą, a dostatecznie w życiu nie są przez pokutę oczy-
» szczeni, jako nic skażonego nie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego,
» dusze ich w czasowém tylko cierpieniu w czyścu oczyszczać się mu-
» szą od wszelkiej by najmniejszéj zmazy. Duszom tym wielką pomocą
» są modlitwy wiernych, jałmużny, a nadewszystko Msze śś. które ko-
» ściół wojujący zanosi i ofiaruje za kościół cierpiący, to jest za dusze
» w czyścu zatrzymane. Dzieci niemowlęta po Chrzcie ś. z grzechu pier-
» worodnego oczyszczone, a zatem nic mające grzechu śmiertelnego,
» równie też i ci którzy doskonałą za grzechy swoje uczynili pokutę
» w tem życiu w ciele, lub w czyścu wyszedłszy z ciała, wchodzą do
» nieba i widzeniem wieczystem Boga w Trójcy jedynego są nagro-
» dzeni. Tam wedle zasług swoich na rozmaitych stopniach szczęśliwo-
» ści się znajdują. Ci zaś którzy w grzechu śmiertelnym umierają, albo
» w grzechu pierworodnym bez łaski Chrztu ś. wchodzą do piekieł, *in*
» *infernum,* gdzie rozmaite są stopnie wiecznych cierpień. Wierzymy

» że Ojciec ś. biskup rzymski jest duchownym następcą ś. Piotra apo-
» stoła, prawdziwym zastępcą Chrystusa Pana, widzialnym Jego Na-
» miestnikiem, głową całego Kościoła i wszystkich Chrześcian, świata
» całego ojcem i nauczycielem. Do rządzenia, prowadzenia (*pascendi*
» *regendi*) całego chrześcijańskiego świata ma pełną moc nadaną od
» Chrystusa Pana, jak o tem naucza Synod Florentyński, Ekumeniczne
» sobory i kanony święte. Święty Synod Trydencki, całą jego naukę i
» wszystkie ustawy przyznajemy, przyjmując jego dogmata o Mszy świę-
» tej i o Sakramencie Eucharystii, za równo czy pod dwoma posta-
» ciami, lub pod jedną Ciało i Krew Pańską Pana naszego Jezusa Chry-
» stusa przyjmujemy. Przez Chrystusa Pana w nowym Zakonie w Kościele
» Bożym jest siedm ustanowionych Sakramentów. Przez nie zlewa się
» łaska nieodzowna do zbawienia dusz ludzkich. Bez chrztu ś. zbawio-
» nym być nie można. Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo są niezma-
» zane, powtórzonemi być nie mogą. Sakrament małżeństwa jest nigdy
» nie rozerwany. Dla herezii i cudzołostwa małżonkowie się rozdzie-
» lić mogą, ale co do związku z sobą sakramentalnego są nierozłączeni
» na zawsze. Wszystkie tradycye kościelne i apostolskie przyjęte i sza-
» nowane być powinny «*ecclesiasticas et apostolicas traditiones.*» Łaska
» odpustów przez Chrystusa Pana w kościele jest zostawiona, jéj uży-
» wanie jest nieskończenie dla dusz ludzkich potrzebnem i zbawiennem.
» Co się tycze pierworodnego grzechu, usprawiedliwienia, pokuty,
» ksiąg starego i nowego Testamentu Pisma ś. stosować się zupełnie na-
» leży do tego, co Sobor Trydencki naucza i postanowił. Wszystko to
» przyjmujemy, wierzymy, uznajemy, co Kościół ś. rzymsko-katolicki
» przyjmuje, naucza, do wierzenia podaje. Wszystkie odszczepieństwa
» herezye, przez Kościół ś. rzymsko-katolicki potępione, zarówno od-
» rzucamy, potępiamy i przeklinamy. Głowie Kościoła biskupowi rzym-
» skiemu posłuszeństwo zaręczamy i poprzysięgamy. Wiarę ś. kato-
» licką bez której nikt zbawionym być nie może, tak jakośmy ją teraz
» wyznali, niezmazaną i niezachwianą, niezmienioną do ostatniego tchu
» życia zachowamy najstalej (*constantissime*). Utrzymywać ją, wyzna-
» wać, głosić, rozszerzać będziemy, nauczając tych wszystkich, którzy
» są staraniu naszemu i duchownej władzy poruczeni, bez względu
» na wszelkie niebezpieczeństwa, gdyby i życie utracić przyszło, naj-
» usilniej się o to starać postanawiamy i zaprzysięgamy.»

Takie uczynił wyznanie wiary sławny i wiekopomny Synod Zamoj-

ski. To wyznanie wiary zalecił i rozkazał Synod, aby wszyscy kapłani w całej Rusi nie dalej jak we trzy miesiące, stwierdzili i uczynili na piśmie przed swoją miejscową zwierzchnością; aby to dopełnili zakonnicy równie jako i świeccy, nawet i mniszki. Nadal aby każdy kapłan przed wyświęceniem, każdy biskup przed konsekracyą, wyznanie wiary katolickiej uczynił; i aby później tej nieszytej Chrystusowéj sukni nierozdzierano, Synod wzbrania wszelkich ze schyzmatykami, innowiercami stosunków duchownych; zakazuje takoż bywać w cerkwiach i jakiekolwiek mieć uczestnictwo w ich nabożeństwach i sakramentach: a ktoby wyznania takowego nie uczynił, za odszczepieńca winien być poczytany. W składzie Apostolskim Synod przydawać rozkazał *Filioque*, czego dotąd nie było. Ojca ś. *de nomine* po imieniu, w nabożeństwach i w memento we mszy ś. wspominać rozkazał, na znak jego pasterstwa nad światem całym, i niezmiennego a zupełnego mu posłuszeństwa Rusi Unickiej. A jako mówią apostołowie co się sercem wierzy to służy ku usprawiedliwieniu, a co wyznaje usty ku zbawieniu, «*corde creditur ad justitiam, ore autem confessio fit ad salutem*» dla tego Synod chciał i postanowił aby ta wiara katolicka najjawniéj wszędzie była głoszoną, wyznawaną, i nie tylko przez Synod ale przez każdego osobiście zatwierdzoną. Szczególnie Synod ostrzegł i potępił błędy, herezye, sekty Filipa, które wytknięte są w liczbie dwunastu; tych nadewszystko kapłani i wszyscy wierni strzedz się mają.* — A że przez fałszywe książki, najbliższa i najpewniejsza jest droga do skażenia ducha, zepsucia wiary, rozsiania błędów, najszczególniej Synod wszelkie schyzmatyckie księgi, jako też i inne pełne przesądów o Magii, Exorcyzmach, i t d. mieć i czytać pod exkommuniką zabronił. Wszelkie odtąd duchowne księgi, nie mogą być drukowane, rozprzedawane, tylko po aprobacyi zatwierdzeniu miejscowej zwierzchności (*loci ordinarii*), a wszystkie już rozdrukowane i wydane, przejrzeć Synod zalecił, aby najmniejszy błąd nie pozostał co do wiary; aby te tylko księgi były w użyciu które są poprawione, przejrzane i zaaprobowane. Co się tyczy brewiarzy, rytuałów, mszałów, sam Synod drukować je i wydać

* Tę sektę Filiponów *Starowierie* w innym rozdziale wychwalałem. Ma ona wiele moralności w życiu, silniejsza jest obserwantka od panującéj Moskiewskiéj Religii, nie ma pychy, ani wstrętu do zwierzchności duchownej Pasterza Powszechnego. Niemylnie, jest w *Starowierii* więcéj religii niż w Prawosławnéj Cerkwi, ale się wmieszały herezye i sektarskie; Synod je potępił.

rozkazał, i tylko tych używać pozwolił, które przez sam Synod i świętą rzymską Stolicę zaaprobowane.*

Dotąd na Rusi w Greckim obrządku, nie było zwyczaju publicznego nauczania; katechizmu nie wykładano. Synod zalecił, aby przez umyślnie na ten cel wybranych światlejszych kapłanów, potwierdzonych przez metropolitę, ułożone były książki do nauczania pospolitego ludu; katechizmu parochowie w Niedziele i uroczyste święta publicznie nauczać powinni. Cztery razy każdego roku examinowani być mają, azali tę powinność stale i z pożytkiem ludu wypełniają.

Kanony tego świętego Synodu zakazują dziecięciu przy chrzcie świętym do języka przytykać kroplę krwi Chrystusa Pana, jak to jest zwyczajem u Greków, i dotąd na Rusi bywało, a to dla zapobieżenia nieuszanowaniu, jakie się często tym zwyczajem wydarzało.

U Greków i na Rusi przed komunią do wina konsekrowanego, to jest do krwi Pańskiéj, dolewano ciepłą wodę, na pamiątkę przebitego boku Chrystusowego, z którego wypłynęła krew z wodą. Zwyczaj ten kanony Synodu zniosły. Jako jest łatwo w Grecyi o gąbkę, kielich po komunii kapłańskiej gąbką wycierano, tak czyniono i na Rusi. Synod zalecił używać puryfikantów jak u Łacinników, chusteczki. Jednostajną formę co do Mszy świętéj przepisano, tak aby żadnych dodatków kapłani nie czynili. Wzbrania Synod, aby nie wstępowali do cerkwi, i nie mieli prawa ołtarza kapłani obcy, nieznani, bez świadectw zwierzchności swojéj, aby się jaki nie wmięszał schyzmatyk, lub heretyk, lub też ksiądz któryby nie uczynił, i nie zaprzysiągł wyznania wiary katolickiej. Wszyscy księża unici, według ustaw synodalnych, stosując się w tém do przepisów Soboru Trydenckiego, posługi duchowne w obcéj parafii sprawować mogą tylko za dozwoleniem właściwego parocha. Księża Unici Msze święte, i wszystkie sakramenta Łacinnikom zarówno jak i księża katoliccy udzielać mogą, i mają zupełne prawo. Szczególny przywilej udzielony każdemu ruskiemu kapłanowi od biskupów, przez Ojca ś. zatwierdzony, święcenia kielichów, udzielania

* Księgi Grecko-Ruskie Cerkiewne: 1 *Monologium*; 2 *Łacinskie Martyrologium*; 3 *Trytołoi*, księga nabożeństwa na każde święto; 4 *Minea*, Kommunal zawierający nabożeństwo, którego w Trytołoju niema; 5 *Oktoich*, nabożeństwo na Niedziele; 6 *Horologium*; 7 *Diurnał*, dziennik; 8 *Tryod* wielkopostna; 9 *Służebnik*, mszał; 10 *Trebnik*, to jest agenda, po Grecku Euchologion; 11 *Molytwennyk*, książka do modlenia się; 12 *Psałterz*; 13 *Ewangelia*; 14 *Dzieje Apostolskie* i *Epistoły*.

Sakramentu bierzmowania, co tylko biskupi u Łacinników czynić mogą, zostaje na zawsze niezmieniony i obserwowany. Księża przeto Unici, udzielają sakramentu Chrztu ś. katolickim rzymskiego obrządku dzieciom, bierzmowania dawać nie mogą i nie powinni, tylko dopełnić Chrzest ś.

Co do sakramentu Eucharystyi, konsekrując księża Unici chléb kwaśny, *panis triticus fermentatus*, który równie bez żadnéj różnicy jako i przasny *azymus* mocą słów kapłańskich we Mszy ś. staje się ciałem Pana naszego Jezusa Chrystusa, wiernym Unitom udzielać mają ten sakrament w dwóch postaciach. Ciż sami kapłani Unici, tak w rzymskich kościołach, jako i w swoich cerkwiach, łacinników chlebem przasnym pod jedną postacią komunikować mają; w tém bez żadnéj różnicy tak jak pod dwoma postaciami w chlebie kwaśnym i winie, wedle obrządku Greko-Ruskiego, tak i pod jedną postacią w chlebie przasnym wedle obrządku Łacińskiego pożywamy ciało i krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Chrystus Pan żywy, cały z Bóstwem, z ciałem i duszą, to jest z człowieczeństwem, wstępuje do duszy ludzkiéj, dla jéj ratunku i zbawienia. W starodawnych czasach na wschodzie w Greckim obrządku, przystępowali wierni trzy razy na rok do spowiedzi i do sakramentu Eucharystyi, przed Wielkanocą, Bożem Narodzeniem, i Wniebowzięciem N. M. Panny, przygotowując się do spowiedzi, poszcząc przez tydzień cały. Zwyczaje te ustały, i tylko raz na rok przed Wielkanocą spowiadali się Rusini. Spowiedź była nakształt luterskiej, głośna, publiczna, składająca się z powiedzenia ze skruchą *Confiteor*. Synod skasował tę spowiedź, a zalecił szczegółową, aby każdy przed kapłanem, cicho, do ucha jego grzechy swoje wyznawał. Zwyczaj stary Grecki wznowił, spowiadania się trzy razy przynajmniej na rok, i prócz tego jako najczęstsze spowiedzie zaleca. Dla ułatwienia jak najczęstszego Sakramentu Eucharystyi przyjmowania, kanony Synodu uwalniają od postu kilkodniowego przed spowiedzią.

Sakrament Eucharystyi, w największéj czci i publiczném uwielbieniu od dawna u Łacinników w Kościele rzymsko-katolickim zostawał. Urban IV przekonany niezmiernemi, niezliczonemi, niewysłowionemi cudami tego Przenajświętszego Sakramentu, mając przytem oznajmione cudowne widzenie zakonnicy z *Góry Karmelu* r. 1264, postanowił *święto Bożego Ciała*. Urban IV zachwycony tym cudem, i niezrównaną nadzwyczajną łaską, że Bóg utajony mieszka z nami, karmi nas ciałem swem, daje nam Chléb Anielski, zlecił ś. Tomaszowi z Akwinu,

doktorowi anielskiemu, i ś. Bonawenturze aby ułożyli Mszę ś. i pacierze o tym wielkim Sakramencie. Bóg łaskę Przenajświętszego Sakramentu Eucharystyi uświecił, powołując tak wielkich ludzi do wprowadzenia publicznéj chwały Jego. Kiedy od r. 1260 zachód jaśniał opromieniony chwałą tego Sakramentu, wschód cały nie znał téj czci i chwały; dopiero po raz pierwszy w Polsce we wschodnim obrządku, święto Bożego Ciała na Synodzie Zamojskim zostało uchwalone, lecz processye i solenne nabożeństwo późniéj Atanazy Szeptycki Metropolita wprowadził.

Co do *Ostatniego Namaszczenia*, w Greckim obrządku od początku chrześcijaństwa zachowany był zwyczaj że siedmiu kapłanów zawsze assystowało przy udzieleniu tego ś. Sakramentu, na pamiątkę siedmiu darów Ducha świętego. Kościół ś. zwyczaj ten na zachodzie, a z początku i na wschodzie ciągle obserwował, a to i dla wspomnienia że Elizeusz siedm razy na modlitwę nad umarłym się wracał, i Eljasz siedm razy gorąco błagał o zesłanie deszczu z nieba, i siedmkroć obchodzili kapłani z trąbami Jerycho dla obalenia murów jego. Pamiątki te zachowywał Kościół w siedmiu kapłanach przytomnych ostatecznemu Namaszczeniu. Zwyczaj ten mógł utrudzić przyjmowanie tego Sakramentu dla ludzi ubogich. Synod Zamojski go skasował, i dozwolił jednemu kapłanowi go administrować jak u Łacinników.

Co do Ordynacyi i poświęcenia na kapłanów, kanony Zamojskiego Synodu wprowadziły zastosowanie się zupełne do praw Soboru Trydenckiego. Formę poświęcenia nową, wprowadzoną przez metropolitę Mohyłę skasowano, starą formę Grecką która była od początku Synod wznowili zachować rozkazał. Najściślejszą oględność, najsurowsze przepisy zachowywać rozkazano, aby niemoralni i niezdolni na kapłanów nie byli wyświęcani. Zwyczaj stary grecki na Rusi istniejący, iż spowiednik tylko zaświadczał o usposobieniach i przymiotach kleryka sposobiącego się na święcenie, skasowano. Postanowieni oprócz teologa dyecezialnego i officiała egzaminatorowie, przez biskupa obierani, byli to ludzie rostropni, biegli w nauce pisma ś. praw Boskich i kościelnych, i ci przysięgę składali na wierne wypełnienie swéj powinności. Przez takich egzaminatorów zaświadczeni, wyprobowani klerycy do święcenia przystąpić mogli. Oprócz tego, przed examinem Synod zalecił sześcioniedzielną rekollekcyę, pod okiem i zarządem od biskupa wybranego dyrektora. Po takich doświadczeniach dopiero gotowali się

do przyjęcia kapłaństwa. Według Soboru Trydenckiego, kanony Zamojskiego Synodu zleciły, aby się w jednej chwili nieświęcili na kapłanów, tylko stopniowo przechodząc przez coraz wyższe święcenia. Stary zwyczaj grecko-ruski, że w dniu jednym wszystkie otzymywano święcenia, został skasowany. Synod Zamojski postanowił i zalecił święcić kapłanów nie inaczéj tylko do pewnych *beneficiów* jako parochów albo wikarych, aby się żaden bez wskazanego przedtym na utrzymanie i życie funduszu nie święcił.

Synod Zamojski celował i odznaczył się doskonałą znajomością praw kościelnych; szybko, prawdziwą mocą i łaską Ducha ś. wydoskonalił hierarchię, oświecił lud i uczynił w dziesiątku lat więcej niż przedtem wieki czyniły. Rozszerzył wiarę, i nadał ducha Bożego, ducha siły, mocy i jedności świętej całemu rusko-polskiemu unickiemu społeczeństwu.

Swięta mieć w obserwie tylko następujące Synod dla ludu rozkazał: 1. Obrzezanie Pańskie i ś. Bazylego razem. 2. Bohojawlenie. 3. ś. Bazylego, ś. Grzegorza i ś. Jana Chryostoma, 4. Strytenie, N. P. Gromnicznej, 5. Błahowiszczenie, N. P. zwiastowanie, 6. ś. Jerzego męczennika, 7. ś. Chleba i Borysa tylko na Litwie, 8. ś. Jana apostoła, 9. Przeniesienie ciała ś. Mikołaja, 10. Narodzenie ś. Jana Chrzciciela, 11. śś. apostołów Piotra i Pawła, 12. ś. Eliasza, 13. ś. Anny, 14. ś. Pantaleona tylko na Wołyniu, 15. Przemienienie Pańskie, 16. Wniebowzięcie N. Maryi Panny, 17. Scięcie głowy ś. Jana, 18. Narodzenie N. Maryi Panny, 19. Podwyższenie ś. krzyża, 20. ś. Józafata męczennika, 21. Poraz wtóry ś. Jana Ewangelisty, 22. Pokrowy, opieki matki boskiej, 23. ś. Michała archanioła. 24. Ofiarowanie N. P. Maryi, 25. ś. Mikołaja, 26. Anny zaczatie, poczęcie N. M. Panny, 27. Boże Narodzenie, 28. ś. Józefa, nazajutrz po Bożem narodzeniu zowią Soborom Preczystoj Diwy Bohorodycy, 29. s. Szczepana.

Oprócz tych obchodzi Ruś święta ruchome, 1. Wielkanoc, przez dni trzy, 2. Wniebowstąpienie, 3. Zielone świątki, i świętéj Trójcy na zajutrz, 4. Boże Ciało w pierwszy czwartek zaczętego *Piotrowego Postu* 5. Boleści N. M. Panny, zowią Stradanie Preświatoj Bohorodyci, w piątek po oktawie ruskiego Bożego Ciała.

Synod Zamojski urządził lepiej hierarchię, zalecił aby nie inaczej święcono na biskupów, tylko tych którzyby *probacyę* mieli, to jest przeszli przez próby i ćwiczenia w siedmiu klasztorach i sześcio nie-

dzielną odbyli rekolekcyę. Każdemu biskupowi przydał Synod *teologa*, męża jak najdoskonalszego w nauce duchownéj, któryby był biskupa doradzcą przez metropolitę oznaczonym. Biskupom zalecono wizyty kościołow, jeżeli nie corocznie, przynajmniéj raz we dwa lata. Wszystkie publiczne oratorya, nietylko kościoły ale i kaplice, wszystkie szpitale, bractwa, nawet i świeckie, podlegać powinny biskupom, przez nich wizytowane być mają, lub przez oznaczonych wizytatorów; wyjąwszy klasztorów gdy są w kongregacye urządzone, te tylko własnéj zwierzchności i wizycie podlegają. Prócz tego kanonami Synodu zalecane Synody dyecezyalne, w których biskup z kapłanami zebranemi z dyecezyi swojéj, potrzebnemi ustawami powinien doskonalić duchowieństwo, czuwać nad spełnieniem wszystkich obrządków, słowem jednem, to czynić i urządzać czego miejscowa potrzeba wymagać będzie. Takowe Synody powinny być raz przy katedrze, a potem w miejscu najdogodniejszem dla proboszczów.

Metropolici i biskupi po śmierci Ojca ś. w całym kościele odprawić powinni nabożeństwo exekwialne, i modlitwy o szczęśliwy wybór następnego. Do pomocy w urzędowaniu swojem, każdy biskup powinien mieć z świeckiego duchowieństwa officyała, do którego karność szczególniej należy. Kary srogie cielesne, niewłaściwe powołaniu duchownemu w używaniu na Rusi będące zniesiono, a do przepisów i kanonów kościelnych zastosować się rozkazano. Od decyzyi officyała apellować do biskupa i metropolity, każdemu duchownemu pozwolono.

Oprócz teologa pomagającego pasterzowi, światłem, nauką duchowną, i *officyała* sprawującego urzędowanie w administracyi dyecezyalnej, dodano *notaryusza* biskupowi. Ten powinien najstaranniej utrzymywać, *procès akt cywilnych i kryminalnych*, księgę w której wszyscy księża swoje imiona, nazwiska, i wyznanie wiary zapisać powinni; księgę tak zwaną *ordynacyi*, poświęceń na kapłaństwo, zapisując tytuł kościoła *ordo collatus*; księgę wizyt biskupich.

Synod wykształcił i poprawił proboszczów parochów, oddając ich pod zwierzchność dekanalną. Dziekani nad porządkiem w parafiach czuwać zaczęli. Wzbroniono niskich prac parochom, wzniesiono ich ukształceniem; stali się użyteczniéjszymi dla ludu z którym dotąd w wspólném grubiaństwie żyli. Powprowadzano księgi parafialne; metryki chrztu, ślubu, spisu ludności, starannie pod dozorem dziekanów

proboszczowie utrzymywać musieli. Synod klasztorom zalecił klauzurę najściślejszą pod exkommuniką, której Ojcu ś. zdjęcie zostawiono; wzbroniono osobom obcym, kobietom klauzurę przestępować. Zalecono wszystkie klasztory przez kongregacyę urządzić, niepozwalając nowych fundować bez zezwolenia biskupa. Każdy biskup zatwierdzać powinien wszelką fundacyę za okazaniem na 12 osób funduszu. Nadewszystko ś. Synod zalecił wydoskonalać młodzież duchowną, ćwiczyć ją w obyczajach i nauce. Stąd zwrócono uwagę biskupów na seminaria. Te zakładać po dyecezyach i niemi jak najwyborniej rządzić Synod rozkazał. W każdym klasztorze Bazylianów, gdzie tylko jest dwunastu kapłanów, tam seminaryum dla zakonnéj i świeckiéj młodzieży mieć zalecono, a gdyby przy téj liczbie zakonników był klasztor ubogi, odsyłać do możniejszego i bogatszego powinni. Biskupi w dyecezyach swoich o założenie świeckich seminaryów usilnie starać się mają, a gdyby gdzie takowych jeszcze nie było, zdatniejszą młodzież do głównego seminaryum we Lwowie wyprawiać powinni. Synod zatwierdził ofiarę 40,000 złotych Jenerała Bazylianów, na seminaryum główne Lwowskie. Instrument téj cessyi sporządzić i przyznać przed aktami rozkazał. Ofiary na seminaryum biskupów Synod Zamojski zaaprobował i na pamiątkę, a dla pobudki żarliwości innych w aktach swoich zapisał. Arcybiskup Metropolita całéj Rusi, biskup Włodzimirski i Brzeski, seminaryum w Dyecezyach swoich założył we Włodzimirzu. Oprócz głównego tedy Lwowskiego, Ruś unicka po Synodzie miała seminaryum świeckie metropolitalne Włodzimirskie i wsi kilka na tę fundacyę przeznaczyła. Prócz tego pourządzały się seminarya klasztorne bazyliańskie, zarówno dla zakonnéj jak i świeckiéj młodzieży. Biskup Łucki dał fundusz na trzech alumnów do kollegium Lwowskiego, biskup Chełmski na dwóch w seminaryum Włodzimirskiém, biskup Lwowski na czterech w swojém kollegium, biskup Przemyski na jednego w kollegium Lwowskiém, na dwóch także biskup Piński.

Wiele bardzo ustaw, urządzeń, Synod Zamojski poczynił, mamy o tém spisaną księgę i wydrukowaną w Rzymie w drukarni Kongregacyi *de Propaganda Fide* MDCCXXIV. Dając rys krótki w téj książce, trudno je wszystkie zawrzéć. Te ustawy pilnie wprowadzone staraniem i jednomyślnością biskupów i kapłanów zorganizowały Ruś silnie z wielkim owocem i skutkiem. Lat dziesiątek po Synodzie uczyniły więcéj jak wieki przedtém, co do wiary, nauki, kaznodziejstwa, moral-

ności, oświecenia kapłanów i ludu. Ruś jako gałęź silnie wszczepiona w drzewo Rzymsko-katolickiego Kościoła natychmiast się rozkwitła i dała przewyborny swój owoc w Arcybiskupie i Metropolicie całej Rusi Szeptyckim, i w zakonie XX. Bazylianów, który się stał tego Synodu jakoby owocem i skutkiem.

Dotąd mnisi reguły ś. Bazylego mało byli znani, nic nie działali, bez żadnych istnieli wpływów; wnet się po Synodzie w lat 19, za staraniem i przewodnictwem Szeptyckiego r. 1739 urządzili. Jakoby ze zrzódła rzeka, tak z Synodu Zamojskiego wypłynęły missye, drukarnie, seminaria, szkoły i duchowne i świeckie. Duchowieństwo zakonne z rozproszonych klasztorków stało się kolumną Kościoła w Rzeczypospolitéj tak silną, że po upadku Jezuitów na niéj się oparł Kościół nasz i wychowanie narodowe w całéj niemal Ojczyznie, przynajmniéj w Litwie i całéj Rusi.

Ustawy i kanony Zamojskiego Synodu są głównem i kardynalnem dla Unii prawem. Każdy prawy Unita ani na jotę od nich odstępować nie może. Wszelkie teraźniejsze nowości co do Unii, co do form nawet zewnętrznych, ubiorów jakie nowatorowie uniccy wprowadzać myślą, jeśli są przeciwne tym przepisom i zwyczajom które Synod wprowadził a zregulowały następne po nim kapituły i kongressa, odrzucone być powinny; przerywają bowiem ten iż tak rzekę łańcuch, którego ogniwem jest Synod Zamojski. Wszelka nowa Unija, nie może, i nie powinna być czém inném, tylko ciągiem i następstwem owéj doskonałej zupełnie wykończonéj i przez Stolicę ś. aprobowanej *Unii Zamojskiej*.

Synod Zamojski niotylko sprostował błędy, zjednoczył wszystkich w Duchu ś. słowem prawdziwą wiarę katolicką ożywił, wzbudził, ustalił, ale jeszcze Ruś do Polski narodowo, ostatecznie wcielił. Odtąd język, zamiłowanie narodowości polskiej, stało się w Rusi powszechném. Polska Ruś stała się Polską przez język i doskonałą braterską społeczność i jedność z Łacinnikami. *Utriusque ritus* bez różnicy, stał się Polską ojczyzną; Polską jednością, Lechija, i Ruś i Litwa. Nie masz wyższej jedności jak w Duhu ś. Prawa, przywileje, wspólność w ich używaniu zjednoczyć nie podołają tak silnie. Gdy działał Duch ś., gdy ożywił, oświecił i zjednoczył, dopiero prawa a silna jedność w narodzie się naszym spełniła. Jedność tę ożywiła miłość święta; miłość napełniła słodyczą i przywiązaniem do obrządku Rusi wszystkich katolików, nie tylko greckich ale i łacińskich, którzy się w Polsce kochali w obrząd-

ku Ruskim Unii ś. Ta sama miłość przywiązała Ruś silnie do języka i do uobyczajenia narodowego polskiego. W chwale Boskiéj dały się uczuć dwa głosy przecudnie wiek cały brzmiąc. Spójnią ich była *miłość*, którą Polski naród, sługa i czciciel Niebieskiéj królowéj N. Panny z ducha swego umiał rozwinąć i rozlać po całéj swéj Ojczyznie, słynnéj chwałą Boską, gorącą wiarą, i szczerą a prawą miłością.

Teraz wspomnijmy i wyliczmy hierarchiją duchowną Unicką na Synodzie Zamojskim obecną, to jest tych którzy wyznanie wiary podpisali tą formą: «Zaręczam, ślubuję, poprzysięgam, tak mi dopomóż Panie « Boże Wszechmogący i wszyscy Święci. » *Leon Kiszka* Arcybiskup, Metropolita Kijowski, Peczerski i Supraślki. *Florjan Hrebnicki* Arcybiskup Połocki i Witebski, *Józef Wyhowski* biskup Łucki i Ostrogski. *Atanazy Szeptycki*, biskup Lwowski i Kamieniecki, Uniejowski Archimandryta. *Józef Lewicki* biskup Chełmski i Bełzki. *Hieronim Ustrzycki* biskup Samborski, Przemyski i Sanocki. *Teofil Godebski*, Piński i Turowski. Potem Opaci zakonu Bazyliańskiego: Czerejowski, Mielecki, Dermański, Dubieński, Drohobuski, Kobryński, Leszczyniecki, Owrucki i Wikaryusz Metropolitalny z Supraśla. Opatów dziewięciu *z Dyecezyi Metropolitalnéj Kijowskiéj*. Dziekanów trzech. *Z Dyecezyi Metropolitalnéj Nowogrodzkiéj* dziekani Nieświeski, Grodzieński, Lidzki, Oszmiański, Słonimski, Wołkowyski, Miński, Bobrujski; dziekanów trzynastu. *Z dyecezyi Włodzimierskiéj* notaryusz Metropolitalny superior Zahorowski archydiakon katedralny, Dziekanów przytém siedmiu ogólnie z Włodzimierskiéj dziesięciu. *Z Dyecezyi Brzeskiéj*: Dziekani Kobryński, Kamieniecki, Bialski, Mielnicki, ogólnie siedmiu. *Z Dyecezyi Łuckiéj* Dziekanów dziewięciu. *Z Biskupstwa Przemyskiego* kapłanów dziesięciu. *Z Biskupstwa Chełmskiego*: Dziekani Szczebrzeszyński, Hrubieszowski, Horodelski, Zamojski, Lubelski, Bełzki i t d. dwunastu. *Z Dyecezyi Lwowskiéj* Officiał (Dyonizy Sieńkiewicz) katedralny Lwowski superior od ś. Jerzego, i Hoszowicki, *Ihumeni superiorowie* klasztorów: Uhernickiego, Lwowskiego, od ś. Onufrego, Officiał katedry Kamieniec Podolskiéj —także Sokolecki, Krasnopustyński, Archydiakon Biskupa Lwowskiego, Senior Lwowskiego bractwa. Dziekani, Presbyterowie, Wikaryusze, ogólnie dwudziestu siedmiu kapłanów. Prócz tego z dyecezyi Pińskiéj kapłanów kilku, superior i officiał Brzeski. Prefekt szkół Włodzimierskich ś. Teologii i Filozofii Doktor. Jenerał Protoarchymandryta Bazylianów Zakonu Antoni Zawadzki, Superiorowie Bazylianie Bytoński, Żyrowicki, Połocki, Witebski. Superior

i Rektor Szkół Włodzimierskich, Prefekci szkół Włodzimierskiej i Żyrowickiéj. Ignacy Kulczyński ś. Teologii i Filozofii Doktor, Arcybiskupa Metropolity, Arcybiskupa Połockiego i Chełmskiego kapelanie. Nakoniec Wawrzyniec Drucki Sokoliński, Arcybiskup Smoleński i Siewierski.

Zebranego na Synodzie duchowieństwa starszyzny, opatów, dziekanów, superiorów, doktorów teologii, 130. Biskupów unickich, dyecezyalnych, sześciu. Arcybiskup smoleński, Metropolita, i Biskup Edesseński prezydujący Legat ś. Apostolskiéj Stolicy.

Ten Synod tak świetnie, jednomyślnie dokonany, nie wywarł żadnych skutków na Moskwę. Duch katolicki nie mógł nigdy przeniknąć Moskwy. Wstrętnie się Ruś Moskiewska od Unii broniła. Rzecz dziwna że niemal jednocześnie z Zamojskim Synodem, Akademia Paryzka z duchownymi Cesarstwa Rossyjskiego o zjednoczeniu się pisała listy. Duchowieństwo moskiewskie w odpowiedziach swoich wiele ukazywało roztropności, umiarkowania; jednak obojętném było i wstrętném na tak kardynalną zmianę i reformę jaka się wykonała w sąsiedzkiéj Polsce w Synodzie Zamojskim. Uważać pilnie na ten fakt należy, że Rossya wstrętnie się mając ku Polsce, z Francyi ochotniéj wpływ katolicki przyjmuje. Wśród tak wielkiéj działalności katolickiéj gdy 130 kapłanów światlejszych i wyższych *jedność ś.* zatwierdza i zaprzysięga, biskupi i duchowni Moskiewscy nie z Synodem bliskim i sąsiedzkim o téj kwestyi rozprawiają i piszą, ale z Akademią Paryzką. Daleko skuteczniej religią świętą katolicką krzewili francuzcy legitymiści księża, po rewolucyi francuzkiéj emigranci, niżli nasi kapłani. Taki to jest silny wstręt narodowy Moskiewski, taka podejrzliwość polityczna, taka nieufność i lekceważenie polskiego narodu. Widząc go słabszym w potędze ziemskiéj, zwyciężonym i podbitym, w stosunkach z nim są hardzi i pyszni. Pycha ich zwiększa się w styczności z Polską tak dalece, że uciemiężenie Kościoła katolickiego jest jak gdyby potrzebą i prawem rossyjskiem. Francuzi przeto mają wielką missyę i mogą skutecznie na Rossyę wpłynąć dla zjednoczenia jej z Kościołem. Widziemy to i w piśmie X. Gagarina, który jasno i wyraźnie o tem mówi. Jednak Polacy pomimo tego wstrętu i oporu missyi swojéj nie opuszczają. Pielgrzymka ich tyloletnia po najodleglejszych i bezludnych Rossyi przestrzeniach jest apostolstwem, jest pracą nawrócenia, które wówczas szczególnie uwieńczonem być może, gdy te nasze narodowe

usiłowania wesprze naród francuzki, w Rossyi najwięcéj od wszystkich narodów lubiony i wzięty.

Ukończywszy o Synodzie Zamojskim, powiedzmy jeszcze o różnych obrządkach, które nienaruszając jedności religijnéj i jedności wiary, Ruś obserwowała, i do dziś dnia zachowuje. Ruś i po Unii obserwuje kalendarz stary Juliuszowski, a Łacinnicy nowy od Grzegorza XIII poprawiony r. 1582. z różnicą o dni dwanaście. U Łacinników rok kościelny zaczyna się od 1go Grudnia, od Adwentu, u Rusi zwyczajem Greckim od 1go Września, od ś. Symona Słupnika. Świętych Pańskich i Męczenników w wielkiéj czci Grecy mieli i mają, obserwując ich święta Mszą, modlitwami, czcząc kości męczenników, bez żadnéj różnicy z Łacinnikami. Grecya odszczepiona czci tylko tych świętych ktorzy byli przez Kościół do 800 roku za świętych poczytani, późniéj kanonizowanych nie uznają świętych francuzkich, angielskich, czeskich, polskich. Unici przyjęli wszystkich, których tylko Kościół Rzymsko-katolicki kanonizował.

Rusini mają wielkie nabożeństwo do ś. Bazylego Wielkiego, do ś. Mikołaja. W Moskwie do ś. Andrzeja. W Litwie do śś. Chleba i Borysa, do ś. Grzegorza Teologa (*Hrehora Bohosłowa*), do ś. Jana Złotoustego, do śś. Kozmy i Damiana, Dymitra i Jerzego. Ruś najsolenniéj obchodzi święto Trzech Króli, na pamiątkę chrztu w rzece Jordanie, cudu trzech gwiazd, i przemienienia wody w wino w Kanie Galilejskiéj. *Adwent* u Łacinników co do postu nie jest tak ściśle obserwowany, Ruś pości cały adwent. W rzymskim Kościele w łacińskim obrządku, Kościół ś. rozmyśla w Adwencie przyjście Chrystusa Pana na ten świat, przez Narodzenie z Najczystszéj Dziewicy, i przyjście drugie w dzień Sądu. Na Rusi obrządkiem Greckim o dniu sądnym rozmyślanie i nabożeństwo jest w *Niedzielę Mięsopustną*, a w Adwent tylko o jedném Narodzeniu są modlitwy. Ruś pości Środy i Piątki, Soboty nie obserwuje, ale w Sobotę zwykle jest nabożeństwo za dusze zmarłe, szczególnie w Sobotę przed Mięsopustną. Są Niedziele *Septuagesima*, *Sexagesima*, *Quinquagesima*, *Quadragesima* to jest post 70 dniowy, 60, 50 i 40sto dniowy. Grecy i Ruś takież same Niedziele mają, nie obserwując jak tylko post 40-dniowy: 70 dniowy na pamiątkę siedmdziesięciu lat Babylońskiéj niewoli został u Łacinników i Greków zniesiony na jedném z pierwszych konsyliów. Oprócz postu wielkiego Ruś obchodzi jeszcze tydzień jeden postu maślnego, zowie się on Niedzielą Syropustną na tę

pamiątkę: Cesarz Grecki Herakliusz prowadził sześć lat wojnę z Persami i z królem ich Kozroesem o drzewo krzyża Pańskiego Chrześcianom odebrane i ślubował tydzień cały pościć jeżeli zwycięży. Po odebraniu krzyża ś. ten post *serny* wprowadzony został, i Unici go dotąd zachowują. Posty Rusi są te: 1 Post wielki z dodatkiem jednego jeszcze tygodnia. 2 Post adwentowy. 3 Przed ś. Piotrem krótszy lub dłuższy, wedle świąt Wielkanocnych wczesnych albo późniejszych. 4 Przed Wniebowzięciem N. M. Panny dwa tygodnie. Poszczą także na Podwyższenie ś. Krzyża, Scięcie głowy ś. Jana, choćby przypadły i w Niedzielę: w tygodniu zaś Srodę i Piątek. Starym i wschodnim zwyczajem w Wielki Post oprócz dwóch dni *Kwietniej Niedzieli* i *Zwiastowania N. M. Panny*, ryby i oleju nawet jeść niemożna. Ta ścisłość nieco dziś osłabła, dochowują jej tylko starowiercy, a Ruś używa w Poście wielkim ryb i oleju. U Łacinników obserwują się *Suche dni* kwartałowe, i wigilije do uroczystości jako i *dnie krzyżowe*, czego Ruś nie obchodzi. Na Rusi pozwalają tydzień przed rozpoczęciem postów i po ich skończeniu we wszystkie dnie jeść z mięsem, czego w Rzymskim Kościele nie wolno, tylko jeden Piątek jeżeli Boże Narodzenie wypadnie jest dyspensowany. Unija co do postów, żadnych różnic i zmian jakie były w starym Greckim obrządku nie uczyniła. Początek Wielkiego Postu Ruś nazywa *Fedorowica* od ś. Teodora, którego święto w tym tygodniu wypada. Trzecią Niedzielę postu zowią *Krestopokłonnaja*. Zaczyna się nabożeństwo pokłonami, na uszanowanie Krzyża ś. Po Niedzieli środopostnéj we Środę w nocy, odprawia się solenne nabożeństwo z pokłonami ludu ku czci Maryi Egipcianki i Andrzeja Kreteńskiego. Po téj Niedzieli następuje *Pochwalna* w której odprawuje się nabożeństwo do N. M. Panny. Od Niedzieli Kwietniéj i przez cały wielki tydzień, niema żadnéj różnicy z Łacinnikami w nabożeństwie. Daleko solenniéj obchodzi się u Łacinników wielki tydzień; w wielki Czwartek święcą się oleje przez biskupów, jest umywanie nóg, czego Ruś nie obchodzi.* *Jutrznia Ciemna*, w wielki Czwartek na Rusi w nocy czytają solennie *Strast*, mękę Pańską z czterech Ewangelii. W Sobotę obchodzą płacz lament N. M. Panny, odprawiają Mszę ś. Bazylego. W nocy przed *Rezurekcya* czytają się *Dzieje Apostol-*

* Święcą i w Rusi w Wielki Czwartek oleje Biskupi, bo to postanowione na jednym z pierwszych Soborów dla całego Chrześciaństwa, ale niema umywania nóg.

skie. Co do *Mszy świętéj* u Łacinników ta zowie się *Missa* od Hebrajskiego *Missah, Oblatio mundo, ofiara czysta,* albo od wyrazów *ite missa est.* U Rusi z Greckiego zowie się *Liturgia,* znaczy *Opus publicum,* Rusini zowią takoż Mszę *Służba Boża.* Msza łacińska jest jedna w całym Kościele; oprócz Mszy ś. Ambrożego (*Missa Ambrosiana*) w Mediolanie tylko używanej. Była ongi *Missa Gallica* dziś zniesiona i *Missa Mosarabica* któréj Hiszpanie używali. Wszyscy katolicy dziś Rzymską bez różnicy jednostajną przyjęli.

Liturgij Wschodnich jest wiele, i tak: *Liturgia Chaldejska,* u Nestorjanów i Jakobitów; *Koptycka* u Egipcyan, *Ethiopska* Murzyńska; *Armeńska, Maronicka.* U Greków a tém samem i na Rusi dwie są liturgije: jedna solenniejsza i dłuższa ś. Bazylego Wielkiego, druga ś. Jana Chryzostoma. Liturgia ś. Jana jest w ustawicznem używaniu; ś. Bazylego odprawia się na wielki Czwartek, wielką Sobotę, w wigilią Bożego Narodzenia, Trzech Królów, ś. Bazylego, i we wszystkie Niedziele wielkopostne oprócz Niedzieli kwietnej. We Mszy Ruskiéj zupełnie jak u Łacinników co do czytania *Listów, Ewangelij* i *Credo,* w czasie tylko *Ofiary* u Rusi, celebrant chleb ofiarny solennie i publicznie niesie. Prefacya u Rusi pięknie się śpiewa jako hymn tryumfalny; różnica jest ta, że we mszy łacińskiéj przy konsekracyi, wymawiają się cicho słowa: *hóc est corpus meum,* a u Rusi śpiewa głosno celebrant *seje jest tiło moje.* Zdarzały się profanacye, chłopcy w polu chleb swój jedząc śpiewali: *seje jest tiło moje.* Dla uniknienia podobnych profanacyi, wyrazy konsekracyi są cicho u nas mówione, aby się nie odważono żartem takowe powtarzać. We Mszy łacińskiéj zaraz po konsekracyi jest podniesienie hostii i kielicha. We Mszy wschodniej i u Rusi tego niema; dopiero po *Pater Noster* przed komunią, kapłan nieznacznie partykułę *Ciała* podnosi a z kielichem obraca się do ludu mówiąc: *swiataja swiatym, sancta sanctorum,* i z kielicha daje komunię łyżeczką z grecka *laris* zwaną, ciało i krew zmięszawszy. W Łacińskim Kościele tylko królowie francuzcy w dzień koronacij swojéj z szczególnego przywileju Apostolskiéj Stolicy sakrament w dwóch postaciach przyjmowali. *Po konsekracij* jest niewidzialne dla ludu we mszy Ruskiej *Podniesienie;* kapłan prawą ręką Ciało Pańskie na patynie, a lewą kielich przełożywszy ręce na krzyż podnosi. To podniesienie jest niewidzialne, a we Mszy Łacińskiéj najsolenniejsze, publiczne.

Księża Ruscy udzielają Sakramentu pod dwoma postaciami, Unici

dają pod jedną tylko Rzymskim katolikom, a swoim Unitom pod dwoma. Chorym, nie we Mszy ś. lecz w domu *extra Liturgjam* udzielają Ruscy księża zwyczajem wschodnim pod jedną postacią; w cymborijach mają suche *partykuły Ciała* krwią z kielicha podczas *Liturgii* (służby) końcem łyżeczki dotykając napojone, i tak wysuszone rozpuszczając w prostém winie chorym udzielają. Takie suche *partykuły ciała* konserwują księża Wschodni i Ruscy na Wielki Post. W Wielki Post oprócz Soboty i Niedzieli, na pamiątkę nieustannego smutku, księża Wschodni i Ruscy nie odprawiają Mszy ś. jak zazwyczaj, ale odprawiają bez *konsekracij*, to jest na poprzednio konsekrowanej hostyi. Msza jaka u Łacinników odprawia się tylko w Wielki Piątek, u nich jest przez cały post, zowie się taka Msza *Prezdeswioszczennoja*, w Niedzielę konsekrowana hostya służy na msze święte w dnie następne. Jest to tak zwana *missa sicca*, przy której się odprawiają wszystkie modlitwy prócz *konsekracii*.

Na Synodzie Florenckim, o niekonsekrowaniu w Mszach na Post wielki, czyli o *Prezdoświaszczennych* nie było kwestii. Benedykt XIV ten stary zwyczaj wschodni i Ruski zostawił. Jest jeszcze ta różnica we mszy świętéj. Słowa które przed konsekraciją u księży Łacińskich się wymawiają, u Wschodnich i Ruskich po konsekracii «*Fac panem hunc pretiosum corpus Christi tui*» i rzekłszy te słowa dopiero dopełniają cudu przemienienia mówiąc «hoc est corpus meum.» W tych słowach jest moc i siła Sakramentu a nie w poprzedzających je, przeto znaczy toż samo pierwej lub później je wymówić. Zapewnie właściwiéj jest słowa Sakramentalne modlitwą uprzedzić, jednak to nie czyni różnicy że są później wymówione. To dało powód do dyskussij w czasie Synodu Florenckiego. Słowa przed konsekracją wyrzeczone «*Fac panem hunc pretiosum corpus Christi tui*» po rusku po konsekracij się mówią, *I sotwory chleb ubo seje czestnoie Tiło Chrysta twojeho.* Po skończonej Mszy ś. rozdają księża ruscy przytomnym proskurki, maleńkie bułeczki do *ofiary* upieczone. Zwyczaj dawny aby tylko jedna była Msza ś. w Cerkwi, to jest aby tyle tylko być mogło codzień Mszy ile jest Ołtarzy, został w Unii zniesiony. Księża Ruscy Unici do zwyczajów Łacińskich zupełnie się zastosowali. Między Wielkanocą a Zielonemi świętami jest dni pięćdziesiąt. W połowie tego czasu Ruś obserwuje Nabożeństwo solenne do Rezurrekcii i do Zesłania Ducha ś. regulujące się, zowią je po Słowiańsku w Rytuałach *Prepołowlenie*

Pjatdesiatnicy. Uroczystość tę lud prosty zowie, *Rachmański Wełykdeń.* Wtedy resztki święconego rzuca się w rzekę, a to aby się dostały do jakiegoś ludu, który jak te resztki otrzyma obchodzi wówczas Wielkanoc.

Rozmaite są też przesądy religijne na Rusi. *Święcone* naprzykład tak pożywają, jakby to był Przenajświętszy Sakrament, z osobliwszą czcią, lękając się stracić odrobiny malutkiéj. Mają święto Pantaleona w Lipcu, i Michała we Wrześniu; wierzą że kto w te dnie pójdzie na robotę w pole, cudowną natychmiast poniesie karę. Rusini nie święcą w Wielką Sobotę jak Łacinnicy *paschał,* ale bułkę białego chleba zowiąc ją *artum* co znaczy Chleb. Baranka Chrystusa z chorągiewką rysują na tej bułce. W Sobotę przewodną tę rozdrobioną bułkę dają wiernym na lekarstwo ciała i duszy. Na *rezurekcyą* na znak radości wielkiéj przez trzy dni nieustannie dzwonią i wzajemnie się witają *Chrystos woskres.* Grecy, tem samem i Rusini mają szczególną niechęć poszczenia w Sobotę. Że soboty nie obserwują, uważają to jakoby znak swojej prawowierności. Simonianie i Manichejczycy heretycy, na złość Żydom pościli w soboty; Kościoł przeto prawowierny, chcąc niemieć żadnego podobieństwa z heretykami wzbronił pościć soboty. Na zachodzie później zalecono na cześć N. P. Maryi pościć soboty, a Wschód i Grecy dochowywali wiernie swój dawny zwyczaj i o zakazie pamiętali. U Łacinników jest arcypiękny obrządek święcenia wody, a to w soboty przed Zielonemi świętami i przed Wielkanocą. Na środku kościołów są okazałe *chrzcielnice,* są dwie wody: jedna do kropienia się w kościołach, do święcenia różnych rzeczy, ta z mniejszą ceremonią i każdego czasu się święci; druga solenna, woda do Chrztu ś. w dnie te uroczyste w soboty przed Wielkanocą i Zielonemi Świętami się święci i konserwuje się w wspaniałych chrzcielnicach. Poświęcające słowa dziwnie są piękne i nabożne: wzywa kapłan Boga aby przybył z swą potęgą i poświecił; wspomina *potop,* w którym Bóg obmył grzechy świata, i obraz odrodzenia przedstawił; wzywa Ducha ś. który w początkach świata nad wodami się unosił. Dzieli ją krzyżem aby na nią wstąpiła moc Boska, rozlewa na cztery części świata, co znaczy że Chrzest święty na cały świat się rozciąga. Wspomina kapłan że Bóg na puszczy wody gorzkie w słodkie zamienił, że jedno źródło rajskie na cztery wielkie rzeki rozdzielił. Błogosławi wodę w Chrystusie Panu, który w Kanie Galilejskiéj wodę w wino przemienił, w rzece Jordanie był ochrzczony, suchą

nogą po morzu chodził, z boku swego wraz ze krwią sączył wodę i kazał w niej chrzcić Narody. Puszcza w nią potrzykroć *paschał*, albo świecę znaczącą Chrystusa, z którego krwawych zasług ta woda moc swą bierze, kładzie *olej i chryzma*, co znaczy łaskę Ducha ś. i czyni wiele krzyżów, aby ta woda straszna była piekłu całemu. Tak solennego obrządku Grecy i Ruś nie mają.

Odpusty mają cudowną moc i niezrównaną darzą Łaską, udziela je Ojciec ś. przywiązując do miejsc, ołtarzów, obrazów, osób, medalików, z warunkiem odbycia spowiedzi i przyjęcia komunii ś. Po dopełnieniu przepisanych warunków Odpust uwalnia od kary i winy. Zbiorowisko ludu jakie zwyczajnie na odpustach bywa, przyczynia się do powiększenia chwały Boskiéj, przez kazania, nauki i uroczyste nabożeństwo. Odpusty są to święta katolickie jakoby zdroje płynącéj nieustannie Łaski Bożéj, a wówczas okwiciéj jako rosa, jakoby deszcz zlewający dusze ludzkie. U Greków odszczepionych od Ojca ś. nie było odpustów, tém samém i u Rusi przed Uniją; tylko bywały święta *Prażniki*, lud się na nie zbierał, ale tylko się przeżegnali, poczynili pokłony, dali coś do karbonki, kupili medalików, a pobożniéjsi byli przy święceniu wody, i z wodą święconą, obrazkami do domu wracali. Unija wprowadziła uczestnictwo rzeczywiste Odpustów. Przystępować zaczęli do komunii ś. do spowiedzi, co jest jedynym odpustów warunkiem.

Klęczenie u łacinników jest w zwyczaju, a Ruś klęczenia nie cierpi, nawet Przenajświętszy sakrament stojąc we wschodnim obrządku pożywają. Są pewne wyrazy znaczące w nabożeństwie, które ciągle w kościele powtarzają: Alleluja, Kyrie elejson; *alleluja* znaczy «przyszedł Pan chwalcie Go!» u łacinników używa się codzień we Mszy ś. prócz Postu Wielkiego; w czasie pogrzebów i smutnego rozpamiętywania męki Pańskiéj, zda się że ten wyraz nie służy i opuszcza się: u Rusi utrzymują, że i w smutku chwalić Boga należy, słowa więc tego i w Poście Wielkim codziennie używają.

U Greków i u Rusi w wschodnim obrządku, nie było tak wielkiéj i publicznéj czci P. Sakramentu, jak na Zachodzie, ale Ewangelię w najwyższém poważaniu mieli i mają; stąd Ewangelia kosztownie zawsze oprawiona w złoto i srebro. Unici wprowadzając uroczystość Bożego Ciała, processye, suplikacye, już się więcej ku łacińskiemu obrządkowi nakłonili. U łacinników krzyże mogą być srebrne, złote, cynowe, rznięte; w greckim obrządku jedynie tylko malowany być może Pan

Jezus na krzyżu. U Rusi schyzmatyckièj cześć mają dla obrazów tak silnie posuniętą, że się zdają być Bogiem samym; tak jak my Boga żywego w Przenajświętszym Sakramencie widziemy, tak Ruś nieunicka i Grecy, chociaż tego nie uczy ich duchowieństwo, dla obrazów są przez nałog z tak nadzwyczajną pokorą i czcią jakby dla Boga żywego. Przesądy i błędy mocno się spoiły ze zwyczajami Rusi nieunickiéj. Obrazy *chramowe* główne są zawsze po lewéj stronie, która u Rusi znaczy więcéj jak prawa, jako strona od serca: Chrystus Pan jest na lewéj stronie a Matka Boska na prawéj.

Dzwony na Wschodzie daleko są późniéj jak na Zachodzie zaprowadzone. Od 604 r. na Zachodzie dzwonów używają, a na Wschodzie r. 896 zostały wprowadzone. Michał Cesarz przy kościele ś. Zofii po raz pierwszy dzwony z Wenecyi przysłane umieścił. Dzwony są benedykowane. Zwyczaj ten trwa od pobłogosławienia wielkiego dzwonu który wydźwignionym został od niezliczonego mnóstwa ludu na wieżę Loretańskiego kościoła; Jan VIII go przeżegnał, dał mu imie Jan, i odtąd się dzwony benedykują. Na Rusi jednak więcéj dzwonią jak u łacinników.

Ołtarze. Ponieważ Chrystus Pan jest kamieniem węgielnym, *Lapis Angularis*, i pochowany jest w grobie kamiennym, na Zachodzie u łacinników nie mogą być inne ołtarze tylko kamienne. Przeto są tablice kamienne *portatilia* namaszczone *chryzmem*, w nich są pomieszczone kości śś. męczenników. Na tych tylko tablicach kamiennych może być odprawiona Ofiara w każdém miejscu za pozwoleniem Ojca ś. lub biskupa, albo też są ołtarze nieruchome, *altaria fixa* zawsze na pamiątkę grobu Chrystusa kamienne. Na Wschodzie i u Rusi ołtarze są płócienne na pamiątkę prześcieradła, którém Chrystus Pan był owiniony w grobie, i pieluszek po swojém narodzeniu. Takie płótno jakby serwetka *antemis* się zowie, ma w czterech końcach zaszyte kości śś. męczenników, na proch spalone, pomięszane z woskiem. Jak na *portatiliach* u Łacinników, tak u Rusinów Greckich na *antemissach* odprawia się Msza ś.

Apparata. Ornaty oznaczają purpurową suknię w którą Chrystus Pan był odziany na urągowisko, — na Wschodzie i u Unitów są szerokie *ryzy*. U Rusi używają tylko dwóch kolorów: białego codziennie, i *czerwonego*, który oznacza żałobę, i używanym jest w pogrzebach i w post wielki. U łacinników czarny kolor jest pogrzebowy; do apparatów

używany jest nietylko biały, ale fioletowy, czerwony, zielony i t. d.— Najważniejszą rzeczą w religijnych obrzędach jest *Chryzma*, jest to oliwa z balsamem, święcą ją biskupi w Wielki Czwatek, służy do poświęcenia kapłanów, do ostatniego namaszczenia, do bierzmowania i do wody Chrztu ś. Chryzma po Sławiańsku zowie się *Myropomazanie*; święcą je biskupi w Wielki Czwartek; ale w ten olej święty nietylko wchodzi oliwa i balsam, ale wiele innych rzeczy: zioła wonne leczące, wino, drzewo pachnące.

Relikwie śś. męczenników są skarbem drogim, nieocenionym w kościele; ubiegano się o jego posiadanie. Najwięcéj jest relikwii w Rzymie i na całym Zachodzie. Dużo relikwii z Konstantynopola na Zachód wywieziono, kiedy książęta Latyńscy w Carogrodzie panowali. I w naszéj Rusi są ciała świętych; relikwią najkosztowniéjszą, klejnotem bez ceny jest ciało ś. Jozafata męczennika w Połocku złożone przedtem, a dziś w *Białéj*, kanonizowanego przez *Urbana VIII* r. 1642. W Cudnowie było ciało Alexego Metropolity, w Żółkwi Jana Soczawskiego; Ruś ich za godnych beatyfikacii uważała. Jednym się tylko świętym Unija dotąd chlubi,— w prześladowaniu dzisiejszém oczekuje, i wzywa Pana Zastępów o naśladowcę, o męczennika, o świętego, aby ją z przepaści w jakiéj dziś jest wydźwignął i do dawnego zwrócił tryumfu.

VII.

OSTATNIE CZASY UNII.

Wszystko co na początku napisałem o Unii w ogólnym zarysie, nie jest to bynajmniej dokładna historya tego świętego związku Rusi z Kościołem, który się tak stanowczo w Polsce spełnił; jest to właściwiéj sucha tylko treść rzeczy, na pobudkę dla kogoś zdolniejszego do nakreślenia w szerokich rozmiarach i z namaszczeniem pisarskiem arcyważnej części dziejów Narodowych. Oczywiście w zarysie moim brakuje wielu szczegółów, a mianowicie co do ostatnich czasów Unii. I dla tego dla uzupełnienia materyałów, załączam tu jeszcze kilka luźnych późniejszych faktów.

Zakon Bazylianow jak wiadomo był filarem Jedności świętéj, która coraz żywszy a silniejszy brała rozwój po Wszej Rusi, a Ruś Polską stanowczo zawładnęła. Bazylianie mocą sobie nadaną od Stolicy Apostolskiéj, urośli i weszli w potęgę pierwszych zakonów Kościoła. Mocą i łaską téj świętéj Stolicy złączyli się w jedną całość Bazylianie prowincyi Litewskiéj ś. Trójcy, z koronnymi Opieki N. M. Panny. Téj całości i jedności stróżem a razem wodzem Bazylianów był Jenerał Zakonu.

Od chwili połączenia się dwóch prowincyj na kapitule już wspomnianéj, pod prezydencyą nuncyusza Apostolskiéj Stolicy, rozpoczął się urząd jenerała który w Polsce rezydował. Urząd ten jenerała był spójną siłą tego wielkiego zgromadzenia. Jenerał był wybierany na lat ośm alternative raz koronny, następnie litewski. Wspólnie z jenerałem był wybierany Promotor Zakonu mieszkający stale w Rzymie. Jeśli Jenerał był z Litwy promotor wówczas koronny, i wzajemnie; za pośrednictwem promotorów ciągle były z Stolicą ś. stosunki, i nieu-

stannne jéj pomoce i łaski spływały na ten zakon i na Uniję ś. szczególnie z wielką opieką i czułością przez Kościół ś. Rzymsko-katolicki pielęgnowaną. Wieki przeszły nim Unija ś. tylko wiarą, siłą moralną wsparta, rozwinąć i ustalić się mogła, walcząc z tylą namiętnościami i interesami ziemskich widoków i potęg. Raz ustalona i już stanowczo w Polsce przyjęta r. 1720 w przeciągu kilkudziesięciu lat tak się rozwijała i bujno kwitła jak żadna nigdy instytucya. Gdyby nie nagła mordercza napaść, to by Unija ś. i Bazylianie byli doszli do najwyższéj mocy, do najwspanialszego rozwoju wiary i nauki przez szkoły i missye. Największą do tego siłą był wpływ stały i nieustanny Stolicy ś. Apostolskiéj za pośrednictwem instytucyi Jenerała i Promotora wodzów nad zgromadzeniem czynnych, którzy dostarczali nauczycieli, kapłanów, mężów światłych w samejże Stolicy Apostolskiej wychowanych. Roku 1772. była kapituła jeneralna w Brześciu. Wszyscy prokonsultorowie opaci byli zebrani, a skromny pobożny Porfiry Skarbek Ważyński, nieznajdował się na sessyi, jako niemający wyższych urzędów, ale po staremu siedział w konfessyonale i słuchał spowiedzi. Jakież było jego zadziwienie, gdy się wszyscy opaci zebrali przy konfessionale dla oznajmienia mu że na wielką godność jenerała obrany został. Porfiry Skarbek Ważyński z prowincyi litewskiej, był professorem filozofii w Połocku, potem prefektem szkół świeckich w Buczaczu, wydał dziełko w Wilnie u Bazylianów w trzech tomikach p. t. *Exercitationes* i *Żywoty świętych pańskich* w 12. tomach dość sporych tłomaczone z włoskiego. Na pogrzebie Mikołaja Potockiego miał w Poczajowie świetne kazanie. Znakomity Bazylian, mąż uczony i gorliwy. W lat ośm na drugiej kapitule generalnej obrany Koroniarz jenerałem r. 1780. Józef Morgulec. W r. 1788. powtórnie Porfiry Ważyński w Żydyczynie. Nie dokończył jeneralstwa mianowany został biskupem Chełmskim. Zastępował go Protokonsultor Wilczyński. Gdy i ten umarł dopełniał urzędu Atanazy Falkowski, mąż pilny i czynny. Urząd jeneralski Ważyńskiego zakończył się r. 1796. w którym powinna była nastąpić kapituła jeneralna i wybór. Ale po zaborze kraju, najpierwej uderzono na tę instytucyę i na tego wodza Zakonu. «*Uderzę na wodza i pasterza a rozsypią się owce.*» Przeto w 1796. r. gdy tak spustoszono Uniję ś. w Dyecezyach Łuckiej i Włodzimirskiej i na Podolu; gdy zniesiono tyle klasztorów Bazyliańskich na Ukrainie, natychmiast zniesiono i urząd jenerała, i ogólną kapitułę. Rozerwala się wtedy jedność dwóch pro-

wincyi, Litewskiej i Koronnej. To pierwszy i główny cios który Ks. Bazylianie r. 1796. ponieśli. Ostatnim Promotorem w Rzymie był r. 1788. wybrany wspólnie z Porfirym Ważyńskim Jordan Mickiewicz Rektor w Szarogrodzie szkoły Zamojskich. Prefekt Owrucki. R. 1796. niewrócił do kraju i *delegative* w Grodnie wykonał przysięgę na wierność Rossyi. W Rzymie mieszkał w rezydencyi ŚŚ, Sergiusza i Bacha, mąż uczony, katolik i Bazylian gorliwy. Po zajęciu Rzymu przez Napoleona, w czasie wygnania Piusa VII, Ks. Mickiewicz utrzymał się w Rzymie, wyjednał u Napoleona pozwolenie pobytu jakoby dla interessów katolików rossyjskich, chociaż tylko bazyliańskie pielęgnował: miał zostawione dla siebie przeorstwo poczajowskie, ale umarł w Rzymie. Bazylianie wysłali jeszcze Wilczyńskiego, który dwa lata pożył i umarł. Ostatni to prokurator.

Za czasów Pawła gdy ustały te ciężkie prześladowania Religii ś. Katolickiej, od r. 1796. trwające, Bazylianie usiłowali się ratować i wznowić *jeneralstwo*; nadewszystko Białoruś od prowincyi Litewskiej odciętą i zmienioną w osobną prowincyę ś. Mikołaja, wpływem i wolą Cesarzowéj Katarzyny II po pierwszym rozbiorze, pragnęli połączyć ze starą ś. Trójcy prowincyą litewską. Do tego celu szczęśliwie doszli, za pośrednictwem następnych okoliczności. Poczajowski Klasztor miał tylko dziedziczną w ziemi własność, ośmiu chat od Anny Hojskiej sędziny Łuckiej zapisanych. Porządek, starania, zakrystya, pomoc Potockiego, utworzyły kapitały. Jan Amor Hrabia Tarnowski Kasztelan Łęczycki w Podbereżnej i Kozinie, żył okazale, po pańsku, trzymał ułanów, muzykę, teatr, przeto trwonił majątek i pożyczał pieniądze. Pożyczył u księży Bazylianów Poczajowskich 300,000 Złp. i oddał w zastaw wsie Plaszowę, Komnatkę, Sawczycę i Urle niegdyś miasteczko w 5tym procencie. Tymczasem kasztelan Tarnowski umarł w Poczajowie, kędy wspaniały miał pogrzeb i na katafalku Mikołaja Potockiego był złożony. Potem Marcin Tarnowski podał majątek pod rozbiór. Mając zamiar tylko na Plaszowéj zostawić Bazylianów, zapozwał ich do lokacyi na półczwarta procentu, a wsie zastawne oddał pod rozbiór na całéj agitujący się fortunie, usuwając zastawę. W sądzie powiatowym Krzemienieckim wygrał, i w sądzie głównym Wołyńskim. Bazylianie mieli jeszcze drugą sprawę. Wzięli w zastawną possessyę u Kasztelana Brzostowskiego wsie Moskalówkę i Wądzołowę za summę 180,000 Złp R. 1793 drugim rozbiorem rozciągnięto granicę Rossyjską, i Po-

czajów był na stronie polskiéj a wsie na stronie rossyjskiéj. Rząd nowy zaraz jako bazyliańskie do korony je wcielił. Brzostowski dowiódł swego dziedzictwa i summę zastawną rządowi oddał. XX. Bazylianie uciśnieni tak znacznemi stratami, dla spraw tych wysłali znakomitego i zdolnego Bazyliana Justa Husakowskiego, prowincyała koronnego, i wtedy postanowili traktować i wyrobić wskrzeszenie Jeneralstwa r. 1796 straconego. Osobnéj delegacyi w interesie Zakonu czynić niemogli, było to wzbronionem, o ile mając interessa prawne przy nich sekretnie pracowali dla Zakonu. Jak znamienitym był mężem X. Hussakowski, dowodzi i to że obydwie sprawy Poczajowskie wygrał, dekreta Krzemienieckie i Żytomierskie skasował, tak że Tarnowski po przegranéj, zgodził się z Bazylianami, oddał im w zastaw Poczajow stary i nowy: summę zaś 180,000 złp. przez Brzostowskiego złożoną, od Rządu odebrał i przywiózł. Co najważniejsza, to że X. Husakowski wyrobił pozwolenie wznowienia zerwanéj jedności dwóch prowincyj, ustanowienia i zebrania jeneralnéj kapituły dla wyboru jenerała.

Naznaczona kapituła jeneralna roku 1802, 8go Września *veteris ritus* w dzień Narodzenia N. M. Panny w Torokaniach, pod prezydencią jednego z najczcigodniejszych Biskupa Brzeskiego Bułhaka. A tak przez lat czternaście gdy już jeneralnéj kapituły niebyło po kapitule r. 1788 ujrzano wznowioną. Zakon Bazylianów odzyskał nadzieję, jakby nowém wytrysnął życiem. Po pierwszéj sessyi przybył X. Prowincyał Just Husakowski z Petersburga, i jednogłośnie jenerałem wybrany został. Na téj kapitule nową, niedawno zrodzoną prowincyę Białoruską zniesiono; bowiem przy jedności Rządu Rossyjskiego, który zarówno nad Litwą i Białorusią panował, potrzeba jéj ustawała. Odżyła przeto w całości stara litewska ś. Trójcy, przez Weljamina Rudzkiego utworzona r. 1616 prowincya: a Samuel Nowakowski były prowincyał białoruski ś. Mikołaja prowincyi, w obec opatów i kapłanów, wychodząc z sessyi, dał kilka dukatów ubogim *za duszę prowincyi białoruskiéj*. Ale pomimo tego był on silnie kapitule niechętny; w Petersburgu wichrzył, chcąc wznowić i zwołać inną. Niebył przeciwnym staréj ustawie zakonu codo *wyboru jenerała*, ale białoruską prowincyę chciał utrzymać. Z tem wszystkiem rząd zawsze niechętny, godził na upadek Unii ś.— i XX. Bazylianów *Jeneralstwo* (chociaż X. Husakowski na kapitule 1802 torokańskiéj prawnie i kanonicznie był wybrany) we dwa lata zniósł.— Roku 1804 dnia 5 Marca, ukaz Senatu z potwierdzeniem cesarskiem

skasował torokańską Kapitułę, jéj ustawy i wybór. A tak zgasła wznowiona jedność zakonu XX. Bazylianów na jednym wodzu, stróżu, pasterzu oparta. Zostały w Rossyi trzy prowincye z sobą rozłączone pod osobnymi prowincyałami; zgaśli i promotorowie i uczniowie Rzymscy. Od tego zaczęto, aby odciąć ten kanał którym tak obficie łaska ś. Stolicy na Zakon i Unię płynęła. Jak już mówiłem nastąpiły zabory Opactw i klasztorów Bazyliańskich na Ukrainie i Podolu. Przed ogólną kassatą r. 1832 w któréj Bazylianie ponieśli ogromną stratę, równą z innemi zakonami, mieli dwie kassaty dawniejsze: pierwsza r. 1796, druga 1827 r. w której zabrano im czterdzieście męzkich klasztórów, wzbroniono wstępowania katolikom do zakonu, przez co ograniczono iż tak rzekę środki życia. Jeszcze w roku 1796 odjęto im wszędzie missye, a szkoły r. 1831.

Co do hierarchii świeckiéj — Metropolita Kijowski, Halicki, Archymandryt Peczerski, mieszkał w Radomyślu, miał tam znaczne dobra; a oprócz tego kościół w Warszawie, gdzie często przebywał i w Supraślu. Supraśl fundacya Chodkiewiczów, opactwo i klasztor XX. Bazylianów z prawa do żadnej prowincyi ani koronnéj, ani litewskiéj, wprost tylko jednemu Metropolicie podlegał, który był opatem Supraślskim. XX. Supraślscy przysięgali na wierność nietylko powołaniu zakonnemu, ale i miejscu, bo już z tamtąd nigdzie się przenosić nie mogli, ale żyli w Supraślu aż do śmierci. Zaraz roku 1796 dobra Metropolitalne zabrała Katarzyna II. i rozdała je wielu osobom. Metropolita ówczesny Rostocki pojechał do Petersburga i tam umarł. Odtąd Metropolici mieszkali w Petersburgu. Ksiądz Rostocki chciał z sobą wziąć znakomitego kapłana i gruntownego w katolickiej nauce, chciał wziąć X. Fizykiewicza Opata kaniowskiego, ale się opat wymówił. (Fizykiewicz znany i powszechnie szanowany zapisał 100,000 złp. własnego funduszu na szkołę kaniowską). Rostocki zatem pojechał z X. Hołownią, który został potem Biskupem Suffraganem. Rostocki gorliwy katolik zastawiał się, bronił Unię ś., silnie miłował wiarę swoją i w obronie uciśnionej miał mowę do tronu. Cesarzowa Katarzyna II. odrzekła: «kiedy tak Metropolita przywiązany do Rzymu, niech jedzie do Rzymu.» Miano go zamknąć w klasztorze, ale umarł w Petersburgu, zbolały i utyskujący za Unią ś. która takie już ciosy poniosła.

Zaraz po rozbiorze Kraju r. 1796. zamiast Metropolii i dyecezyi Włodzimirskiéj, Łuckiej, Kamienieckiej, która do Biskupa Lwowskiego

należała, utworzono z trzech gubernij: Wołyńskiéj, Podolskiej, Kijowskiej, jedną Dyecezyę Łucką z Konsystorzem w Żydyczynie. Katedrę Włodzimirską zostawiono w ruinach, dobra wielkie trzynaście wsi, darowano Lewanidowi, a biskup Młocki osiadł u krewnych. Katedrę Unicką w Łucku zostawiono też w ruiny; dobra Biskupów Jarosławice, Różyczna, Zubcze wielkie i małe darowano Passykowi. Biskup Łucki i Ostrogski, exarcha Metropolii Stefan Lewiński, po zabraniu dóbr i katedry mieszkał u Bernardynów w Janowie, potem w Poczajowie, a w Żydyczynie pod Łuckiem miał konsystorz. Po Lewińskim administrował krótko Korsak opat Żydyczyński. Po Lewińskim i Korsaku Kochanowicz, ksiądz świecki wziął kaptur i został biskupem, — z Łuckiéj dyecezyi przeniesiony do Połocka potem został metropolitą. Po przyłączeniu w r. 1809. kraju Tarnopolskiego do Rossyi rządził nim biskup Łucki Kochanowicz, po nim wstąpił na biskupstwo Matuszewicz, gorliwy biskup, katolik silny, do ostatnich chwil pełnił święcie powinności i bronił wiary. Jako znakomitszy pasterz, przeniesiony do Połocka, gdzie szkody czynił Krasowski, pierwszy z biskupów Unickich który strwożył wszystkich o los Unii, oddawał się pijaństwu, miał widoczne tajemne zmowy, bo kiedy go Bułhak metropolita, wzywał do Petersburga i za nadużycia chciał ukarać, był jawnie zasłoniony i do tyla broniony, że wszystkie te jego nadużycia puszczono w niepamięć, tylko przeniesiono go na mniej znaczne biskupstwo Łuckie z Połockiego. Na Połockie wstąpił biskup Łucki Matuszewicz. Owoż źle się działo, gdy do owczarni, taki się wilk zażarty dostał, a biskupi metropolita Bułhak i Matuszewicz usunąć go niemogli. Przecież tyle swym wpływem zdołali, że mu przynajmniej Połockie odebrane zostało Biskupstwo, które było od czasów Rzeczypospolitej w całości swojej niedotknięte i zupełne w całej ludności. Łuckie biskupstwo było jakoby *in partibus,* bo oprócz Owruckego powiatu i wielkiej części Łuckiego, Kowelskiego, Włodzimirskiego, schizma już je zalała. Zalała takoż Ukrainę i Podole. Gdzieniegdzie świeciła się żarliwość katolicka wiosek które się schyzmie oparły. Biskup Krasowski przeniesiony do Łucka w Żydyczynie wyrzucil organy i ambonę, wprowadził *piewczych.* Widocznie był w zmowie tajemnej, ale na szczęście szkodził tylko w jednej rezydencyonalnej swej cerkwi. Metropolita Bułhak przybiegł spieszno do Poczajowa i ratował dyecezyę Łucką — a Krassowski rychło i bezprzygotowania życie zakończył, nie-

zrobiwszy jeszcze wielkiej szkody owczarni swojej. — Ta dyecezya r. 1827. została zniesioną, powiat owrucki przyłączono do Połocka, a Podole do Żyrowicy. Unia bowiem przed swoją kassatą zredukowaną została do dwóch biskupstw Połockiego i Żyrowickiego, które nazwano jedném Litewskiém. Niegdyś biskupstwo Brzeskie także nazywano Litewskiém.

Po Metropolicie Rostockim godnym trwałéj pamięci, Lisowski nastąpił, który za Rzeczypospolitéj był Arcybiskupem Połockim; po nim na arcybiskupstwo Połockie Kochanowicz biskup Łucki, następnie Metropolita. Pierwszy świecki ksiądz do téj doszedł godności, nic o nim nie mamy do powiedzenia; nie był szkodliwym, ale nie był tak żarliwym, jak jego poprzednik Rostocki. Po wstąpieniu jego na metropolię, Arcybiskupem Połockim został Matuszewicz dostojny i żarliwy biskup. Nakoniec Metropolitą był Bułhak, uczeń Rzymski, biskup za Rzeczypospolitéj Brzeski, starzec niezmiernie pobożny, nigdy ani jednego dnia nie opuścił kapłańskich pacierzy, wśród największych tumultów i festów, znalazł zawsze czas i porę do ich odmówienia; w Poczajowie kiedy bywał, brał mnicha i z nim w chór je odprawiał. On i Matuszewicz obaj biskupi do r. 1833 najżarliwiéj Unię bronili pomimo grożących pocisków, i pomimo wszelkich niebezpieczeństw. Dopókąd żyli, dopótąd żadna szkoda nie mogła być uczyniona ich owczarni. Dopiero po ich śmierci suffragan Józef Siemaszko zaczął zdradziecko plan ruiny spełniać. Bułhak na śmiertelnéj leżąc pościeli, gdy mu duchowieństwo i biskupi greko-rossyjscy proponowali połączenie się z ich Cerkwią wedle woli Cesarza, zerwał się umierający i mowę miał długą, silną, katolicką, ofiarując się na męczeństwo, prosił o nic, aby mógł być naśladowcą ś. Józafata, którego imię nosił, aby mu wolno było jego los i jego koleje życia chociaż w chwilach ostatnich podzielać.

Po śmierci Metropolity Józafata Bułhaka, tudzież Matuszewicza i Suffragana Sierocińskiego, pozostał tylko Siemaszko. On to z dobranemi ludźmi Łużyńskim i Zubką akt bezbożny i zdradziecki wykonał, wbrew woli kapłanów i całego duchowieństwa, które poniosło acz skrycie cierpienia i męki. Zapewne nie tak wielka liczba wytrwała, ale próby były tak stanowcze, tak silne; to też dzięki Najwyższemu że i w tym wieku się znalazła garstka mężów, co godni byli krwi ś. Józafata, co rozsypani w katuszy czasy apostolskie uświetnić by jeszcze mogli.

Wspomnijmy ich imiona bo są drogie jako klejnoty szczere, jako ozdoby Kościoła Bożego, bo wiara ich i wyznanie już wypróbowane przez ogień przeszły. Officiał Pławski który w obec ludu, całego duchowieństwa i biskupa Siemaszki miał mowę piorunującą, tak że krew wytryskiwała z oczu biskupa. Słobodzki, opat Kobryński, był professorem filozofii dla szkół duchownych w Wilnie, w Żyrowicach Rektorem; konsultor, prowincyał litewski wycierpiał niewymowne poniżenia, męki i umarł głodem zamorzony. Starzec, mężnie bronił Unii ś. i powstawał na bezbożny czyn Siemaszki, za co szczególną zyskał jego nienawiść, i osobne a niezwyczajne były nań wymierzone prześladowania i uciski. Lenartowicz, kończył studia w Rzymie z Michalewskim wysłanym z Humania, był nauczycielem w szkołach świeckich, w duchownych professorem logiki i filozofii w Wilnie, sekretarzem prowincyi, przełożonym Wileńskim, Opatem Trockim. Dostojny, najznamienitszy mąż w zakonie, cierpiał długo w katedrze, potem w Kijowie w monasterach czerńców.

Następuje teraz znaczny poczet męczenników, o których dowiedzieć się mogłem, a iluż jeszcze nieznanych a ukrytych zostało. Szkoda że tylko ich imiona wyliczam, a niemogę przedstawić szczegółów życia, cierpień, usług, tak np. jak znane jest życie X. Milewicza Parocha Kamieńca Litewskiego który w dwóch je tomach jak najdokładniej umieścił. Oto są Kapłani Bazylianie i Unici co wytrwali w Wierze świętej Katolickiej i za nią ucierpieli, co acz odepchnięci od ołtarza publicznie jednak Sakramenta ś. w Kościele Katolickim przyjmują. X. Bosiacki Wiktor Bazylian cierpiał w Niżynie. X. Boszniański Ignacy Bazylian, w klasztorze Wołyńskim. X. Czaplinski Florenty, w Mińskim klasztorze cierpiał lat siedm i miesięcy pięć. Nocą uchwycony, wywieziony do miasta Orła, stamtąd do Brańska wytrzymał okrutne prześladowania. Co się z nim dzieje? niewiemy. X. Chrucki Ignacy presbyter paroch cierpiał w Czernicchowie. X. Danielewicz Bazylian w Saratowie. X. Hryniewicz Bazylian w Saratowie, odarto go z kapłańskiej sukni jak wielu, ale jawnie przyjmuje SS. Sakramenta w Kościele katolickim. — X. Kasianowicz Konstanty i X. Kasianowicz Teodor, Bazylianie, cierpieli zamknięci w Klasztorze mieleckim. X. Krubski Bazylian, po zabraniu Poczajowa znajdował się w Barze porwany niewiadomo dokąd; zniknął bez wieści. X. Kozakiewicz Bonifacy, w nocy z. 6. na 7. Stycznia r. 1844. w monasterze peczerskim, jakoby od

zbójcow napadnięty, okrutnie zamordowany został. X. Kopecki Bazylian cierpiał w kraju. X. Korzun unita świecki w Czerniechowie. X. Karpiński Teodor unita z Cudnowa świecki wywieziony; żona i dzieci pozostałe wyznają religiją ś. Katolicką. X. Koncewicz Józafat, X. Klimuntowicz Sylwester, Bazylianie cierpieli w Kraju. X. Lesiecki Bazylian wysłany do Charkowa. X. Lityński Balaam, Bazylian cierpiał w Czerniechowie. X. Lebel Herakli Bazylian zamknięty u mnichów ruskich w Szarogrodzie. X. Ławecki Piotr, świecki unita do gubernii włodzimirskiej zasłany. X. Łocki Jan, i X. Łocki Michał, świeccy unici do Czerniechowskiej Gubernii wysłani. X. Mosikiewicz Józafat Bazylian zamknięty cierpiał w Klasztorze Mieleckim. X. Moczarski Józafat unita z Lipowca zasłany do Woroneżskiej Gubernii. X. Moniewicz Jan, X. Misiurewicz Grzegorz świeccy unici dó Czerniechowskiej Gubernii. X. Nikonowicz unita z Litwy zamknięty w Tryhurach. X. Nosewicz Tadeusz Bazylian do Saratowa wysłany. X. Obuch Jan w Gubernii czerniechowskiej świecki presbyter. X. Prusak Simeon Bazylian w Gubernii orłowskiej. Drugi X. Prusak w Permie. X. Postaniewicz Bazylian z Poczajowa. X. Skiwski Opat, prowincyał ostatni, mąż wielkiego poświęcenia się dla wiary katolickiej, najwyższej czci używał u nieprzyjacioł, jako dostojny wódz zakonu wiele ucierpiał. W Kostrowie był do r. 1848. wrócił do Kijowa zupełnie wolny i wzniósł tam staraniem swojem kościół rzymsko-katolicki; umarł r. 1850. X. Sokoł Antoni Bazylian w późnej starości, ale silny duchem, jak olbrzym wytrwały i mężny, w klasztorze ruskim, w Kijowie był zamknięty. Ćma mnichów truchlała przed jego siłą ducha i doskonałą wiarą. — Znałem go osobiście. Jedna chwila z nim posiliła tyle ducha, że wrażenie zostało do śmierci. Kto chce się ugruntować w wierze, niech rozmawia, słucha tych księży, co wiarę swoją dowiedli męczeństwem, których słowo czynem jest poprzedzone, wtedy dopiero pojmie co to jest chleb żywota. Tym chlebem jest ich słowo. Taką wiarę daj nam Panie, takich Kapłanów, takich sług, a Kościół ś. nietylko ze schizmy, ale z piekła się wydrze i stanie nietylko całkowity i nietknięty, ale tryumfujący na wieki. X. Szuszkowski staruszek unita. X. Szymański Nicefor Bazylian w gubernii czerniechowskiej. X. Sokołowski Bartłomiej długo mieszkał z X. Skiwskim w Kostromie, potem przeniesiony do Kijowa. X. Szatnowski Bazylian w Gubernii Jarosławskiej. X. Tomkowicz w Gubernii kurskiej świecki unita presbyter. X. Zabłocki Rafał Bazylian cierpiał

w Gubernii Wołyńskiej. X. Zelezowski Piotr w gubernii czernicchowskiej.

Naliczyłem oto do 50, o których dowiedzieć się można było że dotąd cierpią.

Co się tycze ostatnich czasów epoki Unii ś. aż do jej zniszczenia, o tem prawie niewiemy, wielu bowiem Kapłanów męczenników grób swój znalazło w ciemnych podziemiach monastyrów, ukryci przed okiem współczesnych, niby topielce co głosu wydać nie mogli. Cierpienia i męki wybrańców naszych, nie były jawne jako pierwszych chrześcijan i męczenników, ale najgłębiej utajone i ukryte. W pierwszych czasach chrześcijaństwa, męczeństwa były publiczne, aby odstraszyć lud od Religii ś. za którą ucierpieć tyle potrzeba, i wyznawcy w grobach niemal służyli Bogu i sprawowali obrządki ś. Teraz męczeństwo było tajonem jako niegdy wyznawców; męczenników szukać potrzeba w największem ukryciu. Nieraz jednak promień jakby z nieba, przez szczelinę zawartych grobów przeniknął, i widzimy głęboką cierpiących a silnych duchem i wiarą wyznawców Unii ś. którzy się nie dali ani czasem, ani najwyższą siłą cierpień zwyciężyć.

Doszedł nas pamiętnik X. Grzegorza Micewicza Parocha Kamieńca litewskiego, ten nam objawia niezliczoną liczbę katuszy, które czternastu wiernych Unii ś. Kapłanów poniosło; przeżyli męki, znużyli oprawców, przetrwali tęsknotę więzień, zwalczyli miłość serc rodzicielskich, a wiernymi Kościołowi i Unii pozostali. Tem jest ich wyższa zasługa, że pociechy nawet jaką mieli męczennicy ś. ani czci publicznej ludu nie mieli, albowiem ich męki wraz z ich imieniem przeznaczone były na zagrzebanie wieczyste. Oto przypadek tylko odkrył te imiona, te katusze tylu dusz mężnych, tylu kapłanów pobożnych, wytrwałych, w prostocie niejako ludowéj a umiejętnych, apostolskich!

Zaczęło się ostateczne prześladowanie 1836 r. Przysłane zostały mszały moskiewskiéj approbaty; rozkazano dać podpiski obserwowania jak najściśléj i zachowania obrządków Cerkwi Greko-Rossyjskiéj; dozwolono tylko jeszcze wymawiać imie Papieża, i za niego się modlić. W 1840 już stanowczo zniesiono Unię; od 1836 tedy do 1840 były to czasy niejako przygotowawcze do męczeństw. X. Siemaszko bi-

skup i Zubko byli głównymi sprawcami złego, szczególniéj Siemaszko najzupełniéj się temu poświęcił. Jeszcze w r. 1836, X. Grzegorz Micewicz paroch świecki cerkwi woskreseńskiéj litewskiego Kamieńca, przykładny, gorliwy, podpiski na przyjęcie mszału nie dał; raczéj z początku uludzony gdy się podpisał, wrócił do biskupa Zubki i w obec jego podpis swój zamazał. Uczuł wtedy radość ducha niepospolitą, i siłę do wytrwania. Chociaż miał dzieci sieroty po stracie żony, nie pożałował ich, i owszem opuścił je w ostatecznem sieroctwie; skazany bowiem został na diaka do dalekich cerkwi i klasztorów, tak że o synie swoim nic wiedzieć nie mógł, ani też go wspierać. X. Siemaszko jako silniejszego duchem i umysłem, kazał go dręczyć strasznie. Przeto upokorzenia, zniewagi, bicia, głód, ostateczną nędzę, wszystko wycierpiał. Nakoniec wiedziony czułością ojcowskiego serca, i gorliwością o zbawienie duszy syna swego, potrafił go do siebie sprowadzić, ale mu go odebrano i co się z dziecięciem stało, dawiedzieć się potem nigdy nie mógł. Przeniesiony znowu do klasztoru dalszego, wraz z czternastoma braćmi, księżami wiernymi Unii, cierpiącymi, osłabionymi, do ciężkich polowych robót był używanym. Księża bowiem unici jako parobcy, warty nocne odbywać, nawozy wozić, i młócić musieli. Niezważano na to zgoła że byli między nimi starce, ludzie wyższych dostojeństw, ale wszyscy jako prości robotnicy przez lat wiele pracować musieli.

X. Micewicz przetrwał mąk wiele, i nakoniec przeżył, przewyższył siłą ducha i wytrwania prześladowców swoich, i został na porękę oddanym, i puszczonym na wolność. Po zniesieniu tylu cierpień napisał pamiętnik tych zdarzeń, i umieścił wyznanie wiary ś. Katolickiéj. To wyznanie napisane po wycierpianych mękach i spełnionej ofierze siebie samego, czyni stanowcze, budujące do zachwytu wrażenia. Jest to dopiero katechizmem uczącym, gdy ten co mówi wytrwał, wycierpiał, i mękę duchem i wiarą przewyższył. (1)

Z unitów cierpiących najwięcej zasłużony i godzien sławy jest opat kobryński Józafat Słobodzki starzec przeszło 70 letni. Najwięcej go nienawidził Siemaszko, jako naczelnika duchowieństwa, a tak wielce mężnego i silnego poświęceniem się i wiarą. Od klasztoru do klasztoru odsyłany, żył śród zniewag i nędzy. Pas mu złocisty zerwano,

* Pamiętnik X. Grzegorza Micewicza będzie osobno ogłoszony drukiem.

bito go nawet, a on milczał i był niewymownie cierpliwy, cichy, spokojny i mężny; a gdy mu rzekł zniecierpliwiony superjor, który go tak strasznie i z rozkazu władzy trapił, czegoż milczysz? odrzekł : « jako owca wiedziony na zabicie nie otworzył ust swoich» Te słowa po sławiańsku wyrzeczone, zrobiły na prześladującym dziwne wrażenie, i wstrzymały na jakiś czas męki księdza opata. Potem wysłany został do drugiego klasztoru, potem coraz dalej — i oparł się ostatecznie w Zahorowie. W Kobryniu, Żyrowicach, Torokaniach był męczonym ; kiedy jechał do Zahorowa, uczuł że jedzie tam na śmierć, rzeczywiście X. Siemaszko umęczyć go na śmierć postanowił i zalecił. Dręczony silnie przez X. przełożonego zahorowskiego, wtrąconym został do ciemnej izby. Zostawiony dni kilka bez pokarmu, światła i wody, skonał. Przez szczeliny drzwi spowiadał się u jednego z księży cierpiących unitów. Gdy już skonał i męczeńską śmiercią umarł, uczyniono mu uroczysty i odpowiedny godności jego pogrzeb, a Bóg tak się ujął za wiernym swym sługą, że ksiądz który go męczył niecny Dziubiński, bardzo rychło pomimo najlepszego bytu, i licznych wynagrodzeń, i korzystnego miejsca, utopił się, — a ludzie którzy przy męczeniu Opata mu dopomagali powaryowali. Współtowarzysz męczenia ksiądz, we Włodzimierzu się powiesił. X. Sobolewski który nie wytrwał, i prześladował unitów, koło Łokacz spadł z wozu i koła mu nogi pogruchotały.

Te wszystkie wypadki nie są wymyślone, lecz najprawdziwsze; widział to wszystko Micewicz i opisał. Co najżywiej jest zajmującém, to rozmowy silne, pełne świętej katolickiej wiary, i zasad niezłomnych wiekuistych Jedności, któremi prześladowcom X. Grzegorz Micewicz wetował. Nadewszystko Biskupi Ruscy prawosławni, nasłuchali się tych nauk nieomylnych i wielkich, na które już nic do odrzeczenia, ani wzawziętości i uporze, ani w swej myśli i duchu znaleść niemogli. Także dziwnie poruszającym był X. Arseni Błażewicz, ciemny zupełnie na oczy cielesne, na duszne jasny i zdrowy. Przy ślepocie swojéj wytrwał silne cierpienia i męki.

Oto jest wprawdzie nieliczny poczet wiernych Kościołowi, pełnych ducha Bożego, kapłanów gorliwych, niezwyciężonych unitów.

Na zamknięcie rzeczy O CZASACH OSTATNICH UNII, *umieszczamy tu jeszcze* Pamiętnik *tyczący się episkopa Siemaszki, dosłownie spisany z opowiadania osoby znającej dobrze* tego apostatę. *Pamiętnik ten zawiera szczegóły arcyciekawe i zajmujące, tudzież objaśnia kilka ważnych okoliczności.*

PAMIĘTNIK BEZIMIENNEGO.

W roku 1798, Pan Józef Siemaszko, syn księdza Tymoteusza i Maryi w Pawłówce wiosce gdzie mieszkał, zgwałcili przykazanie kościelne z żoną swoją Teklą, i zamiast pojechania na Mszę ś. albo do Ilinickiego kościoła, albo Żorniskiego Ojców Reformatów, zabawiali się małżeństwem, chociaż to był dzień 25 Marca święty uroczystością Zwiastowania Maryi Panny Bogarodzicy. W tej stanowczej godzinie poczęło się dziecię, które po dziewięciu miesiącach przyszło na świat w dzień Narodzenia Chrystusowego z rana. Niemogąc dać dziecięciu imienia Jezus, dali mu imię Józef, jako według wschodniego katolickiego kalendarza na zajutrz 25 grudnia przypadające. Rosło dziecię w domu do lat siedmiu; w ósmym roku razem z braćmi Janem i Mikołajem oddane było pod dozór domowy dyrektora Buczkowskiego, ucznia szkół jezuickich. Po trzech latach 1810 r. byli trzej chłopcy oddani do szkół niemirowskich, i stanęli na kwaterze u kowala Marka Hałaburdy. W 1811 r. uczeń Józef skradł ze skrzyni rubla srebrnego, za co od dyrektora Włodzimierza Kowalskiego, (którego ojciec był parochem Oczeretnéj) ukarany został siedmio plagami, z przemową często powtarzaną «Siemaszko łotrem być nie powinien!» W tym samym roku i 1812 uczony Tadeusz Czacki dwa razy tę szkołę wizytował. Tegoż roku 1812 zadzwoniono na rekreacyę we czwartek w dzień Wniebowstąpienia Pańskie-

go. Zeszli się wszyscy studenci. Pożar domu począwszy za wielkiemi murowanemi sklepami, rozlał się po całym mieście, zniszczył nowe szkoły, kirchę luterską, aptekę, i rozlał się szczególniéj po długiéj kowalskiéj i rzeźnickiéj ulicach. Zadzwoniono drugi raz i studenci jak kto mógł do swojéj kwatery trafiali. Siemaszkowie okrążywszy z daleka miasto dostali się na kwaterę i byli świadkami jak wieczorem ich dom zupełnie się spalił. Nająwszy tedy podwodę powrócili do Pawłówki, gdzie przebywszy wakacye, znowu do szkół niemirowskich udali się, i w starych szkołach na półwyspie uczyli się. Ojciec ich Józef wyjechał do Żydyczyna za Łuck, i był przez Metropolitę Grzegorza Kochanowicza wyświęconym w roku 1813 i mianowany altarzystą w Ilinickim kościele, dokąd z Pawłówki dojeżdżał. Tam zawdzięczając Bogu za tyle dobrodziejstw, (szczególniej że go tonącego w przerębli na lodzie w młodości uratował, Ołtarz ś. Mikołajowi rzeźbą piękną i z malowidłem wybudował, ozdabiając go obrazami ś. patronów swojéj familii, po bokach w ikonostasie umieszczonemi, nie przed obrazem głównym, ale sposobem łacinskim.

W roku 1816 ojciec Siemaszków ksiądz Józef jeździł do Żydyczyna do Metropolity Grzegorza Kochanowicza i uprosił że syna jego Józefa umieścił w Wilnie w głównem Seminaryum stanowiącém fakultet teologiczny tamtejszego uniwersytetu, gdzie lat cztery do roku 1820 z wielką starannością do nauk się przykładał i stopień magistra teologii otrzymał. Professor ksiądz Chodani mawiał o nim publicznie «że « ten tak gorliwie pracuje, iż Kościół ś. Rzymsko-katolicki albo pod» niesie do najwyższego stopnia, albo go mocą swéj przewrotnéj nauki » do szczętu w Rossyi obali.»

Z Wilna przyjechał Józef do Pawłówki gdzie dawszy się widzieć rodzinie i innym krewnym, do Żydyczyna wyjechał. Tam dał się poznać księdzu Jakóbowi Matuszewiczowi, po śmierci Metropolity Kochanowicza, Biskupowi Łuckiemu, i od niego professorem kleru Unickiego w żydyczyńskiem seminaryum był mianowany.

W roku 1821 został wyświęcony za dyspensą Metropolity Józafata Bułhaka na dyakona a w roku 1822 na prezbitera, i w jesieni do Petersburga wyjechał, aby zmienić assesora kollegium unickiego w 2gim departamencie Ks. Cyrylla Sierocińskiego, który powrócił do Żydyczyna i pełnił obowiązek oficyała do roku 1824, w którym został mianowanym Suffraganem Dyecezyi Łuckiej. Assesor Józef w Petersburgu

pobierał pensyi 700 rub. assygnacyjnych i dopiero po wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja 1500 rub. assygn.

W czasie rozruchu myśląc że naród wstąpienia na tron Monarsze winszuje nieroztropnie wystąpił za most, słysząc strzelanie myślał że palą wiwaty, i aż dopiero kiedy zobaczył gwardyę, cofającą się za most, przekonał się że to jest bunt, w którym już do samego wieczora z harmat strzelano. W tak strasznym rozruchu, zaledwo trafił uciekając na kwaterę. Później nastąpił wylew Newy, woda straszne szkody poczyniła, okręty po ulicach pływały i tam się zostały. Woda wdarła się do kollegium, gdzie ksiądz kanonik Józef mieszkał, i wraz z innemi aż na najwyższe piętro uciekał. Zaledwie jeden kuferek zdołał uratować, gdyż wszystko ogólnie woda zniszczyła; konie zaś Metropolity Bułhaka razem w kollegium mieszkającego, z przyczyny że stajnia na wyższym miejscu stała, ocalone zostały. Tak cudowne ocalenie kanonika Józefa, coby go miało natchnąć duchem pobożności i starania się o rozszerzenie religii Chrystusowej, i owszem go jeszcze w większą dumę podniosło, w której się namyślał jakimby sposobem zadać stanowczy cios religii chrystusowej, a siebie najwyższym członkiem synodu uczynić. Arcybiskup Połocki Jan Damascen Krasowski, był za straszną srogość z duchowieństwem i uciemiężenie poddanych oskarżony i sprowadzony do Petersburga. Osiadł w domu Arcybiskupa łacinskich w Rossyi kościołów Siestrzeńcewicza, a zaś na poratowanie zniszczonych włościan 9000 rubli sr. z intrat Żydyczynskich do Strunia posłano i włościan zapomożono. Biskup Łucki Jakób Matuszewicz, żeby Połocka dyecezya nie wakowała, był przeniesiony do Połocka, gdzie w roku 1827 po przeniesieniu Krasowskiego na łucką dyecezyą i prędko nastąpionej jego śmierci, został dyecezalnym pasterzem, i do r. 1833, roku swej śmierci najchwalebniej obowiązki pasterza spełniał.

Jan Damascen Krasowski otrzymał przemilczenie za swoje występki i dyecezyą łucką rządził. Tu już znać było że jakieś umowy z Grekorossyjskiemi stanęły, bo przybywszy do Żydyczyna Biskup Krasowski rozmaite odmiany podkopujące dawny porządek wprowadzać zaczął. Kazał w cerkwi urządzić *ikonostas* sposobem rossyjskim, organy wyrzucił, organistę odprawił i piewczych wprowadził; ambonę zniósł i kazania mówić rozkazał ze stopni dyakońskich sposobem rossyjskim na środku cerkwi postawionym. Sam zaś chociaż brodę golił i w sukniach właściwych katolickiemu duchowieństwu chodził, jednak włosów nie

strzygł i warkocz zaplatał. Mszy ś. czytanéj prywatnie sposobem katolickich Biskupów ani powszednego dnia, ani we święta nie miewał. Sam celebrował w przeciągu pół roku tylko trzy razy, z dwunastą księżyma, dyakonami, sub-dyakonami i inną usługą, i w tych jedynie czasach księży wyświęcał. Kiedy się znajdował w czasie celebry innych księży w cerkwi, zaraz po odśpiewaniu «*so strachom* ! « i po komunii ludu, miał zwyczaj siadać na krześle, w miejscu gdzie *carskie wrota*, wtedy przynoszono mu kufel wina i pięć proskurek, które on spożywał, co miał zwyczaj regularnie dopełniać. Kiedy mu cicho na ucho powiedziano że z niego w cerkwi śmiech powszechny, nakazał tylko zamknięcie *wrot*. Obwieścił Bazylianom Poczajowskim że w krótce zjedzie do nich dla wyegzekwowania tychże co i w Żydyczynie nowych zaprowadzeń. Kiedy go chętka do pijatyki brała, zapowiadał powszechną wizytę wszystkich wiosek Żydyczyńskich. Gdy zapowiedziano, wyjeżdżał. Wiedzieli tedy w kancellaryi że będzie dwutygodniowa wakacya. Wtedy rzeczywiście Biskup zajeżdżał do bogatszych ekonomij i tam go ekonomowe częstowały wódką. Kiedy pierwsza ekonomowa upoić go zdołała, wtedy zaniechał wizyty dalszéj i do swego bjskupiego pałacu w Żydyczynie wracał, i już przez dwa tygodnie bez ustanku miary dolewał. Ktoby wtenczas albo w interesie, albo z wizytą przyjechał mówiono, że Biskup chory i widzieć się z nim nie można. Taki sposób życia kiedy często powtarzał, śmierć go zachwyciła bez żadnéj gotowości. Zjechało się ogromne śledztwo. Opatrywano ciało nagle z pijaństwa zmarłego, słuchano świadectw sług i domowników, i o tém wszystkiem w krótkości Petersburg zawiadomiono, obszerne zaś opisy śledztwa i czynności Arcybiskupa do archiwum oddane zostały.

W tych czasach pisywał Józef z Kollegium petersburskiego do rodziców. W jednym liście było — « Unija nasza jest jak gdyby między kowadłem a młotem. » W drugim liście pisze » Sprawa między dwoma » Arcybiskupami dała mnie poznać *pierwszemu* ministrowi, ten mię » przedstawił Najjaśniéjszemu Monarsze, który mnie ozdobił krzyżem » brylantowym. » W tym pamiętnym 1827 r. X. Józef uknuł zupełną zagładę religii Chrystusowéj i podał projekt do zniesienia dwóch dyecezyj i czterdziestu klasztorów ; co zaraz wyegzekwowano. Dwie dyecezye, łucką, i niedawno utworzoną wileńską skasowano. Mińską gubernię rozbito po połowie; połowę przyłączono do dyecezyi litewskiéj żyrowickiej, a drugą połowę do połockiej. Gubernia Kijowska i powiat owrucki przyłączone do bardzo dalekiéj, bo o 120 mil odległéj dyece-

zyi połockiéj. Podole zaś i resztę Wołynia do litewskiéj. Supraślska zaś dyecezya utworzona jeszcze po zaborze kraju przez Prusaków dawniej w 1814 r. została skasowana. Za te i tym podobne projekta służące do zagłady religii Chrystusowéj był nominowany suffraganem Połockiéj Archidyecezyi, i w 1828 został wyświęcony na biskupa Mścisławskiego przez Metropolitę Józafata Bułhaka. Starał się z razu upowszechniać w dyecezyi Połockiéj księgi katolickie unickie jak *Minoje, Ewangelie* i inne które z drukarni poczajowskiéj były dostarczane. W roku 1832. dwie dyecezye greko-rossyjskie jedna do Warszawy, druga do Połocka były wprowadzone. Do Warszawskiéj greko-rossyjskiej przybył Nikanor a do Połocka Szmaragd. W tym samym czasie jenerał Sznejder protestant, mający żonę greko-rossyjską, był naznaczony gubernatorem witebskiéj gubernii. Rzeczony Sznejder pomówiwszy z biskupem Szmaragdem, za pomocą żołnierzy w różne miejsca greko-rossyjski obrządek zaprowadzali, szczególnie do dóbr monarszych, i zabranych po zakonnikach. O wszystkich gwałtach X. Jakób Matuszewicz Arcybiskup Połocki kollegii raportował, lecz nie mając zniskąd ratunku miał podejrzenie wielkie na Biskupa Józefa Siemaszkę, że on pomocą swoją wszystko osłabia. W czém najbardziéj Arcybiskup był udowodniony gdy przyjechał do Połocka biskup Siemaszko. Niemogąc nic rozkazać, ani namawiać Arcybiskupa do innych przemian, żeby się nie wydać, i piekielnego swojego dzieła w początkach nie popsuć, proponował z daleka » czyby nie można aby seminarzyści przywdzieli suknie nakształt *ras* » *greko-rossyjskich* ?» Odrzekł biskup « moja dusza nigdy z piekła nie wyjdzie i wiecznie goreć będzie, iżem ciebie łotra przyjął do głównego seminaryum, i wyedukowałem w uniwersytecie, wyświęciłem, obdarzyłem kanoniją i wysłałem do Petersburga na professora.» I takim sposobem kościół katedralny w Struniu (pozostali unici schronili się na nabożeństwo do pałacu Arcybiskupiego,) i czterdzieści parafij zmuszono żołnierzami do przyjęcia schyzmy. Pięciu księży unitów dopuściło się wiarołomstwa i krzywoprzysięstwa, zostali przy tychże parafijach, a zaś trzydziestu pięciu proboszczów zostało wyzutych z parafii i bez żadnego sposobu do życia. Arcypasterz ze zgryzoty zachorował i wkrótce umarł. W tym czasie na karb Arcybiskupa Matuszewicza mnóstwo pism zmyślono i podłożono; a w Petersburgu mnóstwo pism dążących do zagłady religii Chrystusowéj, metropolicie Jozefatowi Bułhakowi podsuwano, które niebaczny Metropolita i nie wiedzący co

zawierają podpisywał. Do jednego klasztoru białoruskiego, nie pamiętam jego nazwiska, wiem tylko że on położony na granicy pskowskiéj gubernii, otóż do tego klasztoru ubogaconego znacznemi funduszami i mieszczącego liczne grono Bazylijanów, ni stąd ni zowąd przychodzi przysłany ukaz Metropolity Bułhaka, kasujący na zawsze uroczystość Bożego Ciała. Przestraszeni Bazylijanie zauważyli, że jeszcze cztery niedziel zostaje do Bożego Ciała, więc jeszcze dosyć ratunku. W tym celu czterech Bazylijanów wyjechało wprost do Petersburga, i o wszystkiem Metropolitę uwiadomili. Zdziwiony Bułhak zadał kłamstwo wszystkiemu. Wtenczas pokazali mu ukaz z własnym jego podpisem. Tak dowodnie przekonany wydał natychmiast publiczne pismo, w którém rzeczony względem Bożego Ciała ukaz za nieważny i niebyły uznał. Święto zaś jak je dawno Kościół katolicki obchodzi, święcić nakazał. Lecz ani oskarżenia na biskupa Józefa i jego towarzyszów, ani żadnych środków obrony nie przedsięwziął; tylko chciał wyjechać do swojéj dyecezyi na mieszkanie, ale mu doktorowie peterzburscy szczególnie od Monarchy przysłani powiedzieli: « że jak tylko przestanie pić new- « ską wodę życie utraci; » w czém lekkowierny starzec ich usłuchał i pozostał. Wszystko mu kazało zjechać czy do Litwy, czy na Białą-Ruś, i przedsięwziąć wraz z innemi środki do obrony Religii Chrystusowéj. W tymże czasie na biskupa połockiego został wyświęcony Bazyli Łużyński, który już tajemnie przyrzekł działać jedno z biskupem Józefem. Kiedy oprócz Matuszewieza i Suffragana Cyrylla Sierocińskiego (umarł 1832 r. d. 6 Marca z apoplexyi.), Biskupa Supraślskiego Leona Jaworskiego (Suffragana Brzosko-Litewskiéj dyecezyi), Adrijana Hołowni biskupa Wileńskiego pomarłych, innych biskupów katolickich nie było; więc Metropolita Józafat Bułhak został mianowany białoruskim biskupem mając w pomocy wyż wzmiankowanego Bazylego Łużyńskiego jako suffragana. Suffragan zaś biskup mścisławski Józef został utwierdzony biskupem Litewskim. W tym roku nieszczęsnym 1834 zostały narzucone wszystkie księgi greko-rossyjskie z nadpisem: *dla Greko-Unickich cerkwiej*. W tymże czasie zakazano księżom i zakonnikom być wikarijuszami w rzymsko-katolickich kościołach, i radzono starać się o parafije bądź w Litwie, bądź na Białéj Rusi i biskup Litewski Józef objeżdżając najprzód Podolską gubernię był w Poczajowie na Wołyniu, i tam więcéj stu rubli assygnacyjnych czerncom greko-rossyjskim na *mołebeń* wysypał (Poczajow w r. 1832 był zabrany przez

greko-rossyjskich.) Bazylijanie jedni wyszli za granicę szczególnie do Podkamienia, a drudzy rozebrani byli po różnych klasztorach. Był Józef i w Barze u Bazylijanów, widując się wszędzie z Gubernatorami i Episkopami greko-rossyjskimi. Z Baru mil 15 zboczył w gubernię Kijowską w powiat Machnowiecki do miasteczka Ilinice dla widzenia się z rodzicami swoimi. Będący wtenczas proboszczem łacińskim ksiądz Zawadzki, żeby publicznie celebrował w kościele prosił biskupa Józefa, z czego ten się wymówił, i tylko się raz czy dwa na mszy X. Zawadzkiego i swojego ojca znajdował. Przed biskupa przybyciem zawiadomił najmłodszy jego brat Michał w Petersburgu zostający i razem z biskupem podróżujący, że będzie na Podolu i u rodziców, i dodał te słowa: « bi» skup Józef zapuścił brodę, przestrzeżcież brata X. Jana ażeby z nią » się oswoił i jakiego głupstwa pasterzowi nie powiedział. » Za doniesieniem że biskup Józef przyjechał do Iliniec, jedzie X. Jan z wujem Andrzejem, najmilszą żoną Teklą z domu Herasynow, i synami maleńkimi Atanazym i Samsonem, wybiega naprzeciw siostra Anna Lewicka wdowa po księdzu Mateuszu uczonym kaznodziei, i autorze kilku pism dotąd nie wydanych (szczególnie Schyzmo-Momichomachia) i mówi, » niech ksiądz brat będzie ostróżny, ponieważ biskup z brodą i żebyś » jakiego głupstwa nie powiedział. « Wchodzi X. Jan ale w miejscu z brodą, widzi w fioletowym ubiorze biskupa bez brody. Wita się z nim jak z bratem, całują się w twarz, i wtenczas biorąc się za ogoloną brodę biskup rzekł, — » patrzcie jaką mi brodę łacinnicy przyczepili? « czegóż oni nie wymyślą?» Obszernie opowiadał, jak Sznejder gubernator Witebski ze Szmaragdem schyzmatykiem Episkopem Połockim w czterdziestu parafijach nawracania z dragonami czynili, z których 5 księży zostało schyzmatykami a 35 zostało bez chleba. Mówił jak jeden officyał z imienia niepamiętam, będący czynnym przez lat ośmnaście, miał proces wielki w Petersburgu (na Białorusi parafije wszystkie mają fundusze z poddanych) o dobra beneficialne, należące do jego parafii. Przerobiono parafijan na schyzmatyków, odebrano od niego cerkiew i wszystko, i takim sposobem proces «na zawsze umorzono. » Ten nieszczęśliwy był zmuszony nawet do podpisu zrzeczenia się kapłaństwa. » To się działo z nieszczęśliwym księdzem officyałem w powiecie Horodeckim. Prosił X. Jan Biskupa wraz z Ojcem i Wujem żeby chrzcił i bierzmował synów jego, dzieci Mikołaja brata i synów córki siostry Lewickiej. Wymówił się dając przyczynę « jestem zakon-

nikiem. Chociaż Metropolici i Biskupi Łacińscy i Uniccy, nie mieli wtym żadnego skrupułu i chrzcili kiedy ich oto proszono; ale mnie tego w terazniejszych okolicznościach dopełniać niemożna. Chrzestnym ojcem być mogę.» — Dziekan powiatu Skwirskiego ksiądz Sierociński brat rodzony Suffragana Biskupa Pińskiego, a spólny wuj chrzcił i bierzmował dzieci, Biskup zaś Józef do chrztu ich trzymał.

Zabawiwszy u rodziców tydzień cały, wizytując cerkwie i podobnież widząc się wszędzie z Gubernatorami do Żyrowic wyjechał. Kiedy z Żyrowic potem objeżdżał dalszą dyecezyę w miasteczku Nowogródku, dziekan powiatu Nowogrodzkiego Adam Pławski podał prożbę przez siedmdziesięciu kilku księży podpisaną, (ta prożba wydrukowana za granicą w Poznaniu w Historii duchowieństwa Łacińskiego i Unickiego we dwóch księgach wydanej) w której błagali żeby mszałów i ksiąg schyzmatyckich nie narzucał, do ceremonii nieznanych i ikonostasów ich nie zmuszał. Ta prośba któraby nawet tygrysa zbójcę zamieniła na baranka, skutku nie otrzymała. Tenże sam Adam Pławski wtenczas miał mowę publicznie w obec mnóstwa obywateli i ludu, której Biskup słuchając bledniał, a inni mowią że mu nawet i krew występowała. Niemogąc w obec zgromadzenia strącić kaznodzieję z ambony, wytrzymał kazanie i ukończenie Mszy ś. a po jej dokonaniu zelżył kapłana przy ołtarzu ostatniemi wyrazami. Ogłosiły powszechne kursorye że Adam Pławski zbuntował kilkadziesiąt księży i z nimi niesprawiedliwą prośbę podał, za którą biskup namowionych do domów rozpuścił, a czterech jako winniejszych z księdzem Pławskim na pokutę do klasztoru odesłał. Tam mąż ten uczony napisał recenzyą *kormczej schyzmatyckiej knihi* którą czytałem. Ogłosiły inne kursorije, że Adam Pławski za wypisanie się przeciw kormczej knidze był degradowany z dziekana na prostego diaka i do dyecezyi połockiej jako jaki złoczyńca przeniesiony. (ksiądz Korniłowicz proboszcz Ilinicki widział go na Białej rusi diakującego, żona zaś i siedmiu jego synów bez sposobu do życia się zostało,) Dziekan Słonimski kiedy w Żyrowicach tłumaczył się przed biskupem, ten nie dał mu domówić, zerwał z niego dwa krzyże mowiąc «Ty jetoho nedostoin» i za drzwi wytrącił. Opat klasztoru Kobryńskiego X. Słobodzki był do więzienia wtrącony, a gdy go przysłany przez biskupa Józefa nowy superior nogami deptał, po odejściu jego wyspowiadany przez szczelinę drzwi od katolickiego księdza unity Bogu ducha oddał. Z rana przybył do Klasztoru na śledztwo stanowy i

powiedział, «*pojedim, uwidiem proiszszestwije*,» czego narzucony superior nie spełniwszy pobiegł do sadzawki i utopił się, chociaż wielu to widziało, ale nikt łotra nie ratował. Te śledztwo dostawił stanowy do Żyrowic i gdzie trzeba, lecz to zostało niepamięci oddane. — Wszystkich księży dziekanów i opatów zabierano do Żyrowic gdzie się z nimi najokropniej obchodzono, w chłopskich odzieniach kazano być stróżami, drwa rąbać, wodę nosić, do gorzelni kłody zataczać: co wszystko męczennicy musieli spełniać. Officyał Tupalski który bardzo lubił pieniądze, z księdzem Mikołajem Homolickim parochem z Korelicz najpierwsi na różne odmiany się podpisali i innych do tego zmusić pomogli. Rzeczony X. Homolicki w nadgrodę zasług wielkich był mianowany dziekanem powiatu nowogrodzkiego, na miejscu X. Adama Pławskiego; skasował cztery klasztory Bazyliańskie i wszystkie dochody z nich zabrał. Ogromny mu proces uformowali Bazylianie o kradzież wszystkiego; lękając się on skutków strasznych, syna swego Wiktora z siostrą Siemaszków Heleną ożenił. W skutek tego wszystkie bezprawia, rozboje, kradzieże i gwałty bezkarnie mu uszły. Wtym czasie gmach przyległy klasztorowi w Żyrowicach zgorzał: archiwa wszystkie może być dla zatracenia wszelkich śladów Unii jako i erekcij na cerkwie unickie umyślnie spalono. Kiedy gmach ogień objął księża będący na pokucie oderwali okiennice. Zerwał się officiał Tupalski i tłumaczył się: «ja nic nie winienem, nie zabijajcie mnie, ja wam nic nie winienem, to suffragan biskupa Siemaszki Antoni Zubko do waszych cierpień się przyczynił.» Lecz opat Lenartowicz z innymi męczennikami odpowiedzieli «nikt ciebie zabijać nie myśli, widzisz że płomień gmach ogarnął, więc myśmy oderwali okiennice aby ciebie z ognia wynieść.» (To wszystko opat Lenartowicz w lat kilka będąc z Kurska do peczerskiego monastyru przeniesiony przyjaciołom opowiadał.

Namawiając na przyjęcie mszałów i ceremonii biskup Józef przysięgał się, przeklinał się: «nazwiecie mnie psem, nazwiecie mnie łotrem, »nazwiecie mnie siakim takim jeżeli z tego cokolwiek złego wyniknie; »to tylko dawne ceremonie greckie które tak upadły odnawiają się, »żadna krzywda przez to religii Rzymsko-katolickiej się nie stanie.» Temi i tym podobnemi diabelskiemi sposobami, udało się księży do podpisu na przemiany zmusić. Wszyscy uczeni, energiczni, prawdziwi słudzy Chrystusa zostali albo zamęczeni, albo degradowani, albo wywiezieni w różne syberyjskie gubernije. Metropolita Józafat Bułhak leżał

na śmiertelnej pościeli; o północy kiedy nikt się niespodziewał wszedł biskup Siemaszko a z nim wszyscy wyżsi członkowie Synodu. Miał mowę biskup Józef, w której zachęcał Metropolitę do przystąpienia do planu zagłady zupełnej Religii. Podjął się z łoża Metropolita, miał mowę w obronie Religii i przy końcu dodał: «Ja tego nie zrobię, wolę ponieść » śmierć męczeńską naśladując arcybiskupa połockiego Jozefata Kon» cewicza którego imię noszę; aniżeli cokolwiek przeciwnego pomy» śleć, nie tylko przystąpić do planu.» Gdy to skończył Metropolita Petersburski wyrzekł.» Niet, jetawo Hosudar ne żełajet, my sami pryszli wam sowietowat.» W prędkim czasie umarł Metropolita Józefat i ciało jego pochowano w kaplicy. W tym czasie sprowadzono z Połocka Biskupa tamtejszego Bazylego Łużynskiego na pogrzeb Metropolity i proponowano mu sekretnie cały plan, a gdy on się opierał zamknęli go wjakimś pokoju na dni ośm. Niebaczny Łużyński dał się omanić przestrachem i do uskutecznienia planu przystąpił. W skutku tego podłożono zmyślone pismo, jakoby oryginał Metropolity Józefata, w którem on starał się do skutku przywieść zjednoczenie się unitów ze schyzmatykami. To zmyślone pismo wrzucono między papiery zmarłego, a kiedy przystąpiono do ich rewizyi, znalezione niby pismo uznali za własnoręczne Metropolity Bułhaka, i na mocy tego ogłoszono publicznie akt, że ponieważ Metropolita uczynił plan zjednoczenia się ze schyzmatykami, choć tego w skutku nie wypełnił, jednakże wola jego wykonywa się. Więc rozporządził Synod aby ciało zmarłego Metropolity wydobyć z kaplicy i pochować w sergijewskim monastyrze między swoimi, co z największą paradą i kosztem uczyniono. Na wiosnę 1838 zjechał biskup Józef do Połocka, gdzie dawszy 40 rubli srebrnych seminarzystom w las ich na majową rekreacyę wyprawił. Bawią się seminarzyści wesoło, nie wiedząc o swojej zgubie. W tym czasie kiedy się ci bawią, biskup kilku księży i professorów przekupił, i kiedy seminarzyści z rekraacyi powrócili zaraz do egzaminu publicznego przystąpiono. Nikt się o nic na egzaminie niepytał, chyba że kto coś po słowiańsku przeczytał. Tylko oznajmiono publicznie, że kto się podpisze na *prawosławnuju wieru,* ten weźmie promocye i inne nadgrody odbierze; a kto nie, bez niczego pozostanie. Takim podstępem niektórzy się podpisali. Tuczewski ukończywszy szkoły, miał jechać uczyć się medycyny do Moskwy, gdy on podpisać się zwlekał, nakazano mu oddanie wszystkich kosztów na niego wyłożonych, i więcej 2000 rubli

srebrnych na niego nabiczowano, czem on przestraszony Moskwy zaniechał, przyjął cerkiew i parafię w Struniu.

Odjechał biskup do Petersburga a Bazyli Łużyński plan zagłady religii egzekwował. Kiedy to już zaproponował, wszyscy księża Bazylianie i świeccy stanowczo mu odmówili ; rzekł im publicznie : «a na cóżeście » przyjmowali mszały kiedy nie mieliście zostać prawosławnymi ? a już » kiedyście przyjęli mszały, to przyjęliście całe prawosławije. — Jakie były mszały i księgi w tej chwili te wszystkie do Biskuba Łużyńskiego zniesiono, i protestując się księża rzekli : «że myśmy wcale w innym » celu je przyjęli, ale kiedy one służą do zupełnej zmiany Religii więc » my ich nieznamy i znać nie chcemy. » Gdy ksiąg nikt przyjmować nie chciał, najstarszy między księżmi w konsystorzu Ihnatowicz, grekorossyjski mszał aż na dach wyrzucił. Takim sposobem Łużyński całą dyecezyę objechał i do odstępstwa namawiał, i wszędzie od księży jednakową odmowę usłyszał.

Widząc konsystorz i wszyscy księża świeccy i Bazylianie że to nie żarty, podali prośbę wprost do Monarchy ; czterystu księży z Mińskiej gubernii podało także prośbę wprost do Monarchy, w której donosząc obszernie o prześladowaniu, prosili o zostawienie ich w dawnej wierze. Zdziwił się świat, że tę prośbę nie tylko księża, ale nawet panowie łacińscy i protestanci podpisali : w konsystorzu zaś Ihnatowicz i 120 księży z witebskiej guberni podali prośbę do Monarchy w której nie tylko donieśli o strasznem przesladowaniu i prosili o zatrzymanie ich przy wierze Chrystusowej, ale oraz o odmianę biskupów, o naznaczenie nowego Metropolity i danie innych biskupów katolickich. Jak tylko te prośby doszły do Monarchy musiały nastąpić jakieś tajemne narady, w skutek których biskup Józef wyjechał w nocy do Połocka; inną drogą i w innej godzinie przyjechał do Połocka Skrypicyn kamerher monarszy. Wyżej wzmiankowany najmłodszy brat Michał Siemaszko pisał do rodziców do Ilinicc. «O północy Biskup Józef wyjechał do Po- » łocka, aby być na dzień dwunasty lutego z tajemnemi poleceniami od » Monarchy. » Biskup przybywszy do Połocka zaraz sypnął wielkiemi pieniędzmi i obiecał złote góry, w skutku których 217 dawniej pokierowanych, na prawosławije się podpisało. Tak mała liczba niebyła zdolną do uskutecznienia zamiaru, więc w nocy podpisano fałszywie więcej tysiąca księży. Przepisano w Petersburgu ułożony przez Protasowa akt zjednoczenia, co do ósmej godziny z rana uskutecznili, a do

godziny drugiej już przepisali ułożoną w Petersburgu prośbę i na pocztę wysłano. Temu wszystkiemu nazwę *Soboru Krajowego w Połocku* nadano. Skrypicyn kamerher w obec całego Połocka wprowadzał publicznie do katedry Połockiej 80 kozaków z gołemi pałaszami, którzy wczasie śpiewania piewczych cesarskich z Petersburga przywiezionych w cerkwi stali; drugich zaś 80 konnych kozaków wysłał na Białoruś, którzy księży uczonych, energicznych, jakby jakich zbójców łapali i Skrypicynowi dostawiali; kędy ich smierć nieuchronna, albo wywiezienie w syberyjskie gubernije czekało. Takim sposobem trzech najuczeńszych i najenergiczniejszych padło. Drgające ich członki odesłano do Strunia. Kilkaset zaś księży świeckich od żon, i Bazylianów w różne gubernije rossyjskie i syberyjskie po manastyrach między czerncòw, a najwięcej do Kurska wywieziono. Prócz tego leżało w Połocku pół milijona rubli srebrnych, a w Żyrowicach drugie pół miliona do rozdania. W Połocku było ciało ś. Józefata Koncewicza w Witebsku zamęczonego, był ołtarz w osobnej kaplicy, i często a szczególniej w uroczystość 16 września, wszyscy całowali relikwije świętego i szaty krwią męczeńską zbroczone. W r. 1792. Radziwił książe na Białej, upatrzywszy porę po temu, wszedł z małą garstką wojska polskiego, ciało świętego męczennika zabrał z sobą, i obszedłszy zdaleka wojska rossyjskie szczęśliwie do Białej relikwie te sprowadził; w zamku je złożył, i kościoł z klasztorem dla księży Bazylianów erygował. Po 300 i po 500 księży z różnych stron przybywających dla uczczenia Świętego, często w Białej przebywało. Pozostałe szczątki po ś. Józefacie w Połocku, jako trumna z szatami krwią zbroczonemi, z częścią wyrwanej brody i mitrą odbierały cześć do r. 1839. d. 12 Lutego. Wtym dniu pamiętnym Biskup Józef Siemaszko z Biskupem Połockim Bazylim Łużyńskim, wszystkie pozostałości po ś. Józefacie w nocy tak sprzątnęli, że ich ani śladu nie pozostało. Ołtarz z obrazami i innemi ozdobami kaplicy jak nie potrzebne śmiecie, zrujnowano i wyrzucono; na tem zaś miejscu obraz ś. męczennika Charlimpijusza postawiono. Podobnież wszędzie gdzie tylko były obrazy ś. Józefata poniszczono je, męczennikiem Charlampiuszem zastępując. Za te wszystkie czyny dążące do zagłady Religii Chrystusowej dostał X. Siemaszko tytuł « *Archiepiskop Litowskoj*, z ogromną pensyą dożywotnią i kilką orderami. Wszystkie zaś intraty z dóbr duchownych bazyliańskich tak z pokasowanych jako i z pięćdziesięciu kilku klasztorów pozo-

stałych a zamienionych na monastyry czerców, przy nim pozostały. Nikt z ogromnych summ kościelnych rachunku go nie słuchał. Dopiero po zagładzie zupełnej religii katolickiej wschodniego obrządku, po zamienieniu wszystkich klasztorów w monastyry, a kościołów w cerkwie prawosławne, rząd i Synod porządek z majątkami i summami uczynił. Tak podstępny i fałszywy akt połocki i prośba jakoby podana od 1303 księży wszędzie w Rossyi opublikowane i we wszystkich gazetach, na cały świat rozesłane. X. Jan Siemaszko jak tylko odebrał kursoryę o mniemanym soborze w Połocku, i o prośbie wcielenia Unitów do prawosławija, poszedł natychmiast do kaplicy w Buhajówce taraszczanskiego powiatu, w której był kapelanem, i ukląkłszy przed ołtarzem przysiągł wytrwać w wierze ś. rzymsko katolickiej i niemieszać się do niczego złego, a wzniosłszy ręce błagał Boga, żeby Bóg wszechmocny, który przyjął krew swego Syna za cały naród ludzki, przyjął też krew jego i przebaczył wszystkim odstępnym Unitom; prosił Boga aby nie tylko wszyscy pozostali w wierze, ale nawet ci, którzy się jéj wyparli i do złego byli wciągnieni, widząc swoje zbrodnie, aby się publicznie wszystkiego złego wyparli, podstępy i chytrości świata odkryli i na łono kościoła prawdziwego rzymsko katolickiego powrócili. Powróciwszy do domu stosownie, na każdą kursoryę przysłaną rozpisy jasne poczynił. I tak, na zapytanie «czy priwerżen k obyczaju naszej »cerkwi? odpisał. «Buduczy urożden z uniackich roditelej, buduczy »rukopołożen uniatskym episkopom w swiaszczenniky, pokol mienia »smert nepostyżet, budu priwerżen hławie cerkwy Hospoda naszeho »Isusa Chrysta, namiestniku papie rymskomu Hryhorju XVI. i wsiem »jewo nastupnikom.» Na innej kursorii, na zapytanie którego co do słowa nie pamiętam rozpisał się — «Przysiągłem na wierność Bogu, Monar»sze, i Papieżowi: żadnej z tych przysiąg naruszyć niemogę, bez na»rażenia się na straszną karę Bożą, gdyż mnie może Bóg tegoż mo»mentu kazać porwać i w ogień piekielny wrzucić.» Na doniesienie że X. Michał Hołubowicz został rukopołożen na Wikarnaho Episkopa Litowskaho rozpisał się X. Jan Siemaszko — «nieszczęśliwi Unici niemają »biskupów którzyby im księży święcili, a tembardziej Wikarnych Epi»skopów.»

Kiedy preoswiaszczenny Archiepiskop Litowski Józef Siemaszko wydał ukaz ogólny do wszystkich donoszący że był zwyczaj dawania na chrzcie imion łacińskich, więc zabronił żeby nikt odtąd nie ważył się

dawać tych imion, ale aby dawano imiona greckie, i w ukazie traktował obelżywie świętych łacińskich, jakoby ta świętość była urojona; X. Jan Siemaszko poruszony krzywdą Boską, przeciwko czci jego wiernym uczynioną, rozpisał się publicznie: «Arcybiskup Józef skrzywdził publicznie wszystkich świętych greckich, łacińskich, ormiańskich i zasłużył na gniew Boga i wszystkich świętych łacińskich, greckich i ormiańskich.» W takim duchu broniąc czci Boskiej, świętych Bożych i religii katolickiej dwadzieścia rozpisów napisał. Nie wiedząc bynajmniej że ojciec X. Józef Siemaszko wice-dziekan lipowiecki podpisał wyrok śmierci na duszę własną, i pocztą do Petersburga posłał, przyjechał X. Jan do Iliniec, pamiętam że w domu rodziców matka dała barszczu, wtenczas ojciec zaczął chwalić odstępcę od wiary Józefa nadzwyczajnie i wytykać mu rozpisy które każdy powinien był pod utratą zbawienia uczynić. X. Jan duchem Bożym natchniony odpowiedział słowami Apostołów: «Boga trzeba słuchać a nie ludzi!» Wtenczas ojciec uniesiony piekielnym gniewem, wyszedłszy ze wszystkich obrębów natury ludzkiej, uderzył go księdza w twarz, wychwalając największego zbrodniarza, on niczem nie zmięszany odpowiedział «bezbożnych rozkazów nie słucham, i na bezbożne pismo żadne się niepodpisuję.» Czem jeszcze bardziej opętany ojciec drugi raz w twarz uderzył i mówiąc mu «precz z domu» wypędził. Ustąpił gwałtowi i ojciec zaraz wyjechał z matką i siostrą do Litwy, do Dziekuszek koło Żołudka litewskiego, gdzie został pierwszym po Biskupie Józefie, brodę zapuścił, i wszystkie formy prawosławne przyjął. Dano mu do pomocy w parafii *popa Sabinowicza nowo rukopołożennego.*

W 1840 r. przybył z Żyrowic X. Wiktor Homolicki syn najokropniejszego człowieka, z siostrą Siemaszków Heleną w goście do X. Jana, ofiarował w imieniu Arcybiskupa Józefa jakąś parafiję dla niego, a on wtenczas wziąwszy w rękę krzyż z Panem Jezusem ukrzyżowanym, a w drugą dzieło ś. Chryzostoma o kapłaństwie r. 1616 we Lwowie w drukarni stauropigialnej po słowiańsku drukowane, gdzie okazał życie ś. autora téj księgi na dowód władzy Papieskiej nad całym światem i Grecyą, prześladowanie straszne przez Cesarzowę Eudoxyą rzeczonego Jana, smierć jego w pustyniach armenskich — dowody jawne że w każdym razie rzeczony święty udawał się do Stolicy Apostolskiej i papieża Innocentego II we wszystkich swoich nieszczęściach — i bullę tego papieża, w której zprzyczyny śmierci męczennika włożył interdykt na

cały Konstantynopol bez wyjątku,—i kanonizacyą ś. Jana Chryzostoma. Do tego listy Arkadijusza cesarza greckiego do brata Honoryusza cesarza rzymskiego ogłosił, w których donosił że wszyscy co usłuchali Eudoxyi cesarzowej byli najsrożej ukarani i błagał brata swego, żeby on przez prośby przebaczenie papieża Innocentego II wyjednał. Takoż listy Honoryusza z Rzymu do Arkadiusza i inną bullę papiezką Innocentego, w której przebłagany papież znakomitą pokutą Cesarza, wydał rozkaz Proklesowi Arcybiskupowi będącemu w tamtych stronach, żeby zjechał uroczyście do Konstantynopola, zdjął interdykt, otworzył kościoły dla nabożeństwa, monarchę Arkadyusza i innych do śś. tajemnic przypuścił i w imieniu papieskiem od wszystkiego rozgrzeszył. Na pokazanie tych wszystkich dowodów X. Wiktor Hómolicki śmiał się. Wtenczas, X. Jan podniósłszy krzyż rzekł : « Judasz przedał » Chrystusa za trzydzieści srebrników, a brat mój Józef przedał mnó» stwo księży i katolików za ordery i znaczne summy pieniężne. » Kiedy Homolicki mowił że dobrowolnie przyjęli i sprawiedliwie są obdarzeni godnościami i orderami, X. Jan podniósłszy Chrystusa to wyrzekł. » Wiadomo bratu memu Józefowi, że kiedy był kanonikiem w Żydy» czynie i profesorem kleru unickiego, seminarzyści Butkiewicz i Ja» kób Komaszko udali się do Łucka, gdzie u winiarza dobrze się spi» wszy poszli do pięknych panienek i tam oficerowie ich pobili : na» taki hałas przybiegła policija i zaciągnęła ich do kozy. Lecz poznawszy » po sukni że są seminarzyści z Żydyczyna, w czasie ogromnej ulewy i » strasznego błota konwojem oddano w ręce Biskupowi Jakóbowi » Okiełło Matuszewiczowi w 1821. Za takie zbrodnie klęczeli przez dwa » tygodnie w Cerkwi z wyciągniętemi rękami. Miano ich wypędzić nie » tylko z seminarijum, ale wymazać z duchowieństwa, lecz kanonik » Józef przewidując na potem, za zbrodniarzami się ujął, nie tylko » przebaczenie pasterskie, ale i wyświęcenie dla nich wyjednał. Teraz » w czasie upadku religii, Butkiewicz i Komaszko w Czopowiczach » ozdobiony krzyżem protojerejskim i godnością protojereja, podpisali » się na schyzmę i zmuszali na Polesiu wszystkich do wiarołomstwa i » krzywoprzysięstwa : swoim zwyczajem napijają się, co im bezkar» nie uchodzi. Drugi Jakób Komaszko uczyniony błahoczynnym » skwirskiego powiatu takoż objeżdzając zmusza do odstępstwa ; » w skwirskim i swoim dekanacie zwyczajem dawnym rozpustą się » bawi i włóczy się w surducie przebrany. Takich i tym podobnych

»pokierowaliście w Litwie i na Białej-rusi na archimadrytów, ihu-
»menów, protopopów i błahoczynnych, daliście im krzyże i inne
»znaki, i tacy jako niemający żadnej nauki, ani najmniejszych cnót
»chrześcijańskich, gwałtem lud i księży do odstępstwa zmuszają. U-
»czony zaś i sumienny nie tylko na nic się niepodpisał, ale do niczego
»złego nienależał. Rzeczony wyżej Jakób Komaszko, otrzymał po
»reformie połowę skwirskiej prawosławnej parafii, żonę na śmierć
»ubijał, w rasie i innych znakach chodził, w kaplicy skwirskiej wydar-
»tej łacinnikom i unitom modlił się, często się napijając, w pijaństwie
»nikczemne życie skończył. Niechcieli go nawet prawosławni chować
»na cmentarzu, lecz jakoś to się przerobiło, że go pochowali.»

Po powrocie tak fatalnym z Iliniec, kiedy X. Jan płakał nad różnemi nieszczęściami i upadkiem Boskiéj Religji, przysłał sprawnik do niego karteczkę własnoręczną w któréj żądał, aby zjechał do Żywotowa gdzie mu wolę Rządu miał opowiedzieć. Odpisał X. Jan po rossyjsku, że w prędkim czasie przybędzie, co wypełniwszy stanął przed nim w domu żydowskim. Zaniechawszy śledztwa którém był zajęty, zaczął go namawiać aby uległ woli rządu; odpowiedział «Wiadomo Panom wszy-»stkim, że nie tylko cały świat, ale cała Grecya Papieża za głowę »Kościoła miała, i we wszystkiem co się spraw kościelnych tyczyło »była jemu posłuszna.» Odpowiedział sprawnik: «Jechać do Grecyi, tam dobre wina, smaczne owoce» i na swoje stale namawiał. Tłumaczył się X. Jan: «wiadomo jest panu sprawnikowi, że my wszyscy »przysięgliśmy najjaśniejszemu Monarsze Mikołajowi I na wierność »i pełnienie wszystkiego, co do rzeczy świeckich należy; Papieżowi »zaś Grzegorzowi XVI na pełnienie wszystkiego co do rzeczy du-»chownych.» Zastanowił się sprawnik i wyrzekł: «dajte jeto na »bumagie!» — Ksiądz Jan się tłumaczył, że tego jednéj godziny tutaj napisać nie może, niech mu sprawnik trzy dni czasu dozwoli do namyślenia się, i ułożenia odpowiedzi, a on w Taraszczy wszystko na piśmie odda.« Radził mu sprawnik być u stanowego prystawa Jełtuszewskiego. Szukając jego, zbliża się do dworu dziedziczki miasteczek starego i nowego Żywotowa pani Kruszewskiéj. Wybiegła ona sama aż na dziedziniec i zaprosiła: «Księże Dobrodzieju, proszę księdza na kawę.» Podano mu kawę i razem z Jełtuszewskim stanowym wypił ją. Zapytał się on go i na piśmie gdzie się spowiada; odpisał mu «że po-«nieważ zabroniono najsurowiéj Łacinnikom nikogo nie spowiadać,

» a Unijaci zaś żadnego wstępu do kościołów i ołtarzy mieć nie mogą, » więc ja się przed Bogiem spowiadam.» To tłumaczenie się od niego on przyjął i sprawnikowi Kostyrze po ukończeniu śledztwa będącemu we dworze oddał. Piją razem ze sprawnikiem kielichami wino, poczém go opuściwszy powraca X. Jan do Buhajówki, siada do stolika i przypomina myślą czego się uczył w Żydyczynie, co czytał, szczególniéj Historyę Polską Bandtkiego—i pisze obronę religii Chrystusowéj. W oryginale tak. « Taraszczańskomu zemskomu isprawniku otzyw. Po » neodnokratnym moim otkrowennym pojasnienijam podawajemym » duchownomu naczalstwu na szczet mojej nie wozmożnosti presoje- » denitsia k hrekorosjyjskomu obradu, jeszcze ja nachożuś i od wa- » szaho wysokobłahorodija bezpokojnym, a potomu ja dołżen pred » wami pojasnitsia, szto ja jesm urożennym unijatom i śledujemym » k powinowenju światoj stolicy apostolskoj rymskoj, na szczet relihii, » w kojej ja wzros, wospitan, wo swiaszczenniki rukopołożen pokojnym » światoj pamiati episkopom Kiryłom Sierocińskim w mesteczku Łuc- » koj greko unitskoj eparchii Żydyczynie; tiem samym sej hreko unit- » skoj obrad skoro ja k onemu prywykszy i prirodny mnie, odstupit » od onaho po hrob ne mohu. W proczem jeszcze po rukopołożeniu » menia wo swiaszczeniki d. 26 Maja 1826 hoda czrez pokojnoho Ki- » riła Sierocińskaho episkopa w cerkwi Żydyczyńskoj swiatoho czudo- » tworca Mikołaja uczynił ja prisiahu powinowat sia Hławie cerkwij » Hospoda naszoho Jisusa Chrysta Namiestnika, papie rymskomu Hri- » horiju XVI. i wsim jeho duchownym prikazanijam; rawnomierno » kak ja wypełnił prisiahu na wiernośt, poddaństwa mojeho, wse- » rossyjskomu prestołu. Po koim prysiaham, czuwstwuju ja bolszoj dołh » dla Hosudara jako wierny poddanyj, Papie Rymskomu Hriboriju XVI » jako wierny syn cerkwi Rymsko katoliczeskoj po wostocznomu Hreko » unijatskomu obradu. Ot czeho straszuś, daby za prestuplenije tiech » dwuch prysiach dla samodzierżca wserossyjskaho Imperatora Niko- » łaja Pawłowicza, i Papy Rymskaho Hriborija XVI sprawjedliwy Hos- » pod' nenakażał menia duszewno i tielesno. Spasitiel nasz Hospod' » Jisus Chrystos odno tolko uczenije relihioznoje uczredił, kotoroje » suszczestwujet i po nynie w Rymsko katoliczeskoj Cerkwi i jest samo- » drewniejszem. Perwo naczalnym Apostołam i Episkopam, swiaszczen » nikam i wsiem swoim wiernym chrystijanom Spasitel dał za pred- » woditela swiatalio Petra Apostoła, kojemu dawaja kluczy Carstwa

»Nebesnaho starszeństwo meżdy Apostołamy ili naczalniczestwo, ne »skazał w mnożestwennom czysle, Ja wam daju kluczi.» Cztoby można »było razumiety, czto tie słowa spasitiela i k druhim Apostołam ot- »nosiatsia: no adnomu swiatomu Apostołu Petru skazał w jedynst- »wennom czysle (Ewang. Mat. v. 16) Priszeł Jisus w strany Kesarii Fi- »lipowoj woproszasze uczeniki swoi, hłahola, koho mia hłaholet byti »syna czełowieczeskaho? Oniżeje mu recza, owii tia hłaszajut Jliju, owii »Jeremija, owii Joana Krystytela, ili jedinaho proroka. Woproszasze »ich Jisus, wyże koho mia hłaholite byti. Otwieczawże Symon Petr »recze, Ty jesy Chrystos syn Boha żywaho. Recze Jisus błażen jesy Sy- »mone Wariona, jako ne płot, ne krow ne jawi tebie no Oteć moj iże na »nebesach. Aż że tebie hłaholu jako ty jesy Petr, i na sem kamenij so- »żyżdu cerkow moju i wrata adowa ne odalejut jej. Tebie dam kluczi »carstwa nebesnaho i scze aszcze czto swiażesz na zemli, budet swia- »zanno i w nebesach, i jeże aszcze czto razreszyszy na zemli budet »razreszeno i na nebesach.» Wrata adowa ne odolejut» znaczyt po »wsiem tołkowanijam Bożestwiennoj Ewanhelii hreczeskim, łatynskim, »armianskim i syryjskim, i nikto ne unicztożyt Cerkwi Bożej. W tiech »uczenijach w duchie relihijnom i uczreżdenii ciełym Chrestijanstwom »jest dakazatelstwo u Ewanhelisty Joana» jawysia Chrystos uczenikom »swoim po woskresenii na more Teweriadskom...... Symone..... lu- »byszy ty mia? Otwieczaw Symon Petr recze» jej hospode, ty wiesy »jako lublu tia. Recze jemu Jisus «pasy ahnecy moja. Woproszasze »paki wtorycy, Symone lubyszy ty mia? recze Petr» jej hospode ty »wiesy jako lublu tia. J recze jemu Jisus pasy ahnecy moja. Wopro- »szasze paki w tretyceju. Symone Jonyn lubysz ty mia; oskorbie że »Petr jako recze jemu trytyceju lubysz ty mia, i recze-jej hospode, Ty »wse wiesy Ty wiesy jako lublu tia. J recze jemu pasy owcy moja. »Tretije dokazatelstwo jest «Ewanhelisty Łukija» kohda Jisus szeł na »strast...... Symone, Symone, se satana prosit was daby prosiejano »jako pszenicu; no acz molisia o tebie, da nie oskudijet wiera twoja i »tyże utwierżdaj bratia twoju.» — Wysze reczennyje słowa Spasytela, »perwonaczalnoje Duchowiństwo i Chrystianstwo ne inacze razumieło »tolko swiataho Petra Apostoła werchownym predwoditielom Chry- »styjanstwa. Po smerti kojeho nachodili meżdu sebia i zbrat' dru- »haho, ibo kohda dla perwych Chrystijan oznaczen naczalnik to i dla »ich potomków dołżen byt predwodytel, ibo z kiemby Spasitiel imieł

»byt do skończanija mira? U Ewanhelisty Matija hława 28 stych 30. »az jeśm z wami do skończanija mira.» Jeżeliby pastyrej dla nowo»rożdennych chrystijan zbirali? Sej poradok ot swiataho Petra Apo»stoła perwoho predwodytela Papy chranitsia i po nynie w Rymsko »katoliczeskoj cerkwi. Ibo naczalnika papu po papie duchowieństwo »izbierat' imiejet dla siebia za predwoditela jako zore miesiaca, jako »deń sonce, hosudarstwo hosudara, carstwo cara, wojsko wielikaho »wożda, i jako pszczoły matku; jako wsiakoje sozdanije imiejet od »Boha ustanowlennaho dla siebia prowodnika, kojeho słuszatsia Ho»spod' Boh prikazał. Najpacze my dółżny słuszat naczalnika wselennoj »cerkwy Papu Rymskaho, kojeju uprawlajet po wole Wsewysz»niaho. Papie Rymskomu byli prewerżeny wsie Patriarchi antyo»chinskij, jerusalimskij, alexandrijskij, carhradskij, akwilejskij cze»rez 1200 let, pokoje Michaił Kerularyj carhradzki Patriarcha ne pod»nes bunta protyw stołycy swiatoj Apostolskoj Rymskoj i neposso»ryłisia z Leonom VII. Papoj Rymskim, a wtoroj Patryarcha Wasyłyj »mudry, nepossoryłsia z Innokentyjem tretim i nastupiwszym po nem »o Bułhariju. No sobor Florentyjskij 1439 r. wse eto isprawił. Na »nem nachodyłyś patryarchy, Josif Patryarcha cargradskij z dwad»ciatiju episkopamy i proczymy episkopamy hreczeskimy, łatynskimy, »i armenskimy. Wisaryon Metropolit Nikiejskij, Jzydor Bulharin Me»tropolit wsija Rusi Kijowskoj umerszy w Rymie 1463 hoda. Po »smerti Izydora, Ihnatij i proczyi wsie nastupiwszyii po nem Metropo»lity, byli prywerżeny hławie cerkwi papie rymskomu, czto potwer»żdajet uczeny Fadej Czacki aktamy i proczymy istnymy uwiereniamy, »a osobliwo posolstwo Josifa Sołtana 1474 hoda do Syxta iv. papy »rymskaho wysłannoje, koje ja widał i czytał w Żydyczynie i wpro»czych knigach, i koje wsiakaho uwierajet czto Łytwa i czast Rusi »zawsehda izdrewle k swiatiejszemu papie rymskomu prynadleżała. »Metropolity Kijewskije Michaił Rohoza i Josif Weljamin Rudzki »z proczymi wsiemy nastupiwszemy po nich metropolity, Kiprian Żo»chowski, Leon Kiszka, Aftanazij Szeptyckij, Hrebnickij, Rostockij, »Jraklij Odrowąż Lissowski, Hryhorij Kochanowicz i Jozafat Bułhak »byli wsie z proczymy episkopamy, duchowenstwom, dworjanstwom »i krestijanamy prywerżeny hławam Cerkwi Hospoda naszaho Jisusa »Chrysta namiestnikam papam rymskim i poczytali ich wsehda za »namiestnikow Hospoda naszaho Jisusa Chrysta. Po sych Ewange-

» liczyskich i istoryczyskich uwierenijach był ja iskrenno prywerżen » tiem poradkam Spasitielem Hospodom Bohom naszym Jisusom Chry- » stom ustanowlennym i k cerkwi rymsko-katoliczeskoj po wostocz- » nomu hreko-unijatskomu obradu, kotoraja cerkow Bohom ustano- » wlennaja i po nynjie suszczestwujet. Powtoraju czto ja tak draho- » ciennaho dieła za niczto odstupit nie mohu, hotow żyzń moju za » wieru istinnuju rymsko katoliczeskuju i za moj obrad hreko unija- » ckij poterat', a wiery' spasennoj hreko unijatskaho obrada i cerkwi » mojej w koiej ja urożden i wospitan i wo swiaszczenniki rukopołożen » derżatsia. Jako Spasitel nakazywajet onoj słuszat na wsehda. »

To podał X. Jan Siemaszko sprawnikowi Kostyrze w mieście powiatowem Taraszczy d. 7 Czerwca 1840. Sprawnik Kostyra z pilnością przeczytał, podniosł ręce do góry i rzekł «ja etaho uprowerhat' ne mohu, » czy izwolite posłat k wojennomu hubernatoru Bibikowu? Odpowiedział X. Jan «choroszo! posyłajtie!» Sprawnik zaraz napis położył i do gubernatora posłał. Bibików przeczytawszy, posłał k Archyepiskopu Łytowskomu Josyfu do Żyrowic. Józef to przeczytawszy opisał brata do Bibikowa że jest warjatem. Nie dość na tem, intrygi Józef między żoną i krewnemi porobił i w 1843 r. opisawszy X. Jana obszernie za warjata. « Ne możet uprawlat ni żenoju, ni dietmy, ni choziaj- » stwom. » Odebrał gwałtem oddawany przez Szost... majątek 3000 rubli srebr. kapitału wynoszący i kazał gwałtem od brata swego rodzonego wydarty majątek do prykazu złożyć, który i do tego czasu jest zagrabiony; o procenta zaś i koszta prawne jeszcze proces w Kijowie w grażdanskiej pałacie ciągnie się. Jemu jak i wszystkim równie Msze i administrowania Sakramentów zabroniono w r. 1840.. Kiedy głodem i nędzą morzony udał się X. Jan o ratunek do obywateli w skwirskim powiecie, a powracając od Lu... był przez nieostrożność u prezesa Hańskiego w Borszczajówce, Korniejów od Bibikowa wysłany do egzekwowania sekretnych poleceń we wsi Lubowickich Bereziance, (wraz z archimandrytą tryhurskim Skibowskim, sprawnikiem skwirskim, strapczym i stanowym, sockiemi i dziesiętnikami) zmusił rozbojniczym gwałtem całą szlachtę i włościan rzeczonej wsi na greko rossyjski obrządek. Po dopełnionym gwałcie w Bereziance Korniejew był u Hańskiego Franciszka i zapytał się X. Jana o pasport, kiedy mu się tłumaczył że nie tylko z tej samej gubernii, ale wioska w której mieszka o trzy mile tylko odległa, prezes Hański żadnej mu opieki nie dał,

ani słowa gościnności za nim nie przemowił, z czego korzystając Korniejew, kazał wezwać sockiego i dziesiętników, i stanowemu miasteczka Borszczajowki zalecił napisać raport o wszystkim, i X. Jana wręczywszy jakby zbójcę jakiego w ręce oprawców przez 20 wiorst do Tetijowa do stanowego tamtejszego Jełtuszewskiego odesłał. Stanowy Jełtuszewski przeczytawszy pismo Korniejewa rzekł; «pojezdzajtie damoj i kogda wy na szah iz domu ustupitie tak was sej czas pojmajut.» We dni kilka przyjechawszy do wsi Buhajówki z rozkazem od wojennego gubernatora Bibikowa podpiskę o nie wyjeżdżanie z domu własnoręczną X. Jana odebrał.

W tym pamiętnym roku wielu obywateli z Mozyrskiego i Owruckiego powiatu sprowadzono jako buntowników do Kijowa i w fortecy osadzono. Zadawano im, że oprócz nieposłuszeństwa dla władzy, szlachtę i włościan Polesia namawiają, aby prawosławija nie przyjmowali. W liczbie innych osadzony był w fortecy Baranowski syn Nestora, obywatel zaś z Wyhowa półkownik Wyhowski prowadzony do gubernatora Bibikowa dla tłumaczenia się kiedy był spotkany temi słowami «Jest doniesienije czto wy wozmuszczajete narod ochotno że-»łajuszczy priniat prawosławije.» Odpowiedział «Ja w mojej wierze »Rzymsko katolickiej obrzędzie greko unickim służę wiernie monarsze » 40 lat, nikt mi ani słowa zarzutu nie zrobił, podobnież do śmierci » mojéj w téj wierze pozostanę ; a żebym choć słowo mówił szlachcie » i włościanom » nie przyjmujcie prawosławija !» tego mi nikt nie do-» wiedzie.» I z tem do siebie wrócił. Większa połowa duchowieństwa Podola i Ukrainy była sprowadzona do Kijowa do fortecy tym sposobem. Z natchnienia Bibikowa napisana karteczka tak jak kwitek do żyda, pocztą posłana do takiego to sprawnika albo prystawa, aby oni takiego, albo takich księży sami sprowadzali do Kijowa. Sprawnicy i prystawowie rozkaz Bibikowa na lichej karteczce dany, co do joty spełniali : księży do Bibikowa dostawiali. Bibików księży wypytywał się, karteczka przez sprawnika, lub stanowego na powrót przysłana, była zdartą i tych wszystkich przywiezionych księży do fortecy odsyłano. Księży starych albo i młodszych nie mających dzieci prędzej z fortecy wypuszczono do domów; mających zaś potomstwo wśród nocy porywano na kibitki do sekretnych pokojów Bibikowa gdzie rózgi, nahaje i różne narzędzia mąk leżały. Sprawdzano donosy i tyrańskim sposobem do wiarołomstwa i krzywoprzysięztwa zmuszano. Takim

sposobem Atanazego Schabickiego z Taraszczy, Gabryela Ołtarzewskiego i innych do Kijowa porwano i w nocy na schyzmę zmuszono. Księdza zaś Ihnatowicza ze Spiczyniec i innych do fortecy zabierano i potrzymawszy w fortecy wypuszczono. Przy wtrąceniu zaś do fortecy papiery, pieniądze, ołówki, scyzoryki, jakby od zbójców odbierano. Ihnatowiczowi ze Spiczyniec po wydarciu pieniędzy za jego własne pieniądze imbryk, herbatę, cukier i wszelkie jedzenia były dostarczane. Przy wypuszczeniu zaś z niewoli wiele pieniędzy utracali, bo im nie wracano, na koszt utrzymania liczono. Major Hajworoński mając sekretne polecenia wszystkich księży unitów objeżdżał, do wiarołomstwa gwałtem zmuszał, katował, potem przybywszy do Lubaru na Wołyń Bazylianów litewskich z Żyrowic przysłanych gwałtownie zmuszał i męczył. Gubernator Bibików, żandarmski oficer i dwóch czynowników z Petersburga zawsze przy namawianiach w sekretnych policijach byli obecnymi i najzelżywszemi słowami do księży przemawiali. W Radomyślskim powiecie szlachta i włoscianie do napisania prośb kogoś uprosili i tę prośbę wojennemu gubernatorowi podali; ten zaraz adwokata co prośbę pisał sprowadził, a wyłajawszy go, jako buntownika do fortecy kazał wsadzić, gdzie blisko 4 lat w okropnej nędzy przesiedział. Unici w Skwirskim powiecie, szczególnie z Berezianki prosili adwokata o napisanie prośb, lecz każdy bojąc się o własną skórę odmówił, tylko radzono aby z siebie samych unitę umiejącego pisać wybrali i prośbę podali. Niemając znikąd ratunku szlachta i włościanie gwałtowi uledz musieli.

Jakób, Jan i Alexander Siemaszkowie w Winnicy mieszkający i w tym powiecie mający swoje dobra, byli cztery razy stanowczo na piśmie przez policyą zapytywani i zmuszani. W pismach najdzielniej się bronili. W 4tej obronie Jan Siemaszko wynurzył się i zacytował sepulturę dziada Tymoteusza Siemaszki w 1800 r. zmarłego a zaś z akt klasztornych Żornickich w r. 1804 wyjętą. «Tymoteusz Siemaszko był mąż » prawdziwie apostolski i w obronie religii Chrystusowej wiele od od- » szczepieńców ucierpiał, pochowany w grobach Żornickiego klasz- » toru.» Na taką obronę policya dała pokój Siemaszkom. Ale ich siostra Marcellina trwała w obrzędzie greko unickim; protopopa winnicki Adiasiewicz upatrzywszy czas że mąż Marceliny jeometra Ptaszkowski oddalił się dla pomiarów, bracia zaś jej, będący adwokatami w dalekie strony powyjeżdżali, uczynił na piśmie nakaz policyi, aby

Marcellinę Ptaszkowską sprowadziła, co policya wykonała i przybywszy do domu jeometry kazano się jéj stawić przed protopopem. Kiedy Marcellina Ptaszkowska dla słabości nie mogła zaraz tego wypełnić, w mgnieniu oka sprowadzono wóz drabiasty konny i jeometrowę której męża familiją, heroldija utwierdziła, siostrę stryjeczną rodzoną Archiepiskopa Josyfa gwałtem z domu porwano, na wóz jak najpodlejszą zbrodniarkę wrzucono, i pędząc przez Sadki i miasto Winnicę w obec wszystkich do Adiasiewicza przywieziono. Adiasiewicz ją zapytał: «U kogoby się spowiadała?» i otrzymawszy jakąkolwiek odpowiedź do domu ją odesłał. Tak strasznym gwałtem wstrząsniona niewiasta zaledwo zdołała zdążyć do domu i padła na śmiertelne łoże: więcéj pół roku na niém przeleżała, krew gębą i nosem wyrzucając. Przybywszy Ptaszkowski mąż rzeczonej, użył doktorów a szczególniéj brata stryjecznego doktora Siemaszkę z Liniec; ci zaledwo krew utamować, i do jakiegoś stanu zdrowia zdołali ją przyprowadzić. Zaraz mąż Piotr Ptaszkowski w liście do X. Józefa Siemaszki ojca Archiepiskopa obszernie o wszystkich gwałtach napisał i wszystko w zupełnych szczegółach objaśnił. Lecz ojciec Józef Siemaszko obojętnym na to pozostał. Kiedy brat ich Dr. Mikołaj Siemaszko z Iliniec był w Wilnie u Archiepiskopa Józefa, o rozbojach Winnickich obszerną toczyli rozmowę. Na wymówione gwałty przez Dra Mikołaja rozgniewał się Arcybiskup i wyrzekł te pamiętne słowa «Wszelkie gwałty najsrożéj są wzbronione, dobrowolnie » przechodzić wolno. Ja o czynach protopopy Adiasiewicza napiszę, » i on będzie za gwałty najsrożéj ukarany. Nagroziwszy się dobrze znowu » wyrzekł: mnie w to się mięszać nie można, powiedzą że ja ścigam.» I takim sposobem gwałty w mieście powiatowém Winnicy publicznie na siostrze Arcybiskupa spełnione bezkarnie uszły. Ona zaś w tłumaczeniu podaném Adiasiewiczowi nierozsądnie tak się wyraziła: «Ja » się spowiadałam regularnie u księdza Atanazego Lwowicza Unity, » a gdy on umarł u nikogo się nie spowiadam. Gdybym się miała spo» wiadać, mam brata stryjecznego X. Jana Siemaszkę w Buhajówce, to » u niegobym się spowiadała.» — Adiasiewicz odebrawszy takie tłumaczenie się, opisał X. Jana jako objeżdżającego Podole i administrującego unitom Sakramenta, i to pismo biskupowi schyzmatyckiemu do Kamieńca posłał. Episkop Kamieniecki Kiryło o wszystkiém obszernie do Kijowa do metropolity Filareta napisał. Filaret do Synodu i Archi-

episkopa to pismo przesłał. I takim sposobem przez trzy lata ciągnęło się to dzieło i powróciło do Filareta. Filaret zakomunikował to wszystko protopopu taraszczańskiego powiatu, a protopopa błahoczynnemu Piotrowi Maćkiewiczowi parochowi Żywotowa. Żona błahoczynnego mówiła publicznie, że księdza Jana z Buhajówki wygonią do monastyru, a zaś błahoczynny kazał mu się przez swego diaka stawić. Ksiądz Jan Siemaszko stanąwszy przed błahoczynnym tłumaczenie się na pół arkuszu podał, w tych słowach: «że Kamieniecki konsystorz prawosła-
» wny czepia się do mnie na mocy fałszywych doniesień, ja zaś
» na Podolu nie bywałem, do niczego się nie mięszałem, a choć
» wypadło mi być koniecznie w Winnicy, to nie w celu ducho-
» wnym, ale mając proces z dziedzicem Buhajówki Szydłowskim,
» radziłem się adwokatów Jana i Alexandra, oni mi stósowne
» prośby wygotowywali, które ja własnoręcznie przepisywałem i Su-
» chobrusowi deputatowi duchownemu w Kijowie podawałem.»

. . . . (*)

PIEŚŃ BAZYLIAŃSKA W RZYMIE.

(DLA O. H. T. — I M. M. M. DNIA 10 LIPCA 1847.)

I.

PANIE pokornie w proch głowy chylim,
Grzeszni modlimy łzami co płyną,
Z ojcem zakonu Wielkim Bazylim,
Z matką zakonu świętą Makryną.

(*) Na tym tłómaczeniu się X. Jana Siemaszki zatrzymuje się *Pamiętnik bezimiennego*, jakoby przerwany, niedokończony. Mamy nadzieję, że kiedyś zdołamy odszukać dalszy jego ciąg.

II.

Kiedy Carogród zszedł na bezdroża,
Na Rzym bluźnierskie niecąc hałasy,
W swobodnéj Polsce latorośl boża,
Rosła przez wieki w pełni swéj krasy.

III.

Z pnia, co ocieniał połowę Polski,
A który runął oto przemocą,
Ten rękojemny szczep apostolski,
Tulim tu w Rzymie z troską sierocą.

IV.

PANIE! Car broi w kraju bezczelnie,
Ku schyzmie Naród kusi, to musi;
Zbory chwalebne, święte pustelnie,
Znosi niezbożnik, w Litwie i Rusi.

V.

Herod okrutny, w obliczu świata
Katuje, pędzi w śniegi Sybiru;
Sojusznik carski, ksiądz apostata
Siemaszko, braciom nie daje miru.

VI.

Toż świętéj Unii zasiewców słowa
Na wiatr polecą? zamrą nam w ziarnie?
Krew cudotworna Józefatowa,
Daż się na zawżdy deptać bezkarnie?

VII.

BOGARODZICO! azaż w pustkowie
Zamienią cerkwie Twego Imienia?
Toż w Żyrowicach i w Poczajowie,
Schyzma zagości na pokolenia?

VIII.

PANIE! o PANIE! ucisk nasz wielki,
Lecz i tém większa po nim otucha:
Łaska Najświętszéj Twéj Rodzicielki
Doda nam serca i wzmoże ducha.

IX.

Stoimy w ucisku mocni, niezłomni.
A kiedy w Ludzie zapłonie wiara,
O krew męczeńską Bóg się upomni,
O łzy upomni nasze u Cara.

X.

Pochwalmyż bracia PANA! pochwalmy!
Podnośmy w Niebo serca i ręce,
Społem śpiewając chóralne psalmy,
I klaszcząc społem PANU w podzięce.

XI.

PANIE! przed Tobą w proch czoła chylim,
Grzeszni modlimy łzami co płyną,
Z ojcem zakonu Wielkim Bazylim,
Z matką zakonu świętą Makryną.

VIII.

ŻRÓDŁA DO HISTORYI UNII.

Jak już tyle razy mówiłem, to com pisał o Unii jest zarysem tylko, a nie jej historyą. Do tej pracy tak arcyważnéj i niezbędnej dla nas, radbym obudzić usilność i ochotę w ludziach więcej i lepiéj odemnie usposobionych. Ktoby więc pragnął się tém zająć w duchu prawdy i gorliwości katolickiej, tudzież z prawdziwym pożytkiem dla kraju, powinien koniecznie poznać wszystkie pisma w téj materyi współcześnie wydane. Dla tego załączam tu spis ksiąg i broszur jakie mogłem dostać i z nich czerpać.

SPIS KSIĄG I BROSZUR DOTYCZĄCYCH SIĘ UNII.

	Rok wydania	
1	1500	G. Sacrani, Errores Ruthenorem.
2	1544	S. Orzechovii, Baptismus Ruthenorum.
3	1583	P. Skarga, O rządzie i jedności Kościoła pod jednym Pasterzem.
4	1583	Jeremija Archiep. Konstantina Hrada. (kilka listów jego)
5	1583	Possevini, Capita quibus Græcis.
6	1586	B. Herberta, za Wiarą Rzymską.
		— Wiary Kościoła Rzymskiego wywody.
7	1587	Grodzicki, o poprawie kalendarza.
8	1595	H. Pocieja, Unija.
9		O przywilejach i prawach narodu Ruskiego (podobno to będzie dzieło które Stebelski nazywa Synopsis.)
10	1597	Skarga, Synod Brzeski.
11	1598	H. Pocieja, list do X. Ostrogskiego.
12	1598	H. Pocieja, odpowiedź klerykowi Ostrogskiemu.
13	1603	Zebrowski, Zwierciadło roczne.
14	1605	Poselstwo do Papieża. (Poselstwo to panów ruskich do Papieża było wpisane w księgi Magistrackie Wileńskie; jeden z prawosławnych dobrawszy się do nich sekretnie, już zaczął wydzierać to pismo, gdy go nagle zaskoczyli; zemknął, zostawiwszy tylko stronnicę naddartą. Po tém zdarzeniu poselstwo to zaraz było do druku podane przez katolików, którzy bali się, żeby Prawosławni nie zniszczyli z czasem tego pisma. Poselstwo to oryginalnie było napisane po rusku, wydrukowane zaś było w przekładzie polskim, styl śliczny poetyczny, zupełnie w guście wschodnim.)
15	1605	Bessarion, o pochodzeniu Ducha Świętego.
16	1608	Autographe, albo odpowiedź na skrypt Hæresiæ i drugi Harmonija.
17	1610	Smotrzycki, Threnos.
18	1610	Skargi, na Threny Ortologa odpowiedź.

19 1617 L. Kreuzy, Obrona jedności. (Kreuza *pseudonim*, Rzewuski to dzieło napisał.)
20 1620 Z. Kopysteński, Palinodia naprzeciw Kreuzy obronie jedności. (w rękopiśmie).
21 1621 Smotrzycki, Verificatio.
22 1621 W. Rudzki, Sowita Wina, odpis na skrypt Verificatio.
23 1622 J. Morochowski, Dyskurs o początku rozerwania Cerkwi.
24 1622 Sapieha., List do JWgo Józefata Kuncewicza.
25 1622 J. Morochowski, Paragoria albo utulenie lamentu Cerkwi.
26 1623 J. Borecki, Justifikacya niewinna.
27 1625 L. Kreuza, O żywocie Błog. Józafata Kuncewicza kazanie.
28 1628 M. Smotrzycki, Apologia Peregrynacyi Wschodniéj.
29 1628 Apologia Apologii przeciw M. Smotrzyckiemu, (po rusku).
30 1628 M. Smotrzycki, Protestacya przeciw Soborowi Kijowskiemu.
31 1629 Bembus, Wzywanie do jedności Narodu Ruskiego, Kazanie.
32 1631 Jedność Cerkwi.
33 1632 Prawa i przywileje Religii Greckiéj.
34 1632 Wilski, Schizma, Grecka.
35 1633 Birkowski, Exarbitancye, Ruskie Kazania.
36 1638 Synod w Łucku.
37 1640 K. Sakowicz, Sobor Kijowski Schizmatycki P. Mohiły. (Zarzuca on Cerkwi Prawosławnej że sprzyja Protestantom).
38 1640 K. Sakowicza Kalendarz stary.
39 1642 Tegoż Dialog Marka z Dyonizym.
40 1643 Theod. Skuminowicza, Przyczyny porzucenia Disunii.
41 1644 Dubowicz, o Hierarchii.
42 1648 Kreczner, Consideracye.
43 1669 C. Żochowski, Dobry Pasterz B. Jozaphat Kuncewicz.
44 1676 L. Baranowicz, Nowa miara starej wiary.
45 1678 Galatowski, Stary Kościoł.
46 1678 Rozmowa Białocerkiewska. (Jan Kazimierz z wojskiem idąc r. 1663 na Ukrainę odpoczywał cały tydzień w Białej Cerkwi, gdzie X. Biskup Prażmowski wezwał na ucztę do siebie duchowieństwo ruskie. Po skończonej biesiedzie zaczęła się dysputa o Hierarchii Kościelnej między Jezuitą Piekarskim a Galatowskim Rektorem Kijowskim. Broszura ta jest sprawozdaniem dysputy.)
47 1678 Refutacya rozmowy Białocerkiewskiej znana tylko z odpowiedzi następującej.
48 1678 Galatowski, Rycerz Prawosławnej Cerkwi, rycerzowi Kościoła Rzymskiego odpowiada.
49 1678 Rutka, Defensa S. Orientalis Ecclesiæ.
50 1683 Galatowski, Fundamenta Rzymian wywrócone.
51 1684 Witwicki, Synodus Luccovensis et Brestensis.
52 1689 Rutka, Goliat porażony.

53 1691 Chorągiew zgody.
54 1697 Rutka, Wizerunek Cerkwie.
55 1698 Maimboury, Historia Schizmy. (tłumaczenie Perkowicza).
56 1714 List Meleciusza do Pocieja.
57 1715 Żywot Hip. Pocieja i jego wizerunek.
58 1717 Synodus Chełmensis 1717.
59 1717 Żywoty Biskupów Chełmskich.
60 1717 Cedr mistyczny.
61 — Kulczycki, Historia Ecclesiæ Rhuthenicæ.
62 — Stebelski, Żywot śś. Eufemii i Paraskowii, wydany w Połocku. (Dzieło wielce szacowne, osobliwie dla obszernych przypisów historycznych tyczących się Unii ś. i Rusi.)

Tyle dzieł i broszur (które zebrał ś. p. Swidziński) było napisanych do 1720 roku, to jest do Synodu Zamojskiego. Odtąd Unija ś. zatryumfowała w Polsce—polemika przeto ustała, a przynajmniéj pisma w téj materyi, rzadziej się pojawiały. Obraz literatury téj dowodnie objaśni a że kwestya leżała w życiu narodowem, nikt jéj nienarzucał, jak nikt niezmuszał do Unii. Duch narodowy tyle pism, tyle ksiąg płodził, aby niemi po rycersku za sprawę ducha świętego i zbawienia walczyć. Wywalczył też świętą Unię, która długie czasy w Rzeczypospolitej okazale jaśniała, i doczeka się da Bóg okazalszego jeszcze odrodzenia i odżycia na potomne już wieki.

DO SPISU KSIĄG I BROSZUR O UNII DODAJEM I KILKA RĘKOPISÓW.

1. Memoriał podany Królowi przez Jerzego Koniskiego Biskupa Dyzunity Białoruskiego r 1765. (Gorącym był nieprzyjacielem religii Katolickiej, i położył jakby węgielny kamień nowego a najstraszniejszego prześladowania, które się rozpocząć rychło miało dnia 27 Julli 1767 roku. W tym Memoriale poczynione były propozycye wielce szkodliwe dla Unii ś. Na to odpowiedział natychmiast X. Antoni Mlodowski, Biskup Brzeski, koadjutor Biskupstwa Włodzimierskiego razem i Metropolity Wołodkowicza, w piśmie pod tytułem :)

2. Informacya o prawach świętej katolickiej w obrządku ruskim Religii w pięciu uwagach, nad pięciu propozycyami w Memoriale X. Jerzego Koniskiego Biskupa Białoruskiego nie Unity wyrażonemi.

TREŚĆ UWAG W TEJ INFORMACYI :

Uwaga 1. Nad propozycyą Biskupa dyzunity o wolności Apostazyi od wiary katolickiej do Dyzunii.

Uwaga 2. Nad propozycyą przyłączenia do dyzunii Cerkwi Unickich.

Uwaga 3. Nad dawnemi prawami Cerkwi Ruskiej służącemi, z przyłączonemi dowodami, iż te prawa nie dyzunitom, ale Kościołowi Katolickiemu są nadane.

Uwaga 4. Nad temi prawami które po roku 1595, na zaszczyt Dyzunii są przywiedzione od X. Biskupa Białoruskiego z dowodami: iż jeżeli w gwałtownych Rzeczypospolitej potrzebach i protegujących dyzuniją buntach kozackich, na królu i Rzeczypospolitej cokolwiek dyzunici wytargowali, to, albo przez opozycyę Stanów Rzeczypospolitej, albo dla niespełnionych kondycyi, albo nakoniec przez przeciwne późniejsze prawa Rzeczypospolitej i reskrypta królewskie wszystką moc utraciło; a przeto, na uciemiężenie panującej religii ś. Katolickiej wprowadzane, względu mieć nie powinno u króla.

Uwaga 5. Z roztrząsnieniami obowiązków wynikających z Grzymultowskich paktów, które na wsparcie dyzunii, nieprzyzwoicie Ichmość Nieunici naciągać zwykli. Jeśli tak wielką wagę w czasach dawniejszych miały, dyskussye i pisma w téj świętej sprawie między Skargą a Melecym Smotrzyckim przed jego nawróceniem, równie tu wielkiego jest znaczenia, ten spór na nowo ze strony dyzunii przez X. Koniskiego rozpoczęty a tak stanowczo odparty przez dostojnego i światłego biskupa X. Młodowskiego. Ta informacya tak niezmiernie szacowana nie jest drukowaną lecz w rękopiśmie w Archiwum Metropolitalnem w Warszawie przy Summaryuszu była pomieszczona. Jeden z krytyków naszych utrzymuje, że X. Ostrowski w dziele swoim korzystał z tego rękopismu i głównie zeń czerpał, a chcąc sobie właściwie badania w dziejach kościoła przypisać, autograf zniszczył: ale została zachowana kopija i dotąd jest w Ukrainie jéj jeden exemplarz. Oczekuje on chwil pomyślnych aby wychodząc na jaw świętą sprawę katolickiego Kościoła wsparł i umocnił. Informacya ta *w pięciu uwagach* królowi dedykowana, niebyła drukowaną z powodów, iż król chciał oszczędzić drażliwe uczucia swych protektorów, a raczej opiekunki, której łasce przypisywał swe panowanie.

W rękopismach są jeszcze następne w tejże epoce pisane memoriały i rozliczne broszury nie wydane.

3. Informacya o Jedności Religii Greckiéj ze ś. Kościołem Rzymskim, z archiwum koronnego wyjęta.

4. Odpwiedź Unitów na prawo drukiem nieunickim ogłoszone 1767 r. (arkuszy dwa).

5. Reflexye na projekt d. 10 List. 1767. podany, (arkusz jeden.)

6. Mowa Jerzego Koniskiego Władyki Mohilewskiego do króla Jegomości d. 27 Junii r. 1765 na audyencyi prywatnéj miana, przełożona z Łacińskiego. (1/2 arkusza.)

7. Summaryusz dokumentów wyraźnie i *specifice* Kościołowi Greckiemu zjednoczonemu służących. (od 1443 do 1710.)

8. Notycya z Summaryuszów *Archivi Metropolitani Varsaviensis* niektórych potrzebniejszych dokumentów.

9. Reflexions Impartiales sur l'article de *l'acte séparé* entre la Pologne et la Russie, présentées au Roi le 19 Fevrier 1775. par le nonce Apostolique. (arkuszy jedenaście.)

Te 9 rękopisów z czasów Stanisława Augusta, są nieoszacowanym materiałem i źródłem do dziejów Unii. Stanowią one sporą księgę, która znajduje się w posiadaniu jednego z literatów ukraińskich.

O ZGROMADZENIU XX. BAZYLIANÓW
W HUMANIU i t. d.

8. Notycya z Summaryuszów *Archivi Metropolitani Varsaviensis* niektórych pożyteczniejszych dokumentów.

9. Reflexions impartiales sur l'article de *l'acte séparé* entre la Pologne et la Russie, présentées au Roi le 22 Février 1775, par le nonce Apostolique. (arkuszy jedenaście.)

Te 9 rękopisów z czasów Stanisława Augusta, są nieoszacowanym materyałem i źródłem do dziejów Unii. Stanowią one sporą księgę, która znajduje się w posiadaniu jednego z literatów ukraińskich.

O ZGROMADZENIU XX. BAZYLIANOW W HUMANIU

TUDZIEŻ

KILKA SŁÓW O STANIE UKRAINY W OSTATNICH CZASACH.

Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, dziedzic dóbr obszernych w Ukrainie bracławskiéj, Humańszczyzny, Krystynopola, bełzki, hrubieszowski starosta, zajął się silnie uporządkowaniem pustych miejsc w głębokiéj i bezludnéj Ukrainie. Pragnąc bezpieczeństwa własności swojéj, cały kraj chroniąc od napadu Zaporoża, zamek obronny w Humaniu założył. Humań uczynił silnym zameczkiem, wojsko nadworne Kozaków urządził, stały rząd i administracyą lepszą wprowadził. Rozpoczęła się uprawa roli, gospodarstwo dość porządne. Dobra, które żadnego nie przynosiły dochodu, wielkie nadsyłać zaczęły intraty tak dalece, że mówiono, iż Potocki i jego rządca wykopali ogromne skarby, które Karól XII uchodząc do Wołoszczyzny z Półtawy zakopał. Kraj się ludnić przez szlachtę rozpoczął. Można się było opierać na stałej wojska humańskiego obronie i chronić

w razach niebezpieczeństwa w zameczku. Przymierza, jakie zawierała administracya humańska z Zaporożem, chroniły od hajdamackich napadów, od pożaru i rzezi. Potocki chcąc Ukrainie dopomódz w rozkwitnieniu się i porządku, zamyślił o ukształceniu moralném i religijném całego ludu i mieszkającej już dość ludnie szlachty. W roku 1764 fundował księży Bazylijanów w Humaniu dla stałych w całéj Humańszczyznie missyi i utrzymywania szkoły, zaczynającod infimydo Teologii moralnéj, z warunkiem czternastu kapłanów. W zgromadzeniu byli missionarze professorowie, opróczzwykłych miejscowych kaznodziei, wikarego i przełożonego. Fundacya to była zarazem nauczycielska i kaznodziejska; złożona z kapłanów katechizujących, uczących w domu, w kościele, w kraju, z professorów nauczających w szkole, i z prefekta rządzącego uczniami. Dla spełnienia tego celu potrzeba było ludzi najmniéj czternastu. Wsie dwie wielkie Sredzenówkę i Monasterek na wieczne im czasy zapisał Potocki. Fundacya ta jest roku 1764. Przywilej dany Opatowi owruckiemu Prowincyałowi księży Bazylianów roku 1767. Fundacya zupełnie dokonana osobnym dekretem Metropolity, objawionym przez urzędników na ten cel przeznaczonych i przysłanych. Szkoły rozpoczęte w pierwszym roku miały 150 uczniów. Pierwsi Bazyljanie do Humania przybyli: X. Herakliusz Kostecki, Rektor klasztoru i missyi, X. Lewicki Vicerektor, X. Lachowski, X. Zabaczyński, X. Zahorowski itd.

Ciekawy jest szczegół inwentarzy wsi w roku 1764 Bazyljanom nadanych; są one wskazówką powinności włościan tego czasu w Humańszczyznie w dobrach rozciągających się od rzéczki Bahwy i miasteczka Sokołówki do Targowicy; od Teplika do Bohopola; od Niemirowa, Tulczyna do Mohylowa nad Dniestrem. Inwentarz ten jest dokumentem praw kraju całego. Numer włościański miał robocizny rocznéj dni dwanaście, kosowicy dwa, ogólnie 14 dni; robocizna była równa dla wszystkich, osyp

i czynsz stosowny do posiadanego dobytku, wymiar powinności nie był zastosowany do gruntu, ale do zaprzęgu. Grunt był niezmierzonym. Był na Ukrainie Jeometra przysięgły Romer; ten robił plany ogólne, szczególnego rozdziału gruntu na użytek włościan nie było; zostawione mieli wolne używanie. Podzieleni włościanie na trzy klasy: piesi, parowi i płużowi; dawali osyp z żyta i owsa. Pierwsi żyta ośminę, 12 garncy owsa. Drudzy żyta ośmin 2, owsa garncy 12. Trzeci żyta ośmin 3, owsa garncy 18. Prócz tego z każdego domu czynsz: piérwsi złp. 7 gr. 18, drudzy złp. 14 groszy 18, płużowi złp, 21 gr. 18. Ten inwentarz w całéj włości humańskiéj stósowany do polskich w całym kraju inwentarzy objaśnia obowiązki włościan i dochody ziemskie. Oprócz czynszu i osypu dochody były z propinacyi stosunkowo do czynszów włościańskich, ogólnie je zliczając jak dwa do jednego. Wieś mająca czynszu 1000 złp. propinacyi 2000. Księża Bazylianie w dwóch wsiach swoich mieli włościan powinnych numerów 93. Intraty wyliczonéj 3325 złp. Te szczegóły są zbyteczne; dla dziejów miejscowych ciekawe i nieodzowne. Napełnione są pisma narzekaniami na ucisk i niewolę chłopów polskich. Kmieć polski ogólnéj powinności redukując na pieniądz miał najwięcéj złp. 35, miał wolność osiadania, używania ziemi, pastwisk w nieoznaczonéj ilości; osobiście oswobodzony od służby wojskowéj, najlepiéj uposażony ze wszystkich ludów,

Pierwszym Rektorem przełożonym klasztoru i missyi był X. Herakliusz Kostecki, mąż Boży wielce zasłużony w Zakonie, świątobliwie w nieskazitelnéj żyjący czystości; prosty, pokorny, czuwający we dnie i nocy: missyom, kaznodziejstwu, nauczaniu ludu oddany. W Trembowli był superjorem, w różnych miejscach w Halickiem i w ziemi Bełzkiéj nieustannie missye miewał; najdalsze okolice i strony wielokrotnie nawiedzał, kazał, pracował, nawracał, w pobożności lud utrzymywał. Przed

fundacyą Humańską w Ukrainie był na missyi z Zamościa. Będąc przełożonym w Zamościu missye odbywał w Targowicy, w Humaniu i w dalszych miejscach z X. Kornelim Sroczyńskim missyonarzem z Zamościa. Ksiądz Ryłło biskup chełmski za szczególnym rozkazem Stolicy Apostolskiéj znajdował się na Ukrainie w Berdyczowie, z nim był ksiądz Kostecki. Po missyi ukończonéj w Krystynopolu, za prośbą Potockiego z woli Prowincyała i starszych do Humania wyjechał. W Trembowli, Zamościu i w całéj Rusi Czerwonéj przez lat wiele służył Bogu, surowe prowadził życie zakonne, dnie i nocy na służbie boskiéj przepędzał. Lud po wsiach, okolicach dalekich nauczał z rzadką wytrwałością, pracą i doświadczeniem w katechizowaniu, przy nieustających ciągłych spowiedziach, kapłanów do prac missyjnych sposobił, ćwiczył w zakonności ścisłéj i ku obserwancyi pasterskich powinności przyuczał. Z nieskazitelnego żywota swego, miał cześć powszechną i wielką powagę. Pomimo przeszkód fundacyą humańską uskutecznia. Zostawiwszy w Humaniu dwóch Missyonarzy z dwoma innymi poszedł do Smilańszczyzny z osobistem niebezpieczeństwem, aż do zniesienia obelg i krzywdy pracował. Ile się misyom poświęcał tyle i klasztorowi; często nieobecny, gorliwie braćmi rządził, równie i szkołami. Nietylko miłą Bogu jedność i doskonałą pobożność rozwinął w Zakonie, ale i w szkołach, które zaraz na wyższem stanowisku postawił, zbiorem licznym młodzieży napełnił. Pod wodzę tak świątobliwego męża miłującego nauki a nadewszystko duszy zbawienie, rodzice z całą ufnością oddawali dzieci swoje. Jeden przykład dany wszedł w zwyczaj, Humańska szkoła nabyła wziętości zawsze mając liczny zbiór uczniów.

Wśród samej rzezi jeszcze na missyą do Buków poszedł, pomyślnie ją spełnił. Na cztery dni tylko przed samą rzezią z pracy apostolskiéj do klasztoru powrócił.

Spełnione missye od początku fundacyi.

Missya pierwsza 1766 roku przed Zmartwychwstaniem Pańskiém w Humaniu przez księdza Kosteckiego i Kornelego Sroczyńskiego dopełniona w kościele parafialnym pod tytułem Wniebowzięcia Najświętszéj Maryi Panny trwała cztery tygodnie. Krzyż na pamiątkę wzniesiony.

Missya druga tegoż samego roku przez tychże samych kapłanów w miasteczku Ładyżynie dziedzicznem Mniszka dopełniona przez dwa tygodnie z wzniesieniem krzyża.

Missya trzecia w miasteczku Targowicy tegoż roku.

Missya czwarta roku 1766, za zleceniem Metropolity ksiądz Kostecki i towarzysz z cnót znany ksiądz Lewicki słowo Boże opowiadali w Smile, Zabotynie, Czehrynie; ucierpieli od napadu Charka, ze zburzonym ludem wytrwali mężnie, przynieśli owoc zbawienny.

Missya piąta roku 1767, Missyonarze: ksiądz Kostecki, Leon Zasławski, Epifaniusz Lachocki w Sokołówce dziedzicznych dobrach Potockiego przez dwa tygodnie po dwakroć byli na missyi. Spokojnie ją skończyli z wielką chwałą Boską, wśród niezliczonego ludu; cztery tysiące i więcéj przystępowało do najświętszego Sakramentu; liczne były processye i krzyż wzniesiono.

Missya szósta roku 1767, za staraniem Zaleskiego Łowczego Żydaczewskiego do Lisianki dziedzicznéj księcia Jabłonowskiego, Wojewody Nowogrodzkiego, naznaczeni i posłani: ksiądz Jan Lewicki, ksiądz Epifaniusz Lachocki i ksiądz Leon Zasławski świeccy parochowie z rozkazu dziekana do posługi przybywali.

Missya siódma roku 1768 w Mańkówce wielkiéj w dobrach dziedzicznych Potockiego rozpoczęta w czasie W. Postu; lud missyi nie przyjął, nauk nie słuchał, dzieci na słuchanie katechizmu nie przybywały. Przez dwa tygodnie tak było, uporu

nic wzruszyć nie mogło. Missyonarze dotrwali do czasu spowiedzi wielkanocnéj, lud wtedy chcąc nie chcąc zbierać się począł. Misya na nowo rozpoczęta i dopełniona z wielką chwałą Boską. lud się w naukach i kazaniach rozmiłował, coraz się liczniéj zbierał, wielki był w Mańkowce tłum, wydołać pracy ledwie mogli. Z wielką solennością w końcu missyi, krzyż wzniesiono.

Missya ósma roku 1768. Rafał Mładanowicz rządca dóbr humańskich sprowadził z Winnicy OO. Kapucynów, O. Maryofila i Serena. Cztery tygodnie w Humaniu missyą odprawiali każąc wśród Mszy ś. i nieszporów w parafialnym kościele; na pamiątkę téj missyi był postawionym krzyż. Bazylianie się uskarżali, że z niechęci ku nim obcych zakonników sprowadził, przeciwiąc się myśli fundatora.

Missya dziewiąta 1768 roku, ostatnich dni maja, z wielką żarliwością przez księdza Kosteckiego rozpoczęta w Bukach nad Tykiczą w poście przed Świętami apostołów Piotra i Pawła, przez księdza Łachockiego i księdza Zasławskiego wspólnie z X. Kosteckim prowadzona, wśród wielkiego uczęszczania ludu z zbawiennym i największym dusz pożytkiem, 11 dni tylko trwala. Wzburzenie Ukraińskie i rzezie przerwaly ją; dla bojaźni śmierci i zabicia niemylnego nieukończona. Krzyż nie wzniesiony, tylko Statua ś. Jana Nepomucena.

W tym roku okrutna rzeź wybuchnęła d. 9. czerwca 1768 która Humań srodze krwią zlała. Rozpoczęta konfederacya Barska ściągnęła konsystujące koronne wojska; za ordynansem regimentarzów poszły się z nią połączyć w Wojewodztwie Bracławskiém. W Ukrainie były dostateczne do uspokojenia rozruchów siły: prócz wojsk koronnych, nadworni Kozacy w Smilańszczyznie, Humaniu. Ci odebrali też rozkaz przejść do konfederacyi. Dziedzice dóbr wielkich nie chcieli się narażać na niepewny los Konfederatów, wojska dla bezpieczeństwa miejsc

swoich zatrzymali. Tem powiększyli ogień wojny. Lud bez Kozaków nie śmiałby się rzucić na władze krajowe, na mieszkańców uzbrojonych; mając nadwornych na miejscu Kozaków, z nimi złączony, dopełnił czynu téj słynnéj *Rzezi*.

W Ukrainie stało się to co mówi S. Jan Chryzostom o Jerozolimie w czasie męki Zbawiciela: «Opanowali je czarci, całe piekło weszło w lud żydowski. Nie sami starsi i kapłani osądzili Zbawiciela, wydali na śmierć i okrutne męki, lud cały wybuchnął piekielnym ogniem nienawiści.» Ukraina doznała napadu piekielnego; niewinność dziatek uhamować nienawiści wściekłego ludu nie mogła. Patrząc na te straszne ogniste łuno, na te krwi zdroje, przychodzą na myśl dawniejsze jeszcze w przeszłości podobne fakta i inne daleko po tém późniejsze.

Stąd to się tyle pism o kozaczyznie, tyle sporów różnych wylęgło rozmaicie objaśniających fakta. Sądy ludzkie jednak nie są pewne, każdy patrzy przez przyjętą przez się opinię i zasadę, przez swoją szczególną sympatyą. Biorą ludzie fakta jak cegły do muru dla robienia i rozwijania swoich systematów i teoryj: jednak sprawy ludzkie idą koleją Bogu wiadomą, ludziom nieznaną, bezwzględnie na ich przywidzenia, wnioski i teorye. Człowiek tylko jest świadkiem zdarzeń, nie sędzią. Pycha ludzka wszystko przesądza i rozumuje nad tém co boskie i ludzkie, co pojęte i niezrozumiane; bo umysł człowieka ile z natury ograniczony, szczupły, tyle zuchwały. Dziś, w szeregu przed nami toczących się zdarzeń, z tego co widzimy, jasnéj sprawy zdać nie możemy. Jakże przesądzać wypadki przeszłe? Co znaczą historyczne rozumowania? Filozofie historyi? ludzkie społeczne teorye, i zakreślane przez nie wypadki i prawa? tak różne od tego co się wypełnia, co się dzieje, co się stać musi. Boleję nad tymi którzy wierzą w teorye, niemające wpływu na życie ludzkie, i nie będące słowem żyjącém. Dotykając faktu rzezi Humańskiéj, przypuszczanych przyczyn nie wprowadzam, ani odnawiam sta-

rego sporu z kozaczyzną, z równą zaciętością przez pisarzy wiedzionego, jak niegdyś przez Kozaków orężnych; na tło bowiem dziejów zwykle rzucane są barwy dzisiejszych namiętności i przywidzeń. W dziejach ludzkich to rzecz pewna, widzimy massy złych i dobrych czynów, na większéj i mniejszéj skali życia człowieka. Te czyny mają potęgę, albowiem nie sprawuje ich sam człowiek, lub też naród, poparte są wyższą siłą niejako w połączeniu zobopólném dopełnione; ze złym duchem, jeśli są występne — z łaską bożą, jeśli cnotliwe i święte. Widzimy walkę złych z dobrymi, dobre i święte są dotąd tylko reakcyą, oporem, przeciwieniem się, a nie zwycięztwem. Całém naszém zadaniem, głównym celem, liczbę najprzód dobrych myśli, następnie dobrych uczynków powiększyć, aby na szali przed Bogiem dobre przeważać mogło.

Taka jest treść, taki sens główny dziejów i historycznéj nauki. Czy pojmujemy dzieje ludzkie, czy je objaśniamy, byleśmy zapał i zdolność do lepszego z téj nauki powziąść mogli. Dla tego mówiąc o rzezi chcę tylko zwrócić uwagę na dany przykład godzien apostolskich czasów poświęcenia się, świątobliwéj śmierci X. Kosteckiego, nie rozbudzając z tych zdarzeń nienawiści wzajemnych.

Jeśli zadana sercu rana, niechaj Cię błogosławi; jeśli łzy wylane, niech rozbudzą miłosierdzie Twoje Panie!

Przed samą rzezią która była w poniedziałek dnia 9 Czerwca 1768 roku przybył X. Kostecki z missyi z Buków we Czwartek do Humania, znalazł ogromne tabory w mieście, na przedmieściach wiele bardzo przybyłéj szlachty i żydów. Zdążył X. Magierowicz zasłużony missyonarz z Zamościa i z Białołówki wraz z Skibickiemi possesorami tego miejsca. X. Kostecki widząc tak wielką trwogę zebrał wszystkich zakonników, z posłuszeństwa ich rozwiązał, pozwalając aby każdy ratując życie opuścić mógł klasztór. Sam postanowił pozostać dla usługi w niebezpieczeństwie

będącym, ofiarując się na śmierć. X. Lewicki wice-rektor missyonarz z Białołówki, X. Magierowicz, X. Oczowski zakrystyan, braciszek X. Majewski oświadczyli, że X. Kosteckiego i klasztoru nie opuszczą i odważyli się zostać, czekając z ochotą śmierci. Inni w liczbie siedmiu, prefekt szkół, missyonarze: X. Nahimowicz, X. Lasocki, X. Zasławski korzystając z pozwolenia, z miasta w niedzielę dopiero dniem przed rzezią wyszli, nic z sobą nie biorąc i to z wielką trudnością. Żydzi, których nie wypuszczano przed tem z miasta, wzajemnie odejść zakonnikom wzbraniali; cudem wyratowani, pieszo zaszli na Wołyń w różnych się miejscach kryjąc, po skończonéj rzezi i uspokojeniu zupełném do klasztoru powrócili. X. Kostecki przez wszystkie dnie w piątek, sobotę, niedzielę na rynku spowiadał, udzielał Sakramentów, na śmierć przygotowywał, dodawał odwagi do cierpliwego zniesienia strasznéj śmierci, upewniał, że pierwszy im będzie torował drogę. Dał nakoniec jeneralne rozgrzeszenie, ostatnie błogosławieństwo; wszystek lud ukląkł, we łzach ich błogosławił. Ostatniego dnia z klasztoru przeszedł do kościoła farnego, ten był przy bramie do któréj szturmowali Kozacy. Gonta już był na czele szturmujących i powiewał białą chorągwią. Rządca Mladanowicz bronić się nie chciał, nawet zabraniał. P. Markowski silnie o to się sprzeczał chcąc obrony, gdy nie mógł przemódz bojaźni Mladanowicza, otworzono bramę, rzucili się wszyscy do X. Kosteckiego, aby błogosławił w téj strasznéj chwili. X. Kostecki wyszedł z ostatnią Mszą ś. w kościele farnym. Kozacy i chłopi wpadłszy rzucili się na trzy miejsca, gdzie najwięcéj było zebranych w ostatniem niebezpieczeństwie na modlitwę, do kościoła farnego, do kaplicy Bazyliańskiéj i do żydowskiéj bożnicy. W klasztorze naprzód na kurytarzu zabili braciszka, w kaplicy znaleźli trzech księży odprawiających nabożeństwo do najświętszej Panny Maryi. Byli to owi świątobliwi niezapomniani nigdy missyonarze, co mając zezwolenie ratowania życia i opuszczenia klasztoru nie

odstąpili swego powołania i dobrowolnie ofiarowali się na śmierć. Ludzie zażarci czekali jednak do skończenia nabożeństwa. Związawszy ich okrutnie, krwawo bili po głowie i całém ciele. Skrwawionych opędzali około ratusza, zostawiając potem pod strażą u Rohatego mieszkańca Humania. Zabijać jednak ich nie chcieli. Dopiero za rozkazem Żelezniaka i Gonty, « iżby źle było dla wojska zaporozkiego, gdyby zostali przy życiu » spisami skłuci, na ulicę rzuceni. Gdy tak w kaplicy klasztornéj mordowali, kłuli spisami, strzelali, X. Kostecki siedział przy wielkim ołtarzu i słuchał spowiedzi. Jak się to stało? W czasie wejścia dawał błogosławieństwo i odprawiał Mszą świętą w kościele farnym, w chwili napadu na klasztór już był w swoim kościele wraz z braćmi, ci śpiewali akafest, on słuchał spowiedzi. Nikt go przez miasto idącego nie widział. Gdy się powszechne rozpoczęło zabijanie stanął w ambonie. Ująwszy go kozacy wciągnęli do piwnicy, aby ukryte skarby pokazał. Stamtąd go wyprowadzono przed drzwi lochu — wleciał kozak i rozpoczął się spór silny między tymi co go z kościoła do lochu ciągnęli a przybyłym kozakiem; który o zabicie jego mocno nastawał. X. Kostecki klęczał, miał ręce do nieba wzniesione. Od postrzału upadł na ziemię, spisami natychmiast dokłuty we krwi się własnéj zanurzył, i ducha świętemu oddał niebu. Świadkami téj śmierci stojąc przy drzwiach lochu byli chłopiec służący do Mszy ś. i stróż klasztorny. Po skonaniu X. Kosteckiego chłopiec posłanym był dla toczenia trunków, stróż dla kopania w tym lochu i szukania skarbów. Wróciwszy obaj ciała X. Kosteckiego już nie znaleźli i dowiedzieć się co się z nim stało nie mogli. Następnemu po nim rektorowi robili ci dwaj ludzie jako naoczni świadkowie relacyą. Przełożony każdego osobno z nich pytał, relacye ich z sobą się zgodziły. Obowiązany był dowiedzieć się o tém ściśle z zalecenia prokuratora spraw prowincyi XX. Bazylianów pod tytułem obrony N. Maryi Panny, dla uczynienia urzędownéj relacyi prefektowi kardynałowi *de pro-*

paganda fide X. Castelli. Co się tyczy ciała X. Kosteckiego, tego XX. Bazylianie i inni miejscowi ludzie odnaleźć nie mogli. Zostało to ukrytém, tém dziwniejsza, że ciała innych zakonników w różnych miejscach zabite pogrzebione znaleziono.

Prorokował o tém X. Marek Karmelita w domu P. Puławskiéj starościny wareckiéj, gdy na początku konfederacyi przed rzezią ostatni się raz z X. Kosteckim widział. W domu pani starościny po odejściu do konfederacyi barskiéj męża z trzema synami, panowoła ciągła trwoga i niespokojność. X. Marek tam przebywał i w nieszczęściach umacniał. X. Kostecki mąż boży, przewidział śmierć swoją, chociaż był pokój w Ukrainie. Z powodu uzbrojenia i zamku nowego, bezpieczeństwo niemal zupełne było w Humaniu. Przeczuwając jednak śmierć swoją, X. Kostecki chciał się widzieć z księdzem Markiem, aby za jego pośrednictwem wziąść moc i siłę od Boga. W téjże chwli X. Marek pragnął zdążyć do Humania dla widzenia X. Kosteckiego. Przed samym wyjazdem miał Mszę świętą, po któréj rzekł do przytomnych, że już nie wyjeżdża do Humania, albowiem X. Kostecki doń jedzie. Po Mszy świętéj wyszedł pieszo za bramę, na co się wszyscy domownicy patrzyli i zdziwili się mocno widząc że i X. Kostecki rzeczywiście zdążał. Gdy się spotkali, ukląkł przed nim X. Marek, X. Kostecki go błogosławił, i sam przed nim klękał nawzajem. Ksiądz Kostecki przy odjeździe po Mszy świętéj dawał wszystkim jakby ostateczne błogosławieństwo, mówił o bliskiéj śmierci, co wszystkich widzących go zdrowym dziwiło. Gdy już odjechał, X. Marek podniósłszy ręce ku niebu, rzekł w uniesieniu: « Ten mąż boży umrze rychło męczeńską śmiercią, ale ciało jego zaginie, i dopiero w roku 1868, to iest w lat 100 odnajdzie się z wyraźnemi dowodami, że to on jest, przy cudach i niezmiernéj łasce Boskiéj.*

* Relacya o tem cudowném wydarzeniu jest zapisana w księdze klasztornej xx. Bazylianów, przez p. Mroczkowskiego naocznego świadka.

X. Magierowicz zabity niedaleko cerkwi ś. Mikołaja, ciało jego leżało przy drzwiach cmentarza, cerkiewny sługa na cmentarz wciągnął. Widząc jadącego chłopa ze wsi Bazyliańskiéj, zawołał, aby mu pomógł je zagrzebać. Ten ciało z cmentarza wziąwszy na wóz swój włożył i wywiózł za miasto, aby je między trupy na pastwę zwierząt wyrzucić i pozbawić na cmentarzu pogrzebania. X. Hipolit Zawadzki staruszek z kościoła farnego zginął tym sposobem : zaczęli go chłopi pytać o skarby schowane w Mańkówce i z pewnym szlachcicem, na pasie przy koniu wiedli. Nie znalazłszy nic w Mańkówce nahajami bili i na moście ich rozstrzelali. Widząc niewinną śmierć staruszka watażka żałować począł i dał rubla na dzwonienie i pogrzebanie jego. Widzieli tę śmierć X. Lachocki i braciszek Ambroży, którzy się ukryć zdołali.

Wojska rossyjskie uspokoiły tę burzę, oddali schwytanych władzy ; ponieśli kary okrutne i srogie. Ratowało miłosierdzie wielu na szubienicę skazanych w miastach Lwowie, Kamieńcu ; pracowali tylko czas jakiś przy nowych budowlach i murach.

Tegoż samego roku w jesieni zgromadzili się XX. Bazylianie do Humania. X. Jerofeusz Korczyński w Szarogrodzie otrzymał obediencię na przełożonego ; zebrawszy tych co ochronili życie swoje zaczął porządkować zrujnowany klasztór, zniszczoną kaplicę. Na dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny po raz pierwszy otworzoném zostało solenne nabożeństwo. Wprowadzono Najświętszy Sakrament z Granowa, nie było bowiem w Humaniu od rzezi Mszy ś. i kapłana. Ten sam lud co był w mordzie tak zapalczywy i gwałtowny z uniesieniem cisnął się do Sakramentu Pokuty. Ten sam lud co przed kilku miesiącami na wiadomość zbliżających się Zaporożców spieszył łączyć się z nimi i tworzył masy rozhukane i namiętne, w czasie tego festu gdy przyszła wiadomość, że się zbliżają tłumy na no-

wo zbrojnych ludzi strwożył się, zaledwie ukończyło się nabożeństwo pierzchać zaczął. Nowy zarząd Humania daleko silniéj jął się obrony; podjazdy rossyjskich i polskich żołnierzy chwytały zbójów oddając ich sprawiedliwości. Reszty tak zwanych z jednéj strony zbójów, z drugiéj wojska zaporoskiego zostały zniszczone, ponosząc karę okrutnéj śmierci lub ucięcia prawéj ręki i lewéj nogi. Znajdowali się ludzie których miłość była wyższą nad wrażenie okrutnych mordów i zabójstw w Humaniu dokonanych, nad wzajemne uprzedzenia i przesądy co między szlachtą a ludem wzniecały krwawe wojny i mordy. Skazanych na śmierć nie wieszano, nie odcinano ramienia ratując ich życie i zdrowia. Wielu mołojców, rześkich chłopaków unieśli się duchem ukraińskiéj narodowéj ruchawki, wpływem chrześciańskich pośredników, toż zajęci czas krótki przy budowlach robotą i pracą do domów wracali. Ta krwawa burza nastąpiła między ludźmi innego obrządku, przyznano ją téj różnicy, religijnemu uciskowi, a jednak podobny powtórzył się świeżo między ludźmi tegoż samego wyznania i narzecza. Cała teorya religijnych różnic i sporów przez to upada i niknie. Łatwo jest opowiedzieć z całą wiernością szczegóły zdarzeń. Dlaczego co się stało? to inne głębsze pytanie. Przyczyny spraw ludzkich, tenby był mądrym, ktoby je czerpał w główném źródle, nie w rozumie piszących. Nie ma spraw ludzkich w którychby uczestnictwa boska siła i wola nie miała. Żeby pojąć, objaśnić, trzeba mieć oświecenie; oświecenia nie dadzą nam ludzkie teorye, pisarska długoletnia praca, czytanie dzieł wielu, ani też słynny rozum, wytrawny, dojrzały, silniejszy, krytyczny. Oświecenie trzeba sobie u Boga wysłużyć, wpoić szczerze w ducha pokorę i miłość, temi duszę uprawiać i doskonalić, by ją do łaski bożéj, w któréj dopiero prawdziwe jest oświecenie przybliżyć: mówię to do całéj historyi, do rozległych filozofii do przeszłości stósowanych, do rozumnych historycznych badań i nauk bez praw-

dziwego jednak objaśnienia. Ś. Augustyn przeszedł przez wszystkie stopnie ludzkiéj nauki, czerpał ile tylko można w ludzkich usiłowaniach i zdolnościach; wybornie naucza i rozjaśnia co jest zrozumienie i pojęcie; pojęcie i zrozumienie, nie jest skutkiem zdolności, usiłowań, lecz nagrodą udzieloną od Boga. «Nie usiłuj wprzódy pojąć — lecz wierz pierwéj abyś mógł pojąć — *Zrozumienie nagrodą jest wiary.*»

Roku 1772 dnia 22 Octobra życie zakończył fundator klasztoru humańskiego Franciszek Salezy Potocki wojewoda kijowski w klasztorze humańskim, gdy o tem przyszła wiadomość, przez dni ośm trzy razy na dzień dzwoniono, solennie odprawiano przez oktawę żałobne nabożeństwo. Roku 1773 za zezwoleniem i łaską apostolskiéj stolicy, a staraniem i kosztem Potockiego kaniowskiego starosty, dnia 8 Września w Poczajowie, odbył się akt koronacyi Narodzenia Najświętszéj Maryi Panny. Przez całą oktawę solenne było nabożeństwo z odpustem zupełnym na każdy dzień oktawy. Po wszystkich bazyliańskich kościołach tę koronacyą solennie z ambon głoszono czytając bullę papiezką i udzielano odpusty. Zewsząd, z całéj świętéj Rusi lud płynął do Poczajowa. W owych pobożnych czasach wszystkie stany jedną w Bogu składały rodzinę, wspólnie pielgrzymując do miejsc świętych. Całe rodziny aż do niemowlęcia w tych pielgrzymkach dążyły do miejsc świętych. Na wieść koronacyi cała Ruś zabrzmiała świętemi hymny. W Poczajowskim wspaniałym kościele rozlały się zdroje śpiewów, we dnie i nocy do króla niebios płynęły, wtórowały im pieśni pielgrzymów. O tym uroczystém jakby stółecznym Rusi kościele rzec można : *Oto dom Twój Panie, dom Modlitwy!* Trudno gdzie było doznać tyle słodkości i znaleść tak wielką chwałę boską. Starosta Kaniowski zbudował gmach okazały. Po wybrykach swawoli i namiętności wzniósł wielki okazały pomnik świątobliwéj pokuty. Był wyrażeniem się

całéj Ukrainy, która po krwawych uniesieniach i piekielnéj napaści pragnęła silnie pokuty. Ten wzniosły pokuty pomnik Ruś pobożna, Ruś święta po strasznym grzechu napełniała całym ludem swoim. Taki jest łańcuch wypadków, jednem ogniwem rzeź, drugim kościół—wielka ogólna chwała boska w Poczajowie. Czyn złości i natychmiast reakcya święta sprawiona przez człowieka, co o téj missyi swojéj może niewiedział, a z woli bożéj dopełnił ją świetnie.

Roku 1774 na początku roku szkolnego, to jest w miesiącu Wrześniu szkoły humańskie zostały urządzone według przepisów komissyi edukacyjnéj. Rozdział czasu, sposób wykładania, wszystko zostało przez komissyą urządzoném, jednostajnie ze wszystkiemi szkołami całego kraju. W roku 1773 rozpublikowany był dekret komissyi edukacyjnéj akademiom i wszystkim szkołom, aby nie przerywając prac wedle każdego miejsca zwyczajów, dalszych rozporządzeń kommissyi oczekiwali. W roku 1774 już podrukowane były egzemplarze przepisów i porządku szkolnego; wszystkie szkoły duchowne i świeckie do jednéj stosując formy i porządku bez najmniejszéj zmiany. Ustanowieni w tym celu wizytatorowie z plenipotencyą od komissyi edukacyjnéj szczególniéj od jenerała ziem podolskich księcia Adama Czartoryskiego, ustanowiony porządek wprowadzili. Szkoły wojewódzkie miały nie mniéj jak sześciu profesorów prócz prefekta, początkowe trzech. Wprowadzone osobne katedry języków francuskiego i niemieckiego, czego dawne szkoły nie znały, i osobna katedra matematyki. X. Jakukiewicz wizytator szkół województw ruskich roku 1774 przybył do Humania i przepisy komissyi edukacyjnéj wprowadził. X. biskup wileński Massalski w komissyi prezydujący, pełen prawdziwych co do sprawy edukacyjnéj, ofiar i zasług, osobném swém pismem uprzedził o tém rektora. Ci dotąd bazyliańskim swoim zwyczajem nie

odnosząc się do władz edukacyjnych w szkołach uczyli i niemi rządzili « żądając usilnie, aby nauk porządki i sposób ucze-»nia jeden we wszystkich ogólnie miejscach podług przepi-»sów komissyi edukacyjnéj ściśle był zachowany, o czém uwia-»damiając WMPana imieniem komissyi, zagrzewam go jak »najmocniéj do najpilniejszego starania z urzędu swego, aby »się woli komissyi i publicznéj potrzebie w poprawie eduka-»cyi zadosyć stało. Zdatność i applikacya każdego z uczących, »będzie mu drogą i zaleceniem do wyższych stopni i wzglę-»dów komissyi.» Spotykamy spory pisarzy naszych o szkołach: przenoszą oni duchowne ostatnich czasów nad akademickie świeckie. To wszystko opartém jest na ogólnikach bez znajomości szczegółów. Przed ustawami komissyi edukacyjnéj mogły być i były niemylne różnice między szkołami świeckiemi i zakonnemi. Od roku 1774 jeden był przepis, jeden rozdział czasu, i te same elementarne książki dla szkół wszystkich, wszelkie różnice stanowczo ponikły. Zatem niepodobna jednę szkołę wynosić nad drugą, wszystkie podobne. Od czasu komissyi, dzielić nie można szkół na świeckie i duchowne, ale na powiatowe i wojewódzkie. Nie do wszystkich szkół tylko zarówno się garnięto; były miejsca ulubione do których więcéj się zbierano. Gdzie taki okazał się pociąg i ustalił się, zazwyczaj szkoła była ludniejszą, stawała się przeto lepszą. Wysyłano tam ludzi z talentem, czynniejszych przysyłano profektów, z resztą jednostajne były co do praw i urządzeń. Talenta z powodu częstych przemian i promocyj należały więcéj do ogólnéj krajowéj edukacyi, niż do szczególnego miejsca. Po kasacyi XX. Jezuitów wyjawiły się wielkie zalety XX. Bazylianów. Wśród tego umartwienia publicznego, kto w edukacyi zastąpi ich miejsca? XX. Bazylianie roku 1776 przesłali sami do komissyi oświadczenie, że wszystkie szkoły jezuickie opuszczone zapełnią własnym kosztem

i swymi nauczycielami, nie daléj jak w ciągu lat dziesięciu.- Ta odezwa rozbudzona szczerym zapałem, na uczuciu własnéj siły oparta, przynosi im wysoki zaszczyt, rzetelną chlubę. Odtąd stali się zgromadzeniem narodowém, najściśléj zlaném z uczuciem narodu i z jego moralnemi potrzebami. Różnili się od Jezuitów i przewyższyli ich w tém, że nie mieli wyłącznego systematu, lecz z całą ochotą poddali się przepisom władzy krajowéj edukacyjnéj. Ustanowili alumnaty w Rzymie, w Wiedniu, w Brunsbergu; ztąd wychodzący uczniowie ich, byli filarem Unii, na nich się ta ś. Unia opierała wśród największych prześladowań. Dopokąd ci alumnowie byli biskupami, potąd nic téj ś. Unii nadwerężyć nie mogło aż do X. Bułhaka ostatniego metropolity z alumnów rzymskich. XX. Bazylianie mieli w tém wyższość od innych zgromadzeń zakonnych. Tamte upadały brakiem subjektów, wszędzie nie stawało ludzi, zakony dla braku ludzi upadały. W Assyzie, na górze Kasyno, gdzie było kilka tysięcy zakonników dziś ledwie 16. Toż samo i w Polsce. Bazylianie tego braku nie mieli, z powodów: 1mo iż z Rzymsko-katolickiego obrządku jako i Unickiego do siebie przyjmowali, a mając wielkie opactwa, prelatury, biskupstwa, wiele obywatelskich synów najokwitszéj średniéj klasy przychodziło; 2do świeccy ich księża parochowie w małżeństwie żyli. Wszyscy przeto ich synowie w stanie duchownym zostawali, brali edukacyą u XX. Bazylianów. Ci wszystkich zdolniejszych zostawiali u siebie i sami z ochoty zostawali. Żyć bowiem na wsi, nie przedstawiało żadnéj przyszłości, wejść w zgromadzenie XX. Bazylianow nadawało karierę i przyszłość w zawodzie bądź nauczycielskim, bądź missyjnym. Ci synowie parochów zostawali i opatami i biskupami. XX. Bazylianie mieli niejako przyrodzony środek napełnienia domów swoich i zakonu; zasilani byli ludźmi Rzymsko-katolickiego obrządku, szlachtą,

która się niezmiernie garnęła i oddawała synów swoich do zakonu Bazylianów, chociaż wszystka ogólnie szlachta posesionaci na Rusi przeszli na obrządek Rzymsko-katolicki. Lud tylko i część szlachty czynszowéj została unicką, jednak na zakonników Bazylianów szlachta łacińska wstępowała. Wiodło wielu powołanie, wielu nadzieja miejsc znaczących. W całéj Koronie najbogatsze były opactwa Bazylianów, jako: żołkiewskie, dubieńskie, mileckie, dermańskie, żydaczowskie, owruckie, kaniowskie. Biskup każdy posiadał znaczne dobra stołowe, metropolita prócz dóbr kilkakroć sto tysięcy dochodu wynoszących, podatek zwany metropolitalny po złp. 20 z cerkwi, a ostatnich czasów Rzeczypospolitéj było w Koronie 10,000 parochialnych unickich cerkwi. Po Synodzie brzeskim roku 1595 było 2,000 unickich cerkwi a 1,000 dyzunickich a w r. 1793 już 10,000. Te wszystkie opactwa, biskupstwa i urząd metropolitalny, zajmowali li tylko XX. Bazylianie, którzy jedyną główną w obrządku stanowili hierarchią. Księża bowiem świeccy jako żonaci, po wsiach żyjący, trudniący się rolą, nic nie znaczyli, nic zdziałać nie mogli, zastępowali ich Bazylianie. Oficyalstwo tylko r. 1720 odstąpili klerowi świeckiemu. Wszyscy oficyałowie byli *presbiteri sæculares* — na Podolu Mikołaj Skorodyński i Bazyli Markowski; w Łucku Teodozy Brodowicz; w Ostrogu Turkiewicz i metropolitalny sekretarz Meleniewski. Jeden tylko biskup Łucki Stefan Lewiński był z kleru świeckiego.

Najzasłużeńsze w Ojczyznie naszéj zgromadzenie XX. Bazylianów, chociaż zdolniejszych u siebie zachowało dla usług nauczycielskich, missyjnych, zakonnych, lub do zajęcia opactw i biskupstw, jednak i świeckich parochów stan umysłowy i moralny ulepszało. Nie rzadką rzeczą było spotkać mężów, świeckich kapłanów, nie ustępujących łacinnikom w naukach i świetle. Z Bazylianów biskupi nie zasiadali w Senacie

równie i metropolita, tym przeto byli poniżeni, na co były skargi; w powadze też obywatelskiéj nie równali się biskupom rzymskim. Owoż prawo kardynalne Rzeczypospolitéj chciało aby był każdy szlachcic uczestnikiem politycznych przywilejów; do posługi publicznéj obowięzywało szlachectwo, stan duchowny nie wyzuwał z szlachectwa. Przeto każdy kapłan i biskup, jako szlachcic krajowi służyć musiał, jako duchowny więcéj miał czasu do nauki i zupełnego poświęcenia się sprawom publicznym, przeto najwyższe urzęda duchowni posiadali, i piastowali, co było zaszczytem Rzeczypospolitéj, iż się wiara i religia ś. z jéj zlała prawami. Zakonnicy tylko przy ślubach swoich zrzekali się szlachectwa, tracili je dobrowolnie. Przeto biskupi uniccy jako zakonnicy Bazylianie nie zasiadali w Senacie, gdyż przywileju nie mieli szlacheckiego, bo go przy ślubach zakonnych odstąpili. Dominikan lub Franciszkan zostawał biskupem, w Senacie zasiadać nie mógł, bo się zrzekł szlachectwa, ale zostając biskupem brał sekularyzacyą, następnie odzyskiwał szlachectwo. Biskup unicki nie sekularyzował się lecz zawsze był Bazylianem, zakonnikiem.

Bazylianie biskupi nie mając przywilejów politycznych, przestronniejszą za to mieli władzę duchowną od biskupów w Polsce rzymsko-katolickich, w duchownem zawiadywaniu owczarni swoich. Nie było w dyecezyi ruskiéj okrom biskupów, żadnéj innéj władzy, któraby go ograniczać mogła. W dyecezyach łacińskich, zakony były wyłączone od władzy biskupa, podlegając prowincyałom i jenerałowi. Wielkie przywileje były kapituł katedralnych: w niektórych wypadkach mogły biskupa zasuspendować; biskup nie mógł plebana przemienić ani przenieść, w przypadku złego postępowania, nie mógł go powołać do swego sądu, aż po trzech admonicyach synodalnych; kapituły były złożone z ludzi znakomi-

tych, uczonych, po trybunałach, po assesoryach urzędowali i wysokie dostojeństwa piastowali. Nieraz kanclerze, podkanclerzowie, sekretarze w koronie, członkami byli kapituły. Biskup łaciński był *primus inter pares*. Unicki biskup ruski samowładnie rządził klerem, nawet metropolitowie bez odwołania się do Ojca ś. biskupów prekonizowali. Zaszły potém odmiany czasu cztero-letniego sejmu ; metropolita unicki zasiadał w Senacie, podatek metropolitalny po złp. 20 z cerkwi został skasowany. Na sejmie roku 1774 uchwalono ofiarę *subsidii charitativi* 600,000 złp. z duchowieństwa koronnego ; przez trzy lata czasowo składana, została potém stałym krajowym dochodem. Roku 1775 złożonym był we wrześniu kongres biskupów celem dopełnienia téj ofiary; zalecono kościołom i klasztorom w miesiącu listopadzie złożyć po 6 złp. od zaprzysiężonych kominów. Lustracyę dziekani z wybranymi zakonnikami spełnić mieli. X. Onufry Bratkowski prowincyał XX. Bazylianów, odznaczał się czuwaniem nad karnością zakonną i porządkiem w zgromadzeniu. Pisał często okolne listy a w nich : « Najgorręcéj, najuro- » czyściéj zalecał pokój, miłość ślubów, ustaw zakonnych, » pilność nabożeństwa, gorącość w modlitwie, skromność, » staranność i największy w zakonności postępek. »

Tak zwane kongresa, były to zgromadzenia XX. Bazylianów, na których spisywały się urządzenia zakonów, gdzie się doskonaliła reguła i zarząd. Ostatni kongres, na którym prowincyałem obrany Bratkowski przed 1775 zwany był *Hojskim*. Zalecane ustawy tego kongresu hojskiego co tygodnia w każdym klasztorze były czytane. Ścisła karność i modlitwa przy nieustannych pracach dla uczącéj się młodzi i dla ludu, czyniły to zgromadzenie świetném co do cnót, obyczajów i użytku publicznego. Prowincya koronna pod tytułem Opieki N. Maryi Panny, miała zlecone uroczyste nabożeństwo solenne na intencyą Korony.

Roku 1776 były przeglądane reformowane ustawy ostatniego kongresu hojskiego. Wszyscy zakonnicy mieli prawo w osobnych pismach przedstawiać potrzeby zmian, uwagi nad regułą ogólne i szczegółowe. Tém prawem lepiéj się mogli od innych urządzić. Prowincyał i konsultorowie korzystali na kongresie z pism i uwag im przysyłanych. Po nowéj kapitule, prowincyałem obrany X. Józef Morgulec.

Roku 1775 klasztor XX. Bazylianów kaniowski przez czas rozruchów na lat kilka opuszczony, na nowo został zajętym. Wziął go pod zarząd X. Markowski opat kaniowski.

Dnia 4 grudnia 1775 r. klasztor Lisiański od czasu rzezi opuszczony, X. Nazarowicz rektor humański w zarząd objął i zakonnikami z Humania osadził.

Roku 1775 dnia 21 września ostateczny wypadł dekret kongresu biskupów pod prezydencyą nuncyusza Apostolskiéj Stolicy z podpisem jego i dwóch biskupów *in ordine* na kongresie przytomnych, biskupa łuckiego i kamienieckiego. Zalecił lustracyą biskupstw, opactw, dóbr klasztornych, bez najmniejszego wyłączenia nawet i dóbr kawalerów maltańskich dla złożenia podatku *subsidii charitativi*. Z dóbr duchownych koronnych wypada 600,000, z Bazyliańskich w Koronie 90,000 złp. Lustracye spełnione na każdém miejscu przez trzy osoby, odsyłano do konsystorzów, w których osobno oznaczeni z kapituły werifikowali odsyłając do konsystorza biskupów, do Warszawy.

XX. Bazylianie odznaczyli się szybkością w wykonaniu zaleceń rządowych, jak świadczy odezwa ich prowincyała: »Na najwyższą wolę, która w obfitym dostatku może nas »zniszczyć, spuściwszy się na nią, czyńmy to co władza od »Boga postanowiona wymaga. Listem naszym wam najusilniéj zalecamy, podatek Subsidii i przydatek emergencyi bez

»najmniejszéj zwłoki, gdyby się i zapożyczyć przyszło, w zło-»cie podług niniejszéj kurencyi, lub w srerbnéj byle brakowi »nie podpadłéj zebrać i złożyć usilnie starali się.»

Tabella podatku Subsidii r. 1776 z klasztorów Bazyliańskich Dyecezyi Kijowskiéj po złp. 12 gr. 7 z komina przez Likwidacyą wyznaczoną.

	kominów	złp.	gr.	Maleńkie klasztory dyzunitów.	
Tryhury	30	367	10	1) w Knyszowicach dymów	6
Białołowka	25	306	3	2) ,, Bohusławiu ,,	6
Granów	15	183	20	3) ,, Korsuniu ,,	6
Humań	123	1506	12	4) ,, Łebedynie ,,	15
				5) ,, Czehrynie ,,	4
Kaniów	4	48	29	6) ,, Motrynieński ,,	15
Lisianka	20	244	26	7) ,, S, Onufrego ,,	7
		6110	9	8) ,, Trechtimirowie ,,	6

Ogólnie podatku Subsidii 794 złp. 22 gr.

Ogólnie z duchowieństwa zakonnego dwóch obrządków w dyecezyi Kijowskiéj złp. 6,905

Metropolia Kijowska			
1) Zakonnicy jak wyż.	6905 złp.	Emergentii	710 złp. 15 gr.
2) Kler świecki	10556		
3) Metropolita	11210		
Dyecezya Łucka			
1) Biskup	6358	,,	673
2) Kler świecki	9260		
3) Zakonnicy	14224	,,	1342
Dyecezya Włodzimirska			
1) Biskup	8453	,,	875
2) Kler świecki	1824		
3) Zakonnicy	5504 24 gr.	,,	565 12 gr.
Dyecezya Kamieniecka			
1) Biskup	1125		
2) Kler świecki	6376		
3) Zakonnicy	3834 12 gr.	,,	398
Dyecezya Chełmska			
1) Biskup	78	,,	90
2) Kler świecki	888		
3) Zakonnicy	840		
Z Podlasia	310		
Klasztor Bazyl. Warsz.	1365		
Subsidii	90000	— Emergencii	5000

Spisałem te szczegóły chcąc dowieść jak błędnie sądzą ci, co utrzymują, że Duchowieństwo nie czyniło ofiar dla kraju, nie składało podatków. Dochody i majątki kościelne były własnością ogólną. Z nich służyli dostojniejsi kapłani w ministeryach, w senacie, płacono więcéj jak z dóbr szlacheckich podatku, a szczegółowie pracowali bezinteresownie *ad majorem Dei gloriam*. Przekonać może o tem Tabella pensyi rocznéj, którą zakonnicy jako missyonarze i nauczyciele pobierali. Porównajmy ją z tym nadzwyczajnym dzisiejszych czasów kosztem, gdy poświęcenie siebie i ofiara na Boską chwałę już niema miejsca, a posługa i praca liczebnie na pieniądz srébrny lub złoty jest cenioną.

	Złp.
XX. Superiorom	150.
Przełożonym niemogącym śpiewać . . .	100.
Professor Filozofii lub Teologii	100.
Wikarym klasztorów większych. . . .	90.
,, ,, mniejszych	60.
OO. Emerytom.	80.
Missyonarzom pracującym.	100.
Nie będącym na Missyach	70.
Magistrowi Nowiciuszów	200.
Professorowi Teologii moralnéj	70.
Profesorom szkoły każdéj po	90.
Kaznodzieje miejscowi klasztorni . . .	72.
Profesór religijnéj wymowy	72.
,, świeckiéj ,, ...	60.
Patribus de familia	54.
Notaryuszowi Prowincyi	150.
Sekretarzowi ,, ...	300.
Konsultorom vel Definitorom	300.
Prowincyałowi	500.
Klerycy laicy na dyskrecyi bez pensyi.	

Tabella ta wskazuje ile w zgromadzeniu XX. Bazylianów roz-

maitych użytecznych było obowiązków, ile ci prac mieli w szkołach, w missyach, nabożeństwie. Ci wszyscy ludzie prawie bez zapłaty, dla chwały tylko Boskiéj pracowali. Posłuszeństwo mając za główny cel i warunek chlubili się przed Bogiem, ciesząc się nie zapłatą ziemską lecz niebieską.

Szkoły XX. Bazylianów.

1) W Poczajowie.
2) we Lwowie ś. Jerzego.
3) w Lubarze.
4) w Kamieńcu.
5) w Poddembicach.
6) w Krzemieniu.
7) w Zahorowie.
8) w Zamościu.
9) w Krystynopolu.
10) w Szarogrodzie.
11) w Humaniu.
12) w Kaniowie.
13) w Hojsku.

było ich i więcéj, ale te znaczniejsze.

Odpusty przez stolicę Apostolską XX. Bazylianom nadano.

I. W dzień S. Bazylego odpust zupełny Klemens XIV, 10 Maja 1773 r. nadał.
II. W dzień Zwiastowania N. M. P. 26 Lutego 1774 Klemens XIV.
III. W dzień S. Grzegorza Naziańskiegz 26 Lutego 1774 Klemens XIV.

Roku 1776 Pius VI przysłał wiele dla Bazylianów przywilejów i odpustów bullą d. 5 maja. W dniu Zesłania Ducha św. na święta Matki Boskiéj ; podwyższenie Krzyża ś. i w Święta, których zgromadzeniu za Patronów naznaczył ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, Śgo Józefa Oblubieńca, ś. Anny ; ŚŚ. Szczepana męczennika, Mikołaja biskupa Mirejskiego, Antoniego Opata, Atanazego biskupa, Jerzego mę-

czennika, Hilariona, Grzegorza, Nissona, Sabby, Epifańjusza.

Odpusty nie są rzeczą małą, lecz najwyraźniejszą i obfitą łaską. Prócz łask duchownych udzielanych wiarą dla wytrwania aż do końca w doskonałości zakonnéj, odpuszczenia grzechów i ratowania dusz zmarłych. Prócz tych łask odpusty zwiększają łaskę boską i chwałę, obowięzując do solennych obchodów. Zgromadzał się lud zewsząd, wystawienie Przenajświętszego Sakramentu, spowiedzie, nauki, kazania, rozlewały pobożność i wiarę. Heretyk tylko nie pojmuje daru odpustów, jednéj z największych łask Boskich. Temi odpustami tak obficie udzielonemi przez Klemensa XIV i Piusa VI, Bazylianie byli jakby wynagrodzeni za połączenie się z kościołem. W zakonie ich przeto podniosła się chwała Boska, mająca tyle uroczystych corocznie solenności. Pius VI roku 1776 zaleca Bazylianom w czasie dzwonienia na *Silentium* odmawiać Psalm, «*Z głębokości do Ciebie Panie wołałem* ;» udzielając odpust zupełny. Każdego wieczora schodzili się na medytacyą, na rachunek sumienia o godzinie 8 wieczór. Dzwoniono na Silentium, na głębokie uciszenie się i milczenie; odwiedzać siebie, chodzić po kurytarzu po zadzwonieniu niewolno — tylko utonąć w Bogu w najsłodszym pokoju i w świętéj ciszy. Stolica ś. szczególnie Bazylianów obdarzyła w 1776 d. 1 lutego, r. 1778 d. 7 czerwca były osobne Ojca ś. listy nadające odpust zupełny spowiadającym się w czasie święcenia Jordanu, w dzień Ofiarowania i Zwiastowania najświętszéj Maryi Panny i pozwalające użyć na ratunek dusz zmarłych wszystkich odpustów zakonom łacińskim przez Pawła V udzielonych. Zatwierdzając je powtórnie, albowiem roku 1624 przez Urbana VIII było to im przyznane. Osobny został utworzony rytuał na odprawienie *Officium* w dzień ś. Bazylego na intencyą wszystkich wiary św. wyznawców. Dana wolność XX. Bazy-

lianom odprawiania mszy świętych jedną lub dwoma godzinami przed zorzą i godziną po południu. W wielki czwartek mogą mieć dwie Msze święte. Księża Opaci obrządkiem biskupim mogli poświęcać kościół, kaplicę, kamień i fundamenta, obrządkiem biskupim błogosławić. Z mocy tych wspomnionych listów XX. Bazylianie mogli spełniać powinności proboszczów w obcych parafiach, tylko proboszcza o tém uwiadamiając. Pius VI chcąc zasługi missyonarzów w całym kościele odznaczyć, udzielił kapłanom ołtarza osobistego uprzywilejowanego, przez trzy dni w tygodniu *altare privilegiatum personale*. Missyonarz odprawując Mszą ś. w każdem miejscu tyle dla dusz ludzkich naczerpać może z skarbu łask kościoła, jakby odprawiał na uprzywilejowanym ołtarzu. Tenże przywilej mieli wszyscy Bazylianie odprawując Mszą ś. w dzień zejścia zmarłego. XX. Bazylianie dopiéro od Synodu Zamojskiego r. 1720 przyszli do ukształcenia reguły; długo byli tylko mnichami bez związku ze sobą, bez żadnego moralnego i umysłowego znaczenia. Przed Unią od r. 1595 do r. 1720 mało znani, bez znakomitszych czynów i posług li tylko nabożeństwem się zajmowali, nie mieli kapituły swojéj, kongresów prowincyi, ani uregulowanego stroju. Przez długi czas także ani kongregacyi, ani udoskonalonéj reguły, ani wskazanych wyraźnie obowiązków; starym wschodnim zwyczajem, jedni duchowni byli świeccy, drudzy bezżenni mnisi, zwano ich *Humennymi* od przełożonego Ihumena, jak to widzimy w przywileju 1731 roku Stanisława Potockiego wojewody bełzkiego. Litewska Prowincya pierwéj się urządziła przed Synodem Zamojskim roku 1617. Rudzki Metropolita całéj Rusi na kapitule nowogrodzkiéj utworzył prowincyą Litewską pod tytułem ś. Trójcy. W koronie późniéj. Na zasadzie wyroku Synodu Zamojskiego, X. Szeptycki Metropolita zło-

żył generalną Kapitułę we Lwowie r. 1739. Na niej wszystkich zakonników w Koronie mieszkających w kongregacyą połączył. Odtąd zwać się zaczęli Bazylianami, mieli Prowincyała; przepisany im został jednostajny ubiór jaki dziś noszą. Prowincya koronna została pod Opieką N. M. Panny. S. zgromadzenie *de propaganda fide* obie prowincye, Litewską ś. Trójcy od 1617 r. trwającą, i nową Koronną Opieki N. M. Panny z r. 1739 złączyć postanowiło: r. 1742 z woli Ojca św. Benedykta XIV o tem wydany dekret (wyrok). Nuncyusz Biskup Nicejski Paulucci wydał obwieszczające listy, w których wyrok Ojca ś. Benedykta XIV kommunikował. Obydwie prowincye po raz się pierwszy zjechały na kapitułę jeneralną do Dubna. Odbyła się roku 1743 pod prezydencyą zastępującego Nuncyusza Biskupa Laskaris w obecności Métropolity Atanazego Szeptyckiego. Zjednoczone dwie prowincye w Kongregacyą jedną, oddane zostały pod rząd Jenerała Zakonu Proto - Archimandryty. Zachowały nazwę dwóch prowincyj, każda wybierała Prowincyała mając swoje prowincyonalne kongressa, jak widzieliśmy i mówiliśmy o Hojskim. Na téj jeneralnéj dwóch prowincyj kapitule, urządzona, udoskonalona reguła, nazwana *reforma* zakonu. Kapituła prowincyonalna koronna Uniejowska, na któréj Morgulec prowincyałem obrany, ustawy zwane Hojskie roztrząsała, nowemi kształcąc ćwiczeniami zakonnemi do wysokiego szczebla doskonałości wznosiła Bazylianów, stawiając ich na świeczniku naszego społeczeństwa. Zgromadzenie pracowite, czynne, oddane modlitwom, we dnie i w nocy kościołowi, Missyom, szkołom poświęcone. Inne zakony miały te prace między siebie rozdzielone, XX. Bazylianie sami spełniali wszystko zachowując do tego ostrość reguły, równą niemal XX. Kapucynom. R. 1784 kapituła Zahorowska ustanowiła w Tryhurach szkołę główną Missyi

pod zwierzchnością ukształconych kaznodziei; w Poczajowie, gdzie nie było wyższych szkół świeckich, kurs Teologii dogmatycznéj i moralnéj, gdzie kształcono spowiedników. Na Podhoreckiej i Milewskiéj obradach ustanowiono raz na zawsze, aby XX. Bazylianie spowiedzi słuchający, corocznie 4 razy przed nauczycielem, lub przełożonym z umiejętności sprawowania Sakramentu Pokuty egzamin składali. Każdy klasztor Missyi powinien cztery najmniéj corocznie dopełnić, zdolniejsi kaznodzieje do klasztorów sąsiednich i bliższych dojeżdżać w czasie Świąt uroczystych byli obowiązani. Wzajemny stosunek między klasztorami do nadzoru karności i posługi kaznodziejskiéj regułą zalecony. Ustawy kapituł ukształcały zakonność, która w rychłym rozwiniona czasie wydała wielkie owoce. Każdy szczegół duchownych potrzeb miał sposobiących się i poświęconych ludzi: missyje, usługi parafialne, administrowanie Sakramentów, szkolne nauki. Według ustaw komissyi edukacyjnéj studenci w soboty powinni przychodzić do kościoła na litanią wspólnie z zakonnikami śpiewaną. W niedzielę po godzinach kapłańskich professorowie uczniów wprowadzali na Mszę ś. Zawsze w chórze usposobieni studenci śpiewali. Śpiewania pięknego czasu Mszy św. w szkołach Bazyliańskich uczono. To dwoiło pobożność i zapał do chwały Boskiéj *qui cantat bis laudat.* Co miesiąc studenci przystępowali do N. Sakramentu.

Utrzymywano przytem dziejopis klasztorny, regestra oblig ów, zakonne akta; wszystko się koncentrowało w ogólném najgłówniejszem archiwum Poczajowskiem: Metrykę osób zmarłych dwóch prowincyj, metryki parafialne, katalog ksiąg bibliotecznych, kształciły się przeto pewne pisarskie usposobienia. Czuwał nad wszystkiém Prowincyał, osobiście zwiedzał i pisał listy, które były *odwiedzeniem duchownem braci.* Co do karności, kapitułą Uniejowską nakazana klau-

zura, wszelkie wychodzenie było wzbronione, listów bez przełożonego do rodziców i familij pisać nie wolno. Sposobiący się na kapłanów dwa razy na rok ośmiodniowe w zupełnéj osobności odbywać musieli rekollekcye, prócz jednéj osobnéj głównéj, w któréj się z niedostatków swoich probowali. Czasu obiadu przez wszystkie dnie czytane koleją rozdziały z Pisma ś., Reguła ś. Bazylego, żywoty świątobliwych zakonników, nauki z Teologii moralnéj, szczególnie o kierunku ludzkiego sumienia. Wieczorem wszyscy na uczczenie najświętszego Sakramentu chodzić powinni i śpiewać hymny. Mnisi laicy, jeśli byli usposobieni do rzemiosła, lub artyści ustawą do sprawowania rzemiosł obowiązani, nie uwalniając się od chóru i innych obowiązków, gdyby czas jaki opuścili znane im rzemiosło, wrócić powinni, byle bez zapłaty i doczesnego zysku dla samej nagrody w Niebie pracowali. W rejestrze zakonnym każdego rzemiosło odnotowane; missyonarze, professorowie zakonnicy, przełożonego o błogosławieństwo w pełnieniu powinności prosić powinni z uderzeniem wielkiego pokłonu, obrządkiem wschodnim w obec nawet obcych i gości. Nowiciusze ich sposobem jezuickiem kształcili się w mowach, w kazaniach, w refektarzu. Przez czas studiów, w kościele obowiązani byli nauczać katechizmu, lecz nie z ambony i zawsze z sociuszem. Tak pisze do nich r. 1777 Prowincyał : « Bracia, »bądźcie posłuszni przełożonym, zachowajcie zgodę, ścisłą »serc jedność, miłość nierozdwojoną, wzajemnie szczerą a »zadosyć się stanie naszemu powołaniu. W dzień nawiedze- »nia was ostatecznego będziecie radości pełni. »

Po pierwszym rozbiorze kraju, gdy część prowincyi koronnéj odpadła do Austryi, a część do Rosyi r. 1775 wtedy wypadało za kordonem utworzyć nowe prowincye. Roku 1781 d. 1 stycznia po raz ostatni zjechali się wszy-

scy Bazylianie z całéj Rzeczypospolitéj na jeneralną kapitułę w Białymstoku. Ze względu na nowe krajowe wypadki rozdzielili się na 4 prowincye: dwie za kordonem, Galicyjską i Białoruską, a w Rzeczypospolitéj zostały dwie jak przedtem, koronna N. Maryi Panny i Litewska ś. Trójcy. Do r. 1775 koronna liczyła 65 klasztorów; jedne były większe rządzące, drugie mniejsze, które pod zwierzchnością i opieką większych zostawały.

Klasztory większe rządzące.		Spis klasztorów koronnych.	
Ostrogski, zależne od niego:		Hojski i Struktowski . .	3
Humański	—	Kaniowski, Lisiański, Granowski	4
Lubarski	—	Tryhurski, Biłołowski . .	3
Szarogrodzki	—	Semenocki, Korzowski, Malejowiecki, Hołowczyniecki	5
Kamieniecki	—	Bilczecki	2
Trembowelski	—	Czortkowski, Satanowski, Ułaszkowiecki, Strusowski	5
Wicyński	—	Krasnopustyński, Zawałowski, Sokolecki, Łukoczyński	5
Kryłowski	—	Zadarowski, Pohoński, Uhernicki	4
Lwowski ś. Jerzego	—	Lwowski św. Jański, i św. Onufrejski	3
Dobromilski	—	Hoszowski, Drohobyski. .	3
Krechowski	—	Ławrowski, i Ś. Spaski .	3
Krystynopolski	—	Szczepłocki, Czernielawski Domuszewski . . .	4
Zamojski	—	Werchracki i Lubelski. .	3
Podhorecki	—	Derewianowlicki, Jazienicki i Złoczowski. . .	4
Poczajowski	—	Zahajecki, Krzemieniecki, Zbaraski, Milorecki . .	5

Białostocki, zależne od niego:	Łucki, Poddębicki, Tumiński	4
Zahorowski —	Zimiński, Niskiniecki, Puszyński, Mielecki	5
Warszawski		1
	Ogólnie koronnych klasztorów . . .	66

Przełożeni Superiorowie klasztorów rządzących, czuwali, administrowali nad 4 bliższemi lub trzema wedle téj tabelli. Tem urządzeniem rozległa prowincya rządziła się z łatwością przez Prowincyałów i 17 Superiorów klasztorów większych. Te 66 klasztorów w Koronie były szkołami szlacheckiéj młodzi i wysyłały missye dla religijnego kształcenia ludu. Z tych wielkich czynów kościoła doskonale do kraju naszego zastosowanych poświęceniem się i obywatelstwem kapłanów naszych zakonników, jeden tylko szczegół chciałem uczynić mniéj więcéj dokładnym. Z takich szczegółów utworzy się historya kościoła; szczegóły o zakonach, o klasztorach, ich régule, sposobie życia, zdają się być nie interesujące szczególniéj w wieku naszym, gdzie literatura schlebia skłonnościom czasu. Sądzę że lepiéj postąpim gdy przypatrzym się środkom ustanowionym i spełnianym dla doskonalenia człowieka i ludziom powołanym do pośrednictwa przed Bogiem i błagania za grzechy nasze.

Życie zakonne jest nieodzownym warunkiem bytu śmiertelnych; potrzebują bowiem ubłagania miłosierdzia i wzorów doskonałości. Życie zakonne jest rzeką światła i miłosierdzia bożego; uświęceni zrzeczeniem się, czerpać mogą łaskę boską dla odwrócenia kar i zlania błogosławieństwa. W zeszłych czasach wszystkie rodziny przez synów i braci z Kościołem były złączone. Dziś kiedy to powołanie, ta skłonność i ochota wygasły, widzimy z jaką niezwykłą szybkością upadają rodziny dawne, i nowe schodzą bezpotomnie. Nie mo-

żna tego czemu innemu przypisać tylko zatraconemu do stanu duchownego a szczególnie do zakonu powołaniu. Ustało pośrednictwo, nie ma komu odwrócić kary Boga, wyjednać miłosierdzie, zlać łaskę, zarobić błogosławieństwo. Starania i prace rodzin nie utrzymają, trzeba błogosławieństwa boskiego, to nie jest zasłużone, przeciwnie stracone. Widzimy ludzi pracujących, ale w grze, służących ale swym namiętnościom: *kto zasiewa w zgorszeniu, zniszczenie żąć będzie.* — Czém stać mogą i na czém się opierać rodziny? na majątkach, na zbiorach, usilnéj chociaż bez krzywdy drugich pracy? Zapewnie istnieć bez tego nie mogą, są to jednak tylko piedestały. Ręka pierwszego rodziny fundatora majętność wznieść musi oddając wszystkę pracę i cały czas swój. Raz ten piedestał ustawiony, mamyż na nim bryły budować, piątrzyć jedne na drugich? Z natury rzeczy potrzeba jakiś wznieść pomnik, potrzeba na tym piedestale fortuny ziemskiéj, uczuć szlachetnych i wzniosłych czynów obywatelskich, nie dość na tém, uwieńczyć jeszcze należy błogosławieństwem boskiem. Błogosławieństwo ustala przez długie czasy, życie rodów dając z nich *owoc*; błogosławieństwo nie daje się darmo, zasług doń potrzeba, jedynie na ofierze się opiera. Są ludzie co się woli własnéj, własności, rodzinnych stósunków i co najdroższa jest, co my losem i szczęściem zowiemy, dla Boga zrzekli. I to jest *ofiara*. Ofiara ta zasadą jest boskiego błogosławieństwa dla kraju całego, dla szczególnych rodzin. Gdy z nich ofiary ku niebu nie płyną, nikną idąc w poniewierkę, tracą potomki, są spółecznemi rozwalinami. Niech mi się godzi przeto wskrzesić ten rodzinny dawny nasz zapał do stanu duchownego, do zakonów. Dziś w téj powodzi romansów, mamy pewny stały kurs publiczny serdecznych uczuć i miłych dla myśli wrażeń, gdzie wszystkie charaktery, uczucia wystudiowane, uchwycone namiętności

zebrane nawet kruszyny uczuć, które my szczęściem zowiemy, co są zmętem wzruszeń i nadziei nigdy niedopełnionych; przytem rozwinione barwne wstęgi piękności estetycznéj i zmysłowéj. W téj powodzi romansów, zwierciadełek tego wieku, gdzie dowcip i zmysły żyją a dusza niszczeje, niech mi wolno wspomnieć nieznanych ziomków ubogich pracowników *żywota wiecznego*.

Wróćmy teraz do klasztorku *humańskiego*. R. 1778 ogłoszoną została śmierć Metropolity X. Leona Szczeptyckiego. R. 1779 dnia 11 Czerwca za staraniem X. Pazarewicza wprowadzone do Humania ś. Onufrego i ś. Jana Chrzciciela relikwije dnia 24 Julii. Gasper Gottlieb ewangelik z Prus rewokował, N. Sakrament publicznie w Humaniu przyjął. — Roku 1779 partykuła krzyża drzewa świętego przez tegoż przełożonego z wielką świątobliwością wprowadzona do kaplicy i osadzona w wielkim krzyżu. Roku 1780 odmurował się kościół, bo dotąd była kaplica. Fabrykę zwiedzał Potocki; wrócił on wtedy z wojażu; Branicki i Rzewuski hetmani, przyjmowani byli przez niego w Humaniu strzelaniem z armat. R. 1783 z klasztoru humańskiego wysłany został Bazylian na naukę do Rzymu a superior krzemieniecki X. Krownicki na rektora przybył. Tegoż roku był świetny egzamin filozofii scholastycznéj; Szczęsny Potocki był obecnym (zjeżdżał dla odwiedzenia Repnina, który przebywał tego roku w Humaniu), i w kościele bazyliańskim zawsze się modlił. Klasztór tego roku wysłał dwóch zdatnych ludzi jednego na korrektora typografii, drugiego na profesora filozofii zakonnéj i świeckiéj do Poczajowa r. 1784 dnia 15 Aprilis. Repnin wyszedł z Humania, na wyjazd jego przybył równie Potocki, Repnin odchodząc z Humania ofiarował XX. Bazylianom złotą tabakierę z uprzejmym listem; słuchał Mszy ś. w ich kaplicy przez cały swój pobyt. Wtedyż pułkownik Sołłohub z pułkiem hu-

zarów wyszedł z Humańszczyzny do Berdyczowa. Tego roku 1784 profesor filozofii zakonnéj długo tam mieszkający X. Szaszkiewicz wyjechał na kapitułę generalną do Zahorowa miał mowę pożegnalną, powszechnie był szanowany, do Humania niepowrócił, został prokuratorem w Warszawie. R. 1784. przybył na przełożonego exprowincyał X. Morgulec. R. 1785 trwoga była w Humaniu. Rozeszła się wieść, że poddany rosyjski Tereszko za rozboje knutowany uciekł, zbierał hultajów i groził rzezią. Potocki dla bezpieczeństwa miasta przysłał szwadron kawaleryi narodowéj i część żołnierzy z swego regimentu bo był regimentarzem Rzeczypospolitéj partyi Ukraińskiéj. Była to płonna wieść a rozsiewający byli karani. Roku 1785 już się mury kościoła ukończyły. Tego roku dla zwiedzenia kościoła i szkół przybył znowu Potocki. Był członkiem komisyi edukacyjnéj przeto go szkoły i studenci uroczyściéj witali; miał mowę w języku polskim X. Strojnowski matematyki profesor. R. 1785 do Humania przybył gośc wielki Ignacy Potocki marszałek W. Ks. Litewskiego, bawił tydzień. Ignacy Potocki usiłował skłonić Szczęsnego do zjednania się w tych zasadach, wyobrażeniach, które reprezentował. — Powtórnie przybył Branicki. Szkoły dygnitarze ci zwiedzali, studenci obyczajem szkół dawnych grywali *djalogi teatralne*. Cała szkoła, wszyscy studenci odprowadzali gości do Buków, skąd się rozjechali Branicki do Białocerkwi, Potoccy do Tulczyna. W Bukach reprezentacyą teatralną studenci gości bawili. W tym roku 1785 kościół humański zmurowany skończony w lat 20 po fundacyi.

Roku 1783 wyszedł Edykt cesarski w Wiedniu, aby duchowieństwo Rzeczypospolitéj fundusze swoje odebrało lokowane na dobrach w Galicyi, wszystkie zakony, Bazyliański przeto, całe duchowieństwo podało o tem urzędowi wiadomość. Ta była składana w Ostrogu. Do odebrania ich

jednak nigdy nie przyszło. Fundusze, kapitały były też znaczne należące się duchowieństwu w Galicyi lokowane na dobrach i majątkach Rzeczypospolitéj. Nastąpił układ między rządem cesarskim a Rzecząpospolitą, — rządy te sumy wzajemnie sobie ustąpiły, była to pierwsza konfiskata dóbr w Polsce duchownych nigdy przedtem niezasłyszana. Kapitały zakonów Rzeczypospolitéj w Galicyi lokowane, wcielił do skarbu swego rząd austryacki, wzajemnie Rzeczpospolita nie oddała kościołowi, ale przeznaczyła na komisyą wojskową. Summy należące się klasztorom galicyjskim nazwano *sumami pogalicyjskiemi*. Komisya wojskowa jednak nieodebrała od roku 1775 zaległych procentów. R. 1803 starosta Czacki wyrobił ukaz u cesarza Aleksandra I przeznaczający tę summę na publiczną edukacyą. Ustanowiona na ten cel komisya sądowa *edukacyjna*, wydawała dekreta zapłacenia bez apelacyi; magistratura inkwizycyjna sądowa, mając sekretarza biegłego prawnika Borkowskiego, w zeschłéj postaci umysłowego olbrzyma, z rozumem stworzonym nie z ksiąg lecz z pracy, stósunków z ludźmi i doświadczenia, z szybkością wyśledziła sumy opierając się na relacyi do Ostroga przysłanéj zaliczając od r. 1783 procenta. Zaledwie pozwany dłużnik usłyszał dekret i egzekucyą, apelacyą ratować się nie mógł. Strona była i sędzią. Ogromne kontrybucye sum pogalicyjskich wypłacono. Ogromne było oburzenie, lecz zasilił się fundusz edukacyjny, wszystkie szkoły i zakonne mogły mieć wsparcie i pomoc pieniężną.

Roku 1787 pamiętnym na Ukrainie z bytności króla Stanisława Augusta w Kaniowie, Ukraina się rozjaśniła, cesarz rzymski tędy przejeżdżał. X. Biskup Naruszewicz zwiedzał z królem, wizytował szkoły i wiele świetnych gości. Ukraina była jakby dworem królewskim. Było to czasu świąt wielkanocnych, gdy lud ukraiński zawsze się czegoś spodziewa,

pragnie, nie zwykłém uczuciem wita zmartwychwstałego Zbawiciela. Podnosząc się z grobu zawsze promień życia na lud swój zlewa Zbawiciel; lud prosty wierzący nie zmazał danego namaszczenia boskiem objawieniem. Uczuwa zawsze ten promień łaski boskiéj nań w dzień Pańskiego Zmartwychwstania płynącéj. Cóż się to działo gdy w czasie tych stale okazałych, z uniesieniem jakby raz pierwszy obchodzonych świąt Wielkanocnych król był obecnym, nogi 12 starcom umywał, przyjmował publicznie przenajświętszy Sakrament. Na procesyach obecny, karty księgi świętéj wedle obrządku wschodniego kładzionéj na głowach ludu król trzymał. Zewsząd bieżono do Kaniowa, król był hojnym i przystępnym, lud się mu Ukraiński podobał, obeznał się z nim, trzy niedziele w Kaniowie na wsi prawie mieszkając, w dalekie strony wycieczki czynił, rozmawiał, darzył; już wielką miano do króla śmiałość. Stój, stój wołała zadyszana ukraińska dziewka wstrzymawszy karetę królewską, pocałowała w rękę, mówiąc chciałam zobaczyć ciebie królu. *Król* jedzie, król jedzie z radością wołano. *Salve rex* studenci wołali czyniąc mu w kształt ulicy przechód z orszaku swego; król na examinie bywał. Zarządzał szkołą w Kaniowie X. Fizykiewicz opat znany z zasług w zawodzie edukacyjnym, szczególniéj przez Kołłątaja ceniony, miał z nim korespondencyą i trwałe stósunki, otrzymał medal złoty *Merentibus*. Zwykle na egzaminach bywał z królem X. Naruszewicz. Gdy się przybliżyła cesarzowa uderzono w Kaniowie 100 razy z armat. Król w towarzystwie synowca ks. Stanisława, hetmana Tyszkiewicza i X. biskupa Naruszewicza płynął łódką pięknie przybraną, przysłaną od cesarzowéj, majtkowie byli ustrojeni. W czasie płynienia dawano ognia na całéj flocie i muzyka grała. To samo było gdy wracał. Po powrocie góra moskiewską zwana była illuminowana i wie-

ża 50 łokci wysoka umyślnie postawiona z cyfrą cesarzowéj. Puszczano race i dano 100 razy z armat ognia. Góra zmieniła się w ognistą piramidę. Cały lud Ukrainy zbiegł się do stóp téj góry. Cesarzowa nazajutrz odpłynęła, król odjechał. Potem w Ukrainie jak echo po silnym głosie. To nowe życie i jakoby jasność zgasły.

«I Cicho, pusto, w bujnéj Ukrainie;
I Cicho, pusto, jak gdy szczęście minie.»

Rok 1787 był posusznym. Upały wielkie zniszczyły urodzaje, armia rosyjska pod wodzą ks. Rumiańcowa przechodząc na turecką wojnę w Ukrainie zimowała, było kilkanaście tysięcy polskiego żołnierza. Wielkie były dostawy zboża do armii. Drożyzna niezwyczajna, korzec żyta złp. 21; dawniéj można go było kupić za złoty. Po raz to pierwszy zboże w Ukrainie kupowano, dawniéj na targu korzec owsa groszy 6. W czasie tej wojny tureckiéj, niektórzy zrobili fortuny, możniejsi znaczne pieniądze mieli, ubodzy marli z głodu, było ztąd wiele napadów i nie jedna śmierć.

Roku 1788 był mróz na Ukrainie aż do zamarznienia merkuryuszu przez trzy dni, czego nigdy nie pamiętano, potém mrozy silne z nieznośną śnieżnicą przez dwa tygodnie, która wiele ludzi i bydła zasypała; wsie wysyłały gromady do odrzucania dróg, ale naprożno, przez dwa tygodnie jakoby w potopie mrozy nie wolniały, śnieżnica nie ustawała. Tę zimę do dziś dnia pamiętają, zowiąc ją *wielką zimą oczakowską*.

Królowie pomazańcy boscy dawniéj uzdrawiać mogli, widzenie ich przynosiło błogosławieństwo. Król Stanisław radośnie przyjęty, widać nie miał zasług u Boga, rozdawał pieniądze ludowi, nie udzielił mu powodzenia; zaraz po odjeździe jego, przeszły się po Ukraińskiéj ziemi głód i zima

wielka. Hetman Branicki często za obozem się włóczył téj zimy, z Oczakowa wracał i był w Humaniu.

Roku 1788 metropolita całéj Rusi X. Smogorzewski zakończył życie, kościół własnym kosztem zmurował w Warszawie, ozdobiony pięknemi obrazami Smuglewicza.

Roku 1789 dnia 2 stycznia następca jego X. Rostocki rozesłał list pasterski. Byłoto czasu sejmu cztero-letniego w liście swym zalecił modlitwy powszechne o zgodę i jedność sejmujących stanów. W tym celu osobne nabożeństwo przed Najświętszym Sakramentem, każdéj niedzieli i święta uroczyste, nowy metropolita XX. Bazylianom i całemu duchowieństwu zalecił.

Roku 1789 Rektor humański do nowego metropolity do Radomyśla jeździł, przywiózł obraz Matki Boskiéj przez konsystorz za cudowny uznany od państwa Tadeusza i Brygidy Lipkowskich podstolstwa inflanckich ofiarowany. Oddali go najprzód do cerkwi jednéj parafialnéj gdzie lat 20 zostawał, potém na zawsze w tym roku kościołowi XX. Bazylianów humańskich oddali. Solennie z wielką uroczystością do kościoła wprowadzony. Było to dnia 6 decembris w dzień ś. Mikołaja; przy procesyi, dawaniu ognia z armat i muzyce. Trzech księży w ubiorach kapłańskich wnosiło obraz ten na ołtarz r. 1789.

Było kilka pogrzebów w Humaniu — p. Gośniewskiej komornikowej Czerskiej, cztery przy eksportacyach i kondukcie exorty, jedno kazanie w czasie summy, zbiór liczny obywateli. Tego roku XX. Bazylianie otrzymali relikwije ś. Teofilakta z Rzymu do Humania przysłane. Dnia 20 grudnia był grzebanym p. Osmulski towarzysz kawaleryi narodowej. X. Rektor uroczyście swym kosztem chował na publicznym cmentarzu sam celebrując, z rzewnem uczuciem miejscowego dziadka któremu lat 100 dawno przeminęło. Roku 1791 w Humaniu u Bazylianów pogrzebana

p. Moszczeńska jenerałowa wojsk polskich. Staruszek kwestarz Augustyanin z Kodni kochany i znany wszędzie, 90-letni, aż do śmierci pracujący, pobożny, wesoły, miły, X. Jacek w drodze zatrzymał się w Humaniu i umarł. Przybył X. Fizykiewicz wspominany często przez Kołłątaja, wizytował szkoły, pontyfikalnie celebrował. Roku 1791 wysłano X. Michalewskiego, professora z Humania, do Alumnatu rzymskiego. Tegoż roku X. Porfiry Skarbek Ważyński Jenerał Zakonu Bazylianów został Biskupem Chełmskim. X. Morgulec zasłużony w Zakonie, w obywatelstwie szanowany, exprowincyał na urzędzie rektora humańskiego r. 1791 umarł; uroczyście przy zebraniu obywateli, księży i ludu pogrzebany. Był wówczas prowincyałem opat owrucki Józafat Ochocki, wysyłany później na Sybir.

Rok 1792 był pamiętnym dla całego kraju i dla Humania. Dnia 4 Czerwca Stanisław Szczęsny Potocki w Targowicy juryzdykcię konfederacii pod tytułem Jeneralnej koronnéj rozpoczął. Z całej humańszczyzny szlachta do przysięgi wezwaną była. W pięć dni potem wjeżdżał tryumfalnie do Humania, niemal jakoby wice król i rzeczywisty reprezentant całej Rzeczypospolitej. Powszechne jednak było przeciw niemu nieukontentowanie, szemranie silne, które się wyraźniej objawiło śród księży i studentów. Każdy przyjazd Potockiego do Humania przedtem był radością dla miasta, dla szlachty okolicznej, dla szkoły. Teraz Potocki acz z wyższą władzą przybywał, ale już bez tej dawnej popularności, która mu przez tyle czasów tyle była miłą. Zatrzymał się przed bramą: żydzi go witali mową, a w samej bramie przemówił ksiądz Bazylian, pozdrowił krótko, o konfederacyi nic nie wspomniał, marszałkiem go niemianował, snać w kwestye polityczne jako do Zakonu i szkoły nienależące mięszać się nie chciał. Przytem XX. Bazylianie w swoim duchu i przekonaniu konfederacyi targowickiej nie poważali. Oburzyło to marszałka, i z widocznem nieukontentowaniem odpowiedział: « Wiem, że tu jest

» wiele uprzedzonych osób, które na złe moje zamiary tłómaczą, » ale wierzcie WMPanowie, że nie przyjechałem z ciekawości wi- » dzenia tego kraju, bo go znam oddawna, ale z chęci zrzucenia » monarchii, którą sejm na kraj narzucił. Uczcie WMPanowie » młodzież wam powierzoną, żeby ona nie króla, ale Rzeczypo- » spolitej słuchała, inaczej staniecie się mniej użytecznemi a » nawet niepotrzebnymi. » Było to o godzinie 2ej po południu; wieczorem były illuminacye, strzelano nawet z moździerzy. Nazajutrz Potocki o godzinie 7ej z rana wyjechał z Humania do Tulczyna, a z tamtąd do Brześcia.

Roku 1793, objawionym był w Humaniu manifest cesarzowéj Katarzyny II, przez gubernatora Kreczetnikowa, i złożona przysięga. Po roku 1793 nastąpił zupełnie inny najnieszczęśliwszy stan dla XX. Bazylijanów i dla całéj Unii. Po tak stanowczym i pełnym tryumfie Unii od roku 1720, przyszło znowu jéj prześladowanie i ucisk. Już na początku panowania Stanisława Augusta, pod pozorem opieki dyzunitów, zaczęto zwolna rozwijać środki uciemiężenia. W Rzeczypospolitéj była tylko jedna Archimandrya dyzunicka w Słucku. Był Archimandrytą X. Sadkowski. Ten jeden kapłan nieustannie wichrzył, miał tajemne z dworem rossyjskim stosunki, i napełniał Rzeczpospolitę niepokojem. Na Ukrainie było z dziesięć małych klasztorków dyzunickich. Te podlegały zarządowi biskupa perejasławskiego, który miał zastępcę swego X. Jaworskiego Melchidezecha. Dyzunickie cerkiewki chociaż śród parafij Unickich, zawsze na pewne roczne uroczystości ściągały do siebie lud, który się tam ochotnie zbiegał. Wtedy rozdawano obrazki, i modlono się za cesarzowę Rossyjską. W tych klasztorkach ciągłe było dyzunii i schyzmy ognisko. Melchizedech Jaworski to rozniecił straszną rzeź Humańską. Po jéj uspokojeniu choć rzeczy wróciły do dawnego swego stanu, to jest że Unija była w całéj Polsce i Ukrainie przy-

jętą, wszakże monasterki dyzunickie pozostały, i lud do siebie po dawnemu ściągały. Popi dyzuniccy wzniecali wielką miłość i zapał dla cesarstwa rossyjskiego, obiecując ludowi wielkie szczęście i zupełne uwolnienie, jeżeli ten kraj do Rossyi przyłączonym zostanie. Klasztorki te wyłamały się samowolnie z płacenia podatku (subsidii), które całe duchowieństwo składać było zobowiązane prawami krajowemi. Nadewszystko wprowadzona została do Polski nowość, wpływem i wolą Cesarzowéj Katarzyny: przybył do Łucka władyka biskup dyzunicki, i skoro tylko tam osiadł, ciągłemi odezwami, pismami, po rusku zwanemi *perepiskami*, władze krajowe trudził i niepokoił. Cesarzowa bowiem mocą przewagi jaką miała nad Stanisławem Augustem, wymogła traktat, w którym rok 1717 uznany został za *normalny*, to jest, zawarowano w tém przymierzu, że te tylko cerkwie należéć będą do Unitów, które r. 1717 unickiemi były, a te co w tymże roku były w ręku dyzunitów, im oddane być winny. Rok 1717, który był przed SynodemZamojskim, umyślnie został za normalny postanowiony, a to że Unija stanowczo wtedy nie była dokonaną. Wedle tego przymierza, wielka liczba cerkwi unickich gwałtownie byłaby odebraną; ale tak był silny duch katolicki w Narodzie, że ten traktat spełnionym nie został, pomimo nalegań nowego biskupa schyzmatyckiego w Łucku. Nieustannie o to pisał, ale żeby to spełnić, trzeba było wojskiem odbierać cerkwie, czego nie wypadało czynić w Rzeczypospolitéj, bo byłoby to już zanadto wyraźnym gwałtem. Kiedy rozbiór kraju nastąpił, zjawił się ów Archimandryta słucki Sadkowski; z liczném żołnierstwem, cerkwie na Podolu, Ukrainie i Wołyniu odbierał. Wśród bicia i mąk kapłanów, lud znieważając i niwecząc, wojskiem schyzmę wprowadzili. Gwałt to był jawny nigdy nie widziany w dziejach, a jednak tak okrutnie wykonany. XX. Uniccy, (parochowie) po większéj części pomimo rodzin swoich, stracili miejsca, poszli na tułaczy, a nie

pozostali przy cerkwiach jako księża schyzmatyccy, prawosławni.

Księża Bazylianie r. 1795 wszyscy najzupełniejszy opór stawili. Supprymowano im klasztory, w Szarogrodzie, Białołówce, Barze, i w wielu innych miejscach, a wprowadzono tam natomiast klasztory czerńców męzkie i żeńskie. Innym Bazylianom zostawiając klasztory, kościoły ich na cerkwie przemieniono, np. w Lubarze i w wielu innych miejscach. Liczba tułających się unitów była wielka, przyjęli ich proboszczowie łacińscy na wikarych; gorliwość obywateli dała im utrzymanie i przytułek we własnych domach. Na ten cel pobudowano w Ukrainie kaplice. Prawie w każdéj wiosce na Ukrainie i Podolu była kaplica, a przy niéj ksiądz unita któremu parafiję odjęto. Tyle pobożność była silną w obyczajach naszych! Oprócz Mszy ś. w kościele parafialnym, wszyscy słuchali jéj w cerkwi unickiéj, a po ich zniesieniu, w kaplicach. Miecz niszczący Unię ś. za cesarzowéj Katarzyny, wstrzymała snać ręka Anioła. To zniszczenie w głębi Wołynia już zatrzymane zostało, nie doścignęło Polesia Wołyńskiego, Owruckiego i Litwy. Jęk kapłanów, a opór ludu był tak potężny, że miecz wypadł z ręki kata. Roku 1795 Unija ocaloną została w dawném biskupstwie Włodzimirskiem, Pińskiem, Turowskiem, w całéj Białorusi, w Owruckiem; katedry jednak unickie piękne i okzałe, w Żytomierzu, Łucku, Kamieńcu, zostawiono na ruiny, i nie zajęto ani na kościół ani na cerkwie. XX. Bazylijanie na Ukrainie, Podolu, w częściach Wołynia, zostali jako wysepki śród schyzmy, trudne i coraz dolegliwsze nastąpiło położenie!

Ze śmiercią Katarzyny II, panowania Pawła i Alexandra pomyślniejsze były dla Polski, i religii katolickiéj, *ale Unija* od téj tolerancyi była wyłączoną. Za Pawła zabrano opactwo dubieńskie, za Alexandra dermańskie. Nie dozwolono wysyłać alumnów t.j. uczniów zdolniejszych do Rzymu. Wzbroniono

księżom Bazylijanóm biskupstw. Usunięto dzielny zakon od zarządów dyecezyami, które oddano księżom świeckim. Ustanowiono kapituły, ale opatrywano je ludźmi uległymi, przychylnymi nowemu rządowi. Unija przeto została pozbawioną prawéj swéj władzy, jaką byli XX. Bazylijanie, i z ich zgromadzenia wybierani biskupi, którzy nie sekularyzując się, nie przestawali być Bazylijanami. Świeccy kapłani, z duchowieństwa żyjącego w małżeństwach, nie mieli ani téj karności, ani tego duchownego zapału, ani siły moralnéj jaką słynęli zakonnicy, a szczególniéj w Rzymie jeszcze wyćwiczeni. Ukazem cesarza wzbroniono rzymskim katolikom wstępować do XX. Bazylijanów, a tym sposobem zostali oni pozbawieni najgłówniéjszego swego elementu, najsilniejszéj podpory. Dotąd tém trwali, że nigdy im nie brakowało ludzi do wszelkich prac i posług: 1. wybierali zdolniéjszych synów Unickich parochów. 2. Rzymscy katolicy do nich przybywali; mieli więc dogodniéjszą pozycyę od rzymsko-katolickich zakonników, i prawosławia; do pierwszych bowiem przychodzą tylko z ochoty, z powołania, do drugich jak w starym Zakonie Lewici, *ze zwania*, z urodzenia, ci tylko którzy z ojca księdza się urodzili; Bazylijanie zaś mieli i jednych i drugich, i dla tego byli tak liczni. Po rozbiorze, za czasów cesarzów rossyjskich, ludziom rzymskiego obrządku, wstępować z powołania nie było wolno. Ponieważ wszystka szlachta była rzymsko-katolicką, i jedną tylko klassą ukształconą, przeto wzbroniono ludziom ukształconym wstępować do Bazylijanów, a lud niestety, już był schyzmatyckim. Parochów też unickich nie było, ustawały środki istnienia, po pierwsze, przez brak biskupów, uczniów rzymskich i bazylianów; po drugie, przez niedostatek wchodzić mogących do zakonu księży Bazylijanów. Prowincya koronna głównie uciśnioną została. Jednak przyznać należy, że w czasie tego oblężenia Unii i jéj powolnego niszczenia i prześladowania, od 1793 r. do 1832,

księża Bazylijanie jakoby odludnie na Ukrainie żyjący, bo wśród dyzunitów i schyzmy, w zgromadzeniach swoich nie tylko że nie upadli, ale owszem rozwijali o ile tylko mogli swoją działalność i prace. Wzbronione im były missye, dom missyj a raczéj szkołę missyonarzy utracili; w Poczajowie jednak z największą okazałością wśród prześladowań i ucisku, chwałę boską utrzymać umieli, która jaśniała u nich w najżywszéj okazałości, w najświetniejszém opromienieniu. W strumieniu iż tak rzekę pieśni, dzienno i nocno, nigdy ta chwała Boga i Najświętszéj Panny nie ustawała. Księża Bazylijanie nie przestali tam mieć *Szkołę Szlachecką* dla młodzi; mieli także drukarnię w któréj wiele dzieł, pism krajowych wydawali, i szczególniéj całą Unię polską koronną, litewską, lwowską zasilali księgami, dziełami naukowemi, teologicznemi, książkami do nabożeństwa, śpiewnikami, zawsze w duchu najprawszym, najgorętszym i najszczerzéj katolickim. Wśród prześladowań, w niedostatku wszelkich środków, Poczajów był moralnie duchowną stolicą Unii, jéj głównémm, jedyném ogniskiem, siłą odporną przeciw schyzmie. Przezeń solenna chwała N. M. Panny żywo się odbijała w duchach całéj Rusi, a nauka katolicka szerzyła się przez rozliczne księgi stale drukowane, i zozsyłane parochom, zakonom i najdalszym miejscom.

Jako w Poczajowie chwałę boską, tak w Humaniu szkołę wyższą, utrzymywali XX. Bazylijanie do 1832 r. z wielkiem staraniem i pracą. Pomimo upadku Unii, szkoła humańska tak jak i za czasów Rzeczypospolitéj, w najlepszym stanie i porządku była zachowaną, szczególniéj pod względem obyczajów wzorową była. Miała zdolnych i starannych professorów. XX. Bazylijanie w Humaniu mieli jeszcze tę przeszkodę, że nie mogli korzystać z opieki uniwersytetu wileńskiego, który za cesarza Alexandra miał wielkie przywileje, był magistraturą rządzącą. Szkoła humańska, jako w gubernii Kijowskiéj, wy-

łączona była z téj świetnéj opieki, a przyłączoną została do uniwersytetu charkowskiego, który był czysto rossyjskim i prawosławnym.

Jakkolwiek położenie szkoły XX. Bazylijanów, pod zwierzchnością tak silnie nieprzyjazną ich obrządkowi, i dążącą stale do kassaty i zniszczenia Unii, było arcy trudne; wyznać wszakże należy, z chwałą dla XX. Bazylijanów humańskich, że pomimo téj zapory, szkoła ich była równą innym wyższym prowincyi naszéj, jako to: winnickiéj, międzyrzeckiéj i innym. Dość jest spojrzeć na uczniów téj szkoły. Z niéj wyszło wielu zacnych obywateli z Ukrainy, w najlepszym duchu ukształconych. Uczniowie z Humania udawali się potem, albo do uniwersytetu warszawskiego, albo też do Wilna. Z celniejszych uczniów ostatnich czasów byli; *lekarz Tomaszewski*, znany ze słodyczy charakteru, prawości i cnót; *Józef Dzierżański* powszechnie na Ukrainie od wszystkich miłowany; *Jan Krynicki* uczony naturalista; *Bazylski* znamienity matematyk; *Doktor Gałęzowski*, który tak wielką instytucyę narodową w Paryżu założył; *Jan Krechowiecki* i *Jgnacy Sarnecki*, którzy w r. 1838 przenieśli ciężkie prześladowania, więzienie, i wygnanie długoletnie; pierwszy z nich znany z głębszéj nauki, ducha katolickiego i służby bliźnim, bo czasu młodości swojéj w dwóch uniwersytetach, wileńskim i warszawskim wielu współkollegów utrzymywał własnym kosztem; drugi, całą niemal fortunę, dla polepszenia bytu włościan utracił. Znakomity poeta *Goszczyński*; publicysta i krytyk *Michał Grabowski*. «Drzewo dobre nie może, jak mówi Zbawiciel, «tylko rodzić owoce dobre. Z owocu poznacie Je.» Szkoła humańska, była drzewem najlepszego gatunku, patrząc na owoc jego, jakim jest wieszcz Ukrainy *Bohdan Zaleski*. Dochował on pamięć i cześć dla téj szkoły, winien jéj wrażenia religijne, uczucia pobożne i proste.

Prowincyę koronną księży Bazylijanów, w pośród prześladowań i ucisku, zdobiły szczególniéj Humań i Poczajów. Jak mówiliśmy już, Humań kwitnął szkołą, a Poczajów był stołecznym kościołem prowincyi, przybytkiem chwały, w którym się wszystkie chrześciańskie jednały wyznania; katolicy, unici, lud greko-rossyjski z najdalszéj Rossyi, wszyscy jakoby rzeka płynęli do *Morza Łaski*. Ze świętéj stopki wytrysk żywota, po długie czasy nas uszczęśliwiał. Rok 1832 zakończył Poczajowa, Humania, i wszystkich księży Bazylijanów istnienie. Niepodobna tę epokę ostatecznego upadku opisać. Co przez wieki organicznie rosło, rozwijało się i kwitło, jednym tchem, jednym zamachem miecza obalonem zostało. Nie sądźmy, aby w téj sprawie nie było męczenników, wygnańców, więźniów, których imiona znikły w zamknieniu podziemném klasztorów głębokiéj Rossyi. Ten wielki dramat opowiedzieć jest trudno, a nadewszystko niegodny jestem te stanowcze a nieszczęsne czasy opisać. Nie świecki to i nieudolny pisarz, ale sam święty katolicki Kościół, kiedyś ku powiększeniu chwały boskiéj objawi je i wypowie; — ja tylko wymienię jedno imie X. Skiwskiego, ostatniego opata owruckiego i prowincyała z Poczajowa. Mąż ten, był tak wyprobowanéj stałości, i takiego męztwa złączonego z łagodnością i miłością, że zwalczył nawet samych przeciwników; po wieloletném pobycie w Syberyi do Kijowa powrócił, gdzie jawnie używał powszechnéj czci, i gdzie po zniesieniu Unii, swojém poświęceniem się i staraniem, wzniósł kościół rzymsko-katolicki.

Tu dodam co już raz mówiłem, iż po każdém wzniesieniu się Unii ś, rozżarzał się ogień prześladowań i zniszczenia ze strony dyzunickiéj; ale potem zawsze na nowo wzbudzała się Unija daleko silniejsza i żywsza. Po tryumfie Unitów na synodzie brzeskim, było wielkie prześladowanie, zwane u ludu *ruina* u nas *hosticum*, przez lat 85 trwające. Po ukończeniu

tego, nastąpił tryumf Unii daleko silniejszy i bardziej stanowczy. Unija r. 1720 w Zamościu, daleko było obszerniejszą, z wyższym rozwojem jak w Brześciu. Teraźniejszy okres tryumfu Dyzunitów i schyzmy już trwa lat 62. Zwracając uwagę na doświadczenie historyczne, nic dziwnego, że trwa dotąd, ale po skończeniu okresu, *reakcija* Unii ś^tej, nastąpić musi najzupełniejsza, tak jak w téj epoce było ostateczne i zupełne jéj zniszczenie. Prośmy Boga, *abyśmy byli jedno.* Nie żądamy na nowo Unii, ani się jéj spodziewamy, dla odwetu nad nieprzyjaciełmi, ale pragniemy jéj z miłości, aby pokój, zbawienie i łaska, udoskonalić ich zarówno z nami mogły; aby byli szczęśliwi coraz wyższą miłością i łaską, której naczerpnąć tylko możem w jednem źródle, jakiem jest — *prawdziwy, jeden Kościół święty katolicki.* W nim tylko jednym zbawienie prawdziwe. On rozlewa na nieprzyjaciół miłość, za męczeństwo oddaje poświęceniem się, za zabrane dobra i mienie, daje chléb żywota wiekuistego.

Rok 1832 był stanowczym dla Unii, dla księży Bazylijanów. W prowincyi koronnéj odebrano im szkoły, majątki; pozostali jednak XX. Unici, miewali przytułek w kaplicach i przy kościołach parafialnych. W Litwie Unija i tym razem ocaloną została; dopiero w 1840 r. zburzycielem jéj był X. Siemaszko biskup. Szczególném przeciwieństwem rodzony brat jego, najzpaleńszym Unii jest miłośnikiem i wyznawcą; tuła się po domach szlacheckich, żyjąc z jałmużny.

Tyle tylko powiedziałem o Unii, mając jedynie na celu, obudzenie ducha do rozważania tak ważnéj, tyle żywotnéj dla nas kwestii. Zakończę *krótkim opisem Humania i Ukrainy po rozbiorze kraju.*

-

Mówiliśmy już o szkołach Bazylijańskich w Humaniu, zwróćmy jeszcze uwagę nietylko na to, co się pod wzglę-

dem religijnym działo w Ukrainie, któréj zawsze główną stolicą był Humań, ale i o zmianach, które w niéj zaszły po rozbiorze kraju. — Co do ludu i jego losu zmiany te były nader ważne i stanowcze. Za Rzeczypospolitéj, na początku panowania Stanisława Augusta, Ukraina przedstawiała *ruinę*: zbiegowisko włóczęgów Zaporożców niszczyło osady, zabierało własność. Szczęsny Potocki, uorganizował włość wielką od rzeczki Bahwy, aż do Mohylewa nad Dniestrem. Miłując lud swój szczerze, dążył do jego ostatecznego i najpełniejszego uwolnienia. Żeby go osłonić od przemocy oficialistów, oddał mu wszystkie grunta w bardzo umiarkowany najem. Tak więc cała włość oddana została w dzierżawę samemu ludowi. Wszyscy się jęli rolnictwa, pozakładali tak zwane futory, zaczęli prowadzić handel wołami, solą, i t. d., słowem w krótkim czasie Ukraina przedstawiła jakby jedną włość, z bogatego ludu złożoną. Chłopkowie przy granatowych sukmanach, nosili siwe czapki, a żółty bucik i korale, zdobiły Ukrainki hoże i piękne. Lud nietylko w Ukrainie, ale mniéj więcéj w całéj Polsce, takiego używał losu. Nie był niewolniczym, ale *poddanym*, to jest, poddanym był juryzdykcyi panów, którzy sprawowali administracyjno-politycznie rząd Rzeczypospolitéj. Właściwie nie byli przywiązani do ziemi; wolni byli przenosić się z miejsca na miejsce. Ten przywilej wielce się przyczyniał do ich pomyślności, dziedzic bowiem dla zatrzymania ich u siebie, zniewolonym był dawać włościanom w swéj ziemi, jak największe korzyści; ztąd bez pomiaru gruntów, wielkiéj ilości ziemi używali. Podatki płacono z zamieszkałych domów, a nie z ludności. Po rozbiorze kraju, nakazany był spis ludności, mocą którego każdy włościanin został przykutym, że tak rzekę, do ziemi na któréj go spis zastał, przykucie to zowie się *krepość'*, każdy chłopek został *krepostnym*. W prawie rossyjskiem,

poddaństwo było nałożone na każdego człowieka, tak, że służył swemu panu *z duszy* swojéj, i za nią dziedzicowi płacił; skoro więc nasz kraj polski, wciągniony w prawo rossyjskie został, włościanie stali się zupełnymi poddanymi swych panów.

Dawniéj za Rzeczypospolitéj, miłość Ojczyzny, była uczuciem publicznem, jawnym. W téj miłości, *lud* uważany za najdroższą cząstkę téj Ojczyzny, — przeto szanować go i kochać, było uczuciem patryotyczném, obywatelskiem; ztąd rozwinęła się *w Duchu Narodu* myśl usamowolnienia, i dobra ludu, — myśl ta nie wynikła *z ducha czasu*, lecz miała żywot swój w samym narodzie i jego obywatelstwie. Kilka świetnych przykładów, danych było przez ludzi na świeczniku narodowym stojących, wielkich fortun, i serc szlachetnych. Ze szczodrobliwości pańskiéj nie małe spływały dary, na sługi i dodomowników. Inaczéj się stało po rozbiorze kraju; miłość Ojczyzny stawała się uczuciem niebezpieczném, zakazaném, w sercach tylko skrycie żywioném. Bez zajęć publicznych, każdy rad ukrywał się w domu, w gospodarstwie; w zajęciu domowém szukał ulgi i wytchnienia. Nowy rząd rozmaitemi zdradnemi środkami, koił ból po straconéj Ojczyznie, zatytułował szlachtę wyższemi urzędami, łechtał miłość własną, a dając bez ograniczenia, bez żadnéj kontroli prawo nad ludem, dając w ręce srozsze *rossyjskie poddaństwo*, przywiązywał do siebie najsilniejszym węzłem własności i samowładności najzupełniejszéj w domu i wiosce swojéj. Mieszkanie w Rossyi z początku było materyalnie rozkoszném. Praca ludu, i ziemia nowinna szczególniéj w Ukrainie, otworzony port w Odessie, przynosiły ziemskim właścicielom ogromne pieniądze. Tą fortuną tajemnie ujęty, pochwycony na wędkę przez Moskali, choć czasem tęsknił za Ojczyzną i płakał, w głębi ducha swego, zgubnie dla narodu swego, a nakoniec i dla siebie przywiązywał się do nowego rządu. —

W téj epoce nastąpiło tak wielkie uciśnienie włościan, nieznane dotąd w Polsce. Człowiek skoro ma władzę nieograniczoną, trudno aby jéj nienadużył. Wielu przybyło rozwijać fortuny, robić *los*, jak mówią dla rodziny. Przeto oddawali się stanowczo majątkowi, lud parli, pędzili do roboty jak można największéj i bezpłatnéj. Nastąpił pomiar ziemi, i obejrzenie się na rozmiary, których największą i najżyzniejszą część zajmował lud. Pola skarbowe zwiększano, a włościańskie zmniejszano; biednemu ludowi ubywało ziemi, która go żywiła, a przybywało pracy. Dawniéj chłopek do 18 lat, swobodnie biegał przy trzodzie, i dopiero niemal w męzkim wieku szedł do pracy; stąd rozwijały się w nim siły męzkie, był czerstwym i żył długo. Odtąd zaczęto od małego chłopca zapędzać do robocizny. Lud coraz więcéj pracował, wszystkie wielkie obszary pól zaorywał, uprawiał. Nie szczędzono kar cielesnych, chłosta stała się nałogiem, zwyczajem, nakoniec środkiem do prowadzenia *roboty bezpłatnéj*, *pańszczyzną* zwanéj. Ukraina, owa włość humańska, zaraz po śmierci Potockiego zmieniła swój stan; oczynszowanie zostało zniszczoném — rozdzieleni synowie trwonili fortunę, puszczali w dzierżawy, podnosząc do coraz większych cen. Stąd dzierżawcy zmuszeni byli coraz więcéj zasiewać, coraz zbierać obficiéj, do czego także zachęcała Odessa potrzebująca jak najwięcéj pszenicy. Dukaty, dukaty pędziły szlachtę, a rózga i batog chłopka, do coraz większych zbiorów. Nieznane przedtem zbiory zbożowe z Ukrainy i Podola zasypywały port nowy, dostarczały chleba całéj nawet Europie. W miejscu kilku fortun wielkich, pojawiło się kilkadziesiąt, kilkaset nie tak olbrzymich, ale bardzo wszakże znacznych. Tu jednak rzec prawdę potrzeba, że w Rossyi każdy człowiek, *z duszy* swojéj, od dziecięcia aż do starca, pracować powinien dla dziedzica przez trzy dni w tygodniu; tego prawa mogły używać nasze

prowincye, wciągnione po rozbiorze pod prawodawstwo rossyjskie, — nie popełniono u nas jednak tego nadużycia. Praca chłopków była o wiele mniejszą, wyciągniona *z domu* nie od każdego człowieka, ale od tych tylko którzy grunt mieli. Bez żadnych obowiązków w obec *prawa*, z własnéj woli dziedzice ustanowili *inwentarze*, któremi ograniczali *dzierżawców* i sług swoich. Ustanowieni byli rachmistrze, dla rachunku z ludźmi, wypłacania im tak zwanéj *przerobnéj*. Ucisk ludu, to jest *praca*, była miarkowaną szlachetnością serca, uczuciem braterskiem, wspomnieniem czasów przeszłych tak żywo przez obie klassy szlachty i ludu cenionych, i rozsądkiem gospodarskim. Gospodarstwo, *rolnictwo* jest głównym żywiołem narodowym. Szlachta oddawała mu się z zapałem, a zamiłowanie to i zrozumienie korzyści gospodarstwa, wiodło wielu do opatrzenia włościan jak najwyższą pomyślnością, najlepszym bytem, bo ten ich byt dobry, stał się warunkiem pomyślności i dobrego stanu całkowitego gospodarstwa, którego lud najżywotniejszą jest cząstką. Przy nadużyciach, to jest przy rózdze obficie udzielanéj, przy ciężkiej pracy, były jednak wielkie ofiary ze strony panów, pomoce i starania, dla swoich włościan. Potem dopiero zaczęły przybywać surowości i ciężary nieznane nigdy za Rzeczypospolitéj. Dawniéj był płacony podatek tylko *z komina* z domu, bezwzględnie ile w nim osób mieszkało, najwięcéj *złoty jeden*. Za Moskali już od *osoby*, każdy dziesięćkroć większy od duszy, jak przedtem od domu musiał płacić. Przywitał ich *rekrut!* to straszne *rekrutowanie* oblewane tylą łzami, przejmujące przestrachem niemal równym śmierci! Szedł wieśniak do wojska prawie na całe życie, i na okrutne katowanie — Przybyło do tego owe golenie głów, dyby, i t. p. nieznane środki surowości policyjnéj. Przydajmy do tego nieustanną posługę daremną *podwód* i żywienia żołnierza bez zapłaty. — Przy

takiéj pracy i uciemiężeniach rządowych, lud Ukraiński był jednakże zamożny, a to przypisać należy staranności gospodarskiéj wielu panów.

Poddaństwo w Polsce po rozbiorze kraju chociaż tak surowe bez porównania było wszakże lżejsze od rossyjskiego, nieznano u nas bowiem tych sprzedaży *osób bez ziemi*, tych ciężkich opłat zmuszających włościan, rzemieślników do wędrówki. Że to poddaństwo mniejsze od rossyjskiego w tem chwały niema, ale że lepsze od wolności Europejskiej, od wolności bez wszelkiej własności, z nędzą, głodem, i konieczną potrzebą pracy nieprzerwanej nawet w dzień święty, nagradzanej płacą zaledwie wystarczającą na lichy posiłek, a lichszą jeszcze strzechę i odzienie. W poddaństwie naszem nawet uciążliwem, to jest od r. 1800 zachowana była silna względność dla ludu. Każdy dom włościański, opatrzony był dostateczną, a nawet znaczną ilością ziemi, łąki, wolnym wrębem do lasów. Pan, za swego poddanego płacił podatki, leczył swoim kosztem, dawał zboże do życia, i na zasiew, pożyczał pieniądze, i czynił tak zwane *zapomożenie*. Rzecz dziwna, rząd moskiewski zacząwszy od konfederacyi barskiej, przez epokę podbijania Rzeczpospolitej, przyrzekał ludowi najświetniejszą przyszłość, mamy tego liczne dowody. Lud nasz witał ich przychodzących, niemal z sympatyą: ale zaraz po rozbiorze kraju od r. 1795, tak silna rozwinęła się władza nad ludem, ich dola tak stanowczo się pogorszyła. Nadewszystko wisiała nad nim groza Pańska, z rózgą sowicie i często udzielaną, z rozmaitemi pełnemi przykrości, i poniżenia moralnego, policyjnemi rządowemi karami. Rzecz naturalna szło rządowi o ubezpieczenie zaboru, ukojenie niechęci publicznej, i zredukowanie jej do drobnej liczby gorliwszych; przeto usypiał uczucia niechętne, dogadzając miłości *posiadania dóbr i samowładności*, tak miłej wszelkiemu jakiego bądź narodu człowiekowi. Rząd zręczny i przebiegły, podbijał ludzi postrachem i żądzą deprawującą człowieka, żądzą wła-

sności i bogactw. Po stanowczém dopiero ujarzmieniu narodu polskiego, po jego zupełnem podbiciu, rząd zaczął władzy nad ludem stopniowo ujmować, i stosunki wzajemne między panem a ludem wikłać i wichrzyć.

Sądzę że to jest niemniej prawdziwe, iż bywa czas cierpienia, czas pokuty i kary. Zdaje się że było w Bożych wyrokach, aby lud nasz, szczególniej ukraiński przeprowadzić, przez ciężkie próby, za owe rzezie, krwawe mordy, nadużycia których się dopuszczał. Przez lat 20, a nawet więcej lud cierpiał, jęczał, w niesłychanej był grozie; byli w tej epoce ludzie najprawsi, najlepsi, co instynktowo chwytali się tej srogości, którą z łatwością wielką do ludu swego stosowali. Rewolucija 1830 r. wielkie przyniosła zmiany. Pewien duch, jakby promień miłosierdzia przeniknął, powiał. O tym ucisku zaczęli wszyscy mówić, pisać. Uformowała się silna opinia narodowa, dążąca do zwolnienia i złagodzenia tych ostrych, przykrych stosunków. Człowiek który się z ludźmi swemi źle obchodził, zaczynał się tego wstydzić. Ta opinija ducha publicznego, coraz silniej się wyrażała szczególniej w 1838 przez Konarskiego, i samowładność fizyczna nad ludem, opieką moralną nad uciskającym powstrzymywała się i zrównoważyła. Ręka i władza dziedzicznego szlachcica i pana stała się lżejsza, choć nieograniczona prawem, duchem narodowym iż tak rzekę w karby ujęta została. Pokazały się niezliczone pisma traktujące kwestją włościańską, szczególniej królestwo polskie produkowało bez końca. Te wszystkie pisma kwestją wikłały. Czerpane były z idei w Europie krążących, z ekonomii politycznej. W innych źródłach należy czerpać oświecenie w téj żywotnéj kwestyi; w gospodarstwie, w rozumie że tak rzekę gospodarskim, który doświadczeniem i znajomością gruntowną ludu, znając jego potrzeby, podać by zdołał skuteczne środki, gdyby się tylko zakierować chciał duchem miłości.

Ekonomija polityczna, czyli teorija ma swój głos, nie słucha staropolskich tradycyj i zwyczajów, ani prostego gospodarskiego

rozumu; rozwiązuje lud w prawdzie od poddaństwa, ale i dziedziców od opieki, posługi, poświęcenia się dla ludu oswobadza; dąży do wyzucia tegoż ludu z posiadłości, wygód i tylowiecznego używania, aby go nędzą, głodem zmuszać do pracy, do któréj go dotąd władza dziedzica pędziła. Dziś ta kwestja, ten stosunek tak niegdyś prosty i naturalny stał się niebezpiecznym, i grożącym smutną niedaj Boże przyszłością!

Humań, za Rzeczypospolitéj oprócz szkoły, był miejscem prywatném, stolicą zarządu włości Potockich. Po rozbiorze, stał się miastem powiatowém, osiadł w nim marszałek i podkomorzy. Marszałek miał opiekę nad funduszami małoletnich sierot, reprezentował całą szlachtę osiadłą i drobną, przyjmował gubernatorów, zgromadzał u siebie współobywateli. Gród który był w Winnicy, przeniósł się do Humania; zaczęły się kadencye, sprawy; zamieszkali urzednicy, adwokaci. Humań, stał się już miejscem publiczném, zaczął się murować, zaludniać i wznosić. Do tego były szkoły zawsze liczne, przybyli lepsi lekarze. Do roku 1818, zakładał i powiększał się najpiękniejszy ogród w Polsce, Sofijówka. Dopiero r. 1818 artysta Metzel wyjechał do Warszawy, i swoją bibliotekę, gabinet mineralogiczny szkole XX. Bazylianów darował. Po śmierci Potockiego, nastąpił dział na czterech synów starszych i trzech młodszych, ale Zofia Potocka, osobnym ukazem cesarza Alexandra I. uzyskała majątek wedle prawa krajowego, i część ósmą równą synom na dziedzictwo jéj wydzielono. Dział zgromadził ciżbę ludzi. Siedmiu było arbitrów, (oprócz głównego super-arbitra Piotra Potockiego), ludzi znakomitszych naszego kraju. Oprócz nich zebrano zewsząd pomocników: geometrów, rachmistrzów, plenipotentów. Pomiędzy nimi wielu okazało się bardzo zdatnych, i ci po téj praktyce, użytecznie potem w kraju się zajmowali. Tym działem największy wpływ przyznany został wdowie Greczynce

Potockiéj, która miała jedną tylko dziedziczną część; ale uznana za opiekunkę trzech małoletnich synów, a do tego połączona stosunkami miłości z najstarszym pasierbem Szczęsnym, którym zupełnie władała, jako też i jego majątkiem, została przeto panią *pięciu* części téj wielkiéj włości. Jéj dwór w Tulczynie i Humaniu był dworem zbytków, marnotrawstwa, swawoli. Wszystkie te włoście dotąd porządnie administrowane, poszły w dzierżawy. Niezliczona liczba szlachty z różnych stron zaczęła przybywać dla tych dzierżaw, w których mogli i otrzymali niepospolite korzyści. Marnotrawstwo Zofii Potockiéj, jéj wielkie wydatki, gra w karty Szczęsnego, zmuszały ich do długów, coraz rosnących. Wszystkie kapitały, jakie panowie szlachta mieli, własne dawne, lub nabyte z dzierżaw tam składali; a potem kiedy dobra zaczęto sprzedawać, nabywali je bardzo pomyślnie. Wielka włość za Potockiego, przynosiła zaledwie milion jeden zł. polskich dochodu, oddana samym włościanom w czynsze. Po ich zniesieniu, przy powiększonéj znacznie pańszczyznie, przeszło dziesięć milionów miała dochodów, które jednak nie wystarczały. Synowie Potockiego obyczajem wszystkich panów, po rozbiorze kraju, nie zatrudnieni sprawami publicznemi jak ich przodkowie, a nieumiejący, i niechcący niczém się poważném zająć, jedną nogą byli tu a drugą w Paryżu, dziś w Humaniu, jutro nad Sekwaną. *Paryż!* — to hasło paniąt, tam trwonili czas, majątek, i zdrowie. (1) Odziedziczyli wady przodków nie mając ich cnót. Szlachecką dumę, zmienili w próżność, hojność ich w marnotrawstwo, dom pełen kształcącéj się młodzieży, przyjaciół, stronników, w dwór pełen cudzoziemców, kamerdynerów, aktorów, i t. d. niszczących ich mienie. Mowy, pisma w sprawie

(1) Paryż jest dziś co innego, kiedy są koleje żelazne, gdzie niemal każdy może jechać, gdzie jest tyle narodowych pobudek, ale dawniej do Paryża jeździć nie było celu, i było to rujnująco.

publicznéj, oratorskie swady, w czcze i puste rozmowy salonów. Nudą pędzeni, latali do Paryża aby wychowali synów, na ludzi *salonowych*. Nie należący swém ukształceniem i myśleniem do żadnego narodu, niedołężni w życiu, jedno tylko umieli: wdziękiem zewnętrznego ukształcenia, ozdabiać świetne salony. Tacy byli nasi panowie i magnaci, po rozbiorze kraju, nadewszystko najstarszy syn Potockiego *Szczęsny*, albo raczéj Nieszczęsny. Umarł on w połowie życia starcem, zniszczył ogromną fortunę chociaż mu ją ojciec raz już był wykupił, i treść jego życia jako i wielu jego rówienników spółczesnych, toż dwóch braci rodzonych, można zamknąć w tych słowach: *Byli w Paryżu i nic więcéj*.

W tej to epoce zaczęły się *rozwody*, które tak świat zgorszyły i skaziły obyczaje nasze. Panowie pierwsi dali przykład, kto tylko nie chciał ten się nie rozwiódł. Rząd szczególniej do tego dopomógł. Po rozbiorze kraju wybierano bowiem na Biskupów ludzi, którzy się odznaczyli nie duchem Bożym, ale posługami dla Rządu, a stąd przedajnych i nieskończenie zepsutych. W Dyecezyi mohylewskiéj nowo utworzonéj, przez lat wiele stanowczo pod rządem moskiewskim będącéj, nie mogła się rozwinąć karność duchowna jaka w Rzeczypospolitej istniała. Człowiek bez wiary, na pół protestant; na pół filozof 18 wieku, z resztą nieco schyzmatyk *Siestrzeńcewicz* stanął na czele władzy; a w Kamieńcu został biskupem X. Sierakowski, człowiek dla obyczajów i złych intencij zupełnie za Rzeczypospolitej usunięty. — Za posługi, któremi nagromadził wielkie dla namiestnika w Winnicy pieniądze, Biskupem został. Rząd mohylewski duchowny i kamieniecki zrobiły sobie spekulacyę z *rozwodów*. Rozproszenie ducha, nuda i serce czczością znużone, ciągnęły i wiodły do zmiany, która zawsze prawie była gorszą i nieszczęśliwszą. — Tych pięknych wprawdzie i bogatych paniąt wyciągane były ręce do ziemi naszéj, nie dla

ofiar i miłości bratniej i ojczystej, ale dla brania dochodów jak największych i jak najprędzej, bo pilno im było do Paryża.

Tak smutny obraz miał zawsze liczne wyjątki w dostojnych i nieprzerwanie cnotliwych mężach — jak ongi byli ich ojcowie. Szlachta widząc w panach tego czasu ludzi zepsutych, niedołężnych, marnotrawnych, do posług krajowych niechętnych i nieużytecznych, braci, ani Ojczyzny nie kochających, musiała myśleć o sobie, i kroczyć już dalej o własnych siłach. Wszyscy się wzięli do pracy; wielką przestrzeń pysznej ziemi Potockich, rozebrali między siebie. Ukraina, dotąd dziedzictwo niemal jednego magnata, rozmogła się w posiadaniu kilkunastu i więcej daleko domów obywatelskich.

Spółcześnie rozpadły się: wielka włość Księcia Alexandra Lubomirskiego na Pobereżu nad Dniestrem; Księcia Ksawerego Lubomirskiego w Śmilańszczyznie, Księcia Kaspra (przez rozwody jego żony), Pawołocz, Rużyn, ogromne dobra Karnickich na Ukrainie; Księcia Jabłonowskiego kozaka, Steblowszczyzna; Prota Potockiego ogromne dobra w Ukrainie klucz machnowiecki, i wiele innych. Cała tylko włość Humańska aż do Mohylowa, Ukraina bracławska przeszła w ręce szlachty polskiej, a Smilańszczyzna po Ks. Ksawerym, w ręce rossyjskich domów sukcessorów Potemkina, szczęśliwego nabywcy. Stąd Ukraina za Rzeczypospolitej aż do Dniepru jednolita, po rozbiorze kraju rozdzieliła się na dwie części, i zowie się u nas *Pars Romana* i *Pars Græca*. Marnotrawstwem Księcia Ksawerego Lubomirskiego najpiękniejsza część Ukrainy koło Czehryna własnością została rossyjskich familij, i dziś dopiero na nowo polska szlachta osiadać się tam zaczyna.

Utrzymuje dotąd wielu że obywatelskie domy w Ukrainie powstały z oficyalistów Potockiego, którzy z dóbr ich zarządowi powierzonych i ufności im nadanej skorzystali. Nie jest to prawdą, gdyż zaledwie kilka rodzin z domu Potockich po-

wstało. W Ukrainie nie licząc okolic kijowskich, od Owrucza aż do Chwastowa, śród najżyzniejszych przestrzeni mlekiem i miodem płynących, starożytne mieliśmy domy jako to: Zapolskich, Kopczyńskich, Prawdziców i Sariuszów Zaleskich, Rylskich i t. d. Przytem w Ukrainie była stała konsystencija Wojsk Polskich. Brygadierowie, pułkownicy, chorążowie, porucznicy kawalerii narodowej przez wiele lat z wojskiem stojący, brali rozliczne dzierżawy, a nawet korzystając z tanności dóbr takowe z własnych funduszów nabywali. W ostatnich czasach stali tam z wojskiem Dzierżek, Kołyszko, Lubowidzki brygadierowie, także Tarnowiecki, Jerlicz, jenerał Moszczeński, pułkownicy Czarnowski, Swiderski, chorąży Sarnecki, porucznicy: Madejski, Markowski — i do tychczas mamy na Ukrainie osiadłe ich rodziny. Przytem po pierwszym rozbiorze kraju gdy piękna Ruś czerwona była w kordonie, a Ukraina w Rzeczypospolitej, wiele bardzo szlachty osiadłej w Galicyi przeniosło się i osiadło na Ukrainie jak np. Turkulowie i inne.— Dodajmy do tego od najdawniejszych czasów osiadłych w Ukrainie Bracławskiéj, Książąt Czetwertyńskich, Hr. Rzewuskich, Hr. Krasickich. Potockiemu jak i w rzeczach publicznych tak i w prywatnych się niewiodło: Z rządców i sług jego nikt się nie utrzymał a nawet i nie podźwignął. *Młdanowicz* został zabity w rzezi, a po nim pozostały syn Ks. Pijar w Międzyrzycu był tylko klerykiem. *Lewandowski* syn rządcy Potockiego znikł za młodu, a jego fortunę zawikłał ojczym p. Złotnicki. PP. Dunajewski i Kłonowski byli miernej i nieznaczącej fortunki. Dwa tylko mamy domy które się nieco podźwignęły. pp. Rosieckich i Rożyckich. Z resztą Ukraina starożytną szlachtą jest osiadła. Te szczegóły dla wielu mogą się wydać nie zajmujące i zadrobne, — sądzę jednak że są potrzebne, dzieje bowiem ogólne krajowe mogą się tylko uformować z rozwiniętych i nagromadzonych szczegółów.

Ukraina jak powiedziałem zajęta najsilniej gospodarstwém, rozwinęła wielką produkcyję zboża, zasłynęła niepospolitém bogactwem właścicieli, utrzymujących włościan swych w wielkiej grozie i pracy. — Przywiązanie do kraju, *duch Polski*, arcy silnym był w Ukrainie, i szczególniej objawiać się zaczął między 1820 a 1825 r. a stąd tworzyły się potężne związki i stowarzyszenia z rossyjskim nawet połączone. *Krzyżanowski* z Ukrainy stał niemal na ich czele po *Łukasińskim* w Warszawie. W Ukrainie związki te opierały się głównie jak na kamieniu węgielnym na *Antonim Czarkowskim* podkomorzym humańskim, który był ich głową i sercem. Przywiązany szczerze i głęboko do rzeczy ojczystych znał dzieje krajowe, miał wielkie zbiory ksiąg, i był w owéj epoce pisarzem; do dzienników przysyłał różne pisma, a nawet tworzył wierszem trajedje i poemata, przytem najzupełniejszéj używał popularności. — Śród szlachty wzięty, od panów wielce ceniony, użytecznym był każdemu; sprawy polubownie sądził, ubogą szlachtę w domach bogatych panów umieszczał, młodzież na użytecznych i zdatnych ludzi wykształcał: a chociaż był literatem a nawet i poetą, był zarazem i dobrym gospodarzem i wzorowym obywatelem. W r. 1825 przecierpiał długie i ciężkie więzienie, potem wieloletnie do Permy wygnanie. Za to też i powrót jego do kraju był rodzajem tryumfu, jakby uroczystością narodową, na którą cała Ukraina się zbiegła. Rzadko popularność była udziałem *godniejszego*, a wolnego od wszelkiéj próżności człowieka. W r. 1830 kilkoletnie powtórne wygnanie przeniósł; umarł i pogrzebany w Humaniu.

Rodzina Jełowickich odznaczała się także duchem narodowym patryotycznym. Załączyć ją można i należy zapisać w księdze która zbierze i zachowa nam chlubne imiona, co zostawiły wspomnienia i przykłady czynów godnych Rzymu i Sparty. I tak: Lipski z trzema synami był w boju pod Chocinem, i poległ z ni-

mi. Puławski z trzema synami w Konfederacyi Barskiéj, życie na polu bitwy bohaterski ten ojciec stracił. Toż samo wznowiło się pod Daszowem, gdzie widzianym był Jelowicki z trzema synami i sam na polu bitwy mężnie poległ. Nie dziw że z takiego drzewa dojrzał dobry owoc w kapłanie tegoż rodu a niegdyś żołnierzu.

Zapomniałem rzec jeszcze słowo o licznéj i możnej rodzinie Sobańskich. W epoce o któréj mówiemy po 1800 r. poważanym był wielce P. Michał, szlachcic dziedziczny na jednéj wiosce pod Kamieńcem. Miał on trzech braci; kredytem wyrobionym mu przez Prota Potockiego w banku hollenderskim zakupił u jednego z Potockich wielkie dobra *Obodowszczyznę*, lecz nie na własność ale na ojca imie je nabył, i tym sposobem i braci wzbogacił. Szlachetny ten czyn odebrał nagrodę, gdyż przy pracy znaczne długi nabycia opłacił, i stał się jednym z najbogatszych obywateli Ukrainy bracławskiéj. Będąc niegdyś w Lublinie aplikantem przy patronie Brzozowskiem, chciał mu dać dowód pamięci i przyjaźni przyszedłszy do fortuny; jakoż sprowadziwszy go do siebie, ożenił go choć podeszłego wiekiem z własną siostrą, i założył przeto rodzinę Brzozowskich. Człowiek to był swego czasu znamienity, że tak powiem organiczny. Mocą ducha gospodarskiego, i doskonałego zdrowego rozumu którym celował, wielkie posiadłości swoje w najpomyślniéjszym stanie utrzymać potrafił. Złączonym będąc, ścisłą przyjaźnią z Tadeuszem Czackim, wsparł go nieraz i funduszami znacznemi i pracą. Był długo Prezesem Komissyi Sądowéj Edukacyjnéj w Krzemieńcu. Zmurowawszy tam dom oddał na drukarnię licealną. Jeden syn jego był duszą polskich związków, drugi w Syberii umarł. Dwaj synowcowie mieli skonfiskowane przez Moskali fortuny, i poszli na Emigracyją. Te szczegóły niemal domowe prowincyonalne szczególniéj ziomków współukraińców zajmować powinny.

Około 1820 r. Humań coraz więcéj ożywiać się zaczął: zjazdem na egzamina szkolne, i do Sofijówki na dzień SS Piotra i Pawła. Sofijówko piękna, urocza; jak śmieć cię opisywać po znamienitym naszym poecie Trembeckim! trzeba cię widzieć aby piękność twą ocenić! Ukraina też cała, owéj piękności uroczej Sofijówki corocznie hołd składała. Życie towarzyskie tak mile wówczas płynące, obrało Humań i Sofijówkę za główny punkt zebrania, za stołeczne swoje miasteczko. Radość dzieci z przybycia rodziców, ich wzajemna pociecha, studenckie szczęście jechania do domu, śliczne na świat wchodzące dziewczęta, słowem jednem młodość w pierwszych dniach swoich, życie szczęścia i nadziei! Wszystko to razem rozlewało się w tym czarodziéjskim ogrodzie, czerpiąc z niego i dając nawzajem mu życie! *Humań* niegdyś posępny i straszny, stroił się wtedy w świetne świąteczne szaty i któżby niechciał pomarzyć wtenczas w tak pięknéj Ukrainie!

Jeden z tych zjazdów szczególniéj był świetnym gdy cesarz Alexander I zwiedził Sofijówkę, która jaśniała pięknością swych wodotrysków, urokiem dziewic, blaskiem świetnego towarzystwa. Płynęły fale ludu, a z licznych dziewic girlandy śród kwiatów szły z niemi w zawody. Jeszcze żyła wtenczas i Zofia Potocka, która była już jakby pomnik piękności, ale pomnik tak znamienity pomimo zniszczenia jakie czas uczynił, że jeszcze i wówczas nie można go było bez podziwu oglądać. Na tym *pomniku* błyszczał milion i więcéj w brylantach. Były z nią także dwie jéj córki arcy piękne; piękność ich atoli przeszła bez szczęścia dla nich i dla drugich. Sofijówkę przez wiele lat ożywiała gościnność Alexandra Potockiego, który zacnością serca zjednał sobie powszechny szacunek. Śliczny ów ogród zamieniał w lecie jakby w dom gościnny w którym z otwartem i najszczerszem sercem przyjmował niemal całą Ukrainę, i wszystkich więcéj do siebie nęcił wdziękiem poczciwéj duszy jak uroczą pięknością miéjsca

które zamieszkiwał. Ogród ten został pięknym, jeszcze się nawet ozdobił, ale gdy już niestało tego zacnego gospodarza, tego pełnego prostoty, szczodrobliwości szlachcica pana, gdy zabrakło téj miléj i żwawéj młodzieży, ogród acz piękny osamotniał, zostało tylko głuche i posępne wspomnienie dziejów jego przeszłych! Alexander Potocki choć nie miał téj dziedzicznéj a zgubnéj dla Potockich piękności ciała, odziedziczył natomiast piękność ducha, i jako człowiek chrześcijański i narodowy był ozdobą Ukrainy.—

Mówiąc o Humaniu, wspomnieć trzeba dwóch ludzi którymi się on rzeczywiście szczycił i którzy są tam pogrzebani: *Pana Daniela i Sędziego*.(1) Sędzia przez lat 30 sprawował ten urząd, wśród powszechnéj przedajności jeden nie skazitelny, ostatni może *Sędzia*. Hasłem jego było jak ongi akademików Krakowskich » *in cathedra mori*! » umarł też na swoim urzędzie. Był on ubożuchny, i nie chciał być bogatym, nie żądał wyższego miejsca, nie szukał w niczém swego interessu. Pospolicie niedostatek, brak fortuny, jest bodźcem do wydźwignienia się z takowego położenia niemal wszelkiemi środkami, sędzia zaś rozmiłował się w ubóstwie, a pragnął tylko zajaśnieć poczciwością. To też gdy umarł w Humaniu, a sługa, jedyny jego towarzysz, postawił mu tylko dwie ubogie świece, zbiegli się wszyscy tłumnie choć nie wezwani, i nieśli za trumną, jak drogą urnę, *sławę czystą*, co promieniem swoim otaczających grób jego zdobiła i opromieniała!

Takim był i *pan Daniel*, poseł w r. 1831 z Ukrainy, ów zapalony demagog w mowie, w sercu i życiu czysty jak anioł. Któż go nie znał i nie uwielbiał! On to sprawy bezpłatnie popierał, interesa ubogich promował, opuszczone od sierot fortuny z długów ratował i dźwigał; panów i nędzarzy zarówno słu-

(1) Pan Daniel *Tchórzewski*, ale go wszyscy Danielem zwali, i Sędzia *Jurkiewicz*. Mianowano go tylko *Sędzią*, i każdemu było wiadomo o kim mowa.

chał i sądził. Nieustanne podróże w sprawach nie swoich odbywał, i nigdy dla siebie czasu nie mając, ani się ożenił, ani grosza nie uzbierał. — Na grobie takich ludzi, nie masz wprawdzie łez żony i dzieci, ale nie ma też i wiecznego zapomnienia, udziału tych , co tylko żyli dla żony i dzieci. Praca bowiem dla braci, posługa publiczna, zapisane są i żyją długo we wdzięcznéj ziomków pamięci.

[illegible]

[illegible] lały dla Potockich piękności ciała, [illegible] piękność ducha, i jako człowiek chrześcijański i narodowy był ozdobą Ukrainy. —

Mówiąc o Humaniu, wspomnieć trzeba dwóch ludzi którymi się on rzeczywiście [illegible] i którzy są tam pogrzebani: *Pana Daniela i Sędziego*. (1) Sędzia przez lat 30 sprawował ten urząd, wśród powszechnej przedajności jeden nie skazitelny, ostatni mógł *Sędzia*. Hasłem jego było jak ongi akademików Krakowskich » *in cathedra mori* « umarł też na swoim urzędzie. Był on ubożuchny, i nie chciał być bogatym, nie żądał wyższego miejsca, nie szukał w niczem swego interesu. Pospolicie niedostatek, brak fortuny, jest bodźcem do wydźwignienia się z takowego położenia niemal wszelkiemi środkami, sędzia zaś rozmiłował się w ubóstwie, i pragnął tylko zajaśnić poczciwością. To też gdy umarł w Humaniu, a sługa, jedyny jego towarzysz, postawił mu tylko dwie ubogie świece, zbiegli się wszyscy tłumnie choć nie wezwani, i nieśli za trumną, jak drogą urnę, [illegible], co prochem swoim [illegible] grób jego [illegible] i [illegible] !

Takim był i *pan Daniel*, poseł w r. 1551 z Ukrainy, ów zapalony [illegible] w mowie, w sercu i życiu czysty jak anioł. [illegible] go nie znał i nie [illegible]! On to sprawy bezpłatnie popierał, interess ubogich promował, opuszczone od sierot fortuny z długów [illegible] dźwigał; panów i oficjalistów [illegible] zachęcał [illegible]

(1) Pan Daniel [illegible] sędzia [illegible] nazwiska [illegible], i [illegible] nazywano go tylko Sędzią, i każdemu było wiadomo o kim mowa.

SZCZĘSNY POTOCKI

W SEJMIE CZTEROLETNIM, I KONFEDERACYI TARGOWICKIEJ.

SZCZESNY POTOCKI

W SEJMIE CZTEROLETNIM, I KONFEDERACYI TARGOWICKIEJ. (1)

Stanisław Szczęsny Potocki, zainteresował najpierwéj rodaków nieszczęśliwém zdarzeniem swojéj młodości, gdy się tak kochał w pierwszéj żonie Gertrudzie Komorowskiéj, którą okropnie i rychło utracił. Pamiętna ta katastrofa domowa, obudziła dlań powszechne współczucie po całym kraju.

Po trajedii krystynopolskiéj, i po zajęciu tego siedliska Potockich w kordon austryacki, gdy Szczęsny przeniósł się na Ukrainę, i zamieszkał w Tulczynie, posiadał już ogólną sympatiję i niepospolitą wziętość w narodzie. Za nim w ślady przybywała szlachta z Galicyi, i osiadała w tamtych prowincyach należących jeszcze do Rzeczypospolitéj. Trzeba też wyznać, że Potocki,

(1) *Pamiętniki Michałowskiego* niedawno wydane, pobudziły mnie do rozjaśnienia zagajonej tam kwestyi o Konfederacyi Targowickiej w innym wcale duchu. Możem się zbytnie rozszerzył nad przedmiotem, ale zacięta obrona tej konfederacyi przez pana Henryka Rzewuskiego, wymagała szczególowej odpowiedzi.

umiał się wziąść do rzeczy; w ogromnych swoich majętnościach, środkami łagodnemi, umiarkowaniem, roztropnością, a najwięcéj dobrocią serca, uczynił to sam jeden, czego dotychczas najsroższe środki dokazać nie mogły. Zaludnił i ubezpieczył stanowczo Ukrainę; zaprowadził swoim kosztem straż graniczną ze szlachty, tudzież rząd silny i czujny w Humaniu; nadewszystko wszelkie nadużycia surowo karcił. Sam się trudnił gospodarstwem, zarządem Ukrainy, a lud widząc swego pana w pośród siebie, uspokoił się, zaufał mu, i nieustannie odbierając coraz nowe dobrodziejstwa, oddał się pracy koło roli, zajął wygodne nad ruczajami siedziby, pozakładał przepyszne sady i ogrody. Zamiast niebezpiecznéj jak dotąd włóczęgi, włościanin jął się handlu wołów, który na wielką prowadził skalę ku Warszawie, a w przeciwną stronę do Krymu, wysyłał czumackie maże po sól i rybę. Od rzeczki Bahwy, do Dniestru i do Mohylewa, zakwitnęły pomyślność i byt dobry po wsiach i miasteczkach; włościanie przyszli do bajecznéj zamożności. Dziedzic poprzestawał na umiarkowanych dochodach, a lud używał ślicznéj, żyznéj ziemi, jak najobficiéj. Oprócz chat, ogrodów i pól, miewał na stepie, z drzew owocowych założone gaiki, *futorami* zwane, w których *pszczelnictwo*, znamienicie się rozwinęło. Szybko rosły pomyślność, pokój, harmonia, w całéj tak wielkiéj Ukrainie, a to wpływem, pracą i staraniem jednego człowieka. Potocki coraz daléj myśl swoją względem ludu rozwijać pragnął, wszystkie pola dworskie rozdzielił, i cenę dzierżaw umiarkowaną od gromad wiejskich pobierał. Było to przejście do stanowczego i zupełnego uwolnienia, które doprowadzić i uzupełnić zamierzył. Oddanie tylu rzeczywistych posług, a nadewszystko znaczne ofiary dla Rzeczypospolitéj, w celu koniecznego jéj uzbrojenia, i powiększenia jéj sił wojskowych, podniosło w narodzie jego popularność, miłość i sławę.

Szczęsny Potocki, pierwszy niemal w Polsce objawił uczucie

piękności i jéj potrzeby. Na rękę mu była, śliczna ze swéj natury *Ukraina*, piękność jéj rodzimą uczuł i pojął. Zaczął ją zdobić ogrodami, —sprowadził massy drzew zagranicznych, i włoskich topoli, które po całéj rozsadzał humańskiéj włości. Zaiste wielkim był miłośnikiem piękności. Dał z resztą tego dowody, gdy w późnym wieku poślubił śliczną, i słynną wdziękami, Zofiję Witową greczynkę. Dziwny to był człowiek! Bronił starych praw krajowych, nie znosił nowości, myślą i dążeniem swojém wyrażał tradycye dawne, w ich imieniu utworzył późniéj *konfederacyę*, a nie miał w sobie starożytnéj pobożności, ścisłości religijnéj, ostrości obyczajów, słowem starożytnego ducha. Najżywszy dał tego dowód, gdy żonę prawą opuścił i cudzą rozwiódł. Jak się to mógł zgodzić zapał do dawnych konfederacyj i wszystkich praw starych, z osobistém uniesieniem się dla piękności estetycznéj i zmysłowéj? Starożytne prawa mógł tylko utrzymać starożytny duch Boży, duch zakonny, gdy człowiek do Boga wzniesiony, depce piękność pogańską, jakkolwiek porywającą i uroczą. Starożytnych praw obrońca, na czarujące mitologiczne ogrody, miliony sypał, zdobił posągami i obrazami dom swój;— przy srebrzystém świetle księżyca, noce całe na łódce spędzał. Syn wieku, on go najżywiéj w całym kraju reprezentował; czciciel nie Boga, ale bogini piękności. W pierwszych dniach jego życia, wzbudziła ona w nim uczucia rzewne, piękne — w ostatnich pełne zagorzałéj, wściekłéj zazdrości. To bóstwo *pogan* piękność, ułudna, zwodnicza, zwykle swoim czcicielom nagradza i płaci *trucizną!*

W téj epoce Potocki najbliższy i najpodobniejszy był do Stanisława Augusta, z zamiłowania sztuki i upodobań w życiu rozkosznem, miał jednak daleko więcéj wiary, treści i samodzielności w sobie niż król. Nie był on marnotrawnym, i owszem rządnym, lubił pracę, i umiał żyć na wsi. Jak już mówiłem, nietylko miał odwagę zamieszkać w Ukrainie rychło po rzezi,

ale ją stanowczo na korzyść i dobro Rzeczypospolitéj odmienił. Pisał do sejmu: » Ukraina jest bezpieczna i będzie. » W tém słowie jego, była pewność i energia: na nim opierał się naród w tak ważnéj sprawie. Rozmiłowanie się w sobie i zniewieściałość, były wspólną Szczęsnego, i Stanisława Augusta cechą. Potocki nie miał zupełnéj nad sobą siły, lecz zawsze miał jéj więcéj od Stanisława Augusta. Jeden i drugi służyć mogli obcym za narzędzie: króla wiodły bojaźń i słabość, a tego, ukryta pycha, i uległość wrażeniom czyli łatwowierność. Szlachetność i zapał czynny Potockiego, ostały się jako uczucia młodzieńcze, co nie trwają wiek cały. W publicznym swym zawodzie zaczął od entuzjazmu; gdy nie mógł owładnąć sejmem i narodem, wpadł w obojętność, skończył zaś zuchwałą śmiałością; w pismach jego i mowach, widne było zrażenie się i oschłość, potém groźne upominanie.

Na sejmie Sołtykowskim w 1784, najświetniejszy obywatel; w 1788 i 1789, nie łączący się z narodem, a w 1792 i 1793, już sędzia i mściciel upoważniony. Najszlachetniejszy człowiek nie wytrwa, gdy go nie zapala duch Boży, gdy go zmysły i własna miłość unosi. Bóg go nie weźmie za swoje narzędzie, a tylko źli ludzie zwabią do swoich zbrodniczych robót. Jest to charakter do zgłębienia najciekawszy, bo w nim stare wyobrażenia, dawne tradycye krzyżowały się z życiem i zwyczajami dzisiejszego wieku.

Wylew zmian w prawodastwie i wszelkich reform, jakże niemiał nastąpić, gdy *tamy*, ogrodzenie iż tak powiem Rzeczypospolitéj były tak niemocne, tak kruche! Stare tradycije ulegały lekceważeniu, zostawszy literą, głosem, a nie czynem. — Starej, w Bogu rozwijającej się Rzeczypospolitej reprezentant i żywe słowo *Potocki*, nieprzejęty do dna serca duchem Bożym, lecz zmysłowy, przez drugich i siebie samego był zwiedzionym. Rzeczpospolia ówczesna, czasu sejmu cztero-letniego, niebyła to

owa Republika Konfederatów Barskich, pełna odwagi, ducha rycerskiego, chęci do boju z hasłem Przenajświętszej Maryi Panny, i z głównem najwyższem słowem *wiara;* lecz pragnąca żyć w uległości i pokoju, oglądająca się z wszelką ostrożnością, na sąsiednią potęgę i władzę. Wtedy to po raz pierwszy w rzeczach publicznych użytym był wyraz : *rozsądny*. *Rozsądnym* siebie nazywał i mianował w pismach Potocki ; obojętność, zbytne miłowanie osobistego bezpieczeństwa, zwać się zaczęło rozsądkiem. Na sejmie czteroletnim, dwie przeciwne opinije, dwa działania realizowały się w dwóch Potockich : Ignacym i Szczesnym. Rozwinęła się przeto między niemi emulacija, i skryta szczególniej u Szczesnego niechęć. W pismach Szczęsnego Potockiego wiele było rzuconego światła na dawne prawodawstwo; o sejmie czteroletnim dawał sąd trafny : «Żądałem po-»większenia wojska i pewnego nań funduszu; zdało mi się że »wywracać całkiem konstytucije było niebezpiecznem, i niepo-»trzebnem. Nie umiałem się decydować za próżnemi słowami, »niewiedziałem co może być lepszego czy *Straż*, czy *Rada*. »Od opisów których niebyło, zawisła dobroć lub szkodliwość »instytucii tejże samej, choć inaczej nazwanej. Nie umiałem »się decydować czy komissya czy departament będzie lepszy. »Tego chciałem, aby wojsko niebyło pod władzą królewską, ale »zabezpieczało kraj cały wedle praw dawnych.»

Chcąc się dać poznać Narodowi, a raczej objaśnić siebie, pisał do Zaleskiego posła trockiego : «mam miłość własną; »tej miłości doskonale dogadza dobro kraju, dla tego też, dla »siebie samego, nic lepszego żądać niemogę jak dobra ojczy-»zny mojej Rzeczypospolitéj. Bóg mi wrócił zdrowie, dał ob-»szerny majątek, którym zarządzać umiem, wygodne schro-»nienie, mam co używać z przyjaciołmi mojemi ; mam nadzieję »pociechy z dziesięciorga dzieci, mogą być szczęśliwi, będzie »ich czem obdzielić ; mam grono małe przyjaciół, co wierzą

» w me serce, co wierzą mej cnocie. » Zdania jego i uwagi o dawnych prawach i Rzeczypospolitej nie uczyniły wrażenia, ogólnie bowiem Naród zniechęcił, gdy objawił myśl przymierza, a raczej uległości Rosyi.

Od czasu konfederacyi barskiej już wojna Rossyi była wypowiedziana, i stała się duchem narodowym. Ducha narodowego, tej siły wyższej przełamać trudno, żaden indywidualnie człowiek, gdyby miał i słuszność za sobą, niemoże stanąć w poprzek tego dążenia pędzonego duchem Narodu; wtedy nie zreflektuje, ale zostanie sam zgniecionym. Wojna z Rossyą przez Polskę rzeczywiście w konfederacyi barskiej rozpoczęta, może jak fakta dziś okazują, zgubną się stała. Gdyby jej było nierozpoczynano, możeby się ostała Polska. Raz rzucona już rękawica pod hasłem *wiara* i *wolność* przez Barskich rycerzy, gdy 10,000 rycerstwa na Syberyą zostało tego czasu wysłanych, gdy *Drewicz* wyrządził tyle okrutnych krzywd i morderstw, nakoniec gdyby i rozbiór kraju nastąpił skutkiem tej bohaterskiej, ale nieszczęśliwej siedmioletniej walki, wojna z Rossyą stała się żywiołem narodowym. Duch narodowy zawsze tę wojnę wzbudzał, i chociaż ona coraz nieszczęśliwiéj się ciągnela, przerwać jej nie było można. W dziejach bowiem *fakta* jedne rozwijają drugie, stanowczo, koniecznie, bezwzględnie woli naszéj; w czasie dopiero może się okazać ostateczny skutek i cel tych wojen nierównych, zawsze duchem narodowym wzbudzanych. W sejmie czteroletnim r. 1791 i 1794 i w wojnie 1830 r., myśl reflektująca Naród, myśl jak ją zwali jedni *rozsądną* drudzy *obojętną*, *zdradną*, nie mogla i niemiala siły wpłynąć na los i koleje narodu, szkodliwą tylko była dla tych którzy ją przedstawiali.

W porządku politycznym tak jak w porządku fizycznym, gdy co ulegnie sile rzutu, krążyć i dążyć musi aż do kresu swego. Wszystkie myśli i wyrazy piękne, o prawach dawnej Rzeczy-

pospolitej nie wzbudzały sympatyi, wydały się jak pawie piórka co nie urosły z natury. Wynurzeniem się otwartem za przymierzem z gwarantką Potocki oburzał wszystkich; utracił wiarę w swoje obywatelstwo, zdepopularyzował się stanowczo; wtedy już i zasługi rzeczywiste dla kraju poprzednio oddane nie mogły go ocalić. Niesława Potockiego rozleciała się błyskawicą po całym kraju; sława bowiem i niesława częstokroć z jednej iskry się zapala i łuną nieugaszoną zaświeca, a człowiek jednej i drugiej niema mocy wzbudzić. Często sława blaskiem oświeci niezasłużonych, często spali i zniszczy niesława niewinnych. Tą razą *depopularyzacya* była sprawiedliwie wymierzoną Potockiemu przez ducha narodowego, bo czyny jego zostały aktem przeczenia, raczej zuchwałości osobiście obrażonego człowieka. Błędny zapewne był, i lekceważący wylew reform i zmian, ale reakcya objawiona słowem pobitego i zwyciężonego w opinii narodu, dawnych praw i zwyczajów nie wskrzeszając, głębiej w zapomnienie je pogrążyła. Rzecz arcydziwna, Potocki tyle się przyłożył ile Stanisław August do zmiany starożytnego Polskiego Narodu. Starożytne prawa tak święte niegdyś, teraz oznaczone imieniem *Konfederacyi Targowickiej* przez długi czas wstręt obudzały, szydzono z nich, i nazywano je przesądami. Literatura ku zniszczeniu silnie dopomagała; do tego przyszła w pomoc *ironija*. Wyzucie się ze staroświeckich wyobrażeń, form, zwyczajów, ubiorów, nazwane były dobrą edukacyą. Rodzice ubiegali się o danie dzieciom edukacyi, czyli co jedno, rozbudzali w nich ironiję, lekceważenie obyczajów, i cnót domowych. Damy pochopnie tej sprawie niszczącej przeszłość służyły; język francuzki stał się jedyną drogą i środkiem wszelkich powodzeń w zawodzie publicznym, w łaskach u dworu, a nawęt on jeden do serc pięknych a zalotnych już polskich dam szczęśliwie wprowadzał. Stare, *sarmackie* jak je zwano zwyczaje, publiczne i domowe, upadły; obalił je Król i Potocki,—

oba przeciwnemi środkami, pierwszy wstrętem do nich, a drugi zapałem w ich obronie. Król w tym celu użył literatury, widowisk, teatru; sam niemal osobiście nad tem pracował, i rozlicznych skupił w tej destrukcyjnéj pracy robotników. Potocki, konfederacyą targowicką jakby grobowem wiekiem przed okiem i duchem młodzieńczego Narodu je zasłonił. Jął się obrony praw staropolskich, a sławy w Narodzie niemiał; służąc zaś obcemu mocarstwu, i działając jakby w jego imieniu, wiarę ku zasadom które przedstawiał, wyniszczył. Ten ostatni niby obrońca, stał się tylko pobudką do coraz żwawszych odmian i reform w całej zewnętrznéj, i wewnętrznej naturze Narodu. Oba ci więc ludzie jakby jedną spełnili missyę. Oba do tego życiem rozkoszném i zmysłowem usposobieni, do siebie niemal podobni. Potocki, jak mówiłem miał więcej uczucia i myśli, miał nawet nieco przymiotów ludzi politycznych wyższej sfery, ukrywał swoje widoki, wynurzał się rzadko, radził się mało, działał niepostrzeżenie, miał znajomość praw i interessów publicznych, i sąd o nich dość trafny. Jeśli człowiek z winy swojej, lub z biegu nieujętych ręką ludzką zdarzeń sławę utraci, dwie mu zostają drogi, w oderwaniu się od świata oddać się Bogu, lub zemstą wetować na przeciwniku; — niestety! Potocki obrał tę ostatnią, zgubną dla siebie i Narodu!

Rozsądzać nieśmiem, czy zmiana gwałtowna i reforma zupełna dawnych praw prowadzona z tak silnym zapałem była nieszczęściem, zdrożnością narodu? czy niezbędnem faktem życia, prawem jego natury? To pewna, że szła szybko z wielkim ruchem umysłowym, śród silnych ku temu wiodących prac i nauki. Najwyższe prawo obyczajów i zwyczajów silnie parło na starożytną polską naturę, a niemniéjszéj potęgi wpływem niewiast coraz silniéj takoż niszczone było. Sarmackie obyczaje i prawa, z niemi gorąca wiara, nieustanna całego narodu modlitwa, niemal mądrość w jasnych i prostych słowach, owa tak ulubiona

i wszystkim znana Łacina jakby jéj nieodstępna towarzyszka, karność dzieci, bojaźń i cześć rodziców, rycerska butna odwaga, i chętka do bojów, słowem jednem, *wieki średnie*, będąc od nas o skibę znikły jakby w zamierzchu, bez wspomnień, bez sympatyi, bez zdolności nawet pojęcia jakie się tem skarby roniło.—

W nowem życiu (niewiem jakby je nazwać), w tem młodzieńczem odrodzeniu się Narodu, czy też w odstępstwie od staro-wiecznéj szczero-polskiéj natury, pokolenie wołające oświecenia, pragnące nauki, wśród najwyższéj wrzawy umysłowej brodziło w odmęcie najrozliczniéjszych pojęć. Po utracie własnego rodzinnego skarbu, pożyczając u drugich narodów rozlicznych teorij i widząc siłę w ich wyrobioném na pozor jasném wysłowieniu, sami byli w myślach zawikłani i niezrozumiali. Bóg, i łaska Jego przyszła na pomoc z krzyżem, z cierpieniem! przeszedłszy przez nie, duch Narodu nakoniec się rozświecił, orzeźwił, zabłysł promieniem Łaski Bożéj! Po takiem długiem uczeniu się, doświadczeniach, i cierpieniach, przyszedł do *Samopoznania*. W samopoznaniu ocenił i rozmiłował stare zwyczaje i prawa. Zaczął odszukiwać je z takim zapałem, z jakim niegdyś wyszydzał i niszczył. Co niedawno było jego życiem, jego naturą, jego chlebem codziennem, dziś stało się przedmiotem sztuki, odgrzebaną starożytnością.

Łza czci i żalu na umarłą już spłynęła rękę. — Obrońca ten nietrafny i nieszczęśliwy, na nowo ocenionych praw i zwyczajów, odblask żalu obudza. —

Przypomnijmy sobie te płaczliwe dzieje; rozważmy je obszerniéj i wyczerpnijmy do gruntu. Potocki, jak rzekłem, reprezentował Rzeczpospolitę, stare sarmackie prawa i instytucye, jednem słowem *wolność*, *złotą wolność*, wiódł wojnę przeciw nowemu porządkowi, nowéj Polsce, konstytucyjnéj.

Było to nieszczęściem naszem że po rozbiorze pierwszym, i po zwycięženiu konfederacyi barskiéj, niezlały się wszystkie

siły do walki przeciw nieprzyjaciołom, dla powiększenia mocy swojéj i obrony, ale się rozdzieliły sporem wewnętrznym. Walka jaka nastąpiła, między złotą wolnością a konstytucyą, byłaby dobrą, właściwą po zwycięztwie, po wyzyskaniu niepodległego stanowiska, po powrocie do dawnéj potęgi w szeregu mocarstw, lecz w obec nieprzyjaciół, w obec sił obcych, jedność rozrywać, bój z sobą toczyć, nie było czynem obywatelskim, czynem rozumnym. Dawnem hasłem Rzeczypospolitéj była *Wiara i Ojczyzna*. Potocki za hasło obrał *wolność*, wolność tylko; *złotą wolność*. Byle utrzymać wolność, obcych on sprowadził żołnierzy i to z narodu czyhającego na zabory, bo hasłem jego było ratunek wolności.

Na domu swoim w Tulczynie kazał wyryć Potocki te słowa: oby wolnych i cnotliwych był mieszkaniem. Wolność pierwiéj od cnoty umieścił, cenił ją wyżéj nad ojczyznę i nad sławę. Sprzedawał za bezcen dobra i z jedynaściorgiem dzieci odpływał do Ameryki aby szukać wolności. Prawdziważ to była *złota wolność* szlachecka! Każdy szlachcic do korony, samowładny pan włościan, wszystek majątek narodowy, ogromne starostwa, były przeznaczone dlań na uposażenie. Z wojskami nadwornemi, niepłacił żadnych podatków, *cum libera voce*, nawet przezimować u siebie wojskom nie dozwolił. Wszystkich praw politycznych zażywał. Wolności takiéj nikt niemiał w ludzkości, była to istotnie *złota wolność*, dana w nagrodę stanowi rycerskiemu za poświęcenie się zupełne.

Rzeczpospolita, ojczyzna, nic dla siebie nie zostawiła, ani podatków, ani żołnierza, całą ufność swoją położyła w poświęceniu się swych synów, licząc na ich serca, na ich ramiona, zupełnie według ducha kościoła i Chrystusa, który skasował *ofiary* starego zakonu, obowiązujące do stałych danin, a oparł się na *ofierze wolnéj*. Zamiast *dziesięcin* i pierwszych owoców, miał droższe rzeczy, bo życie i poświęcenie się wyznawców swoich.

Rzeczpospolita w duchu pra wswoich niechciała podatku oznaczonego i pewnéj liczby wojska, gdyż stan rycerski wszystką własnością i życiem powinien się był poświęcać. Tak było przed wieki, i tém stała Polska, w końcu inaczéj się stało. Stan rycerski polubił *nagrodę*, to jest wolność, *złotą wolność*; a pracy i ofiary dać niechciał.

Kilkaset milionów było złożonych w bankach. Rzeczpospolita brała jałmużnę, z darowizny żyła, jak to i mowiono: darował Rzeczypospolitéj 8 armat, darował jéj pułk. Rzeczpospolita przeszła już na chleb łaskawy, na żebraczkę. Przeciwnie *Nowa Polska*, pokolenie w nowych szkolach nowego urządzenia ukształcone, *konstytucioniści*, zowiąc ich od kostytucyi 3 Maja, matce swojéj ojczyźnie, dary od niej wzięte, dla jéj siły i ocalenia, dobrowolnie oddali.

Sejm konstytucyjny jest przeto *Sejmem Wielkim*; najdroższe przywileje stanu rycerskiego dobrowolnie, z ochotą i zapałem sam złożył; jako to: przywileje służące każdemu szlachcicowi do udziału w politycznem życiu, do wybierania królów, i do tronu. Nadewszystko odmówili sobie tego słodkiego chleba *bene merentium* bogatych starostw, których rozdawnictwo już ustać miało na zawsze. Złożyli w ręku swem mianą władzę rządową komissiom ustanowionym; nałożyli stały podatek, a co najwięcéj prawa konfederacyi, tego najwyższego przywileju, jakim się szczycił stan rycerski, zrzekli się. Miecz piastowany w rękach hetmanów, królowi i to jeszcze dziedzicznemu oddali. Pokazują to nam obce dzieje, że do tak wielkich zrzeczeń się trzeba było wielkiéj zręczności i przemocy królow, albo rewolucyi, gdy u nas naród sam z zapałem to uczynił, oddał co miał droższego nad życie, *wolności* swoje dla całości ojczyzny.

Że to późno uczynił, nieszczęście; lecz fakt zawsze pozostanie wielkim. Obok tylu innych błędów, niedoświadczeń, ta gotowość do ofiar na ołtarzu ojczyzny, przynosi zaszczyt *nowéj*

Polsce, czyni ją duchem bliższą téj staréj republiki, niż złota wolność Targowiczan, która była jéj wyrazem, lecz tylko w duchu pogańskim, jako samolubne rozmiłowanie się we własnych dogodnościach. Sejm czteroletni, konstytucyoniści robiąc i niszcząc stan prawa, w nowem prawodawstwie pierwszy krok stawiąc, nie urządzili nic pewnego, trwałego; za to zapał, ofiara, duch ich czyni im zasługę, dawał i dawać będzie owoce. Rzeczpospolita, *złota wolność*, była niegdyś ciałem, iż tak powiem organicznem. Wszystkie prawa, zwyczaje, wsiąkły w krew, w naturę polską, były owocem loiki wieków; przy zewnętrznéj anarchii swojéj, porządek miały i moc, ale potrzebowały cnót i niezwyczajnéj doskonałości, lub *Prawa Narodów*. Rzeczpospolita bowiem tylko na cnotach wyższych, albo na *Prawie Narodów*, gdyby je w Europie szanowano, ostać się może. Gdy zaś w epoce naszego upadku i reform istniało jedno prawo zaokrąglenia granic i potrzeba silniéjszéj spójni państw samowładnych przeciw rewolucyi francuzkiéj, więc też i złota wolność będąca tylko słodkiem osobistem używaniem, ocalić nas nie mogła. Do tego jakież sprzeczności! Chorągiew złotéj wolności powiewała obok chorągwi wspaniałomyślnéj monarchini. O czci pogańska wolności swojéj! poświęcasz naród dla własnych roskoszy i wygod! *Złota wolność* była roskoszą, rajem ziemskim, ale jakież wydała owoce ta starych sarmackich praw ostatnia obrona?

Oto ci którzy broń podnieśli przeciw sejmowi za zniesienie wolności i elekcii i sądów dożywotnich, za dotknienie się zrzenicy Rzeczypospolitej, zostali niewolnikami, sługami samowładnego obcego rządu, pobrali ordery, stopnie jeneralskie, pieniądze, dobra i tytuły; a potem sami napełniali akta haniebnemi manifestami i kłótniami, między sobą, jako to zrobił Potocki ze Złotnickim, Świętosławski z Puławskim, że mawiano: Targowica, jeszcze fica. Ci to republikanie, brygadierowie *złotej wolności*, którzy za nieprzyjaciół uważali tych co się targnęli na

stare kardynalne prawa i manifestami rzucili na nich klątwę, a między tymi najżarliwszy Złotnicki, później w 1805 roku skarżąc i procesując Potockiego hańbił tę ubóstwianą Rzeczpospolitę, rozwodził się o jej bezprawiach, nadużyciach i. t. d. Jakaż to sprzeczność, jaka niekonsekwencia w działaniu, jakie owoce, założeniu przeciwne!

Rzeczpospolita która wydała zastępy zacnych rycerzy barskich, najciężej znieważoną została przez Targowicę, przez chorągiew złotej wolności. Odradzająca się Polska wydała szereg lepszych czynów: Sejm wielki, powstanie Kościuszki, legiony, wojnę 1809 r. wyprawę do Moskwy, konfederacyę 1812 r. warszawską, sąd sejmowy, i rewolucyę 1830 r. Konstytucya 3 Maja a rewolucya 1830 r. są to dwa jednej natury fakta, oznamionowane czujnością Narodu, odważnem i niepowstrzymaném rzuceniem się do broni ku ratunkowi ojczyzny, a to w obec tak rozumnej i strasznej potęgi, jak jest moskiewska. Te były następstwa usilowań reformy.

Cóż powiedzieć na obronę Targowicy? Kilka argumentów, jakiemi wojują jej apologiści, niewytrzymają żadnego rozbioru, i ledwo za liche paradoksy ujść mogą. Targowica reprezentuje wojnę domową; zawiązana po dobrowolném zaprzysiężeniu Konstytucyi 3 Maja, aczkolwiek oparta na przysiędze utrzymania całości granic i zachowania praw kardynalnych, skasowania narzuconej formy monarchicznej, przez połączenie się z wojskami obcemi na zawsze pozostanie w historyi czynem występnym, a odpowiedzialność zań spada na Potockiego, który był jej założycielem (choć wynalazcą był Rzewuski), popierał ją własnemi ogromnemi pieniędzmi i ludźmi swej partii. Boleśniejsza, iż to był człowiek szlachetny i miał zasługi. Potocki mający tyle środków, gdyby niepołączył ich ze wspólnemi siłami, dla rozróżnienia się w opinii, jużby błądził, a że ich użył tak obficie, wbrew ogólnemu poświęceniu się i dążeniu narodu, popełnił już nie błąd, ale zbrodnię polityczną. — W konfederacyi targowic-

kiej rozróżnić koniecznie należy Potockiego i kilku zacnych ludzi namiętnie do *złotej wolności* przywiązanych, kochających elekcyę, bojących się Moskwy, nieszczęśliwie złudzonych, — od zaprzedanych, jakimi byli Branicki, Złotnicki, Kosakowscy, Sierakowski, Skarszewski, i t. p.

Przebieżmy raz jeszcze z uwagą fakta. Potocki rozpoczął życie publiczne szlachetnie i pięknie. Przewyższył współczesnych tém, że się w domu użytecznie zatrudniał, z największą szybkością uorganizował rząd i gospodarstwo, lud od ucisków zasłonił, i sam usilnie tego pilnował. Lud ukraiński dotąd wróg niebezpieczny, rozmiłował się w Potockim, i tém samém w Polsce; był na jego rozkazy i skinienie. Potocki nie przepędzał swego czasu na łowach, zabawach próżnych, ale włość swoją organizował. Powodowany dobrém sercem, miłością bliźniego, miłością kraju, stał się ojcem wielkiéj rodziny, to jest, Ukrainy całéj, która nie dawno była krwią i mordem rozgłośna. Pustynia, pełna wędrujących hajdamaków, stała się ludną, możną, i kwitnącą. Straż graniczną i miejską utrzymywał kosztem własnym; jął się pierwszy skutecznie do powiększenia wojska. On to pierwszy zorganizował pułk cały, na własnym utrzymywał go żołdzie, dał 8 armat, 12,000 sztuk broni ofiarował, i na ten cel zastawił swoje brylanty. Zostawszy jenerałem artylleryi, pojął stanowisko swoje, i obronę Rzeczypospolitéj, przez bezpieczeństwo granic, i powiększenie jéj siły, doskonale sprawować zaczął.

Po długiem uśpieniu, zjawił się na nowo jeden czynny jenerał; odznaczył się na sejmie 1784 roku, obroną uwięzionego Sołtyka, przez kapitułę krakowską. Będąc wojewodą ruskim, złożył województwo, i wyszedł z senatu do rycerskiego koła, odbierał wielkie dowody uszanowania i czci, bo czynił dla kraju rzeczywiste usługi, nie szczędząc ogromnych funduszów. Nie chciał poprzestać niestety na tém, tak znakomitém dla siebie powołaniu. Był jedynym w kraju, coby uzbrojenie tak wielkie

i potrzebne mógł rozwinąć. Zapragnął stanąć na czele wszystkich spraw Rzeczypospolitéj; całą chciał ogarnąć pod wpływy swoje. Nie miał jeniuszu i siły męża stanu, szukał podpory nie w narodzie, lecz w obcéj potędze, która go wrażeniem silném olśniła i owładnęła. Nikt wówczas ze znakomitszych ludzi, nie posiadał tyle co on ufności; prac z nikim nie rad był dzielić, otaczał się figurami podrzędnemi, własnemi kreaturami.

Różność opinii rozdzieliła go z domem Czartoryskich. Do Ignacego Potockiego miał niechęć, i pragnął z nim emulować. Z ludźmi górującymi w téj epoce, powinien się był złączyć, pomimo różnic opinii, działać wspólnie dla ogólnego dobra, lecz on osamotnił się w Rzeczypospolitéj, i tém zgubił siebie i sprawę publiczną.

Roku 1787 Imperatorowa Katarzyna II przebywała w Kijowie; pojechał do niéj z atencyą Potocki, a właściwie dla uzyskania zdjęcia gwarancyi i zezwolenia na powiększenie wojska. Nie będąc ambassadorem Rzeczypospolitéj, tylko jenerałem, działał na własną rękę, zatém nieprawnie, a nawet występnie. Duma i zarozumiałość budziły w nim przekonanie, że może działać w imieniu narodu, bez odwołania się do niego, a przy tém zapomniał o przestrogach ojca w testamencie, który mu pod błogosławieństwem wzbraniał traktować we własném imieniu z tém wielkiem mocarstwem. Ojciec jego był człowiek dumny, mierny, ale rodzice mają że tak powiem, natchnienie od Boga, łaskę stanu, wiedzą i czują, skąd, i jakie grozi dzieciom niebezpieczeństwo.

Głos ojca był głosem z Boga, który mu wzbraniał dumnego zaślepienia. Cesarzowa zachwyciła Potockiego ujmującém przyjęciem. Siła wielkiéj monarchini, blask jéj tronu i potęga, dowcip, niewymownie tkliwe sentymenta kobiety, zdobyły go najzupełniéj; i odtąd stał się jéj niewolnikiem, niezaprzedanym, nie z chęci przyjęcia poddaństwa, ale jako słabszy mocniejszego, mniéj zdolny bystrzejszego, jako zwyczajny człowiek, staje się

własnością potężniejszego jeniuszu i charakteru, gdy się tylko podda magnetycznym wpływom jego siły. Z tym jeniuszem złączony był jeszcze urok kobiety, chęć pozyskania przyjaźni jego i serca. Katarzyna II umiała jeniusz swój osobisty zastosować do tego wielkiego rozumu, do téj biegłości zręcznéj, przezorności nieporównanéj, jasnowidzącéj przenikliwości cesarskiego gabinetu, umiejącego działania swoje popierać z jednéj strony wielką siłą, z drugiéj niemniéj dzielnemi środkami ujmowania miłości własnych i pospolitych ambicyj. Używała też wdzięków i piękności niewieściéj; majestat carski nie pozwalał im znikać, bo je zawsze ponętnemi robił. Król i Potocki byli ludźmi, których wybrała dla łatwiejszego przeprowadzenia swoich widoków politycznych. Znając zniewieściałą słabość pierwszego, działała nań postrachem i rozkazem, z resztą urokiem wspomnień z lat młodszych; jeden jéj list wystarczał, aby zrobił co chciała. Potockiego nęciła przychylnością dla Polski i świetnemi nadziejami.

Doskonale pojęła Imperatorowa w r. 1787, że w czasie wojny z Turcyą, przy uformowanéj północnéj lidze szwedzko-pruskiéj, Polska zrzuci gwarancyą, skorzysta z téj jedynéj chwili. Aby temu zaradzić, potrzeba jéj było stworzyć i zorganizować stronnictwo, gdyż na słabym charakterze króla, a jeszcze mniéj na zaprzedanych kreaturach, opierać się nie mogła, jako na tych, co wśród narodowego zapału, nie będą mieli żadnéj wziętości, żadnego głosu. Potrzeba jéj było znaléść na ten cel, cnotliwego męża, mającego mir w narodzie, popularnego, niepodległego, znanego z bezinteresowności, któregoby głos, był własném przekonaniem.

Potocki jak raz nadawał się do tych widoków, umiała go też ująć sercem, zobowiązać przyjaźnią. Zakupiła go więc nie pieniędzmi, nie honorami swego imperium, ale uczuciem. Nikt przez ciąg panowania Katarzyny, nie odbierał tyle względów co

Potocki, ani król, ani żaden ambassador. Potocki mając tém zawróconą głowę, uwierzył w rolę wybawiciela Ojczyzny, swojemu wpływowi przypisywał zdjęcie rossyjskiéj gwarancyi, i utworzenie stutysięcznéj armii. Krótkowidzący i próżny nie pojął tego, iż działał wbrew duchowi narodu, który się chciał uzbrajać skutkiem własnéj mocy swojéj; nie oglądnął się na warunek, niszczący tę *łaskę*, przez mające nastąpić wysłanie tego wojska, w pomoc wojującéj armii rossyjskiéj, następnie poświęcenie kosztu i żołnierza dla obcych zwycięztw.

Niebaczny, przyjął na siebie missyę, spełnić w czynie hołdownictwo. Lepsza była gwarancya i nierząd dawny, lepsza Rada nieustająca, niżeli zerwanie wieczystych traktatów z Turcyą, i oddanie żołnierza w służbę obcego mocarstwa, jaką już służbę pełnili, Branicki i Ksawery Lubomirski. Miałaż cała Polska pójść ich torem? Przypuśćmy, żeby tą pomocą stutysięcznéj armii, kraj byt swój ocalił—a ocaliłbyż honor? Byłżeby godzien téj czci, któréj doznaje? Zasługiwałżeby na tyle ofiar i uczuć które obudza? Wartoż królestwo ziemskie, aby dla jego zachowania, poświęcać tak haniebnie, niestracone dotąd dziedzictwo chwały, dostojności *Ducha*, co tak zdobi i świeci w dziejach nieszczęśliwego narodu? Wielkie, potężne mocarstwo Piotra W. doznało pomocy od Rzeczypospolitéj, czasu ciężkich wojen z Karolem XII; rok 1775 był odpłatą dla dawnych sprzymierzeńców i współbraci! Potocki działał przeciw rozumowi i honorowi narodowemu, zacząwszy od r. 1787 pracować na ojczyzny i własną zgubę.

Roku 1788 przybył Potocki jako poseł bracławski na wielki Sejm pod konfederacyą, odprawiał wjazd tryumfalny jako jenerał artylerii co jeszcze prochu niewąchał, ale laurami okryty. Książęta Czartoryscy reprezentowali inną opinią, stojąc na czele nowej Polski. Wielu ludzi ukształconych naukowo i z talentami wyszło z ich szkoły, doznało ich dobrodziejstw i protekcyi; i tém byli oni bez porównania wyżsi od Potockiego,

który żył w kółku swoich popleczników i kreatur, ludzi interesowanych, miernych, zupełnie od niego zawisłych. Stronnicy reformy rozwinęli wpływy na cały naród, cały niemal kraj ogarnęli duchem swoim, przy nich była wyższość umysłowa. Stronnictwo Potockiego niby konserwatywne, niechciało żadnych odmian w Rzeczypospolitej; Czartoryscy pragnęli silnej monarchii, monarchii konstytucyjnej.

Pomimo różnicy celów, Czartoryscy jednak przywdziali mundur przyjacielski Potockich na znak szacunku dla cnót, niezależnego od różnicy wyobrażeń. Potocki nie skorzystał z tych okazanych dla siebie sympatij partii przeciwnej — wypadało mu się z nimi łączyć i wspólnie działać. Sejm by uniknął wielu błędów, Potocki nie poszedł by zgubną drogą.

Sejm obrał Marszałkiem Małachowskiego, dał dowód pięknego ducha, doskonałego rozsądku. Był to człowiek najcnotliwszy w całej Polsce, wyższy nad wszelkich odcieni stronnictwa, jednem słowem *narodowy*. W Potockim objawił się natychmiast ukryty ambit; zdawało mu się że on jeden tylko z Potockich dobry, daleki od pychy Potockich rodowej, pewnym tedy był że jemu się laska dostanie. Toż po wyborze Małachowskiego okazał widocznie głęboką urazę. Nie wahał się on zaraz publicznie wbrew ogólnemu duchowi objawić przekonań swoich co do przymierza z Rossyą. Zdanie to wzbudziło najgwałtowniejsze oburzenie i pogardę publiczną (jak później w sądzie sejmowym głos jeden przeciwny całemu Sądowi Wincentego Krasińskiego). Natychmiast zrzucono jego przyjacielskie mundury. Nic nie wypadało Potockiemu na razie, jak zrobić ofiarę z miłości własnej i nie porzucać sejmu, a przynajmniej wytrwać w przyjętym raz obowiązku wystawienia siły zbrojnej. Miał już on przeznaczone na ten cel od dawna znaczne fundusze; otoż z ofiarami się cofnął i wrócił do domu.

Jak missią było księcia jenerała ziem podolskich rozwinąć

ukształcenie umysłowe w narodzie i missią tę spełniał, tak Potockiego uzbroić Polskę i jej siłę powiększyć wojenną, lecz obrażony poświęcił ojczyznę miłości własnej. Tem większą jeszcze krajowi wyrządził szkodę, że miejsce jego w komissyi wojskowej zajął hetman Branicki, który przebiegłością swoją sejm i władze rządowe zwodził, a wszelkie rozporządzenia tyczące się siły zbrojnej naumyślnie wikłał.

Potocki powróciwszy do domu na Ukrainę, zaczął sprzedawać dobra, spisywać tranzakcie, aby mógł jechać do Ameryki, dla szukania, jak mówił *wolności*. Była to chęć zainteressowania sobą; gdy zaś nikt nie zwracał na to uwagi, wziął urlop od komissyi wojskowej i pojechał do Wiednia, gdzie zastał już Rzewuskiego Seweryna, więcej z nim jednością położenia niż sympatyą połączonego. Tam zaczęli wspólnie rozsyłać listy do kraju, pisane przez Rzewuskiego.

Ten ostatni miał żyłkę autorską; niedawno wydał był osobną książeczkę przeciw Kołłątajowi. Nakoniec 19 sierpnia 1790, napisali obadwa protestacyę oblatując ją w grodzie bracławskim. Rzewuski silny był głową, biegły piórem — lecz w czynach słaby. Miał znajomość dawnego prawodawstwa; gdyby poprzestał był na protestacyi, na piśmie o elekcyi, miałby nawet zasługę, bo tym sposobem mitygowałby uniesienia reformatorskie sejmu, a zarazem uniknąłby tak zgubnego kroku, jak konfederacya Targowicka. Ze strony republikańskiej co pisał Rzewuski było najlepsze; on jeden tylko mógł mierzyć się z Kołłątajem.

Podobnąż reprezentował opinię Adam Rzewuski, wydając pismo w duchu starej Rzeczypospolitej i praw kardynalnych pod napisem *myśli o rządzie polskim*. On to i książe Kazimirz Sapieha szlachetnie oppozycyą reprezentując, w sejmie nieopuszczali swego stanowiska, nie wchodzili w żadne pokątne knowania i spiski. Książe Sapieha monarchii dziedzicznej

otwarty przeciwnik, kiedy przystępował do przysięgi na konstytucyę rzekł : «przekonanie moje jest inne, lecz ja tam gdzie król, gdzie cnotliwi obywatele.»

Oto był przykład postępowania tak dla Potockiego jak dla Rzewuskiego, którzy przebywając wWiedniu, w publicznych manifestach tłumaczyli się kłamliwie, słabością zdrowia. Byli to synowie równie obojętni jak zuchwali. Branicki między nimi najgorszą grał rolę; zaprzysiągł konstytucyę, a czyhał skrycie na jej obalenie. Pozyskawszy naczelnictwo w komissii wojskowej, miał powierzoną sobie organizacyę i pomnożenie armii, lecz wszystko puszczał na zwłokę, oszukiwał w raportach i wikłał. Żarłoczny ten junak, bez rozumu wyższego i światła, zmorzony głodem, obficie chlebem Rzeczypospolitej był nakarmiony; za co się jej najgorzej wypłacił.

Potockiemu kiedy na wezwanie komissii wojskowej po skończonym urlopie nie wracał z zagranicy i na konstytucyę z innymi przysięgi niezłożył, sejm odebrał jeneralstwo artyleryi, a Rzewuckiemu buławę polną na co wydane były dekreta. Postąpiono w tem odważnie i chwalebnie; naród objawił wyraźnie że już przyszedł czas, w którym względy dla magnatów ustaną dla dobra narodu. Najlepszy to dowod do jakiego stopnia wybujała pycha szlachty naszej obdarzonej łaską i chlebem Rzeczypospolitej, kiedy ci magnaci ważyli się bez żadnego umocowania, sami, ze swoich stanowisk osobistych, traktować z obcemi państwami. Tak wielkie było ich zaślepienie w sobie, że nie widzieli w tém występku. Tego rokoszu dał wzór pierwszy Zebrzydowski, potem ks. Bogusław Radziwił, Hieronim Radziejowski, nawet wielki Jerzy Lubomirski (niesłusznie prześladowany i krzywdzony), a na ostatku Szczęsny Potocki.

Przed wieki kiedy się tworzyła Rzeczpospolita, książęta na Litwie i Rusi mieli prawa feodalne; byli to Wielkorządzcy nie z dziedzictwem i władzą tylko nad kmiecią, ale i nad szlachtą.

Tych praw feodalnych sami się zrzekłszy, weszli do *równości szlacheckiej*, jako Wiszniowieccy, Ostrogscy, Zborowscy, Koreccy, Zasławscy. Stanowili oni potem najdostojniejszych obywateli, najgorliwszych obrońców równości, która im osobiste przyniosła zrzeczenia się. Późniejsza szlachta już się chciała wynieść do stanowiska książąt udzielnych. Radziwiłły, jak świadczy testament ks. Bogusława, szukali związków z Rzeszą Niemiecką, i domem Brandeburskim; stąd Potoccy marzyli i sięgali po udzielne księstwa Multan i Wołoszczyzny.

Zostawiając przyszłych Targowiczan w stolicy rakuskiej, przejdźmy do sejmu czteroletniego. Przedmiot ten tylekroć obrabiany, przebiegniemy dla całości obrazu.

Sejm konstytucyjny, prawdziwie jako młoda Polska, ile okazał zapału, poświęcenia się i odwagi, tyle niedoświadczenia, nieoględności prawie młodzieńczej. Zawiązany pod konfederacyą postanowił zwalić istniejące prawa, ukarał Ponińskiego, odjął urzędy Potockiemu i Rzewuskiemu, gwarancyą zrzucił, Radę nieustającą zniweczył, odjął szlachcie prawa do korony, prawa polityczne ograniczonej liczbie zostawił, zamierzył odjąć szlachcie władzę nad ludem, zamiast czterech niedziel, cztery obradował lata, tworzył departamenta, i komissye w stolicy i całym kraju, króla słabego i wiarołomnego podbił i z sobą połączył. Sejm taki ruchliwy, niepowinien był hamować swych działań, ani przestawać na półsrodkach, ale niestety! Sejm pomimo swych szlachetnych uniesień politycznie błądził. Najprzód co do *przymierza*. Rzecz jasna iż od r. 1772 nie mogła mieć przymierza Polska z żadnem państwem, które miało w rozbiorze jej udział. Dyskussia, czy zawrzeć przymierze z Rossyą! czy z Prusami? dzieliła umysły, była rzeczą czczą, przeciwną rozumowi. Mięszać się nam nie było można ani do wojny tureckiej, ani do ligi północnej. Jedna tylko neutralność zostawała, tak niezbędna przy potrzebie wystawienia silnej armii. Mylono się

atoli i w tem. Z przymierza nie wyniknie siła, ale rzeczywista siła pomaga do przymierza. Siły szukać trudno w aliansie, bo ten zwykle jest nie początkiem, ale skutkiem siły.

Polska po upadku konfederacii barskiej mogła się uważać tylko w wojnie z trzema państwami, a nie w przymierzu, albo w neutralności, doczekając się zmian w Europie, które nastąpiły. Państwa nie należące do rozbioru mogły być jej sprzymierzeńcami, ale nigdy Prussy.

Najgłówniejszą rzeczą był *skarb* i *wojsko*, jak mawiał Korsak. Dziesiątego grosza podatek dobry w stanie pokoju, nie w stanie wojny; albowiem Polska zrzucając gwarancyę, odmówiwszy proponowanego przymierza z Rossią, już tem samem wypowiedziała jéj wojnę. Dziesiąty zresztą grosz ustanowiony na zaprzysiężeniu właścicieli dóbr, stał się powodem zgorszenia, fałszywych podań a zatem i przysiąg, niemniéj nieregularnych dochodów; bo gdzie był żywszy patriotyzm, tam i większy podatek ofiary. Należało stały ustanowić podatek, niezależny od przysięgi, w pewnéj summie oznaczonej na Koronę i Litwę. Tak jak na duchowieństwo koronne ustanowiono 600,000 złtp, należało i na stan Rycerski w koronie i Litwie summę stałą oznaczyć i rozdzielić. Również można było i kapitały obciążyć podatkiem, gdyż te były wyraźne, złożone w bankach : ks. Aleksandra Lubomirskiego, Prota Potockiego, Teppera, Blanka. Kilkaset milionów złotych polskich szlacheckich kapitałów leżało tam, a niebyło czem uzbroić stotysięcznego wojska. Ogromne miliony płynęły z Hollandii i państw zagranicznych na korzyść indywidualną na imię prywatne, gdy Rzeczpospolita nigdzie nie miała kredytu. Wogóle należało wziąć jednorazowy wielki z kapitałów gotowych procent i stały na kapitały oznaczyć podatek, również zażądać jednorazowych wielkich ofiar. Królestwo Polskie Kongresowe skorzystało z doświadczenia, miało daleko więcéj w wojnie 1830 roku resursów pieniężnych i broni, niż cała Rzeczpospolita. Po-

wstania prowincyonalne zasypane były ogromnemi pieniędzmi z wolnych jednorazowych ofiar. Sejm czteroletni żadnego stanowczego środka nie użył. Rząd był bez pieniędzy, kiedy wszystkie dobra bez długów, przeciężone kapitałami zabierali Prot Potocki, Poniński, ks. Lubomirski, Tepper, Blank. Widoczna kara Boska : że tyle milionów przepadło! Po rozbiorze kraju wszystkie banki jednocześnie zbankrutowały. Wypadało utworzyć raczej Bank Narodowy, kapitały z rąk prywatnych zwrócić do banku publicznego. Widzieliśmy co uczynił potem Lubecki. Kraj miał po temu zdatnych ludzi jak Tyzenhauz, X. Ossowski, i inni. Bez pożyczki zagranicznej wcale można się było obejść ; i krajowi kapitaliści podołaliby największym wydatkom; u nich zaciągnąć należało pożyczkę. Po zaborze kraju gubernatorowie tyle summ, tyle kosztowności zebrali, że z nich można było nie 100,000 ale 300,000 wojska uformować, nie licząc tych kilkuset milionów przepadłych na bankach zbankrutowanych. Polska była wtedy niezmiernie bogatą, tylko że bogactwa leżały w prywatnych szkatułach. Sejm czteroletni rewolucyi i wojny którą sam wydał, nie poparł czynem. (1)

Sejm uczynił chwalebnie, że wzbronił rozdawnictwa starostw. Wzbogacały one tylko kilka rodzin, kilka niewdzięcznych imion, gdy były z prawa chlebem zasłużonych. Bo i jakaż była posługa i pomoc z bogaczów? naprzykład Lubomirskich? (2) Michał Lubomirski prowadził w Dubnie knowania

(1) Żytomierz sam i Winnica pierwszym namiestnikom carskim miliony złożyły za pośrednictwem Morzkowskiego w Żytomierzu, i X. Sierakowskiego w Winnicy, (którzy za faktorów gubernatorom namiestnikom dla łowienia summ i robienia im fortun ocalając niby szlachtę, robiąc im interessa, służyli). Dodajmy do tego te miliony, które czerpał Złotnicki z kassy Potockiego, dla tworzenia brygad w konfederacyi Targowickiéj zupełnie nieużytecznych, a mieć będziemy wyobrażenie o bogactwach, które się zmarnowały na nic. Nie było człowieka coby w to ugodził.

(2) Niektórych, bo w tem świetnem imieniu wielu było godnych mężów ostatnich czasów. X. Stanisław Marszałek, potem X. Henryk, X. Konstanty i w młodem pokoleniu X. Jerzy, X. Stefan, i t. p.

przeciw Sejmowi, Ksawery zaciągnął się do służby wojskowej moskiewskiej, a dobra swoje za bezcen puścił Potemkinowi, Aleksander założył bank, zaprzepaścił miliony kapitałów szlacheckich, i dobra swoje—Pobereże całe zmarnował, bo sprzedał Katarzynie II. Dobra Kaspra Lubomirskiego przeszły do Uwarowów przez zbytkowne kobiéty. Żarłoczny junak Branicki, pochwytał najpiękniejsze dobra Rzeczypospolitej Białocerkiew i Bohusław. Owoż trzeba było temu marnotrawstwu kres położyć, zhamować tych synów niewdzięcznych.

Sejm postanowił sprzedać starostwa, co było złem. Strona *złotej wolności* mocno się temu przeciwiła, jako marnowaniu wielkiego Rzeczypospolitej majątku i olbrzymich środków.

Sejm okazywał wielką śmiałość względem najpotężniejszego mocarstwa, a niemiał tej śmiałości względem swoich ziomków; bo kiedy mógł złamać prawa kardynalne i *pacta conventa,* czemużby niemógł był odebrać wszystkie starostwa od posiadaczów dożywotnich i emfiteutycznych, obrócić je na dochód krajowy, na ewikcyi tych dóbr założyć bank, i korzystać z obywatelskich kapitałów. Czemuż Sejm ukarawszy Potockiego, Rzewuskiego, niestarał się usunąć ludzi wątpliwych i przeciwnych z ministeriów i wojska? Nienależałoż do Ignacego Potockiego, Kołłątaja, Sołtana, dobrać indywidua tegoż koloru? Kanclerz Małachowski, Branicki, Ks. Wirtemberski, byli nowemu rządowi wręcz nieprzychylni, a przecież najpoważniejsze zajmowali posady.

Kasując wolność tworzenia konfederacyi, sejm odejmował władzę polityczną stanowi rycerskiemu. W razie wojny i niebezpieczeństwa kraju, należy tę władzę przenieść i powierzyć komuś. W państwach samowładnych ma ją król lub cesarz; w państwach konstytucyjnych Sejm. Polska przestając być Rzecząpospolitą, stawała się konstytucyjnem królestwem. Następnie Sejm powinien być *trwałym* z władzą obszerną, jaką widzieliśmy w czasie wojny 1830 r. W tej wojnie Sejm był narodowym i

wielkim, czynnie działał i narodu nie opuszczał aż do ostatniej chwili. Sejm cztero-letni się rozjechał, i powierzył się wątpliwym ministrom. Elekcia była najdroższą instytucią, zrzenicą polskiej wolności. Naród się zraził ostatnim królem; nie było Ducha Ś. w wyborze; odtąd elekcia stała się formą, stracono w nią wiarę, utworzyło się powszechne mniemanie że elekcia zgubiła Polskę. Sejm przeto ją skasował, albowiem oprócz wspomnionego w Wiedniu protestu dwóch obywateli i protestu województwa wołyńskiego, cały naród na to się zgodził. Z upadkiem elekcii padła koronowana Rzeczpospolita, a utworzyła się monarchia. Dosyć było tę zasadę położyć w prawach, albo oprzeć ją na człowieku. Powiedziano król będzie dziedzicznym, a króla *de facto* nie było. Utworzono monarchią idealną, nie rzeczywistą. Dwór Saski zupełnie wtedy dla Polski nieużyteczny, obojętny, korony mu ofiarowanej nieprzyjął i postawił warunki, zupełnie niszczące ustawę. Tym sposobem porządek dawny obalony; siły obronne nie podniesione do spodziewanej wysokości; funduszów skarbowi nieprzybyło, lecz natomiast postawiono ideał, myśl gołą bez czynu.

Prawem kardynalném Rzeczypospolitej było, iż król jest tylko głową stanów, a nie wodzem wojska, bo to było w ręku narodu, oddane hetmanom, którzy stanowili władzę obronną kraju, królowie przeto nie mogli złamać praw krajowych, nie mając potemu siły. Na *buławie* tedy opierała się Rzeczpospolita, umiała nieraz ocalić swoją niepodległość. Po usunięciu się Augusta II. w czasie wojny szwedzkiej ocaliła Rzeczpospolitę buława. To prawo kardynalne należało ocalić. Hetmani mając siłę wojskową w swém ręku, nigdy udziału w czasie Sejmu i elekcyi niemieli.

Cóż zrobił Sejm? Oto w miejsce hetmańskiej władzy, ustanowił komissyę wojskową, a wojsko oddał pod bezpośrednią władzę królewską. Należało Sejmowi przynajmniej w czasie wojny zostawić sobie wybór naczelnego wodza. Według praw dawnych

hetman ustępował królowi, szedł pod jego komendę, gdy tenże sam w swojej osobie stawał z bronią w ręku na czele, wojska w obozie a nie w stolicy. Tak hetmanili: Jan Kazimierz, Jan Sobieski, Władysław IV. Hetmani raz ustanowieni, nie mogli być zmieniani. Zabiegało się klęskom jak w wojnie 1830 r. kiedy w jednej kampanii mieliśmy pięciu hetmanów, i te właśnie częste zmiany były zgubą całej kampanii. Hetmani nie egzekwowali planów rad wojennych i departamentów, jak to było smutnym zwyczajem niektórych państw; działali oni jak im znajomość rzeczy, potrzeba i miejscowe położenie wskazywały. Ta ustawa była dobrą, i hetmani nasi z małą garstką liczne odnosili zwycięztwa. W ręku piastującego buławę nieraz spoczywał los kraju. Hetman Zamojski ocalił Rzeczpospolitę pod Byczyną, Sieniawski czasu wojen Karola XII.

Według tej ustawy król Michał, jako człowiek nie rycerski, też Zygmunt III niesprawowali wojskiem. Cóż dopiéro o Poniatowskim rzec można? Sejm skasował hetmanów, nie ustanowił niepodległego wodza, sam nie urządził i nie wezwał pospolitego ruszenia, tylko zdał wszystko na króla, a tym był już po tylu latach doświadczenia, dobrze znany ze słabości i najszkodliwiej działający w trudnych okolicznościach, Stanisław August. Cała ta czteroletnia praca sejmujących, zredukowała się jakby do oddania się z duszą i ciałem Poniatowskiemu, do wyzwolenia go z wszelkich przeszkód i więzów. Po długiej walce, jaką z nim wiódł naród, skończył tém, że mu się ostatecznie, nieodwołalnie powierzył, odejmując sobie wszelkie środki ratowania się, zawieszając wszystkie prawa, mocą których dotąd działano.

Gdyby nieprzyjaciel całą tą sprawą kierował, nie mógłby lepiej i dogodniej urządzić dla siebie. Właśnie Stanisław August był jedynym mężem w narodzie, który niczém niezasłużył na ufność. Jeżeli w ciągu długich w sejmie obrad znalazła się odwaga, zapał, praca, to w końcu nastało lękliwe wahanie się i ostatni czyn,

długoletnie narady zredukował do zera. Młoda Polska reprezentowana w Sejmie, postąpiła nie jako młodzieniec, raczej jako dziecię. Kraj cały został bez rządu. Cóż znaczyło wojsko bez wodza i króla, który je wycofywał z pola walki? Daleko dzielniejsza była wojna 1830 r., były tam krwawe bitwy; tu najpiękniejsza kawaleria 30,000, pod dowództwem Ks. Józefa usuwając się jakby dla rozrywki harcowała z Dońcami. Siły jednak i te co były, wystarczyć by mogły na dzielny i długi opór. Tymczasem w niebezpieczeństwie Sejm się rozjechał; zostało ministerium ze stronników Rossii złożone, a to pewno niepodtrzymywało króla w częstych paroksyzmach słabości politycznej.

Według nowej ustawy, naczelnym wodzem był Król; czekano więc jak zbawienia, jego przybycia, jego rozkazów. Książe Eustachy Sanguszko jeździł z obozu do Warszawy, wzywając i prosząc o przybycie do wojska Jego Kr. Mości. Jako przywożącego nowiny z pola wojny, wpuszczono go o rannej godzinie, i zastał Króla w szlafroku, pijącego kawę z panią Grabowską. Po wysłuchaniu relacyi i prośby, zapytał go Król: « A będę ja miał taką kawę w obozie? »

To była odpowiedź na wołanie zbrojnego narodu.

W wojnie r. 1794, na nowo zaprzysiężono konstytucyę, obaloną przez spisek Targowicki, atoli co do naczelnego dowództwa, trzymano się dawnej zasady. Wódz naczelny *de facto*, w rzeczach wojskowych, nieodnosił się do króla, sam dowodził wojskiem i wiódł, choć nieszczęśliwą kampanię. Sama siła rzeczy musiała ten błąd sprostować.

Zobaczmy teraz, co wśród tych okoliczności robiła Imperatorowa? Biorąc rzecz z jéj stanowiska, działała ona bez żadnéj pomyłki, że tak powiem: na pewne. Obejrzawszy się na rewolucję francuzką i na idącą ztamtąd burzę, w przewidywaniu że się ta burza rozleje i ogarnie całą Europę postanawia zawiesić wojnę i oderwać się od zwycięztwa w Turcii, a natomiast nagro-

dzić sobie łatwemi korzyściami w Polsce, zbliżającemi ją do zachodu.

Aby ten plan przeprowadzić, stara sprzymierzyć się i wzmocnić potajemną umową z Prusami, tworząc jeden szaniec obronny przeciw Francii i duchowi jakobinizmu. Używa wszelkich swych środków, nie zaniedbując najmniéjszych; zna ludzi, czerpie naukę z doświadczenia, znajomości praw polskich i przeszłych wypadków. Nie poprzestaje na silnéj, wyćwiczonéj armii swojéj, na lepiéj wyćwiczonym pruskim żołnierzu, a nawet na znanéj rzutkości swego Suwarowa, i ażeby sobie ułatwić zupełne zwycięztwo, usiłuje stworzyć rozdwojenie w Polsce, przez wywołanie dwóch władz. Doświadczenie okazało, jak bitwa pod Głuchowem na niczem spełzła; Jerzy Lubomirski rozdwoił siły, nie wsparł króla; podobnież w wojnie za Karola XII Polska utraciła pewne Inflanty. Te wielkie wojny kosztem jéj były prowadzone, bo miała dwie władze, dwie konfederacje: sandomierską i warszawską. Konfederaci barscy, ostatni obrońcy, zostali złamani: naród był rozdzielony na konfederatów i partję królewską.

Korzystając przeto z tych doświadczeń, trzeba było Imperatorowéj wywołać nową konfederację, aby za jéj pomocą jak najprędzéj uprzątnąć się z Polską, nim burza z Francii ciągnąca zagrozi. Długie bowiem borykanie się, przedłużone na lata jak w czasie konfederacii barskiéj, było jéj nie na rękę i mogło nieskończenie wszystkie jéj plany i interesa powikłać.

Konfederacia nowa, druga władza w narodzie, doskonale nadawała się. W takim razie, król co nie mógł żadnem czołem sam się przyłączyć do wojsk obcych, wchodzących do jego kraju, miałby teraz rozwiązane niby sumienie, znajdując gotowy jaki związek, na którym by się oparł jako na wyrazie opinii narodowéj, i sam obalił dzieło konstytucii, do którego rękę przykładał i dał swoją sankcię. Na ten cel z natchnienia Impe-

ratorowéj, wezwano bawiącego w Wiedniu Potockiego, który ucieszony, że knowanym planom jego otwiera się pole do protestacii czynnéj, skoczył zaraz na Ukrainę, gdzie odebrawszy stosowne instrukcie, wydał w Targowicy akt konfederacii; Rossia zaś równocześnie wydała manifest, wypowiadający wojnę.

Mogłaż być większa ślepota w człowieku politycznym, dającym się tak użyć! Lecz i sejm nie dowiódł bystrości powierzając się królowi, co w chwili tak stanówczéj zmarnował heroizm narodu i ochotę do walki w żołnierzu. Potocki w całym splendorze, złączony z hetmanem, niby na podobieństwo konfederacii sandomirskiéj, chce wskrzesić obaloną Republikę, i zaprzysięga całość jéj granic.

Prawdziwe urągowisko! Widząc przytem wątłość i błędność urządzeń sejmu konstytucyjnego, który żadnéj władzy nie umiał zorganizować, rozciągnął rząd swój konfederacki nad całym krajem, a jako praktyczniéjszy (lubo w złym) niż sam sejm, wysypał kilka milionów z własnéj szkatuły, i daleko szybciéj niż komissya wojskowa, uformorwał trzy brygady kawaleryi narodowéj, i trzy półki: półk pieszy, półk złotéj wolności, i półk regularnych kozaków. Dawni konfederaci barscy, niegdyś zasłużeni i mający imię w obywatelstwie, jak Złotnicki, Suchorzewski, Rudnicki, zostali brygadyerami. Sam Potocki jako marszałek zostawił przy sobie szefowstwo pułku regularnych kozaków — a tak znowu na Ukrainie zaświeciły staropolskie mundury, zabrzmiały narodowe hasła, i powiewała chorągiew *wolności złotéj*.

Miał Potocki jedyną porę ocalenia swéj ojczyzny i honoru; gdyby umiał był pójść za przykładem konfederacyi sandomierskiéj, która po usunięciu się Augusta II i zrzuceniu się korony polskiéj traktatem altransztadzkim, sama przez się zawarła przymierze z Piotrem, a tak mając aliantem cesarza i pomoc z jego armii, męztwem, siłą moralną i stałością hetmana i marszałka, utrzy-

mała powagę i całość granic. I w jego konfederacyi buława stanęła na czele narodu; Rzewuski miał wzory w poprzednikach swych hetmanach i przodkach Rzewuskich, lecz na nieszczęście podobno więcéj znał przywileje władzy hetmańskiéj, niż jéj powinności. Jedyną dla niego drogą, było przyciągnąć na swoją stronę wojsko konstytucyjne, armię nową, dość silną, zneutralizowaną przez króla, wskrzesić przez hetmana. Tym sposobem konstytucyjna armia, powiększona trzema brygadami i trzema półkami Potockiego, utworzyłaby większe wojsko, jak to co sejm ustanowił i zorganizował.

Rzeczy przeto zamiast pogorszyć się, były jeszcze do naprawienia. Tymczasem Potocki bez żadnego planu szczerego ratowania kraju, bawiąc się i ciesząc swoim wielkiem znaczeniem, dumą swoją, przykremi rozkazami zniechęcał i zrażał, a na domiar niedorzeczności, całemu wojsku konstytucyjnemu, krzyże za waleczność dane, (*Virtuti militari*) odebrał. Hetman ze swojéj strony ani myślał o obronie, ani robił przygotowań do walki, czekał tylko łaski i na niéj polegał. Człowiek z innem usposobieniem, byłby od razu wyciągnął bratnią rękę do tak znakomitych wodzów jak książe Józef Poniatowski, Kościuszko, oraz Dąbrowski, Madaliński i inni niższych rang wojskowi; a nadewszystko powinien był usunąć narzędzie do klęsk krajowych gotowe, to jest króla, który równie sposobny był spiskować przeciw konfederacyi, jak spiskował przeciw ustawie sejmowéj.

Wypadało mu ruszyć wprost do Warszawy, i tam założyć stolicę rządu nowej konfederacyi, przez co by zapobiegł uformowaniu się tam drugiej władzy. Nic mu nie przeszkadzało w zajęciu stolicy. Cały kraj zostawiony przez sejm królowi, po jego odstąpieniu od konstytucyi, przysiągł na prawa konfederacyi.

Była to jedyna chwila, w której Stanisław August objawił chęć złożenia korony; czyż nie należało z tego korzystać najrychlej, i tę największą zawadę usunąć? Na temwłaśnie ocalenie swoje po-

kładała konfederacya barska; to samo nastręczało się Potockiemu nie przez gwałt porwania, lecz za nieprzymuszoną wolą; lecz on z niczego nie umiał, czy niechciał korzystać. Dokonywując zaś aktu abdykacyi królewskiej, nietylko popularność Potockiego byłaby nieskończenie wzrosła i wykupiła z pierworodnego grzechu Targowicę, ale nadto znalazłby w rękach swoich wszystkie środki możebne ocalenia kraju.

Abdykacya króla, szlachetne obejście się i połączenie z wojskiem, dałoby przykład jedności i spójni. Rzeczpospolita wskrzeszona w dawnej powadze, mogłaby jeszcze silnie stawić czoło, a może i zwyciężyć. Potocki nie umiał wzbudzić czynności w swoim koledze, hetmanie, który poprzestał na samym manifeście, donosząc że obejmuje buławę, zraził wojsko, abdykacyi nie przeprowadził, słowem zgubił sprawę, której się podjął.

Cóż robił w najgorętszych chwilach? oto daje festyny, romansując z piękną greczynką, panią Witową, zamiast do stolicy jedzie do Brześcia i Grodna, zaprzyjaźnił się z Kosakowskim, na którego ekscesa patrzył przez szpary, wreszcie z niesłychanym splendorem wyprawia wesele dla dwóch córek, jednę wydając za Sapiehę, drugą za Kosakowskiego, a o resztę jakby się nie troszczył, poprzestaje tylko na pismach do króla, wynurza przy każdej sposobności niechęć swoją dla Sejmu, przykremi wymówkami naród odstręcza i zraża.

W Warszawie tymczasem tworzy się Rada Nieustająca, i rozciąga władzę swą i rząd nad krajem, popierając króla — a tak tworzą się dwa rządy: Rząd konfederacyi, i Rada Nieustająca.

Potocki był mężem stanu w idei, nie w chęci, nie w czynie, a do spraw tak wielkich, stanowiących o losie państwa, trzeba było rzeczywistego męża stanu, a nie ideologa. Polska, pomimo tylowiekowego publicznego życia, nie wyrosła do tej potęgi ducha, aby się objawić mogła w znamienitym, działalnym człowieku. Wielkie jej środki umysłowe, materyalne i moralne,

niknęły w rozproszeniu; nie było jeniuszu, coby umiał te bogate żywioły ująć i ku zbawieniu skierować. Rozrzucone po całym kraju talenta, rozum, wielostronne usposobienia, służą tylko indywiduom z wyższego światła i cnót znamienitym: ale w zjednoczeniu publicznem nie dały tej jednolitej, konsekwentnej potęgi i siły, jaka niezbędną była dla ocalenia-się. W Rossyi przeciwnie; w całym tym olbrzymim narodzie, talenta, zdolności, rozum wykształcony, jakby nie istniały; tłum tylko ciemny i posłuszny; za to w rządzie rosyjskim bystrość wielka, przezorność, umiejętność wyczekiwania, doskonała znajomość wszystkich politycznych stosunków. Synowie Boży, patrzcie się, jak wyżsi od was synowie świata tego?

Imperatorowa Katarzyna mogła była bez wahania się przemocą władzę swoją do Polski wprowadzić; mogła była wyciągnąć rękę, aby ją zabrać — lecz wolała stokroć, w dalekiéj przezorności, oprzéć się na prawie, gdy wsparta konfederacyą, dla zniweczenia działań Sejmu, i zneutralizowania nowo utworzonego wojska w celu dokonania rozbioru, postanowiła ją zniszczyć.

Konfederacya bowiem, oparta na przysiędze utrzymania granic w całości, złożona z wielu dawnych barskich rycerzy, i mająca Potockiego marszałkiem, nie uznałaby nigdy podziału, i rozbioru; postrach nie mógłby ją do tego skłonić; przytem konfederacya wedle praw dawnych przez nią wskrzeszonych, nic w kwestijach *status* stanowić niemoże, tylko Sejm, do którego odwołać się powinna. Sejmu zaś konfederacia nie zwołuje; przeciwnie, istnieniu jego sprzeciwia się, dopókąd nieprzyjaciel jest w kraju. Po jego ustąpieniu dopiero zlewa i oddaje swą władzę Sejmowi, który w obec wojny nie zbiera się i uchwał nie wydaje, dla tego, iż w takim razie jedna jest tylko sprawa ocalenia Rzeczypospolitéj od nieprzyjaciela. Tą sprawą zajmują się wyłącznie hetmani i konfederacia.

Z tych przyczyn zniszczenie konfederacyi dla skończenia woj-

ny, było tak dla Rossyi konieczném, jak dla jéj zaczęcia, zawiązanie. Owoż nie marnując czasu jak Potocki, ubiega go Siwers, pełnomocny ambassador Imperatorowéj ; najrychléj wskrzesza Radę nieustającą i ma króla po sobie, który tym aktem tak samo został wciągniony do spisku przeciw konfederacyi, jak przedtem spiskował przeciw konstytucyi i sejmowi.

Rada nieustająca pod naczelnictwem króla natychmiast wydała uniwersały na sejmiki i sejm, mający się zebrać w Grodnie. Po tym akcie dopiero się obejrzał Potocki i poznał że mu odebrano władzę, i użyto go za narzędzie. Pierwszą zaś czynnością grodzieńskiego sejmu było rozwiązanie konfederacyi, jako już niepotrzebnéj. Wtedy Potocki po raz drugi wyjechał do Petersburga, szukać w poufnéj i przyjacielskiéj rozmowie ratunku dla téj ojczyzny, którą w przepaść zguby potrącił. Lecz audyencya odmówioną mu została.

Czynności sejmu grodzieńskiego znajome są, bo zapisane hańbą w pamięci.

Potocki, już jakby emigrant porzucił wszystko, i trawiony wyrzutami i wstydem, do Hamburga wyjechał ; czuł to że mało mniéj przewinił złém prowadzeniem, niż samém nawet zawiązaniem konfederacyi. Okazał bowiem nadzwyczajną małość ducha i niedołężność osobistych środków do prowadzenia spraw publicznych na tak rozległą skalę. Z zaślepieniem pychy porwał się na rzeczy, do których nie miał głowy ani charakteru, a myślał że zuchwalstwem magnata wszystkiemu można podołać.

Na chwilę też losy narodu miał w swojém ręku ; a gdyby był prawdziwym człowiekiem narodowym, ta sama wojna którą Kościuszko podniósł w 94tym mogła była za pomocą konfederacyi, przybrać daleko rozleglejsze rozmiary, jako połączająca w sobie więcéj elementu narodowego, niż powstanie Kościuszki, nacechowane już pewnym fermentem socialnym i dla tego w niektórych prowincyach chłodno przyjęte, leniwo popierane. Krótka, lecz

w klęski obfita polityczna rola Potockiego, zgubiła go w opinii narodu, a w dziejach napisała mu potępienie. Sama nawet Ukraina, gzie był rodzajem królika, gdzie go tak miłowano za doznane prawdziwe dobrodziejstwa, zanuciła mu w końcu piosenkę powtarzaną przez lirników i dziadów po odpustach :

« Oj ty pane Potoćki, wojewodźki synu,
Zhubyweś i Polszczu i wsiu Ukrainu ! »

Już to jest znanym błędem charakteru naszego, że bez wahania, bez obrachowania sił, rzucamy się choćby w największe przedsięwzięcie ; trudność zadania, ogrom przeszkód, potęga przeciwnika nic to nie idzie w rachubę, nic nie przestrasza ; dopiero gdy się rzecz zacznie często szczęśliwiej niżby się dało przewidzieć, następuje wahanie i nieśmiałość w użyciu środków zupełnych, stanowczych, energicznych. Wielostronna oględność, przezorna uwaga, która byłaby tak zbawienną i pożądaną na początku, a raczej przed rozpoczęciem, przychodzi wtenczas, kiedy właśnie wszelkie temporyzowanie jest oczywistą zgubą. W chwilach najbardziej stanowczych, gdzie tylko hart woli i czynu rozstrzyga, napada nas jakaś słodycz i rozrzewnienie.

Taką niestosowną do położenia ówczesnego czułość, mieli wszyscy dla Stanisława Augusta, i tem nieustannie wiązali sobie ręce. Duch rycerski, zneutralizowany niefortunnem działaniem sejmu konstytucyjnego i konfederacyi targowickiej, nie mógł przełamać, wydobyć się z tego ciśnienia, i dopiero wybuchnął w r. 94, i zamykając polityczne istnienie dawnej Rzeczypospolitej, w pięknem świetle ukazał cnotę rycerską, i obywatelskie poświęcenie się.

Po tym ostatnim akcie krwawego dramatu, nastąpiło przemocne połączenie Unitów z prawosławiem w prowincyach świeżo zabranych. Dla przykładu wymierzoną została kara wygnania na Sybir i konfiskata majątków Niemirzyca, Dubrawskiego, Bo-

husza. Niczem niepodobna było ująć namiestników, ani ubłagać najwyższe postanowienie; Rosia chciała bowiem zaraz z początku uderzający dać przykład ukarania, szczególniej na ludziach sędziwego wieku i wielkiej fortuny.

Zapewne bez wiedzy i zezwolenia samej Imperatorowej, namiestnicy jej w Żytomierzu, Winnicy i innych miastach, będąc samowładnymi panami majątków i życia, wielkie zaraz zgromadzili miliony; uorganizowane łupieztwo napełniło ich szkatuły. Każdy bowiem sterroryzowany, czy magnat, czy szlachcic, za lada prośbą najniewinniejszą przychodził sam składać pieniądze, ma się rozumieć nie prosto w ręce namiestników, lecz wiadomym już pośrednikom; w Żytomierzu takiemu Morzkowskiemu, a w Winnicy X. Sierakowskiemu, który w krótce biskupem w Kamieńcu podolskim był mianowany.

Pośrednictwo tych ludzi ocaliło od dalszych wysyłek na Syberyę, chociaż właściwie raz dawszy przykład, Imperatorowa nie myślała o systematycznem przesiedleniu Polski na Syberyę. Morzkowski, o którym wspomniałem, był podstarostą żytomierskim; on to przyjął na siebie rolę tłómacza miejscowych stosunków; nieświadomemu kraju i ludzi gubernatorowi dawał objaśnienia, uczył go jak umysły trzymać na wodzy; lecz jak z podwładnych korzyści ciągnąć, tej nauki nie potrzebował gubernator. Wszyscy Rosianie przyszli do nas wyćwiczeni w tem rzemiośle. Ów tedy Morzkowski przyszedł na tej drodze do wielkiego majątku, i znakomitych urzędów; człowiek tęgi głową, lecz zręczny i przebiegły tylko, a nie cnotliwy.

Ksiądz Sierakowski również zrobił wielką fortunę, sławny tem że tyle rozwodów podpisał, jak żaden biskup w chrześcijaństwie. Pierwszy z naszych panów, Potocki, dał przykład; rozwiódł się z żoną i ożenił się z rozwódką. Od tego czasu, ten tylko się nie rozwodził, kto niechciał. W przeciągu dwóch do trzech lat około dziesięciu rozwodów opierających się o sam Tulczyn, było pod-

pisanych. Zdawało się że ludzie na to się żenią aby się rozwodzili.

Pozwolenia na rozwody podpisywane były zwykle w konsystorzu kamienieckim, a zatwierdzane w Mohylowie. Siedlisko tego grzechu było głównie na Ukrainie i Podolu, bo dyeczya łucka, mająca dostojnych i cnotliwych pasterzy, nie brała w rozwodach udziału.

Pokój zewnętrzny, moralne pożycie domowe, związki rodzinne, zakłócone zostały po raz pierwszy tą manią łatwych rozwodów. Niepokój, zbytek, rozpusta, wiodły do zmiany, która zawsze była nieszczęśliwą i gorszą. Ten publiczny hołd, oddany zepsuciu, był jakby usprawiedliwieniem srogiego losu, pod jakim kraj runął...

Jednocześnie uderzyła druga materyalna klęska : banki Prota Potockiego, Teppera, Blanka zbankrutowały na kilkaset milionów.

Imperatorowa Katarzyna znając skłonności polskie do życia publicznego, słabostkę do tytułów i odznaczeń, rozkazała otworzyć świetnemi festynami wybory na urzędy obywatelskie i koszta zastąpić ze skarbu. Wybory te były dalszym ciągiem, a raczej bladą, nic nieznaczącą kopią sejmików, bez których zdaje się Polacy żyć niemogli. Tytuły, taką mające wziętość, marszałków, chorążych, podkomorzych, rozdała Imperatorowa hojnie.

W województwie ongi było trzy powiaty, przeto i trzech chorążych. Marszałków w całej Rzeczypospolitej bywało czterech, ci byli dygnitarzami koronnymi i litewskiemi, prócz czasowych: sejmowego i konfederackich. Urząd ten był najbardziej miły, największą dający popularność, prawdziwie szlachecki. Kto się mógł zatytułować marszałkiem, czuł się w największym zaszczycie, bo tytuł ten niepochodził z nadania królewskiego, ale rycerskiego koła, które obierało sobie w sejmie i konfederacyi marszałka. Tytuły służyły dożywotnie. Po rozbiorze kraju, w gubernii, która znaczyła to samo co województwo, wybierano aż dwónastu

marszałków, dwónastu podkomorzych, dwónastu chorążych; a tak zmieniając się co trzy lata, wszystka niemal szlachta opatrzyła się w tytuły. Szczególniej tytuł marszałka tak łatwy, a tak ponętny w odurzenie wprawiał te drobne ambicie. Na wyścigi zlatywano się ze wszystkich kątów na wybory, nie oszczędzano ujmujących uczt, i wszelkich zabiegów, aby tylko ten błahy tytuł pozyskać; jakoż tym blichtrem, tą mgłą publicznego życia, hojnie wpajała się próżność.

Oprócz tytułów posypały się z równą hojnością jeneralskie rangi i ordery. Złotnicki ozdobiony wielką wstęgą ś. Andrzeja, zrobiony jenerał-lejtnantem; wszyscy brygadierowie jenerałami. Obok surowych kar wygnania i konfiskat, spełnionych bez żadnego względu na dostojeństwo, wiek podeszły, fortunę, ukazały się po drugiej stronie świetne nagrody, wysokie rangi. Strata majątku przerażała śmiertelnym dreszczem, bo się w bogactwach kochali panowie, żyjąc jak udzielni książęta na swoich dobrach. Podróż na Sybir, kibitka, feldjegier, słowa te raziły jak piorun, straszniej brzmiały w uszach, niż dawniejszy tatarski *jassyr*.

Kiedy się ten nowy porządek rzeczy zaprowadzał w zabranych prowincyach, Potocki wciąż mieszkał w Hamburgu; aż wezwany listem imperatorowéj, otrzymawszy przytem jeneralstwo *en chef*, powrócił około roku 1798, zamieszkał w Humaniu, i ożenił się z panią Witową. W czynnej atoli służbie nie był pan Szczęsny, i rzeczywiście nie miał żadnego tytułu; albowiem województwa sam się zrzekł, jeneralstwo artyleryi dekretem sejmowym było mu odjęte, a tytuł marszałka konfederacyi skasował sejm grodzieński. Nie będąc w służbie rosyjskiej stopnia jenerała *en chef*, za imperatora Pawła używać nie śmiał, w aktach zaś urzędowych podpisywał się tylko: *Graf Potocki*. Pierwszy to on zaświecił tytułem G r a f a.

Odtąd w téj nowej epoce zabrzmiał jako dzwon w uszach szlacheckich ten wyraz nieznany: g r a f, g r a f, h r a b i a! Ujrzeliśmy

odtąd i widzimy roje podobnych *paniąt*, bez przywiązania do braci i do ziemi na której wzięli życie, a cnotami przodków wzrośli w imie i mienie; ludzi obcych narodowi, obcych zwyczajom, myślom, uczuciom. — W kraju polskim miejsce matki zastąpiła *macocha*, a oni, to macoszyne dzieci.

Szczęsny Potocki żył do roku 1805. Gdy umarł, z najdalszych stron jego włości zeszły się z chorągwiami gromady, dla oddania ostatniej usługi nieboszczykowi panu. W Tulczynie ufondowany został, na pamiątkę jego, niby błagalna ofiara, kościół i klasztór księży Dominikanów, i postawiony pomnik na pamiątkę oswobodzenia od pańszczyzny wiejskiego ludu, który jednak niewiadomość nazywa pomnikiem na cześć Targowicy.

WZMIANKA HISTORYCZNA

O PANU ANDRZEJU DUBRAWSKIM

SĘDZI GRODZKIM ŻYTOMIRSKIM.

WZMIANKA HISTORYCZNA

O PANU ANDRZEJU DUBRAWSKIM

SĘDZI GRODZKIM ŻYTOMIRSKIM

Ostatniemi czasy wiele bardzo o Dubrawskim pisano, ale pisano o nim z obłędnych najczęściej podań, wedle różnorodnych opowiadań i wrażeń jego współczesnych: tym sposobem sklejono wizerunek fałszywy niepodobny zgoła do rzeczywistego Pana Andrzeja Dubrawskiego. Andrzej Dubrawski był to mąż godzien ze wszech miar czci i poważania, miłował gorąco dobro publiczne i prawdziwie był użytecznym krajowi; nadewszystko miał niezłomne przekonanie, niezachwiany charakter, zupełną uległość woli Bożej i co za tém idzie, rezygnacyją niepospolitą; jedném słowem posiadał męstwo ducha, dzisiaj tak rzadkie pomiędzy nami. Pan dużej fortuny, a nieprzywiązywał do niej serca, w nieszczęściach ani się zachwiał, ani zasmucił, i tém samém zasługuje już na nasze uwielbienie. Kilka rysów z jego życia odkryją

nam jednego z onych staroświeckich ludzi, jakich wydawała ongi Polska, oparta na zasadach wyższych nad wszelkie ideje tegoczesne i cele polityczne. Polska w nastroju swoim wysoce religijnym ku chwale Boskiej, rozwijała cnoty osobne, arcymęskie i budujące. W panu Andrzeju Dubrwskim został nam poniekąd wzór ich żywy i przykład.

Pan Andrzej Dubrawski posiadał znaczne dobra: w powiecie owruckim za Żytomirzem klucz horoszkowski, i w tym kluczu maleńką z dwunastu chat osadę Zubowszczyznę, w której rad przemieszkiwał; oprócz tego, koło Berdyczowa nad rzeką Bystrzykiem klucz rajgrodecki, wielką wieś Frydrów, Klitynkę i. t. p. Zwykle całe lato dla gospodarstwa które namiętnie lubił, przesiadywał we Frydrowie; w jesieni zaś i zimą w Zubowszczyznie oddawał się polowaniu z osobliwym zapałem. Był to najdzielniejszy strzelec swego czasu. Do poźnego wieku bezżenny, żył w największem umiarkowaniu i skromności. Zawsze zapracowany, albo zaprzątniony rozwijaniem sił swoich fizycznych, lubował śród pól i lasów pod gołem Niebem; nigdy też prawie nie zsiadał z konia. Wiódł żywot w odosobnieniu z kilkoma bliższemi przyjaciółmi, a od publicznych towarzystw stronił. Często tylko XX. Bernardynów nawiedzał, i wiele im świadczył. Nie używał pościeli, latem sypiał na twardéj ławie, zimą na skórze niedźwiedziej. Podróże odbywał konno, do Żytomierza, do Frydrowa, i do przyjaciół swoich; a nawet dwa razy tak jeździł do Lublina i Warszawy. Nie zajeżdżał nigdzie na noclegi i popasy chociaż szły za nim bryki z kuchnią i kredensami, ale nad zrzódłem wody, lub przy jakim miłym strumieniu spoczywał. Zimą takoż nocował w podróżach swoich na śniegu, skórą tylko przez się zabitego niedźwiedzia okryty. Futra nieznał; nosił pospolicie kurtę szlachecką i na wierzchu z grubego sukna huńkę. W towarzystwie brał strój polski zwyczajny. Pomimo swej zewnętrznej dzikości, zadziwiał rozumem, tudzież żywym natural-

nym i prawdziwym dowcipem. Do spraw publicznych mało się mieszał, wiodąc żywot taki naprzemian koczowniczy, gospodarski, to myśliwski.

Za to lud Dubrawskiego w największym porządku był utrzymany, możny, pracowity i spokojny. Sam dawał wzór z siebie, bo był nieskończenie umiarkowany i trzeźwy; a że z natury był wstrętny wszelkiemu próżniactwu, przeto czuł najgwałtowniejszą odrazę do wszystkich hultajskich nałogów, pijaństwa, kradzieży. Wtedy dla braku policyi w kraju, a poniekąd i z powodu bliskiego Zaporoża, przy silnej oraz ze strony Żydów zachęcie i pobudce rozboje, kradzieże, hultajstwa włóczęgi były się bardzo rozpowszechniły. Każdy narów tego rodzaju pojawiający się wśród naszego ludu, Dubrawski odrazu jakby piorunem przeszywał. Jak spojrzał Pan Andrzej Dubrawski komu w oczy wnet co miał złego w sobie, nie utaił. Pijak, czy złodziej, czy niedbały gospodarz, truchlał przed p. Andrzejem Dubrawskim i zaraz się spowiadał. On nie żałował gorącej kaszy, tak rózgi bowiem nazywał, i pierwszy u nas w Rzeczypospolitej zaczął tej kaszy nieszczędzić, acz na dobre. To pewna że Pana Dubrawskiego ludność wiejska, stała się najspokojniejszą, i najpracowitszą może w całej Polsce, ani też wzięła udział w ówczesnych ustawicznych rozruchach. Wszystko to działo się przed *rzezią* i w czasie samejż *rzezi*. Pan Dubrawski powstrzymał lud okoliczny. Imie jego już ogólny budziło postrach. Mawiał: «Moszpanie, Moszpanie, potrzeba dać przykład z siebie » skromności i umiarkowania, ale i użyć kaszy gorącej, z cienkich » rózek brzeziny płaczącej; taka kasza sparzy skórę, lecz ciała » nie stłucze, zdrowiu nie zaszkodzi, i owszem pomoże; pohamuje złe narowy i człowieka hultaja, poczciwym i przychylnym uczyni.» Nigdy nie kazał liczyć razów ale używał od jednej pary do pięciu par rózek, aż do ich zbicia zupełnego. Wedle miary przestępstw wskazywał na jedną, na trzy, na cztery par, najwięcej do pięciu. — Stąd to rozeszła się wszędzie pogłoska

o jego okrucieństwach. Oświadczył się przytem sam z chęcią poprawy, nie tylko swoich ludzi, ale wszystkich z całej Ukrainy. Czasy były to straszne, bo Żydzi szczególniej berdyczowscy wyszukiwali włoczęgów, hultajów, burłaków i znaczne im pieniądze płacili, za napady na dwory pańskie. Z Zaporoża i ze wsząd cisnął się motłoch. Władze miejscowe podejrzanych i niepewnych ludzi chwytały na złodziejstwie, na rabunku i odsyłały na poprawę do Zubowszczyzny. Był tam upalisadowany zamek i ocembrowana jama jak wieża *in fundo*, do której wrzucano przestępców i co piątku przez miesiąc cały i więcej, brali raczej pożywali gorącą kaszę. Jak wybuchnęła rzeź Żeliźniaka i Gonty przez sześć niedziel trwająca, cała okolica i Ukraina była w najwyższem niebezpieczeństwie. P. Andrzej Dubrawski słynny z tej surowości i tego postrachu między ludem, otrzymał zaraz *jus gladii*. A przecież pomimo swego urzędu on jeden był co powstrzymywał spółcześnie i rozhukany lud, i okrucieństwa straszne nad ludem. Komendy Stempkowskiego i Branickiego chwytały ludzi i odsyłały do Kodni i do Serbów, kędy egzekwowano ich ucinając rękę i nogę. Andrzej Dubrawski sprzeciwił się najmocniej takim środkom pastwienia się. Nigdy miecza, chociaż miał doń prawo, do największych zbójców nie zastosował, ale kaszą, gorącą kaszą ich zmitygował. W gruncie duszy żywił miłość bliźniego i uczucie sprawiedliwości, dla tego nie dopuścił się nadużycia tak wielkiej władzy jaką miał w czasie tej wojny domowej.

W Humańskiej rzezi nie tyle baczyć należy na ruch narodowy *ludu*, ile na związek pomiędzy sobą licznych szajek hultajskich, które popełniały wciąż bezprawia w obec takiej zupełnej wolności jaka wonczas w Polsce panowała. Dubrawski, przed niemi się nie uląkł; nietylko że nie ruszył się z miejsca, ale postrachem swego imienia, wylew hajdamaczyzny w okolicach Berdyczowa i Żytomierza zatrzymał. Obok tego jak już mówiliśmy nie dopuszczał wykonania w całej surowości kar rządowych, nikogo mając

prawo miecza, ani zabił, ani okaleczył. Nie jątrzył się też, ani unosił gniewem na widok nałogowego opilcy, lub zaciętego hultaja, i owszem badał, to upominał ich najspokojniej, nie wątpiąc zgoła o możności poprawienia. Tym sposobem słynnych nawet złoczyńców po sześcioniedzielném lub dwumiesięczném upominaniu, co piątku przytém kaszą gorącą karmiąc, wypuszczał na wolność skruszonych i całkiem odmienionych. Pod pokrywką tedy nie ubłaganej nieczułości, i jak mniemano okrucieństwa (żył bowiem ciągle wśród krzyku i jęków zgrai uwięzionych), poświęcił się rzeczywiście dla spokojności całego kraju i dla ratunku nieszczęsnych ludzi, którzy będąc zwyciężonymi i taksrodze morderstwem pokalanymi, nieznajdowali już u nikogo litości. Jedném słowem czuwał pan Dubrawski nieustannie, aby rozhukanym namiętnościom i grożącemu niebezpieczeństwu z jednej i drugiej strony położyć raz koniec.

Pan Andrzej Dubrawski lubił leczyć ludzi w różnych chorobach nie tylko moralnych, ale i fizycznych. Dziwną, osobliwszą miał metodę. Doświadczył, że tłuszcze ze zwierząt, są najlepszem, heroicznem, i nieomylnem lekarstwem na rozmaite choroby. Tłuszcz każdego zwierzęcia uważał w związku z jakąś ludzką słabością; przeto wielorakie tłuszcze, wielu chorób coraz innych są lekarstwem. Im bardziej gorzkie, iłkie, tem skuteczniejsze; wielką miał ilość tych tłuszczów, po kilka kropel dodając do wódki leczył nie tylko własnych ludzi, ale i cudzych cisnących się doń z dalekich stron. Stąd urosła baśń że Dubrawski drze pasy z ludzi, a tłuszcze ich zbiera i pije z wódką.

Pan Andrzej Dubrawski nigdy się nie dopuścił żadnego czynu któryby uwłóczyć mógł w czem dostojeństwu jego zacnej duszy, a tem bardziej prawości chrześcijańskiego charakteru.

Gospodarstwo jego było na owe czasy wzorowe i bardzo staranne; lasy szczególniej najokazalsze. Całe owruckie, zacząwszy od Żytomierza do Mozyru i dalej, było najpiękniejszą puszczą, knieją

nietkniętą niemal ręką ludzką. Właściciele nie dbali o dochody z lasów, a czuwali tylko nad tem, aby ich nie rąbano; było bowiem jakieś ogólne rozmiłowanie się w lasach. Dopiero po rozbiorze kraju pierwszy las czarnobylski Chodkiewiczów zaczęto rąbać, sprzedawać towarne drzewo i robić wielkie zapasy smoły. Za Czarnobylszczyzną poszły w ślad inne dobra. Żydzi ogromne w to wkładali kapitały, i w niewielkiej liczbie lat, wszystek las polski wysłali spławnemi rzekami za granicę. Okrutne to spustoszenie, pozbawiło kraj najpiękniejszej jego ozdoby i największego bogactwa. Ze zbytku staropolskiej oszczędności w używaniu i sprzedaży lasów, wpadliśmy w drugą ostateczność nieoględnego ich niszczenia i marnowania. Dziś do tego doszło, że i samo już Polesie jest przetrzebione. Pan Andrzej Dubrawski lasy niezmiernie chronił.

Pomimo to z rozlicznych innych źródeł, znaczne zbierał kapitały. Oprócz jakto bywało w domach staro-polskich szacownych składów węgierskiego wina, bogatych w srebra kredensów, znacznej i dobrze utrzymanej usługi, pan Dubrawski z resztą żył skromnie tak z upodobania jako też z zasad i nawyknień. Pieniądze, których zawsze miał podostatkiem rad pożyczał. W pożyczce uważał nie spekulacyę dla siebie, lecz pomoc dla znajomych i przyjaciół. Nigdy żadnego procentu nie brał. « To lichwa moszpanie, nie godna chrześcijanina, jak to ja mam » brać procenta nie przyłożywszy do tego własnej pracy i staran- » ności? To jedno moszpanie, czy pieniądze mają leżeć u mnie, » czy u WM. Pana, abyś mi je tylko na terminie oddał. » Kto mu był akuratnym zawsze brał jakby u siebie; kto mu niepłacił, nie nalegał, ani też procesu nie rozpoczynał, mówiąc « Jeżeli nie oddaje, widać że nie może; jak będzie miał to odda, a jeżeli nie odda, to mnie Bóg w czem innem wynagrodzi. »

Nakoniec pan Andrzej Dubrawski choć w późnym wieku ożenił się z wdową bezdzietną Stecką, Chojecką z domu, córką Kazimirza, a ś. p. Jana Nepomucena wojskiego wyszogrodzkiego

posła czteroletniego Sejmu rodzoną siostrą. Pan Kazimirz Chojecki, co figurował w czasie koronacyi Matki Boskiej Berdyczowskiej i tak silnie obstawał przeciw kolbuszowskiej tranzakcyi, nie dopuszczając rozdziału i rozerwania wielkich dóbr ordynacyi ostrogskiej, miał dwie córki. Starsza była jak to mówili edukowana, to jest mówiła po francuzku, rodzice tem się cieszyli, bo to było w ówczas rzadkością. Ale jak zaczęła mówić z JP. Jurjewiczem, jakimś mało znaczącym kawalerem wojskowym niezrozumiale, po francuzku, choć w obec rodziców tak się z sobą porozumieli, że się za tego p. Jurjewicza wykradła, a przynajmniej rodzice na tę partiją co sobie za niestosowną i nierówną uważali zezwolić musieli. Rozgniewani drugiej młodszej córki nie edukowali, to jest nie uczyli po francuzku. Była to dama jednak wielkiej pobożności, powagi, cnót i wdzięku. Ubiegali się o jej rękę panowie zamożni, poważani i od przodków osiadli. Pierwszym mężem jej był pan Stecki, drugim p. Andrzej Dubrawski. W całem naszem Województwie Kijowskiem wielce była poważaną, a szczególnie z dziwnej łagodności, która mile się odbijała, przy znanej surowości p. Andrzeja Dubrawskiego. Ale przy właściwej sobie wesołości całą tak sławną aptekę męża swego, złożoną z wielkich zapasów zgniłych tłuszczów kazała wyrzucić i zniszczyć. Uczuł to silnie Pan Andrzej Dubrawski, niemal zachorował, ale tyle był delikatnym że nawet nie zrobił wymówki swej żonie. Ludzie powiadali nawet że odtąd stracił serce dla niej, ale nigdy swego nieukontentowania jej nie okazał. Takie było w owych staroświeckich czasach uczucie uszanowania i delikatności dla dam w domowem pożyciu, od ludzi którzy nie raz z form swoich, opiniją dzikich i barbarzyńców mieli.

P. Andrzej Dubrawski nakoniec mianowany został sędzią grodzkim żytomirskim. Porzucił swą gorącą kaszę w Zubowszczyznie, bo już i czasy uspokajać się zaczęły. Jął się sądownie położyć stanowczy koniec wszelkim bezprawiom, niepo-

rządkom i rabunkom w kraju, które się rozgęściły niepomału. Rząd bezsilny wzywał komendy obcéj, a pan Dubrawski powagą prawa, surowością względną a sprawiedliwą, chciał uspokoić Ukrainę i dopiął swych celów. Nigdy nie żądał zemsty i śmierci, nigdy nie szukał wojennych pomocy, a jednak najwięcej kraj od zalewu téj krwawicy osłonił; jakby iskrą elektryczną strachem przeraził, i do spokojnego gospodarstwa i czynnej pracy rozhulałych i rozochoconych napędził.

Miał za towarzyszów dwóch podsędków pana Kalityńskiego i Drożewskiego. Przez czas mieszkania w Żytomirzu pan Andrzej Dubrawski, więcej był towarzyskim, rad wszędzie bywał, i przyjmował u siebie, już koczem zaczął jeździć nie konno. Od ożenienia swego bardzo złagodniał. Już nie tylko na Polesie zabiegał ale co więcej jeśli na wieś jechał, przebywał w Fredrowie.

Za jego sądów nastąpiła sprawa kryminalna, Żyda Moszka. Bogaty arędarz przekonanym został, o związki z hajdamakami. Umiał ich zawsze wynaleść w najdalszych stronach, dużo im płacił, potem w różne rozsyłał miejsca, rabunki wyznaczał, słowem, całym bardzo rozgałęzionym rozbojem i kradzieżą sam władał i rządził. Rozdzielał łupy między zbójców i wielu żydów. Ten związek taki zgubny odkrytym został. Instygatorem był pan Kirkor, który mocno, stanowczo o ukaranie gardłem Moszka nastawał. Obrońcą był pan Dunajewski dla Żyda przydany. Całe żydowstwo było niezmiernie poruszone, nie było środków jakichby się nie podjęli. Używali najznaczniejszych instancyj, miliony by złożyli. Żydzi nie widzieli występków i zbrodni Moszka, przejęli się tylko okropnością jego nieszczęścia, z którego ratować wszystkiemi pragnęli siłami. Zbierali się w liczne tłumy, wydawali głośne jęki i płacze. Nie było jednak pod słońcem siły, któraby mogła poruszyć, zmienić, wpłynąć na postanowienie pana Andrzeja Dubrawskiego; kiedy zwłaszcza już się przekonał, że Żyd był prawdziwym i wieloletnim zbrodniarzem. Długo przeto cią-

gnęła się bardzo indagacia i sprawa, chociaż pan Kirkor od początku nastawał mocno; ale Dubrawski ociągał się i wahał z wyrokiem; jak się raz przekonał, już nic nie mogło ocalić winowajcy. Moszko tedy przez kata był ścięty.—Prawdziwie sądny dzień był w Żytomierzu. Żydzi zbierali się tłumnie, płakali, krzyczeli: «Pan Kieryk zawziął się na naszego poczciwego Moszka, Pan » Dunajce co to z wielkim nosem po Żytomierzu chodzi, co miał » bronić, pogodził się z P. Kierykiem. Pan Dubrawski kazał zabić » naszego Moszkę. Krew żydowska! krew żydowska! rozlała się » po piasku!!!» Żydzi zaprzysięgli nienawiść dla pana Dubrawskiego i bardzo mu szkodzili wszędzie.

Starostą żytomirskim był wówczas pan Iliński, ojciec jenerała adjutanta i senatora z Romanowa. Do niego rzeczywiście sądownictwo grodzkie należało. W jego przytomności sędziowie mieli tylko głos doradczy. Ale że starosta nigdy nie mieszkał w Żytomierzu, przeto sądownictwo i urząd grodzki był w ręku pana Dubrawskiego. Raz przybył pan Iliński i zrobił wjazd tryumfalny. Wspaniałe dawał śniadanie dla kollegów i obywateli, nawet i dla palestry. Ze śniadania wyruszył na sessią. Wnosili sprawę adwokaci, popisując się z induktami i replikami. Ale po śniadaniu i węgierskiem winie, prezydujący i sędziowie usnęli. Pan starosta obudziwszy się zapytał o zdanie; gdy mu nie umieli odpowiedzieć, oburzył się i przykre robił panom podsędkom wymówki. Wyjechał z Żytomierza i przysłał na swoje miejsce podstarostą p. Józefa Morzkowskiego.

Pan Jozef Morzkowski (nazywano go *novus homo*) żadnej posiadłości w Województwie Kijowskim nie miał, wybranym był jednak przedtem z Podlasia, jako deputat na trybunał lubelski. Człowiek bardzo zręczny, obrotny, w interesach bez granic biegły, znający ludzi, ale nie skrupulat; współcześni go wcale nie szanowali. Nie wiem o ile to jest prawdziwem, mówiono wówczas, że umknął z Lublina lękając się processu, o źle spełniane

urzędowanie, tudzież jakoby miał coś nabroić przeciw prawu (1). Józef Morzkowski odtąd osiadł w Żytomierzu, objął sądy grodzkie i już wpływy miał coraz rosnące na wszelkie stosunki i interessa kijowskie. W czasie kiedy nastąpiły przemiany, ogromne bogactwa zebrał, miał bowiem wielką wziętość u Namiestnika Cesarskiego i Gubernatorów. Nie świadomi rzeczy urzędnicy w nowo zabranym kraju, wszystko przez Morzkowskiego wiedzieli. Morzkowski torował im drogę; kogo zamyślił obedrzeć, wziął ile chciał dla Gubernatorów i dla siebie. Wzniósł się przeto w bogactwa i w przewagę. Wiarę miał u Rządu zupełną, a tyle rozumu, tyle wpływów, że mimowolnie, w brew własnego przekonania i instyktu, współobywatele oprzeć się nie mogli jego przewadze i chytrości szatańskiej. Wynosili go na coraz wyższe urzędy, zawsze tworzyli wsród siebie partiję utrzymujących jego stronę, wybierali na polubownego sędziego, na opiekuna zawiłych interessów. On zawsze umiał wszystkiemu zaradzić, z najtrudniejszego wydźwignął położenia, a i sam nieskończenie skorzystał. Nikt nie śmiał na niego się poskarżyć. Żaden urząd przeciw niemu manifestu nieprzyjął. Wyższe juryzdykcie potwierdzały wciąż choćby najniesprawiedliwsze jego dekreta. Tym sposobem coraz on większe dobra nabywał, w najpiękniejszych miejscach kijowskiego województwa; stał się jednem słowem magnatem. Ciągle się rozwodził: jedną żonę rzucał, a drugą zaraz śliczną panienkę zaślubiał. Do tego wpływu przyszedł Józef Morzkowski za staraniem

(1) Pan Ochocki w pamiętnikach swoich wysoko go ceni; ale panu Ochockiemu wierzyć nie można. Człowiek ten ułudną formą dość ponętnych pamiętników, znalazł wiarę, ale nie miał szacunku u ludzi zacnych; faktorował, łapał pieniądze skąd mógł, bez skrupułów. Został niestety! historykiem ostatnich czasów. Jako ten który ma żółtaczkę, żółto mu w oczach, tak on wszędzie przedajność i rozpustę widział, bo sam był przedajny i rozwiozły. Pisał raz do pana Dąbrowskiego prezesa, prosząc o pożyczenie sreber dla pana Giżyckiego. Natychmiast mu je dano; a pan Ochocki srebra sprzedał.

Ilińskiego, który go pierwszy nieznanego człowieka do Żytomierza wprowadził. Takie to miało skutki śniadanie Ilińskiego i zaśnienie podsędków. Owoż naprawiciel sądu grodzkiego żytomirskiego!

Pan Andrzej Dubrawski poznał zaraz człowieka i niechciał w Żytomierzu z nim zasiadać. Natychmiast zasłużone miejsce opuścił, i postanowił wrócić do ulubionej Zubowszczyzny. Miejsce opróżnione zajął syn nowego wieku Józef Morzkowski. Zetknęli się z sobą na chwilę, dla wykreślenia jakoby rożnicy dwóch epok, które reprezentowali obaj ci ludzie tyle niepodobni do siebie. Po przyjeździe Morzkowskiego do Żytomierza, Dubrawski zaraz na wieś wyjechał. Że już zupełnie hajdamaczyzna jak ją zwano ustała, w Zubowszczyznie nie gotowano gorącej kaszy i o panu Andrzeju Dubrawskim zapomniano.

Nastąpił w 1793 r. rozbior kraju. Nowo zabrane prowincye były pod rządem wojennym. Nastąpiły wojsk konsystujących w Ukrainie dezarmacie. Wojsko Polskie pomimo tylu błędów Sejmu i konfederacii, w obec odstępstw, złej wiary, słabości króla, wojsko mówię samo jedno najchlubniej, najdostojniéj skończyło swój zawod. Nie złożyło broni, ale ją podniosło. Stanął na czele tych działań Madaliński, poszedł za nim Kościuszko, Dąbrowski. Powszechny zapal w tych ostatnich chwilach ożywił serca, rozniecił wojnę narodową, starł plamę, jaką konfederacija targowiecka nam zostawiła. W téj wojnie tak śmiałej i tak serdecznie narodowej, zwyciężonym został Naród przez koalicija trzech państw, z których po szczegółowo każde od niego było silniejszém. Wojsko się nie poddało, nie złożyło broni, nie oddało znaków Orła i Pogoni, lecz pod wodzą Dąbrowskiego dopotąd walczyło, do pokąd nie wniosło do wywalczonej ziemi w 1807 r. zwycięzkich orłów. W Ukrainie chociaż tak haniebny Lubowidzki dał przykład, jednak Wyszkowskiego i Łaźnińskiego brygady, przebiły się przez nieprzyjacielskie wojska i połączyły się z armiją

Narodową w Warszawie. Pułk polnej buławy nieśmiertelnego Kopcia, chociaż mniejszy liczbą, z Owrucza wsród bohatyrskich bitew i zwycięztw przedarł się aż do stolicy.

W tedy to najbogatsi właściciele starożytnych polskich domów w owruckim i żytomirskim pochwytani zostali i powysyłani na Sybir, skonfiskowano im oraz majątki. Niebyło żadnej o tem komissii i sądu. Schwytani i więzieni usłyszeli dekret bez żadnych objaśnień, ani zapytań. Wynaleziono podobno w korrespondencijach listę dobrze myślących i życzliwych, na których powstanie Kościuszko i Kopeć w jego imieniu rachował. Kopeć tego powstania rozwinąć nie mógł tak rychło, i niechcąc narażać kraju na nieszczęście, pospieszył powiększyć nieliczne siły wojenne w Warszawie. Wysłanie na Sybir i konfiskata majątków, jednocześnie dwie kary, były szczególnie zastosowane do ludzi znamienitszych i możniejszych dla dania przykładu i przerażenia nowych poddanych. Wzięci do Żytomierza i odesłani na Sybir byli podkomorzy Niemierzyc dziedzic klucza olewskiego i dóbr wielkich na Ukrainie ; Bohusz właściciel Uszomierza i innych kluczów; Oskierko, który przeszło siedm milionów fortuny miał; Nareszcie pan Andrzej Dubrawski.

Zaraz po powstaniu Kościuszki, Rząd wojenny (jeszcze bowiem cywilny urządzonym niebył), rozkazał wszelką broń właścicielom, szlachcie i ludziom wszystkich klass rządowi oddać. P. Andrzej Dubrawski miał z przodków swoich broń starożytną piękną, oddał ją poufnym sługom którzy ją zakopali i na znak przykryli stertą siana. Żydzi którzy od dawna żądali się pomścić na p. Dubrawskim donieśli o tem wszystkiem Rządowi. Natychmiast broń znaleziono, a biorąc to za przygotowanie do powstania, dom zbrojnie otoczono i Dubrawskiego do Żytomierza wywieziono. W chwili jego aresztowania oficerowie i urzędnicy zrabowali srebra i rozliczne kosztowności. Miała być u niego hetmańska buława brylantami sadzona, szacowana w dziale familijnym

200,000 złpol. i od kilku pokoleń będąca w domu Dubrawskich. Oficer jeden moskiewski sprzedał ją za 30 dukatów żydowi w Berdyczowie, który się tą kosztownością wzbogacił. Po kim te buławę miał Dubrawski? i jak ją otrzymał? niewiemy; ale relacyą otem wzięliśmy od wiarogodnego człowieka pana I. R. który był z siostrzenicą pani Dubrawskiej żonatym.

Pan Dubrawski okazał rzadką spokojność ducha, męstwo i zgodzenie się z wolą Boga, nieporównane. Pani Dubrawska mając z oszczędności zachowanych 3,000 dukatów u XX. Bernardynów w Żytomierzu, prosiła męża, aby je mogła oddać na jego ratunek i uwolnienie. Za nic pozwolić niechciał mówiąc: « Bóg mi dał, Bóg mi odbiera, niech się dzieje Jego wola święta. Z czego WM Pani żyć będziesz? z czego się utrzymasz! Ja nic nie żądam, nic niepotrzebuję, majątek odbiorą i to co dajesz, wezmą. » Był zupełnie spokojny, o środkach żadnych ratunku i słyszyć niechciał, mówiąc: « niech się dzieje wola Boża! » Jak był nieubłaganym w wyrokach sprawiedliwości dla drugich, takim był i dla siebie. Czuł i pojmował że to jest wyrok Boski dla wyprobowania jego cierpliwości i wiary. Okazał się być przywiązanym li do Boga i do woli jego. Chociaż tak ogromną miał własność i niegdyś tak wielką władzę, ale ponieważ gotowy był wszystko opuścić; *miał* tedy wedle słów Chrystusa Pana, *jakoby niemając*.

Wysłany na Sybir w najdalsze strony ku Kamczatce, oddał się myślistwu z niepospolitą siłą i zręcznością, bo był wtem bardzo dzielny i wprawny. Miał w ówczas lat 70 przeszło, bo w czasie rzezi na lat 30 przedtem, nie tak już był bardzo młody. Na wygnaniu tam swojem zawsze wielką ilość skór zwierzęcych nauczywszy się wprzódy je wyprawiać sprzedawał. Dorobił się tym sposobem pewnej summy, dość nawet znacznej.

Dobra Bohusza, Oskierki, Dubrawskiego, Niemierzyca, rozdane zostały jenerałom Kutuzowowi, Protasowowi, Borow-

skiemu. Pani Dubrawska sumkę swoją oddała jednemu z ziomków nowemu Senatorowi jadącemu do Petersburga na wyrobki dla ratowania męża. Ale tak się stało jak p. Dubrawski mówił, sumka bez skutków żadnych przepadła, a pani Dubrawska została się bez funduszów. Jakaż o to była osobliwa delikatność owych czasów! Rządca po zaaresztowaniu pana, z kasy znaczną przynosił summę pani Dubrawskiej, ale ona niechciała jej przyjąć potajemnie. Kutuzów dał jej w dożywocie kilka osad, też samą Zubowszczyznę. P. Bohuszowa w czasie tego prześladowania dała poświęcenia się przykład, pojechała za mężem na Syberyą i tam umarła. W krótce potem i Oskierko skończył życie. Wstąpienie na tron Cesarza Pawła, oswobodziło tych dostojnych wygnańców. Fortun jednak nie powrócono. Tylko śmierć p. Bohuszowej tyle przejęła cesarza Pawła współczuciem, że majątek rodzicielski dla małoletniej dzieciny oddał.

Pan Andrzej Dubrawski nie spodziewanie się zjawił w Zubowszczyznie. Starzec już białobrody, ale woli żelaznej. Siłą męża w pracy i cierpieniach tyle rozwiniętą, tyle niepospolitą i nie zwyczajną, podziwiał wszystkich w okolicy. Zmiana losu tak wyraźna i wielka wszystkich przerażała, oprócz samego pana Dubrawskiego, który był zawżdy jednakim. W Zubowszczyznie, w dożywotnim dworku z łaski danym, a dziedzictwie przodków swoich, niemógł mieszkać bo niechciał być tej łaski uczestnikiem, chociaż żonę tyle poważał. Jeszcze zastał jedną wioskę koło Mozyrza, o której nie wiedziano; zapomniano ją skonfiskować. Oddał ją zaraz jako dziedziczną wedle prawa swym krewnym. Kapitały też poufnie rozdane, nie znane Rządowi, skonfiskowane nie były. Nie upominał się o nie po swym powrocie Dubrawski. Smutna to jednak, że sami dłużnicy nie spieszyli się z oddaniem i owszem niektórzy skorzystali z jego delikatności. Jeden tylko obywatel z pod Wilna, dowiedziawszy się o powrocie Dubrawskiego, napisał uwiadamiając że jest winnym i gotowym do wypłaty. Tę jedną

tylko summę pan Andrzej odebrał, i zaraz żonie swej oddał. Tak rozporządziwszy za życia fortunkę swoją, nie zostawił nic sobie prócz tego co się w Syberyi dorobił. Zaczął się odtąd przygotowywać do śmierci; a niechcąc w starym swym mieszkać domu i mieć udział w łasce księcia Kutuzowa , wśród własnej rodziny musiał się tułać. Rychło też umarł.

Słyszałem wiele szczegółów o panu Andrzeju Dubrawskim od osób które go w swojem dzieciństwie widziały zaraz po powrocie z wygnania w domu pana Jana Chojeckiego. Po sybirsku odziany i z brodą, mówił dużo, i jako miał we zwyczaju, wśród przyjaciół wylewał swą duszę i myśl potężną. Wrażenie na całe życie zostało w dzieciach, które usnąć nie mogły a patrzyły i słuchały tego dziwnego i niepospolitego starca. Szkoda, że zapamiętać i zrozumieć nawet treści mowy jego nie były jeszcze w stanie. Cóż to za budujący widok! widok człowieka, co tak mężnie się oparł pokusom własności, co miał serce nie przywiązane do ziemi, do bogactw, bo je z radością i ochotą opuścił—a w późnej starości resztę nawet fortuny rozdzielił i rozdał sam dobrowolnie. Zmienność losów ludzkich, niestałość naszego powodzenia, rozbiły się o granit jego ducha! Tak to wolę Boską i jej uległość umiał pojąć i spełnić czynem! Słowa ludzi takich gdyby je umiano zachować wiernie byłyby zasiłkiem ducha na pokolenia. Owóż przeciwnie się dzieje na świecie, ci którzy w sobie najmniej mają wątka, którzy się niczego swem życiem nie dorobili, napełniają cały kraj swym rozgłosem , a starych Ojców, prawych sług Bożych, wiernych synów Kościoła i Ojczyzny, myśli tyle jędrne i żywotne, na ich ustach niejako zamarły ze skonem.

Napomknąłem powyżej, że jednocześnie z panem Andrzejem Dubrawskim ucierpieli panowie Niemierzyc i Oskierko. Otóż śmiem tu jeszcze dodać kilka luźnych szczegółów z dziejów domowych tych ostatnich.

Dom Niemierzyców arcystarożytny i przemożny na Rusi.

Stefan Niemierzyc był wojewodą kijowskim. Pisał się on: *Pan, hæres trecentarum villarum, trigintarum urbarum.* W ogóle Niemierzyce obojętni byli dla religii ś. katolickiéj, hardzi w duchu, zuchwali, przesiękli arianizmem. Jeden z Niemierzyców podpierał silnie Kozaków. Przy aktach hadziackich najgorliwiéj pilnował, aby jak największe ustępstwa ze strony katolickiéj uczyniono. Owładnął on poniekąd Kozaczyzną — i wespół z Wyhowskim nią kierował, ale okrutnie, jakby na dowód kary Bożéj od Kozaków został zamordowany.

W ostatnich czasach po rozbiorze kraju, dwóch było braci rodzonych Niemierzyców, podkomorzy i chorąży. Obadwaj byli opanowani i rządzeni przez żony — śmiałe, z męzkim charakterem i dumne kobiety. Pani podkomorzyna z domu Trypolska, nie tylko rządziła mężem, ale i całém niemal województwem. Na sejmikach rej wodziła, — to stało się co chciała. Kiedy wchodziła do kościoła wszystkie przed nią damy wstawały. Obok surowości, miała powagę dostojnéj matrony; najmniejszego cienia lekkości w obec niéj nikt by się nie śmiał dopuścić. W czasie sejmiku damy, panie nasze bez mężów, nieprzyjmowały nikogo z mężczyzn, w strachu aby nie zajechala podkomorzyna. Pani Niemierzycowa z prawa natury, była opiekunką małoletniego jedynaka, synowca swego Trypolskiego. Jak dorósł chłopiec lat ośmnastu, umyślił zaraz wybić się z pod surowéj władzy ciotuni. Obiecali mu dopomódz do tego chłopi. Potrzeba wiedzieć, że w onym czasie, gromady włościańskie mięszały się często w interesa swoich panów. Chroniły synów pańskich od rzezi, od niesprawiedliwych opiekunów; oddawały ich nieraz do szkół, a nawet i żeniły. Postawiwszy tedy na swojém czele dorosłego już panicza, wsie Trypolskiego jakotako uzbrojone na prędce, wypowiedziały posłuszeństwo podkomorzynie, i objawiły zarazem, że opieka jéj skończyła się. Podkomorzyna skoro się dowiedziała o rokoszu, rozkazała natychmiast panu Adamowi

synowi swemu, już rotmistrzowi pancernéj chorągwi, przyprowadzić do niéj Trypolskiego, żywego lub umarłego. Pospieszył pan Adam ze spełnieniem rozkazu surowéj matki. Zaczął dobywać w śpichrzu zatarasowanych włościan z p. Trypolskim. W czasie utarczki, w mały palec tylko ręki zadrasnął brata, — ale niestety ! śmiertelnie — bo niebawem umarł. Wielka stąd wszczęła się kryminalna sprawa, rozgłośna w całéj Rzeczypospolitéj. Kiedy nastąpiła konfiskata majątku, podkomorzyna znalazła się w ostatniém ubóstwie. Jeden tylko poczciwy szyper zachował dla niéj nieco pieniędzy zebranych za lepszych czasów. Jedyny to był jéj fundusz — ale i ten rozdzieliła zaraz między synów. Pan Adam Niemierzyc wszedł do rossyjskiéj służby, i zaczął silnie kołatać o zwrócenie mu dwóch wielkich wsi, wydzielonych od rodziców na Ukrainie, które jako będące jego własnością, nie powinny były ulegać za ojca karze konfiskaty. Długą służbą i stosunkami w Petersburgu wyjednał, że mu za te wioski ukraińskie, oddano jedną wieś na Polesiu, z dóbr metropolitalnych unickich Zabiłocz. Owóż zaraz ją przekazał na braci swoich ; i nie ożenił się — aby mógł całkiem się dla nich poświęcić. Ścigał go tylko wiecznie cień Trypolskiego, i niepokoił aż do śmierci. Zawsze się zrywał z krzesła, wzdychał ciężko, i wołał : « *Ach ! mały kazała.* » Nie był to wcale pospolity człowiek ten pan Adam. Zniósł mężnie ubóstwo, wyrzekł się wszystkich wygód, sam własnemi rękoma pracował w polu i w domu, aby przysporzyć trochę mienia dla braci. Zabiłocz, był to dorobek jego długoletniéj służby moskiewskiéj i wygnania, nie zostawił atoli zeń nic dla siebie. Wysokie za to posiadał poważanie w kraju. Kiedy miał proces z jenerałem Złotnickim o granicę, na wniesienie sprawy jego, wiele się osób zjechało. W zatardze i kłótni dość zadawnionéj, stawali osobiście Złotnicki i Adam Niemierzyc. Obadwaj wielką ciekawość obudzali w szlachcie. » Daj pokój panie rotmistrzu, mówił Złotnicki: » Obadwaj mamy z łaski cesarskiéj ten majątek to i po cóż mamy

» się swarzyć? » — « Tak mości jenerale, odrzekł Niemierzyc, z tą » tylko różnicą, że ja mam za klucz olewski, a pan *za klucz* » *kamieniecki.*» Pomimo tego poświęcenia się swego p. Adam nie uratował braci. Stracili wszystko, i to nawet co matka dla nich z tego rozbicia ochronić mogła. Pani Podkomorzyna w późnéj bardzo starości, bo przeszło 90 lat mająca, tułała się z synem swoim po domach szlacheckich, i dopiero podczas pierwszéj cholery w Berdyczowie z nędzy i podobno z głodu umarła.

Panu Oskierce zabrano do ośmiu milionów majątku w samém województwie kijowskiem. Stary umarł w Syberii, zostawiwszy tylko syna jedynaka na Ukrainie. Bartłomiéj Giżycki, który poprzednio służył w wojsku Rzeczypospolitéj, a teraz był jenerałem rossyjskim, opiekował się kilkoma braćmi swymi i siostrą jedynaczką. Siostra staropolskim obyczajem, nie chciała iść za mąż bez pozwolenia starszych braci. Kiedy się ich radziła, zawsze znajdowali w konkurencie to, lub owo, do przygany — a panna potakując dodawała: « Niech tak będzie, jak braciszek każe! » Ani obejrzawszy się dobiegła tak panna do lat 30 z górą. Wtedy nie było już rady; i braciszkowie nie wzbraniali do oddania ręki panu Oskierce, jedynemu synowi wygnańca. Tym sposobem pan Oskierko uniknął losu Niemierzyców. Został po żonie dziedzicem znacznych dóbr Krasnopola.

Województwo nasze Kijowskie z dawien dawna starożytną a dostojną szlachtą było osiadłe. Godność wojewodów kijowskich, piastowali najdostojniejsi mężowie w całéj Rzeczypospolitéj, jako to: hetmani Stanisław Żołkiewski, Stefan Czarniecki, Stefan Chmielecki, książe Konstanty Ostrogski, książe Aleksander Zasławski, Marcin Kątski, Janusz Tyszkiewicz, czterech Potockich i t. p. Do znakomitszéj szlachty województwa liczą się: Kisiele, Piasoczyńscy, Woronicze, Pawszowie, Proskurowie, Steccy, Kosakowscy, z Wielednik Potoccy, Trypolscy, Czaplicowie, Moczulscy, Jakubowscy, Radzimińscy, Pruszyńscy, Chojeccy, Trze-

ciakowie, Bierzyńscy, Wojnarowscy, Bohdanowicze, Oskierkowie, Bohusze, Dubrowscy, Wołyneccy, Skuratowscy, Didkowscy, Rościszewscy, Giżyccy, Charlęscy, i t. p. Dzieje domowe i podania tych rodzin, nieznmiernie są zajmujące i ciekawe. Wspomnieliśmy tu o kilku tylko spółrodakach naszych, o tych zwłaszcza, którzy poświęceniem się swojém i cierpieniem za ojczyznę, stali się niejako ludźmi narodowymi.

NIEWOLA

PANÓW KONFEDERATÓW BARSKICH.

NIEWOLA

PANÓW KONFEDERATÓW BARSKICH.

Konfederacya barska, tyle na losy kraju naszego wpłynęła, że nigdy nie może być zapomnianą: nieustannie też jest opowiadana i opiewana. Zaprawdę, był to bohaterski ustęp z dziejów naszych. Wyjawiło się wielu ludzi znakomitych, mężnych, nadewszystko nacechowanych szczerą staroświecką *barwą polską*. Pod godłem Najświętszej Maryi Panny walczyli za wiarę świętą katolicką.

Konfederacya barska zasłynęła oraz mężem niepospolitym, zasłynęła Kazimierzem Puławskim. Widomie była wola Boska, aby Naród nasz przeszedł przez próbę nieszczęść i upadku, skoro taki mąż nie zdołał zwyciężyć. Puławski był niejako uosobieniem i wcieleniem tej epoki i tej wojny; odgadł ją, pojął, przeniknął się nią wskróś i najsilniej. Wyrażał on niejako w osobie swej Konfederacyą Barską, był jej żyjącą duszą; coraz i codzień rosł w mę stwo, i mnożył zwycięztwa. Pobity w Barze i w Berdyczowie do tryumfów i powodzenia w Częstochowie dobiedz umiał. Kilka jego wycieczek szczególniej częstochowska, pokazują w nim

męża pełnego nietylko rycerskiej staropolskiej odwagi, ale wyższych talentów wojskowych, mającego zarazem pomysły męża stanu. Szlachetność tylko i delikatność wstrzymywały go od uchwycenia w swe ręce zupełnej władzy, czemby mógł był zbawić Rzeczpospolitę ; Konfederacya bowiem Barska upadła rozdwojeniem sił, tudzież brakiem skupienia władzy przy jednym wodzu. Sławnymi jej naczelnikami byli : Zaręba i Puławski. Ponieważ Zaręba był starszy stopniem, niechciał ulegać Puławskiemu, i temsamem rozdzieliła się Konfederacya na dwa obozy. Zaręba nie sprzyjał szczerze Konfederacyi jak się to pokazało potem, i w końcu sprawę opuścił. Konfederacya tém rozdwojeniem nigdy nie mogła dojść do pomyślnych skutków. Puławski pragnął uchwycić Zarębę, uwięzić go i zamknąć w Częstochowie, a zostać głównym, naczelnym całej Konfederacyi wodzem. Był to środek gwałtowny ale konieczny. Puławski przeczuł najpierwszy że Zaręba opuści Konfederacyą, że ma swoje osobiste widoki, że nie przychodzi na pomoc tam gdzie jest spodziewany, gdzie mógłby przyjść łatwo ; otóż chciał go uwięzić wtedy jeszcze gdy okryty był sławą po zwycięztwach jakie nad Branickim odniósł. Kto inny, w innym Narodzie aniby się wahał rzucić do tego środka, dla objęcia stanowczo władzy, i skupienia jej we własném ręku. Puławski jako Polak powstrzymał się pewną w tym względzie delikatnością, usłuchał rady swych towarzyszy. Zaręba w czasie odwiedzin w Częstochowie zatrzymanym nie został.

Konfederacya zawsze oddzielnie dwoma siłami działająca nie osiągnęła szczęśliwych i pomyślnych zwycięstw. Pochwycenie króla było błędném w wykonaniu, ale jedyném w swoim pomyśle. Trudne było nakoniec przewalczenie rossyjskiego wojska, które swoim systemem umiało przetrwać heroizm, i zwycięstwa konfederatów. Zawsze wyższe liczbą i uzbrojone armatami, a Konfederaci nasi byli po staremu tylko bitną i waleczną jazdą. Żołnierz

rossyjski nie uniósł się żadnym entuzyazmem, nie przechodził przez te przeróżne zmiany ducha; zawsze bez zapału i bez trwogi, w kolumnach nieporuszony, po zwyciężeniu niezrażony, przedstawiał jakby nieruchomy mur, który potrzeba było zawsze niszczyć chyba do szczętu. Z takim przeciwnikiem walka była niebezpieczna, nigdy bowiem ten żołnierz nie był wyczerpanym, znużonym; głód, śmierć nawet, wszystko to u niego jest zwyczajne; — pobity zjawia się nieruchomy na nowo, i zawsze liczebnie silny. Przytem postrach rossyjskiego żołnierza był bardzo wielki w Polsce; rozniecił go szczególnie Drewicz, który się najokropniejszych dopuszczał okrucieństw. Władza aktualna krajowa wspierała półki rossyjskie, przeto czerpali wszelkie środki i posiłki z największą łatwością w naszym kraju; na skinienie wojska rossyjskiego były podwody, prowianty, wszystko dawane bezpłatnie i natychmiast. Konfederaci barscy rabować i brać nie umieli i nie mogli; odwoływali się oni do uczuć, do poświęceń, a te podniety nie zawsze są tak pochopne, tak szybkie, jak owe co postrach i rozkaz wzbudza. Przytem wielu bardzo, szczególniej z możniejszych panów lękało się wpaść w niebezpieczeństwa, przeto trzymali się partyi królewskiej, Z tych powodów Konfederacya upadła.

Jeden tylko Puławski niedał się zwalczyć, niezachwiał się on nigdy ani w wierze, ani w uczuciu, ani w sile swojej. Był to człowiek wyższy nad swój czas i Naród. Widzieliśmy w późniejszej epoce r. 1830. że brakowało narodowi wodza, któryby umiał jego ochotę do boju, jego poświęcenie się przeniknąć, zrozumieć, wyrazić. Tu przeciwnie, Naród niedoścignął swego wodza. Naród się poddał, upadł, został się tylko wódz sam jeden niepobity, niezwyciężony. Puławski (gdy niezrównali mu Polacy w męstwie i wytrwałości w boju), bitwy i walki swoje w Ameryce kończył. Kazimierz Puławski jest najwyższy mąż epoki; rozpatrzyć się tylko trzeba w jego odwadze, talentach, i w harcie duszy, a uzna-

my że pomimo tylu pochwał, dostatecznie ocenionym nigdy niebył.

Konfederacya barska, będąc zwyciężoną niejednokrotnie, dostarczyła wielką liczbę niewolników, to jest jeńców wojennych. Rozmaite małe oddziałki chwytane były i odsyłane na Syberyą. W czasie konfederacyi barskiej, 10,000 Polaków poszło w taką niewolę syberyjską. W obec istniejącego Rządu, i nie zależnej Rzeczypospolitej, uważani oni byli przecież jako poddani rosyjscy.

Niewola syberyjska stała się odtąd jakby żywiołem Narodowym; ku niej dążyć zaczęli Polacy jak do miejsca przeznaczeń swoich. Przez pobyt tyloletni w Syberyi dojść mogli do tego wysokiego stopnia udoskonalenia, wzajemnej miłości między sobą, prawdziwych poświęceń, i najwyższych cierpień, których nam wzór dali. Historya wygnańców i niewolników jest najżywotniejszą cząstką dziejów i najbardziej budującą Narodu naszego. Jest to żyjąca ofiara, i niejako przed obliczem Boskiem zasługa! Od tej na Sybir *Polskiej Pielgrzymki*, zaczął się rozwój życia duchowego, to jest obudzenia i rozwinięcia wykształceń religijnych i moralnych.

Syberija jest to ziemia pustyń, śniegów i lodów, ale w uczuciach, w życiu duchowem ognista; — gościnność, uprzejmość, serdeczne przyjęcie jest ludu tego cechą i udziałem. Polscy wygnańce tworzyli zakonne, braterskie, religijne społeczeństwo w zupełnem oderwaniu się od ziemi i od kraju, żyli lat długich wiele na wzór pierwszych apostolskich czasów. Mieli wspólną własność jak za apostołów, i każdy czerpał ze wspólnéj kassy. Różne z kraju ofiary składały się w jedno, nawet bogatszy swoje często znaczne dochody do kassy ogólnéj oddawał, biorąc z niej na potrzeby swoje równie z innymi. Tak było za ostatnich szczególnie czasów, w których moralność, udoskonalenie, braterstwo daleko więcej się rozwinęły, jak w okresie pierwszego wygnania. Co więcej że kościołki i kaplice katolickie, ze składek zaczęły się wznosić; dziś więcej w Syberyi jest kościołów jak niegdyś w całej Rossyi.

Nakoniec kamienie grobowe, z wyrytém polskiem nazwiskiem przejmują prawdziwie wzniosłem i rzewném uczuciem. Ten wyraz *Sybir* tak niegdyś straszny, przejmujący uczuciem niemal groźniejszem od śmierci, stał się już swojskim, własnym, poniekąd narodowym. Nie jeden wracający z Sybiru utęsknia doń nawet. Tam bowiem jest jakoby najdroższa własność naszego narodu, zarobek jego żywota, pole prac jego ducha, miejsce święte w którem probowane były wiara i ufność w Bogu!

Pierwsze na Syberyą wygnanie było z czasu wojen domowych, kiedy szli jedni do Sasa drudzy do lasa. Stronnicy Leszczyńskiego, wysłani byli na Syberyą i tam pomarli. Osiedleni oni byli około Tary, Kazania—i niektórych z nich będących w późnej starości, konfederaci barscy tam jeszcze spotykali. Z tém wszystkiém o tych pierwszych wygnańcach bardzo mało mamy wiadomości i szczegółów.

Konfederaci Barscy, jako obywatele Rzeczypospolitej, wysyłkę swoją za gwałt uważali; stąd się opierali przysiędze im nakazanej, protestowali nieustannie, i tém samem daleko więcéj ucierpieli, niż wygnańce z czasów po rozbiorze kraju. Ci ostatni z zupełną jechali rezygnacią, przeto daleko pełniej, silniej, a nawet stanowczo już się oddali udoskonaleniu i życiu duchowemu. Pierwsi, z czasów jeszcze niepodległej Polski, myśleli o wybiciu się, o powrócie, o ucieczce, uważali się za członków samoistnego narodu. Ostatni już szli tam bez nadziei. Pierwsi nieprawnie, gwałtem zabrani, drudzy za dekretem ukarani. Więźniowie jednak z konfederacyi barskiej, byli nieszczęśliwsi. Syberya wówczas była tak straszną, tak daleką! niemiano z nią żadnych stosunków, szególniej z krajów Rzeczypospolitéj. Ci którzy tam poszli wzięci w konfederacyi, niemieli najmniejszego z niskąd wsparcia, żyli w ostatecznej nędzy z pensyi rządowej, która wynosiła 10 groszy dziennie, na żywność i odzienie. Przeto musieli się ratować lichą zapłatą sołdatów moskiewskich, przez

całe życie służąc w wojsku rossyjskiem, albo żyć ciężką pracą. Ostatni wygnańce za rządu rossyjskiego w Polsce, mieli ciągłe korespondencye z krajem, z rodziną, rozliczne pomoce, przeto i wspierali się wzajemnie, i fundowali nawet kościoły, słowem los ich był znośniejszy. Dostarczano im książek polskich, wielu z nich z Syberii pisywało do krajowych dzienników. Wygnańce syberyjscy z konfederacyi barskiej, byli jakby utopieni, jakby w przepaść wrzuceni. Było ich 10,000, z których mała tylko cząstka wróciła, a wszyscy tam zostali!.. Koleje ich losu opowiedziane były tylko po trosze przez jednego konfederata, który ratując się ucieczką, wrócił do kraju, i opisał przygody swych towarzyszy. Tę książkę rzadko gdzie można dzisiaj spotkać.

Roku 1769 w mieście Kałudze, senatorowie polscy Rzewuscy, Załuski, Sołtyk byli zatrzymani. Z konfederatów barskich, marszałkowie konfederacyi Zieliński, Sieniawski, Kadłubowski, Malewski z partiami swemi, byli zabrani i na Syberiją wysłani.

Konfederacye krakowska, sandomirska, i z ziemi sanockiej niepomyślny obrót wzięły. Po kilkoniedzielnym szturmie poddał się Kraków Jenerałowi Apraksynowi. — Panowie Marszałkowie: Potocki i Czarnecki zostali wzięci, i z partią 460 ludzi odesłani na Sybir. Imci Pan Pniawski starosta czereszyński do Syberii także wysłany; Imci Pan Szczeniowski starosta Trachtymirowski, tegoż doświadczył losu.

Marszałkowie zwykle jechali swemi powozami, ale żołnierze prości a nawet szlachta szli pieszo z Krakowa do Kijowa, niektórym tylko dawano podwody. W podróży też pędzono bez ustanku. Kompania która szła z Krakowa, raz tylko spoczynek miała dwudniowy w Zasławiu. Nie pozwolono im pisywać,— oficer pilnujący, w Zasławiu rozbijał na głowach panów konfederatów kałamarze. Jeden z nich napisał wiersz o *zdradzie*, który dla tego rozbicia kałamarza niebył skończonym. Konfede-

raci, po większej części idąc pieszo, śpiewali Godzinki i Pieśń o Najświętszej Marii Pannie.

Zawitaj królowa!
Bądź zawsze gotowa
Mieć nas w opatrzności
W wszelakiej trudności.

Ptaszęta słysząc te pieśni, przywiązywały się do więźniów. Ptaszyna jedna nie odstępowała ich, i krążyła nucąc wspólnie z więźniami. Niektórzy jako we własném kraju z noclegów uciekali, ale z wielką trudnością i wielkiem narażeniem, bo który był schwyconym, przecierpiał okrutne bicia. Z pomocą i ofiarą nasi polscy panowie chociaż pragnęli pośpieszyć, nie mogli się wszakże do jeńców dostać, bo ci bez spoczynku pędzeni byli do Kijowa.

W drodze utrzymywali się z żywności którą mieszkańcy na oznaczonych stacyach dostarczać musieli. W Kijowie pobyt więźniów był bardzo nieszczęśliwy, wszystkie się tam koncentrowały partie zabranych konfederatów. Oznaczono im 10 groszy szlachcie, a żołnierzom 4 grosze na dzień; nie dano żadnego odzienia. Mieszkańcy kijowscy nie okazali żadnéj sympatii, ale się zbiegali patrzeć jakby na jakie dziwowisko. Więźniowie byli zamknięci w fortecach i w koszarach; w jednéj izbie mieszczono po 90 ludzi, i to było najuciążliwszém. W takim ścisku i zamknięciu przez trzy miesięce zostawali. Zapewnie trzymano ich, oczekując rozkazów najwyższéj władzy, a témczasem dla ścisku i głodu gęsto umierali. Z kompanii 460 ludzi wziętych w Krakowie, po trzechmiesięczném zamknięciu 180 ludzi zostało na podróż do Syberii. Ludzie zmarli, częstokroć przez dwa dni niegrzebani, zostawiani byli z żyjącymi. W ścisku nie mogli usiąść, przez te długie miesiące stali dniem i nocą, a swoim umarłym sami doły kopać i grzebać ich musieli. Przyprowadzano także i z rzezi chwytanych chłopów, którzy długo w Polonném byli trzymani, mieszczo-

no także do 100 ludzi w jednéj izbie, ale ekspediowano ich prędzéj to jest bito knutem, wyrywano nozdrza, i wysyłano na *zsyłkę*.

Otóż ten Kijów, wówczas panom konfederatom naszym był nie wymownie straszny. Ani porównywać można ich niewolę, z tą którą po r. 1830, i 1838 ziomkowie nasi w Kijowie ucierpieli. Mieszkali bowiem w tych ostatnich latach każdy osobno, pozwalano im przechadzki, i wygodne nieraz mieli życie z własnych dochodów. Kijów zamieszkany był przez rozliczne polskie domy, a zatem ubiegało się tylu rodaków, aby ulżyć i pomódz więźniom. Za pozwoleniem rządu kilka osób ze szczególnego powołania, poświęciło się dla zbierania składek pieniężnych i różnych przedmiotów. Los ich przeto był bez porównania znośniejszy, témbardziéj gdy i krewni nietylko ich odwiedzali, ale nieraz i na Sybir towarzyszyli.

Wojsko rossyjskie goniąc za konfederatami, nie miało jedynie na celu uspokojenia konfederacii, ale jeszcze ubiegało się za ludźmi sposobnymi do wojska, którymi postanowiono rekrutować korpusy stojące na linii granicznéj w Syberii, w Omsku, nad Irtyszem, w Oremburgu. Tu się stykały dwa korpusy kilkudziesiąt tysięczne, na dwóch granicznych linijach rozciągnięte; tu były też główne fortece, zakłady wojenne i poselenija kozaków. Do tych miejsc i najdalszych punktów, konfederaci tu i owdzie w Litwie, Wołoszczyznie, Krakowie pojmani, pędzeni byli. Kędy szli, było to przed nimi całkiem utajone, dopiero w Omsku, w Oremburgu, o swojém się dowiadywali przeznaczeniu.

Myśleli i pewni byli z początku panowie konfederaci, że jako jeńce wojenni, wolni mieszkać będą do skończenia wojny. Pełni też byli ducha, że tak powiem *konfederackiego*. Wesoło i śmiało szli przez kraj polski, śpiewając godzinki i najpiękniejsze pieśni. Ale jak weszli do Kijowa, i zamknięci zostali przez trzynaście tygodni w ciemném więzieniu, w którém ani się położyć, ani

usiąść we dnie i w nocy nie mogli, w nacisku okropnym, wśród chorych i umarłych, wtedy zupełnie osłabli na duchu, zwiędli, zmarnieli. Kiedy ich z Kijowa wyprawiano, więcéj już byli podobni do ruskich rekrutów, do więźniów przestępnych, niż do dzielnych panów konfederatów. W Kijowie górował system ciężkiéj niewoli, najsroższego więzienia, któremu w całéj Rossyi równego nie było. Po przyłączeniu województwa Czerniechowskiego i Kozaków, zaczęto zakładać natychmiast fortecę w Kijowie, i to miasto za królów polskich pobożne i święte, zamienione zostało w twierdzę. Chociaż Kozacy mawiali, że oni nie są podbici przez Rossyą, ale z nią się dobrowolnie połączyli, wprowadzono im wszelako garnizony, koronnych urzędników, śledczą komissyę, a na uspokojenie gorących umysłów, i burzliwych ich skłonności zbudowano fortecę. Za cesarzowéj Anny, a wielkorządcy Birona, była straszna, nieznana przedtem, niepowtórzona nigdy komissya, która karała śmiercią, a naginała w fortecy kijowskiéj umysły do poddaństwa, do politycznie i cywilnie jednolitego dążenia z wielką Rossyą, od wieków posłuszną. Kozacy, wszyscy małoruscy, nie byli to owi spiskowi literaci, ludzie sfery umysłowéj, lecz bitni żołnierze, do boju i niepodległości wprawni, rozochoceni, fizycznie silni, w cierpieniu wytrwali, zacięci. Dla ich ukorzenia, dla przemiany ich ducha, założone zostało więzienie w Kijowie, jako silny, bezwzględny, stanowczy, iż tak rzekę radykalny środek. Jakie było to więzienie w swojém założeniu przez cały czas panowania cesarzowéj Anny, i w latach 1769 i w następnych; takie ci konfederaci, których było 10,000 przez trzynaście tygodni, a nawet dłużéj przenosić musieli.

Wszystkie kompanije kolejno przybywające z Kijowa, już odsyłano wozami, bo były pomdlałe i osłabione, a wyprawiano je wszystkie do *Kazania*. Był to punkt po rusku nazwany *zborny*, i tam jeńce nasi spocząwszy trocha, pieszo rozchodzili się w różne strony. Jadące kompanije spotkało miłe za Kijowem w Niży-

nie przyjęcie. Życzliwi mieszkańce doganiali ich saniami i rozliczne składali datki: chléb pszenny, bieliznę, nawet trochę pieniędzy. Księża kapucyni będący jeszcze w Niżynie roku 1769, wyszli pieszo na ich spotkanie. Takiéj gościnności nie doznali już więźniowie polscy przeszedłszy Głuchów, starą Rzeczypospolitéj granicę. Lud wielkorossyjski ich wyklinał, śniegiem obrzucał, czynił różne obelgi, tak że komenda wojenna zbrojnie musiała go rozpędzać. Dotkliwy był przejazd przez całą Wielkorossyę.

Z Kijowa wyszły niemal jednocześnie dwie partye. Druga o dwa dni później, ale kapitan który ją prowadził chcąc się odznaczyć, wyprzedził pierwszą i o dwa dni stanął pierwej w Kazaniu, przez całą drogę bijąc ciężko konfederatów, i napędzając ażeby śpiesznie na wozy siadali. Kapitan ten nienawidził Polaków, zwał ich żydami gdańskimi. Porucznik zaś który wiódł drugą partją, litował się nad nimi bardzo, i był ludzkim w obejściu się. Obiecał przysposobić im kożuchy, gdyż śród ciężkiej zimy byli zupełnie odarci. Mówił im: «dostanę wam kożuchów jak Głuchów miniemy.» Po przejściu tedy Głuchowa, na noclegach kazał żołnierzom kraść u ludzi kożuchy, i chował je w swoim powozie. Nazajutrz gdy ludzie przychodzili się skarżyć, że komenda porobiła szkody i niechcieli dawać *kwitancii*, kazał rewidować wozy żołnierskie, a gdy nic nieznaleziono, krzyczał na chłopów i kazał ich bić, — a ci przelęknieni podpisywali kwitancie i żeby się uwolnić od kary, oficerowi jeszcze płacili. Tym sposobem nietylko że mniej więcej całą swoją partyę okrył, ale i dla siebie uzbierał trochę grosza; ale rzecz dziwna że nie śmiał tego robić w starych kozackich prowincijach, dopiero aż za Głuchowem.

W Kazaniu kolejno wszyscy się zbierali, i tam panowie konfederaci już byli wolni i meldować się tylko musieli codziennie swojej komendzie. Było ich tu do dwóch tysięcy, i pędzili życie spokojne a nawet poniekąd wesołe. Po srogiem więzieniu ki-

jowskiem nabierali sil, a niedomyślając się swego przeznaczenia, cieszyli się we wspólném narodowém towarzystwie. Gubernator Kazania *Samaryn* był człowiekiem uprzejmym, wyrozumiałym i łagodnym, a choć im tam często było i chłodno i głodno, było za to i swobodno. Niektórzy kupili sobie instrumenta muzyczne i muzyką rozrywali niedolę, a nadzieja powrotu do ojczyzny ciągle ich rzeźwiła. Ani myśleli wtedy że pójdą gdzie dalej, a tym bardziéj, że będą służyć przez wiele lat a nawet do śmierci (jak się to stało) prostymi żołnierzami w szeregach orenburskich, na granicznych linijach!

Nie odbierali żadnych zasiłków i pomocy z kraju, było zakazane do nich pisywać, wszelkie tedy komunikacie na zawsze zostały zerwane. Wspierali ich tylko poczciwi Tatarzy, dawni panowie Kazania, którzy się na 40 mil kraju za Kazaniem rozsiedli, i w starej swej stolicy zupełnie Rosianami osiedlonéj, mieli tylko jedną ulicę i swój meczet. Co piątku zbierali się nasi konfederaci przed tym meczetem, i z jałmużny którą im Tatarzy serdecznie i ochotnie udzielali, jakkolwiek utrzymać się mogli. W Kazaniu trochę się przyodzieli, u Tatarów dostali *kuń* to jest świt tatarskich dość tannych.

Przybyli tu i panowie Marszałkowie, wojewodzic *Potocki* i *Czarnecki*. Wszyscy ci którzy byli w ich komendzie, to jest konfederaci sandomierscy i krakowscy, wyszli na spotkanie swoich naczelników. Gubernator nawet był tyle uprzejmym, że przysłał natychmiast karetę, prosząc ich do swego domu. Wymówili mu się panowie marszałkowie że byli bardzo znużeni, i pomimo że trzykrotnie zaprosiny ponawiał, nazajutrz dopiero poszli do niego pieszo, a cała komenda uznając i szanując swoich naczelników nawet i w niewoli, asystowała im do domu gubernatora, który okazał zdziwienie, ale nic nierzekł na tę manifestacyę patryotyczną.

Przyjechał także do Kazania w niewolę wzięty pan *Puławski*

starosta czereszyński, jeden z mężnych, arcydzielnych konfederatów. Uprzejmy dla wszystkiej braci, odznaczył się w niewoli, tak jak niegdyś w bojach. Gubernator uważając w nim dostojnego więźnia, pałac a raczej lepszy dom w Kazaniu na mieszkanie mu przeznaczył. Puławski ciągle u Gubernatora bywał, i odtąd los współwięźniów jego nieco się poprawił. Zaczęli oni bywać w towarzystwach, w domu gubernatora i u innych możnych panów, Polacy byli bardzo poszukiwani, szanowani, upragnieni niemal, a jeżeli w tym tłumie zdarzyły się nadużycia, władza patrzyła na nie przez szpary, i nikt ani surowéj kary, ani krzywdy niedoświadczył. Pan Puławski wspierał jak mógł współziomków, rozdawszy znaczne summy własne, porobił w tym celu nawet długi, a pożyczano mu chętnie i ufano. (1)

Ta chwilowa ulga, prędko ustała. Otworzyły się oczy panom konfederatom gdy kompanie po 180, po 200 ludzi zaczęto wysyłać z Kazania do Tobolska. Kiedy pierwsza kompanija wychodziła, i rozłączać się przyszło, był wielki, głośny płacz i szlochanie. Wśród jęków wychodzili z miasta, a wszyscy pozostający, których było więcej tysiąca, odprowadzili ich przeszło milę i tam się dopiero żegnali. Była to jak mówiono po staroświecku: *tragedja* ! Żegnali się na wieki z braćmi i krajem swoim, i szli w daleką, nieprzejrzaną okiem a niepowrotną nigdy drogę! Ta droga nie do ziemskiéj, ale już jakoby do Niebieskiéj wiodła ich ojczyzny! Oby tylko wiekuisty Pan tych pielgrzymów strasznie bolesną wędrówkę, na zasługę dla nas ich synów przyjął! Po wielkich i strasznych tych przestrzeniach ci wędrownicy drogę dla chwały boskiéj wytknęli, a ofiarę za naszą Polskę tak heroicznie, tak święcie spełnili!

Odtąd wyprawiano z Kazania bez przerwy po 200 ludzi do

(1) Gdy był uwolniony Puławski, pojechał on do domu a zostawił swego przyjaciela pana Zablockiego w Kazaniu, ażeby tam doczekiwał na pieniędze i długi jego pospłacał.

Tobolska a ztamtąd coraz dalej do najodleglejszych kończyn Sybirskich : do Omska, Simbirska, Irkutska, i Oremburga. Pochód ten ciężki wśród mroźnej zimy, łagodził zacny charakter i gościnność kazańskich Tatarów, którzy ich wszędzie uprzejmie na noclegach przyjmowali. Nakoniec przeszedłszy przez Kamę i Wołgę weszli do Azyi— ujrzeli Syberyą! Wchodząc na granice zwykle komendant wołał uroczystym głosem «Już wchodziemy do Azyi wszyscy zwykle wówczas zatrzymywali się i modlili, a łza nieraz stanęła w oku komendantów, naczelników wojennych. Ruscy niewolnicy i więźniowie czynili głębokie pokłony. Nasi panowie konfederaci mówili wpółgłosem Ave Maria.

Marjo Matko bądź uwielbiona!
W każdej stronie
My w twéj obronie!

. . . .

. . . .

Nad Kamą rzeką, w kazańskiej gubernii niektórzy się nawet dłużej zatrzymali. Dostojny i wspaniały Turczyninów wielce im tam pomagał. Witał ich także i kapitan Wolski który był nauczycielem u dzieci wyższego jakiegoś urzędnika. Wszędzie nad Kamą i Wołgą wielkie lasy, nieprzebyłe puszcze w r. 1770 były jeszcze niezlustrowane. Syberya daleko weselszą miała postać niż kraje rossyjskie nad granicą przy Kamie i Wołdze. Obfitość ryby, zwierza, ułatwiała życie materyalne. Poraz pierwszy doznali trochę wygód, i za owe 10 groszy wyżywić się mogli. Za kopijkę dostać było można *sotkę* karasiów, i mięso było bardzo tanie, a mnóstwo też było cietrzewi, które lud z łatwością zabijał. Przytem na granicy Azyi wielka była ilość łosiów i skóry ich za bezcen, za małe więc pieniądze skóry te wyprawne na odzienie nabywali.

Nadewszystko lud w Syberyi jest daleko zacniejszy, moralniejszy, lepszy od rosyjskiego. Ogromna ilość rozbójnikow, i wysłań-

ców za zbrodnie do Syberyi, nie skaziła jej i nie zepsuła. Rząd z wielką dzielnością wyłapał zbójców, którzy w lasach nad Wołgą, żyli z łupów, z napaści. Konfederaci świadczą; że było 200,000 ludzi za czasów Katarzyny II w całej Rosii za rozboje i morderstwa wychwytanych. Ci odznaczeni wyrwaniem nozdrzy, pomieszczeni byli w kopalniach, fabrykach, i robotach rządowych. Rząd przeto zużytkował ludzi zepsutych, szkodliwych, i niedozwolił im zmięszać się z mieszkańcami starorodzimemi i zacnemi. W ciężkiej pracy z resztą często i źli się poprawiali. W Syberyi, w tak bezludnym kraju, wzniosły się na granicznych liniach wielkie twierdze, rozmaite zakłady rządowe wojenne, publiczne gmachy. Nadewszystko, kopalnie przynosiły ogromne dochody dla Państwa; Azia stała się przystępną, i lasy nadwołżańskie zostały bezpieczne. Dzielność tego rządu tam się najbardziej wyjawiała. W najodleglejszych punktach niebyło przeprawy, rzeki, miejsca najbardziej ukrytego, w którymby się nie spotkało jakiegoś garnizonu, komendy, maszerującego półku. Najlepiej o tém przeświadczyli się nieszczęśliwi nasi panowie konfederaci; w ucieczkach, jeżeli się który na nią odważył wszędzie na każdej drodze spotykali żołnierzy. Z tém wszystkiém rozboje na całej przestrzeni ustały, i można powiedzieć że bezpieczeństwo osób i własności jako tako istniało. Cierpieli tam srodze jeńce nasi ale to z wyroków niedoścignionych, wyraźnej Pana Boga woli, który chciał nas uczestnikami swej przenajświętszej Łaski i Ofiary uczynić, w okwitem udzieleniu cierpień i ciężkiej niewoli.

Pierwsi nasi wgynańcy za czasów Rzeczypospolitej tęsknili silnie do ojczyzny, wyrywali się z więzów, niejednokrotnie, gotowi tam byli toczyć konfederackie boje. Następnym późniejszym wygnańcom już się przed oczyma zamgliła ojczyzna ziemska — czystém, promieniącem okiem w Niebo, w rany Zbawiciela się wpatrywali i krzyż ich stał się lżejszym! a tém samem i *brzemię* wspólnych, a raczej całej ojczyzny grzechów, które w pokucie

za Naród swój nieśli stało się łatwém. Nie możemy patrzeć inaczej na tę niewolę, tylko jako na pracę duchową i moralną wybranej braci naszej w obec Boga, jako na *Ofiarę za Naród*. Boska Łaska wyznaczyła nam tę drogę do dalszego życia, do wyższych coraz przeznaczeń!

W Tobolsku wielką, pełną miał władzę wojenny gubernator *Czeczeryn*, samowładnie całą Syberyą rządził, i wedle woli swojej rozporządzał więźniami. Ruskich chłopów jeńców Pugaczowa, bez sądu wieszał w Tobolsku. Komendy i kompanije ciągle przybywających panów konfederatów, wśród najsroższej zimy r. 1770 coraz dalej wysyłał pieszo, a boleść tych ostatnich była niezrównaną, bo niemogli przewidzieć końca tej drogi. I w Tobolsku jeszcze się niezatrzymali. Coraz dalej szli a szli przez Tarę do Irkucka, a po drodze leżało nieraz i po 10 łokci śniegu, i brnąć w nim trzeba było po kolana. Zaledwie też uchodzili milę na dzień, ale mężnie wszystko wytrzymując, panowie Konfederaci rośli w siłę i odwagę. Na 10,000 ludzi, trzysta kilkadziesiąt w pierwszych latach wymarło. Komendanci kompanii mieli rozkaz brać podwody dla chorych tylko; niektórzy przeto litościwsi pozwalali więźniom podawać się za chorych, i wtedy wozy im dawano, a to już była szczególna i rzadka łaska. Starce, różnych stanow Polacy z czasów Stanisława Leszczyńskiego, wszędzie po za Tobolskiém osiedleni, witali przybywających rodaków. Komendant miasta w Tarze, człowiek zacny, po polsku dobrze mówiący, niektórych zatrzymał w marszu do wiosny, przeto spokojnie choć nieliczni zimowali tu, już o mil 80 za Tobolskiem.

Czeczeryn był srogi, okrutny, dziki, ale zarazem bogaty, lubił bale, zabawy, uczty, rozrzucał wiele pieniędzy w Tobolsku na wspaniałe i wykwintne życie, a że Polacy idący przez Tobolsk, mieli instrumenta muzyczne, i niektórzy pięknie grali, na balach więc które dawał musieli grywać. Miał Czeczeryn 80ciu we

własnych usługach hussarzów, i do téj służby Polaków zabrał. Panowie konfederaci w Tobolsku otworzyli teatr, grali różne staroświeckie dialogi do których ze szkół byli wprawiani; podobało się to Czeczerynowi, i od przybycia panów konfederatów coraz częstsze były w Tobolsku zabawy.

Rozrywki te atoli smutny koniec miały. — Kiedy przybyła jedna partija konfederatów, rozkazano stanąć wszystkim przed odwachem, i wyprowadzono przed front pana kapitana Moczydłowskiego, i z niewymienionych powodów, rozebrano go wobec kolegów, i wyliczono 800 do 1000 pałek. Gdy już stać nie mógł, grenadierowie między karabiny go wziąwszy trzymali. Po raz pierwszy znieważano tak publicznie polskiego oficera, szlachcica, w brew niby to prawa narodów, i do tego w niewoli. Nie można wyrzec, czy straszniejszy był wstyd i boleść tego co te rany odbierał? czy też wyższe moralne cierpienie świadków a jego współtowarzyszy?

Gdy przybyła druga partija konfederacka, i stawiono ją przed wojennym gubernatorem, było w niéj trzech panów konfederatów z Krakowskiego: *Paweł Skrzelowski*, *Michał Milewski* i *Wojciech Tęczyński*, którzy urodą i wzrostem przechodzili swych towarzyszy. Natychmiast kazał ich z szeregu gubernator Czeczeryn wyłączyć, i na służbę do grenadierów przeznaczył. Zaprowadzono ich do cerkwi, i rozkazano przysięgać, gdy zaś przysiądz nie chcieli mówiąc: « Jużeśmy raz przysięgli Rzeczypospolitéj, » i musiemy być wierni naszéj przysiędze », wtedy wyprowadzono ich na plac, przyniesiono instrumenta kryminalne, między niemi drzewo, do którego za głowę, szyję, i ręce przywiązywano, i tak długi czas ich bito, że aż ciało odpadało od kości! Potem na dzień cały i noc wrzucono ich do turmy. Po krótkiéj téj przerwie, znów wyszły na plac dwa bataliony, zaczęto bębnić, wyprowadzono ich powtórnie do bicia, ale już zaledwie duch się w ciele kołatał. Panowie Tęczyński i Milewski przysiądz nie chcieli, a wiele osób

litościwych, wpływy mających, nie mogąc przenieść widoku ich cierpień, uprosiło Czeczeryna, że ich powtórnie nie bito. Oddani zostali do lazaretu równie jak kapitan Moczydłowski, i tam ciężko i długo chorowali po tych knutach i pletniach, a potem w sołdaty zostali zabrani. 800 ludzi z konfederatów wzięto do Tobolskiego garnizonu, reszta jak mówiłem poszła do Omska.

Wszyscy tam dążyli do Omska. Nad rzeką Om była wielka osada, główna stolica wojenna, znaczne koszary i forteca. Około miasta *posilenija*, to jest innych nie było mieszkańców tylko wojskowi; mieli tam swe domy, i mieszkali służąc wszyscy wojenno. Stał wielki korpus kilkudziesięciotysięczny, rozciągnięty nad granicą Syberii, wzdłuż po nad rzeką Irtyszem; był pod komendą jenerała lejtenanta, i miał dwóch jenerałów majorów. Drugi taki korpus sybirski stał w oremburgskiéj gubernii nad rzeką Jaikiem. Te dwa korpusy zawsze mogły się łatwo komunikować z sobą w każdéj potrzebie, jako też porozumieć się dla utrzymania w porządku całéj Syberii, i władania Tatarami kirgizkiemi, Bucharyą i t. d. Tatarowie kirgizcy za Irtyszem byli niezależni, ale łatwi do uległości i sprzyjający Rosii, chwytali oni Kałmuków do Chin uciekających, którzy jak dońscy Kozacy powinni byli Rosii służyć. Mieli oni ogromne trzody bydła i owiec, z których Rosija wielkie ciągnęła korzyści. W pewne dnie spędzali niemal całe swe trzody nad rzekę *Irtysz*, i tam mieszkańcy i kupcy rosyjscy, zamieniali najpiękniejsze bydło i owce, za małéj wartości przedmioty potrzebne Tatarom.

Nasi panowie konfederaci zdążyli tu nakoniec jako do celu swéj podróży, to jest po rocznéj pieszéj drodze, w nędzy i głodzie, po ciężkiem kijowskiem więzieniu, doczekali się wyroku *służby żołnierskiéj*. W twardą i straszną naówczas służbę wejść mieli na lat 25, to jest na życie całe. Służba żołnierska była tak okropną ze srogości, nieustannego bicia, bez żadnéj zapłaty, ani środków ulgi na kalectwo i starość, że przerażała nawet ludzi

prostych, rosyjskich chłopów. Przed tą służbą truchleli, szli na nią z większym strachem niż na śmierć. Idących w służbę wojenną, *w sołdaty*, matki, ojcowie jakby umarłych opłakiwali, żegnali się z nimi już na życie całe! Taki to los wskazanym został dla panów konfederatów, którzy ani spodziewali się, ani przypuszczali, ani wierzyć chcieli, aby takie nadużycie, taki gwałt, ich przywilejom szlacheckim i prawu narodów był uczynionym!

Po tylu pracach, cierpieniach, ofiarach, przeszedłszy w śnieżycach całe syberyjskie przestrzenie, ujrzeli przed sobą nakoniec zawód nieskończonéj już nigdy męki, upokorzeń i utraty wszystkich swoich przywilejów. Pierwszém ich uczuciem było najsilniejsze oburzenie i chęć do walki. Stu trzydziestu przebiło się z Omska do Tatarów kirkizkich, i przez nich pochwytani, posprzedawani najokrutniejszego doznali losu. Czterech z pomiędzy nich wróciło, woląc ponieść kary dezercyi niż w dalekie strony tatarskie być sprzedanymi.

Ogólnie z 10,000 panów konfederatów barskich, do 6,000 oddano w sołdaty do dwóch korpusów sybirskich. Rozdzielono ich po 9, 10, do regimentu, tak że się rozleli w korpusach, nie więcej jak po kilku tylko. Wszyscy postanowili nieprzysiądz. W Omsku jednogłośnie się oparli, mówiąc że niemogą być dwie przysięgi, a ta którą spełnili obowiązuje ich do wierności Rzeczypospolitéj i królowi, tudzież do służby we własném wojsku, z którego odeszli jako jeńcy wojenni, i spodziewają się po ukończonej wojnie, wrócić do kraju i pełnić dalej tę swoją służbę, wedle przysięgi już wykonanej.

Wtedy to zaczęło się ich więzienie takie jakie już przebyli w Kijowie. Zamykano ich po kilku, dawano im rady a prowadzono do cerkwi. Gdy przysięgać niechcieli, zamykano ich w ostrzejszych jeszcze więzieniach o chlebie i wodzie po dwóch tylko. Prowadzono dwóch do cerkwi, gdy nie przysięgali, zamykano każdego z nich osobno, i znów prowadzono do cerkwi

pojedynczo. A gdy to wszystko nic niepomogło, zamknięto nareszcie wszystkich razem na sześć niedziel, na chleb i wodę, bez słońca i powietrza. Po przebytem więzieniu, wyprowadzono ich na plac, pletniami, knutem bito. Wytrzymali mężnie podwojne takie katowanie : pierwszym razem brali 800, drugim 1500 pałek ; a nakoniec wciągnieni zostali do służby, do dragońskiego korpusu. Panowie konfederaci chociaż bezbronni prowadzili walkę przez kilka miesięcy. W pośród tak uorganizowanej mistrzowską ręką wojennej siły, (która ciągłym z sobą związkiem korpusów, wspieranych posługą lekkich kawaleryi kozaków dońskich i innych, Turcyą i Azyą trzymała w trwodze i podległości, a własne ogromne kraje w posłuszeństwie i porządku) stali panowie konfederaci odważnie, .silnie, znosili kalectwa i rany. Z tą najwyższą siłą ziemską, opartą jedynie na biegłości rozumu, organizującego wszystko pomyślnie i szybko, toczyli oni zawzięty bój, wypowiedzieli jéj wojnę ducha. Ta materyalna potęga straszna i silna zgniotła ich nakoniec, po długiej pracy zginęli, ale wojna przez nich rozpoczęta jeszcze się toczy. W głębinie Azii cienie panów konfederatów stoją w obronie katolickiéj prawdy, i téj nieszczęsnej a świętej narodowości polskiej, ojczyzny naszej, czyli tych głębszych zasad ducha, których poznanie i udoskonalenie jest zadaniem głównem dla człowieka i dla ludzkości.

Nie możemy sądzić, albowiem jesteśmy stroną interesowaną, a obowiązkiem pisarza historycznego jest przedstawienie tylko faktów, ale zaprawdę niewiemy czemu można przypisać te okrutne kary, to pastwienie się nad ludźmi niezależnymi wówczas poddanymi innego kraju, nad żołnierzami, szlachtą, rycerstwem państwa niepodległego? Azaliż te 6,000 ludzi mogło zaludnić Syberyą, albo wesprzeć armiją która była już i liczną i potężną a tak umiejętnie uorganizowaną? Miałoż to wynikać z okrucieństwa tego rządu? Wszakże w tym czasie była wojna Turecka,

i 20,000 było niewolników, a wszyscy spokojnie po większych miastach końca wojny czekali, i wszyscy potém wrócili. A owi panowie konfederaci i po ukończeniu wojen z Rzecząpospolitą nigdy nie powrócili i jako prości żołnierze pomarli! Nic więc innego niebyło tylko wojna, którą świat i jego najwyższa potęga, zagaiła z Kościołem Bożym, z nieliczném bractwem wiernych sług jego. Moc świata i człowieka, przeciw mocy Zbawiciela walczyła (1). Ci panowie konfederaci których hasłem była *wiara*, a tarczą *Marya*, i po śmierci jakby żyjący, stoją na czele tych *wojujących orszaków*, co krwią i życiem w najdalszych stronach uprawiają Chwałę Boską. W ich społeczeństwie w kościele Bożym, i w ich ojczyźnie żyjemy, wspierani i zasilani ich zasługą i ofiarą, pod temże samem chlubnem imieniem i godłem Najświętszej Maryi Panny, do tychże samych celów dążymy.

Część konfederatów z zalecenia Czeczeryna odesłana była do irkutskiej gubernii — tam oddani zostali mieszkańcom na pomoc w ich robotach i pracach, a zato mieli być przez nich żywieni. Ale panowie konfederaci i tamecznym mieszkańcom się niepoddali, wywarli przeciwnie wpływ i otrzymali przewagę moralną, tak że mieszkańcy im raczej jako wojskowym sami służyli. Podali proźbę do cesarzowej Katarzyny II skarżąc się że ich w tak przykrem postawiono położeniu w gubernii irkutskiéj. Pozwolono im tedy wrócić pod Tobolsk, i rozkazano wypłacić z zaległościami odebraną im przez Czeczeryna pensią. Tym sposobem uwolnieni zostali od robót, na które Czeczeryn samowolnie ich skazał, a w krótce nadszedł też i Ukaz, zlecający nazywać ich Konfederatami, gdyż dotąd mianowano ich buntownikami. Pod mianem konfederatów na zawsze w Syberyi zostali. Nastąpił bunt Puhaczewa, cały korpus dragoński omski poszedł na jego uspokojenie, i w jednej krwawej bitwie 400 Po-

(1) Puszkin rzekł: « Kto ustoit w nerawnom sporie? i t. d. »

laków poległo. Czterech na donos ale niedowiedziony jakoby przyłączyć się chcieli do Puhaczewa, bito publicznie pałkami a potem powieszono. Puhaczewa bunt wstrząsnął, a raczej przeraził Państwo. — Był to Doniec 30 sto-letniej służby, odznaczał się w czasie wojny siedmioletniéj, ze zsyłki uciekł, zbuntował nad Jaikiem stojących kozaków, i wzniecił wojnę domową w wielkich rozmiarach; zagarnął dwie gubernie, brał rekruta i garnizony z miast do swoich gromad wcielał. Lud się z nim łączył, i jak u nas w czasie wojen kozackich tłumy się doń garnęły, i gdyby nie biegłość rossyjskich jenerałów, mógłby się był ten ruch rewolucyjny rozlać po całej Rosii. Była to ruchawka ludowa, jakoby reakcia ludu przeciw rządowi; szczególniej poruszyła się cała ludność tatarska; wszyscy Tatarowie jak gdyby swoje kazańskie państwo chcieli wznieść na nowo. Puhaczew stał się silnym przez nich. Siła jego jednak niemogła być straszną, gdyż siła ludu w obec regularnego wojska zniknąć musi. Dopuszczał się Puhaczew okrucieństw jak tygrys. Biorąc Tatyszczewo, Bielowa odarł ze skóry, a żonie jego uciął piersi. Przez Bibikowa korpus moskiewski i korpus oremburski zostawszy zwyciężonym, uciekł z małą garstką, ale potem w kazańskiem zjawił się znów na czele 20,000—gonił go Suwarów; była to walka lwa z tygrysem. Suwarów jako lew gonił i ścigał tygrysa. Puhaczew podszedł do Kazania i spalił miasto, ale zamku nie dobył gdyż Puławski Starosta Czereszyński, z własnej ochoty wraz z panami konfederatami, których jeszcze znaczna liczba była w Kazaniu, rzucił się do jego obrony i walki z Puhaczewem; zamek ocalił, i mężnie w armii rosyjskiéj jako ochotnik z swą bracią walczył. Puławski tem i siebie, i wielką liczbę konfederatów ratował, gdyż odznaczywszy się odwagą i męstwem wyjednał, a raczej wywalczył powrót dla siebie i ziomków swoich.

Wieść o dozwolonym powrocie znacznej liczby konfederatom,

w wielkim pogrążyła smutku tych którzy służyli w korpusach syberyjskich, gdyż o nich żadnej nieuczyniono wzmianki, i los ich w niczem się nie poprawił. Już i więźniowie tureccy powracali, a ci zawsze jako sołdaci służyli, pomimo że się odznaczali w boju, i że tylu ich w krwawych bitwach z Puhaczewem poległo. Niczem jednakże były te cierpienia w porównaniu tych, jakich doznali gdy ich doszła wieść o nieszczęśliwym końcu polskiej wojny, i pierwszym rozbiorze kraju. Żyli tą nadzieją, że się nieszczęścia obecne zakończą bez głównej klęski dla Rzeczypospolitej, tak jak było za wojen z Leszczyńskim, i za Jana Kazimirza czasów. Los ich osobisty nie był tak ciężki do zniesienia, jak ta publiczna niedola.

Po powrocie już do kraju pana Puławskiego, okropny los spotkał garnizon tobolski z samych Polaków złożony. Ci dowiedziawszy się o uwolnieniu małej liczby konfederatów poszli z bronią w ręku do domu wojennego gubernatora, rzucili mundury o ziemię, złożyli broń, mówiąc surowo, z całą siłą pełnego niepodległości przekonania: «Jesteśmy żołnierze i poddani Rzeczy» pospolitej, nie powinniśmy tu służyć, ale wrócić chcemy do » Ojczyzny naszej. Już nasi odeszli, i my za nimi pójdziemy! » Przelękły gubernator, łagodnie ich prosił aby przybyli nazajutrz a żądanie ich zostanie wypełnioném. Tymczasem sprowadził wojsko, armaty; ukrył je w domu swoim, a gdy nazajutrz panowie konfederaci, którzy uważali się być rycerstwém, szlachtą, ludźmi niepodległymi, gdy tymczasem za poddanych i soldatów ich miano, przyszli z ufnością wierząc że tylko wykonali swój obowiązek, stając w obronie sprawiedliwych praw swoich, natychmiast z rozkazu Czeczeryna zostali otoczeni, a armaty przeciw nim wymierzono. Wtedy znikła łagodność gubernatora z jaką do nich mówił na swój dziedziniec ich wprowadzając; z największą wściekłością krzyknął: « Kto śmiał namówić do takiego buntu? kto z was pierwszy tę myśl podał? » Odpowiedziano « wszyscy. »

Dostrzegł jednakże Czeczeryn siedmiu którzy najpierwsi to słowo wykrzyknęli i rozkazał przynieść owe straszne kryminalne drzewo, i siedmiu tych knutowano okrutnie, wyrwano im nozdrza, oznaczono wypaleniem szubienic na czole. Potem cały regiment do 600 ludzi, kolejno wiązano do drzewa i knutem bito. Siedmiu w kajdanach odesłano na wieczną zsyłkę, resztę do surguckiej prowincyi, do ciężkiego więzienia na kilka miesięcy wsadziwszy, zwrócono znów na służbę do pułków, ale już wszystkich rozdzielono po całej Syberyi, do rozmaitych rozesławszy dywizyj.

Po uspokojeniu Puhaczewa, prócz owego pomyślnego powrotu jaki męstwem swojem wyjednał pan Puławski dla niektórej braci, i pozostałych los się cokolwiek polepszył. Zbiegły się w wojnie tej korpusy : sybirski dragoński z huzarami, którzy poza Donęm stali koło Azowa, z Czerkiesami harcując. Pułk zwany bachmatski huzarski mający zwykle do 3,000 ludzi, po wielkich poniesionych stratach, potrzebował ową liczbę oznaczoną dopełnić. Dano mu więc z sybirskiego korpusu 1,100 panów konfederatów, i pułk ten czas pewien stojąc w prowincyach tatarskich, które się silnie burzyły, wrócił do swoich dawnych kwater. Nasi przeto panowie konfederaci, w piękne południowe strony dążyli.

W Saratowie znalazłszy księży niemców katolików, po raz pierwszy po tylu latach spowiadać się mogli, i wysłuchać Mszy Ś. Ten pobyt w Saratowie, to spotkanie swoich katolickich kapłanów, na duchu ich ożywiło, rozniecilo tak gorąco żądzę powrotu do ojczyzny, że najsroższe kary i niebezpieczeństwa tak dalekiej drogi, zupełny brak materyalnych środków, pohamować jej nie mogły. Tak zdążyli na Don do Azowa, a ztamtąd codzień po kilku, po kilkunastu opuszczali pułk i wracali do domów. Z nad Donu aż do Dniepru szli pieszo, najczęściej nocą, żywiąc się odrobiną sucharów wziętych na drogę, i jagodami dzikiej tarniny. Wiodła ich jednak cudownie ręka Boska! Przeszli przez takie przestrzenie i stepy, że zaledwie mogli spotkać jaką chatę Zaporożca, który

przyszedłszy z Ukrainy tu się osiedlił. Niebyło prac, trudów, niebezpieczeństw, głodu i nędzy, którychby nie przebyli. Ci ludzie wyższego ukształcenia, panowie szlachta zacnych i starożytnych domów, pieszo przeszli całe rossyjskie cesarstwo, a kiedy się któremu z nich udało przez Dniepr przeprawić, i minąć granicę, wtedy w duszy jego nieporównana, nieopisana nigdy radość, przewyższyła w jednej chwili, wszystkie wieloletnie cierpienia! Polska, stawała się wówczas dla nich to samo, co Niebo, szczęścia Królestwo. Kto był lub jest w tułactwie, na wygnaniu, w niewoli, teń tylko może pojąć i zrozumieć ich uczucia, ich szczęście!

Trochę tylko wymieniłem szczegółów niewoli i cierpień przez które przeszli, i jeszcze idą ziomkowie nasi i bracia. Cierpienie odtąd stało się żywiołem i powołaniem narodu. Te cierpienia i prace ducha, sądzę że są bardziéj szafunkiem Bożéj łaski niż kary. Byłby tylko nieszczęśliwy wówczas nasz naród, gdyby niepojął wartości i ceny ofiary i cierpień, przez które rozwija swe życie i ducha.

Skończyła się tedy konfederacya barska. Na czele jéj byli Puławscy. Naród acz tyle dzielny nie zrównał ich męztwu. Rycerska ich dusza rozświeciła sławę, i imie polskie daleko. Dwa bowiem mamy punkta życia narodowego, dwie jakoby jego granice: w zachodnich krajach tułactwo, a tu Syberyą. Na tych dwóch punktach pierwsi stanęli Puławscy: *Kazimirz* w Ameryce, brat jego w Kazaniu. Jeden i drugi tamże podnieśli orężną prawicę; nie mogąc dać zwycięztwa Polsce, bo jéj już czas nie sprzyjał, dali je obcym narodom. Nasze pieśni konfederackie brzmiały ich imieniem. Kiedy zaś w kraju ucichło, wśród rzewnych wspomnień, a rozmów wieczornych, jakby się zjawiał Puławski. W przestrzeni krążył gdzieś na białym koniu, gdzieś odlatywał, i znowu wracał, a nasi panowie konfederaci, jakby wybrani bracia śród narodu, swoją nawet czapeczką, jakby jaką chorągwią i umówionym znakiem, uczucia dawne, wierne a

święte i narodowe wzbudzali! Jęk tych kilku tysięcy na Syberii, bez powrotu zostawionych na służbie prostych żołnierzy aż do śmierci, nie ulżył ich doli, nie zwrócił rodzinnéj ziemi, jakby w grób z ich ciałem wrzucony, jest głosem żyjącym, w niebo wołającym o pomstę, sprawiedliwość i miłosierdzie, jest modlitwą za nami do Boga.

Nieszczęśliwe to były czasy w epoce konfederacyi barskiej. Nieraz ludzie gdy więcej cenią bezpieczeństwo i spokojność swoją a kierująsię ostrożnością, wpadają w daleko większą niedolę, jak gdyby bezwzględnie na niebezpieczeństwa spełniali powinność swoją! Gdyby wszyscy panowie szlachta, na głos prawych obywateli, na hasło wiary świętej i ojczyzny, stanęli byli pod bronią, i usłuchali wezwania wiernych jej obywateli i synów panów naczelników konfederacyi barskiej, byliby się niemylnie doczekali zwycięstwa. Słuchając rozkazów, byliby odesłali nadworne wojska swoje, kozaków, milicije dworskie, do szeregów braci walczącej; aletego nie wypełnili, zostawili wojska kozackie na obronę swych domów i majątków, które to wojska połączywszy się z Zaporożem, stały się zasiewem krwawych wojen Gonty i Żeleźniaka któremi porazili i krwią obleli Podole i Ukrainę, a tymczasem konfederacya barska nie mając tych zasiłków, nieszczęśliwie upadała.

Konfederacya ta była jakby głosem ojczyzny Matki, która rozpoznać pragnęła miłość swych dzieci; kto ją miłował poszedł za wezwaniem i hasłem. Niestety! nie wszyscy byli wierni i wdzięczni, nie wszyscy dopełnili tych ślubów które każdy czynił jako szlachcic w obec Boga i sumienia, iż będzie zawsze jej

obrońcą, i siebie na ofiarę odda w głównej i ważnej potrzebie.

Ale pan Stanisław Kostka Ortyński podczaszy zwinogrodzki mąż 60 letni zupełnie inaczej myślał i działał, i wiernym był powinności swoiej rycerskiej. Z ochotą wielką poszedł za głosem wezwanią, za hasłem *Wiary* i *Ojczyzny*. Stanął na czele znacznego orszaku trzech tysięcznego, i z nim walczył. Nie tylko znacznie był sam uzbrojony, mając wiele własnych koni i ludzi, ale też większą część szlachty swoim kosztem uzbroił.

W początkach los konfederacyi barskiej od pana Ortyńskiego zależał; bo gdy Puławski zawarł się w Berdyczowie, wszyscy najsilniej tej forteczki przez kilka niedziel bronili, krzepieni nadzieją że pan Ortyński ze swoim nadciągał żołnierzem; a głośnym on już był ze swej dzielności, doświadczonej a mężnej prawicy, i niewyczerpanego poświęcenia się i wierności. W utarczkach znanym był nieprzyjaciołom, którzy szczególniej nań godzili, ale w największych niebezpieczeństwach, ręka Boska cudem go ochraniała.

I tak przed rospoczętą bitwą, gdy szykował żołnierzy swoich, znalazł się śmiały Doniec, który oddzieliwszy się od szeregów, jak strzała poleciał z piką, i tę do piersi pana Ortyńskiego przyłożył; bliski żołnierz z szybkością błyskawicy ją odciął i życie mu ocalił. Ale gdy wzięty został w niewolę, a panowie konfederaci barscy oblężeni w Berdyczowie ujrzeli go przed murami forteczki, umyślnie tam dla odjęcia im ducha przywiedzionego, stracili od razu męztwo i wytrwałość, zgodzili się na kapitulacyą, i z bronią w ręku wyszli z forteczki berdyczowskiej, która cudem od zrujnowania ocalona została, i pomimo sześciotygodniowego ognia kartaczów i armat, ani spalona, ani wzięta być niemogła. A i po wyjściu z niej konfederatów, rosyjski jenerał chociaż pragnął i postanowił mury jej obalić i zburzyć, jakby niewidomą ręką wstrzymany, stracił śmiałość i siłę do wykonania tego zamiaru, i odszedł zostawując pobożnych zakonników w spokojności.

Pan Podczaszy Ortyński niemógł wesprzeć Berdyczowa, chociaż pewnym był swej siły, gdyż jako mówiłem los przeciwny oddał go w niewolę, a to tym sposobem : uszykowawszy swój oddział, po uczynionym przeglądzie żołnierzy, odszedł na stronę dla oglądania armatek i uporządkowania taborów, gdy nagle zjawili się Moskale wychodzący z lasu. Ujrzawszy ich konfederaci, niepojętym postrachem zdjęci, nie oglądając się na wodza pierzchnęli. Pan Podczaszy Ortyński zostawszy z jednym tylko wiernym sługą, i kilkoma końmi, mógł się był ratować ucieczką, ale niechciał; gonił naprzód swoich konfederatów, a nie mogąc uratować oddziału, sam jeden wierny swej powinności, srogo raniony, a nawet kilkoma kulami przeszyty, i odarty ze wszystkiego co miał na sobie, wzięty został w niewolę, i odesłany do komendy.

W niewoli cierpiał niesłychanie nad tem, że został bez żadnego pokrzepienia duchowego, gdyż ze wszystkich nabożnych książek, które jako pobożny rycerz Rzeczypospolitej miał z sobą w torbie, jedną mu tylko podartą kozacy wyrzucili.

Pan Podczaszy Ortyński wzięty w Koziatynie, odesłany został do Kijowa, tam przecierpiawszy ciężką niewolę, wysłany znów do Kazania. Tem był znakomitszy i wyższy od swoich współziomków i braci, że się przejął gorącością modlitwy, ducha Bożego, rozmiłował się w krzyżu i Panu naszym Zbawicielu. W tej niewoli rozświecił się w nim duch Boży. Naprzód w Kijowie dostał książkę : *Gościniec prosty do Nieba, życiem Syna Boskiego i Jego świętych kochanków utorowany.* W Kazaniu nabył po śmierci szlachcica będącego w niewoli książkę : *Droga ubita do Nieba*, i nie tylko sam duchownem czytaniem się zajmował z wielkim nieograniczonym pożytkiem swej duszy, ale dostawszy różnych ksiąg, udzielał takowych innym, i chwałę Boską śród braci przykładem, świątobliwością i nauką krzewił. Do tyla się rozmiłował w rozmyślaniu Męki Pańskiej i ten skarb nieoceniony

tak odgadł i przeniknął, że ułożył sam z dwóch pomienionych starych dzieł księgę rozmyślań Męki Pańskiej. Napisał ją w najwyższej obfitości i pokoju serca, wpatrując się w rany naszego Zbawiciela, z których jako ze źródła świętego, mądrość i miłość cnót wylał. Przeto ta księga pisana przez więźnia, raczej niewolnika, nieocenionym jest skarbem; służyła wielu i dotąd służy za przewodnika na tej świętej drodze, w której wpatrując się w rany i krzyż Pana naszego Zbawiciela do udoskonalenia powolnym i niemylnym krokiem dążymy. Książkę tę wydrukował swoim kosztem w Berdyczowie, gdzie tyle dzieł pobożnych a budujących za czasów Rzeczypospolitej wydano; a dochód ze sprzedaży przeznaczył na Msze Święte za dusze cierpiące w czyścu, jako też swoje cierpienia i niewolę ofiarował na ulgę dusz w czyścu. Boga nieustannie prosił nie tylko za Ojczyzną i braćmi, ale i za tymi, którzy ratunku wyglądają i proszą od nas w czyścu. I tak ten święty Boski przedmiot *Męki Pańskiej* był po dwakroć ze szczególnem podniesieniem i rozmiłowaniem przez ziomków naszych tułaczy traktowany: przez księdza Kajsiewicza w tułactwie, a w niewoli syberyjskiej przez pana podczaszego Ortyńskiego. Wczytywać się w tę księgi należy, z jaką to wiarą, miłością, i doskonałem pojęciem przedmiotu, ta męka Zbawiciela naszego jest rozmyślana.

Do tego jeszcze pan Ortyński postanowił w niewoli, a co za powrotem dopełnił, erygować kosztem własnym *stacye*, czyli *drogi krzyżowe* w Braiłowie, za ogrodem księży Trynitarzy; w książce zaś swojej Nabożeństwo stacyjne pomieścił i objaśnił odpusty, jakie są przywiązane dla tych, którzy drogę krzyżową czyli *Kalwarją* obchodzą. Chcąc nadewszystko rozkrzewić w kraju nabożeństwo dróg krzyżowych, osobną o tem napisał instrukcję z przyłączeniem *Breve* Klemensa XII, d. 16 stycznia r. 1731: *Exponi nobis*, i wyjaśnieniem warunków potrzebnych dla pozyskania łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa

nieomylnie przy rozmyślaniu Męki Pańskiéj na dusze ludzkie spływających.

Nakoniec załączym tu własne pana Podczaszego słowa — te lepiej go objaśniają, niewoląc nas ziomków do prawdziwéj dla niego czci i chwały w Narodzie naszym. « Każdy żyjący czło-
» wiek bardzo się myli jeżeli wszelkie swoje powodzenia po-
» myślne przypisuje jakowemuś szczęściu lub staraniu, tudzież
» przeciwne za przypadki poczytuje, albo na swych nieprzyja-
» ciół jak mówią złych ludzi zwala; napełnia lamentami i zło-
» rzeczeniem powietrze, a zapomina że to Bóg jest, że to nie-
» pojętéj Opatrzności Boskiéj dzieło, dobrem i złem doświad-
» czyć człowieka. Napełnione są Pisma święte przedwieczną
» prawdą Ducha ś. że Wszechmocność Boska nic złego nieczyni;
» co tylko czyni, czyni ku większej chwale swojéj. A jeśli Bóg
» czasem dotknie człowieka, a my z niecierpliwości za złe to
» poczytamy, o! jakże błądzimy i Stwórcę swego ciężko gnie-
» wamy, nieufamy zupełną wiarą że to złe Pan nam zamieni
» w dobre. Ten zasmuci, ten i pocieszy!

» Pociągniony byłem w tę sprawę publiczną, na obronę
» wiary ś. i ocalenia Ojczyzny, samemu Bogu wiadomo jak
» sprawiedliwą! W tych obowiązkach moich lubo niepamiętam
» i nieznam wykroczenia mego, i pokrzywdzenia ludzkiego strze-
» głem się, jednak nieufam mocno bom człowiek ułomny. Cóż
» Bóg Najwyższy ze mną uczynił? Opuścili mnie wszyscy, gdyż
» choć było jeszcze trzy konie z masztalerzami, i ci prysnęli,
» a został mi jedynie mój służący. Przez pół trzeciej mili goniąc
» swoich, pragnienie ścisnęło, kul kilka zgryzłem, słabość wielka
» zwątliła, już i oręża w ręku utrzymać niemogłem. Dońce jako
» tygrysi zajadli, zaraz dwie spisy w same piersi przyparli. Bóg
» opatrzny i miłosierny nie ujmował mi łaski swej i przytomno-
» ści, który był zemną i ja z nim cały czas nierozdzielnie. Jak
» mi się zdawało, przy sumieniu wolnym byłem. Porwałem

» rękoma za obiedwie spisy, wstrzymałem je, przemówiłem » po rusku: — jeżeli pragniecie krwi i życia mego, łatwo to uczy» nić możecie, sam jeden jestem, ale się wam to niegodzi czy» nić. — Cofnęli się od zabójstwa, ale o mój Boże! jak ratyszczami » głowę do krwi zbili, odarli do szczętu prócz jednej koszuli » na mnie zostawili; ale o tem niemasz co się szerzyć, bo nasz » kraj do takowego sąsiedztwa bardzo dawno przyzwyczajony. » Czyż mi tu należało narzekać na kogo, albo sprzeciwiać się woli » Boskiej? Więc człowieku! gdy ci się co zdarzy, albo dobrze, » albo źle, nie podwyższaj się ze znikomego szczęścia, nie na» rzekaj na nieszczęście, bo to Bóg jest, wszystko to Opatrzność » Jego święta jest, całuj rękę jego świętą, poznawaj Wszech» mocność stwórcy swego, i poznawaj oraz nędzę swoją!

» O jak mi się miłosiernym pokazał Pan i Zbawiciel nasz! » ukarał niewolą, ale bardzo pożyteczną duszy mojéj, odciągnął » mnie od domowych wygód, a niejako zbliżył do Łaski swojéj » abym dostatecznie Wszechmocnść Jego, i siebie samego roze» znał. Dostałem się do niewoli do ostatniej koszuli obnażony. » Zatarasowany jestem w ciemnocie azjatyckiéj, gdzie władza » katolicka bardzo przyćmiona, a Głowa Kościoła Bożego od » nieprzeliczonéj wściekłej herezii potępiona z gruntu. Zostałem » bez żadnego pokrzepienia duchownego, bo i torba wzięta » z nabożnemi książkami. Cóż ze mną Opatrzność Boska uczy» niła? Osobliwszą łaską swoją dla większego udoskonalenia mego » w heretyckim kraju, niewidomie mi zewsząd książek nagro» madzała, że mogłem jeszcze i drugim udzielać. »

Mówiąc o książce swoiej którą wydać zamierzył, w celu fundowania Mszy Świętych za dusze zmarłe, tak się odzywa: «Wspo» móż mnie, miłości moja święta, na krzyżu rozpięty Jezu! Pozwól » z miłosierdzia swego więźniowi grzesznemu, więźniów czyś» cowych ratować; pozwól wzajemnego ratowania się i przy» mnożenia chwały Boskiej! »

Podobno ze wszystkich braci w tułactwie i niewoli, najlepiej pojął i odgadł swoje położenie i powinności pan podczaszy Ortyński. Nie poprzestał na poddaniu się woli Boskiej w rezygnacyi iż tak rzekę biernej, ale wzniósł się do rezygnacyi czynnej. Działał bowiem nie tylko dla udoskonalenia swych braci, nie tylko rozwijał ich ukształcenie moralne, duchowe, katolickie, ale wzniósł się nieogarnioną, najżywszą, najbardziej tkliwą miłością dla tych, którzy na wieki zasnęli, a których poratowanie stało się pragnieniem duszy jego, nieskołatanej, niezachwianej w niewoli.

Dotąd z łaski i woli Bożej, trwają też same cierpienia przez które przeszedł ten świątobliwy mąż w tułactwie i niewoli; lecz nie wszyscy je łączą z modlitwą nie o ulgę swych osobistych cierpień, lecz prosząc za drugich. Dziś nasi tułacze piszą książki, ale czy zabraniają tak silnie (jak to czynili starzy słudzy Boscy, panowie Rzeczypospolitej szlachta, żołnierze jak np. Ortyński) aby z książek wydanych, nie szła korzyść dla piszącego, lecz aby obrócona była na Msze Święte za potrzeby ojczyzny, i za dusze zmarłych. W takim duchu pisali starzy Polacy, tak działali, i tak myśleli. Nie bywało zysków z ksiąg, ale Msze święte.

Dziś jakby idąc tym świętym torem, wygnańcy w Syberyi własnym kosztem, z ofiar, z jałmużn, z ciężkiej pracy rąk swoich, pobudowali kościołki i kaplice. Dziś w Irkucku, Tobolsku, Nerczyńsku są katolickie kościoły. Ktoby mógł się spodziewać przed rozbiorem Polski, kiedy niebyło ani jednego kościoła w całej Rossyi, (podobno był jeden w Niżynie) że za lat kilkadziesiąt będą już w obudwóch stolicach, a nawet w Nerczyńsku, najdalszym punkcie Syberyi, w Irkucku, w Tomsku. Założycielami kościołów, a zatem pierwszym zasiewem religii katolickiej w Azyi byli Polacy na Syberyą wygnani.

Tu dopiero widzieć się dają drogi Opatrzności Boskiej i naznaczona missya Łaski narodowi, który zdaje się być nad wszy-

stkie wyniszczony, jakby odrzucony z familii, ze społeczeństwa narodów, wyjęty z pod ich prawa, które nawet nie odnówionem jest prześladowcom wiekowym chrześcianizmu. Tak wielkiem jest powołanie tułactwa i niewoli, gdy w niem zechcą iść ziomkowie wskazanym torem tych wybranych, na których czele stoi Ortyński.

Niestety, wielu wycierpiało długoletnie męki, ale w duchu że tak rzekę spartańskim, staro-rzymskim, nie katolickim, przeto z zasług swoich i prac nie skorzystali tyle ile mogli; dla braku pokory, i tej gorącej rzewnej miłości, niezanieśli ich do łaski Zbawiciela, nieprzybliżyli się do tej łaski stanowczo, zupełnie. Cierpienia nasze i tych wygnańców nieszczęśliwych, a raczej najszczęśliwszej z braci naszej, nie są zasługą, aby z niej czerpać można Łaskę Boską. Człowiek bowiem jest przez się grzeszny, i niema żadnej wartości, ale wagę ma, i nieskończoną wartość i zasługę Męka Zbawiciela! Ludzie którzy wiele za Naród swój i dla sprawiedliwości ucierpieli, najwięcej z Męki Zbawiciela korzystać mogą; najlepiej są w stanie ją zrozumieć, cierpieniem swojem, gdy ono jest złączone z pokorą, i najpełniejszą ufnością w Bogu, usposobieni są do modlitwy która za pośrednictwem kościoła, i tylko w kościele, naczerpać może z męki Zbawiciela wiele łask, dla braci swojej, dla ojczyzny, i dla dusz w czyścu cierpiących.

Wielu jednak bohatersko przeniosło męczarnie niewoli, wytrwałością i hartem duszy zwyciężyli prześladowców i wrogów, zdziwiwszy ich i strwożywszy, a jednak niechcieli, ani umieli nauczyć się modlić i po Bożemu się wydoskonalić. Lecz ich zasługi, ich cierpienia zawsze są szacowne, i sądziłbym że godzi się aby ci, którzy oddali się zupełnie Bogu, i udoskonalili się w pokorze i modlitwie, wsparli braci swoich; pokorą własną, ich cierpienia i wieloletnie męki przed ołtarz Łaski Boskiej zanieśli! Stąd te wszystkie cierpienia naszych więźniów, niewolników

Syberyi, należy rozmyślać, niejako je w koronkę wiązać, tworzyć z nich *narodową modlitwę* naszą! Te cierpienia nieugiętych braci, Bóg opromieni swą Łaską i użytecznemi je ku naszemu zbawieniu i chwale swojej uczyni!

Tyle tylko zebrałem szczegółów o niewoli panów konfederatów barskich. Artykuł o panu Dubrawskim, dał rys choć niedokładny o drugiem wygnaniu, drugiej niewoli przez którą naród przeszedł za Katarzyny II. Za jej ponowania dwie były niewole, dwa wygnania. Jedno podczas lat siedmiu wojny konfederackiej pod wodzą Puławskiego wsławionego w Kazaniu. Drugie r. 1793, gdzie na czele wygnańców był Kopeć, i tylu innych znamienitych obywateli, mężów cywilnych i rycerskich. Niewola dzieliła się na wygnanie syberyjskie, i więzienie twierdz, które udziałem i losem było Kosciuszki. Opisał je szeroko i dokładnie Niemcewicz, w pamiętnikach swoich. Za cesarza Pawła wysłany był do katorżnych robót Judycki i kilku księży—z jakich powodów? niewiemy. W Syberyi, w zawodach nerczyńskich, dochowana jest tradycya dotąd o Judyckim, że chciał być królem polskim.

Za Cesarza Aleksandra nastąpiły jakoby łaskawsze i lepsze czasy; jednak i w téj epoce był wielki męczennik Narodu: Łukasiński. On skupił i poniósł wszystkie kary jakie ponosili konfederaci barscy, i późniejsi wygnańce. Panowie konfederaci wysyłani byli w *sołdaty*, to jest w służbę prostych bez wysługi żołnierzy, a późniejsi wygnańce w *katorżne roboty*. Łukasiński poniósł w kraju cierpienia jednych i drugich. Zdegradowany w żołnierze, skazany do taczek, pierwszy z Polaków dźwigać

zaczął kajdany; konfederaci barscy acz szli pieszo, szli jeszcze bez kajdan. Do tego poniósł katusze nadzwyczajnych kar cielesnych, przy długoletniém więzieniu w twierdzy; przeto acz za czasów Aleksandra I naród niby był od cierpień i tych kar srogich zwolniony, ale niewola, bicie, więzy, ponieważ były w powołaniu Narodu, w jego niejako obowiązku i missii, poniósł je tedy za cały Naród jeden człowiek. — Niewiemy jakie były talenta Łukasińskiego; coby był zdziałał, gdyby niebył w niewoli, ale zaprawdę musiał to być niepospolity człowiek, gdy się mu tak wielki udział dostał — aby cierpiał za cały Naród, i niemógł nawet przemówić do ziomków, i niebył od nich nigdy widzianym, nawet w chwili swéj śmierci. Cierpienie i niewola wszystkich epok nie były tak silne, jak te które wytrzymał ten żołnierz, ten brat nasz tyle bolejący!

W téj epoce był także drugi mąż Tomasz Zan, który zastąpił miejsce konfederatów barskich, i pielgrzymkę ich przerwaną przez czas jakiś przedłużać zaczął; wysłany bowiem został do Orenburga, tam właśnie gdzie tylu konfederatów przez lat wiele cierpiało. Wyliczmy tu nazwiska wszystkim znane towarzyszów Zana na Syberyą skazanych: Jan Czeczot, Adam Suzin, Franciszek Malewski,, Józef Kowalski, Onufry Pietraszkiewicz, Wincenty Budrewicz, Mikołaj Kozłowski, Jan Hejdatel, Jan Krynicki, Felix Kołakowski, Jan Wiernikowski, Cypryan Daszkiewicz, Hilary Łukaszewski, Jan Michałowicz, Jan Jankowski.

Wielu też nieznanych których imiona zaginęły wysłanych w żołnierze za czasów Aleksandra I! Za tych nieznanych módlmy się zawsze! Ci nieznani, ci zapomniani, którzy i chwały i wspomnień w Narodzie nie otrzymali, może najwięcej poratować nas mogą, jeśli wspólną modlitwą we Mszy ś. ratować się będziem. Czas jest po tylu doświadczeniach, po tyloletniej nauce i cierpieniach, wzajemnie czuwać i pamiętać o sobie, a to

sposobem najskuteczniejszym a wszystkim nam znanym i dostępnym, przez ofiarę męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez Mszę ś. Każdy z nas czy z dostatków, czy z prac ciężkich, dorobku i nędzy składajmy się i fundujmy Msze ś. Szukajmy w Kościele Bożym nieustannej modlitwy za tych którzy już zasnęli, i za tych którzy jeszcze cierpią, i potrzebują wytrwałości do końca,—a nadewszystko pokory i skruszenia ducha *ze świata*, ducha choć nieraz śmiałego i silnego, lecz ufającego zbytnie w sobie, — skruszenia, opromienienia go wyższą miłością, *duchem Bożym, Łzą świętą*, co przynosi i zjednywa nam *Łaskę*. Ta nas zasili i zbawi w czasie tak dla nas dotkliwym i ciężkim, i w szczęśliwszej wieczności.

[illegible]

nigdy widzianym, nawet [illegible] niewola wszystkich epok nie były tak silne, jak to które wytrzymał ten żołnierz, ten brat nasz tyle bolejący!

W tej epoce był także drugi jego Tomasz Zan, który zastąpił miejsce konfederatów barskich, i pielgrzymkę ich przerwaną przez czas jakiś przedłużać zaczął; wysłany bowiem został do Orenburga, tam właśnie gdzie tylu konfederatów przez lat wiele cierpiało. Wyliczmy tu nazwiska wszystkim znane towarzyszów Zana na Syberyą skazanych: Jan Czeczot, Adam Suzin, Franciszek Malewski, [illegible] Kowalski, Onufry Pietraszkiewicz, Wincenty [illegible], Mikołaj Kozłowski, Jan Hejnatek, Jan Kątnicki, Felix [illegible], Jan Wierzbikowski, Cyprian Daszkiewicz, [illegible], Jan Michałowicz, Jan Jankowski.

Wiele też [illegible] których imiona zaginęły, wysłanych w [illegible] Aleksandra I! Za tych nieznanych módlmy się zawsze! [illegible] zapomniani, którzy i chwały i wspomnień w [illegible] nie otrzymali, może najwięcej poratować nas mogą, jeśli wspólną modlitwą we Mszy ś. ratować się będziemy. [illegible] po tylu doświadczeniach, po tyloletniej nauce i cierpieniach, wzajemnie czuwać i pamiętać o sobie, a to

KRONIKA SYBERYJSKA

Z NOTATEK I OPOWIADAŃ WIĘŹNIÓW SPISANA.

KRONIKA SYBERYJSKA

Z NOTATEK I OPOWIADAŃ WIEŹNIÓW SPISANA (1).

Mówiliśmy już o niewoli panów konfederatów w Syberyi. Nie byli to pierwsi ani ostatni pielgrzymi i wygnańcy. Tę wędrówkę, której jeszcze nie dożyliśmy owoców, rozpoczęli panowie stronnicy i przyjaciele króla Leszczyńskiego Stanisława. Panowie konfederaci poszli za nimi długim szeregiem, licznym orszakiem. Za nimi dalej i dalej szli bracia nasi pieszo, we łzach, w kajdanach, — i jeszcze nie osiągnęli tych celów, jakie im Bóg z łaski swojej wskazał. Ale ich droga jest

(1) Właściwie mówiąc, nie jest to jeszcze *Kronika Syberyjska*, ale poniekąd pierwszy do niej zarys; jest to chudy zbiorek luźnych niesklejnych legend, i lista niejako imienna znacznej liczby dostojnych rodaków, którzy z woli Boga i ku jego najświętszej chwale wycierpieli męczeństwo za Wiarę i Ojczyznę. Mamy niepłonną nadzieję że rok po roku kronika ta uzupełniać się będzie, i utworzy z czasem *Martirologium Narodowe*, czyli osobną Księgę Męczeńską polską.

Oczywiście szczegóły tu pomieszczone, zbierane dorywczo i bezładnie nie mogą być wszędzie dokładne; czerpane są atoli z najprawdziwszych źródeł i jak najsumienniej podane. Tyczą się one w części większej Wschodniej tylko Syberyi, to jest głównie

DROGĄ NARODOWĄ i DROGĄ ZBAWIENIA. Jest to przedmiot do rozmyślań i do nauki narodowéj. Tobolsk, Tara, Omsk, Berezów, Irkuck, są to niejako stacye, téj narodowéj z krzyżem Zbawiciela pielgrzymki. Tam rozlał się Duch Boży, Duch Kościoła ś., przez tych, których miłosierdzie Boże wybrało na ofiarę za naród swój, za wzór do naśladowania. — Zasługi ich są siłą naszą, odkupem, posiłkiem, chlebem żywota. Nie spełzły nadaremnie ich cierpienia, upokorzenia, zniewagi, katowania, ale tylko przygotowały zbawienny owoc. Łaska Boska wydźwignęła z miękkości i zbytku, z utonienia w rozkoszach i dostatkach, na drogę cierpień, i wyniszczenia siebie samych.

Chcielibyśmy tu z całą miłością i uwielbieniem zamieścić wiadome nam szczegóły o tych braciach wybranych, którzy tak strasznie i przez tak długie lata cierpieli! Wzdrygają się wszelkie ludzkie uczucia, serce się krwawi i ofiary ich cierpień przechodzą wiarę, a przecież wszystko jest prawdą, któréj zaledwie setna część nam wiadoma! Mieli jednakże bracia nasi u Boga tę łaskę, że wycierpieli aż do końca, i wytrwaniem, siłą ducha, przewyższyli moc katuszy. Wielu wprawdzie przedwczesna śmierć zabrała, wielu straciło zmysły w młodzieńczych latach, a mimo téj srogiéj męki dopełniać musieli wyroku!

Pomięszanie zmysłów, ta przenajsroższa męka, ten ogień jakby niezgasły, palący czucie, rwący mózg żelaznym kleszczem, stał się niemal powszednim stanem czułéj, ognistéj, a żywéj młodzieży, któréj siły podołać wielkości nieszczęścia nie potrafiły. Dawniéj przed laty pomięszanie, *waryacya*, ten stan dla patrzących tak bolesny, a dla cierpiących niewymownie okropny, straszniejszy od śmierci, w naszém życiu narodowem, rycerskiém, szlacheckiém, jako i ludowém, rzadko

robót nerczyńskich. Co do Syberyi Zachodniej, kędy leżą Tobolsk i Berezowa — drugi ten okres kroniki naszej, (oprócz tu i owdzie przygodnej wzmianki o niektórych wygnańcach) jest całkiem nietknięty. Zostają oraz po dziś dzień na boku, linijne oremburgskie korpusy i służba sołdacka w Omsku; zostaje nadewszystko Kaukaz. KAUKAZ, ów czyściec braci naszych! kędy mieczem, niebezpieczeństwem i śmiercią kształcili się i doskonalili w Bogu; kędy najsrożej może, a przynajmniej największa ich liczba ucierpiała.

Przez ciąg panowania cara Mikołaja, Polacy nieustannie dążyli do ciężkich katorżnych robót. Zmięszały się tam różne kategorie wygnańców — jako to: jeńcy wojenni z pola bitew w roku 1831; potem z Gerylasówki i Zawiszańskiej ruchawki; z ogromnego ruchu jaki wzbudził i rozwinął Konarski; dalej ze związku X. Ściegiennego w roku 1840 i niemal spółcześnie ze związku a raczej spisku Dębowskiego. Rok 1846 przysłał kilkudziesięciu Krakowiaków; rok 1849 dał kilkunastu Litwinów, i t. p.

się wydarzał, chyba jako szczególny organiczny wypadek, albo też skutek rozuzdanéj jakiéjś namiętności. W tych czasach ten upadek nie ducha, ale organizmu, stał się wielu ludzi udziałem; na wygnaniach syberyjskich i na tułaczce zachodniéj nie małą liczbę takich ofiar widzimy.

Nie wszyscy jednakże upadli pod krzyżem, większa ich liczba hartem a wytrwałością zwyciężyła! Spotykając wróconych z Syberyi po dwudziestu latach wygnania, widzimy mężów noszących cechę niezgasłéj narodowości, zapału, czerstwości, sił moralnych i fizycznych. Przytem cechuje ich pewna dojrzałość umysłu, hart niezwyczajny ducha i ciała, piękna pogoda i pokój moralny. Ten stan przypisują koleżeństwu, wzajemnéj pomocy, i téj serdecznéj miłości, którą mieli dla siebie. Wszyscy w *robotach* i na *posieleniu* żyjący, o sobie wzajemnie wiedzieli, oderwani od kraju składali jakoby zakon braterstwa. Jeden drugiego we wszelkich potrzebach ratował, wspierał; mieli *kassę koleżeńską*, a tę kassę składały procenta, które płacił każdy wygnaniec z pieniędzy, lub rzeczy dla siebie przysyłanych; bieliznę, suknie, najmniejszą rzecz odebraną z kraju oceniano, i natychmiast z szacunku téj rzeczy dwudziesty procent do *kassy koleżeńskiéj* składano. Jeden wygnaniec, który się utrzymywał tylko z przesyłek od rodziny, złożył do kassy ogólnéj przez swój pobyt 1,500 rsr. — Z tego to źródła odbierali zasiłek ubodzy niemający żadnych funduszów, sprawiano uroczyste dla braci pogrzeby, i kupowano książki krajowe i zagraniczne; interessowanie się bowiem tém wszystkiém co się działo w życiu naszém umysłowém było niepospolite. Wielką pomocą były niektóre szlachetne czcigodne Polki, które poświęcając się dla mężów, przyjechały los ich dzielić. Przeto utworzyło się na Sybirze kilka domów, które były gościną, przytuliskiem, zbiorem braci wygnańców. Tam się to dyskutowały wszelkie kwestie, przerabiały opinije, dojrzewały umysły, rozwijały się zdrowe pojęcia, doskonalsze społeczne sądy. W tych zgromadzeniach stopiła się gorąca i namiętna demokracia, a utworzył się klejnot katolickich wyobrażeń, a z téjże szczeréj miłości wypłynęło umiarkowanie i względność wzajemna.

Kilka dam w kraju za upoważnieniem rządu, i z niepospolitą wytrwałością poświęcały się na zbieranie składek, i odsyłanie funduszów wygnańcom, jako to: panie Róża Sobańska, Ksawera Grocholska, Salomea Rakowska i inne. Dzięki ich staraniom, kassa koleżeńska była

okwitą, dowód że sprowadzono na raz jeden książek za 300 rsr. Rozmaite było położenie braci cierpiących; wielka bardzo liczba przeznaczona była w *katorżne roboty*, z odjęciem wszystkich przywilejów i z konfiskatą majątku. W r. 1838 były cierpienia najdolegliwsze; wprowadzał je i kierował niemi Bibikow, który mawiał: «Wnukowie wasi o mnie mówić będą, — mam jednę rękę ale żelazną.» Skazywał on na potrójną karę: zdjęcie szlachectwa, konfiskatę majątku, i pracę w kopalniach. Cierpienia więźniów 1838 roku były poniekąd podobne do tych, które panowie konfederaci ponieśli. Jedni i drudzy długo męczyli się i jęczeli w Kijowie w fortecy. Konfederaci tylko byli bez żadnego ratunku pieniężnego, bez pomocy familii i krewnych, zamykani w ścisku wielkim, w którym zdrowie, a nieraz i życie tracili. Więźniowie 1838 r. chociaż byli osobno zamykani, w wilgoci i bez światła, mieli jednak własne pieniądze z domu. Te zabierał Afanasiew i dostarczał im sam żywności niby lepszéj od téj, jaka była przeznaczona dla więźniów, a za zagrabione pieniądze spekulował dla siebie. Więźniowie zaś choć oszukiwani, nie cierpieli tak strasznego głodu i nie byli karmieni grubym chlebem z piaskiem, jak niegdyś panowie konfederaci.

Za to cierpieli oni męki moralne, inkwizycię Prawa, któréj konfederaci nie znali. Była to rzeczywista inkwizycia, prowadzona z najwyższą ironią i wielką męką dla duszy. Doznali też czasem i pociechy z widzenia rodzin swoich — i kilkodniowy pobyt w mieście, niektórym przed ich wyprawieniem był dozwalany. W r. 1838 można się było ratować pieniędzmi, czego konfederaci nie znali — i téj ulgi nie doświadczyli. Bibikow ściągnął ogromne od więźniów summy. Ci którzy płacili, wysyłani byli tylko na mieszkanie do najdalszéj Syberyi bez odjęcia szlachectwa i konfiskaty majątku; kto nie miał się czém opłacić, lub się uparł, sądząc że mało jest winnym, a zatem usprawiedliwić się potrafi, wysłanym został do *kopalni*. Niemniéj i ci dostawali się do kopalni, w których widziano wyższe zdolności, albo nieugięty charakter — jako to: Kasper Maszkowski, a szczególniej Henryk Taube, który zadziwił nieprzyjaciół męstwem ducha, wytrwałością, śmiałością godną bohatyrskich czasów! Bibikow łzy z podziwu i uwielbienia uronił, bo widział przed sobą jakby odrodzonych nowych Spartanow.

Głównem przeznaczeniem i dolą panów konfederatów była służba żołnierska w pułkach granicznych korpusów; do tego celu dążyli przez

nieskończoną liczbę prześladowań i cierpień. Więźniowie z 1838 r. nie na żołnierzy, ale na robotników w kopalniach byli przeznaczeni. Dla konfederatów był punkt zborny w Kazaniu, dla wygnańców z 1838 w Tobolsku. Do Tobolska ich wieziono, a z Tobolska szli pieszo do Nerczyńska jak konfederaci z Kazania. W Kijowie okuwani byli w kajdany ciężkie i ciasne, których niezdejmowano aż do Tobolska. W Tobolsku na dni kilka z kajdan rozkuwani, znów potem okuci na nowo, szli pieszo przy drągu aż do Nerczyńska. Spiewali pobożne pieśni, i pilnujący ich żołnierze, a nawet i zbrodniarze silnie się nieraz głosem tych pieśni poruszali. Największa męka jaką wycierpieć musieli było wspólne towarzystwo z partiami rozbójników, z którymi do Tobolska z Kijowa dążyli. Nic wyrównać niemogło tej uciążliwej moralnej męce społeczeństwa i towarzystwa z ludźmi ostatecznego zepsucia, którzy popełnili najstraszniejsze zbrodnie. Tej męki panowie konfederaci nieznali; a znów więźnie z r. 1838 byli wolni od tych pletni, pałek, które po 1,000 i więcej panowie konfederaci odbierali niechcąc składać przysięgi. Więźniów r. 1838 nazywano *Prostupniki Gosudarstwa*; imie ich otoczone było takim postrachem, że nieśmiano się do nich zbliżyć, ani rozmawiać, ani ofiarować pomocy. Nadany mieli charakter najstraszniejszych zbrodniarzy. W Tobolsku podali prośbę do wojennego gubernatora aby ich ratował i ocalił od społeczeństwa zbrodniarzy, i od wspólnej z nimi podróży. Dopomógł im w tem gubernator dając rozkaz, aby najsilniejszy miano nad nimi nadzór, i jako do *prostupników* aby się nikt do nich niezbliżał, i aby ich nie łączono z innymi. Przeto tym zręcznym obrotem surowego przepisu, oswobodził ich od owego strasznego towarzystwa. Z Tobolska już własną swą dążyli partią: jeden z nich miał nogę drewnianą, a przecież szedł pieszo z Tobolska, kajdany mając nałożone na jedną nogę własną a drugą drewnianą. Starzec 70-letni był w liczbie tych pielgrzymów. Idąc przy drągu na jednym noclegu usnął na wieki.

Przyszedłszy więźniowie nasi do Nerczyńska, z kajdan bywali oswobodzani. Znachodzili tam pracujących w kopalniach więźniów z 1831. którzy tu odsyłani byli z ogolonemi głowami. W 1838 głów niegolono, a prace w kopalniach niebyły tak długie jak w pierwszych latach. Zakłady robót są jedne w Nerczyńsku za Bajkałem, inne o 120 werstw dalej w Akatuj gdzie był tak zwany *tiuremny zamek* w którym przez wiele lat zamkniętym był Piotr Wysocki cierpiąc najsroższe męki.

W Akatuj było zamknięcie i kajdany, a gdzieindziej w robotach byli wolni, to jest bez kajdan. Oprócz ciężkich robót, w tem jeszcze było straszne ich położenie, że co moment byli narażeni na bicie, na zniewagi, policzkowania, a niemieli prawa ani możności upomnienia się o te krzywdy swoje; zależeli przeto od wspaniałości i kaprysu naczelników. Oprócz Nerczyńskich i Akatuj były jeszcze zakłady robót w Irkucku we wschodniej Syberyi, a w zachodniej której stolicą Tobolsk, niemało także braci naszych w zakładach cierpiało. Zawsze z robót wypuszczani byli w *poselenije*, co znaczy zfolgowany stopień kary, wolni bowiem byli od daremnych robót dla rządu, a dla siebie pracować mogli; niemieli jednak żadnych przywilejów, ani opieki prawa, i mogli być bici, karani jako zbrodniarze. Poselenije nie zdejmowało z nich znamienia, cechy zbrodniarzy. I tak Moskale najznakomitszym naszym braciom mówili: «nie czeka was tu ani kula, ani szubienica, ale knut i pręty.» Byli pod opieką tak zwanej *ssylnej komissyi*, która niemi rządziła tak dalece, że nawet w ich imieniu zawierała kontrakty, robiła kupna, bo poseleńcy jako zbrodniarze nie mogli mieć żadnej własności, raczej praw do działania. W poseleniu także mogli trudnić się gospodarstwem; wypuszczeni z zakładów robót, byle tylko ogrodzili przestrzeń jaką, w niej już gospodarować mogli. Poseleńcy nasi zakładali te gospodarstwa z chowem bydła, i znacznym siewem pszenicy. Wysłanie *w roboty*, był to najwyższy stopień kary, z której przejść można było tylko w *poselenija;* jest ona w obec rządu takim stanem hańby i wyzucia ze wszystkich przywilejów, że manifest cesarski nigdy nie uwalnia *z robót* nikogo, ale trzeba żeby z tych robót był wypuszczony w *poselenie* aby mógł korzystać z manifestu. Jednak mimo tak wysokiego stopnia kary, miłość Boga, Ojczyzny, spełniona ofiara, i wielkie braterstwo wspierały tych ludzi którzy żyli tam silni, pracujący duchem, a rzeźwi ciałem.

Niższy stopień są *aresztanckie roty*, to jest służba wojskowa *w fortecach;* ale służąc w tych rotach nie są żołnierzami choć pełnią służbę żołnierską jako niewolnicy; dopiero z tych rot aresztanckich po przetrwaniu znacznej liczby lat przechodzi się w służbę żołnierza, co już stanowi stan zaszczytny.

Aresztanckie roty były wielkiem cierpieniem: więźniowie nasi byli zamknięci w fortecy, pracowali w kajdanach w odzieniu aresztanckiem to jest innego koloru była suknia, innego rękawy, co tydzień golono im głowy, do tego dodać trzeba głód, i częste bicia. Sypiali wspólnie

ze zbrodniarzami na tak zwanych *prytczach*, półkach. Z tym okropnym stanem nic zrównać się nieda, tam ani koleżeńska pomoc, ani bratnia pociecha niedochodziła. W gubernii Tobolskiej była twierdza w Ustkamienogórsku, gdzie tylu naszych nieszczęśliwych męczenników, znosiło okrutne cierpienia i boleści. W ich to liczbie był :

Cypryan Żochowski professor fizyki, autor znakomitego dzieła które wydał w Warszawie, mąż wielce uczony, pełen wiary i ducha bożego, wczytany w ojców kościoła, a przytem jak to zwykle bywa słabego zdrowia, sił wątłych, uczuć drażliwych, a oraz schylony wiekiem, nękany niedostatkiem, bolejący nad losem licznej rodziny. Skazanym był do aresztanckich rot do Ustkamienogórska. Łatwo pojmiemy boleść starca, o którym nikt prawie nie wiedział, nikt mu nie przysłał pomocy, lękano się bowiem rządu któremu on tak silnie się naraził. W r. 1848, śród ogólego ruchu świata, do tyla się uniósł ten mąż uczony a bojący się Boga świątobliwy starzec, że w kościele Śgo Krzyża w Warszawie publicznie zaczął mówić do ludu o Polsce; o dniu który się już przybliżył. Przeto Żochowski niemógł się spodziewać ani ratunku ani ulgi, i zwątlony boleścią, tęsknotą za dziećmi które z żoną w niedostatku zostawił w Warszawie, w ciężkich okowach w twierdzy, z ogoloną głową pracował. Ile to się nad tą głową skupiło tęsknot i boleści! Doszedł on do szczytu upokorzeń, stanął na najwyższym stopniu męki! Na tego starca osieroconego, z ogoloną głową w kajdanach, patrzmy ze łzami, wspominajmy ze czcią i uwielbieniem! Ponieważ pracujący aresztanci mieli twarde i wysokie halsztuki, przeto Żochowski którego bardzo uciskał, dla ulgi kołnierzyk biały wyciągnął i nim halsztuk osłonił. Za to wyliczono mu sto pałek. Po tej zniewadze rychło umarł. Azaż mogą być zapomniane cierpienia jego przez najdalsze pokolenia?

Dołączamy imiona tych którzy te najsroższe męki w Ustkamienogórsku cierpieli :

Chodakowski Dominik r. 1848 w kajdanach przy taczkach pracujący.

Chełmicki Jan z Kijowa z 1848 na lat dwanaście skazany, starzec — zostawił żonę z dziećmi i nad ich losem rozpaczał.

Gruszecki Adolf z Podlasia.

Hofmeister Apolin z gubernii grodzieńskiej, powiatu brzeskiego, uczeń uniwersytetu berlińskiego, do fortecy orskiej skazany na lat 23 do robót w taczkach, używany był potem do malowania dachów na

domach rządowych, i baryierek przed kordygardą. Z nim razem byli Franciszek Dobkiewicz i Skrzetuski. Hofmejster w ciągu lat kilku spędzonych w Orsku zachował pogodę umysłu, wesołość, moc, był lubiony i szanowany przez wszystkich, hodował koty i tem się w więzieniu swojem zabawiał. Przeniesiony na poselenie przez Orenburg poszedł do Tobolska gdzie mu osiąść pozwolono. Tam przybyła do niego narzeczona panna Heloiza Kurcyusz; ślub wzięli w Tobolsku. Przed kilkoma latami ułaskawieni mieszkają około Brześcia. Hofmejster był jedynakiem u rodziców którzy oboje w jednym tygodniu pomarli. Lewicki jenerał komendant za daną ulgę nieszczęśliwemu, to jest za pozwolenie napisania listu do matki dane Hofmeistrowi, sam wiele bardzo ucierpiał.

Z nim razem sądzony był do rot aresztanckich Józef Bogusławski niegdyś uczeń dorpatskiego uniwersytetu więziony przez lat trzy, podczas sprawy Konarskiego, wysyłany do Tambowa w r. 1846. Za emissarjusza Rehra powtórnie uwięziony, wysłany do Ustkamienogórska, tam zdrowie całkiem stracił. Otrzymawszy pozwolenie wrócenia do kraju, udał się do wód zagranicznych, gdzie ulgi dla zdrowia szukał, i wracając z zagranicy umarł w Częstochowie.

Karasiński August z Warszawy aptekarz z r. 1848 w aresztanckie roty zasłany.

Lachowicz z r. 1848 z Kamieńca Podolskiego i brat jego—który niedoszedł, ale umarł na drodze r. 1849 w miasteczku Torra.

Lewicki Antoni z Kamieńca skazany do tej ciężkiej fortecy na lat 12 ciężkich robót w kajdany; młody, zacny człowiek, jedynak u matki, która dostała obłąkania po stracie syna.

Sierakowski Zygmunt pełen zapału i najlepszych chęci, z Wołynia. Ojciec jego zginął r. 1831 pod Majdankiem, on jako uczeń petersburskiego uniwersytetu skazany był w sołdaty do orenburgskiego korpusu; tam przeznaczony do Nowo-Piotrowskiej twierdzy leżącej na wschodnim brzegu Kaspijskiego morza, na półwyspie Mangisztak; w lat parę przeniesiony do Orenburga—ztamtąd zwiedził zawsze jako żołnierz stepy kirgizkie, i był przy budowaniu nowej twierdzy zwanej Fort Perowski, (dawniej Ahmeczet) zdobytej na Kohańcach w 1853 r. Awansowany na oficera w r 1856. opuścił korpus orenburgski, i wstąpił do Akademii wojennej w Petersburgu.

Tokarzewski Szymon.

Toczycki Józef z Płockiego.

Ksiądz Tyburcy Pawłowski Franciszkan, wysłany na poselenije około Irkucka, gdzie także przebywał znakomity Rossjanin Łunin z r. 1825 dekabrzysta — Ten przebywszy wiele lat w robotach już w *poseleniu* został był katolikiem, mąż uczony, pobożny, niegdyś służył w gwardii rosyjskiej pułkownikiem, z Warszawy wzięty. Ksiądz Tyburcy mu msze ś. odprawiał. — Gdy przybyła tam za pozwoleniem rządu missya angielska, Łunin dał jéj swój artykuł po angielsku napisany który wydany został w *Times,* oczem gdy się dowiedziano posłany powtórnie do robót do *Akatuj* gdzie był z Wysockim. Tam pilnowano żeby żadnych książek ani papieru i pióra niemiał. Całą jego zabawą wtenczas było pruć i na nowo zszywać swoje odzienie, i tak mu kilka lat życia ubiegło. Ksiądz Tyburcy przeniesiony w strony nerczyńskie tam nieszczęśliwego Łunina znowu spotkał, pocieszał go, spowiadał, a wypuszczony Piotr Wysocki mając już gospodarstwo w poseleniu, zapracowany swój chleb Łuninowi przysyłał. W krótce nagle umarł, podobno zabity, pogrzebał go ksiądz Tyburcy, a sam r. 1857 zyskał pozwolenie powrotu do kraju. Wracając, przez Irkuck, znalazłszy tam tylko jednego księdza na posługę tak wielkiej parafii, dobrowolnie się został, ofiarując na zawsze swe posługi braciom w Chrystusie. Zimą trudnił się robieniem węd, więcierzów, latem łowił ryby; miał swego konika któremu kosił trawę, wesół i pełen dowcipnych dykteryjek.

Wróćmy znów do Braci cierpiących w robotach w Nerczyńsku. Zacznijmy od księdza Zielińskiego kanonika i starca Oleszy z r. 1838. Skazani szli pieszo w kajdanach aż do Nerczyńska przez całą Syberią etapami; na czele tych etapów, téj raczej swiętej pielgrzymki apostolskich mężów niosących wiarę w najdalsze strony, szli wspólnie okuci kapłan kanonik odarty ze swojéj kapłańskiej sukni, z siwowłosym starcem, obydwa ubrani w odzież zbrodniarzy. Ze zbiegu może okoliczności, może z przypadku, a nieomylnie z Bożej woli tak się stało, że ten długi szereg męczenników poprzedzali, i szli na ich czele kapłan i starzec z sobą skuci aby nieśmiertelnym i nigdy niezapomnianym uczynić ten obraz. *Olesza* starzec, umarł w robotach. Ks. Zieliński przeniósłszy największy niedostatek i poniewierkę w nerczyńskich zawodach, i po wytrzymanych latach ciężkich robót, utrzymywał

się potem z ręcznej pracy, robił świece, stołował kilku kolegów i trudnił się uczeniem.

Nowicki Napoleon filaret, w 1830 roku kilka razy z Litwy przedzierał się do królestwa dla zebrania wiadomości. Organizował później powstanie w powiecie mozyrskim które się niepowiodło; po upadku rewolucyi, kilka razy przejeżdżał granicę, i stosunki z emigracyą utrzymywał. Konarskiego do kraju przywiózł, i wszędzie go obwoził. Podczas śledztwa winę wszystkich chciał przyjąć na siebie; gdy to się nieudało, bo śledcza komissya już za wiele faktów odkryła, zamknął się w negacyach, i lubo jeden z najbardziej przez Trubeckiego męczonych, niewydał i nieskompromitował nikogo. W Syberyi cały był wylany na usługę braci. Pobierając pod koniec swojego tam pobytu po 2,000 r. sr. pensyi za dyrekcyą kopalni złota, prawie wszystkie pieniądze do kassy koleżeńskiej oddawał, był podporą, pociechą, stróżem i opiekunem wszystkich biedniejszych i słabszych. W Litwie za młodu miał kochankę której imie w poezyi Mickiewicza było wspomniane. Wróciwszy, zastał ją bogatą wdową i po 30 latach rozłączenia ożenił się z nią.

Tomasz Bułhak, uwięziony podczas sprawy Konarskiego, dowiódł pod śledztwem wielkiego charakteru; bity i męczony więcej od wielu innych, nikogo nie skompromitował, nic nie wydał, i o nim to razem z Jerzym Brynkiem dała śledcza komissya świadectwo, że są zakamieniali i niepoprawieni patryoci polscy. Wysłany został na poselenie w 1839 roku. Przed samém wywieżieniem, już po odczytaniu wyroku, zawarł śluby małżeńskie wsali gdzie się komissya śledcza zgromadzała, z Teressą Wierzbicka; natychmiast wywieziony a ona po otrzymaniu pierwszéj wiadomości o miejscu jego pobytu, pojechała do niego do Tomska. Tam byli do 1857 roku. On rządził prywatnemi kopalniami złota, ona dawała lekcye. Dom ich stanowił w Syberyi prawdziwie ognisko wszystkiego co było wzniosłe, myślące, i szlachetne. Listy Teressy Bułhakowej drukowane były w jedném z pism periodycznych krajowych, pełne ciekawych szczegółów i spostrzeżeń. Kobieta rozległego umysłu, wielkiéj prostoty serca. gruntownej religii, i wielkiéj dla kraju miłości. W kilka lat po jéj wyjeździe, młodsza jéj siostra, na wezwanie jednego z wygnańców, który czytając listy jéj do siostry duszę jéj pokochał, pojechała do Syberyi, żeby z nim życie podzielić, i tam po dwóch latach pożycia umarła.

Borowski Piotr skazany był na śmierć r. 1838, ułaskawiony, do robót w Nerczyńsku odesłany, celował koleżeństwem; niebyło usług którychby niewykonywał, umiał dla siebie znaleść stosunki, i miał u osób rządowych znaczenie. Przeto pieniędzmi i wpływem swoim każdemu pomagał nad własną możność. Zaciągnął dług 2,000 r. sr., i mając dozwolony powrót, musi odsługiwać i zarabiać na wypłacenie téj summy zapożyczonej dla dobra kolegów.

Bułdeskuł z r. 1831, wzięty pod Majdankiem, odesłany w sołdaty do Omska r. 1833; gdy tylu zginęło pod razami 3,000 do 6,000 pałek, on wówczas nie bity, posłany r. 1834 w roboty do Nerczyńska umarł roku 1848.

Poklewski będący przy wojennym gubernatorze w Tobolsku, wzbogacił się znacznie, ma wielką fabrykę szklanną i domy w Tomsku i Tiumeniu; w swoich zakładach dawał miejsca wygnańcom Polskim; założył żeglugę parową na rzekach Ob, Irtysz, Toboł, i Tiumen, ma swoje dwa statki; jak się dowiedział o wolności powrotu r. 1858, ofiarował wygnańcom przewóz i utrzymanie na statkach z Tomska do Tiumenia, i wielu korzystało z jego ofiary.

Beaupre, człowiek zdolny, doktor z Krzemieńca; wielkie miał gospodarstwo w Syberyi na poseleniu, znaczną ilość bydła i kilka tysięcy pudów zboża przedawał, prowadził gospodarstwo z Podlewskim który się ożenił z pasierbicą Brynka na Syberyi będącego w robotach Nerczyńskich.

Bielinski Alexander z Lubelskiego, syn Pułkownika Polskich wojsk, w r. 1838 zasłany na mieszkanie do Karganu miasta Tobolskiej gubernii, w r. 1842 wrócił do domu. Roku 1843 za sprawę Dembowskiego powtórnie przybył na Sybir w roboty, stracił znaczny majątek; był pięknej urody, zdolności i nauk niepospolitych, z robót na poselenije do Irkucka przeniesiony, r. 1857 powrócił.

Tulinski, syn jenerała Tulińskiego który w r. 1809 formował pułk srebrnych huzarów, po kilku latach ciężkich robót, r 1846 na poselenie przeniesiony, teraz wrócił.

Kasper Maszkowski jeden ze znakomitszych, bo po Konarskim najwięcej ucierpiał. Pierwszy w związku; w więzieniu dał dowód bohatyrstwa, siły ducha—silniejszym był od mąk najwyższych; te się zgruchotały przed jego siłą, nie jego ugięły ale przeciwników. Wytrwały w cierpieniach, ma coś bohatyrskiego w silnej postawie swo-

jéj z marsowém a pełném słodyczy wejrzeniem. Był w Zamościu r. 1831, odznacza go z wojny kresa. Maszkowski mężny w boju, dzielniejszy daleko w okowach, nieustraszony w katuszy, przyszedł do wysokiego umysłowego ukształcenia; interesował się wszystkiem co tylko było w narodzie zamierzonem i spełnionem; można rzec o nim że jest drogim klejnotem narodu, czerstwy na ciele i duchu, jasny w myśli a prosty w sercu, męczennik i żołnierz, wygnaniec wieloletni i ciężkich prac robotnik niezmęczony, kochający ojczyznę i braci z niewymowną miłością; do tego pełen zapału młodzieńczego który przy siwiznie nie wygasł, ale się ozdobił dojrzałością umysłu, gorącą katolicką wiarą i jéj prawdami. Wyszedłszy z robót, przez lat czternaście z księdzem Hassem mieszkał, wszystko co miał oddawał kolegom, dom jego był dla nich przez 14 lat otwarty; u niego znajdowano zawsze mnóstwo dzienników i książek, nieustanne w najżywszych kwestiach toczyły się dyskussie, co wszystko nie przeszkadzało mu że roboty gospodarskie jako to gotowanie, pieczenie chleba, chodzenie około krów, palenie w piecu własnemi rękoma odbywał. Mieszkał o 15 werstw od głównej fabryki nerczyńskiéj, w kopalni zwanej *Gorna* czyli *Zarentajski rudnik*.

Chodykiewicz obywatel z Podola, sprawnika gdy go przyjechał aresztować zabił z pistoletu, całą kampaniją r. 1830 i 31 odbył. Z Galicii wydany, odesłany w katorżne roboty, silnem pomieszaniem zmysłów dotknięty umarł.

Czapski Teofil z r. 1838 z Wołynia, spadłszy z konia mocno stłuczoną czy nawet zwichniętą mając nogę, w tym stanie wzięty do więzienia, i tam zaniedbany w leczeniu, okaleczał zupełnie na nogę którą mu amputowano. O jednej nodze tylko szedł w katorżne roboty na którą miał nałożone kajdany, a na drugą nogę drewnianą. Przez kalectwo do siedzenia zmuszony, naukom się oddał, dzielnie zbijał w rozmowach kolegów heglistów, i wszystkie antykatolickie ich pojęcia. Żył z pracy robiąc zegary; miał dom gościnnie dla wszystkich otwarty.

Dowiat, stary dostojny Dowiat z powstania Telszewskiego r. 1831, pobożny, zacny, czerstwy, mężny w niedoli, powrócił jako sędziwy starzec. Bogu najzupełniej oddany zawsze mawiał «lepszy pacierz niż obiad» i mało dbał o to czy mu czego brakowało byle się tylko gorąco mógł modlić. Zawsze przy pacierzach które długo klęcząc odmawiał

leżała dyscyplina, którą nieraz grzmocił swe plecy, a czasem i chłopaka gdy mu przeszkadzał.

Jaki to okazały a bolesny obraz ojciec z synem jedynym, Fryderyk Michalski z synem Lucyanem. Ojciec skazany na śmierc stał pod szubienicą r. 1838, potem szedł z synem w kajdanach; oba przeznaczeni do robót pozbawieni wszystkich przywilejów. To poświęcenie tak silne własnego życia i mienia, złączone ze straszną boleścią widzenia dziecka skazanego na tęż samą niedolę, i wzajemnie widok ojca skazanego na tak wielkie poniżenie i prace, uzupełnia poświęcenie się żony i matki pani Michalskiej, Starorypińskiej z domu, która przybyła dzielić los męża i syna. Po śmierci Fryderyka Michalskiego ojca, w Alexandrowskim zawodzie uroczysty mu pogrzeb sprawiła, na którym okazano jéj wiele spółczucia, i dano dowody czci i uszanowania, na jakie te jéj cnoty i poświęcenie się żony i matki zasługiwały.

Dorocinski, z pochodzenia serbskiego z matki Węgierki, z r. 1831, saper niema dotąd powrotu; d. 29 Listopada na ulicy zabił oficera, przeto umieszczony w kategoryi zabójcy w robotach.

Dobkiewicz Franciszek r. 1850 skazany do rot aresztanckich w Orsku (o 260 werstw od Orenburga), bardzo młody chłopak, cichy, łagodny i wytrwały. Komendant twierdzy pułkownik Niedobrowo powziął ku niemu wyłączną osobistą niechęć; spotkawszy go raz wracającego z innymi aresztantami z roboty łajał go bez żadnej przyczyny, i skończył na tem, « że taki jest nikczemny jak cały naród polski. » Dobkiewicz cierpliwy póki szło o niego, tu już wytrzymać niemógł, położył na ziemi topór z którym wracał z roboty, a podjąwszy rózgę, uderzył nią siedzącego na koniu komendanta mówiąc « narodu mojego bezcześcić nie śmiej.» Oddany pod sąd wojenny skazany został na 12,000 pałek! Ówczesny dowódzca orenburgskiego korpusu, szlachetny Perowski, długo niemiał odwagi potwierdzić tego wyroku, nareszcie karę do 1,000 pałek zmniejszywszy, wykonać ją kazał. Prawo nakazuje władzom miejscowym poświadczyć, czy skazany na karę cielesną wytrzymać ją może; jeden z lekarzy Polaków wpadł na myśl oswobodzenia tym sposobem Dobkiewicza od pałek : dał mu lekarstwo, które silne bicie serca sprawić miało, zrobiona próba udała się wybornie, przekonano się jaka doza wystarcza, i koledzy zaciągający wartę w więzieniu Dobkiewicza jako żołnierze, odnieśli mu nową buteleczkę lekarstwa, które

przyrzekł zażyć w chwili kiedy przed urzędem miał być stawiony. Dzień naznaczony nadszedł, ale Dobkiewicz urzędowie zapytany o zdrowie, powiedział że jest zdrów zupełnie; lekarz który lekarstwo przepisał, śladu bicia serca nie znalazł i zmuszony był z innymi podpisać świadectwo, że pacjent karę przenieść może. Zapytywany przez kolegów Dobkiewicz wyznał że lekarstwa raz drugi nie zażył, bo poczuł że wszystko przenieść powinien co nań Bóg dopuszcza, i że podobne uchylanie się od bólu jest nieszlachetne. Kara została wymierzoną, i Dobkiewicz odesłany naprzód do szpitala a później napowrót do rot aresztanckich. Tam przebył aż do śmierci Mikołaja. W skutek manifestu wydanego przy wstąpieniu na tron Aleksandra, przeniesiony na poselenije przez Orenburg przeszedł do Tobolska. W Orenburgu, koledzy starali się o to, ażeby mu dla słabości zdrowia podwodę w drodze dawać kazano, trzeba było żeby się sam Dobkiewicz na stan zdrowia skarżył, przyrzekł, ale kiedy lekarz nadszedł, powiedział że jest zdrów zupełnie, i poszedł piechotą. Tłomaczył się zawsze têm samêm że wszystko znieść powinien, i że do kłamstwa uciekać się dla wyjednania ulgi, jest rzeczą chrześcianina i Polaka niegodną. Jednakże siły jego fizyczne zupełnie nie były wielkie, szczupły, blady, siłą ducha tylko dźwigał mdlejące nieraz ciało.

Dobrycz Stefan syn kupca w Warszawie skazany na śmierć, ułaskawiony do najcięższych robót; r. 1846 przybył z Deskurem i Mireckim do Akatuj. Charakter, zapał, piękna dusza wzbudziły dlań powszechny szacunek; wypuszczony po kilku latach na poselenie do Irkucka, uczył bezpłatnie dzieci wygnanej rodziny Rabiewiczów.

Deskur Andrzej z Sandomierskiego, jedynak, bogaty obywatel; majątek mu skonfiskowano.

Dobrski, zacna szlachetna dusza.

Grzegowski z r. 1846 był sekretarzem rządu, bił się na moście, skazany w roboty, dziwnie się w uczuciu swojem podniósł; najmniejszej od żadnego z kolegów nieprzyjął pomocy. W rzewnêm utęsknieniu i ofierze za żoną, dziećmi i Polską, żył tylko o chlebie i wodzie, szedł boso przez największe śniegi i mrozy. Znosząc najstraszniejsze męki, dotrwał do końca, i nakoniec wrócił do kraju, ale w stanie najzupełniejszej niemocy, żyjący bez życia, lecz w uczuciu swojem tak podniosły i święty że podziw i uwielbienie obudza.

Gedroić ze Żmudzi, 70-letni starzec, z r. 1831 niemiał żadnych z ro-

dziną stosunków, żadnej z nikąd pomocy; żył z kassy koleżeńskiej.

Gołyński Jacek z Podola, należał do związku r. 1825, i do stowarzyszenia wolnych braci Podolan. W r. 1831 wybrany na posła do Sejmu, ale wolał zostać na linii bojowej: odbył całą kampaniją niechcąc przyjąć stopni oficerskich jako prosty żołnierz. Roku 1833 odesłany na mieszkanie do Orenburga, wrócił potem do domu. R. 1838 powtornie zasłany. K. Maszkowski napisał obszerną jego biografię, umarł na Syberyi w robotach.

Golejewski Henryk z gwardii rosyjskiej przeszedł r. 1830 do wojska polskiego; pod Szawlami z kontuzii ogłuchł. Na emigracyi był w Londynie; dla otrzymania błogosławieństwa umierającej matki wszedł do kraju, schwytany 1837, odesłany w roboty do Nerczyńska.

Gross Adam z 1844 r. prawnik z Lublina, wycierpiał lat kilka ciężkich robót na poseleniu w Irkucku; oddał się z potrzeby muzyce i w niej się tyle udoskonalił że dawał koncerta w Kiachcie; dla przyniesienia pomocy matce bez funduszów wrocił.

Gross Doktór z r. 1848, praktykował w Rosieniach, publicznie bity rózgami w Wilnie. Dom jego był otwarty dla jadących i wracających, i dla wszystkich nieszczęśliwych.

Ksiądz Hass, vicerejens seminaryum łuckiego, mieszkał z Maszkowskim; był to w robotach mąż ewangieliczny, nigdy więcej niezostawiał sobie jak jedną suknię i dwie koszule; ostatniego rubla, wszystko co miał oddawał; z poświęcenia się dla kolegów powszechnie uwielbiany.

Holsztein, z włodzimierskiego powiatu pod Boremlem ciężkiemi ranami okryty, dostał się w niewolę i skazany został w roboty do Nerczyńska. Niewiemy z jakich powodów zamknięty był w ciężkiem i ciemnem więzieniu; odtąd oddał się Bogu z uniesieniem i gorącością ducha znaną tylko w pierwszych wiekach chrześciańistwa. Pokarm miał lichy, a i ten w połowie pożywał; a często po kilka dni w usta nic niebrał. Nakoniec tak go ogarnęła myśl przytomności Boskiej, że w każdem jest miejscu, wszystko widzi, iż to stało się jedynem ogniskiem jego myśli, zajęć i życia. Tym sposobem zamarł dla ziemi, a żył tylko w jednej myśli, że Bog nań patrzy i jest z nim zawżdy. Przez cześć i uszanowanie dla takiego gościa nigdy w swojem więzieniu nieusiadł, ani położył się przez dnie całe i nocc. Stan takowy trwał bardzo długo, że przyszedł do ostatniego wycieńczenia cielesnego, i zarazem do najwyższego uduchownienia nieznanego w naszych czasach. Zmuszano go nieraz aby

się położył, ale na darmo, aż lekarz wziął go z więzienia i lazaretu do własnego domu. Tam dopiero po długim czasie doprowadził go do stanu normalnego, że mógł na nowo w kopalniach pracować i cierpieć.

Janiszewski z Podola z r. 1833 zasłany w roboty, w r. 1841 na poseleniu umarł.

Jurecki Tomasz z professii kowal, bardzo zacny człowiek, wrócił.

Januszkiewicz Adolf rodem z Mińskiego, odbył kampanią r. 1831, na polu bitwy wzięty. Wielkie miał staranie za sobą zacnej matki, która tyle ujęła władze, że do uwolnienia go nic nie żądano tylko aby prosił o przebaczenie. Nie zrobił tego mówiąc «jak przejdę Dniepr, będę płakać ale nie będę się rumienić.» Posłany został tylko do Omska. Wszedł do służby cywilnej, potem przeniesiony do Niżnego Tagielska na Uralu do Dymidowskich zakładów, stamtąd za staraniem i wpływami matki r. 1855 wrócił, i w wiosce dziedzicznej Dziahylnej w Mińskiem umarł dnia 13 Czerwca.

Kosakowski Waleryan z Wołynia, majątek 2,000 dusz mu skonfiskowano, w roboty zasłany r. 1838, wypuszczony w poselenije 1844. Jako dzielny myśliwy trudnił się polowaniem i gospodarstwem; mieszkał z przyjacielem L. Niemirowskim, mieli dom pod Irkuckiem, gdzie się koledzy zbierali; obadwaj ludzie znakomici.

Kleczkowski z r. 1833 ze sprawy Zawiszy zasłany na poselenije do Kurhana w gub. Tobolskiej. Żona do niego przybyła z mińskiej gubernii, kędy mieli znaczny skonfiskowany majątek; dla edukacyi dzieci przeniosła się potem do Turyńska, edukacyą trudniła się pani Rucińska. Kleczkowska umarła a mąż z córkami powrócił.

Kozakiewicz z r. 1838 zasłany w poselenije, żona los jego podzielała w Tomsku, po śmierci jego wróciła do kraju.

Hildebrand rodem z Warszawy, w r. 1838 sądzony w Wilnie na poselenije. Do jenissejskiej gubernii wysłany, przybyła do niego narzeczona Panna Balińska synowica M. Balińskiego znanego pisarza. Dom ich towarzyski pełen był zawsze kolegów. Zwykle wygnańce obchodzili uroczyście wszystkie święta zwyczajem narodowym, zbierając się w domach familijnych, to jest u wygnańców żonatych i u niektórych znakomitszych kolegów którzy mieli swoje gospodarstwo.

Mówiłem ciągle o rodakach naszych, którzy najmężniej stali, zwyciężyli nieszczęścia, wytrwali do śmierci; mimochodem napomknę i o tych których duch był mężny, ale mdłe ciało oprzć się ciosom nie-

mogło, i nieszczęśliwe życie w pomięszaniu umysłu wiedli; byli niestety i tacy których duch przenieść niemógł katuszy i upadł bez wiary, tacy odebrali sobie życie. Liczba ich atoli nie była wielka.

Szokalski Doktór z Wilna odebrawszy za sprawę Omską 6,000 pałek, przeżył katownie, ale takie na nim to straszne wrażenie zrobiło, że obłąkany życie sobie odebrał.

Wieliczko z Litwy, wysłany w roboty, w zawodzie solnym pod Irkuckiem r. 1835 uciekł; o 1,000 werst w Krasnojarsku schwytany, w tej chwili życie sobie odebrał.

Horodecki rodem z Litwy, jako emigrant wrócił, schwytany, posłany na poselenije; tknięty paraliżem, powrócił teraz.

Karpiński Aleksander patron z Lublina, Karpinski Felicijan z Radomia, pierwszy z sprawy Dębowskiego, drugi z Scegiennego, obaj wysłani do Nerczyńska. Imiennicy tylko, a wszyscy sądzili że są rodzeni bracia tak się kochali, wspólnie żyli, mianowali się bracią, a w kraju się nawet nieznali.

Kurek i teść jego Sawicki, chłopi z dóbr Tytusa Działyńskiego ukrywali emigranta Szpeka; obaj wysłani w roboty do Nerczyńska r. 1833. Stary Sawicki zajmujący malowniczem opowiadaniem domowych dziejów umarł, Kurek powrócił.

Kotowski Franciszek z powołania malarz, ale nauczył się gdzieś kucharstwa; łowił ryby w r. 1831, kiedy ujrzał jadących, którzy o drogę do Trok pytali « a czy nie jedziecie do powstania? toć i ja pójdę z Wami » Niepożegnawszy się z żoną i dziećmi, zarzuciwszy wędkę na plecy poszedł do Matuszewicza, długo się bił w oddziele Mirskiego, i oparł się o katorżne roboty w Nerczyńsku. Zawsze był kontent, i rad swej doli. Naznaczony na kucharza do lazaretu przychodził do kolegów i mówił, « a jak mi dobrze teraz; » przeniesiony do rozbijania rud, znowu mówił « a jak raz teraz dobrze. » Co niedzieli odwiedzał kolegów, zawsze zwiastując najpewniejsze nowiny że już wracają, że przyszedł ukaz, że biały Arab dąży ich oswabadzać; ale niedoczekał się powrotu choć go wszystkim zwiastował; wypuszczony w poselenije, gdy tam szedł, został od zbójców zabity na drodze.

Lewicki Cels ze sprawy Sciegiennego przybył z sześciu innymi w roboty do Nerczyńska; pracowity, czynny, zbierał *kadzyr*, to jest sól sybirską, potrzebną do robienia mydła i dostawiał ją do fabryk kolegów. Wiedziony zapałem dla religii katolickiej, dziecię jedno z puszcz

porwał i ratując od schyzmy starannie w religii katolickiéj wychowywał. W ogólności wszyscy wygnańcy pilnowali się usilnie, aby utrzymywać się w wierze swojéj, nigdy na obrzędy greckie nie uczęszczali, kapłanów wędrujących i miejscowych im niebrakło, zawsze zapracować i zebrać umieli na ozdobę i fundacię nowych kościołów i kaplic.

Leśniewicz Joachim obywatel z Podola. Służył w wojsku polskiém, znamienity oficer w Korpusie Jnżynierów; razem z Chrzanowskim i kilkoma dystyngowanymi oficerami polskimi odbył w r. 1828 kampanią turecką. Podczas wojny Narodowej w r. 1831 sprawował się mężnie. W r. 1838 przez Bibikowa wysłany do Nerczyńska w katorżne roboty. Odjęte mu zostało szlachectwo i skonfiskowano majątek. Zostawił arcyszanowny *Pamiętnik*. W tym pamiętniku opisał szczegóły mąk i cierpień wielkiej liczby spółwygnańców.

Lewicki Michał, brat Celsa z Warszawy był na poseleniju.

Lityński Józef za sprawę Szpeka w roboty skazany, dostał bezwładności i niemocy umysłowej, teraz powrócił.

Lityński Jan z Warszawy, z Potockim r. 1846 wpadł do Siedlec, zasłany w roboty, dostał zapalenia mózgu i szalonej maligny, przez trzy niedziele zrywał się jakby opętany, bluźnił, w strasznym był stanie. Nieodstępowali go koledzy dniem i nocą, szczególnie ksiądz Tyburcy był nieodstępnym, niezmęczonym w modlitwie i posługach. Modlitwy snać jego otrzymały tę łaskę, że maligna i opętanie ustąpiło: w największej spokojności, z całą przytomnością przyjął śś. Sakramenta i usnął w Bogu mając lat 30.

Morozewicz bogaty obywatel z Lubelskiego, stracił znaczny majątek, r. 1838 wysłany w roboty, dostał tak okropnego pomieszania zmysłów, że chciał się nieustannie zabijać, zamknięto go tedy w lazarecie; gdy się o tém dowiedział kolega jego ze szkół Alexander Bieliński nieuważając na przestrzeń 1500 werstw która ich dzieliła, przyjechał po niego, wziął do swego domu, i wielkiem staraniém, pilnością, jako tako uleczył.

Morozowski Tomasz z Białostockiego z r. 1831, uciekł z Irkucka, złapany w Omsku, powtórnie umknąć potrafił i oparł się aż w Paryżu. Poznał go tam krewny kupca Bodkina z Omska, przez którego pobożnie organki do kaplicy nerczyńskiéj ofiarował.

Migurski z Królestwa Polskiego, po kampanii 1831 roku emigro-

wał, w Galicyi zaręczył się z panną Wiszniewską, i pojechał do królestwa dla wzięcia błogosławieństwa od matki, schwytany posłanym został do Orenburga w sołdaty. Tu przybyła jego narzeczona, wzięli ślub, i mieli dwoje dzieci które rychło pomarły. Smierć dziatek srodze ich dotknęła, pobyt im tak się stał bolesny, ciężki, wszelkiej pozbawiony pociechy, że postanowili uciekać i wywieść ciała swoich niemowląt. Taki więc plan ułożyli. Zrospaczony ojciec po stracie dzieci zostawił odzienie nad brzegiem rzeki jakoby utonął, a matka ciągle płakała. Biedaczka udawać tego niemiała potrzeby, bo matka osierocona czyż dopóki tchu płakać przestać może? Tymczasem z pomocą sługi jednej utaiła męża w osobno urządzonej szafie, przyjmując odwiedziny nieustanne tych co ją przychodzili pocieszać w jéj podwójnem nieszczęściu. Przez władze miejscowe, wyrabiała w Peterzburgu pozwolenie powrotu do Austryi jako Galicyanka z umarłemi dziećmi chcąc ich w rodzinnej pogrzebać ziemi. Zezwolenie to w półroku przyszło. Urządziwszy tarantas, włożyła dwie trumny i męża pod kozłem. Przydany jéj został dozorca wojskowy, którą miał ją odstawić do granicy, i dopatrywać czy w tém utonieniu nie ma jakiej tajemnicy. Więcej niż 1,000 werstw szczęśliwie przebyła uwożąc męża, kiedy pod Saratowem złamał się kozioł, i mąż przyciśnięty dał znak życia, nie umilkł. Zaraz związany, oddany został do Saratowa, skazany potem na sroższe kary do Nerczyńska. Manifest ocalił go od katorżnych robót, ale w bataliony nerczyńskie wysłany został, a żona do Uffy.— Straciwszy nadzieję powrotu, pogrzebali ciała swych dziatek w Saratowie.—Zdarzenie to silnie zainteresowało całą publiczność rosyjską, pogrzeb był uroczysty, z okazaniem najżywszej sympatii całego miasta; pisarze to zdarzenie obrali za przedmiot swoich dramatów i powieści. Migurska przebywszy jakiś czas w Uffie dostała się nareszcie do męża do Nerczyńska, tam powiwszy syna, umarła z suchot, pogrzebawszy pierwej troje dziatek. Migurską X. Boguński grzebał. Jeszcze niebyło w Nerczyńsku kościoła ni księdza; X. Boguński zaintonował na końcu *Anioł Pański*. Niesłyszana oddawna polska pieśń wzbudziła wrażenie silne, rzewne. Cisza potem była na grobie Polki. Poświęcenie się jéj i miłość jako skarb nieziemski śmierć do wiekuistej krainy do nieba uniosła. Grób Migurskiej stał się dla wygnańców jakby węgielnym kamieniem kościoła—który tam rychło założony został z boskiej łaski, a za modlitwę cierpiących tułaczy i łzami ich wyjednany.

Miszura z r. 1830 chłop z królestwa polskiego, odbił partią idących rekrutów, staruszek miły, strzelec dzielny.

Litwiński Adam chłopek z Augustowskiego, w czasie powstania rzucił się na szpiega karczmarza który o każdym ruchu powstańców władzom rządowym donosił, chciał go dostawić do swoich i broniącego się zabił. Odjęto mu charakter politycznego więźnia; jako zabójca, powrotu niema.

Mirecki, dzielny młodzian w najsroższe miejsce do Akatuj skazany z r. 1846. Wypuszczony w poselenije trudnił się gospodarstwem.

Jednocześnie przybyło w katorżne roboty z Mireckim jeszcze pięciu innych: Dobrycz, Deskur, Mazaraki, Ruprecht i Sciegienny. Manifest cesarza Aleksandra II uwalniał ich jako będących już w poseleniu. Wedle tego manifestu wszyscy wracać mogli. 1) którzy lat pięć już przebyli w Syberyi, 2) wypuszczeni z robót. Te dwa mieli warunki, ale trzeci był: jeśli ich przyjmą władze miejscowe. Władzca królestwa polskiego książe Gorczaków ich nie przyjął, przeto Dobrycz, Deskur, Mazaraki odesłani do Parmy, Mirecki, Ruprecht, Sciegienny, do Wiatki.

Niemirowski Leopold z Wołynia, odbył kampaniją 31. r. W 1838 z konfiskatą odesłany w roboty do Nerczyńska. R. 1844. przybyła tam komissya pod naczelnictwem grafa Tołstoja dla zwiedzenia wschodniej Syberyi; wielu znakomitych ludzi do niej należało, a że Niemirowski pięknie malował, dla robienia widoków wzięli go z sobą do Kamczatki. Jenerał gubernator zezwolił na to otrzymawszy pierwej słowo honoru że nie ucieknie; odbył tedy tę niebezpieczną podróż w której nieraz naraził życie i opisał ją znakomicie. Spotkawszy statki francuzkie miał proponowaną i ułatwioną ucieczkę, ale słowa honoru nie złamał. Później odbywał podróż w kraju zabajkalskim na południu dla zdejmowania widoków gór sajańskich. Widoki te pięknie z talentem robione po 200 r. s. kupowano; przeniesiony potem do Tambowa, teraz powrócił — człowiek niepospolity.

Olizarowie dwaj bracia Filip i Karol z r. 1838, w roboty zasłani, równie i Wacław Orzeszko, ludzie wykształceni moralnie i duchowo. Córka Olizara Karola, upadłszy do nóg cara rozczuliła go, i przyłożyła się do tego że ośmiu rodakom pozwolono przenieść się w bliższe gubernie rosyjskie.

Pawlikowski Antoni skazany w sołdaty z r. 1831; żona jego była wzorem poświęcenia się i wytrwałości.

Podlewski Karol z Krakowa, w Warszawie r. 1838 na ciężkie skazany roboty, z Beauprém po kilkaset pudów zboża przedawali, a nasiona rozdawali kolegom i mieszkańcom. Rodzice Celsa Lewickiego przysłali siedm funtów pszenicy na wiosnę sianej, a która dziś w Syberyi powszechnie się rozkrzewiła i pudami w znacznej liczbie w gospodarstwach syberyjskich ją sprzedają. Żywioł narodowy rolnictwo, gospodarstwo, objawił się silnie w Syberyi. Podlewski trudnił się ogrodem, wyrabianiem chochel, durszlaków, łyżek drewnianych, fajek z korzeni, lichtarzy, pudełek z kory, używanych zwykle przez kolegów; sprzedawał nasiona ogrodowe, roskrzewione z nasion krajowych; ogrodowiny jak i wiosenna pszenica udawały się pięknie; każdego roku mieli kalafiory sadzone na grządce.

Podhorodeński Maryan z konstatynowskiego powiatu z r. 1838 zasłany w roboty, człowiek nie młody, miał wielką wytrwałość w cierpieniach i pokój duszy tak w ciężkich kajdanach na drodze, jak i w robotach; pracowity, chwili nigdy nie próżnował, w Irkucku na poseleniu mieszkał w domu Rucińskich. Ci mu ostatnie oddali posługi pielęgnując go w chorobie. Napisał czułe rzewne pożegnanie przed śmiercią do rodziny, i testament w którym wszystką własność kolegom rozdał, pas polski po ojcu Maszkowskiemu Kasprowi oddał; od rodziny był zapomniany, majątek mu skonfiskowano, jeden tylko Nowowiejski go wspierał.

Do Roszkowskiego z Wołynia, skazanego do robót r. 1838 żona przybyła i dzieliła z zupełnem poświęceniem się los jego; dom ich w Irkucku był osłodą nieszczęść i cierpień kolegów, tam się koncentrowały wszystkie interessa wygnańców.

Rabiewicz z Owruckiego r. 1831 skazany w roboty; wzięty w Warszawie zostawił tam narzeczoną, która dopiero w lat ośm przybyła do Irkucka. Z Nerczyńskich zawodów wyjechał na jej spotkanie Rabiewicz, ślub brali w domu Rucińskich; po ślubie wrócili do Nerczyńska, i mieszkali tam lat ośm. Dom ich był wielką pociechą kolegów. Dnie świąteczne uroczyste u nich wszyscy spędzali. W święto po mszy wszyscy szli do nich wygnańcy; koledzy trzymali ich dzieci do chrztu, potem zajmowali się ich edukacyą szczególniej Erenberg i Dobrycz. Te ich dzieci wygnańce kochali jak własne. Rabiewiczowie wrócili do kraju z czworgiem, piąty syn urodził się w drodze.

Raczyński Eustachy syn adwokata z Kamieńca, słysząc o spodziewa-

nej ruchawce w r. 1833, złączył się z Dziewickim pod Tarnopolem, i z nim we 20 zbrojnych ludzi wkroczył do Królestwa. Dziewicki zginął, a schwytani od kozaków towarzysze osadzeni zostali w cytadelli. Raczyński chcąc się ratować udawał chłopa; dekretem skazano go na 3,000 pałek, i choć złożył dowody że jest szlachcicem dekret spełniono jako na chłopie, z tym dodatkiem że jako szlachcica po wycierpianej karze, odesłano w roboty do Akatuj. Tam był w dobrych stosunkach z Wysockim, który był śród wygnańców przyrodzonym naczelnikiem, największą znamienitością, niepospolitym mężem, jakoby wodzem polskiego narodu w Syberyi.

Raciborowski Hipolit z Radomskiego, wmięszany do sprawy Ściegiennego wszedł do Galicyi, tam był do 1846. Przez chłopów okrutnie skatowany że niepodobny był do człowieka, a potem odstawiony do Przemyśla, w ciężkiej niewoli pół roku przebył; wydany do królestwa polskiego i skazany do Nerczyńska w roboty, utrzymywał się z pracy własnej, nie przyjmując od kolegów pomocy.

Szkadum albo Szkadierko Antoni chłop z Mińska z r. 1831, obsiewał kawał pola.

Sawicki Ignacy z Wołynia studentem będąc w Międzyrzycu, przyłączył się do Różyckiego; pod Berezną wzięty w niewolę, skazany w sołdaty do Omska. Z omskiej sprawy skazany 1833 r. do Nerczyńska w roboty; po dziesięciu latach pierwszy list odebrał od ojca, i nieporównane nigdy nieopowiedziane było jego szczęście. Wspierali go koledzy, mieszkał w prudniku błahorackim w kopalni srebra, skąd dobyty kruszec dostawiał się do fabryki nerczyńskiej i przetapiał.

Sawiczewski z Krakowa brat professora, osądzony r. 1838 w roboty, r. 1840 wypuszczony w poselenije o 600 werstw od Nerczyńska w Wakszy trudnił się uczeniem na fortepianie, grał doskonale; przeniósł się potem do Kiachty; zyskał tak dalece wziętość u kupców że zasięgali rad jego, przeto całym handlem Rossyi z Chinami kierował; posiadał ztąd kredyt i przyszedł do znacznej fortuny. Nad rzeką Szambelik wpadającą do rzeki Czekaju, o 200 werstw od Kiachty ma fabrykę oleju z orzechów cedrowych; maszynę do mielenia orzechów sam wynalazł, ma też i fabrykę mydła. W pryiskach złotych ma cząstkę, i wielkie obroty handlowe na swoje imie; teraz powrócił. Pojechał do Krakowa za paszportem. Miejsce jego na Syberyi zastępuje kolega Borowski.

Szczepkowski Wolfgang, ze szkół międzyrzeckich, był w uniwersytecie

wileńskim, odbywał kampanię 1831 r., r. 1838 skazany w roboty do Nerczyńska; znakomity artysta, doskonale grał na skrzypcach. Jenerał gubernator zatrzymał go w Irkucku, aby urządzał mu muzykę. Tam już byli dekabrzyści w poseleniu. WATKOWSKI oficer gwardyi, jenerał intendent JUSZNIEWSKI mieszkający w Irkucku z żoną Polką, która los jego z wielkiem poświęceniem się podzielała. Watkowski mistrzem był w grze na skrzypcach, miał skrzypce niepospolitej wartości, zaprzyjaźnił się ze Szczepkowskim, i umierając darował mu takowe. Na pogrzebie Watkowskiego w Irkucku szczególne było zdarzenie: zebrali się jego koledzy Rosianie dekabrzyści, i kiedy już go wkładano do grobu, jenerał Juszniewski rzekł z wielkiém wzruszeniem: Już 21go grzebię kolegę! któż po nim będzie 22gi? i mówiąc to padł i umarł. Szczepkowski miał gospodarstwo w aleksandrowskim zawodzie; z powodu stosunków swoich jako artysta więcej od drugich do powrotu miał nadziei. Niemiał jednak silnego zdrowia i czując się chorym do Irkucka przyjechał. W kościele artyści koledzy często śpiewali i grywali w czasie Mszy ś. robiąc próby wieczorami. Szczepkowski przyszedł na jedną z takich prób czując się zdrowszym, ale tak się wzruszył, muzyka tak silne na nim wrażenie zrobiła, że uczuł się nagle gorzej, i nazajutrz umarł, w sam dzień przyjścia pozwolenia powrotu do kraju. Jako relikwiarz koledzy przywieźli jego skrzypce do kraju, i publicznie w Kijowie dali je znakomitemu młodemu artyście Kowalskiemu w obec p. jenerałowej Juszniewskiej, razem z wygnańcami będącej w Kijowie r. 1858. Szczepkowski całą własność swoją zapisał na kościół irkucki, w tym kościele Bóg mu nagrodził, że ostatnie miał chwile życia artystycznego, pełnego szlachetnych poświęceń się i uczuć.

SABIŃSKI Juljan z Podola obywatel z r. 1838 zasłany w roboty; żona jego z żalu umarła, drobne dziatki na opiece rodziny zostały; mąż uczony lingwista, trudnił się dawaniem lekcyi, poważany ogólnie; wrócił do kraju, powitał niewidziane lat dwadzieścia dzieci.

SWIDZIŃSKI Michał, syn ks. Unity z Galicii zdolny młodzieniec, pędzony duchem ognistym, żywym, pełnym niepokoju, pragnący działań i chwały, udał się do Londynu, stamtąd do Konstantynopola, poznał się z Czajkowskim i rozmiłował się w idei kozackiej. Udał się na Don dla ożywienia ducha starokozackiego, w myśli tworzenia niepodległej całości, wielkiego ruchu całego kozactwa. W Nowoczerkasku uchwycony, powieziony do Petersburga r. 1846, skazany w roboty do Ner-

czyńska. W r. 1857 ciężko zachorował, i w bezwładności umysłu i ciała umarł.

Wysocki Piotr, trzymany był w Akatuj najcięższem więzieniu, przeniosł najstraszniejsze męki, człowiek wielkiej łagodności, z nieporównaną godnością znosił wygnanie swoje, i używał powszechnej czci. Lat więcej kilkunastu ciężko pracował, z pewną nawet przyjemnością i ochotą. Jeszcze nie mieliśmy człowieka któryby zaszedł tak daleko w osobistem dostojeństwie, wyrobionem wieloletnią niewolą, pracą, i nieporównaną cierpliwością. Związką tych cnót była miłość niewyczerpana, która jako zdrój żywy płynęła gojąc rany i jego i drugich słodkim balsamem, i przedziwną wonią. Do zapału młodzieńczego który dochował, do żywości uczuć, przyłączył dojrzałość wytrawnego doświadczeniem umysłu. Prowadził gospodarstwo rolne, sam własnemi rękoma pracował; kosił dzielnie, i zawsze drożej od innych płacił kosarzom, z których żaden niemógł mu dorównać. Gdy szedł na czele kosowicy, widać było w tym kosarzu żołnierza i wodza, jednem słowem kosyniera! Towarzyszem Piotra Wysockiego w wojsku, w katorżnych robotach był Franciszek Malczewski kapitan od saperów, dystyngowany oficer który d. 29 Listopada batalion saperów wyprowadził; w Zamościu dowodził wyborczą kompanią saperów. Umarł w Nerczyńsku r. 1850.

Tuliński który piękne robił widoki.

Tarczewski Szymon w sołdaty do Nerczyńska zasłany.

Ciekawy i zajmujący jest jeszcze inny Wysocki Napoleon, szlachcic ubogi z Augustowskiego, zaledwie czytać i pisać umiał, ale potężny wzrostem, nadzwyczajnej siły i odwagi, był w powstaniu, a raczej w czasie całej wojny; pocztę rossyjską prawie sam jeden rozbił, zabrał pieniądze i papiery, i te natychmiast spalił, za co go rząd narodowy aresztował, Paszkiewicz zaś po zajęciu Warszawy uwolnił. Ale gdy potem dowiedziano się z papierów rządowych o powodach jego uwięzienia, znów go wzięto i osadzono w roboty do Nerczyńska. Dzielny był ten Wysocki, wszyscy się go bali bo był człowiek niezwyczajnej odwagi i siły. Raz nie wiadomo z jakich powodów całą wieś sam jeden nalczycic wybił; to znów uprosił policyą aby mu pozwolono wziąść więźnia który był zamknięty na odwachu, aby tenże nadchodzące święta w zagospodarowanym jego domu przepędził; a gdy potem policya przyszła po owego więźnia, w mgnieniu oka za okno dwóch policyantów jak

piłki powyrzucał. Miał różne handelki, obroty, niepospolity zaściankowy szlachcic, umiał się bić i wybić; wszyscy syberyjscy mieszkańcy bali się go jak ognia; dla kolegów był bardzo usłużny.

Wężyk Aleksander z Krakowa syn bogatych rodziców z r. 1838 zasłany do Nerczyńska w roboty. Srogie więzienie i pobyt w niewoli odbył z godnością, cierpiał wiele, więcej od innych ale spokojnie i mężnie, powszechnie też był szacowany; przybył pełen wyobrażeń filozoficznych, ale się nawrócił, i doskonałym był katolikiem, pracował nad sobą, uczył się wiele. Umarł w r. 1852, na kamieniu grobowym położyli mu koledzy napis: « kto wytrwał do końca ten zbawion będzie. »

Więckowski Władysław z płockiego, przybył do Nerczyńska z Celsem Lewickim, Bilińskim Aleksandrem r. 1846. W 1855 przybyła do niego narzeczona panna Winnicka, po jedenastu latach niewidzenia, córka pułkownika Winnickiego który umarł we Francyi; bracia jej jeden oficer artyleryi od kuli zginął na wałach Zamościa r. 1831, drugi r. 1834 rozstrzelany z gerillasami. Po dwóch latach mieszkania wrócili z synem do kraju, dom ich był pełen braterstwa i koleżeńskiej miłości.

Żmijowski z r. 1838 z Augustowskiego skazany w roboty, dziś wrócił, pisze artykuły *wspomnienia z życia koczującego.*

Przybyło do Nerczyńska do ciężkich robót z r. 1846 czterech, Kajetan Przewłocki, Henryk Wakulski, Władysław Łucy, Henryk Gruszecki, młodzi ludzie, zacni, ukształceni, prowadzili porządne gospodarstwo, razem mieszkali, wszyscy czterej z królestwa polskiego. Henryk Gruszecki umarł r. 1853. Ze sprawy Sciegiennego przybyli w ciężkie roboty: Stajkowski Teofil, Rodkiewicz Aleksander, Zarzecki Adam, Nowakowski Jan, dwaj bracia Sciegiennego Karol jeometra, i Dominik włościanin, Karol Jarkowski, byli w robotach, wyszli na poselenije, utrzymywali się z kassy ogólnej; wrócili.

Krzeczkowski Szymon profesor z Lublina z tejże sprawy na poselenije wysłany; wrócił.

Taraszkiewicz Ludwik z Emigracyi przybył do Litwy r. 1844. Schwytany na Żmudzi do Nerczyńska odesłany; powrócił.

Z Litwy za zamiar powstania r. 1849 przybyli do robót w kajdanach: Kleczkowski, Cywiński i Słobodziński byli w zakładach ciężkich robót pod Irkuckiem. Dalewski Aleksander, Danowski w Nerczyńsku; ci pięciu wrócili.

Z tejże sprawy którzy niewrócili : Dalewski Franciszek z Wilna, naczelnik tego ruchu, poważany wielce, utrzymuje się z własnej pracy; pięknego charakteru i wielkiej mocy duszy, czego liczne w więzieniu dawał dowody. Wraz z nim zostali w nerczyńskich zawodach i na poseleniju Walsztord Paweł, Jankowski Antoni, Mikułowicz, Uklejewski, Litwini. Uklejewski jak się o nim wyraża Kasper Maszkowski *wystający*, to jest zdolny, niepospolity, znakomitszy.

Przysłani r. 1855 z augustowskiego do ciężkich robót pod Irkuckiem: Hejbowicz, Dąbrowski Józef, i Chołodowski, wszyscy niewrócili.

Później jeszcze przybył ze sprawy 1848 i 1849, aż do 1855 będący w ciężkiem więzieniu lat sześć, a po sześciu latach przysłany w okowach w ciężkie roboty z Warszawy Henryk Krajewski; skończył uniwersytet moskiewski, prawnik, lingwista, zawołany katolik, znajduje się w Kiachcie, gdzie się trudni nauczycielstwem. Do Krajewskiego przybyła narzeczona i tam się pobrali.

Z Krajewskim przybył w roboty Józef Wałecki, dzielny człowiek, emigrant, od r. 1838 bawił w poznańskiem, potem w Berlinie nauczył się białoskurnictwa i otrzymał patent na majstra, co mu się potem w Syberyi wielce przydało. Zastał w Nerczyńsku dwóch rodzonych braci: (sam przybył r. 1855.) Antoniego Wałeckiego z r. 1838 zasłanego w ciężkie roboty, biegłego w naukach przyrodzonych, który potem wróciwszy do Warszawy zdał examen na professora botaniki; i młodszego Zygmunta zasłanego w r. 1848 w sołdaty w batalijony nerczyńskie, dzielnego jeźdzca i wielkiego myśliwego. Z Krajewskim i Wałeckim Józefem przybył Piaskowski, wszyscy niewrócili. R. 1856 Kloptlasz który umarł z suchot rychło po przybyciu, i Józef Moszyński bez powrotu dotąd, syn professora z Królestwa.

Niewróceni do kraju : Giller, zasłany w sołdaty r. 1854, Moro w Krasnojarsku w sołdatach; w Tomsku na poseleniju Jerzmanowski, Jankowski, w Omsku Chomiczewski, Kajetan Schytz, Gałecki, Grudziński. W r. 1858 w jesieni umarł Wąsowicz, i zostawił dwoje dzieci i młodą żonę która do niego tam przybyła. W Jałoturowsku tobolskiej gubernii, mieszka Ruszkowski z żoną z królestwa. Alexandrowicz w Tujmieniu, Modzelewski i wielu innych.

Z roku 1831 wysłanych było wielu do Omska w sołdaty, do tegoż samego Omska, gdzie tylu panów konfederatów barskich w korpusie dragońskim służyło. Niektórzy oskarżeni byli o związki które z sobą

czynić mieli w celu opanowania twierdz i przejścia do Kirgizów. Ten związek nie był schwytany w czynie, lecz tylko w myśli, wtedy byli niektórzy uwięzieni i ksiądz Sierociński z Owrucza, i Drużyłowski z owróckiego umarli pod 6,000 pałek; wytrzymał te 6,000 pałek Szokalski doktór z uniwersytetu wileńskiego, rodem z Ukrainy wysłany w roboty Nerczyńskie, umarł tam w 1848. Bici po 2,000 pałek, wysłani do aresztanckich rot bracia Chodorowicze z owruckiego i wielu innych, posłani do kreposti do Orska, i do innych krepostij za Kaspijskiem morzem. Wysłani w katorżne roboty do nerczyńskich zawodów z Omska Misiurewicz Fortunat z Podola, Sawicki Ignacy z Wołynia, Bułdyskuł Ignacy z Ukrainy, Holsztein z Wołynia.

Onufry Worobitiuk kozak Wacława Rzewuskiego z Sawrania, w nerczyńskich robotach umarł przed kilkoma laty. Rozweselał i cieszył kolegów kozackiemi pieśniami na torbanie i tańcami w prysiudy. Spiewał z Rzewuskim pod Daszowem, i piosnkę swoją nowo-kozacką, ukraińską w Nerczyńsku kończył. Kiedy się kraj r. 1795 rozdzielił, ten rozdział był stanowczy i ważny, bo różne części kraju prawdziwie rozdzielił co do stosunków, zwyczajów, wyobrażeń. Ale w Syberyi zawsze była jednolita całość, braterstwo z różnych prowincyi, dla tego pisałem skąd każdy był rodem, aby widzieć jasno wszystkie prowincye razem złączone. Widzimy tam Owruczanów, Płoczanów, potem Podolan, Krakowiaków, Litwinów, Kaliszanów, a niebyłoby całości i harmonii gdyby w ich gronie niebyło kozaków. Był też kozak Worobitiuk, kozak nowy, taki jakim go mieć chcieli poeci nasi Padura i Bohdan Zaleski; kozak z torbanem, kozak kochający swych braci Lachów, noszący na wygnaniu ciężkie kajdany za ich sprawę i ponoszący śmierć jakby męczeńską.

To co powiedziałem i mówić mogę jest tylko szczegół, cząstka, trudno i niepodobna ogarnąć całości, wymienić liczbę wszystkich braci cierpiących, a tembardziej opisać ich rysy, charakter, usposobienia, zajęcia i różne przejścia. To wiemy że wielu było dostojnych, mężnych, dojrzałych, wytrawnych, gorliwych i poświęconych religii katolickiej, uczynnych, biegłych w rozmaitych naukach, zajęciach i powołaniach; hart nabyty w pracy, hart że tak powiem narodowy rosyjski, ozdobili wiarą, światłem, uczuciem narodowem polskiem. Cierpienia ich, tęsknoty, pomięszanie zmysłów, znoszenie haniebnego i okrutnego bicia, życie ich, i śmierć ich niech będą przed obliczem Twojem, o

Panie, modlitwą Narodu, czynem poświęcenia się i zasługi, ziarnem zasiewu bożego. O dajże Boże nasz, aby ten zasiew zeszedł na roli urodzajnej i żyznej, w owoce wiekuistej chwały w prawym a jedynym kościele, i we wskrzeszonej ojczyźnie naszej ziemskiej!

Mówiłem tylko o braciach których los skazał do robót i w poselenia we wschodniej Syberyi, to jest do zakładów irkuckich i nerczyńskich i nieco o tych których najstraszniejsza dola w Ustkamienogórsku spotkała. Zostaje jeszcze wielka przestrzeń Zachodniej Syberyi, t. j. tobolskiej gubernii, gdzie równa a może i większa liczba była do robót ciężkich, na poselenije i do garnizonów zasłana.

Tam to w Tobolsku wiele lat przeżył bo od r. 1831 słynny, przezacny Antoni Pawsza z Wołynia deputat izby cywilnej, ojciec jego magnat kijowskiego województwa, starego domu szlacheckiego w Polsce r. 1794 wysłany w Syberyą z konfiskatą dóbr wielkich, nigdy niepowrócił. Syn jego Antoni pieszo z Kijowa do Tobolska szedł w kajdanach z ogoloną głową, zdrowia, wesołości, pokoju duszy niestracił, życie jego godne jest obszernych opisów i rozległej biografii. Z nim był też Chwalibóg, mąż cnotliwy, i powszechnie znany.

Cóż mówić o sołdatach, o których dotychczas prawiem niewspominał? Wobec tak wielkich cierpień jakiemi były *roboty*, zgaśli i jakoby pobledli ci równie dostojni i nieszczęśliwi męczennicy, których prace i poniżenie było tak okropne, i służba tyle mozolna, połączona z uległością lichym prostym naczelnikom, ze znoszeniem niezliczonych razów, kijów, policzków. Te orszaki nieszczęśliwych sołdatów braci naszych osobny wielki tom złożyć by mogły (1).

Skazani w sołdaty zwykle byli odsyłani do trzech korpusów syberyjskich linijowych w Nerczyńsku, na południu Syberyi, gdzie się spotykali z bracią swoją w robotach, w Orenburgu i w Omsku. W Omsku tylu z nich tak okropny los spotkał r. 1833, uwikłali się w związek, raczej powzięli myśl śmiałą a nieszczęśliwą dla siebie wzburzyć korpus cały i zrobić rewolucyą syberyjską. Wielu zginęło pod pałkami, wielu poszło w roboty: wspomnę tu o trzech znakomitszych skazanych w sołdaty: Henryku Taube, Bronisławie Zaleskim, i Ogrodzińskim Dyonizym.

(1) Kronikę Syberyi Zachodniej tudzież różne koleje losu tych sołdatów polskich, mamy nadzieję za pomocą Bożą kiedyś osobno w szerszych rozmiarach ogłosić.

Henryk Taube, z kurlandzkiej familii osiadłej na Ukrainie, urodzony z Dominiki Zaleskiej w Denhofówce pod Tetijowem, czułego serca, bohaterskiej duszy; jeszcze młodziutkim śród wielu rodzonych braci odznaczał się pewnym wdziękiem uczucia, śmiałością, odwagą, był ulubieńcem chłopów, wszyscy go jako serdeczne kochali dziecię. Wielką w r. 1833 wycierpiał mękę w niewoli austryackiej, nosił bowiem na ręku i nogach kajdany. W r. 1838 dwa srogie przebył więzienia w Wilnie i w Kijowie. Imię jego już było dla współczesnych historyą jego życia, niepotrzeba było żadnych opowiadać o nim szczegółów, wiedzieli wszyscy że to imię Henryk Taube, znaczy najstraszniejsze cierpienia, największe męki, najwyższą odwagę, heroizm godny rycerskich a nie dzisiejszych czasów. W najstraszniejszej kategoryi pomieszczony, to jest na śmierć albo roboty, za staraniem przyjaciół, za pomocą pieniężną która jeszcze przynosiła ratunek r. 1838, skazany tylko w sołdaty bez odjęcia przywilejów, służył długo w Orenburgu; za staraniem księcia Leuchtenbergskiego który podróżując w Syberyi poznał się na nim i pokochał go, przeniesiony do Ułanów, awansował na oficera; stojąc potem w Litwie w Nieświeżu, ożenił się z Naruszewiczówną, i w wojsku z cholery umarł przedwcześnie, godzien lepszych przeznaczeń.

Z nim służył Ogrodziński skazany w sołdaty. Za staraniem ks. Leuchtenberskiego przeniesiony na oficera do górnictwa; zdolny człowiek, miejsce znakomite zajmuje. Dziś jest przy jenerale głównym naczelniku Uralskich zawodów.

Bronisław Zaleski z dorpackiego uniwersytetu podczas komissyi nad Konarskim przywieziony, siedział w ciężkim więzieniu trzy lata, potem odesłany do Rossyi mieszkał w Czerniechowie. Po powrocie urzędował w Izbie Dóbr Państwa. W r. 1846 do więzienia wzięty siedział dwa lata. R. 1848 z wielą wywieziony do Orenburga, osądzony do ciężkich robót, w skutek konfirmacyi Ks. Paszkiewicza, posłany był w sołdaty z odjęciem praw szlachectwa, w najstraszniejszem był położeniu, w ciężkich pracach około taczek, w kajdanach z ogoloną głową, należało o nim mówić i zaraz go pomieścić po Żochowskim. Los ich był jednakowy, ten cierpiał w Ustkamienogorsku, a Zaleski w Orenburgu w twierdzy. Zaleski wielkiego charakteru, najpiękniejszych serca przymiotów, wysokiego rozumu i cnoty; niestracił wesołości serca i ducha, pełen był niewyczerpanego pokoju i życia; w kole kolegów zwany *nieszczęśliwym szczęśliwcem*, dla smutnej doli, i niezatraconej

poczciwości charakteru. Był żołnierzem do 1854 r. jako żołnierz wraz z Ludwikiem Turno i Fiszerem należał do dwóch expedycyi spokojnych, robionych w celu wyszukania kamiennego węgla na Mangisztaku i w górach Miegodżarskich, między Kaspijskiem i Aralskiem morzem, potem z wielu innymi był przy szturmie twierdzy kohańskiej Achmeczetu, o 450 werstw na wschód za aralskiem morzem, nad Syr-Darją; za to awansowany na oficera, przeznaczonym został do batalionu stojącego w najpółnocniejszej części permskiej gubernii, tam przebył blisko roku, poczem przeniesiony do Orenburga, w r. 1857 do kraju wrócił. (1)

Skazani na żołnierzy do Orenburgskiego korpusu : ze sprawy Konarskiego z Kijowa:

Adam Obniski autor muzyki do znanej w kraju piosenki : «Gdyby orłem być» Aleksander Popiel, Eustachy Serednicki. Wszyscy trzej przesłużywszy żołnierzami od 6 do 10 lat awansowani na oficerów, wrócili do kraju. Popiel dla nóg sparaliżowanych prędzej, a dwaj ostatni już za Alexadra II. Obniski i Popiel należeli do nieszczęśliwej chiwińskiej wyprawy 1839 roku. Z *Wilna* w 1842 r. Aleksander Maciejowski, Gilewski, Łopatecki, dwaj pierwsi zmarli w Orenburgu, Łopatecki jest oficerem.

Z Królestwa : w 1845 r. Tomasz Werner, prawie całą służbę swoją spędził w kirgiskim stepie ; dwa lata pływał po morzu aralskim z Bułakowem który nową mappę tego morza robił, był pod Akmeczetem;

(1) W 1847 r. skazany był także w sołdaty do orenburgskiego korpusu, znakomity małorossyjski poeta i malarz, Taras Szewczenko — któremu wyraźny rozkaz carski zabraniał pisać, śpiewać i rysować. Kazano go posłać do oddzielnej forteczki, gdzieby tylko pół kompanii żołnierzy było, bo się wpływu jego lękano. Dowódzca korpusu przeznaczył go do Orska. W parę lat potem brał udział w ekspedycyi Bułakowa, i przez dwa lata z nim po morzu aralskiem żeglował — zrysowując profile wybrzeży morskich, a w powrocie widoki twierdz stepowych — zawsze za rozkazem władzy. Po skończonej wyprawie Bułakow przywiózł go do Orenburga, tam ukradkiem rysował portrety, co mu środki do życia dawało — ale ktoś niechętny doniósł o tem do Petersburga. Szewczenkę odesłano do Orska i wsadzono do więzienia, gdzie blisko roku z Kirgizami i różnymi złoczyńcami wysiedział, nim nowy rozkaz z Petersburga nie nadszedł, wysłania go do Nowo-Piotrowskiej twierdzy, na Mangisztak. Przybywszy tam, prosił, żeby mu obraz do świeżo zbudowanej cerkwi odmalować pozwolono — nikt bez cara pozwolić nie śmiał — odniesiono się do Mikołaja — a ten najsurowiej zabronił, dawniejsze ponawiając rozkazy. W takim stanie Szewczenko przebył w Nowo-Piotrowsku do 1858 roku. Teraz jest w Petersburgu i znowu w Akademii Sztuk Pięknych pracuje.

w r. 1853 awansowany na oficera, dowodził statkiem parowym na Syr-Darii, wrócił do kraju. W r. 1846 Ludwik Turno, Otto Fiszer, Stanisław Królikiewicz, Wojciech Koprawski, Płaszczewski, Zawadzki, Ludwik Lipski.

W r. 1848. August Suzin, Baltazar Kolesiński, Wincenty Małuszewicz z Litwy, Romanowski, Michał Bielicki, Józef Sokulski z Królestwa. Po 1849 r. Julian Kowalski, Wiktor Domaradzki z królestwa; Maurycy Kleczkowski, Zdżarski, Chylewski Aleksander, Zabielski, Olchowski, Gwidon i Michał Chodorowiczowie, Klemens Urbanowicz, Bronisław Lutkiewicz, Paweł Kruniewicz, Jodko, Jacyna, Godziejewski, Rundomański, Kozerski, Bukowski, Duchiński, Korzeniowski, Gałecki z Ukrainy; Stanisław Okraciński, Miller, Napierkowski, Bem, Przewłocki, Koskowski, Wituski, Antoni Lityński, Jan i Wincenty Ejśmontowie, Dawnas, Nowicki, Chrabczyński, Kłosowski, Milicer, Dabsza, Oświecimski, Oleszkiewicz, Sulicki, Walery Staniszewski, Kubacki, Jan Stawicz, Tymieniecki, Boczkowski, Pawłowski, Parys, Dulewicz, Gadomski, Krakowski, Paszkowski, Koziełło, Głębocki, Szarski, rzemieślnicy z Litwy: Adam Waśnik kowal i puszkarz miał zdolność do poezyi, dużo czytał i wykształcił się znacznie. Grunden ogrodnik, Tomaszewski fabrykant fortepiianów, dwóch Witkowskich stolarzy; Doboszyński, Marcin Subocz, Pasternak, wszyscy wielkiej zacności i wytrwałości ludzie. Rudnicki Julian w Sybirskim korpusie z Warszawy w sołdaty, wywieziony, uczył się chemii, fizyki i mineralogii. Jeszcze wspomnieć trzeba o Behrze, z r. 1846 emisaryusz, osądzony na 1,000 pałek, po egzekucyi posłany do ciężkich robót dawał lekcie, dzielny człowiek.

Landsberg z dobrej kurlandzkiej familii sądzony w Mirowie i odesłany do robót. Nauczył się szewstwa, i z tego się utrzymywał w Nerczyńsku. Przy szturmie kohańskiej twierdzy Akmeczet (dzisiaj Fort-Perowski) zginęli broniąc kolegów i przyjaciół: Michał Bielikowicz z Inflant, i Karol Pogorzelski z Warszawy, najpiękniejszej duszy młodzieńcy, opłakiwani przez wszystkich, spoczywają na brzegach Syr-Darii.

Wszyscy przysyłani z Królestwa, podróż z Warzawy do Orenburga odbywali piechotą, skuci na pręcie razem ze złoczyńcami; podróż ta dla tych którzy nigdzie niechorowali po drodze i niezatrzymywali się w szpitalach, trwała siedm miesięcy, wielu bywało 9, 10, 11 miesięcy w drodze, z powodu chorób, a bardzo rzadko kto dawniejsze zdrowie

z tej podróży wyniósł. W ostatnich dwóch czy trzech latach skazanych w sołdaty za sprawy polityczne, wysyłano już nierazem ze zwykłymi zbrodniarzami, ale osobno w inne dnie. Noclegi mieli w tych samych po drodze więzieniach, zwanych ostrogami stepowemi, pełnych robactwa i brudu, okropnych; ale przynajmniej wolni byli od towarzystwa zbrodniarzy i przykucia do prętu, co okropną w tak długiej podróży było męczarnią.

Z Litwy, Wołynia, i Ukrainy wszystkich przysyłano pocztą z żandarmami; czasem jeden żandarm dwóch skazanych przywoził; to znowu dwóch żandarmów pilnowało jednego skazanego, to zależało od humoru władz miejscowych.

Do Nerczyńska w roboty było wielu zasłanych ze sprawy Zawiszy, Wołłowicza, Szpeka (1), jako to Jurkiewicz z Litwy, Luboradzki z Płocka, Teofil Kownacki Płoczanin, Weber z Kaliskiego, Kisielewski, Berini i kilku chłopów z Litwy. Należący do Zawiszańskiej ruchawki r. 1833 i Wincenty Chłopicki synowiec Dyktatora mieszkał z Piotrem Wysockim i razem gospodarował. Z Dziewickim w gieryllasowce złapanym był Eustachy Raczyński z Podola, Dziewicki się otruł, Raczyński

(1) Nerczyńsk i jego kopalnie znają ziomkowie nasi od r. 1795, i bodaj czy nie dawniej. Miejscowe podanie opiewa o wielu wygnańcach z czasów Kościuszkowskich — jako to: o Judyckim z Łojowa, o Dubrowskim, (nie o Dubrawskim, który był w Berezowie) o Dłuskim, o x. kanoniku Czerczyckim i jego synowcu, i t. p. Niektórzy z nich wrócili do kraju około r. 1800, a inni zostali się tam na zawsze. Wedle regulaminów moskiewskich synowie i wnukowie skazanych w roboty, wyjęci są z pod prawa — i w pokoleniach liczą się do katorżników. Takich zodzin polskich jest kilkanaście w Nerczyńsku, wcielonych zupełnie już do ludności miejskiej. Panów konfederatów ogólnie skazywano w sołdaty; ci zatem z nich którzy się dostali do katorżnych robót, byli to zapewnie albo wyłamujący się ze służby, albo uciekający do kraju i schwytani, albo niechcący przysięgać na wierność carowi. Bądź co bądź, potomkowie wygnańców naszych, acz dzisiaj wynarodowili się całkiem, bo przyjęli wiarę greko-rossyjską i wyszli na urzędników, dochowują atoli nazwiska polskie, tudzież fizyonomie szlacheckie i szlachetne. Pamiętają oni o swojem pochodzeniu; toż witają uprzejmie przybywających Polaków, ugaszczają ich w domach swoich, chętnie udzielają opieki, rady i pomocy. — W roku 1839 zasłani w roboty do Nerczyńska, znaleźli tam wielu pracujących rodaków z lat dawniejszych.

odważniejszy, nie uląkł się cierpień i był w robotach od 1833 r. Pilecki, Zubrzycki Białostoczanie, Bronowski z Grodzieńskiego wzięty w niewolę w r. 1831 posłany na Kaukaz, przeszedł do Czerkiesów; wiedziano w jakim był oddziale, oddział ten napadnięto w nocy i Bronowski schwytany, wysłanym został w roboty bez powrotu. Czarnecki w robotach umarł. Knol z poznańskiego r. 1830 wzięty z omskiej sprawy odesłany. Wasilewski Stanisław w mińskiem był smotrytelem pocztowym, r. 1831 chwytał i dostawiał feldjegrów.

Urbanowicz z powstania Telszewskiego, Kołowski Franciszek z powstania mirskiego w Litwie, Jurecki Tomasz żołnierz z r. 1831 w robotach bez powrotu, Płońskich dwóch zaściankowa szlachta z augustowskiego; Sztreiman z królestwa. W r. 1838 było skazanych w ciężkie roboty, 47 z konfiskatą majątku i odjęciem wszystkich przywilejów.

Bryng, brat proboszcza kijowskiego, Morozowski z białostockiego, Roszkowski Adolf, Julian Ruciński, Fortunat Grabowski z włodzimierskiego, Teofil Czacki z łuckiego, Wacław Orzeszko, Piotr Cyryna z łuckiego, Walery Kossakowski z kowelskiego, Walery Zuzewski, Leopold Jarzyna, Aleksander Krajewski z królestwa polskiego, Gustaw Eremberg znakomity poeta, autor « Zabojowej Mogiły » którą napisał w Nerczyńsku a wydrukowaną była w Atheneum. Antoni Wałecki z królestwa, Konstanty Sawiczewski z królestwa, Karol Padlewski z Krakowa, Marcelli Brochocki płoczanin, Eugieniusz Zmijowski podlasiak, Michał Gruszecki z lubelskiego.

Opowiemy jeszcze kilka dziwnych przygód z życia Syberyjskiego.

W Kurganie mieście powiatowem gubernii Tobolskiej mieszkał na poseleniju dawny wojskowy polski; wchodzi do niego urzędnik policyjny ubrany po formie, i przedstawia mu się jako podkomendny jego z wojsk polskich, które r. 1808 były w Hiszpanii przy oblężeniu fortecy Fuendzeroli. Los chciał aby w lat 40 później obywatel, dawny oficer polski był pod władzą swego żołnierza.

Około r. 1848 z prowincyi zabajkalskiej utworzono nową gubernią z miastem guberskiem *Czyta*. Pierwszym gubernatorem był jenerał Zapolski Rossyjanin; raz gdy objeżdżał gubernialne zawody, i na stacyi

przemieniał konie, zbliżył się do niego stróż Zwoliński mówiąc «czy przypomina sobie pan Jenerał, kiedy byłeś jeszcze kapitanem wziętym na placu boju w r. 1831; byłeś w niewoli pod moją strażą, i uciekłeś panie jenerale przez okno, a ja za to odpowiadałem. Przypomniał sobie te okoliczności jenerał Zapolski, i jakie to igraszki losu, dziś on jenerałem, a Zwoliński który go miał pod swą strażą, podoficer wojsk polskich, stróżem na poczcie!

Prowadzony do robót w kajdanach Maszkowski, przechodząc przez krasnojarską guberniją, przyprowadzony był z innymi kolegami i stukilkudziesięciu zbójcami na jeden etap, najdotkliwiej ich bowiem poniżano zamykając ich w jednej izbie razem, i stawiano ich wspólnie przed odwachem, lub przed urzędem w jednym szeregu. Na każdym etapie był oficer, 30 żołnierzy i kozacy dla straży idących więźniów. Do więzienia Maszkowskiego wchodzi żołnierz, Maszkowski do niego: « Ty Franciszek? » « Tak, Wroblewski? a gdzież mię Pan zna? » « Byłeś u mnie furmanem, woziłeś kasztankami.» Żołnierz poznaje swego niegdyś pana, którego dziś okutego ma pod swą strażą, najrzewniej z nim się wita, wszystkie mu dogodności, usługi jakie tylko mógł — i miał w swej mocy, oddawał. Wróblewski poszedł do powstania 1831 r. dostał się w niewolę, zasłany w sołdaty do sybirskich batalijonów. Wiele było takich dziwnych spotkań w tej ziemi dalekiej, w pielgrzymstwie, w okowach tułactwa i poojczystej niedoli.

Po wyszczególnieniu pojedynczych mąk i cierpień braci naszej, pozwalamy sobie dodać ogólną uwagę. W katorżnych robotach a osobliwie w Nerczyńsku żyło się gromadnie, w zbiorowisku niejako posłów i reprezentantów całej Polski od Kurlandyi aż do Ukrainy; życie takie było znośne, a przynajmniej bieda w kupie nie tyle doskwierała. Po zakładach tam roboczych, pod naczelnictwem górniczych oficerów, ludzi często ukształconych, bracia nasi składali osobną rzeczpospolitę, osobną osadę chrześciańską, apostolską; mogli się kształcić duchowo. Opinie rozwijające się w sporach po całym kraju i na tułactwie, dojrzewały w Syberyi, przybierały najwyraźniej barwę

chrześciańską i polską. W kraju i na tułactwie mamy wielu nowonawróconych i pobożnych, co na wzór zakonników i pustelników dawnych utonęli w modlitwie. Na Syberyi modlitwa była czynna, połączona z wyrzeczeniem się osobistości. Było to zjednoczenie się braterskie bez stronnictw i bez sporów, w doskonałej miłości i wzajemnej pomocy. Modlono się gorąco w kościołkach z ofiary zbudowanych. Nadewszystko praca stała się najsłodszą zaprawą życia; praca ciężka własnemi rękoma a nie poddanych i chłopków wykonywana, zabezpieczyła od marzeń, od teoryi, od nudy. W Syberyi tam zmężniały polskie pokolenia. Cierpienie nie wycieńczy, nie strawi człowieka, ale da mu odblask namaszczenia, znamię wybranych. Opromienieni tem znamieniem Syberyjczycy nasi, stoją dzisiaj bodaj na czele w Narodzie.

Po latach pjętnastu lub dwudziestu, więźnia polskiego uwalniano z robót na poselenje, ale to poselenje było właśmie najuciążliwszem i najstraszniejszem. Biedny Polak odesłany do wsi dalekiej i nieznanej między chłopami tonął w gminie, i wtedy dopiero czuł w całej mocy swoje poniżenie i nieszczęście. Dnie tych carskich łask, które gminę polską i garstkę braterską rzucały w rozsypkę, napełniały Nerczyńsk przerażeniem. Odchodzący i zostający rodacy żegnali się we łzach i w niemej żałobie. O jednym takim dniu wspominają często Syberyjczycy nasi. Dostojny spółmęczennik i znamienity poeta polski, upamiętnił go im pięknym wierszem:

DO BRACI POSIELEŃCÓW.

Ten — kto nam pozazdrościł dymu własnéj strzechi,
W pustyni do skał dzikich przykuł nasze życie,
Ostatniéj wygnańcowi nie odjął pociechi,
W sercach bratnich ojczyzny zostawił odbicie.

Ale się grono zmniejsza. Patrz, jak liść powiewny,
Co się po stepie błąka miotany wiatrami,
Tak nas zemsty i łaski miotają. Niepewny,
Niewiem jak Braci żegnać — życzeniem, czy łzami?

Nie, łez niechcę. Wesoło was żegnam, tułacze!
Niech nadzieja osładza smutek rozłączenia!
W dwóch rozkosznych Ojczyznach z wami się obaczę,
Za Dnieprem — i za grobem — Bracia, do widzenia!

Na Zachod! tam do kraju bliżéj, do swobody;
Na Zachód! drogą słońca, droga naszéj duszy,
Tam może wiatr doniesie z ojczystéj zagrody
Westchnienie — i źrenicę wygnańca osuszy.

Pieśń Polska i z Nerczyńska oto goni w ślady za stopami utrapionego wygnańca, aby umilić mu powszednią niedolę, aby podnieść i rozgrzać serce narodową otuchą. Cześć Pieśni! -- i pieśniarzowi! —

Naumyślnie w ciągu żałośnych opowiadań, unikaliśmy opisów jeograficznych które czytelnik łacno znajdzie gdzieindziej, na przykład w pamiętnikach Ewy Felińskiej i Rufina Piotrowskiego naocznych ziemiopisarzy. Dla objaśnienia jednakże poniżej umieszczonej wzmianki o proboszczach syberyjskich, musimy coś napomknąć i o rozległej ich parafii.

Syberya dzieli się na Wschodnią i Zachodnią. Stolicą zachodniej był ongi Tobolsk, a dzisiaj Tomsk. Leży na północ od Berezowa; mieszkają w niej Ostjacy. Tam posyłani byli pierwsi wygnańcy polscy. Stolicą wschodniej Syberyi jest Irkuck. Do niej należy cała ta ogromna połać ziemi aż do Irkucka, po za jezioro Bajkał i kraj nerczyński. Zakłady ciężkich robót są, jeden w Nerczyńsku, drugi koło Irkucka alexandrowski, gorzelniany i solny. Tam byli posyłani późniejsi ziomkowie nasi od roku 1831. Kraj między grzbietem gor zwanych Jabłonna do rzeki Amur, zajmowali niegdyś Kozacy Jaiccy, ale potem wyparci zostali przez Chińczyków. Za pośrednictwem XX. Missionarzy Jezuitów, stanął traktat między Chinami a Rosią. Chiny odstąpiły kraj nerczyński a grzbiet gór Jabłonna został stałą granicą. Ale dziś daleko po za tym grzbietem rozciąga się panowanie Rosyi. Jak wiadomo, r. 1856 nowy wojenny gubernator wschodniej Syberyi Murawjew, odbył ekspedycyę po rzece Amur. Rzeka Argunia, będąca na granicy Rossyi od Chin, a raczej Mongolii, i Szyłka, między któremi leży kraj nerczyński, schodzą się z sobą i tworzą rzekę Amur, płynącą blisko 3.000 werstw i wpadającą do Oceanu Spokojnego naprzeciwko wyspy Sachalin, której północna część jest niepodległa, południowa zaś do Japonii należy. Kraj po brzegu

rzeki Amur jest pusty, mieszkańcy dzicy, nieznają broni palnej, tylko łuki; nie widzieli bydła ni koni, jeżdżą i żyją psami; czczą niedźwiedzie. Za guzik błyszczący i piątak oddają futra sobole. Tę expedycyą Murawjew odbył statkami parowemi, i niejako przez nią *de facto* kraj cały po rzekę Amur do Rossyi przyłączył. Na brzegi rzeki od strony Rosyjskiej Murawiew ludność ze wszech stron władztwa carskiego zgromadza i osiedla z bydłem, końmi, dla ułatwienia podróży żeglującym. Port wygodny przy ujściu rzeki, otwiera drogę do wszech stron świata, i grozi najpierwej Japonii. Powrot przez Ajańsk, po rzekach Maja, Irkuck, i w górę rzeki Leny do Irkucka. Już droga ta po kilkakrotnie była odbywana, parowcami sprowadzonemi z Ameryki i Szcrburga. Do tej rozgłośnej wyprawy należeli i nasi Polacy.

W tém ogromném i bezbrzeżnem wielkorządztwie irkuckiem dziś mamy trzy kościoły w Irkucku, Nerczyńsku, i Krasnojarsku. Dotąd jedna była tylko parafia irkucka, ksiądz proboszcz irkucki całą wschodnią Syberyią objeżdżał, od Irkucka aż do granic Chin, i daleko na północ. Przed 17 laty kraj za Bajkałem oddzielono od parafii irkuckiej, i utworzono nową parafiją nerczyńską. W Nerczyńsku gdzie główne siedlisko kar najsroższych jest już nowa parafia. Dotąd była tylko kaplica zbudowana ze składek więźniów, ale złożony mamy kapitał przeszło 3,000 r.s. na wymurowanie kościoła.

Pierwszym proboszczem w Nerczyńsku był ksiądz Filipowicz bernardyn ze Żmudzi, nie zasłany ale przysłany, po siedmiu latach umarł. Po nim ksiądz Jurjewicz bernardyn z Wilna przysłany.

W Irkucku główny katolicki kościół jest murowany, gmach dość wielki, fundowany był przez missiję księży jezuitów, zapewne przed Piotrem W. za czasów Zofii, kiedy jezuici mając opiekę księcia Golicyna, mieszkali w Moskwie, i missiami przez Rosią na wschód jeździli. Fundowany przez nich kościół różne potem wsparły składki. Proboszczem ostatnich czasów był ksiądz Hadzicki bernardyn z Witebskiej gubernii, przez lat 40. Niepospolity to był człowiek, wielce poważany od rządu, i od dekabrzystów czyli wygnańców rosyjskich z r. 1825. Był szczególnym opiekunem wszystkich jeńców, i niewolników w ciężkich robotach pracujących. Miał lat 70, a ciągle objeżdżał parafię, codziennie niemniej trzydziestu werstw pieszo uszedł; miewał zawsze Mszę Ś. o piątej z rana, żył tylko samą herbatą, lubił handlować, różne przedmioty skupował i sprzedawał; prowadził życie nadzwyczaj czynne,

26

nic niewydawał, suknią nosił przez siebie uszytą. Ogromne miał pieniądze, które mu niezwyczajnym sposobem płynęły, ale te natychmiast rozdawał, rozpożyczał bez dokumentów, nigdy nie odbierał i niedbał o nie. Szeplenił zawsze, zdybawszy wygnańca mówił: « czego ty taki smutny? może potsebujes pieniędzy, mas, biez, biez kiedy dają. » Wsuwał gwałtem 50, 100, 200 rubli, a na zawsze się rozgniewał kiedy kto niewziął; nigdy zaś nie pożyczył kiedy go prosili. Późno wieczorem miał zwyczaj chodzić po mieście, dzwonił do domu w którym wiedział że mieszka potrzebny, wrzucał jakąś sumkę mówiąc « *Dołżen,* » a sam uciekał. Kiedy przyjechał do Irkucka nowy wojenny gubernator Murawjew ożeniony z Francuzką katoliczką, która zaraz za przybyciem do Syberyi przyjęła obrządek grecki, przyszedł do nich ks. Hadzicki «*Ja pryszoł jawitsia Waszomu prewoschoditełstwu.* Zapytał go jenerał czy czego niepotrzebuje? « *Mnie niczego ne nada,* » Chciał mu jenerał dać akąś sumkę dla niego, lub dla biednych. «*Mnie deney ne nada, ja wam dam, ja ne do was pryszoł, a do waszej żeny.*» Gdy mu powiedział jenerał że ona nie należy do kościoła katolickiego: « *Boh sneju, nam takich ne nużno; proszczajtie!* » Niezmiernie lubił mówić kazania, a mówił w taki sposób wskazując palcem « ten nie chodzi do kościoła » « ta robi robotę w Niedzielę, ta do męża przyjechała a suszy mu głowę, a czegożeś przyjeżdżała?» Kiedy różne panie zaczęły mu wymawiać « a co to ksiądz dobrodziej robi! a któż tak wyraźnie wskazuje!» odpowiedział: « ja tak mówię jak sławny Falkowski. » Zabawny był nadzwyczajnie, ktoś przyjdzie do niego « Księże proboszczu dobrze by było w tem miejscu szafę postawić, a kanapę w innem. Bernardyn jak się zawinie sam szafę przeniesie pod inną ścianę, umęczy się, upoci, « prawda, prawda, tak łuczsze.» Utworzył sobie swój własny język złożony z białoruskiego, polskiego i rosyjskiego narzecza; był przytem prawdziwy bernardyn, szczery, prostoduszny, rubaszny, otwarty, werydyk, do tego czerstwy, ruchawy; jak wicher latał po całej Syberyi chodził i pieszo, tak rączo że nikt mu niemógł sprostać. Chociaż trocha się trudnił handlem i jarmarczki lubił, ale był szczery katolik, nadewszystko zasilał, ratował, dawał więźniom, więcej jak mogli się spodziewać, jak sami chcieli; ułatwiał stosunki z krajem szczególniej rosyjanóm którzy się najmocniej lękali i swoim duchownym nie ufali, a od których ludzie świeccy i urzędnicy stronili. Jeden tylko ksiądz Hadzicki ich ratował, przesyłając ich listy do rodzin i krewnych. Książe Wołkoński, książe

Trubecki zawsze o nim z wielkiemi pochwałami mówili. Na przedstawienie gubernatora otrzymał krzyż, za który przyszedł podziękować « *Priszoł pobłagodarit za chrest* » « a *gdzie Wasz chrest?* zapytał gubernator, wydobywa go ks. Hadzicki z kieszeni « *nam nosił ne priliczno, ety głuposti dla Was.* »

Po śmierci ks. Hadzickiego został zatwierdzony proboszczem ks. Krysztof Szweryński, zasłany przeor marijano-polskiego klasztoru XX Maryjanów w augustowskiem. W r. 1846 wyprawiony był na Syberyią za sprawę Potockiego. Godny i światły kapłan, przytem znakomity kaznodzieja; przywiązał się do swej parafii, i pięknie odnowił kościół; a przeżywszy cały swój zawód kapłański w królestwie polskiem gdzie nabożeństwo jest odprawiane wedle form starodawnych, wprowadził te same a nieznane dotąd w Syberyi zwyczaje w pieśniach, nabożeństwach, procesiach. Ks. Tyburcy Pawłowski wracając po ułaskawieniu do kraju, uproszonym został przez ks. Szwernickiego do pomagania mu w Irkucku, i został się jako wikary. Tym sposobem kościół irkucki ma teraz dwóch księży, a parafija znacznie zmniejszona, bo jak mówiłem kraj zabajkalski wcielonym został do parafii nerczyńskiej. Ze składek więźniów zbudowany kościół w Krasnojarsku, r. 1857 otwartym został. W Tomsku przy dawno ufundowanym kościele jest dwóch dominikanów.

Powiedziawszy kilka słów o proboszczach syberyjskich, zakończmy wspomnieniem o kapłanach katolickich, cierpiących okowy, wygnanie, i co rzecz najsroższa, usunionych od pociechy i szczęścia sprawowania śś. Sakramentów; o kapłanach, którzy dostojnie stan swój spełniając, utłumić w sobie niemogli żywych uczuć i sympatyi narodowych, jakie zawsze były i są wrodzonym przymiotem duchownych polskich, z tradycyi, podań, urodzenia szlacheckiego, pierwszych i naczelnych ojczyzny obywateli. Podwójne to powołanie duchowne i obywatelskie księży polskich, powiodło wielu z nich w okowy i na Syberyją. Odarci z kapłańskiej sukni, odpędzeni od ołtarza, pieszo ciągnęli na wygnanie ze zbrodniarzami; dzielili oto los braci, świeckich swoich kolegów, dla których byli pociechą, pomocą i błogosławicństwem utrapionego żywota.

X. Armatowicz z Litwy, osadzony został w ruskim monastyrze w Niżnym Nowgorodzie (1)

XX. Zieliński i Haass, o których już mówiliśmy wyżej.

(1) Z listów i opowiadań księży polskich prześladowanych, dowiadujemy się często

X. Szczyt prałat, za swoją gorliwość katolicką wygnany z kraju do Saratowa.

X. Boguński z Radomia, skazany do katorżnych robot w aleksandrowskim zawodzie pod Irkuckiem szedł w kajdanach, w towarzystwie Piotra Wysockiego. Śmiały nasz ksiądz powziął myśl wrócenia do kraju z głębi Syberyi. We trzech z Wysockim i Liberadzkim, puścili się w drogę do ojczyzny. Niestety! rychło dognani, gdy na przeprawie rzeki strzelano do nich, radzi nieradzi sile uledz musieli. Zaraz wydano srogi wyrok 500 pałek, i przykucia na cały miesiąc do taczek, a potem do robót w zawodzie nerczyńskim. Przy spełnianiu wyroku w Akatuj, niezapomniany nigdy Liberadzki, z największym zapałem jako żołnierz za wodza, pragnął otrzymać karę za Wysockiego, i ofiarował się na 1,000 pałek. Ofiary tej rząd nieprzyjął, bo chciał napastwić się głównie nad Wysockim. Na wzór przeto Zbawiciela naszego, szlachetni więźniowie ponieśli okrutne bicie, które atoli zdawało się być nadzwyczajną łaską, bo zwykle na 6,000 pałek t. j. do śmierci, a najmniej na 3,000, skazywani byli tej kategoryi winowajce. X. Boguński poniósł karę bez jęku, bez skrzywienia się; cały był utopiony w modlitwie, że przedstawił żywy obraz chrześciańskiego męczennika. Po wytrzymaniu kary bicia i taczek, X Boguński zasłany został do robót do Nerczyńska kędy żadnej podówczas niebyło kaplicy; skrycie tedy wszystkie

szczegółów gorliwości katolickiej, niezmiernie budujących. Umieszczamy tu jeden takowy szczegół, godny ze wszech miar powszechnej wiadomości.

Pan Jan Buraczek, rodem z mohilowskiej gubernii, dziś blisko już ośmdziesięcioletni starzec, pułkownik odstawny z dożywotnią pensyą, kawaler kilku orderów, z rodziców greko-rossyjskiego wyznania, niedawnemi czasy został katolikiem. Podobno, że był w szkołach u Jezuitów na Białorusi. Za wiarę katolicką był sądzony; groźbami i obietnicami nakłoniony do odstąpienia i zaniedbania religii, nie zachwiał się, ani zmienił. Proces jego przeszedł przez wszystkie sądownictwa. Nakoniec Sowiet ostatecznym wyrokiem, zostawił go przy wszystkich prerogatywach; *dzieło* uważając za ukończone, wyznanie wiary zostawił jego sumieniu. Car Mikołaj I, przy zatwierdzeniu wyroku dopisał: « wysłać do monastyru, w dalsze gubernije. Wysłany, siedział podobno lat kilka zamknięty w Peczerskim monastyrze. Potem za protekcyą księcia Paszkiewicza którego jest krewnym, zamieszkał w Niżnym-Nowgorodzie. Swobodnie i jawnie wyznaje religią świętą rzymsko-katolicką, tylko do stron rodzinnych mohilowskich niewolno mu powrócić.

Rosianie wyznający religią rzymsko-katolicką i cierpiący dla niej, są braćmi naszymi w Chrystusie — przeto w *kronice* tej znamienitsze miejsce zająć powinni — jako to: Łunin przyjaciel Piotra Wysockiego i penitent ks. Tyburciego Pawłowskiego. Wygnanie i cierpienia pana Buraczka podzielał x. Armatowicz spowiednik jego i osobisty przyjaciel.

posługi kapłańskie spełniał z niepospolitą gorliwością. Był wielce śmiały, żartobliwy w obejściu się z ludźmi, a oraz poważny; niepozwalał najmniejszej krzywdy spółwiężniowi czynić, zaraz zgromił lub sfukał naczelnika. Często dowcipnem słówkiem niedopuścił aby ten lub ów kolega szedł na robotę, mówiąc: « Ten niepójdzie jutro, bo to imieniny jego matki. Ów niepójdzie jutro, bo to imieniny jego żony,» i. t. p. Główny naczelnik niemogąc znieść śmiałości i prawdomowności X. Boguńskiego, a przytem oburzony na przywłaszczoną opiekę nad więźniami, kazał go jedną razą samowładnie okuć na ręce i nogi. Zapytywał z ironią: « A co, czy ci tak dobrze? » a on mu na to: «Włóż mi jeszcze dwoje kajdan, to będzie lepiej! włóż troje, to będzie lepiej a lepiej.» Tego bogobójnego męża pod powierzchownością taką wesołą, otwartą i żywą nikt niezdołał poskromić; nakoniec naczelnicy ugjęci i przełamani byli dlań z osobnem poważaniem. Po leciech wypuszczony z robót na poselenje, jechał w odwiedziny do braci rodaków w Nerczyńsku. Przeprawiał się z wieloma podróżnikami przez rzekę Szyłkę. Przeprawa była niebezpieczna, woda bardzo bystra, i X. Boguński nieustannie pracował z wiosłem, to dopomagał radą; już przebyli prąd rzeki, kiedy przy samym brzegu wypadł mu brewiarz z ręku. Nasz X. Boguński, jakby największy skarb i duszę tracił, w mgnieniu oka rzucił się za brewiarzem do wody, i wydostał zdobycz swoją duchowną. Silny, prawicą uchwycił za wóz stojący na łodziach, aby się na nim oprzeć i łacniej na pokład wskoczyć; ale koło wyrwał którego ciężarem przywalony, tem gwałtowniej zanurzył się, i tak w nurtach rzeki Szyłki życie zakończył. Utonął w uczuciu kapłańskiej gorliwości; dla brewiarza poświęcił życie.

X. Baranowski z r. 1831. lat 20 był gwardianem Franciszkanów w Grodnie. Na wygnaniu zapoznał się z Foglem, który był oficerem r. 1794 przy wzięciu Pragi, i od tego czasu zasłany na Syberyą miał pozwolenie mieszkania w Tobolsku. X. Baranowski i Fogiel żyli odtąd pod jednym dachem i dzielili się po bratersku staruszkowie kawałkiem zapracowanego chleba. X. Baranowski doznał tej okropnej zniewagi, że mu nakazano zdjąć święcenie przed wysłaniem na Sybir.

X. Borejsza Aloizy dziekan mohylowski, wysiadywał ciężką niewolę w Permie bez Mszy ś. Wielce ubogi, w niedostatku umarł.

X. Drakiewicz augustianin, mieszkał w Tule bez środków do życia. Z nim X. Kupałowski Stefan.

X. Jaliński w Permie.

X. Hutorowicz w gubernii tambowskiej.

X. Jarzyna Narcyz, w katorżne roboty zasłany z bratem.

X. Michajłowicz pijar, były profesor w Międzyrzeczu, słabego zdrowia i wątły cudem prawie ocalał. Zasłany zo Tomska.

X. Proniecki Ignacy.

X. Szwernicki maryanin, wysłany z Siedlec ze sprawy Pantaleona Potockiego do Irkucka. Został proboszczem, jak było wyżej.

X. Stanisław Porzycki, jenerał maryanów.

X. Radzyński świecki kapłan w Irkucku.

X. Łukasiewicz, ze sprawy krakowskiej.

X. Jaskierski i X. Kwiatkowski którzy wrócili.

X. Roman Tomasz w Symbirsku.

X. Renier Józef, w Mohilowie w klasztorze zamknięty wiele ucierpiał. (Brat jego Renier Anicety, doktór z Wilna, r. 1846, po dekrecie, obwożony po mieście na wozie złoczyńców, stawiany pod pręgierz, i potem zasłany do ciężkich robót).

X. Szyszko, wysłany był do gubernii jenisejskiej, miał znaczne gospodarstwo.

X. Skopionowicz, w jenisejskiej gubernii żył w wielkiem ubóstwie.

X. Trynkowski Ludwik, znakomity kaznodzieja i mówca. Katusze cierpiał w więzieniu; zakończył na pomieszaniu.

Dwóch XX. Zielińskich.

Na tem urywamy, niedokładny, pobieżny rys, wielkich długich nieszczęść, co jakby strumienie wpływały do rzeki śmierci, która chłonęła, zamykała te bole wiekuistym pokojem. Wielu przeżyło ten zawód długoletni krzyża, i dziś acz bez strzechy rodzinnej na zawsze straconej i odebranej przez wroga, spokojniejsze śród swoich wieść mogą tułactwo. Cierpienia ich znalazły ulgę, lecz nie ulżyły dotąd doli i kolejom narodu, chociaż dla niego jedynie poniesione zostały. Niemiejmy je wszakże za stracone, żyją one i żyć będą czynem, który ma siłę i moc przed Bogiem. Poniesione te męki braci naszej, miejmy żywo przytomne w sercach naszych, miejmy je obecne jako ofiarę

spełnioną już w narodzie, a ofiarę tę łączmy z modlitwą, z modlitwą coby nie była tylko aktem wiary, lecz aktem najwyższej miłości. Wczynie bowiem tych tysięcy ludzi, w ich pracach, w ich łzach, zasługach, w katuszy, obłąkaniu, okowach, w tylu skonach przedwczesnych, niemylnie była miłość. Miłość tylko mogła ponieść takie ofiary, miłość je uczyniła lekkiemi, iż wielu poniosło krzyż swój do kresu. Mając starą Wiarę od przodków w puściźnie odebraną i pielęgnowaną pracą, a odrodzoną prześladowaniem; mając Miłość żywą, obecnie tak jawnie przed Bogiem i ludźmi w czyny wcieloną, azaliż możemy być bez Nadziei?

O! daj nam Panie nasz Jezu Chryste, ujrzyć tę nadzieję ziszczoną za dni naszych! ale nadewszystko sprawiedliwość Twoją wymierzoną, miłosierdzie Twoje nad ludem Twoim okazane, chwałę Twoją rozszerzoną i jaśniejącą w prawdziwym i jedynym Kościele Bożym, chwałę już nigdy potem niezgasłą, a tryumfującą i zbudowaną na gruzach tych odszczepieństw i herezyi które pragnąc ją stłumić, tem więcej ją roznieciły. O! daj nam to ujrzeć Panie nasz wiekuisty, a to za pośrednictwem Przenajświętszej Maryi Królowej ziemi i nieba, Królowej Polskiej korony.

O Marjo Matko Pani nasza!
Na Jasno-Górze cudami słynąca,
Najświętsza Panno Ostrobramska,
Wielki Kościoła Bożego w Ojczyźnie naszej tryumfie.
Cudzie Zbawienia!
Anielski zwrócie do pokory!
Ozdobiona wiernych sług swoich orszakiem!
Promieniąca Chwałą!
Marijo Matko Nasza,
Módl się za nami!
Módl się za nami!

AMEN.

spełnioną już w narodzie, a ofiarę tę łączmy z modlitwą, z modlitwą coby nie była tylko aktem wiary, lecz aktem najwyższej miłości. W czynie bowiem tych tysięcy ludzi, w ich pracach, w ich łzach, zasługach, w katuszy, obłąkaniu, okowach, w tylu skonach przedwczesnych, niemylnie była miłość. Miłość tylko mogła ponieść takie ofiary, miłość je uczyniła lekkiemi, iż wielu poniosło krzyż swój do kresu. Mając starą *Wiarę* od przodków w puściźnie odebraną i pielęgnowaną pracą, a odrodzoną prześladowaniem; mając *Miłość* żywą, obecnie tak jawnie przed Bogiem i ludźmi w czyny wcieloną, azaliż możemy być bez *Nadziei*?

O! daj nam Panie nasz Jezu Chryste ujrzeć tę nadzieję ziszczoną za dni naszych! ale nadewszystko sprawiedliwość Twoją wymierzoną, miłosierdzie Twoje nad ludem Twoim okazane, chwałę Twoją rozszerzoną i jaśniejącą w prawdziwym i jedynym Kościele Bożym, chwałę już nigdy potem niegasłą, a tryumfującą i zbudowaną na gruzach tych odszczepieństw i herezyi które pragnęły ją stłumić, tem więcej ją rozniecały. O! daj nam to ujrzeć Panie nasz wiekuisty, a to za pośrednictwem Przenajświętszej Maryi Królowej ziemi i nieba, Królowej Polskiej korony.

O Maryo Matko Pani nasza!
Na Jasno-Górze cudami słynąca,
Najświętsza Panno Ostrobramska,
Wielki Kościoła Bożego w Ojczyźnie naszej tryumfie.
Cudzie Zbawienia!
Anielski zwrócie do pokory!
Ozdobiona wiernych sług swoich orszakiem!
Promieniąca Chwałą!
Maryo Matko Nasza,
Módl się za nami!
Módl się za nami!

AMEN.

WĘDRÓWKA

PO ROZLICZNYCH MIEJSCACH POLSKI I LITWY

W. R. 1857.

WĘDRÓWKA

PO ROZLICZNYCH MIEJSCACH POLSKI I LITWY W R. 1857.

Bóg mi dał być na ś. Antoni w Radocznicy. Od tego zacząłem wędrówkę moją. O mil kilka za Zamościem, około Chomęcisk jest Radocznica. Na ustroni pod górą klasztor XX. Bernardynów. Do tej pielgrzymki zachęciły mnie pieśni które w całej Polsce w różnych miejscach słyszałem o ś. Antonim w Radocznicy.

« Dopóki duch mój w ciele
Będę bywał w tym kościele. »

Gdyby naród nasz był szczerze wiernym, to by się chlubił tą wielką sławą ś. Antoniego w kraju naszym i tem zjednoczeniem się wiary Narodu z wielkim świętym w kościele. Nie był on ziomkiem naszym, a tak dalece do nas jest wcielonym, że go za patrona szczególnego całego kraju uważać możemy. On się do nas tyle zbliżył, iż obrońcą jest i stróżem domowej zagrody.

Wszędzie ma wielką chwałę, a największą w Radocznicy. Szkoda że się tym skarbem ludzie ukształceńsi nie cieszą, ale ludek tylko, ów ludek polski, co z zapałem chwale Boskiej oddany, nie zna nigdy próżnowania; co nie żywi się z książek, ale wprost od Boga. Lud ten nasz cieszy się z chwały ś. Antoniego, czerpie wielkie przezeń łaski, i tę chwałę stale utrzymując, coraz powiększa. Nie zrozumie co jest odpust, kto nie był w Radocznicy. Tu się z sobą zlewają kompanije liczne z chorągwiami z proboszczem swoim idąc i ze ślicznemi pieśniami. Tu tysiące żebraków, pieśniarzy, pobożnych spiewaków. Jest to zalew pieśni jest to wstęga z rozlicznego ludu złożona. Widzisz tylko z dala chorągwie się ku sobie chylące. Są to znaki przywitania przychodzących kompanii. Tu jest morze modlitwy i pieśni. Widziałem najświetniejszą jaką ma w Polsce całej chwałę ś. Antoniego. W Radocznicy jest portyk, galerija, raczej kopuła na kolumnach oparta przed kościołem, która stanowi niejako drugi kościół dla ludu. Owa galerija przed drzwiami i kościoł były pełne; a wsród swiateł jaśniał nad ludem obraz ś. Antoniego. Tu jest miejsce w którem święci się największa jego chwała. To fest prawdziwy dla duszy człowieka. W tym ożywiającym strumieniu, o! jak zbawiennem zanurzyć się w publicznej pełnej szczęścia i śpiewu modlitwie! Jakże to ślicznie mówi ludu pobożna piosenka:

« Póki tylko duch w mem ciele
Będę bywał w tym kościele. »

Krasny Staw. w Krasnym Stawie ciekawy jest kosciół pojezuicki oddany na katedrę biskupów chełmskich. Jak zwykle po kościołach jezuickich piękne ma freski i szczęśliwie są zachowane portrety znakomitszych jezuitów. Mniej więcej architektura kościołów jezuickich jest jednostajna, wszystkie te gmachy ogromniejszych są rozmiarów. Gdzie pozwolono się tym kollegiom zrujnować nie odwetowana jest strata. Dziś ledwie

się kilka tylko dochowuje tych kollegiów. Budowle ich wielkie, ozdobne i trwałe. Do tego zwykle organy kosztowne, harmonijne i wielkie, wyroby z mozajki i gipsu kształtne, znaczące; do tego wszędzie freski lepszych artystów. Wszystko po jezuitach rujnują, ale fresków nikt nie zniszczy; w gruzach a jeszcze nie zblakowane i piękne. *Ad majorem Dei gloriam*, to jest nie dla zapłaty ale dla Boga czynione. Artysta wtedy i malarz i architekt jeżeli taką zapłatą nagrodzeni i z tej pracują pobudki, to zrobią coś tak trwałego, tak znakomitego jak zostawili nam XX. Jezuici. Za naukę, za pracę, za poświęcenie się, zapłacili ludzie im zniewagą, obmową, nienawiścią, niesławą. Rozszarpali ich mienie, a imię ich znieważyli. Po ich kassacii ludzie zdjęty mając hamulec oddali się bezbożności, a raczej obojętności najzupełniejszej co do spraw ducha i zbawienia. Pełni jakiegoś wewnętrznego nieładu i rozstrojenia, dziś są społeczeństwem rodzącem owoce pogańskiego ducha. Chlubiąc się postępem, a są odstępem od Boga, od Kościoła, od prawdy i mądrości. W Krasnym Stawie zostały duchowne pamiątki jezuickie, portrety nad stołami znakomitych jezuitów rzadko gdzie już widziane. Duch świata, stary przecznik, zagniewał się na nich, że go zwalczyli, gdy był najstraszniejszym w wieku reformy; porywał ludzi zwrotem niby do ewangelicznej prostoty i pod swiętem jéj mianem. Przecznik w formie obojętności i filozofii nie tak jest dziś straszny jak wówczas gdy był religijnem uniesieniem się i zapałem. Dziś wiąże ponętą przyjemności ciała i jego wygód, wówczas był jakoby duchem potężny i silny. Wśród pewnych i spodziewanych tryumfów ustąpiwszy z walki, najsilniejsze tchnął w ducha ludzkiego do XX. jezuitów obrzydzenie. Odtąd to imię mimowolny wstręt sprawuje. Dzieje ich zostały zapomniane. Znakomici ludzie ich zakonu z kościoła wyrzuceni. Osobliwsza rzecz przeto, że w Krasnym Stawie są dotąd jezuickie portrety. Jest ich do dwunastu, mię-

dzy któremi Franciszek Borgijasz, Lannes i inni. Obraz ś. Franciszka Ksawerego jest w wielkim ołtarzu — i dwie piękne kaplice Matki Boskiej Rożańcowej i Przemienienia Pańskiego. Stare portrety fundatorów pięknym pęzlem artysty uczynione, warte byłyby litografii, dla zaznajomienia z nimi publiczności polskiej. Portrety te są: Rafała Sarbiewskiego kasztelana bracławskiego, Feliksa Potockiego kasztelana krakowskiego, który umarł r. 1705, i żony jego z książąt Zasławskich i Ostrogskich głównej kollegium fundatorki zmarłej r. 1699; Michała Potockiego wojewody wołyńskiego zmarłego r. 1740, fundatora i dobroczyńcy tego kollegium; Teressy z Daniłowiczów Potockiej kasztelanowej słupskiej głównej fundatorki, która wielkie ofiary z kosztowności uczyniła i rozdawała bogate dla ubogich jałmużny.

Przejdźmy teraz przez kilka punktów powszechnie uczęszczanych około Krakowa.

Okolice Krakowskie. *Ojców* zamek starożytny w ruinie Kazimierza W. w jarze nad Prądnikiem otaczają go zewsząd skaliste góry okryte lasem jodłowym. Jest tam kilka grot: wielka królewska, w niej się chronił Łokietek; syn jego nazwał *Ojcowem* to miejsce, tyle sercu jego pamiętne. Za grotą w Ojcowie jest góra, z niej widać Kraków, mogiłę Kościuszki, i wieżę Panny Maryi. Tu się z tej góry nie oczyma tylko, ale patrzy duszą i sercem, wytęża się bo dusza na widok tych pomników, a serce unosi się i bije gwałtowniej. Któż z ziomków nie dąży do Krakowa a komu to nie jest wolno, przynajmniej do tej góry, aby mógł choć zdala wpatrywać się w to miejsce i Bogu powierzyć w gorącej modlitwie tę kolebkę ojczystej sławy — Kraków. Z niego rozpromienia się to wielkie życie nigdy nie zgasłe. Pociąga ku sobie jak mówiłem dusze i serca nie porównanem uczuciem. Kraków u stóp gór karpackich położony przedstawia nam wytryskujące źródło naszego żywota. Któż nie kocha i nie czci Krakowa! Kogo nie zajmuje ludek zwinny, wesoły,

strojny w granatowo-amarantowe sukmanki! Kogo nie zajmą te uprzęże krakowskie i jednokonne ich wózki! Niepamiętam abym kiedy był tyle rozrzewniony, tak ujęty głębokim żalem jak na ojcowskiej górze w obliczu Krakowa. Widząc Kraków zdala przedstawia się jakoby w mgle kolebka wielkości sławy narodowej we śnie dziś pogrążonej, po skończonym życia okresie. W tej mgle znowu jakbyś ujrzał jutrzenkę; zdaje się to być mglisty i ciemny poranek, w którym cały naród uśpiony, niektórzy czujniejsi tylko co się pobudzili i gorąco serdecznie się modlą. Taki się mi wydał los kraju naszego na ojcowskiej górze. Myślałem, oto zniknie samotność, pobudzą się wszyscy, i nastąpi rychło dzień jasny, pełen ruchu i życia.

Piękna Piaskowa Skała. Trzeba widzieć aby mieć wyobrażenie okazałości gór, piękności zamku i całego uroku tego miejsca. Zdaje się, w Polsce niema nic piękniejszego jak Piaskowa skała. Prądnik wąziutki tyle ponętny, a owa maczuga skalista przedstawia broń niby zardzewiałą, broń bez rycerzy. Tak mi się wydała Piaskowa-Skała z zamkiem wielkim, zrujnowanym i maczugą ze skały. Cudna ruina twierdz dawnych. Skała nad wszystkie skały, urwisko olbrzymie, pasmo gór uroczych i lasy przy tem wielkie z jodeł i buków, wśród nich drobny, miluchny strumyczek. Widzisz tu nietylko cudowną rękę Twórcy, jego potęgę, ale i miłość. Ziemię tę Bóg tworząc szczególnie ukochał, gdy ją tak piękną, tak porywającą zadziwem uczynił. Ktoby przeczył że Polska nie jest piękna, że trzeba piękności szukać w Szwajcarii, nad Renem, niech spojrzy na Piaskową-Skałę, na Ojców, niech pokrąży po tych wzgórzach, urwiskach dni kilka, niech błądzi po okazałych lasach z buków i jedliny.

Grodzisko. Odznacza się pamiątką ś. Salomei. Nad Prądnikiem, który w rozległej płynie dolinie wznosi się skała wielka. Na tej skale w początkach dziejów naszych był zamek zbudowany przez książąt szląskich. Ten zamek miał być kluczem od Kra-

kowa, który w sobie piastował świętszą i wyższą myśl Ojczyzny, Narodu; nosił w sobie zarys duchowej z państwa ku chwale Bożej jedności. Od tej jedności gdy się odłączyły najprawsze i pierworodne dziatki jako Szląsk; jego miejsce dalszy, obcy, ale zacniejszy duchem Naród zastąpił. Mówię nie godni byli Krakowa książęta szląscy, najstarsi Piastowie zarażeni duchem wyłączności, osobistsgo interesu, chęci wyniesienia się i władzy; byli im też podobni i Mazowieccy. Bóg tak zrządził jedni i drudzy upadli. Najsłabsi utworzyli z rozdziałów, z rozbitków, nową owego czasu znakomitą całość. Zamek grodziski wedle myśli szląskiej miał być twierdzą, a wedle krakowskiej został klasztorem, domem Bożym. Najobronniejsze miejsce Bogu poświęcić była to myśl narodowa polska. Tej ofiary niktby nie chciał uczynić, ale wykonał Bolesław Wstydliwy. Pobłogosławił mu Bóg, bo własna jego rodzona siostra królowa węgierska ś. Salomea świętobliwością swoją unieśmiertelniła to miejsce i ubłogosławiła długoletnim pobytem i śmiercią. Zakon Franciszkanek trwał tam przez długie czasy. Zbójcy nakoniec, jakoby figura przyszłości zburzyli kościół: wskazując tém, że Bóg zechce doświadczyć swój Naród i sprobować jego wiary dozwalając złym ludziom, aby mu chwałę boską odebrali i zniszczyli. Franciszkanki przeniosły się do Krakowa, odmurowały później kościół, mający dotąd piękne ozdoby marmurowe. Nadewszystko unieśmiertelnia to miejsce, uzacnia i podnosi wspomnienie ś. Salomei.

Olkusz. Ma blisko pamiątkę Kazimierza Wgo, w ruinie zamek Rabsztyński. Ruina ta dość wspaniała przedstawia nam Kazimierza jako króla, co w ręku miał swojem potęgę. Wszystko co budował, czas nie mógł zniszczyć, wieki psuły a jeszcze nawet nie tknięte baszty; w ruinie a jeszcze silne. Czemże były za życia swego? Nie był bezsilnym ani ubogim Kazimierz W. co je wznosił i zmurował — i kraj w zamki, w twierdze, budowle opatrzył.

Zostawił je potężne, okazałe i silne. Z siłą związał, połączył wdzięk, piękność i nie zaprzeczony jeszcze urok. Mury te silne i trwałe zadziwiają ujmującą pięknością swych ruin. Twórcy tych zamków z siłą łączyli miłość, nie byli to najezdniki, ale szlachetni obrońcy. Tak mówią do duszy skały zamczysk, które szanuje puszczyk, nie siada na nich, nie zakłada gniazd swoich. Sterczą po krajach jako starożytne herby, jako znamiona, jakby rozpięte chorągwie, wyszczerbione popiersia, puklerze i starożytne ojców miecze. Krążą dzisiejsi drobni wielkich ojców potomki wpatrywać się i oglądać te wielkie ruiny. Są to hieroglify nie zupełnie jeszcze wyczytane. Założyciel zamku rabsztyńskiego oględnym był i na piękność. Była potrzebą ludzką i wówczas. Okna bowiem głównych izb zamkowych zwrócone były na najpiękniejszą skałę białą piramidalnie sterczącą w górze jodłowej. Jest to jedyny widok jaki ma zamek rabsztyński. Blisko bardzo jest Olkusz, pamiętny zniszczonemi kopalniami ołowiu a nawet srebra. Olkusz przypomina nam ś. Jana Kantego. Tu był proboszczem. Na bramie jest napis: « Tu Jana Kantego mieszkanie.» W kościele jest piękny ś. Jana Kantego obraz. Był wierny na małem, Pan Bóg mu większe oddał. W Olkuszu przykładny, cnotliwy, dobroczynny,—Jan Kanty zasłynął i zajaśniał w Krakowie. Już nie gminę olkuską, ale kwiat narodu w Krakowie piastował w ręku. Te latorośle uprawiał nietylko nauką, ale świętobliwością swoją. Proboszcz olkuski został patronem akademii krakowskiej, patronem całego kraju. Kościół ś. w liczbie go śś. Pańskich zamieścił. Wierni odprawują do niego nabożeństwo i modlitwy. Olkusz jego mieszkanie, jego parafijka, niech się tem chlubi. Ktoby kiedy tam wstąpił, westchnij i pomodl się szczerze do tego patrona w tem rodzinnem jego miejscu a wysłuchanym zostaniesz w Niebiesiech! W kościele są pomniki czterech obywateli Olkusza. Miasto było znaczącem, słynęło liczbą znamienitych i bogatych obywateli. Tu są ich nagrobki: jako to,

Herlemensa. Do ozdoby kościoła się przyczyniali, nadawali rozmaite fundusze; podpisywali się *Rajca i gwarek miasta Olkusza*. Jest w kościele nagrobek Stanisława Strzeżowskiego doktora filozofii, rektora akademii krakowskiej, w Białej kollegiaty ś. Florijana kuratora.

Warszawa. Warszawa w tym r. 1857 była gospodą niejako wędrujących za granicę. Kogoż nie zdziwiła powszechna za granicę wycieczka, bez żadnego celu a tylko dla przyjemności, dla strwonienia dochodów i majętności swojej. Prawdziwie przeraża ta niemiłość kraju swego; aby tylko otworzono wrota, wszyscy z radością opuszczają kraj i chyba zmuszeni wracają. Jeden tylko Odyniec przyjechał w tym roku do Warszawy, jadąc do Częstochowy. Jeśli odpuszczał Bóg grzechy miastom dla jednego sprawiedliwego, nie wiem czybyśmy wielu teraz przed sprawiedliwością jego przedstawić mogli. Szanować i rozkochać się trzeba w Odyńcu. Jaka w nim wiara, prostota i miłość, (1) byłem świadkiem jego spotkania się z Deotymą. Jeszcze nie znani, a pełni byli dla siebie współczucia i przyjaźni. Odyniec podziwu pełen i uwielbienia dla darów, które rozpoznać umiał w Deotymie. Deotyma powitała go improwizacyą. Sam jeden tylko byłem jej świadkiem. W zachwycie ducha powitała w rodzicielskim domie poetę. W tej improwizacii Deotymy, objawiło się szczere zachwycenie, serdeczna miłość dla powołania swego i dla jednego ze spółbraci i mistrzów. Już przedtem na dni kilka odezwał się jej głos, którego od dawna nie słyszano w Warszawie, w improwizacii: *Zmiłuj się nad nami*. Deotyma wówczas nie była jeszcze w swoim żywiole, wielu jej nie pojęło, inni jej są zazdrośni, a wielu nie udolni do tego unieść się szczytu, na którym stoi natchniona wieszczka. Pomysł był ze zwykłą jej olbrzymią logiką wykonany. Konsekwentnie z sobą wiążąc przedmioty od

(1) Pisanem to było w r. 1857 przed ogłoszeniem *Album Wileńskiego*.

kolebki człowieka, aż do dziś wiodła go do stóp Stwórcy jego wołając: zmiluj się nad nami! W tej improwizacii nie było skruchy, łzy która się nurza przed Panem i błaga go, zmiłuj się! zmiluj się! Był to raczej filozofa wieszcza pogląd nad światem. Wszystkie losy opowiada, wszystkie cierpienia, wszystkie pokusy człowieka. Zapytuje azaliż się co zmieniło? a następnie, czyżeś się zmiłował? Nie zmiłowawszy się dotąd, czyż zmilujesz się kiedy? W tem widzi Joba z królewsko-pasterską laską, który w tem wątpieniu ostrzega i mówi *ufaj*! Słowo ufaj brzmiało siłą trąby niebieskiej. To słowo ufaj było jakby od ducha rzeczone i z nieba przysłane. Deotyma jest jak powiedziano poetką wiedzy; wiedza wszechstronna jest tłem jej poematów (1). Zaczyna od różnowzorych poglądów. Z tych ustępów filozoficznej poezyi, ożywionej bogactwem obrazów i nieporównanych przyrównań, prze-

(1) Ile możności mojéj, pragnąłem pojąć Deotymę. Jest to talent olbrzymiej przyszłości, pełen darów nadprzyrodzonych. Zwykłemi naszemi zdolnościami nie podobna ani się zbliżyć do niéj, ani ją naśladować. Uderza w niej wielka wiedza, pełną jest przytem uczucia. Uczucie jej żywe, dźwięczne, jakby piosenka słowika. Dostrzegać tylko można w niej wpływ wyobrażeń, które rządziły jej ukształceniem. Zwątpienie w wierze uważając za rzecz której uniknąć umysł człowieka nie może, dawano jéj jako pokarm filozofię ludzką, aby pod okiem kierującem jej wychowaniem i nauką, poznała zwątpienia i wszystkie ścieżki ludzkiego rozumu. Deotyma nie wahała się czytać wszystkie jakie tylko są i były dzieła znakomitych ludzi i jeniuszów najrozliczniejszych wyznań i zasad. Do tej ciekawości i nauki wiodła ją rzadka, jej tylko właściwa potęga umysłu. Przeto Pismo ś, Biblią poznała, przeczytała pilnie; równie księgi Indyjskie. Mahometański Koran, wszystkich całego świata poetów i filozofów. Najszczególniej jej umysł przystał do dzieł Dantego. Między nią a Dantem jest wielkie powinawactwo. Niepoprzestaje na tym jednym mistrzu; w Getego i w innych z zapałem wczytuje się. Nauką i siłą umysłową góruje; zbliża się poniekąd do wyobrażeń i stanowiska Cieszkowskiego. Dzieło jego *Ojcze nasz* przypadło do smaku. W duchu swym przedstawia Deotyma, niepodległą samodzielność rozumu człowieka. Ta samodzielność zwana przed wieki neoplatonizmem, dziś postępem, ma przekonanie silne o wielkim i nie obliczonym postępie w ukształceniu rozumu człowieka. Na tem ukształceniu umysłu, na jego wynalazkach, na tych wynikach z udoskonalonego rozumu, w coraz wyższym postępie, opiera wielką najświetniejszą przyszłość ludzkości na ziemi.

Według nauki Kościoła, rozum jenialnego człowieka i prostaczka prawd nie wykrywa. Te są objawione i odwieczne, pojmuje je tylko, a jeśli jest na dobrej drodze spełnia. Wedle teorii neoplatonizmu co dziś postępem zowią, Kościoł katoli-

chodzi nie raz do samego tylko li uczucia. Słowo jej zmienia się w śpiew; jest jakby nótą słowiczą. W tej improwizacii z żywem a właściwem jej uczuciem maluje łzy; jakie tylko są łzy na świecie o każdej łzie wspomina. Wtedy najżywiej jej słuchano, wska-

cki jest jedną tylko cząstką wyrobioną w ludzkości. W czasie ma się wyjawić dopiero kościół powszechny, kościół ludzkości całej, którego dzisiejsze wyznania religijne, są tylko odłamy. «Rozum zaś człowieka prawdy wykrywa, znajduje »je i stanowi. Rozumowi, naturze jego przyznany jest postęp doskonalenia się »do nieskończoności. Wielkie skarby, nieograniczone dobra, ma ten rozum po»stępem coraz wyższym ludzkości przynieść. Ludzkość przeto odwołuje się do po»stępu człowieka. Na rozumie jego opiera życie swoje, nadzieje i przyszłość.» Pod formą przeto uludną doskonalenia się (które jest prawdą i celem naszym) rozum, czyli iż tak powiem, osobistość człowieka uznana jest za najwyższą potęgę i siłę. Słowem jednem, jest to odrodzony neoplatonizm; istniejący w początkach chrześciaństwa, wywiązany z połączenia chrześcijańskich wyobrażeń z filozofią starożytną. Neoplatonizm, dziś postęp, nie był i nie jest wyraźnym przeciwnikiem religii chrześciańsko-katolickiej, z nią się ściśle sprzymierza; przy umysłowym tylko błędzie, w serdecznym nawet niemal jest związku. Ta teorya jest jednak uludną, bo ograniczoności człowieka przestąpić nikt nie potrafi. W stosunkach tylko z materiją człowiek może się wydoskonalić, nieskończenie rozwijać swój przemysł, wynalazki. Co do Boga i moralnych praw jego, są prawdy odwieczne, objawione, silne, na wieki wyryte. Człowieka zadaniem i celem jest spełnienie i wykonanie tych praw Bożych. Zamiast szukać prawdy, winien ją poznawać tylko i czynić dobrze. Po dziewiętnastu wiekach Chrześciańskiego odrodzenia, gdy człowiek znowu odstępuje od uległości Boskiej nauce i prawu, wpada w te same idee, w też same błędy i subtelność, jakie zajmowały umysły za czasów filozofii starożytnej. Niemasz wyobrażeń, dziś za Kościołem nauczanych i szerzonych, któreby już pod innem mianem nie istniały. Teorja samodzielności umysłu i postępu, jest powtórzeniem neoplatonizmu. On religiją Chrześciańską uważał za jeden wielki objaw organiczny ducha ludzkiego, wielkie dobro w nim widział, nieograniczenie go cenił. Nie poprzestawał jednak na tem, i wiązał z nim wszystkie pomysły odrębne ludzkie, dążąc do całości, której od ducha oczekiwał nie Boskiego lecz ludzkiego. W Kościele św. jest inne pojęcie. Ducha ludzkiego uważamy być niemocnym, przez się zdolnym tylko do ujęcia Bożej łaski. Gdy łaska w nim działa wtedy jest prawdziwy i skuteczny. Łaska tylko płynie przez Jezusa Chrystusa i jest w Kościele świętym.

Deotyma zdaje mi się ulega tej teorii samodzielności i postępu. Umysł jej tylko kształcony tak wielką wszechstronną nauką w te ją teoryę unosi; duch jej i uczucie porywają w sferę Bożą, przejmuje miłością i wiarą narodu, którego jest wieszczem. W Deotymie przeto wszystko się łączy razem. Pytije stoją obok proroków, Leonidas z męczennikami; wyspa Helena przy wyspie Patmos, Napoleon obok Jana św. Ta wieszczka nasza pojmuje cudowność Kościoła katolickiego; lecz i teoriją samodzielności rozumu jest przejęta.

zywała nakoniec miarę, do której dojść mogą cierpienia i gdzie już zmiłowanie się zaczyna; a to są *czara i łzawnica*. Gdy się wypełnią krwią i łzami, zmiłuje się Pan Bóg. Czarę przepełniła już krew Baranka, a łzy Narodu podbitego dopełniły już łzawnicy.

Wedle wyobrażeń wiekuistej prawdy same człowieka i największe cnoty nie zbawią i nie zbliżą do Boga. Wynika to z pojęcia najwyższej doskonałości jaką jest Bóg, do którego człowiek zmazany raz grzechem, nie może się zbliżyć. Tak jest, aby temu zaprzeczyć, zmniejszyć chyba należy doskonałość Boską, skoro ją atoli uznajem pojmujemy łatwo, że najwyższa doskonałość znieść nie może istót niedoskonałych i grzesznych. Nie podobna, aby one do niej przybliżyć się mogły. Jedyna tylko ofiara i zasługa Zbawiciela, omywa duszę ludzką i do Boga ją przybliża. W tej nauce która jest nauką Kościoła ś. ustaje wszelka wartość człowieka, następnie i wszelka pycha. Musi być logiczne zrzeczenie się siebie samego. Przez pokorę bierze człowiek zasługę Zbawiciela, pokrywa się Boską szatą jego; oparty na silnem ramieniu Ducha ś. który jest zawsze nieustannie w Kościele ś. obecny, dąży do udoskonalenia swego. To jest jedynym jego celem, stać się doskonałym, i do Boga się zbliżyć. Nie należy przeto wykrywać prawd, bo są odwieczne i objawione: naprzód w naturalnem uczuciu człowieka, powtóre wyraźniej odbite w objawieniu Chrystusa Pana i Kościoła. Nie należy je poprawiać, idzie tu o poprawę człowieka. Filozofija radaby wyuczać Kościoł i poprawiać bez żadnej po temu władzy; jakby kompromisarz ściąga przed sąd swój Mahometanizm, Budyzm; i wszelkie ludzkie ogółowe i szczególne pojęcia, stosuje je z sobą i wnioski czyni. Inne ma zupełnie dla siebie zadanie religia. Udoskonalenie własne; od tego zależy los doczesny i wiekuisty człowieka. Podług pojęć samodzielnego rozumu, postępu, ten lub ów ze starożytnego świata, staje w królestwie Bożem obok śś. męczenników. W takim razie ofiara i męka Pańska są niepotrzebne, bo człowiek siłą swej myśli, woli i czynu staje u szczytu i dosięga królestwa niebieskiego i doskonałości. Tak nie jest; aby otrzymać Boga i Jego posiadać, trzeba pokory. Pokora jedyną jest drogą. Pokora nie da się opowiedzieć i nauczyć. Jest to akt życia, akt uczucia przez który przyjść trzeba; spełniwszy, dopiero go zrozumiemy.

Trzeba się pilnie wpatrywać, aby dostrzedz pojęcia teoryi postępu w Deotymie. Ona jako i inni wieszczowie nasi i mężowie znakomici, przechodzi przez ich jenialne pomyłki. Trzeba przyczynę tego widzieć w tej na wielkie rozmiary miłości, która wśród cierpień ogólnych bije w sercach wieszczów naszych. Nieszczęścia ziomków jakby ich zniecierpliwiły i zbytnią boleścią ogarnęły. Jest to wielki rozjęk serca czystego, serca co się wnurzyło w nieszczęścia swych braci. Powiadam, wpatrywać się silnie trzeba w Deotymę, aby dostrzedz w niej udział umysłowy w teoryi postępu. W uczuciach jest prostą, prawowierną. Jej improwizacije są prawdziwie katolickie, piękne, święte. Nikt tak nie umie się wsłuchiwać w tradycije wieków średnich. Podania w jej duszy mają powtórne swe życie. Jest głosem upłynionych wieków. Tradycija, ta arka ludu przez jej usta jest mówiącą. Przejęcie się tradycija i odgadnienie iż tak powiem koloru ducha narodowego, jest jej główną cechą.

Z Odyńcem współcześnie przybyło do Warszawy kilku Litwinów, Günther, Syrokomla, Moniuszko. Na dane jej do improwizacii słowo *Litwa* wyrażała się Deotyma z takiem uczuciem i tak wielkim dla utrwalenia miłości dwu Narodów pożytkiem, że powszechne uniesienie się, oklaski i łzy wzbudziła. Były przytem staro-

W wielkiej swojej wiedzy w filozofii naczerpanej, z ogólnej ludzkiego rozumu nauki, odznacza ją logika olbrzymia, to jest całość najrozleglejsza doskonale się szykuje. Forma w której ją znamy są improwizacije, raczej hymny. Ta forma jest wyższą od znanych dotąd ballad, dumek, sonetów. Improwizacije jéj są hymny. Ta forma jest tylko czasową; ona z niej wyjść musi, i wyjdzie niemylnie do poematów, nie innych jak bohatyrskie. Przerwaną nić bohatyrskich poematów satyrami, romansami, ona jedna uchwycić zdoła i dalej pociągnie; wprowadzając poezję naszą do sfery właściwej. W Polsce, po liryku niezrównanym Kochanowskim, jawiły się nie wykształcone jeszcze tu i owdzie poemata bohatyrskiej treści. Nie miłość rzewna kochanki, i nie żal tkliwy i krótki, uczucie wyższej siły, poświęcenie się, dzieje Narodu, moc Boża jawna w próbach, nieszczęściach i cudach; wzbudzała męże, którzy opowiadali śpiewem bohatyrskie czyny, wielkie bitwy, zwycięztwa i pola zmarłym zasiane rycerzem. W złej były formie, acz jasne w swej myśli, w wyrażeniu zawiłe; wplątane w łacińską mowę; poszły przeto w zapomnienie. Miejsce tych poematów zajęły romanse, śpiewki i dumki. Deotyma zdolną jest, ma siłę ducha potemu, podnieść upadłą bohatyrską, w zarysach dotąd drobnych zrobioną epopeję. Zdolną jest ją wykonać. Stale o tem marzy, pełną jest w tym rodzaju myśli. Prace jej na większą skalę są już rozpoczęte: jako to Piast, Sobieski. Zapewne godnie siebie i Narodu który reprezentuje, missiję swoją spełni. Oby tylko duch Boży, duch prostej pokornej miłości, stanowczo wstąpił w jej Ducha! Oby go nie ożywiała filozofija, mądrość ludzka, ale tylko Boska! Oby jedynie nauka Kościoła katolickiego ostatecznie, stanowczo i zupełnie ją przejęła, tak jak byli przejęci nią, starzy ojcowie którzy byli sługami, i bractwem Kościoła ś, prostą, pokorną, posłuszną nie badającą, nie wątpiącą, nie chciwą nauk, ale cnót pełną czeladką! A przecież im Bóg nie umniejszył światła, jeniuszu, nauki. Przez pokorę, tego wszystkiego się zrzekli i nic swego nie mieli. Rozum swój Bogu w ofierze oddawszy już jakby go nie mając duchem Bożym mówili i działali. Czyny ich chwalebne, pamiątki wśród ruin nie starte, nie zapomniane na wieki!

Niektórzy wierni gorliwi katolicy przypisują wieszczom naszym, szczególnie Mickiewiczowi, że obałamucił i zepsuł wielu; porywającą swą siłą skłonił ku błędom i odstąpieniu od Kościoła. Zapewne były błędy i usterki w jego pojęciach i wyobrażeniach. Mickiewicz jednak nie zastał już ducha narodowego pobożnym i katolickim, ale lekkomyślnym, naśladowniczym, szyderskim, i już nawet materjalnym. On podniósł go do sfery duchowej, gruntowniejszej, czulszej i żywszej; przeto uczynił posługę a nie szkodę Z tej sfery, jako z przedsieni łatwiej wejść jest do kościoła. Jedna jeszcze modlitwa tylko! jeden krok! a wieszcze nasi już w Kościele!

świeckim miodem wznoszone zdrowia przybyłych gości. Kilka wierszyków Deotyma dziwnie zajmujących i pięknych do Odyńca i Syrokomli wyrzekła. Cytowały je gazety.

DO LITWY.

Improwizacya dnia 5 Lipca 1857 r.

Gdzie tak uciekasz o jasnowłosa?
Przez siwe góry, przez białe rzeki;
Gdzież biegniesz, Polsko? ziębi cię rosa.....
Twą białą stopę zraniły głogi.
« Ach! ja uciekam, bo wojak srogi
» W pogoń się za mną puścił przez wieki. »
— Tak Polska spędza lata spłakane,
Aż utrudziła stopy tułacze,
I gdy na tronie siadła Jadwiga,
Polska wyrzekła: « Na chwilę stanę,
» Spojrzę mu w oczy — niechże zobaczę
» Czy tyle strasznym ten co mnie ściga? »
Więc się spotkali okiem lękliwem.....
Lecz błyskawica tego spojrzenia,
Ich groźną trwogę zwiewa podziwem,
Ich serca z lodu w ogień przemienia?
W takiem spojrzeniu wieki im biegą!.....
Nawet w gęstwinie rajskich ogrodów
Niebyło kwiatu czarowniejszego
Nad tę niebieską miłość narodów.
Widząc to długie spojrzenie czułe,
Świat im się dziwi — świat im zazdrości.
— Aż mąż Barbary, ów król miłości,
Ze dwóch sztandarów uwiązał stułę,
I złączył dłonie co krzyża strzegą.
W krainie dziejów, w krainie cudów
Nie było czynu cudowniejszego
Nad to niebieskie małżeństwo ludów.

O jakżeś piękny, narodzie młody
Co doścignąłeś Polskę strwożoną,
Co się w niemeńskie patrzysz szafiry!
Jak twe słowiki, masz dźwięczne łono,
Wymowę słodką jak twoje miody,
Piersi żelazne jak twoje grody!
Tyś jest dla Polski jenjuszem liry!
Siostry Litwinki! bracia Litwini!
Czegoż dziś dla was Lach nie uczyni?
Korona, sama chciałaby do dna
Wychylić kielich piołunnej rosy,
By go nie tknęła Pogoń swobodna!
Gdybyśmy mogli rozrządzać w niebie
Wam byśmy dali siodme niebiosy,
Bo was kochamy więcej niż siebie!..
Prędzej się niebo nad ziemią przedrze,
Prędzej zakwitnie róża na cedrze,
Prędzej się ziemia zsunie z swej osi,
Prędzej się anioł zrzeknie modlitwy,
Prędzej duch piekieł prawdę wygłosi,
Niż zgaśnie miłość Polski i Litwy.

Deotyma.

WIERSZYK GABRIELI Z GÜNTHERÓW KS. PUZYNINY.

Bratek wzięty z twojej dłoni
Przestał być zwyczajnym kwiatem,
Jest już myślą, emblematem,
Godłem Orła i Pogoni.
Litwin, mówią jest uparty,
Mazur hardy, lecz dziś liga;
Ten uprzejmy, ten przeparty,
Znów złączyła nas Jadwiga.

W Warszawie otwarte publiczne nabożeństwo majowe, wiele krzewi pobożności i bardzo miasto duchownie ożywia. Nabożeństwo majowe łączy się z processijami Bożego Ciała, które

są bardzo solenne. Warszawa wówczas jest pod władzą ludu, który ją processijami, pieśniami napełnia. Przybyło nabożeństwo czerwcowe na cześć Serca Pana Jezusa. To się odbywa dotąd li tylko w Lublinie, z rzewnemi pieśniami, litaniami i kazaniem. W Warszawie u Panien Wizytek fest Serca Jezusowego obchodzi się kilkodniowem nabożeństwem. Drogi i ukochany X. Ożarowski, w tem nabożeństwie dopomagał. Celebrował Biskup kapucyn Benjamin; ów kapucyn warszawski co sobie taką zdobył sławę po wojnie r. 1830. Więźniów i rannych odziewał, karmił, przytem ścisłością reguły, ostrem czuwaniem wielce podniósł w Warszawie kapucynów. W tym roku został z powszechną radością biskupem. Z nowej dyecezyi swojéj przybył do Warszawy. W całej dyecezii podlaskiej wprowadził we wszystkich kościołach nabożeństwo majowe i wezwał X. Ożarowskiego i dwóch kapucynów Prokopa i Honorata, dla odbywania rekollekcii dla świeckich proboszczów. Dzieląc się na oddziały, po kilkudziesięciu pod okiem Biskupa odbywali rekollekcie, za przewodnictwem znakomitszych duchownych. Kapucyni wywierają zbawienny wpływ na Warszawę, na wyższe szczególnie towarzystwo. Mamy teraz znakomitego kaznodzieję X. Honorata, młodego ale dostojnego kapłana, wielkich nadziei.

Za wpływem X. Prokopa kiedy jeszcze mieszkał w Warszawie utworzyło się towarzystwo Ś. Wincentego. Do tego należą znakomitsi obywatele, szczerzy katolicy Górscy, Ogiński, Ostrowski; starają się oni nadać działaniom i pismom dążność i charakter katolicki. Wprowadzony został żywy rożaniec, o czem wydano książeczkę. Odmawia się codziennie rożaniec, ale przez wiele osób, które między sobą go rozdzielają i krzewi się wszędzie aż do klass najniższych. Największej pobożności jest siostra Kunegunda, przełożona Panien Felicytek. Utworzyło się w tych czasach towarzystwo zakonne, jeszcze nie potwierdzone przez Stolicę Apostolską Felicijanek, Ś Franciszka zakonu kapucyńskiego.

Utrzymują sieroty, uczą je, i różne spełniają uczynki miłosierdzia. Żyją tylko z jałmużny; wpływa do nich tak obficie, że wszystko co tylko przedsięwezmą, idzie im po myśli. Nie mając żadnych funduszów Felicijanki zakupiły pałac Załuskich. Siostra Kunegunda ma dar ducha ś. Pod formą najwyższej pokory która jest jej rzeczywistym stanem ducha i życia, ukrywa dary niepospolite. Wydała wiele książek do modlitwy, medytacii i wszelkiego nabożeństwa; jako to: *Ogień miłości Jezusa Chrystusa*, *Nauka o Sakramentach*, *Wspomożenie wiernych*, *Głos duszy*, *Skarb żywota*. Dzieła nieograniczonej, prawdziwej i najdoskonalszej wartości.

Tyle co do praktycznej pobożności, a co do teoryi i nauki, widziałem i poznałem Panią Ziemęckę. Po długiem milczeniu i kilkoletniej słabości, doznawszy niepowodzeń w najcnotliwszych przedsiewzięciach wydawania *Pielgrzyma*, nowem dziełem swojem jednomyślnie approbowanem *Filozofija katolicka* świetnie dzisiaj odżyła. Pani Ziemęcka w całem znaczeniu tego wyrazu jest filozofem. Przy powadze i sile głębszego umysłu rozstrzyga najtrudniejsze subtelności. Powaga, ścisłość téj filozofii, jest łagodzoną wdziękiem i uczuciem dobrej i pięknej kobiety. Zdaje mi się tylko, że ma za wiele tolerancii dla zwyczajów ludzkich i skłonności; jednem słowem dla społecznej cywilizacii. Jej system, jéj metoda, sądzę że może mieć wpływy na sferę tylko głębszej nauki. Dla nas trzeba środków żywych, i wiary pełnéj, co dusze porywa silnym zapałem, jakiego rozumowania nadać nie mogą. Jest to, iż tak powiem, akt ducha łączącego się z Boską łaską. Żywa wiara nie może zawrzeć się ani w myśli, ani w książce, ona prowadzi do czynów, i rozwija je bądź w ofierze, bądź w poświęceniu się. Jest silną, pochwytuje dusze drugich natychmiast; czego dokonać nie podobna przeświadczeniem się umysłowem i wykładem filozoficznym. Na argumenta zawsze znajdą się argumenta. Wiara gorąca, żywa, iż

tak powiem naturalna, jaką widziemy wśród ludu jest najlepszą. Pani Ziemęcka doskonale hegelianizm pojęła, z siłą i prawdą wszędzie jego błędy zbija. Pani Ziemęcka celuje nie pospolitą siłą i wdziękiem umysłu; przytem z łatwością największe subtelności, najgłębsze prawdy zdolną jest pojmować i w jasności je wyrażać. Nieograniczoną wagę jednak przywiązuje do rozumu ludzkiego; na rozumie, na jego przekonaniu buduje nawrócenie. Nam swiętobliwości potrzeba, i niewinności życia, lub pokuty: te są środki któremi się zwrócimy do stanu duszy w jakim byli ojcowie nasi. Nauka nas nie przerobi, ale pokuta, skrucha i łzy, a najwięcéj ofiara. Jakiej ofiary potrzeba? to nam objawi Łaska we własnym duchu naszym, jeśli się on pokutą jakiej chce od nas kościół święty odzwierciedli. Pani Ziemęcka do głównego celu dąży bardziej przez rozum niżli przez ducha, wyznaje prawdę nie przyjmując aby tę świętą prawdę posłuszeństwem i wiarą brać od Kościoła. Wierzymy że w Kościele jest duch święty, a jako duch ś. jest mądrością i miłością, przeto daje nam czyste światło, żywy pokarm, nie pokarm ciała, ale ducha, *chleb żywota.* W kościele jako w żywem słowie ducha ś. jest najwyższe dobro najpełniejsza prawda i doskonała miłość. Tego wszystkiego rozdawcą jest Bóg. Dary z Kościoła od Boga bierze człowiek z pewnością że są najlepsze, najwyborniejsze. Nieroztrząsa, nie śmie nawet zapytać umysłu swego o sąd, bo gdyby pytał jużby wątpił, jużby nie ufał, jużby nie wierzył. Pani Ziemęcka bez żadnego błędu w całości swojéj religią katolicką przyjmuje i uznaje. Chce tylko aby niejako przeszła przez sąd rozumu człowieka, aby on nie utracił swej powagi, i wolności myślenia, którą obdarzony jest przy stworzeniu swojem, jeszcze przed objawieniem. Następnie mocno tego przywileju człowiek bronić powinien, silnie przy nim stać, aby nadewszystko się przeświadczał, przekonywał. Ten przywilej wolnego rozumu, powinien być uznany

i widzialny. Wedle tej nauki rozum jest jakby trybunałem, sędzią, nawet samego Boga. Następnie niéma pokory i niéma wiary. Jak niéma wiary, niéma zasługi, niéma żywota wiecznego, bo wiara daje żywot wieczny. Jeżeli przyjmuję prawdę katolicką, to mnie do tego prowadzi analiza. Porównywam tradycyę z faktami, zważam, oceniam wartość, skutki wyznań i nauk. Czysty, zdrowy, nie uprzedzony sąd wyjawia mi prawdę. Biorę w uwagę, nie moj osobisty, nie jednostki, ale rozum jeneralnie rodu ludzkiego i spoglądam jakie nauki w różnych wyznaniach religijnych podane najbardziej on approbował i jakie pojęcia najżywiej odpowiedziały wrodzonemu jego przeświadczeniu się i uczuciu, i przychodzę logicznie do uznania religii katolickiej. Dla większej pewności i dowodów kładę (fracta-pagina) pojęcia katolickie obok innych np. luterskich, mahometańskich, żydowskich i t d.; wzywam nakoniec do pomocy smak, estetyczne człowieka uczucie; instykt jego, który mimowolnie ku lepszemu się skłania; staję się katolikiem z przeświadczenia, z rozumu. Tak mi zaaprobował, osądził rozum mój; rozum człowieka. Jestem katolikiem ale w dziedzinie umysłu nie w życiu. Tak działając przychodzimy do prawdy, przez rozum lecz razem i podnosimy wartość jego aż do tego szacunku, który tylko duszy jego nieśmiertelnej jest przyznany.

Co innego jest zupełnie wierzyć z całej duszy i serca. Wierzę, Panie mój! boś ty jest ojcem moim. Jeżeli ojciec na ziemi, który jest nie doskonałym, nie daje synowi ani kamienia, ani węża, ale chleb i rybę! Jakież dopiero daje dary ten który jest w Niebiesiech? który jest doskonałym? Przeto rozum niech tylko służy do rozpoznania złego od dobrego w tem, co się tycze obowiązków moich, w tem co powinienem za życia mego wykonać. Nie daj Boże abym go zuchwale podniósł i zwrócił ku tobie jakoby ów słoń trąbę! Ja mam rozumem próbować cię Panie i jakby rachmistrz jaki przesądzać sprawy twoje i uczynki! Wolę

cię widzieć we łzach moich. Jak w kropelce czystej rosy odbija się słońce, tak we łzach skruchy i miłości odzwierciedli się moc Boża, i Bóg i Syn jego zamieszkają w sercach naszych. Powiedziano jest dla tego nie rozumy, ale serca wasze żyć będą na wieki!

Zupełna i wielka jest różnica między wiarą, religiją ojców naszych starej *Rzeczypospolitej*, której ułamek jeszcze żyje w ludzie naszym, a tą nową religiją katolicką, którą nam przedstawiają na miejscu obojętności i religijnego niedowiarstwa filozofowie katoliccy, a między nimi i znakomita pani Ziemęcka. Pomimo jéj wyższego umysłu jednak i na nią wpływa Warszawa.

Warszawa od dawna, nietylko zewnętrznie od starej Polski jest odmienną, mianując się Prusami południowemi, księstwem warszawskiem, królestwem polskiem, ale duchowo wcieliła się do cywilizacyi europejskiej. Warszawianie odrodzili się nie w duchu Bożym ale w duchu cywilizacyi francuskiej. Nurt dawnych myśli, zajęły te które płyną i żyją w Paryżu i Europie, są przeto czysto ludzkie, oparte na jege własnej sile tylko do doczesnych dążą celów. Obdarzeni wyższą siłą jak np. Pani Ziemęcka, wzniosła się drogą analizy, drogą wyższej nauki do katolickiej prawdy. Stała się przeto zaszczepioną już gałązką, ale nie na pniu staro rodzimego drzewa, lecz na nowej u nas cywilizacyi. Przeto w tym wybornym już szczepionym owocu, daje się zawsze czuć natura pierwotnego pieńka, skąd ta wyborna wyszła gałązka. W częściach kraju za Bugiem, jeśli się znajdzie życie wewnętrzne, doskonalszy jaki rozwój ducha, ten w kraju odciętym od cywilizacyi francuskiej nigdy do niej nienależącym, musi czerpać żywot swój w dawnych tradyciach; skutkiem tego wynikły katolicyzm, jest więcej żywym, bardziej narodowym, więcej obyczajowym niżli filozoficznym. Pani Ziemęcka, skarb naszej nauki, pełna poświęceń dla katolickiej prawdy, równiez wieszczami naszymi, o których mówiliśmy nie jest jeszcze na tym szczeblu,

z którego niegdyś Skarga, Sarbiewski, w pismach poważnych, hymnach, odach i pieśniach przemawiali do narodu swego. Pani Ziemęcka na przekonaniu rozumu drogą analizy, przez jasną i prawdziwą filozofiję poprzestaje, szanując i ceniąc przywileje wolnego rozumu i woli. W pismach swoich nie dąży do wprowadzenia w życie ludzkie ścisłej reguły zakonu Bożego, zakonu Zbawiciela. Sądzę głównem żądaniem wieku i gorliwych synów kościoła jest nie tylko przekonać o prawdzie katolickiej i wzbudzić ducha, aby odrzucił pisma irreligijne, a w religijnych i katolickich się kształcił, lecz do tego zakon Boży w obyczaje silnie wpajać należy, jak dziś są u nas prawa honoru, lub zakon u Żydów. Zakon jest jeden, tylko stary nie pełny, a nowy dopełniony i skończony. Stary zakon u Żydów, Mahometanów, wprowadzonym jest w życie drogą obyczajów i władzy. Nie podobna go odstąpić, bez wielkiego narażenia się i kary. (Kary dla człowieka są wymowne i stanowcze bardzo środki.) Nowy zakon, ponieważ jest dziełem miłości, przeto Bóg chciał aby z wolnej woli prawo jego było wypełnionem, i dla tego nie jest tak urządzony jak stary zakon. Ale katolicy do tego dążyć powinni, aby prawa Boskie i wszystkie przepisy z własnej woli, przymusem dla siebie uczynili, i aby weszły w życie, w obyczaj jak prawo honoru, z wykonaniem ich nie odzownem. To się zowie zakonnością religijną. Niema się rozciągać tylko do zakonników ale do wszystkich chrześcijan katolików. Nie obowiązują się przysięgą, ślubem jak zakonnicy; ale na chrzcie świętym danem słowem i zaręczeniem. Zakonnicy obowiązują się do spełnienia przepisów i rad, a wszyscy do przepisów tylko. Rady zostają dla wybranych, a prawa dla wszystkich. Trzeba pojąć wagę słowa, które ma moc nie ograniczoną, ma siłę czynu absolutną. Szlachetny człowiek jest niewolnikiem danego słowa, spełnić je musi. Słowo dane, ma władzę nad nim. Tę zasadę ściśle zastosować potrzeba do chrztu świętego. Należy w chrzcie świętym

widzieć dane słowo Bogu do spełnienia przepisów katolickich. Inaczej religija będzie tylko mową, filozofiją, rozmyślaniem; a nie czynem. Czynem się stanie przez zakonność; gdy ludzie spełniać będą wszystkie prawa ściśle, jak wypełniają i wypełniać muszą religijne zakony. Zniknie wtedy niewolnictwo osobiste, zachować się musi czystość przez ludzi bezżennych, wierność małżeństw, ścisłe posty, stałe modlitwy. Ponieważ aż do skończenia świata ludzie będą w naturze swojéj, to jest w skłonności do złego, musi być władza z siłą nad szczególnym człowiekiem, władza, to jest wyraz całego społeczeństwa. Sądzę że to się rozumie królestwo Boże na ziemi, kiedy ta władza zwróci siłę swoją do wykonania ścisłego zakonu Bożego, zakonu miłości. Zakon Boży przeto nie jednokrotnie sprzeciwić się musi i zwalczać nawet silnie cywilizacyą w tém, w czem zwalnia, dopuszcza człowiekowi działać z Boską obrazą, przeciw chwale jego i bliźniego miłości. Duch cywilizacyi w wielu względach pogański, Bogu sprzeczny, tak siłą swoją owiewa wieszczów, filozofów, że się przed ich oczyma mgli prawda. Wieszczom i filozofom naszym jeszcze więcej trzeba skruchy, wiary, pokory, więcej ducha Bożego, jak ducha własnego. Jeszcze osobistość własna nie stłumiona, nie wyparta, a przeto nie może w takiej pełności wejść duch Boży, duch naszego Zbawiciela! Czyżbyśmy się dotąd kochali tak długo w tych gruzach naszych i trawili życie w ruinach, w pamiątkach bez żadnej oczywistej według rozumu ludzkiego nadziei! Gdyby naród nasz nie był w tylu ludziach i czynach ofiarą i żywem słowem ducha świętego, ducha Boskiego, nie indywidualną osobistość, ale narodową, Boga, Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa miałby na celu. Chwałę Jego i miłość wypełniałby na większą skalę, jaką tylko Narody w bycie swoim i potędze mieć mogą.

Miasto Pułtusk, rezydencija biskupów płockich, książąt Pułtuskich, nad rzeką Narwią. Ma pałac piękny na górze, i blisko

kaplicę zamkową. W kaplicy zawieszone w rodzaj wstęgi portrety biskupów w miniaturach. Kończy ich szereg Pawłowski przed nim Prażmowski. W poczcie biskupów celują Łubieński Maciej, Szembekowie, Załuscy.

Kościół katedralny w Pułtusku założony przez biskupa Giżyckiego, pomnik jego jest w starej tablicy. Drugi biskupa Noskowskiego, z kamienia w całej leży figurze. Największą ozdobą są pomniki Załuskich. Ludwik Załuski będąc biskupem, ojcu, braciom, świetne w kościele swoim katedralnym postawił grobowce. Zajmują całą ścianę kościoła, są w rodzaju ram szerokich, ze złocistych liści arabeski, na szczycie korona, pod nią herby i marmurowe osoby w figury całe Załuskich. U spodu tablica z napisem : pomnik Chryzostoma, wielkiego kanclerza; przedstawiony jest w klęczącym bez żadnych oznak kapłanie, z wyrazem największej pokory przed ukrzyżowanym Zbawicielem. Chryzostom Załuski przedstawia się w modlitwie, w ukorzeniu się przed Ukrzyżowanym, wraz z bratem najdroższym Marcinem, z nim nie rozłączny w życiu i z nim pogrzebany. Pokora przed Bogiem i najwyższa miłość braterska są emblematem tego wielkiego męża, którego mądrość, prace, zasługi, jakby się utaiły pod szatą pokory i miłości. Takim był rzeczywiście Chryzostom Załuski. Tak go skreśla pomnik w Pułtusku. « Andreas legis « custos, gregis pastor, cancellarius ac senator noluit in hoc « lapide aliter sculpi, nisi hic jacet peccator !

Aleksander Załuski, wojewoda rawski, ojcem był biskupów i senatorów, trzech biskupów i dwóch senatorów; wszyscy pięciu mają wspaniałe pomniki. Najbardziej znaczący ojca ich Aleksandra. Pomników Załuskich jest sześć i prymasa Olszowskiego. Zdaje się kościół cały być ich pamiątką. Ciała ich nie są tam pogrzebane, ale jako Załuski Ludwik był biskupem płockim, i mieszkał w Pułtusku, przeto w kościele tym na cześć rodziny fundował świetne pamiątki. Wszędzie wyraził że on Ludwik czci w tych

pomnikach ojca i matkę swoją; głosi ich chwałę że byli rodzicami biskupów i senatorów. Odbija się i miłość własna, właściwa niektórym Załuskim. Ta miłość własna nie zmniejsza jednak cnót, tę rodzinę zdobiących. W ich rodzie najsilniej przyświecał Chryzostom. Jako w miłości z bratem żyjący, z nim wspólnie pogrzebany; o wszelkiej sławie, zasługach i urzędach zapomniał, tylko się wyraził, że jest grzesznikiem przed obliczem Boga. Opuszczając i rozstając się w śmierci ze wszystkiem co miał co nawet hojnie posiadał, tylko miłość sobie braterską zachował i z bratem ukochanym też biskupem chciał się złączyć i na kamieniu grobowym.

Pomnik Aleksandra Załuskiego wojewody rawskiego ojca senatorów i biskupów w całej postaci z marmuru, herby i ozdoby z liści laurowych złocone i tablice marmurowe z napisem. Piękny, okazały niemniej i najdroższej matki, prymasa Olszowskiego siostry. Tablica biskupa suffragana, Pawła Załuskiego. Z kolei pomnik braci dwóch jeszcze. « Franciszek ozdoba rodu Załuskich, « czerniechowski potem płocki wojewoda, starosta lubelski, córkę » Jana III odwiózł księciu bawarskiemu, dwa razy był posłem » do Pruss, przez sześć lat był we Lwowie komisarzem hyberny, » wysyłany do konfederatów do Rawy; co to czytasz proś aby » nam Bóg dał więcej senatorów takich. Umarł 1721 r. Hieronim Załuski kasztelan rawski starosta zawichostski i inowrocławski był w Wiedniu w wielu trybunałach sędzią. Religii, » ojczyzny najgorliwszy obrońca i mówca. Wszystko to *scripsit* » *dolore ecesus Ludwik Załuski.* » Nakoniec samego Załuskiego Ludwika niemniej wspaniały grobowiec w śród laurów, lilii, herbów i marmurowych tablic, klęczący przed krzyżem *erat dulcis eloquio; exemplar pietatis.*

Tu kollegiata r. 1449 fundowana przez Giżyckiego biskupa płockiego, r. 1,500. Noskowski biskup płocki ozdobił ją i dokończył. Po pożarze r. 1613 Szyszkowski biskup płocki wzniósł na nowo.

R. 1788. Hilary Szembek dał marmurową posadzkę. Ludwik Załuski ozdobił pomnikami. Jest jeszcze stary z ciosowego kamienia nagrobek Noskowskiego biskupa płockiego i tablica na pamiątkę pierwszego fundatora Giżyckiego. W Pułtusku jest klasztor ostatni i jedyny w królestwie XX. Benedyktynów. Znane ich fundacye w Tyńcu, Jędrzejowie, na Łysej Górze, w Sieciechowie, fundacye królewskie jednocześnie z państwem założone. Pod ich opiekuńczą modlitwą rosło, tworzyło, rozwijało się państwo. Duch świata tego, walcząc przeciw królestwu założonemu dla Boskiej chwały, spojonemu miłością tylko a nie siłą władzy i miecza, modlitwę uroczystą Narodu jaką przedstawiły te wielkie fundacije zburzył. Boleśniej że wykonali to ziomkowie, jako Stanisław Potocki, niby dla korzyści dobra publicznego z wielkich fortun. Korzyści te spełzły, a szczerba wiekuista została w złym uczynku popełnionym w obec Boga i kościoła. Została tylko najuboższa fundacya w Pułtusku. Mają kapłanów 14, kleryków zaś dwóch, nie wolno im przyjmować tylko jednego na rok. Klasztor ich zajęty jest przez szkołę świecką. Tak we własnym domu są ściśnieni, jednego tylko przyjmować mogą kleryka. Z kościołów dawnych zostały im stalle; przedstawiają arcy dzieło sztuki w rzeźbie. Kto oglądał kościoły benedyktyńskie, ma o tych stallach wyobrażenie. Z kościoła jędrzejowskiego przeniesione są do Kielc; podobne były pod Kownem i jeszcze są dziś w Pułtusku. Są to figury rznięte w osobach Benedyktynów, przedstawiają wielkie święte męże zakonu tego, jako naprzykład w Pułtusku: 1. ś. Benedykt, 2. ś. Bonifacy IV papież, 3. ś. Leon III, 4. ś. Grzegórz VII, 5. ś Celestyn V, 6. ś. Izydor arcybiskup hispateński doktór kościoła, 7. ś. Anzelm, 8. ś. Ildefons biskup toletański, 9. ś. Piotr Urseolus, *dux Venetiæ*, 10. ś. Grzegórz wielki, 11. ś. Urbanus II, 12. ś. Wojciech arcybiskup męczennik, 13 ś. Leander arcybiskup, 14 ś. Beda presbyter, *doctor ecclesiæ*, 15 ś. Agarhd, 16. Maurus opat, uczeń ś. Benedykta. 17. ś. Placydus

męczennik, 18. Carolomanus *rex Galliæ*, — wszyscy Benektyni.

Łomża. W Mazowszu za Pułtuskiem kościół w Łomży r. 1,000 na początku wiary chrześciańskiej fundowany, książe Janusz i Anna mazowieccy wznieśli i zmurowali; r. 1525 przez biskupa Noskowskiego konsekrowany. W Łomży jest nagrobek pana Nikodema Kosakowskiego, starosty łomżyńskiego, który umarł roku 1611.

« Pytasz czyje tu kości ten kamień pokrywa?
» Nikodem Kosakowski pokoju wiecznego zażywa,
» Wiek młody swój strawiwszy z muzami wdzięcznemi,
» Przez lat trzydzieście i trzy dwory królewskiemi
» Bawił się, wielkim kosztem poselstwa sprawując
» Od króla i ojczyzny, wiary dochowując.
» Temu żona ten grób postawiła
» Zacna Wołowiczówna łzami napoiła.

Pomnik drugi Mikołajowi Troszyńskiemu staroście łomżyńskiemu, *Viro optimo* żona Anna z Sieniczów postawiła, umarł MDLXXV w Warszawie. W kaplicy rożańcowej jest pomnik ze starego kamienia. Leżący rycerz na ramieniu oparty wyryty z kamienia wraz z żoną, przy nim klęczy troje dziatek, wnuczątek bliźniąt «Hieronim Dunin Modliszewski od Zygmunta Augusta » mianowany starostą łomżyńskim, potem subcamerarius płocki » kasztelan małogostski, wysyłany do Pruss. Mąż cnót pełen, po- » bożny, łagodny, ludzki, kaplicę rożańcową fundował; w krótce « potem umarł lat swego wieku 53, anno MDLXVII d. 12. August.»

Za Łomżą zaczyna się nowe województwo, złożone z części dawnego płockiego, trockiego i podlaskiego, zwane augustowskie. Wielka część jest tam Litwy, jako to powiaty kalwaryjski i marijampolski. Sąsiaduje z Prusami. W Prusach od augustowskiego jest dużo tak zwanych Mazurów, między któremi budują się dziś katolickie kościoły; należą do biskupa chełmińskiego.

W powiatach kalwaryjskim, maryampolskim zasiadło dużo dziś Niemców i zakupili dobra; dwa te powiaty zapełnione są Niemcami. Niepodobna jest zhamować tego germańskiego wylewu, który tak stanowczo przemienił kraje słowiańskie i łotyskie. Coraz się ścieśniają granice słowiańskiego plemienia, niestety przez Germanów podbitego. Koło Augustowa jest wiele gmin dawnej szlachty zaściankowej. Około Suwałk w całej okolicy z dawnych czasów osiedli ruscy starowiercy. Są to wychodźcy rosyjscy z czasów Piotra W. Doznawszy gościnności i opieki narodowej, rozsiedlili się wszędzie w Polsce, w różnych jej punktach, koło Baru, Żytomierza, nad brzegami Dniepra, w Polesiu Litewskim i dzisiejszem augustowskiem. Starowierców można uważać za harmonizujący z Polską element i do niej już wcielony jako cząstka do swej całości. Polska mieściła w sobie wiele narodowości i wiele emigracyi wchodzących harmonijnie w jej całość; jako to Tatarów litewskich, Ormian w głębokim Podolu i na Czerwonej Rusi. Do ich liczby załączyć należy starowierców. W tym samym duchu przyjęła i żydów, dała im opiekę, przywileje, jakich nigdzie nie mieli, ale ta emigracijia ze szkodą Rzeczypospolitej, a nie z jej dobrem rozwinąwszy się, stała się pasorzytem ojczyzny naszej. Oprócz starowierców koło Suwałk, są jeszcze tak zwani odnowiercy, to jest nawróceni starowiercy do jedności z panującym obrządkiem— i po r. 1830 przesiedleni ruscy poddani. Koło Suwałk w nowem województwie, była piękna fundacya Kamedułów. *Wigry*, nad wielkiem tegoż nazwiska jeziorem, dziś w ruinach. Jest to wielkie wotum Jana Kazimierza w czasie wojen Kozacko-Szwedzkich uczynione, które po zwycięstwach dopełnił. W czasie nieszczęść narodu zrobił Jan Kazimierz ślub że zbuduje klasztor w puszczy wigierskiej, gdzie podobno spotkał pustelnika ś. Romualda. Ten ślub spełnił najsolenniej. Nad jeziorem ręką ludzką wysypana została góra, bo zwykle kościoły tej regułysą na wzór ś .Krzyża, Tyńca, Jędrzejowa, na górach sta-

wiane. Pozyskał u Rzeczypospolitej konsens odstąpienia znacznych dóbr z ekonomii grodzieńskiej i sam zakonników uroczyście wprowadzal. Nieszczęśliwy król ten, był to Piast prawdziwy, pełen miłości, lechickiej natury, rzewnej, gorącej, wielkiej wiary którą zrównywał pierwszym królom poprzednikom swoim. Rzadka też była w nim słodycz, dobroć złączona z odwagą rycerską. Wielkie nieszczęścia powaliły się na Polskę za jego czasów, przeto złączono je z jego imieniem tak dalece że mu ich przyczynę przypisano. Przeciwnie ratował Naród z nieszczęść które go obalały, ufnością w Bogu, wytrwałością i poświęceniem się. Bóg wysłuchuje prośby krolów, co się modlą i ofiarują za Naród swój. Jan Kazimierz w modlitwie był tak żywy, wierny i gorąco za swój Naród błagający, że go wyrwał już z toni. Pojął, co znaczy pustelnicza modlitwa, w grobowem milczeniu i uniesieniu się ku Bogu nieustanna jego chwała. Z niej pomoc i obronę miał. Chrobry w początkach państwa szczytne Ś. Benedykta i Romualda fundacye założył. Jan Kazimierz odbudował je na nowo wielką w Bogu ufnością, za pomocą pustelników modlitwy, wznosząc gmach wielki w wigierskiej puszczy. Jest silny związek między niebem a ziemią. Prawi królowie jakośmy widzieli, Bolesław Chrobry, Jan Kazimierz, byli tego związku pośrednikami, a to za pomocą wzniosłych w milczeniu wymownych pustelniczych fundacyi. Te wiekom i pokoleniom mówią o łasce Boga i o środkach, któremi ta łaska na Naród się zlewa, nakoniec i otem świętokradztwie, co z chciwości ziemskiej święte obala. W Wigrach miło zbliżyć się do Jana Kazimierza, łacniej pojąć i usłyszeć tam jego serca bicie, tego z pobożności i miłości Piasta, z wielkości duszy Jagiellona. Ocalił państwo, a dla siebie zrzekł się władzy! Kto na ziemi z królów oddzielił państwo, jego potęgę i byt od władzy dla siebie? Tylko Jagiellończyk Zygmunt August oddał Rzeczy-pospolitej dziedzictwo swoje nad Żmudzią i Litwą, i Jan Kazimierz co obrał tułactwo przenosząc je nad koronę.

Po zaborze kraju wypadło to województwo na dział pruski. Natychmiast wszystkie dobra duchowne zostały na skarb królewski zabrane. Dobra kamedułów wigierskich wnoszące 200,000 złotych polskich intraty, zostały im odobrane bez żadnej pensii i dochodu tak dalece, że kościół opuścić musieli. Nowo erygowane zostało biskupstwo augustowskie. Pierwszy biskup Karpowicz chciał tam mieć biskupią rezydencyę. Potem biskupi augustowscy przenieśli się do Sejnów, a kościół wigierski szczególnie klasztor w ostatecznej pozostał ruinie. Kościoł ozdobnie i wspaniale zbudowany, w ołtarzu wielkim jest obraz włoski Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Między filarami jest zrobione złocone drzewo z licznemi gałęźmi. W tem drzewie osadzony jest obraz za nim trzy wielkie gotyckie okna, znich światło bijąc złociło i opromieniało oblicze Bogarodzicy; dając całemu ołtarzowi piękny, żywy koloryt, do którego wchodziły słoneczne promienie. Presbiterium oddzielone jest marmurową kratą przy której dwa ołtarze ś. Klary i ś. Barbary. Obraz ś. Klary wyraża rzewną modlitwę, i wyraz duszy pełen najwyższej słodyczy. Za kratą są dwie kaplice z różnokolorowej mozajki, z freskami i marmurowemi kratami, w których są obrazy ś, Benedykta i ś. Romualda Smuglewicza roboty. Ołtarz wielki w złocistem Matki Boskiej opromienieniu i dwie kaplice łączą się w śliczną całość, w piękną jedność, którą kolorowa mozajka ożywia. Freski wskazują Jana Kazimierza czyniącego votum. Oprócz kraty wielkiej sześć kratek małych z marmuru. X. Karpowicz biskup augustowski zepsuł wielce ołtarz Najświętszej Maryi Panny, usunął go od filarów w głąb do ściany dla powiększenia presbiteryum. Przeto na złociste drzewo w którym obraz jest osadzony już nie wpadają złocąc go jak niegdyś promienie słoneczne. W Wigrach był jeszcze kościoł ś. Maryi Magdaleny gdzie kameduli mieli kapelana dla włościan. Przy ogromnych dobrach bardzo długo się budowali, mając wiele miejscowych

trudności. Wszystko trzeba było ręką ludzką sypać. Zakładali wielkie budowle które przed samą dopiero kassatą były skończone. W Wigrach są następujące portrety : Jan Kazimierz z czarnemi, kruczemi, rozpuszczonemi włosami z podpisem : « Vera effigies serenissimi Joannis Casimirii Regis Poloniæ » Eremitarum Cameldulensium piissimi Fundatoris, qui eremi- » tos sua præsentia in hanc insulam introduxit munificentissime, » cum liberali consensa Reipbliæ fundavit dotavitque anno » MDLXII.» Umarł 1678 r. Drugi portret jego żony w królewskiem okazałem ubraniu. Portret Krzysztofa Paca i żony fundatorów kamedułów, pod Kownem i Jana Tęczyńskiego. Te są jeszcze dotąd w Wigrach pamiątki. Jako człowiek potrzebuje dla życia swego modlitwy na pewnej ofierze i czynie opartej, tak naród żądał modlitwy uroczystej, wielkiej, wspaniałej, stanowczej, poświęceniem się zupełnem niektórej braci swojej. Zdobił też kościoły pięknością sztuki i bogactwem, tem wszystkiem co tylko mógł posiadać. Ufność w Bogu była twierdzą i obroną jego —zakładając państwo zbudowano twierdze, to jest na szczycie gór wspaniałe, jakby grobowych pustelników kościoły. Z niemi Naród zaczął swe życie i je rozwijał. W nieszczęściach za Jana Kazimierza rozbudził się duch pierwszej wiary, kosztem króla i Narodu nowa pustelnicza się wzniosła fundacya. Kiedy r. 1807 wydźwignął się Naród na nowo orężem i bronią, nie uczuł potrzeby narodowej modlitwy, tych na swych górach pustelniczych niebieskich straży. Rzucił się do kassaty Bolesława i Jana Kazimierza fundacyi, przeto istnienia swego nie utrzymał. Bez modlitwy na czynie i ofierze opartej, człowiekowi i narodowi żyć nie można.

Kowno. — Najdawniejszy kościół w Kownie XX. Franciszkanów nad samym Niemnem, jest jedną z głównych fundacyi Wielkiego Księcia Witolda. Na pamiątkę zapewnionego dożywotnego posiadania Litwy przez Jagiełłę fundowany. Wszyst-

kie starożytne akta i papiery w kilku pożarach i najściach nieprzyjacielskich zniszczały. Tylko z archiwum ewangelickiego czytamy, że przed reformą, Niemcy katolicy mieszkający w Kownie mieli tam nabożeństwo, kazania, nauki. Wizyta 1830 r. okazuje i mówi, że około r. 1650 czasu wojen szwedzkich wszyscy zakonnicy wycięci byli. Około roku 1669 zburzony i zniszczony był kościół XX. Franciszkanów; zrestaurował go Hieronim Michał Iwanowski oboźny miński, oczem świadczy w przysionku kościoła na marmurze wyryty napis. 1742 r. przez biskupa wileńskiego Zienkowicza kościół ten poświęcony i konsekrowany. R. 1812 zajęli go Francuzi na skład broni, w rejteradzie ostatecznie zniszczyli, spalili i zburzyli wszystko co się w nim znajdowało. Do 1819 r. w ostatecznej był ruinie; przełożony Franciszkanów X. Grzegorz Golicki ze składek na nowo wzniósł, poprawił, odbudował i dokończył. Kościoł ten nanowo r. 1845 został zamknięty i obrócony na cerkiew. W Kownie w kollegium XX. Jezuitów przez Kojałowiczów fundowane były szkoły, dopiero r. 1777 zamknięte. Od r. 1777 XX. Franciszkanie zajęli się szkołami, utrzymywali szkoły powiatowe do r. 1806, w którym nastąpiło rozporządzenie Uniwersytetu Wileńskiego otwarcia szkoły powiatowej świeckiej. Kościoł ten pod tytułem Najświętszej Panny Wniebowzięcia, wymurowany po raz pierwszy r. 1409. W ostatnich czasach Franciszkanów było siedmiu: «żyli przykładnie, miewali kazania, proboszczowi w Kownie do» pomagali czasu wielkonocnego i zawsze do chorych szczególnie » jeździli.» Co się tycze architektury, bardzo znacząca, staroświecka, gotycka, nietynkowana, osobna wieża, widocznie musiała być wyższą; całe sklepienie jest oparte na czterech filarach lekkich i bardzo kształtnych. Pięć ołtarzy ubogich, mało ozdobnych i żadnych nagrobków. Krzyż był srebrny z r. 1611 z napisem polskim wytartym (dziś jest u XX. Augustyanów.)

Kościół parafialny pod tytułem śś. Piotra i Pawła w naj-

pierwszych czasach chrześcijaństwa fundowany, ale pierwotne zapisy i erekcije potracił. Pierwszy jest przywilej dlań króla Alexandra r. 1505, w nim mówi o zapisach i dokumentach zginionych; wszystkie dawne nadania zatwierdzając nadaje domy i różne dobrodziejstwa. Dom na mieszkanie proboszczom król Alexander zapisał i nadał. Czasu wojen szwedzkich ostatecznie było zniszczone Kowno, następnie i kościół ten. Po zrestaurowaniu r. 1699, Mikołaj Słupski suffragan białoruski, wileński prałat r. 1670 konsekrował. R. 1732 straszny był pożar; dach się obalił, sklepienia w presbyterijum upadły. Po odbudowaniu r. 1775 suffragan trocki Jan Korwin Kosakowski poświęcił. R. 1752 w inwentarzu jest wzmianka, że presbyterijum było przedtem kościołem, a dalsza część poźniej została zmurowaną. Kościoł ten niemal największy jest w Litwie całej; długości łokci 126, wysokości 42. Presbyterijum odznacza się starożytnością sklepienia i okien których siedm było, z tych dwa tylko zostało w dawnej formie, a inne są zamurowane, lub zmniejszone. Piękność przeto gotyckiej budowy zepsuta, okna po 24 łokci miały długości, było ich siedm. Sklepienie opiera się na ośmiu filarach kwadratowych. Proboszcz restaurując dom w ścianie wydobył posążek Wenery, czy Mildy, pół łokcia wysoki; znalezienie tej figurki pogańskiej zrobiło wrażenie w tej epoce, gdy się oddawano z takim zapałem pogańskim starożytnościom. Uniwersytet Wileński był o tem uwiadomiony. X Wikary jako obrzydliwość pogańską przetopił i zniszczył. Zginęła dla uczonych ciekawa pamiątka. Kościoł śś. Piotra i Pawła był pod zarządem proboszczów świeckich prezentowanych przez Uniwersytet Wileński. R. 1808 nastąpiła dobrowolna umowa z uniwersytetem. Probostwo z domami w Kownie i wszystkiemi funduszami oddane zostało XX. Augustyanom a ich klasztor w Wilnie obróconym został na seminaryum główne przy Uniwersytecie. Umowę tę potwierdził cesarz Alexander I. XX. Au-

gustyanie z Wilna przenieśli się do Kowna. Została tam otworzoną szkoła parafialna; był jeden nauczyciel, uczniow 30 i 40. W r. 1835 szkoła została zamknięta; dziś jest klasztorem pierwszej klasy, ma 22 kapłanów.

Kościół XX. Bernardynów pod tytułem ś. Jerzego. Stanisław Sędziwojewicz kasztelan grodzieński, marszałek dworu Kazimierza Jagiellończyka fundował r. 1468 w Kownie bernardynów. R. 1471 kościół z początku drewniany zmurował. Fundacyę kościoła i klasztoru zatwierdził Król Stefan Batory przywilejem r. 1579. Często pożary niszczyły Kowno i jego kościoły. Najprzód r. 1603 spalił się kościół oprócz presbiterium; odbudował go Zygmunt III. W r. 1623 silniejszy jeszcze był pożar, nie tylko sklepienie ale i filary się obaliły tak dalece, że wielu ludzi zostało zabitych. Trzeci był pożar r. 1668. Jezuici i Panny Bernardynki zgorzały. Odbudowywały się kościoły ze składek i ofiar parafian. R. 1812 uległ też kościół XX. Bernardynów zburzeniu. Kościół i klasztór nietynkowane mają cechę starożytną, szczególnie cegła na presbyterijum zachowuje połysk i trwałość. Sklepienie wewnątrz oparte na ośmiu filarach kształtnych późniejszej architektury. Jest wieża trzypiętrowa z bramą którą się wchodzi na dziedziniec. Na wieży w murze na ścianie od rynku jest obraz stary Najświętszej Panny Częstochowskiej i Ś. Anny. Dawnych czasów dotąd dziś tylko w królestwie zachowanym zwyczajem w sobotę i każde święto wieczorem lud zbierał się na ulicy i śpiewał litanie.

Kościół Ś. Gertrudy siostr miłosierdzia. Roku 1507 w przywileju król Aleksander wcielił ten kościołek do parafialnego z jego placami, zowiąc go kaplicą Ś. Gertrudy, do kościoła parafialnego należącą. Przez pożary częste, był w ruinie bez nabożeństwa, pusty. R. 1750 X. proboszcz ufundował Rochitów, dla pilnowania szpitalów. X. Zinkowicz biskup wileński tę fundacyę zatwierdził; r. 1794 kościołek ten był konsekrowanym przez suffragana

żmudzkiego X. Bukatego. Potem Rochici ten kościół i fundacyę opuścili. Został jeden tylko staruszek który się zrzekł kościoła r. 1824, dla siostr miłosierdzia. Dziś ulega losowi wszystkich zgromadzeń miłosierdzia. Mieszkają zakonnice uciśnione we własnym klasztorze, mając zaledwie pozwolony kątek do schronienia. Usługa dla chorych i cierpiących jest im silnie zakazaną. Ich sale aby się chorzy i sieroty nie garnęły, na lazarety wojskowe, na rozmaite potrzeby, administracia rządowa zajęła. Pozbawione są wolności służenia nieszczęśliwym bliźnim, których ratować i wspierać tak gorąco i usilnie pragną.

Kościół Ś. Mikołaja. W pierwszych czasach w przywileju króla Aleksandra r. 1503 był jako kaplica mianowany i wcielony do kościoła farnego. Znakomity mąż na Litwie Andrzej Skorulski, kawaler jerozolimski grobu Pańskiego, towarzysz pielgrzymki do ziemi świętej Radziwiłła, ufundował r. 1624, przy tej kaplicy farnej ś. Mikołaja Panny Benedyktynki do dziś dnia istniejące wedle nowej formy w pierwszej klasie. Po zaborze dóbr i funduszów wszystkim kościołom, biskupstwom, zakonom, rząd wypłaca pensią. Mała liczba kościołów jest pierwszej klasy pobierających trochę większy dochód to jest do 3,000 r. s. Drugiej i trzeciej klasy kościoły są przy małym dochodzie zostawione i oznaczone w czasie do zniesienia i kasaty. Architektura tego kościoła z wieku XV niepobielana, sklepienie wspiera się na dwóch filarach, przy kościele ośmiokątna jest wieża.

Kościół architektury poźniejszej pod tytułem ś. Trójcy, panien *bernardynek*. Aleksander Masalski wojewoda miński, kasztelan smoleński r. 1634 na tem miejscu gdzie była własna jego kamienica zmurował kościół ś. Trójcy i tam fundował w Kownie Bernardynki, hojnie je uposażył. Jednak kilkudziesięcio laty przedtem tam już były. W aktach magistratu kowieńskiego pod r. 1595 znajduje się umowa panien Bernardynek o zamianę domów. Dwie mniejsza i większa wieża ozdabiają kościół, ściany niestety

są pobielane. R. 1703 kościół konsekrowany przez biskupa wileńskiego Brzostowskiego. Wsie Sapieżyszki i Dobrawola za Niemnem, należały do Bernardynek; część tych dóbr oddały x. proboszczowi sapieżyszkiemu za folwark Werboluny, wilkijskiej parafii. Resztę dóbr rząd pruski konfiskując wszystkie kościoły i majętności zabrał bez żadnych wynagrodzeń. Cesarz Paweł niejednokrotnie sprawiedliwy, krzywdę tę pojął i nadał z własnego natchnienia wieś Remizów. Te dobra Remizów i Werbolony weszły dziś do dóbr rządowych za ostatniego panowania. Od początku swego założenia utrzymywały szkółkę panny Bernardynki, szlacheckich panienek było do 30. Szkółka ta została zamknięta r. 1832, ale klasztor jest w pierwszej klasie.

Kościół ś. Krzyża parafialny, Dorota Nabowa obywatelka kowieńska darowała ziemię swoją nad Niemnem i murowany dom. Zbudowała także własnym kosztem kaplicę drewnianą. R. 1510 duchowieństwu świeckiemu oddała z prawem nadanem magistratowi kowieńskiemu prezentowania proboszczów. R. 1537 biskup wileński X. Paweł Olszański fundusz ten zatwierdził. R 1600 za twierdzone były te fundusze przez Króla Zygmunta III.

Kościół S. Krzyża nad Niemnem raczej kapliczka drewniana należała do proboszczów kościoła farnego. W niektórych latach miała proboszczów odrębnych. Jeden z nich około roku 1685 zmurował kościół, fundacyą tę na nowo zatwierdził biskup wileński Konstanty Brzostowski i r. 1700 konsekrował. Jeden z proboszczów kowieńskich wezwał do posługi i pomocy duchowej z Karmelitów bosych dwóch kapłanów. Będąc Karmelici około r. 1,700 w Kownie, r. 1707 kupili plac z pustym domem murowanym, gdzie stał kościołek ś. Eliasza. R. 1716 d. 4 września Krzysztof Szczyt, kasztelan wileński i żona Anna z Zawiszów zapisali majątek Kaczaniszki, nad brzegiem rzeki Niewiaży, i wymurowali kościołek ś. Eliasza. Tę fundacyę r. 1726 król August II zatwierdził. Karmelici zbudowali drewniany klasztorek około ś. Eliasza i zakupili

kilka placów i domów. R. 1770 za pozwoleniem króla Stanisława Augusta i biskupa wileńskiego zrobili zamianę z magistratem; wszystkie place i klasztor oddali miastu zachowując tylko kościołek ś. Eliasza, a objęli w posiadanie kościołek i probostwo ś. Krzyża. Przy tym kościele zmurowali klasztor wielki w formie krzyża, i już byli panami dwóch kościołów ś. Krzyża i ś. Eliasza. Dziś klasztor im ś. Krzyża jako i wszelka własność została odebraną. Klasztor zamieniono w szpital wojenny. Karmelici już dwóch tylko staruszków, w domku, chatce drewnianej się tuliło, utrzymując przy kościele ś. Krzyża nabożeństwo. W. r. 1845 kościół został ś. Krzyża zamknięty i ś. Eliasza także — stoją oba w gruzach.

Karmelici wielką w Kownie pobożność utrzymywali, mieli sympatyą miasta i ludu; z najwyższym żalem dotąd o ś. Krzyżu tak straszliwie dziś zruinowanym wspominają. Lat tyle upłynęło, a nie przejdzie szczególniéj ubogi Litwin około tych ruin, aby się nie pomodlił i głęboko z silnym żalem nie westchnął.

Krzysztof Białozor, marszałek powiatu upitskiego wyjednał u biskupa wileńskiego Abrahama Wojny pozwolenie fundowania kościoła i klasztoru XX. Dominikanów. Zezwolenie utwierdził r. 1641 król Władysław IV. R. 1631 Dominik Nartkiewicz testamentem dom im zapisał. R. 1700 biskup Brzostowski konsekrował. Posadzka kościoła była marmurową. Mieli wieś Dowmantyszki parafii średnickiéj, w powiecie kowieńskim, która została przez rząd zabrana. Siedmiu bywało zakonników. R. 1845 klasztor i kościół zamknięto. — Ruina zupełna.

Kollegium XX. Jezuitów. Przez lat 14 ubiegali się obywatele kowieńscy żądając przybycia XX. Jezuitów. Dla zazdrości wielu osób, dla braku funduszów i różnych miejscowych przeszkod nie przyszło to do skutku. R. 1628 z kapituły jezuickiéj wysłany do Rzymu prokurator X. Jakób Lachowski, uczynił

propozycyę jenerałowi Jezuitów aby założone zostało w Kownie kollegium. Jenerał się zgodził i przyszło po wieluletnich staraniach do założenia w Kownie kollegium. Ówczesny prowincyał Fabrycyusz, widząc krzewiące się herezye w Litwie, téj fundacyi uznał potrzebę. Dnia 15 maja 1642 r. przybyło pięciu Jezuitów do Kowna: Adam Sobolewski z kollegium krożskiego, Jerzy Grümberg i trzech braci rodzonych Kojałowiczów, Albert autor historyi litewskiéj, Kazimierz i Piotr. Własny swój dom w Kownie na wielkim placu i co tylko mieli własnego oddali Kojałowiczowie. Ich dom był pierwszém schronieniem XX. Jezuitów. Zwani nauczycielami ludu, otworzyli z innowiercami publiczne dysputy, do których wszyscy bez wyjątku zostali przypuszczeni. Ogromny wywarli wpływ na naukę ludu i powszechne nawrócenie. Wsparci byli przez Kojałowiczów z urodzenia Litwinów, przywiązanych gorąco do ziemi litewskiéj i do rodzimego Kowna. Rok cały i więcéj nie mieli swego kościoła, odprawiali nabożeństwo i dysputy w kościele ś. Mikołaja Panien Benedyktynek. Książe Radziwiłł Stanisław kanclerz litewski, założyciel pińskiego kollegium osobnym listem, wydanym od siebie reskryptem polecił Jezuitów względom magistratu i miasta. Uprzejmie i szczerze byli przyjęci. Nauczycielami ludu ich nazywano. Wszyscy się domagali kościoła dla nich; ciągłe były o to wzywania i prośby do przełożonego XX. Jezuitów w Wilnie, Jana Grużewskiego, pod którego zarządem byli Jezuici kowieńscy.—Jan Kęstort chorąży, staraniem swojém i kosztem od Jana Lackiego kasztelana żmudzkiego nabył dom, który zaraz poświęconym został na kaplicę. Zapisał im wioskę. R. 1643 pięciu dniami przed popielcem nabożeństwo otworzone zostało we własnéj ich kaplicy. Książe Stanisław Radziwiłł, kanclerz W. Litewski, Jerzy Tyszkiewicz biskup żmudzki, szczególnemi byli dobroczyńcami Jezuitów w całéj Litwie i w Kownie. Kęstort chorąży, do tego Andrzéj Skorulski mąż słynny z pobożności,

świętobliwości jako i cnót wielu, kawaler jerozolimski, towarzysz księcia Mikołaja Radziwiłła pielgrzymki, dobra dziedziczne własnego imienia Skorule oddał. Uposażeni XX. Jezuici w kaplicy tylko spełniali obowiązki. Założone fundamenta r. 1666 kościoła we dwa lata w pożarze wynikłym z Bernardynów kościoła r. 1668 zostały zniszczone. Fabryka kościoła szła powolnie. Roku 1709 była morowa zaraza, w niéj przełożony życie zakończył. Budowę przeto przerwano, dopiero r. 1720 zajęto się czynniéj i prędzéj, gdy X. Jerzy Milwid objął przełożeństwo. We dwa lata r. 1722 wspaniały kościół już został skończonym. Nabożeństwo wielką solennością w śród processyi i huku dział i zbioru wielkiego obywatelstwa i ludu wprowadzono z niezwyczajną ogólną radością wśród uniesień się serc katolickich. Od roku 1642 przez lat 80 zaledwie doczekano się kościoła; było to d. 3 grudnia. — Nadany tytuł kościołowi ś. Franciszka Ksawerego. R. 1725 dobudowane były wieże. — Pożar r. 1734 to wielkie dzieło zniszczył, jednak r. 1739 wszystko z gruzów zostało dźwignioném. Konsekracya się dopełniła r. 1739 przez X. Jerzego Tyszkiewicza, biskupa żmudzkiego, za pozwoleniem biskupa wileńskiego. XX. Jezuici utrzymywali muzykę i szkołę powiatową. — Po kassacyi oddana zostata przez komissyę edukacyjną Franciszkanom tylko do roku 1806. Od r. 1806 pod zarządem uniwersytetu wileńskiego był kościół i kollegium; w niem była szkoła powiatowa świecka aż do zabrania na cerkiew i szkół skasowania.

Na przeciwko Panien Miłosiernych na przedmieściu stał krzyż z figurą Zbawiciela, przed którą wiele ludu największych łask doświadczało i niezliczonych cudów. Staraniem Karola Pacanowskiego krzyż został zbudowany i stanęła kapliczka. — Dotąd krzyż ten jest przedmiotem szczególnéj publicznéj czci. Tę kapliczkę rząd zniósł i poprowadził na tem miejscu drogę. Krzyż jednak Siostry Miłosierdzia do kościoła swego uniosły. Co

piątek odprawia się Msza ś. przed tą figurą, dzień cały otwartym jest kościołek dla pobożnych i świece palą się na ołtarzu.

Jak Kraków mogiłą Kościuszki, Kowno doliną Mickiewicza jest pamiętnem. Stara Litwa, Witolda wspomnienie z pamiątką Mickiewicza w Kownie wiąże. Z jednéj strony posępna góra za Wiliją i Mickiewicza dolina; z drugiéj za Niemnem, wesołe wzgórza jedliste Aleksoty, stare w gruzach zamczysko nad Wiliją; na Niemnie ruch statków parowych; zewsząd piękne widoki, droga z Warszawy murowana stale zawsze ożywiona czynią Kowno jednym z najpiękniejszych punktów Litwy. Starożytne z czasów dawnych walk krzyżackich pamiątki i pobyt wieszcza Litwy uświetnia Kowno. Dziś ruch je nieco ożywia europejski, przytém tak piękny błękitny Niemen prześliczną wstęgą lesiste otacza wzgórza, co wdziękiem duszę i oko nęcą.

Albrecht Radziwiłł i Kojałowicze ten ratusz i kościół wznieśli. Są to nieprzeżyte i niezmarłe Kowna pamiątki. Ubogi Mickiewicz nie zdołał tak wielkiego i ozdobnego zrobić pomnika. Lud przeto ulubioną przechadzkę uczcił imieniem jego. Krzysztof Pac i Albrecht Radziwiłł są to mężowie których Kowno mile wspomina: fundował Radziwiłł ratusz, rzadkiej piękności kościół Kamedułów Pac. Bogactwo, sztuka, hojność, zespoliły się z sobą, aby nam w śród ruin objawiać jakimi się to ludźmi szczyciła Rzeczpospolita, jakie to były ich bogactwa i wzniosłość ducha, uczucie piękności, wspaniałość, pobożność głęboka, i ofiara. W Kownie Kojałowicze dwoma jezuickiego kościoła wieżami jak by się rysują w pamięci i myśli z cnót i nauki swojéj. Jak harmonizuje ich pamięć z wieszczem Litwy! Kojałowicze urodzeni w Kownie, wszyscy trzej bracia wstąpili do zgromadzenia XX. Jezuitów, i dóm swój ojczysty i co tylko mieli im oddali. Sami w zakonie i rodzinnem mieszkali miejscu słynąc pismami i świętobliwością. Tu w Kownie wieszcz nasz Adam Mickiewicz w pustelniczych przechadzkach kształcił poezye swoje

i ducha, tu pracował, tu rozwinął skrzydła orle, tu się stał mężem! Jeszcze Kowno przypomina nam zalew francuskiej wielkiej armii. Wszystko tu żywo mówi o wielkim i nieszczęśliwym wypadku wojny, która się w Kownie rozpoczęła. Do Litwy i do Rosyi idąc Napoleon stanął najpierwiej w Kownie. Kowno pierwsze ujrzało swego wieku Bohatyra. Kowno ozdabia ratusz, rzadko gdzie w Polszcze równie co do architektonicznych kształtów prześliczny. Wzniosł go Albrecht Radziwiłł. Wielkie kollegium Jezuitów ratusz i wieża bernardyńska z obrazem Matki Boskiej staroświeckim sposobem na murze zrobionym. Te trzy budowle stanowią harmonijną piękną całość i tworzą starożytne śliczne, wymowne miasteczko. Co do chwały Bożej, oprócz wielu fundacyi, dziesięciu kościołów, lud czcił publicznie Matkę Boską na wieży bernardyńskiej klęcząc i modląc się na ulicy. Ten zwyczaj niestety! przez wpływy władzy już ustał. Figura cudownego Zbawiciela na publicznem była miejscu; i lud co piątku przepełniał miasta ulice. Dziś od 5 z rana do 10 wieczorem, jak mówiłem w kościele sióstr miłosierdzia zachowany, roznieca dotąd cześć naszego Zbawiciela. Każdego piątku sióstr pobożnych kościołek napełnia się ludem. Rzeczywiście jest wiele opromienienia łaski Bożej w téj figurze; radby człowiek nie oderwać oczu swoich od oblicza Ukrzyżowanego. Są to rzeczy niepojęte a jednak prawdziwie i nieomylne. Wszedłszy uczułem zaraz ten wpływ zbawienny, pojąłem że krzyż ś. cudem i łaską przygarnia. Lud litewski, choć się poźniej nauczył wiary, ale zrównał i nawet przewyższył mistrza! Jakże wielkie instytucye wzniesione w Litwie zostały! Benedyktynów w Trokach, na górze pacowskiej koło Kowna pustelników ś. Romualda! Ileż wielkich kollegiów w Wilnie! Koronne nigdy im nie zrównały. Rozrzarzyły się modlitwa i pobożność w żywszych i głębszych jeszcze uczuciach, w nowem, silnem, pełnem ducha nawróceniu, ze świętszem i większem jeszcze namaszczeniem.

Nigdy tak głęboko aż do dna serca przenikniony nie byłem jak w obec kościołów i pieśni na Litwie. Jest tam duchowa, rzewna tkliwość głęboka, nie tyle zewnętrznego zapału, ale wnętrzne czucie nieporownane. Wzbronione zostały śpiewy i litanije na rynkach, publicznych mniej processyi, ale to wszystko wstrzymane skupiło się wewnątrz kościołów w najgłębszych uniesieniach i uczuciach. Co do kościoła siostr miłosierdzia w Kownie są dwa portrety na chórze; ostatniego Rochity X. Tadeusza Zelne, który cały majątek swój oddał i księdza Nowickiego kanonika wileńskiego który 2000 Rubli srebr. zapisał siostrom miłosierdzia. Wielu było fundatorów i dobroczyńców tego zgromadzenia. X. Jozef Kliciński, X. Sidorowicz 6,000 Rsr. zapisał. Siostry miłosierdzia miały ogólnie z tych zapisów 15,000 Rubli srebr. Fundusz ten został im zabrany. Dziś biorą po 40 Rubli sr. na osobę. Mają ładnie robioną kopię Naświętszej Maryi Panny cudownej w Rimini i obchodzą jéj fest. W ołtarzu wielkim jest obraz ś. Wincentego a Paulo. Największe jednak mają nabożeństwa w piątki przy cudownej figurze Zbawiciela.

Kościoł Kamedułów na górze Pacis, w puszczy jodłowoj nad Niemnem. Nad urwiskiem Niemna jest wieża ś. Romualda trzypiątrowa z dzwonem wielkim, którym cztery razy tylko dzwoniono w roku : na wielkanoc, zielone święta, Boże narodzenie, i na ś. Romualda. Podobno za czasów Rzeczypospolitej zwalony dzwon, w r. 1830 zabrany od żołnierzy polskich stał się przyczyną wygnania XX. Kamedułów. Był to tylko pretext ; 1825 r. zwiedzał biskup ruski ten kościoł i o zabraniu jego zamyślił. Piękniejszego i bogatszego w Polsce niema, kosztował ośm milionów i więcej. Architektura jest tak piękna, że trzeba być artystą, mistrzem, aby dać jej wyobrażenie i opisać. Wewnątrz złożony z marmurów i najpiękniejszych fresków. Robota artystów najlepszych włoskich. Kościół cały okryty miedzią. Ruscy księża miedź zdarli i obrazy wynieśli lub roz-

przedali arcydzieła pierwszych włoskich mistrzów. Za 200 rsr. oddane są do dwóch cerkwi w Kownie Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny,—przyniesione są dwa gołąbki aSymeon bierze na ręce dziecinę—i drugi obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z r. 1671 podpisany Ferdynando della Croce Venetia. Dziś już obrazów niema a były najwyższej ceny i niezrównanej wartości. Kościół cały w ścianach i filarach jest marmurowy w dwóch kolorach różowym i czarnym co razem z freskami stanowi całość prześliczną. Coś prawdziwie nadzwyczajnego, freski harmonizują z marmurem, zdają się być jedną całością. Kopuła baniasta o dwóch piętrach z oknami u dołu kwadratowemi półkolistemi w górze, opiera się na sześciu wysokich marmurowych różowych kolumnach na podstawach z czarnego marmuru. Obok każdej kolumny dwa czarne marmurowe pilastry, na nich arkady marmurowe różowe, antaby czarne, fryzy różowe, gzymsy i kapitele z czarnego marmuru. Ramy okien też z marmuru. Słowem cały kościół marmurowy i z marmurów włoskich. Kolumny na których opiera się kopuła, arkadami z sobą złączone, nad arkadami do gzymsów freski dwunastu apostołów. Cała kopuła przedstawia koronacyą Najświętszej Maryi Panny w Niebiesiech, przez Ojca i Syna, śród chóru kapłanów pustelników. Zepsuta w tém, że habity białe kamedułów zamieniono w czarne ryzy. Na sufitach w kopule i prezbyteryum cudowne z pisma ś. fresko, obrazy jakby w ramach, objęte są w gipsaturach mistrzowskiej wielkich artystów roboty. Gipsatury przeto służą za ramy rozlicznych obrazów na murze fresko robionych, jako to : ś. Antoni pustelnik, ś. Paweł, wprowadzenie do kościoła Najświętszej Maryi Panny, Zaślubiny Przenajświętszej Matki naszej i t d. Stalle są niezrównanej piękności, podobne tym jakie w opactwach benedyktyńskich bywały; z drzewa rznięte ze złoconemi gałkami. Kościół ten XX. Kamedułow, oprócz tej wyższej piękności sztuki i rzeczy-

wistych bogactw, nosi cechę jaką mają kościoły ś. Benedykta a szczególniej ś. Romualda wyższej ściślejszej zupełnie pustelniczej obserwancyi. Wzniesienie ducha, medytacya i modlitwa do najwyższego doszły szczytu w Kościele Bożym przez śś. mężów pustelników. Zagłębienie się w Bogu i myśl o nim w najpełniejszem oderwaniu, jest nieskończenie wielką. Poezya ludzka, nie ma ani wyrazów, ani formy, ani uczucia dla skreślenia wielkości, szczytu potęgi, zachwytu tego stanowiska, na jakim zakonu Romualda pustelnicy są postawieni. Góry śród lasu najokazalsze, świątynie najpiękniejsze, malarstwa, snycerstwa, pomniki, są tylko piedestałem, podnożem tego olbrzymiego stanowiska w Kościele ś. Dla tego w pobożnym kraju naszym ubiegano się z największym zapałem o pustelnicze kościoły. Wszystkie nasze góry Tyniec, Święty Krzyż, Jędrzejów, zostały podnożem tych świątyń. Litwa zaraz poszła jakby w zapasy z Polską; zbudowała podobne gmachy w starych Trokach, Berezie, i na Górze Pacowskiej. Te góry służyły za ołtarz świętego ognia, i na nich zbudowane szczytne świątynie, górujące, panujące nad krajem, były niejako strażnicami Polski i Litwy. W nich modlitwa Narodu swój miała przybytek, spełniali ją pustelnicy, ludzie najwyższej ofiary, co się zrzekali nie tylko stosunków życia, ale i mowy nawet, sen przerywając śród nocy najgłębszej, były ich ciągłe czuwania i modlitwy! Naród wielkim kosztem i nakładem budował te świątynie pustelnicze. Te świątynie stawione na szczytach gór, okazałe bogactwem i sztuką napełnione ludźmi ostatecznego i stanowczego zrzeczenia się, w milczeniu, najpełniejszej samotności, były przybytkiem modlitwy w imieniu całego narodu, pomocą dla ojczyzny, pośrednictwem między krajem i niebem. Naród nie szczędził przez królów na to dóbr i wszelkich ofiar. Widział w tém nie tylko pustelników, ale własne uswięcanie się i zbawienie, za pośrednictwem wybranych ziomków swoich stanowczej abnegacyi i modlitwy.

Co do kościoła XX. Kamedułów pod Kownem, dziś w stallach już niema obrazów katolickich; są wyniesione. Na dole zostały jeszcze prześlicznej roboty ś. Rudolf, ś. Barlamus, ś. Jozefat, ś. Barbara, ś. Agyptijaka, ś. Michał, ś. Arsenius, ś. Damianus, ś. Jacobus, ś. Malchus, ś. Pachomiusz, ś. Dominik, ś. Hilaryon. Tablica grobowa Paców jest z tym napisem.

D—O—M.

In hoc mortis et pacis Thalamo
Rarissimum quies est par conjugorum
Christophor Pac trium Regum annis XXX.
Cancellarius Supremus
Generis nobilitate, præcipuis familiis paret aflinis
Natura fortuna virtute vitæ, Dei gloriæ natus quod dedit hoc ipsa Augusta Basilica quam fundavit loquenter dedit optimum quod dedit patriæ.
Ingenio prudentia, consilijo justitia, zelo legum,
Fidelitate animi, fortitudine studio, pacis gloria,
Maximis major oraculum dedit summum.
Consors Isabella de Majli comitessa
Condecœ Sabaudiæ Saxoniæ Aquitaniæ
Mantuæ Burgundiæ Aquitaniæ principum
Coronæ Burbonicæ orientis Cantacuseni et Lascaris Imperatorum
Serenissimus sanguis omnium feminarum
Forma ingenio comitate, fide conjugali religione
Pacis vos quacumque virtute excelluerit Auroræ pax
æterna sequatur.

W dawnym kościele XX. Jezuitów w Kownie (dziś cerkiew) został ołtarz wielki cały mozajkowy i ośm wielkich kolumn. Ołtarz wielki, mensa, jest między sześcio kolumnami, z jednej strony ś. Piotr, z drugiej ś. Paweł. Po bokach dwie kolumny i czterech ewangelistów. Ośm kolumn i sześć figur wielkich gipsowych składało ołtarz. Kolumny z kolorowej mozajki, pilastry czarnego koloru, między gzymsami i kapitelami kolorowe fryzy;

znowu nad kapitelami z gipsu aniołki. XX. Jezuici nie mając tak olbrzymich summ, jakie mógł wkładać Pac, lub królowie polscy, zdobili ołtarze mozajką i gipsem. Z tych mniej cennych materyałów artystycznie i pięknie ołtarze ubrane były w posągi i kolumny.

W kościołku bernardyńskim stalle nie są piękne, ale interesujące, bo się rzadko gdzie zdarzają. Widzimy tam historyą zakonu znakomitego, złączonego tyle z dziejami Polski i Litwy. Gdy przybył mąż święty Jan Kapistran, stu przeszło akademików opuściło szkołę i wzięli habit XX. Bernardynów. Byli to bowiem ludzie pełni świętobliwości i porywający wymową i cnotami. W Litwie byli jakby domownicy i rodzinni nauczyciele ludu, kochani przez Litwę całą. Mieli szkółki parafialne. Chodząc za kwestą Litwę całą umocnili w wierze i prostocie; całem sercem połączyli ją z kościołem. W Stallach są obrazy następujące:

Ś. Sylvester socius s. Francisci, ś. Salvator ab horta, mocą Bożą uleczał chorych, ś. Stephanus Molli, poseł legat papieski, ś. Marcin de Valentia, 12,000 niewiernych nawrócił, ś. Szymon z Lipnicy, ś. Jan z Dukli, ś. Franciszek Golan Indów nawracający, ś. Piotr a Regalato, ś. Jakób de Marchia, ztym napisem: *kto żyie Niebu, kto Chrystusa na piersiach nosi, ten się złego nie lęka,* ś. Bonawentura kardynał i doktór, ś. Franciszek, ś. Jan Kapistran znapisem: *Krzyżem zwyciężył nieprzyjaciół krzyża*; Bernardyni męczennicy: ś. Franciszek męczennik, mieczem przeciętą ma głowę, ś. Piotr męczennik miecz ma w sercu, ś. Ludwik Sotellanus męczennik, miecz w sercu, ś. Daniel, ś. Angelus, ten ma napis: *chcesz mię zabić, tem błądzisz. Ten miecz da mi zbawienie wieczne*, ś, Jan Bizariasz, ś. Jan de Prædo męczennik, ś. Dydak, z napisem: *Tu mihi terra Deus, tu mihi cœlum; denique cuncta mihi es, sine te cuncta nihil.*

Czerwonydwór koło kowna. Czerwony dwór Benedykta Tyszkiewicza. Łaską Boską dotąd chwała jego nieustaje. Dziedzic Czerwo-

nego Dworu Benedykt Tyszkiewicz skasowane i zrujnowane Kowna kościoły zastąpił nową fundacyą; kościół wzniósł, któryby mógł i stolicę ozdobić, piękniejszy o wielekroć od kościoła ś. Aleksandra w Warszawie. Zewnętrzna jego architektura o dwóch wieżach wcale niepospolita. Posadzka marmurowa, sprowadzona z Belgii po 15 złotych tafla, kosztuje 13000 r. sr. organ 7000 r. sr. a trzy obrazy sprowadził z Włoch Bertego w głównym ołtarzu kosztują 1200 dukatów: Wniebowstąpienie Zbawiciela, dwa inne—Matka Boska kopia Rafaela, i skonanie ś. Józefa. Głowa ś. Józefa bardzo jest piękną. Prócz tego stacye Męki Pańskiej przez artystę wileńskiego porobione, który długo w Czerwonym Dworze mieszkał i był pensyonowanym przez hr. Tyszkiewicza. Ozdoby wszystkie mozajkowe artysta wileński wykonał—Włoch, który po kampanii 1812 r. w Wilnie został. Przy kościele jest muzyka kosztem hr. Tyszkiewicza utrzymana i dwóch śpiewaków bas i tenor. Benedykt Tyszkiewicz co tydzień przystępuje do ś, Sakramentu, prowadzi życie wzorowe i bardzo pobożne. W ogrodzie jest śliczny widok na wzór doliny kowieńskiej, drugi z galeryi na Niewiaż i okolice Kowna. W domu ma kilka przedmiotów sztuki, szczególnie celuje mała statua ś. Jana klęczącego; wznosi drobniuchne rączki do Boga. Dom niby gotycki, z czerwonej szlifowanej cegły, śród pięknych widoków nad Niewiażą Czerwonydwór jest jednem z najozdobniejszych miejsc kraju, oznaczone imieniem pobożnego i cnotliwego człowieka, którym się pochlubić należy, Benedykta Tyszkiewicza.

Żmudź. Od rzeki Niewiaży Żmudź się zaczyna; zowią ją Żmudź święta. Trudno w kraju naszym znaleść kąt ziemi, któryby godniéj zasłużył na to miano. Na Żmudzi bowiem li tylko Rzymsko-katolicka religija jest bez żadnego zmieszania z jakiém bądź wyznaniem i obrządkiem. Grekowschodnie wyznanie i obrządek, co się tak rozlał po całéj ziemi naszéj, tu nie doszedł. Żmudź w dziejach swoich tworzy jednolite społeczeństwo,

silne i jedne wiarą tąż samą nie inną tylko rzymską katolicką. Zawsze wchodziły do Litwy apostolstwa rzymskie i greckie : rzymskie przez mężów śś. apostołów zakonników; obrządek zaś ruski księża ruscy wprowadzali; z nimi ciągłe były stosunki Litwy szczególniéj. Żmudź miała instynktowe silne samopoznanie prawdy. Pojąwszy, że niema prawdziwéj wiary i nauki we wschodnio odszczepionym ruskim obrządku, ani jednéj nigdy nie dopuściła u siebie cerkwi. W Litwie je spotykamy, w Żmudzi nigdy. Żmudż to społeczeństwo republikancko litewskie, gotowe było nie raz oderwać się od Litwy, gdybyLitwa przez swoich książąt, przez Rzeczpospolitę nie uznała ją była osobném księstwem, z właściwemi mu nawet wyższemi przywilejami. Mówią, Żmudź jest świętą. Zapał jéj religijny sięgający czasu poświęconych gajów, wzniesiony odwieczną prawdą podniósł się silniéj jeszcze w tym narodzie. Nigdzie też w całéj Polsce nie ma tylu kościołów. Dziś na miejscu zrujnowanych i supprymowanych fundują się nowe. Prócz tego, jak jest zwyczajem stawiać znak Męki Pańskiéj po drogach, Żmudzini stawiają je każdy niemal gospodarz u wejścia domu swego. Nie są tak kosztowne, ale za to ich wiele, w każdéj wiosce jest do 30 figur, na wzór latarenek, kapliczek na słupach, w których jest figurka święta. Po wzgórzach które tak Żmudź odznaczają, wzgórzach osadzonych drzewami, niezliczona ilość jest tych figur. Nie masz ani jednéj chwili w króréjby ktoś się nie modlił przy zamkniętych drzwiach kościoła, przy krzyżu. Prawie wszyscy umieją czytać i każdy jest z książką do nabożeństwa. W wielu miejscach ustanowione były Kalwarye (dla uczestnictwa łask udzielających się tym co obchodzą stacye Męki Pańskiéj w Jerozolimie) w Krakowskiem, pod samém Wilnem, w Trockiem ; żadna jednak Kalwarya choć w zakładzie swym uboższa nie wzniosła się do takiego szczytu chwały Boskiéj jak Kalwarya żmudzka. Przywileje równe, ale gorliwość i głęboka pobożność

Żmudzi, uczyniła tę Kalwaryą tyle świetną, jak naprzykład Kompostella w Hiszpanii. Tego roku było 30,000 ludu w przeciągu dni dwunastu, 104 kapłanów litewsko żmudzkich i 154 kleryków ; w procesyach chorągwie wiezione są konno. Ta cała solenność odbywa się w małej wiosce. Jeden dzień kapłani z ludem, a przez jedenaście dni sam lud koleją kompaniami obchodzi stacye. W czasie procesyi cztery bywają kazania, ambony są urządzone zewnątrz kaplic stacyjnych. Wielki wpływ ta Żmudź święta i pobożna wywiera na protestanckie Prusy i Kurlandyą. Lud kurlandzki, lud luterski w wielkich masach przychodzi i składa znaczne ofiary.

Podziwiać i uznać należy wyższość ducha i światła książąt litewskich od współczesnych Ruryków kijowskich. Książęta ruscy dali się uludzić przepychom form wschodniej liturgii. Litewscy stanowczo religią katolicką wybrali, chociaż prześladowanie i okrucieństwo Krzyżaków mogły ich odstręczać. W Litwie przed Jagiełłą, krzewiło się chrześciaństwo szczególnie w ruskim obrządku; wielu znamienitych Litwinów religią, wiarę ś. przyjęło z Rusi. Najdawniejsze cerkwie greckie były w Wilnie; co do dawności swojej współubiegały się z kościołami katolickiemi. Pomimo tego wschodniego wpływu książęta litewscy rodząc się z ruskich księżniczek i w tej wierze przez matki wychowani, religią rzymską katolicką stanowczo bez wahania się za panującą dla siebie i Narodu swego obrali. A Żmudź stała się jednolitym katolickim ludem, ani jeden promień nie doszedł ze wschodu. Przyjęcie jedności (Unii) z Polską przez Litwę i Żmudź szczególniej prawdziwym, najwyższym jest cudem. By ten cud pojąć, trzeba być na Żmudzi, trzeba ją widzieć. Litwa ciągle oddawna miała stosunki z Rusią. Książęta Rusi rozdzieleni rychło stracili siłę; parci byli, nękani i mordowani od Tatarów. We własnym kraju nie mieli żadnej dźwigni, oporu, siły; ani zjednoczyć się mogli, ani się oprzeć nawale

tatarskiej. Brakowało im wyższych talentów i zdolności. Znakomitsi wtedy Rusini szukali losu, znaczenia przy dworach książąt litewskich. Brali od nich siłę i zwycięztwo, nadając im wzajem swój język i prawa. Litwa tym sposobem stała się jednolitem państwem, dobrowolnie połączonem litewsko ruskiem. Rządziła się siłą, głową, jeniuszem książąt litewskich, męstwem Litwinów z narzeczem ruskiem i kulturą. Litwini z' Rusinami mięszali się i złączyli tak dalece, że włoście litewskie i miasta poosiedlały się Rusinami dobrowolnie, szukającemi bezpieczeństwa i opieki. Litwa i Ruś stały się jednem. Rusini skłonność do handlu w miastach Kijowie i Nowogrodzie rozwiniętą, przenosili do Litwy. Przez Litwę to utrzymała się Ruś rozbita, podzielona śród siebie wewnątrz, i przez Tatarów zwyciężona. Żmudź ustronna, do tego związku litewsko-ruskiego nie należała. Nic tam nie dosięgło ani zewnątrz, ani wewnątrz, coby nie było czystem litewskiem, szczerem żmudzkiem. Przeto tam nie słychać innego narzecza tylko litewskie. Nikt nie zrozumiał, nie nauczył się po polsku ani po rusku ze Żmudzinów, z ludu, a nawet przez długie wieki i wszyscy. Dla tego powiadam cud wielki! Ten naród tak samodzielny, tyle obcy, innego narzecza i plemienia, oddzielnie nawet od Litwy istniejący, szczerze i zupełnie połączył się z Polską. Chciejmy zważyć tylko iluż jest Słowian z któremi w mowie się rozumiemy, ale nie w duchu. Ze Żmudzią nie rozumiejąc się w mowie, w duchu się pojmujemy i jesteśmy jedno. Jak bo się u Żmudzinów przyjęły i rozkwitły wszystkie instytucye Rzeczypospolitej co do wiary ś. katolickiej! Ileż to u nich zakonów było! Tak wielkie Kollegium Jezuitów w Krożach. Pijarowie, Bernardyni, Dominikanie w wielu miejscach. U nich to wszyscy zakonnicy szkoły mieli publiczne. Oprócz kościołów parafialnych przepełniona Żmudź klasztorami, z których znakomitsze były Jezuitów w Krożach, Pijarów w Poniewieżu i Rosieniach, Dominikanów w Kalwaryi,

Rosieniach, Karmelitów w Chwałojni, Bernardynów w Kretyndze, Franciszkanów w Telszach, Datnowie, Cytowianach, i w wielu innych miejscach.

Co do życia publicznego, jedna tylko Żmudź miewała sejmiki w sposób taki, jak się odbywały pod Wolą elekcye. Wszystkie powiaty zjeżdżały się razem, nie gdzie indziej, ale w polu. Żmudź cała zebrana po rycersku, wybierała posłów na sejm i deputatów na trybunał. W Żmudzi, starosta odbywał wjazd tryumfalny wobec całej szlachty i narodu. Żmudź jedna tylko wybierała sobie wojewodę to jest wedle dawnego zwyczaju starostę. Po rozbiorze kraju w tej epoce do 1830 r. uniwersytet wileński stał się nie tylko szkołą wyższą uczącą, lecz był i władzą narodową, magistraturą, jakby rządem kierującym duchem całego społeczeństwa : formował wielu ludzi i dużo posad miał w swojem rozporządzeniu. Żmudź wtedy przewyższyła prowincye inne gorliwością w edukacyi publicznej. W Kalwaryi szkoła powiatowa XX. Dominikanów miała 28 szkółek parafialnych pod swym zarządem. XX. Bernardyni w samej Żmudzi mieli szkół od pięciu do sześciu klas cztery : w Kretyndze, w Telszach, w Datnowie, Cytowianach. XX. Pijarowie, szkołę klas sześciu w Rosieniach. XX. Dominikanie mieli w Kalwaryi dawną i bardzo zaleconą jeszcze przez Synody dyecezalne żmudzkie r. 1750. Na miejscu jezuickiego kollegium w Krożach, w Kiejdanach były szkoły świeckie. W samej Żmudzi szkół było dziesięć wyższych wydziałowych. W Żmudzi jednej utrzymywał się stale zwyczaj nie znany dotąd w szkołach szczególnie duchownych; chłopi ze szlachtą zarówno i wspólnie się uczyli. Widzimy że jedność narodowa braterska do której dążyła Rzeczpospolita, w pewnych punktach już się szczęśliwie rozwijała. Unia ta Rzeczypospolitej nie opierala się na tosamości plemienia. Będąc państwem chrześciańskiem oparła się na zasadach Bożego Kościoła, w którym niema różnicy narodów i

narzecza. Duch jego porywa, chwyta, unosi w rozliczne strony, jako mówi Pismo święte. « Duch ś. tchnie kędy chce. »

Co do fizyonomii żmudzkiego kraju, jest to po większej części równina, nieograniczenie dla oka ludzkiego rozległa, żyzna i urodzajna jakby Podole. Niema tam grządek pola, ale niwy szerokie i wielkie żyta i lnu, a przytem z polem na przemian łąki, łąki obfite i żyzne. Nie tak wiele jest lasów — są to raczej gaje jodłowe. Płaszczyzna niższa bliska morza; największą jej ozdobą są wzgórza. Nie są to góry, ale jakby sypane mogiły. Tradycya zowie je grobami olbrzymów pierwszych bohaterów Żmudzi. Te wzgórza wszystkie są ozdobione drzewami. Zwykle na wzgórzach tych są kościoły lub krzyże, a w gajach święte figury. Wśród przestrzeni żyznych pól, wzgórza, mogiły, i owe przy kościołach gaje—to prawdziwie coś uroczego, pięknego, żmudzkiego! Zdaje się, Żmudzini nie mogli się wyzuć ze zwyczajów starych przedchrześciańskich i zachowali dawne gaje; sadzili drzewa, ocieniali niemi kościoły. Wzgórze okryte staremi dębami lub lipami a na niem kościół, poetyczne i mile wyższe nam sprawia uczucie. Ten zwyczaj oddawna przedchrześciański po dziś dzień zachowany, nadaje okolicy charakter właściwy, starowieczny żmudzki. W Żmudzi jest wiele pięknych i szerokich jezior. Kościoły na wzgórzach śród gajów i drzew starych; przestrzenie żyznej ziemi, obszary łąk i pól uprawnych; a przytem wielkie jeziora, jakich nigdzie nie widujemy. To Żmudź—takie jest jej oblicze i szczególny wizerunek. Do tego nad brzegami jezior lasy jodłowe, jakie widzimy w krakowskiem koło Ojcowa. Co do wzgórz koło Łuknik nie daleko Telsz są Szatry, krótkie pasmo gór dające się widzić o mil cztery. Nad morzem w Połądze wzgórze Biruty, wzgórze mogilnik Dzugasa koło Olsiad w Dźuginianach. Wzgórze około Krotowian grób Baublisa; w Telszach, Insulą zwane, okryte gajem drzew starych, na nim kościół XX. Bernardynów, i

wzgórze, na którem jest kościół Szawelski. Pasmo wzgórz prześlicznych nad brzegiem Niemna koło Jurborga: Z jezior większe za Kalwaryą Płotele, nad jeziorem las jodłowy. W Telszach jezioro też wielkie, prześlicznie go widać ze wzgórza kościoła XX. Bernardynów. W Wornach jezioro Łukszta. Nie w błotnistych zaroślach, ale śród żyznej ziemi, u stóp wzgórz i kościołów jeziora są żmudzkie.

Dodajmy tu jeden rys Żmudzi. Żmudź w początkach swoich nie była zupełnie pod władzą książąt krwi Gedymina, ale osobnem litewskiem księstwem, żyjącem w równości, w braterstwie pod opieką wodzów swoich, bohaterów, obrońców olbrzymami zwanych. Istotnie olbrzymie były ich dzieła. Obrona Żmudzi od Niemców którzy z jednej strony Prusy, z drugiej zagarnęli Kurlandyą i Inflanty. Prawdziwie bohatyrskim czynem, sprawą nadludzką ta jedna cząstka północnego plemienia litewskiego wywalczyła niepodległość swoją. Straszny miała nad sobą miecz rycerstwa z dwóch stron, które całą północ już ogarnęło zajmując ją pod władzę swoją. Jakże się to stało że Żmudź się wydarła, gdy tak jej pragnęli Krzyżacy i mieli nadania Żmudzi od Cesarzów którzy rozdawali pogańskie kraje. Do jej podbicia była pobudka krzyżowa wyższa. Sami książęta Jagiełło i Witołd przed zwycięztwem Grünwaldskiem, chcąc się ubezpieczyć od Krzyżaków a mając tyle nowych krajów w Polsce i Rusi zapomnieli o Żmudzi, nawet traktatami 1390 r. ją nazawsze oddali. W pierwszych czasach bronili ją tak zwani Olbrzymi-Dżug, który jak mówi podanie ludu jezioro w Telszach sam wykopał, drzewa, dęby wyrywał z korzeniem, po stu Niemców zabijał maczugą.—Było takich wielu Olbrzymów którzy Żmudź ocalili. Ich mogilniki groby, są to wzgórza żmudzkie. Jeden z nich późniejszy Tel, sławny nawet w kronikach pruskich, Żmudź przez Witołda i Jagełłę oddaną Krzyżakom odebrał. Najsłynniejszy rycerz obrońca żmudzki, nie

bajeczny, nie tradycyjny lecz rzeczywisty, słynął w tem dziesięcioleciu w którem Żmudź nie ustannie była pod bronią. Przez lat dziesięć Żmudź się biła z Krzyżakami od traktatu r. 1390 z Jagełłą, który Żmudź Krzyżakom oddał do zwycięztwa pod Grünwaldem. Odtąd na zawsze połączyła się z Litwą i Polską. Ale kiedy niedano Żmudzinom własnego rządcy starosty, przyłączając ją do wojewody wileńskiego Kerzgajłły, stanęła Żmudź pod bronią przeciw Litwie, i tylko książę Jagellończyk Kazimierz król Polski, uspokoił ją mądrością i dobrocią swoją. Zapewnił Żmudź że nie jest podbitą, ale złączoną z dobrej woli z Litwą. Dano jej osobną narodową władzę od Wilna niezależną i starostę Żmudzina. Żmudź wcielając się do Polski, nie została przyłączoną do województwa wileńskiego. Nie uczyniono jej obyczajem polskim województwem, ale ustanowiono starostę który w dostojeństwie był jednym z najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitej, wybieranym był od szlachty. Inne województwa tego przywileju nie miały aby wybierały wojewodów. Tak Żmudź zjednoczyła się bez sporów i szła torem Rzeczypospolitej, prowadząc życie religijne i publiczne w jednym duchu i formie. Trudno się oderwać od Żmudzi i jej ludu. Lud żmudzki przypomina nam lud szląski; nie chodzi w wiejskich sukmankach, jakie i w Litwie jeszcze są używane, ale już po szlachecku jest odziany. Nadaje to piękny i osobny pozór całej massie. Wszyscy są z książkami do nabożeństwa. W niedziele tak się zjeżdżają jak w innych stronach na festa. Na nabożeństwo niedzielne zjazd taki jakby na odpust. Przejmuje uszanowaniem pobożność tego ludu. Niema żywych, zewnętrznych oznak jak w królestwie polskiem, gdzie słychać ciągle płacz i rodzaj jęku w czasie podniesienia Przenajświętszego Sakramentu. Tu cichość. W milczeniu zanurzenie się w modlitwie i głębokie uszanowanie. W czasie podniesienia Przenajświętszego Sakramentu ustają organy, wszyscy wielkim chórem śpiewają: « Niech będzie

pochwalony Przenajświętszy Sakrament. » Jednem słowem rzadki dar mają skupienia ducha w modlitwie i skruchę. Lud wiarę i modlitwę spełnia nie instynktowo, ale przeszedł przez szkoły i naukę. Lud Źmudzki jest tak katolicki, tak gruntownie pobożny, że w kassacie zakonów władza mimowolnie uległa tej pobożności. W żadnej prowincyi nie zostawiono tyle klasztorów. W Żmudzi, we trzech powiatach, jest bernardyńskich klasztorów cztery, w całej Litwie, Białorusi, Wołyniu i Podolu tylko dzisiaj jest sześć. Prócz tych kilka jeszcze dominikańskich. Przyznać to należy łasce Bożej, która widomie w. prześladowaniu i ucisku odznaczyła pobożność ludu tego. Mówiłem już o tej pobożności tyle zajmującej. Nie ma ani chwili w dniu aby nie było w cichości głębokiej klęczących kilka osób przy zamkniętych drzwiach kościołów. Dla powiększenia liczby festów w Żmudzi zawsze są dwa obrazy w ołtarzu. Nad głównym ołtarzem w chórze ołtarz drugi. Kapłan odprawujący w górze kościoła Mszę ś. daje nam widok zajmujący, prawdziwie żmudzki.

O wzgórza i gaje żmudzkie, starożytne sosny i dęby ocieniające uroczo kościoły lub kaplice i krzyże! Żmudź pobożna i Żmudź święta! — Jak piękne jest wzgórze Biruty nad morzem samem! Prześliczna dziewica postanowiła służyć bogóm na pustyni. Nie uczęszczane morze i niebios sklepienia były puszczą w której żyć miała dla bogów. Porywa ją Kiejstut, zostawszy matką Witołda, po śmierci męża, opuszcza dwór książęcy i wraca do swojej pustyni śród gajów, do pustynnych brzegów morza. Na jej grobie usypano mogiłę, wzrosły na niej olbrzymie sosny. Lud cały żmudzki czcił w ciągłych pielgrzymkach księżnę i pustelnicę. Na tej mogile jest krzyż Zbawiciela. Niezrównany zachwyt wzbudza, ten na granicy, na krańcu Polski stojący grobowy żmudzki mogilnik; ciągła na nim od tylu wieków płynąca modlitwa! Przeto naród nasz chociaż utrapiony w kolejach losu, ale szczęśliwszy od innych, bo granice swego państwa odznacza

pomnikiem chwały Boskiej i modlitwy. Na północy przy morzu w ostatniem polskiem miasteczku Kretyndze wzniesione szczytnie, wysoko gotyckie wieże, kościoła fundacyi Chodkiewicza Karola; dom Boży—i kapliczka mała a krzyż na wzgórzu Biruty. Na południu w ostatnim punkcie Polski na wzniosłej i wielkiej wieży w Kamieńcu stoi świętemi na księżycu stopami Matka Boska! W górze na północy Chrystus—na południu Przenajświętsza Matka Jego! Ze Żmudzią złączone jest imie Chodkiewicza Karola. Tu miał dziedziczne dobra. Pięciu Chodkiewiczów było starostami żmudzkimi. Żmudź był to ich kątek rodzinny. Karol Chodkiewicz fundował piękny kościół i klasztor Bernardynów w Kretyndze. Idąc na wojnę turecką, na Żmudzi, w Krożach, położył własną ręką węgielny kamien kościoła Najświętszej Maryi Panny. Obecnym był Sarbiewski, i dzień ten uczcił hymnem. Sarbiewski mieszkał jako jezuita na Żmudzi w Krożach kędy kollegium i kościół stoją na wzgórzu śród gaju najokazalszych dębów i sosen. Na tem wzgórzu jednem z najpiękniejszych żmudzkich, czerpał Sarbiewski natchnienie, odznaczył Żmudź niezgasłą pamiątką swego imienia. Sarbiewski jest jakby wyrazem Żmudzi. Kapłan i poeta, wieszcz co Horacemu wyrównał, pobożny, poetyczny nie przez imaginacyę, nie przez sztuczny jaki zapał, ale w głębi swego ducha czerpał z wiary, z ludu, że Żmudzi swoje uniesienie się wieszcze, którem unieśmiertelnił kraj swój i własne imię.— Poznawszy brzegi doliny Wilii, gaje, wzgórza Żmudzi i na nich kościoły, pojąć łatwo możemy, dla czego ztąd najszczytniejszych mamy poetów, na Żmudzi Sarbiewskiego, a Mickiewicza na Litwie.

Powiedzmy słówko o dyecezyi żmudzkiej i o jéj biskupach. Przyjęcie religii chrześcijańskiej, a szczególniej ustanowienie biskupstwa, było osobnym, solennym aktem w Kościele świętym katolickim. Na konstancieńskim soborze już po nawróceniu się Litwy, wydana w tym celu została Ojca świętego bulla. Dele-

gował Ojciec święty arcy biskupa lwowskiego, i biskupa wileńskiego do utworzenia i wprowadzenia biskupów żmudzkich. Osobiście Jagiełło i Witołd nawracali Żmudź; sami książęta ci żarliwie w tym świętym celu pracowali i Żmudż przez nich dopiero po długiem bardzo oporze nawróconą została. Biskupstwo wprowadzone i ufundowany kościoł, fara w Miednikach przez Jagiełłę. Jagiełło sam dziewięć kościołów ufundował w Litwie i Żmudzi. Witołd takoż poczynił wiele znacznych fundacii; między temi najgłówniejsze opactwo Benedyktynów w Trokach. Żmudź szczęśliwa miała wielu dostojnych i godnych bardzo biskupów. W początkach samych Jerzy Litwin katedrę w Miednikach wzniósł; zasługują na trwałą pamięć Kazimierz Pac, Jerzy i Antoni Tyszkiewicze, Floryan Parczewski, Łopaciński, Giedrojcie. Kazimierz Pac własnym kosztem zbudował katedrę. Jerzy Tyszkiewicz najczynniejszy biskup, znany z wielkich usług dla Żmudzi, dobrych szlachetnych prac i poświęceń, ufundował Kalwaryę żmudzką. Łopaciński zbudował gmach dla seminaryum, szkołę duchowną podniósł. Horain założył Rochitów braci miłosierdzia. Antoni Tyszkiewicz zbudował wielki szpital w Miednikach (nazwanych Worny). Parczewski życie całe poświęcał postom, modlitwom, doskonałości duchownej, najczulszy jéj stróż sam w swem życiu wzór niepospolity i słynny z ostrości zakonnej i doskonałości swojéj; około roku 1650 siedział na biskupiej stolicy, w czasie wojen szwedzkich i wielkich klęsk ani na chwilę nie opuścił swej trzody. Staraniem biskupów żmudzkich kalwinizm ustąpił, zbory ich poniknęły. W Kiejdanach, gdzie było gniazdo kalwińskie, karmelici osiedli. W Szydłowic gdzie też był zbór kalwiński, założoną została infulacya i cudowny obraz Matki Boskiej koronowano. Na Żmudzi w Wornach, były szpitale i seminaryum dobrze urządzone. W Szydłowie i Kalwaryi lud się zgromadzał tłumami wielkiemi, jako do miejsc cudownych w których odpusty ożywiły ducha katolickiego, roznie-

cały zapał religijny na nowo śród ludu. Przybyły do tego szkoły, wielkie kollegium jezuickie w Krożach. Nie tylko Pijarowie, lecz Bernardyni i Dominikanie, co ich nie było powołaniem zajęli się szkołami. W kraju zupełnie katolickim gdzie nie było Rusi przybyli jednak do Poddubis XX. Bazylijanie, dla pomocy w naukach i dla wychowania publicznego. Nakoniec staraniem biskupów żmudzkich, było do siedmiu synodów dyecezialnych, z których ostatnim był r. 1750, za biskupstwa Antoniego Tyszkiewicza.

Co do stanu dziś Kościoła katolickiego tak się rzecz ma. W Krożach po ogólnem nieszczęściu kassacii Jezuitów r. 1775 kościół zwolna się rujnując upadł. Kollegium obróconem było przez komissiję edukacyjną, na szkoły świeckie; te po r. 1830 zostały zamknięte, dobra wszystkie biskupów żmudzkich jako to Łukniki, Olsiady, przynoszące ostatnich czasów 24,000 Rub. sr. dochodu, wpłynęły do rządu. Biskupi pobierają już według klassy nie wielką pensyę. W Poddubisach Bazylijanie i szkoły ich nie istnieją. Pijarowie ze szkołami zupełnie zostali zniszczeni. XX. Dominikanie mieli 60 klasztorów w Litwie; 80 w koronie znacznych, to jest wszystkich 140. W 1832 r. skasowano jednym razem 120; zostało następnie 20 i tych liczba odtąd co raz się zmniejszać zaczęła. Zabrano fundusze wielkie w majątkach i kapitałach i wzbroniono nowicijaty; kapituł i prowinciałów mieć niemogą. XX. Dominikanie na Żmudzi jednak mają dotąd trzy klasztory w Poławlu, Rosieniach i Kalwaryi. W Litwie niemal wszędzie są skasowani, a w samem Wilnie stracili trzy klasztory, w Kownie także i w Grodnie. Zakon z powołania kaznodziejski, a tylko w prywatnych miejscach ich zostawiono; tak w Litwie np. w Paporciach, w Trokach i tam są na skasowanie przeznaczeni. W słynnym Rożanym-Stoku Korsaków są zniesieni. Wielki ich klasztor Zabjała, gdzie mieli gimnazium skasowany i przeznaczony na parafią. W znakomitszych miastach

mają zostawiony tylko klasztor w Połocku i to trzeciej klassy, małe pobiera bardzo dochody i w Nieświżu. Żmudź szczęśliwa ma jeszcze trzy dominikańskie klasztory. Podole miało ich jedenaście, dziś ani jednego. Zakon ten od 13 wieku niezmiernie rozszerzony, w przeciągu lat kilkunastu zupełnie został supprymowanym. Ze 140 klasztorów w 1832 r. 20 zostało, z tych 20 mamy tylko: na Żmudzi w Poławlu, Rosieniach, Kalwaryi; w Litwie w Poporciach, Nieświeżu, Połocku; na Wołyniu w Lubarze, ogolnie siedm tylko klasztorów gasnących. Jeszcze są w Rydze i Petersburgu. XX. Bernardyni mają dotąd zostawionych dla siebie dziesięć klasztorów w całej części polskiej, pod rządem Rosyi; na Żmudzi Kretynga, Cytowiany, Truszkuny, Datnów; w Litwie Wilno, Nieświcż, Słonim, Mińsk; Zasław, na Wołyniu.

Szawle na Żmudzi główna ekonomia królewska sród najżyzniejszej ziemi, miała 3,000 domów. Należała do ekonomii królewskiej; długi bardzo czas te piękne dobra były w zastawie Sapiehów. Czasu wojen Jana Kazimierza Sapieha zapłacił 800,000 zło. pol. żołnierzom żołdu. Oddano mu w zastaw ekonomiję szawelską. Królowi z podatków wypłacano bonifikatę 40,000 złp, Król Jan III z własnych funduszów wykupił zastawę.

Rządy Antoniego Tyzenhausa wzniosły, poprawiły, udoskonaliły gospodarstwo szawelskie. Około Szawel jest góra, podobna do wileńskiej z trzema krzyżami, zwana słodką górą, wrażenie sprawia miłe dla tych którzy znają i kochają Wilno. W Szawlach na górze osadzowej drzewami wznosi się kościół gotycki biały, z wysoką jedną wieżą, najpiękniejszy co do zewnętrznych kształtów i architektury w całej Żmudzi, największy co do rozmiaru. Jest żmudzkie przysłowie, « Organ w Kretyndze, dzwon w Krożach, a kościół w Szawlach » istotnie na Żmudzi są najsłynniejsze. W Szawlach w kościele jest portret Wołowicza fundatora. W ołtarzu wielkim obrazy śś. Piotra i Pawła w całych figurach

obok siebie stojących. Jak zwykle na Żmudzi w ołtarzach są dwa obrazy, dla dwóch festów. Najwięcej jest obrazów ś. Barbary, ś. Kazimirza. Dla tego zwyczaju mieszczenia dwóch obrazów, jeden nad drugim w ołtarzu, mało który święty jest opuszczony. Nad ś. Barbarą ś. Jerzy, nad ś. Antonim ś. Agata. Ołtarz Matki Boskiej otoczony jest chórem aniołów, w górze imię Marya i obraz ś. Tadeusza. Ołtarz ś. Kazimirza i ś. Franciszka, ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego, w górze ś. Jan i Matka Bolesna. Te dwa są dość ładne. Ołtarzy jest sześć. Przez cały kościół po obu stronach ścian zacząwszy od organów do ołtarza wielkiego chór jest duży. W Kurtowianach duży kościół murowany między Szawlami a Telszami fudacii Nagórskiego, napis w kościele : » Cała ozdoba wewnątrz tego kościoła kosztem i troskliwością X. Bartłomieja Butkiewicza kanonika żmudzkiego z dołożeniem znacznem Stanisława i Kazimirza z Górskich Tyszkiewiczów. » Za kościołem o podal wzgórze Girniki, pamiątka bohatyrskiego olbrzyma Ansulisa. Nabiwszy siła nieprzyjaciół Ansulis poszedł o 18 mil do morza i przyniósł ziemię w dwóch butach i zasypał pobitych ciała i utworzyła się mogiła kurhan zwana *girniki*. W kraju płaszczystym już nad morzem góry Szatrija są fenomenem, a inne wzgórza pomimo tak znacznej wielkości są widocznie usypane ręką ludzką. Mogilniki te słynne żmudzkie, osadzone drzewami. Girniki okryte są gęstwiną, lasem niemal starych olbrzymów sosen. Girniki są do Biruty podobne. Na tych górach są krzyże i kaplice. Różni się od nich wzgórze Dżuga, mogilnik, kurhan, mogiła za Telszami na drodze do Olsiad ; czoło bowiem tej góry jest nagie, na samej górze stoi krzyż, za nim opodal dwa stare dęby, a potem zasadzony ogród angielski, klomby osik, brzoz i różne w zygzak idą drożyny. Te kurhany olbrzymie, te bohatyrskie pomniki zowią się w ich języku *Myłżyniju Kapaj*. Koło Szawel Szadów dziedziczne obywatela Roppa, słynie zamożnością włościan. Mają wiele koni i znaczne pieniądze. Blisko

Kurlandyi i Prus handlem się trudnią, przedają zboże, len szczególniej, a przewóz zagranicznych towarów i poniekąd kontrabanda, ich stale wzbogaca. Żmudź osiedlona jest drobną szlachtą. Szlachta żmudzka drobna ma własne dziedziczne grunta. Trzy punkta w kraju znamy pełne drobnej dziedzicznej szlachty : na Żmudzi, w Owruckiem i na Podlasiu około Augustowa. Na Żmudzi wielka ich liczba ma dziś odjęte szlachectwo. Żmudź dziś posiada biskupa Wołonczewskiego szczerego Żmudzina; wiele książek po żmudzku dla ludu napisał, bardzo jest dla chłopków przystępny, kocha się w pobożnym ludku swoim; wszelkie posługi religijne spełnia z ochotą.

Prawdziwi, prawi Żmudzini kochają, umieją cenić ten lud żmudzki równie mają sympatyą silną dla żmudzko-litewskiej mowy, która w śpiewie arcy jest harmonijną. Szczególniej uderza muzyka i miła harmonija śpiewów żmudzkich, nadewszystko religijne w kościołach są tak dźwięczne, harmonijne i piękne, że oblewają duszę łzami. Skąd ta muzyczność, skąd śpiew tak piękny jakiego niesłyszemy w słowiańskiej ziemi? Ta muzyczność Żmudzinów, ta piękość ich śpiewu mocno i żywo uderza. Oprócz tego, podziwia wyższość tego plemienia nad bliskich sąsiednich ziomków Lettonów w Kurlandyi i w Prusach, co tak rychło poddali się orężowi Germanów którzy rozwinęli sieć swoich wpływów przez całą słowiańszczyznę. Na północy Prusy zachodnie i wschodnie złączyć przez Żmudź z Inflantami te wielkie prowincye w jedno potężne państwo pragnęli; lecz Żmudź oporna i silna tę moc germańską i ten wpływ przecięła. Czem się to stało i skąd wynikło? Dlaczego Żmudzini przerośli heroizmem i siłą swych pruskich i litewskich braci? W pierwszych czasach przedhistorycznych dla Litwy, Rzymianie, obywatele rzymscy, wstrętni ku cesarstwu które się zjawiło w Rzymie, gdzie tyle wieków była rzeczpospolita, a nie mogąc mu się sprzeciwiać niechcieli się atoli poddać. Owej epoki Ledru Rolliny, Lamorysiery, z li-

cznem rycerstwem, współobywatelami, mężami starej rupublikanckiej Romy, zamiast mieszkać samotnie w cudzych krajach, spiskować lub pisać przeciw Cezarowi poszli szukać krajów dalekich nieznanych Romie. Weszli aż do Żmudzi i Litwy; Palemon i wielu innych, byli niby tem w Litwie, czem Normandowie w Rusi; goście oręźni; z tą tylko różnicą, że w nowoznalezionej i odkrytej ziemi nie wyparli się swych zasad. Pozakładali zamki. Do tąd sterczą gruzy na wyspie wielkiego jeziora Płotele. Zamek jeden nazwali *Roma-nova* Romnowe. Wpływ tych republikanów na Żmudź i Litwę był silny. Prusy, Inflanty poddały się łatwo rycerzom zakonnym germańskim, a Litwini iż tak rzekę rzymscy utworzyli państwo, nawet przed wprowadzeniem chrześciaństwa (co się nigdzie nie zdarzało) silne i niepodległe, trwające duchem bohatyrskim, siłą waleczności starej republiki rzymskiej. Koleją czasu Germanie już zwyciężali Rzym cesarstwo; a emigracya republiki wnowym narodzie zwalczała Germanów. Zapał cywiczny rzymski usilnił, z olbrzymił Lettonów, Łotyszów czyniąc ich bitną i sławną Litwą i Żmudzią.

Język tych rzymskich wędrowców zespolił się z ludowym, stał się śpiewnym, harmonijnym jak w południowej i pięknej Italii. Bohatyrska, śpiewna Italia uniosła się nad Żmudzią i Litwą. Śpiew dotąd swym wdziękiem podziwia, rozrzewnia (1).

Szadów od Jana Kazimirza miał przywileje miasta, które następni królowie zatwierdzili. Konstytucya r. 1776 skasowała prawo magdeburgskie dla małych miasteczek, przeto i Szadów został oddany księciu Stanisławowi Poniatowskiemu, który go r. 1768 sprzedał Roppowi. Dobra wielkie stołowe królewskie Szawle po rozbiorze kraju oddane zostały Zubowowi który jest dziedzicem wielu włości na Żmudzi; Kretynga także do niego

(1) Dowodem tego co mówię są podobieństwa wyrazów żmudzkich do rzymskich *tres noctes*, po żmudzku *trins noctellis* — *vir*, mąż, po litewsku także *vir* — i wiele innych.

należy. Że starych rodzin na Żmudzi znaczne dobra posiadają Tyszkiewicze, Czapscy, Platerowie, Ogińscy; z dawnej szlachty miejscowej Szuksztowie, Szemiotowie i wielu innych.

Telsze dziś powiatowe miasto wyspa obsadzona we dwa rzędy staremi lipami i dębami. Na szczycie góry kościół i klasztor XX Bernardynów; między lipami nagórze rozkoszna przechadzka i widok miły na wielkie jezioro telszewskie. Fundatorem Bernardynów jest ks. Paweł Sapieha starosta telszewski, podkanclerzy w. litewski, którego portret jest w klasztorze. Bernardyni mieli w Telszach szkoły : dziś są skasowani. Był w Telszach parafialny kościół fundacyi Zygmunta III r. 1612, dziś nie istnieje, tylko w bernardyńskim kościele jest altarija na pamiątkę zrujnowanej starej fary. W Telszach jest dwóch Bernardynów, księży chwała Bogu jest pięciu. Kościół niema przedmiotów pięknych, ale jest dość wielki, ma posadzkę kamienną, tak urządzony że nad kościołem jest chór, na chórze pomieszczone są ołtarze; sposób to nowy całkiem żmudzki, tak naprzykład jak w Ostrej Bramie, obraz Najświętszej Maryi Panny. W ołtarzu wielkim we framudze jest ołtarz Przenajświętszego Sakramentu. Nad nim w górze ś Antoni cudowny. Kapłan odprawujący Mszę ś. na górze bliżej sklepienia po nad ludem czyni niepospolite wrażenie. Przy tejże ścianie ołtarz Matki Boskiej loretańskiej, w samym więc ołtarzu głównym trzy ołtarze jest połączonych z sobą. W bocznych ołtarzach niema obrazów lecz statuy ś. Barbary i Pana Jezusa antokolskiego. W tym kościele staraniem XX Bernardynów wielka była cześć dla ś. Antoniego, którego w górze unoszący się obraz podnosił w sercach i umysłach chwałę jego. Miasto Telsze miało w herbie ś. Stanisława biskupa wskrzeszającego Piotrowina; sądy własne, z appellacją do sądów miejskich w Rosieniach. Od r. 1776 władze sądowe przeniesione zostały z Telsz do Szawel. Z Telsz koło mogiły Dżuga, droga idzie do Olsiad. Olsiady rezydencya biskupów żmudzkich i ich dobra; dziś do nich nie należą.

Mieszkał tam X. Nominat Gentyłło. Kościół drewniany lecz nowy. W Żmudzi jest bardzo wiele drewnianych starych kościołów od początku chrześciańskich, które dziś sczerniały. Są to stare najstarsze świątynie. Kościoły kształtem swoim gotyckim, i sczernieniem przypominają pierwsze czasy chrześciańskie Witołdowe; w Olsiadach teraz jest drewniany późniejszej budowy. Całą ozdobą Olsiad tej rezydencyi biskupów, są tylko stare drzewa około ich domu, roskoszne wzgórze kościoła okryte drzewami. Gdyby poeci chcieli szukać i widzieć Olimp, górę natchnień, górę wieszczów, w Żmudzi by ją znaleźli. W kościele są dwie tablice, jedna wzmiankuje że fundatorem był Kazimierz IV i biskup żmudzki Bartłomiej, z tym dopisem: *Laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua, corpora ipsorum sepulta sunt et nomen eorum vivet in generationem et generationem, sapientiam ipsorum narrant populi et laudem eorum nuntiet ecclesia.*

Poczytuję to za osobliwszą Boską łaskę, że w życiu mojem byłem choć raz jeden w Kalwaryi żmudzkiej. Niepojmie nigdy mnie ten, który duchem świata przejęty, narzeka na księży, na ich wymysły, ubolewa nad przesądami i t d. Ale kto szczerze kocha Boga, kto rad duszy swojej i kto pragnie jéj zbawienia, kto wie co ją uświęca, a tem samem uszczęśliwia, ten łatwo zrozumie, że Bóg ojciec nasz, dla spełnienia zamiaru miłosierdzia, wybiera niektórych ludzi, którym wykonanie tych zamiarów poleca. Ci ludzie są od Boga posłani. Oznacza też Pan miejsca, wskazuje je dla oddania szczególnej chwały Bogu. Wszędzie mu cześć oddają, ale są miejsca szczęśliwsze, z łaski Boskiej wskazanej przez świątobliwość i zasługi pewnych ludzi, na cel ten szczególnie oznaczone. Gdzie przez wiele czasu ciągła płynie do Boga modlitwa, gdzie ludzie szczególniej się korzą, składają ofiary, przyrzekają poprawę, czynią zbawienne postanowienia, to miejsce staje się świętszem od innych. Dom w którym

mieszkali długo dostojni rodzice, nie wzbudzaż uszanowania? miejsce gdzie się tylu ludzi modliło, nie wznosiż ducha modlitwy? Działa to nie tylko na duszę człowieka, ale na miejsce które się uświęca. Dusza czuła, pobożna, wierna, zaraz doświadczy uzdrowienia w chorobie, spoczynku po trudach i pracy. Doznałem tego w Kalwaryi żmudzkiej. Te święte miejsca mają wielki cel do spełnienia a tym jest nawracanie heretyków. Więcej się ich zawsze wpływem świętych miejsc do kościoła przygarnie, niżli książką, dziełem filozoficznem. Zawsze się tam spełnia skuteczne i stanowcze nawrócenie przez widomą chwałę Bożą, przez żywą wiarę, przez jawną cześć, solenną, silną i pełną. Widok ten prawdziwego Boga w katolickim kościele jest potężniejszy od filozoficznego wykładu. Dziś coraz więcej do Kościoła przyłącza się ludu w Prusiech. Budują się kościoły nieustannie w Prusach a lud kurlandzki bieży z ofiarami hojnemi. Wszystkie filozoficzne dzieła, gruntowne wykłady, wzbogaciły naukę, ale nie zmieniły stanu rzeczy. Łąki, Częstochowa, Kalwarya żmudzka, nieustannie porywają i porywać będą dusze do ś. rzymsko-katolickiego kościoła. Są to twierdze katolickie na granicy protestantyzmu, i missye skuteczne a zbawienne. Biskup chełmiński w r. 1857 jeździł, zwiedzał nowe kościoły pruskie i bierzmował. To bierzmowanie pasterskie ściągało massy ludu. Nie jeden z protestantów zalał się łzami, że niemogł być uczestnikiem tych łask, które zlewa kościół ś. katolicki. To pewna, że protestanckie i inne odszczepienie się chrześcijańskie trwa i opiera się na względach stanu, na widokach Państwa, utrzymuje się władzą która lud w karbach uległości dla religii Państwa zmusza. Dziś niech te względy znikną, niech wola możnych świata ku kościołowi się skłoni, lud protestancki silnie duchem swoim i zapałem sprawę kościoła poprze i złączenie się pod jednym Pasterzem dopełni. W Kalwaryi żmudzkiej są XX. Dominikanie fundowani przez Jerzego Tyszkiewicza. Po bliskich górach

są zbudowane kapliczki drewniane. Ratusz zrobiony w tėj stacii gdzie Chrystus Pan prowadzony jest od Piłata. Stacii jest 19. 19 znalezienie krzyża przez ś. Helenę. W kościele w prezbyteryum dwa ołtarze na boku ś. Wincentego i ś. Dominika. W głównym ołtarzu obraz Matki Boskiej na drzewie, jeden ze starych wschodnich bizantyńskich jak częstochowski, chełmski, poczajowski. Zowią je obrazami ś. Łukasza. Nad ołtarzem w chórze stoi Zbawiciel ukrzyżowany na górze Kalwaryi, robota ze szczególnym wykonana wdziękiem. Wedle tradycyi, przez sen objawionem było jednemu zakonnikowi, aby tę figurę zarzuconą na cmentarzu do kościoła przeniesiono. W Kalwaryi cztery razy do roku są solenne processionalne obchody stacii ze czterema kazaniami, jak mówiłem przy wielkiej liczbie ludu, z hukiem trąb i chorągwiami wiezionemi konno. Dnie procesionalne są w wielki piątek, 3 Maja w dzień znalezienia ś. krzyża, 2 Lipca w dzień nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, 14 września na Podwyższenie ś. krzyża. Lud kolejno gminami swemi obchodzi przez dni 14 po feście 2 Lipca. Przez te dwa tygodnie obchodów stacii, odpust zupełny. W Kalwaryi żmudzkiej siedm ołtarzy jest uprzywilejowanych *pro animabus defunctorum omnibus sacerdotibus etiam extraneis*, 1. Majus altare Matki Boskiej Wniebowzięcia, 2. Altare Crucifixi in monte in presbiterio i boczne, 3 i 4. altare s. Dominici et s. Vincenti, 5. ołtarż ś. Józefa i dwa rożańcowe. U XX. Dominikanów dwa ołtarze rożańcowe są uprzywilejowane dla wszystkich ogólnie księży za dusze zmarłe, w Kalwaryi żmudzkiej siedm. Są inne ołtarze uprzywilejowane dla miejscowych tylko XX. Dominikanów, jako to ołtarz ś. Anioła, z napisem *Tu es refugium in tribulatione quod circumdedit me*. Ołtarz ś. Michała, z napisem *quis ut Deus*. Ołtarz ś. Tomasza z Akwinu, ś. Agaty w górze, ś. Antoniego padewskiego, ś. Kazimirza. XX. Dominikanie mają ośm jubileuszów rocznie, na Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny,

na Gromniczną, na Zwiastowanie, na Wielkanoc, na Wniebowzięcie, na Narodzenie N. M. Panny, na Rożańcową. Te szczegóły o przywilejach i odpustach zdają się być zbyteczne; ludzie świeccy nie wiedzą o nich i nie korzystają. Kto pojął ducha ś. katolickiego kościoła, zrozumiał dary i łaski nieustannie spełniane przez zakony, powinien wiedzieć o tem i mieć udział. Rozważając siła grzechów co obarczają ludzkość całą, widziemy los doczesny i wiekuisty świata zagrożony potęgą złego i jego skutków. Złe siłą swoją ciągnie do zguby, Boską usuwa Łaskę. Grzech, złe w czynie, bądź pełniącym się lub wykonanym, jest tarczą zakrywającą dusze; przeniknąć nie może przeto promień wielkiego słońca, to jest łaski Bożej. Przeciwnikami skutków grzechu są owe jubileusze, odpusty, które pielęgnują i sprawują zakony Boże, szczególniej XX. Dominikanie, mający z szafunku stolicy apostolskiej łaski które wymieniłem. Te odpusty, jubileusze wprowadzają do dusz ludzkich grzechem zakrytych promienie łaski Pana Boga. Nadewszystko dusze zmarłych nie oczyszczone, nie mogące używać Sakramentów śś. ratują. Dla dusz zmarłych skutecznym i jedynym są wybawieniem i ratunkiem. To święte pośrednictwo sprawują zakonnicy. W Kalwaryi cztery portrety mamy biskupów żmudzkich; fundatora Jerzego Tyszkiewicza, Antoniego Tyszkiewicza, Łopacińskiego i Parczewskiego. Pod portretem Parczewskiego ten napis :

«*Petrus Parczewski Vir doctrina et pietate insignis, legum* » *et disciplinæ ecclesiasticæ exactissimus et vigilantissimus cu-* » *stos, hujus loci et conventus Calvariensis specialis benefactor,* » *ob egressia sua in ecclesiam et Rempublicam meritus in* » *Episcopatum Smolensiensum consecratus, quo in munere et* » *officio pastorali vigilantissimum exhibuisset, præficitus Epi-* » *scopatui Samogitiæ A.* 1651. *Vir jejuniis et orationi dedi-* » *tus quodie sacrificium missæ celebrabat, in corrigendo sub-* » *ditorum vitiis severus.*» *Mortuus Olsiadis Anno* 1658.

Za Kalwaryą rozkoszne jest miejsce Płotele, jezioro plotelskie, największe z jezior Żmudzi, otoczone wielkim jodłowym lasem na wzgórzu. Na wyspie tego jeziora gruzy zamczyska. Palemon i jego rycerze założyli tu obronne mieszkanie. Kto chce wiedzieć co jest Żmudź, jakie są jej piękności, niech zwiedzi to stare gniazdo, pierwszą siedzibę, Płotele. Jestto Gopło żmudzkie.

Kretynga blisko morza, unosi dusze i serce wspomnieniem Karola Chodkiewicza. Szczytna gotycka wieża mówi niebu i ziemi: tu był, tu założył kościół Chodkiewicz Karol. Kretyngę szeroka oblewa rzeka. Dwie ulice starych lip długim i szerokim rzędem ciągną się ze dworu dziedzińca do kościoła — i kościół pięknemi staremi drzewami ocieniony. Ulica jest taką jak w Warszawie aleje. Portret Chodkiewicza Karola i Zofii z Mieleckich Chodkiewiczowej w kapeluszu pasterskim z wejrzeniem męzkiem jest w refektarzu, drugi na murze, trzeci u przełożonego. Na murze lichej roboty, u przełożonego nieco lepszy. W kościele największy jest na Żmudzi i w Litwie organ, urobiony z drzewa—równie i ambona. Te dwa przedmioty celują snycerską robotą. Z obrazów, Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny jest najpiękniejszy. Kościół większy od wszystkich żmudzkich, malowany wewnątrz i zewnątrz seledynowym kolorem mógłby się znajdywać i w stolicy. Jest pierwszej klassy. Co do rodzin i familii starodziedzicznej szlachty drobnej okolicznej na Żmudzi są: Rymgajłłowie, Sągajłłowie, Jugowdowie, Durgowiczowie, i t. d. Ze szlachty możniejszej: Szuksztowie, Burbowie, Przecławscy, Piłsudzcy, Milanowscy.

Połąga nad morzem Baltyckiem, pamiętne wielkiem zwycięstwem, które odnieśli sami Żmudzini jeszcze przed Grünwaldską bitwą nad Krzyżakami r. 1409. Pisze Baliński: że kupiec angielski wyrobił r 1685 przywilej u Jana III na kompanię handlową. Około ujścia rzeki Szwenty na granicy Kurlandyi, był port do którego zawijały małe handlowe statki. Szwedzi w cza-

sie najścia Karola XII, zasypali ten port mały. Połąga było miastem powiatowem i starostwem, płaciło kwarty 7002 zło. Roku 1776, w zamian za hrabstwo lachowickie dane dziedzicznie X. Massalskiemu. Nad morzem jest wzgórze piaszczyste; zwane *Holländische Mütze*. Małe statki handlowe z Holandiitu zawijały. Około tej góry jak i przy ujściu Szwenty, był port maleńki. X. Massalski kiedy chciał wyciąć drzewa na tej *holenderskiej czapce*, Holendrzy złożyli okup. Musiały być te drzewa ich żeglarzy pamiątką. Dziś Połąga dziedziczna Tyszkiewicza Józefa. Są tam kąpiele morskie w lichem bardzo miasteczku raczej we wsi uciążliwe dla kąpiących się, którzy w tęschnocie wielkiej czas swój spędzają. Morze tu jest w całej okazałości z wielkiemi nieraz falami. Przygrywa też wieczorem muzyka na poddaszu cukierni, gdzie się skupiają zdesperowani od nudy pacienci. Las nad morzem i przechadzka jakkolwiek nadmorskich mieszkańców pociesza. W lesie tym jest nad samem morzem wzgórze Biruty o którem mówiłem.

Worny. Wornie, dawne Miedniki, główna kollegialna stolica Żmudzi. Tam była starożytna świątynia pogańska, ognisko narodowe żmudzkiej wiary. W Miednikach wypadając z zasadzek Żmudzini odnieśli wielkie nad Krzyżakami zwycięztwo — i spalili wodzów ich na ofiarę. Przez lat dziesięć od traktatów przez Jagiełłę i Witolda z Krzyżakami zawartych, odstępujących im Żmudź, aż do bitwy pod Grünwaldem Żmudź bohatersko walczyła. Tą bohatyrską walką rozwinęła stanowisko swoje zupełnie od Litwy nie zależne i własną potęgę. Do Rzeczypospolitej nie wcieliła się jako część Litwy, ale jako osobne księstwo żmudzkie. Żmudź tworzy jednolitą narodową całość, nie zmieszaną nigdy obcą narodowością, ani obcą wiarą. Bronili ją bohatyrowie olbrzymami zwani Dżug, Insulis, Tel. Ich silnemi i bohatyrskiemi ramiony Żmudź się wzniosła nad Prusów, Kuranów, którzy stali się podbitą prowincyą—i obcą narodowość żywiły.

Litwa opierała siłę swoją na zdolnościach i geniuszu wielkich książąt i dość potężnej ich władzy; na sile wyczerpanej z Rusi która przez małżeństwa dobrowolne albo i orężem kleiła się z Litwą. Żmudź własnym duchem narodowym, osobistą tylko walczyła siłą i doszła do celu swego; to jest obrony i zwycięztwa nad Germanami. Ich wpływ i oręż powalczył i zagarnął tyle plemion słowiańskich i kurońskich. Żmudź miała swojego narodowego księcia Gimbuda. On i jego synowie Erdziwiłł i Montwiłł posunęli zwycięztwo aż do Grodna. Nakoniec Witenes, ów dzielny książę Litwy z synem byli Żmudzini z Eiragały Litowera potomki. Żmudź przeto dała i książąt Litwie. Pod Witenesem wspólnie z Litwą stanęła przeciwko Krzyżakom. Pod Gedyminem tworzyła jedną całość, jednę rodzinę litewską. Gdy się rozdwoiła Litwa w sporach książąt, oddała Żmudź srogim wrogom w ofierze. Żmudź opuszczona od Litwy od niej się oddaliła i bohatyrsko przez lat dziesięć się broniąc przerwała łańcuch na północy germańskiego plemienia, który się z Niemiec i Prus do Inflant rozciągał. Żmudź ten łańcuch przecięła. Niemcy Żmudzią odbici nie mogli wielkiego na północy utworzyć państwa. Inflanty stały się przeto prowincyą tylko, przechodzącą pod władzę kolejno Szwecyi, Polski i Rosii. Tyle uczyniła garstka Żmudzinów. W prostej wiosce, na wzgórzach, pod cieniem drzew ojczystych czerpała ducha najgorętszej wiary i poświęcenia się. Żmudź opuszczona od Litwy już się wcielić do niej nie chciała. Po zwycięztwie grünwaldskiem oddano ją pod rząd wojewody wileńskiego. Podniosła się wtedy do broni. Polska ten spór, tę niechęć Litwy ze Żmudzią zgasiła. Rzeczpospolita spoiwszy się z Litwą, zjednoczyła się jakby osobnym aktem Unii ze Żmudzią. Prowincyę tę, mianując osobnem księstwem żmudzkiem, nadała jej przywileje, na które umiała bohatyrską walką z nieprzyjaciołmi zasłużyć. Przyjęcie wiary i chrztu ś. przez Żmudź było późniejsze od Litwy. Osobno w tym celu była wydana bulla

mocą której Żmudź do Kościoła ś. została przyłączoną. Ustanowione biskupstwo w tych samych Miednikach przez arcybiskupa lwowskiego, który w tym celu legatem był Stolicy ś. Apostolskiej. Później, ale za to goręcej Żmudź katolicką ś. przyjęła wiarę. Jednolitość i zapał swój narodowy wniosła do nowo przyjętej religii katolickiej, która stała się odtąd jej najsilniejszą spojnią i prawdziwym żywiołem żmudzkim. W Miednikach albo Worniach został zgaszony ogień z drzewa, a rozniecono ogień z serca, ogień z ducha. Jako przed tem i dziś zostały Wornie siedliskiem wiejskiem, wzgórzem nad rzeką, z drzew gajem. Jak płonął z drzewa, tak dziś płonie ogień z serca żywej miłości Zbawiciela. Ukochała Żmudź święta objawioną i nadaną wiarę i strzeże jej silnie; pobożnością i gorącością ducha Kościół katolicki wzbogaca. Biskupstwo od przyjęcia wiary Chrześciańskiej założone w Miednikach czyli Worniach trwa dotąd. Tam odznaczali się cnotliwi, dostojni biskupi żmudzcy, najdostojniejsi sądzę w szeregach katolickich pasterzy. Na Żmudzi nie wzrosło miasto, nie zbudowały się gmachy, we wsi tylko rezydowali pasterze. W tej wiosce wymurowała się katedra, założone seminaryum i biblioteka, wprowadzeni Rochici, zbudowany szpital. Witołd pierwszy fundator biskupstwa znaczne nadał dobra. Biskup Pac wzniósł katedrę; inny biskup zapisał majętność Dakszyce. Biskup Horain wprowadził Rochitów, a Tyszkiewicz wymurował szpital. Każdy niemal odznaczył swoją starannością, swojem poświęceniem rządy dyecezalne; przybywały fundacie klasztorne; Żmudź uświetniła się Kalwarią przez Jerzego Tyszkiewicza fundowaną. Słowem, Żmudź stała się świętą ziemią i w Polsce zowią ją *Żmudź święta*. Gedrojcie nakoniec ją uświetnili dostojnością, pasterskiemi cnotami. Oto szereg pasterzy żmudzkich, wielu z nich wstąpiło na biskupstwo wileńskie.

1) Maciej Znin wiele się przyczynił do wprowadzenia chrześciaństwa.

2) Marcin z Łuknik tam był przedtem proboszczem.

3) Jakób Raudanus zwany, z Trok.

4) Bartłomiej z Pułtuska Mazur, Żmudzini byli mu przeciwni i niechętni.

5) Jerzy Litwin, wileński archidiakon. Dotąd był w Wornach tylko kościół farny, zaraz po nawróceniu się założony pod tytułem ś. Aleksandra, Biskup Jerzy katedrę drewnianą w tém miejscu gdzie teraz jest seminarijum założył, umarł r. 1464.

6) Maciej z Łęczycy, archidiakon wileński, przez lat siedm biskup żmudzki, fundował i uposażył kościół w Olsiadach, umarł r. 1441.

7) Bartłomiej Litwin.

8) Marcin Żmudzin, z proboszcza szawelskiego biskup r. 1499.

9) Marcin Litwin, od Kazimirza króla biskupem naznaczony, mąż najczcigodniejszy : *Venerabilis vir omnibus omnia factus.*

10) Mikołaj z proboszcza trockiego kanonik wileński biskup żmudzki, mąż światły : « *Vir a consiliis quibus fortunatam fecit patriam, zelator Patriæ dictus*.

11) Grzegórz Żmudzin.

13) Wacław Wierzbicki. Przed nim był jeszcze 12) Radziwiłł. Ojciec jego książe wojewoda położył fundamenta murowanej katedry która kosztem wznieść się miała Radziwiłów. Gdy nie przyszedł ten zamiar do skutku, Wierzbicki dokończył tylko katedrę drewnianą. Umarł r. 1555 w Olsiadach.

14) Jan Domaniewski Polak od Zygmunta Augusta biskupem żmudzkim mianowany, wiele uczynił dla kapituły dyecezyalnej.

15) Jerzy Pietkiewicz zapisał dobra swoje dla seminaryum, które początkowo było w Krożach, potem przeniesione przez następnych biskupów do Woreń. Za jego biskupstwa rozkrzewiła się nieszczęśliwie reforma, w sposób tak silny, że już tylko zostało siedmiu kapłanów i trzy kościoły na Żmudzi.

16) Melchior Gedrojć zniszczyciel herezyi, Katolickiej ś. wiary

restaurator, wskrzesiciel ducha Bożego, dobroczyńca ubogich *in odore sanctitatis obiit* r. 1609. To drogi klejnot w szeregu tylu pasterzy, świecący nie porównaną doskonałością, dobroczynnością bez granic, nadewszystko gorącością ducha i wielką siłą. Umiał wzbudzić zgaszoną już gorliwość, na nowo ogień wiary ś. katolickiej na fundamencie nie zachwianych i nie zmienionych dogmatów rozniecił. Umarł r. 1609.

17) Mikołaj Pac, kasztelana wileńskiego syn umarł r. 1617.

18) Stanisław Kiszka, dobra Dobrzyce ofiarował kapitule, umarł wróciwszy z Rzymu r. 1626.

19) Abraham Wojna, kasztelana mścisławskiego syn.

20) Melchior Elijaszewicz, najpobożniejszy opiekun wdów i sierot.

21) Jerzy Tyszkiewicz, syn Jana kasztelana brzeskiego i księżniczki Wiszniowieckiej, najczynniejszy z biskupów. Trzy dyecezyalne zebrał synody. Na tych synodach zregulowano karność zakonną; wprowadzone potrzebne miejscowe ulepszenia. Na nich zalecono zakonnikom XX. Dominikanom, Bernardynom, aby się zajęli szkołami. Ani jednego nie było zakonu i klasztoru na Żmudzi któryby się nie jął szczerze i gorąco do nauczania młodzi szlacheckiej i ludu. Lud do szkół z większą ochotą jak gdzie indziej się garnął, wielu do seminaryum wstępowało. (Dotąd kapłani w znacznej liczbie dawnym zwyczajem są z ludu, pobożni Żmudzini.) Założył kalwaryę, sprowadził ziemię z Palestyny; w tej kalwaryi fundował XX. Dominikanów i szkołę. Roku 1649 przeniesiony na katedrę wileńską.

22) Piotr Parczewski powszechnie z najostrzejszej pobożności i cnót znany; Za jego czasów przypadła nieszczęśliwa wojna szwedzka; ani na chwilę nie odstępował trzody swej, *rigidus observator disciplinæ cleri, fundator custodiæ prælaturæ cathedralis*. Umarł r. 1656.

23) Aleksander książe Sapieha, został księdzem w Rzymie,

wielce od Papieża Urbana VIII ceniony, powszechnym głosem mianowany ojcem ubogich; przeniesiony do Wilna 1661 r. na biskupstwo.

24) Kazimierz Pac, w r. 1695 wymurował katedrę kosztem swoim, która dotąd była drewnianą.

25) Jan Kryszpin, sprawował różne Rzeczypospolitej legacye; w czasie wielkiej zarazy umarł r. 1705.

26) Jan Zgierski, dziekan kapituły wileńskiej.

27) Paweł Sapieha.

28) Aleksander Horain, fundował w Worniach Rochitów *Plenus dierum meritorumque,* umarł r. 1735.

29) Józafat Karp, słynął nie tylko pobożnością ale niepospolitą i niezwyczajną nauką; przedwcześnie zszedł ze świata tego.

30) Antoni Tyszkiewicz, szanowany i ceniony; w wielu kościołach są jego portrety. Synod dyecezyalny zwołał 1750; wspomniane były tam zasługi XX. Dominikanów za ich wieloletnie a stałe dla wiary i szkół poświęcenie się w kalwaryi. Szpital dla ubogich swoim kosztem wymurował. Ozdobiony orderem Orła Białego, przeniesiony na biskupa wileńskiego.

31) Jan Łopaciński, zasługi jego wyliczone są na tablicy w katedrze. Wszędzie imie jego w całej dyecezyi jest wspominane jako jednego z cnotliwych biskupów. Seminarijum z Krożów przeniósł do Woreń i dość wielki gmach zbudował. Był jednym z najcnotliwszych i najpobożniejszych pasterzy, nie tylko w Żmudzi ale w całej Polsce. Wymurował pałac biskupi, od jego imienia zwany Janopol, umarł r. 1762.

Ponim nastąpił szereg książąt Giedrojciów. Ich imie dla Żmudzi było już drogie w osobie księcia Melchiora. Cześć całej Żmudzi, wdzięczność i zapał katolickich serc żmudzkich, upromieniły rodowe Gedrojciów żmudzkie imię. Giedrojciowie słynęli jako dobroczynni i zacni pasterze, wielce dostojni obywatele, biskupi przytem prawdziwi, szczerzy Żmudzini.

32) Stefan Giedrojć, 25 lat rządził dyecezyą, umarł r. 1803. Wielkie dzwony w katedrze fundował.

33) Józef Giedrojć, 50 letni jubileusz biskupstwa obchodził; do 90 lat żył blisko; słodkiego wejrzenia, powabnej, ujmującej postaci; znany z hojności, dobroci, anielskiej słodyczy, kochany powszechnie, prawdziwy pasterz, ojciec drogi, najmilszy trzody swojej. Do r. 1835 rządził dyecezyą, katedrę zniszczoną od pożaru własnym kosztem naprawił. Pismo Święte po żmudzku przełożył i wydał. Jeszcze po nim był jeden Gedrojć suffragan żmudzki od r. 1812 a po śmierci X. Józefa od r. 1838 tylko administrator do r. 1844. Od r. 1844 na Żmudzi nie było biskupa aż do r. 1851 w którym nastąpił Żmudzin.

34) Maciej Wołonczewski, z ubogiej żmudzkiej szlachty, kilka książek po żmudzku napisał i wydał.

Kościół katedralny w Worniach dość jest duży, murowany, bez szczególnych ozdób, w wielkim ołtarzu stary obraz śś. Piotra i Pawła, w kaplicy przybocznej ś. Kazimierza. Ucieczka do Egiptu zdaje się być wyższej wartości, ofiarowany katedrze przez X. Gientyłłę. W presbyterijum stalle są zwyczajne; cztery wielkie obrazy na ścianach świeższego malowania wyrażają Zbawiciela mękę przez X. biskupa Wołonczewskiego są fundowane. Robił je malarz z Woreń, uderzają jaskrawością kolorytu. Nie są znakomitsze również i obrazy w kaplicach. W kościele są dwa portrety wielkie w całej postaci: z prawej strony biskupa Paca, z lewej Witolda z napism: «*Alexander seu Vitoldus M. D. Lithuaniæ consentiente pontifice Maximo Martino V. fundator et dotator Episcopatus Samogitiæ A.* 1421.» Są i portrety biskupów mniejsze wpopiersiach: X. Łopacińskiego z długim napisem; Parczewskiego, A. Tyszkiewicza i marmurowy nowy pomnik dla X. Melchiora Gedrojcia z podpisem *od wdzięcznej Żmudzi*. Witold dzwignął Źmudź z bałwochwalstwa, z kalwinizmu X. Gedrojć Melchior. Zmudź im obu zostawiła w katedrze czci i wdzięczności

pamiątkę «*grata catholica Samogitia Melchiori Gedrojć hoc monumentum fecit.* W seminarijum znaczna biblioteka, prócz tego sala nazwana muzeum. W niej są portrety wszystkich biskupów żmudzkich, w znacznym formacie na środku zawieszony krzyż który wszystkich zwrócić musi uwagę. Jest to niepospolite dzieło sztuki. Wycięty z drzewa Zbawiciel na krzyżu. Ten krzyż więcej 100 czerwonych złotych oceniony. Arcy biskup Hołowiński tę summę dawał, chcąc go przenieść do akademii, lub do domu arcybiskupa. Żmudź ma w tym krzyżu cenną pamiątkę.

Kościoł starożytny, najpierwszy Chrześcijański na Żmudzi, tak zwany farny, założony przez Witolda, uposażony przez Stefana Batorego, ma w głównym ołtarzu obraz ś. Aleksandra i rzadki, Najświętszej Maryi Panny oswobodzenia niewolników, robiony na blasze przez znakomitszego artystę. W formie medalijonu, Trójca ś. w górze obrazu; niżej N. M. Panna otoczona aniołami jak się maluje Wniebowzięcie. Aniołowie rozwijają napis: *gratiam invenisti apud Deum.* Pod jéj stopami grupa ludzi oswobodzonych, klęczących w modlitwie i we łzach, i Trynitarz ze szkaplerzem, na którym znak czerwony. Tenże sam znak pod ręką Matki Boskiej. Obraz z myśli i wykonania prześliczny, najpiękniejszy z tego wszystkiego co tylko widzieć można na Żmudzi.

Worny jest to zacisze powabne, miłe w śród drzew i płynącej rzeki, pobudza do świętobliwego dumania, do myśli w Bogu, do zanurzenia się iż tak powiem w duchu św. Przenosi się mimowolnie człowiek do najodleglejszych czasów, do początków wiary ś. W tem od miast i świata oddalonem ustroniu, wśród kościołów i ciszy drzew, zdaje się człowiek być w pierwszym czasie chrześciaństwa, gdy ludzie żyjąc tylko w polu i lasach, nie znali potrzeb, zbytków i powabów cywilizacii, ale domy wspaniałe Bogu stawiali. — Nie mając miast i gmachów dla chwały się Boskiej tylko zbierali, a potem w lasach swoich i

puszczach znowu zniknęli. Przy kościele czuwał tylko biskup i kapłani. Biskup jako zakonnik żył odludnie w samotności zupełnej. — W dnie uroczyste zbierał się lud, ożywiał święte miejsce, czynił je miastem; napawając się świętą pobożnością kościelnych pieśni, przyjmował sakramenta; niknął potem, zostawiał w samotności na pustyni kapłany i pasterza aby się skupiając w duchu ś. jednali stwórcę za lud im powierzony. Sądzę że w żadnej dyecezyi katedra i kler uczący się świecki nie ma rezydencyi i pobytu tak stosownego i właściwego jak na Żmudzi w Wornach. W tej ciszy w bogobojnej samotności jest polska znaczna księgarnia. Obok kościoła i modlitwy literatura polska. Wychodzące księgi dawne i nowe mają godny siebie i stosowny pobyt na Żmudzi.

Blisko Wornów wielkie jest jezioro Łukszta, należy i dziś do biskupa żmudzkiego. Ciągnie się przez dwie mile, jedno z większych i piękniejszych jezior żmudzkich. Zewszystkich biskupów naszego kościoła w Rosyi po zabraniu funduszów jeden tylko żmudzki ma posiadłość ziemską malutki folwareczek i jezioro Łukszta. Do Wornów przywiązane jest wspomnienie Stryjkowskiego. Kanonik żmudzki, tam mieszkał, pisał się wszędzie ze Żmudzi. W świętych ustroniach żmudzkich, w gajach jéj nad strumieniem jaśniały pobożność, cnota kapłanów, pasterzy, przytem i gruntowna nauka, jaką się odznaczał uczony Stryjkowski. Stąd r. 1564 jeździł do Królewca, drukować swe dzieła. Piotr Roisiusz, raczej Piotr Ruis de Moros Hiszpan, mąż uczony, professor akademii krakowskiej, professor prawa w Bononii przybył do Wilna, stamtąd sprowadzony przez biskupa do Żmudzi, był kanonikiem żmudzkim, plebanem krożskim, ułożył ustawy synodalne dla kapituły żmudzkiej, pisał je w Olsiadach, w rezydencyi biskupiej pod okiem X. biskupa Domaniewskiego, jak świadczy Baliński w r. 1561 i r. 1562. Zowią się te ustawy *Novellæ*. Ten akademik i prawnik europejski, znany i sławny

w Bolonii i Królewcu jako proboszcz żmudzki, nakoniec i kanonik, do znakomitszych mężów Żmudzi słusznie i sprawiedliwie zaliczonym być powinien. Był przeciwnikiem XX. Jezuitów w czem nie miał słuszności. Zasługa XX. Jezuitów znaczną była na Żmudzi. W Krożach mając kollegium wielkie, wpłynęli stanowczo na powtórne gorące i zupełne Żmudzi nawrócenie się do religii katolickiej po krótkiem zachwianiu się na stronę zgubnego nowatorstwa reformy. Przyłożyli się do ukształcenia seminaryum które pod okiem ich długi czas było. Ożywili i rozwinęli niezgasłą dotąd pobożność w sercu ludu. Wyższą swą szkołą Krożską cały stan rycerski na Żmudzi ukształcali.

Kroże przeto były to Żmudzkie *Ateny*. Ustroń wyniosła i zewsząd widna podnosiła ducha ku głębszemu i wewnętrznemu rozmyślaniu. W Krożach widokrąg rozległy przestronny, wzgórza piękne, przestrzenie szerokie i żyzne a na wzgórzu szkoła i kollegium jezuickie. Blisko jest jedna z najpiękniejszych gór żmudzkich Miedziakalnia. Jest to jakby owa zielona góra pod Kownem, a przy niej dolina tak urocza i ponętna jak owa słynna co poźniej wieszcza nadniemeńskiego wzbudziła dumania. Kroże przez wielką szkołę jezuicką, przez urok miejsca, wdzięk gór swoich i doliny, były to Żmudzkie Ateny. I powstydzić się nie mogą tego nazwania po wieki! Wydały bowiem godny starożytnych Aten owoc, męża którym by się wykształcona uczoność grecka celująca wdziękiem poezyi i sztuki pochlubić mogła. Sarbiewski, z Krożów był uczniem. Po dziś dzień zachowany dotąd zapis jego imienia w książce jako studenta i zdanie o nim nauczycieli. Sarbiewski tu był uczniem, potem nauczycielem, kapłanem. Sarbiewski uczeń i jezuita krożski, mistrz poetów, mąż nie zgasłej sławy, ów pieśniarz słynny, uniesmiertelnił Żmudź i tę miłą ustroń co ją Atenami przezwałem. Dolina krożska i Miedziakalnia śliczne wzgórze, były kolebką polskiej poezyi. W uroku tych miejsc przechadzał się często i pisał Sarbiewski.

Tu się unosił poetycznem, niezmyślonem, rzeczywistem uczuciem, pełnem wdzięku i poezyi szlachetnej i pięknej, tak jak jest piękna, wspaniała i myśląca jakby o Bogu Litwa! Wśród wzgórz i ślicznej doliny tu z dziecinnego ukształcenia doszedł do męzkiej siły i nieśmiertelnej chwały Sarbiewski. O mil nie wiele pokrewne niemal położeniem swojem wzgórza i doliny kowieńskie kołysały młodzieńcze serce wieszcza. W nich się kołysząc i pieszcząc młodzieniec wyrosł na męża i wyrył w pamięci świata jeniuszem i sławą imie polskiego narodu na wieki. Żmudź tedy jest wspomnieniem zgromadzenia, co poświęceniem i pracą dla Boga i kraju ludzi kształciło. Jest wieszczów pamiątką, którzy się wyhodowali na żmudzkich i litewskich dolinach i wzgórzach.

Żmudź jeszcze jest słynną Chodkiewicza Karola imieniem. Broniąc sławy i całości kraju pod Chocimem i Kirchholmem, wódz dostojny, dumą nieskalany, wierny, posłuszny królowi, nie zapominał o Żmudzi swojej. Imię Chodkiewiczów jest rozgłośne na Żmudzi. Z tego imienia pięciu było starostów żmudzkich, ale najsławniejszy z nich Karol. Zostawił tu kilka pamiątek; fundował w Kretyndze XX. Bernardynów; szczytna, gotycka wieża wysoko po nad ziemią naszą sławi dotąd imię jego. W Krożach dziedzicznych Radziwiłłów, li dla dobra swej Żmudzi, fundował jezuickie kollegium. Idąc na ostatnie zwycięztwo i śmierć, na wojnę chocimską, położył kamień węgielny kościoła Najświętszej Maryi Panny. Kroże przeto te żmudzkie Ateny są jeszcze i Chodkiewicza pamiątką. O węgielnym kamieniu i fundacyi kościoła, z wzniesieniem serca do Najświętszej Maryi Panny przed wojną w rodzinnej Żmudzi, opiewa hymn Sarbiewskiego.

Kościół parafialny w Krożach położonym jest na wzgórzu zkąd piękny widok na cmentarz. Groby chrześcian też na wyniosłej górze ocienione drzewami. Chwała Bogu przez żyjących

ludzi i pokój umarłych—stoją na przeciw siebie, otaczając ruiny wielkiego kollegium. Jeszcze jest dotąd nieskasowany w Krożach kościół Panien Benedyktynek. W kościele parafialnym są zachowane pamiątki z kościoła XX. Jezuitów; cztery obrazy w bogatych ramach : ś. Ignacy, ś. Tadeusz, w sukniach srebrnych, obraz Matki Boskiej rożańcowej w głównym ołtarzu, ś. Michała w presbyterium, ś. Rocha, starożytny, lepszego pęzla, ś. Barbara wsparta na mieczu bierze do rąk swych kielich. Kościół PP. Benedyktynek fundowany jest przez Chryzostoma Wołłodkiewicza, podsędka księstwa żmudzkiego, umarł r. 1642 lat 51 mając. W tymże kościele jest pogrzebanym. Będąc chłopczykiem w szkołach i bawiąc się z dziećmi w ręku śnieżna grudka któremi rzucali zmieniła się w liliją. Przeląkł i zdziwił się chłopczyk. Przepowiedziano mu wówczas; że powołaniem jego będzie założyć ogród z lilij wieczyście kwitnących, to jest dom czystych dziewic poświęconych chwale Boskiej. Od dziecinnych lat mając to już w myśli, chociaż był fortuny miernej, klasztor i kościół panien ś. Benedykta założył w Krożach i dostatecznie uposażył. Główny ołtarz jest o kilku ozdobnych kolumnach, Matki Boskiej Wniebowzięcie. Na księżycu stojąc otoczona dwónasto gwiazdami, u stóp jej ś. Benedykt i ś. Scholastyka; nad cyboryum oko Opatrzności w złocistym trójkącie, otoczone promieńmi—u spodu jest baranek. W kościele cztery ołtarze, Pana Jezusa Ukrzyżowanego, Serca Jezusowego, przytem obraz Matki Boskiej Trockiej.

W Litwie spotykamy Trockiej Bogarodzicy obrazy, słynące pomocą i łaską dla Litwy. Corocznie odbywają pielgrzymki do Trok szczególniej z Wilna. Niegdyś z Wilna szła wielka processya do Trok, wiódł ją osobiście sam biskup wileński Wojna. Rozrzewniający był widok biskupa idącego pieszo z ludem do ś. miejsca! widok wymowny i pamiętny! do dziś dnia w sercu i pamięci zapisany. Przeszła wielkość Gedymina i jego następ-

pców; zginęły i zrujnowały się oba w Trokach zamczyska, nic niezostało z dawnej siły i z nowej potęgi, tylko w głębokiej i smutnej ciszy modlitwa! Matka Boska Trocka ściąga zawsze wiele kapłanów i ludu do Trok, a w dalszych kościołach w całej Litwie mamy jej obrazy, niemi zdobią ołtarze, kaplice, chorągwie. Jest to stare litewskie hasło: *Matka Boska Trocka*! W Trokach była stolica potęgi. Potęga zaginęła tej dawnej stolicy a została opieka co chroni w nieszczęściu Litwę, daje jej żyć nadzieją! Niegdy z Trok wzięła moc do bytu i potęgi w świecie — dziś bierze siłę do znoszenia bolów swoich i cierpienia. U Panien Benedyktynek z kościoła Jezuitów został wiszący na ścianie obraz bez ołtarza ś. Stanisława Kostki, starożytny obraz co od pierwszego wejrzenia gorętszą modlitwę wzbudza. Szkoda wielka że przed tym obrazem nie odprawiają się Msze śś. że nie jest w ołtarzu. Jest jeden z rzadszych, cenniejszych jakie widziałem na Żmudzi. I ramy też niezwyczajne z kolorowej mozajki w której wprawione są obrazki przedstawiające życie ś. Stanisława; jednem słowem święta pamiątka. Oby Bóg wzbudził na Żmudzi nabożeństwo do ś. Stanisława, tego anioła niewinności, patrona Polski całej! Mam wiarę że się w Krożach rozwinie chwała tego wielkiego świętego. Po tylu zniszczeniach jakiemi dotknięci zostali XX. Jezuici nic dziś po nich nie zostało na Żmudzi. Tyle poświęcali się i pracowali, a tylko ten jeden pozostał nie wielki obrazek świętego człowieka Jezusowego Towarzystwa, patrona Narodu! W Krożach, w stolicy duchowo umysłowej Żmudzi naszej, gdzie słynni na całą Polskę żyli mężowie, patrząc na to straszne spustoszenie łzy płyną! Ś. Stanisław Kostka jeden z tej topieli i zniszczenia zachowany, jak gdyby na to, aby naród swój budzić z letargu i obojętności, do modlitwy zwoływać, na nowo Boską chwałę rozniecić.

Rosienie. Starożytny gród, za czasów polskich stolica Żmudzi.

Dwa były dawniej grody w Rosieniach i Telszach. Do Rosień tylko, jeździł starosta dla objęcia w zarząd żmudzkiego księstwa. W Rosieniach odbywały się sejmiki w których wybierano posłów i deputatów na trybunał. Od wyjazdu z Rosień do Kowna i Jurborga, rozciąga się szeroka i piękna dolina. Tam się zbierała cała szlachta żmudzka z kasztelanem na czele przyjmując starostę. Wybrany od szlachty, potwierdzony przez króla, wjeżdżał tryumfalną bramą solennie w Rosieniach. Zwykle w Rzeczypospolitej odbywały się sejmiki w kościołach, po wyniesieniu *Sanctissimum*. Żmudź wszystkiemi powiatami, całą szlachtą 28 drobnych powiatów na jakie była podzieloną, zbierała się w Rosieniach, dla wyboru posłów, deputatów, nawet starosty. Żadne sejmiki nie miały tak wielkiego rozgłosu jako rosieńskie. W polu bywały na kształt elekcyi pod Wolą. Siła, potęga ducha publicznego, dzielność iż tak powiem obywatelska, najbardziej je odznaczała. Żmudź zasługuje na osobne dzieje swego politycznego żywota, który od Unii z Polską z największą jednomyślnością umiała sprawować. Dolinę tę nazywano Stanami. Dziś jest pastwiskiem za miastem nazwanem Stany. Nie tylko Jezuici, ale i Pijarowie rozgościli się z szkołami swojemi na Żmudzi. Żmudź bowiem uczyła się gorąco i pilnie w każdej stronie; w Rosieniach u Pijarów, u Karmelitów w Chałojni, w Krożach u Jezuitów, potem w świeckiem gymnazyum, u Bernardynów w każdym z ich klasztorów. Dziesięć głównych szkół było na Żmudzi, nie rachując licznych szkółek w parafiach.

W Rosieniach na wzgórzu po żmudzku, nad rzeką, wśród gaju starych drzew, między któremi są stacye męki Pańskiej, wznosi się kościół XX. Dominikanów przez Stankiewicza, pisarza wielkiego księstwa litewskiego fundowany. W tym kościele jest stary duży obraz ś. Jacka unoszącego z Kijowa drzewo Krzyża ś., ś. Tomasza z Akwinu piszącego dzieła, a duch ś.

w postaci gołąbka zbliża się doń; ś. Wincentego nawracającego narody z ognistym językiem; u stóp jego moc ludzi słuchających z podziwieniem i wiarą wielką.

Uważałem na Żmudzi pomyślność i bogactwo ludu. Jest tam pracowitość niemiecka, niema tego opuszczenia się i zaniedbania ani pijaństwa ludów słowiańskich. Wszędzie w pola na roboty jadą z pieśnią niepospolitej melodii. Handlują z Memlem i Libawą; mają dużo koni; przedają wiele lnu w Gorżdach do Prus. Będąc nad granicą nie jeden ma do kilkunastu tysięcy rubli srebrnych w handlowym obrocie; szczególniej słyną zamożnością w Retowie w dobrach Ogińskiego. W wielu miejscach włościanie są oddawna oczynszowani. Lata 1854 i 1855 osobliwie pamiętne dla Żmudzi. W czasie wojny, po zamknięciu portów, cały handel Rosyi skierował się li tylko do Kowna, jedynej drogi przywozu i wywozu towarów rossyjskich za granicę. Przez Prusy z Kowna rzeką dostawiano do Królewca i wzajemnie. Z zagranicy przez Kowno przychodziły towary do Rosyi; kupcy przyjeżdżali z Archangielska i najdalniejszych części Rosyi. Ogromne pieniądze wpłynęły do Kowna i Żmudzi. Wiele jest jeszcze domów zamożnych w Żmudzi. Jak już mówiłem na samej granicy pruskiej koło Jurborga pięknie urządzone włości Platerów. Ogiński wielkie dobra urządził na bardzo dla ludu korzystnych warunkach. Jego włościanie słyną z dużych kapitałów, nie mniej też z koni własnej rasy drobnych jak muły, silnych, żmudzkich. Nie mniej są możni Czapscy, Gorscy, Rennowie, Roppowie; u księcia Stanisława Poniatowskiego nabyli dobra z ekonomii szawelskiej, mają je wzorowie urządzone z najlepszym bytem włościan. Tyszkiewicze posiadają na Żmudzi Połągę i wielkie dobra Birze. Między Litwinami i Żmudzią jest rodzaj emulacyi i pewnej drobnej niechęci jaką ku sobie mają częstokroć sąsiedzkie prowincije. Zowią ich Litwini Zmogosy, Zmujdziaki. Żmudź, Żmudzin, jest to bardzo dostojne, zaszczytne imię. Wileńczycy Litwini zarzucają że naj-

gorzej mówią po polsku. Zapewne Litwini wileńscy po polsku mówią wybornie. Jest pewna różnica w muzyce głosu, zawiele przeciągania, ale mi się to wydało przyjemnem i muzycznem. Na Żmudzi ognisko głębokiej Litwy. Nic się tam nie wmięszało od najdawniejszych czasów słowiańskiego; jednak szlachta miłując i ceniąc wielce litewską żmudzką mowę uczy się z zapałem po polsku. Mowa polska jest u nich tem, czem niegdy był u nas język łaciński, język ludzi ukształconych. Pielęgnują ją jako znamię ukształcenia i umysłowej wyższości. Po domach szlacheckich nie pozwalają dzieciom zbliżać się do ludu, aby się nie bałamuciło ich narzecze. Nakoniec na błękitny wchodząc Niemen spojrzałem pożegnalnie ale z rzewnem uczuciem na Żmudź, po raz drugi może się obaczyć jej nie zdarzy. Kto nie widział Żmudzi, kto się w jej kościołach nie modlił, nie patrzył na ich cichą i głęboką modlitwę, kto niesłuchał śpiewanych tam rożańców, rozległego w kościele echa w czasie podniesienia Przenajświętszego Sakramentu, nie zna skarbów świętego zakątka jakie kraj nasz na granicy państw swoich posiada.

Chciałem rzec jeszcze o opinii którą zachowują niektórzy Litwini, że Unija z Polską stała się zgubną dla Litwy. Związana z nierządnym krajem doczekała się upadku który dla Litwy bez Unii byłby dalekim. Nie godzi się mieć takich sądów; niszczyć je trzeba. Mówię ze stanowiska bezstronnego, należąc do Ukrainy, zarówno miłą mi i drogą jest Polska jak Litwa. Ta opinija pochodzi z niecierpliwości w nieszczęściach, a nigdy z ducha prawdy. Jeżeli się wiodło z sobą lat kilkaset w pomyślności, dla czegóż się rozrywać w nieszczęściach? Przytem i Polska gdy się łączyła z Litwą miała swoich Chrobrych, Krzywoustych, Kazimierza W. którzy nieustąpią Witenesom, Gedyminowi. Swobody republikanckie wzięła od książąt litewskich którzy jej byli królami. Anarchia jaka wynikła z swobód większa była na Litwie, bo w niej był feodalizm i miłość samowładności. Wielu było magna-

tów w Litwie zupełnie nieznanych, bo życia publicznego unikali, oddani tylko samowładności w domu swoim. Jedność z Polską ułatwila zwycięstwo nad Krzyżakami i Inflanckiemi Rycerzami. Jedność z Polską pogodziła rozróżnioną Litwę ze Żmudzią. Powaga jako króla polskiego Jagiełły wyratowała Litwę od rozdziału na dwie części Kejstutową i Olgierdową. Potęga samoistnej Litwy pod Mendogiem znikła w chaosie lat następnych. Toż samoby się stało z potęgą Gedymina gdyby nie Unija. Unija z Polską dała naprzód religiją chrześcijańską, najwyższe dobro; powtóre ocaliła od rozdziału na księstwa drobne; uspokoiła wojny z sobą książąt Skirgajłły z Zygmuntem; położyła koniec niezliczonej liczbie księstw udzielnych, zamieniając książąt małych w szlachtę, w poddanych Rzeczypospolitej i króla równych innym. Pogodziła ze Żmudzią która do udzielnego księstwa dążyła, zabierając się z Litwą do walki. Unija wsparła, dopomogła do zwycięstwa nad zjednoczonymi rycerzami Krzyżaków z Mieczowymi, którzy siłą pojedynczą Litwy nie mogli być pokonani. Unija nadając swobody zupełne w szlacheckim klejnocie dozwoliła rozwinąć się dostojności moralnej człowieka natury. Któżby był wzbronił nakoniec Litwie mającej swoich hetmanów, swoją szlachtę, swój skarb, nie oglądając się na Polskę zwyciężyć nieprzyjaciół własnemi siłami. Bogusław Radziwiłł niechciał bronić Litwy od Szwedów, ale się im tak chętnie oddał, a oręż koronnych mężów wówczas ocalił. W ostatnich czasach gdy się zjawili w koronie Branicki, Złotnicki i podobni im mężowie, Litwa miała Massalskiego i Kosakowskich. Kiedy koronę ozdobił Sołtyk, Litwę Rejtan zaszczyca. Gdy Tarnowski i Zamojski uświetnili buławę koronną, nie mniejszej chwały Chodkiewicz jest w Litwie. Była wspólność i tosamość cnót i chwały jako i zdrożności. Nie godzi się święte dzieło Unii rozdwajać w myśli. To chwilowe usposobienie rozniecane jest rzec można przez szatana złości i pychy. Ten wiekuisty przeciwnik, tryumfu Ducha ś. znieść niemoże.

Nie tyle się lękać trzeba upadku narodu, ile świętego związku który jest Ducha ś. owocem. Kto przeto mówi lub myśli przeciwko Unii, wynosząc naród jeden nad drugi, mówi przeciwko Duchowi ś. i nigdy mu to odpuszczonem niebędzie na ziemi, w niebie na wieki, jako naucza Kościół ś. nigdy odpuszczone nie będą grzechy przeciwko Duchowi ś. A myśli przeciwko Unii korony i Litwy, są to bluźnierstwa przeciwko Duchowi ś. To dziwna, że znakomity Narbut w pismach narzeka że Zygmunt August złączył Litwę z nierządną Polską. Ta myśl jego pobudziła mię do powyższych słów kilku. Mikołaj Rudy Radziwiłł unii ś. był przeciwnikiem i Bóg go ukarał śmiercią najokropniejszą jaka spotkać może człowieka. Czytamy o tem w samymże Narbucie.

Prędzej się Niebo nad ziemią rozedrze,
Prędzej o! róża zakwitnie na cedrze,
Prędzej się ziemia zsunie ze swej osi,
Prędzej się anioł zrzeknie modlitwy,
Prędzej duch piekieł prawdę wygłosi
Niżli ustanie miłość Polski i Litwy

Wiłkomierz. Na granicy żmudzkiej od Wilna, Wiłkomierz niejako do Żmudzi jeszcze należy, bo jest w dyecezyi żmudzkiej; pamiętny w dziejach wielką wygraną nad rycerzami mieczowymi z Inflant, wygraną równą Grunwaldskiej. Pod Wiłkomierzem konfederaci barscy odnieśli zwycięstwo; chlubne się przeto z Wiłkomierzem łączą pamiątki. Na sejmikach szlachta wiłkomierska r. 1742 jednomyślnie zdecydowała fundacyę szkół pijarskich w Wiłkomierzu, znaczne czyniąc zapisy. Jeden dał plac w mieście, drugi kapitał, inny majątek ziemski; złożyli się wszyscy i szkoły pijarskie zostały założone. Chomicz dał plac, Siesicki kapitał, Dąbrowscy folwark. Starostwo wiłkomierskie dość było znaczne. Ostatnim starostą był Benedykt Morykoni, kościoł

farny pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła założony r. 1387jest jednym z dziewięciu fundowanych przez Władysława Jagiełłę. Kościoł księży Pijarów i szkoły w ogólnej kassacie zostały zamknięte : niektóre obrazy uniesione z ich kościoła do farnego, są jedyną Pijarów w Wiłkomierzu dziś pamiątką. Kościoł farny zbudowany jest z kamienia bez tynku. Złożone większe sztuki z drobnemi tworzą jakby mozajkę. Kościół przeto zewnętrznie jest piękny. Portrety w nim Pijarów z ich kościoła przeniesione, dają wyobrażenie o zasługach tego duchownego społeczeństwa. Iluż to było ludzi miłujących naukę i oddanych uczeniu dzieci! Pierwiastkowo z powołania uczyli dziatki małe katechizmu. W Polsce do tyla się wznieśli że nie dziatek, ale całej narodowej młodzieży wychowaniem się zajęli. W stolicy w Warszawie mieli dwa konwikty; na Wołyniu lepszą szkolę gimnazyalną międzyrzecką. Na Żmudzi szkół trzy, oprócz wielu litewskich. W tym ostatnim wieku gdzie duch społeczny zaczął się wyrywać z macierzyńskiej opieki kościoła, Pijarowie pośredniczyli folgując ostrości zakonnej; świat do wolności umysłowej dążący jednym Pijarom tylko zaufał, i dotąd ta ufność trwa. Pijarowie przeto wiele mogą zdziałać dobrego, przyłożyć się do wskrzeszenia religijnych obyczajów, które w szkolach świeckich zostały zaniedbane. Posiadają bowiem popularność; przywiązaniem do kraju i popieraniem odmiany w urządzeniu politycznie ją pozyskali. Zgromadzenie to bardziej polityczne, narodowe, niż duchowne. Ich imię oznaczone jest chlubą i ufnością ze strony najobojętniejszych w wierze. Przeto mocą tej wiary i ufności, zdolniby wskrzesić stare religijne obyczaje. Lecz rzec trza prawdę; trochę wzięli i sami ducha ze świata; za nadto śmiało w polityczne przemiany zabiegli; nie rozwinęli w sobie ducha zakonnego. Dla probostw i miejsc dogodnych chętnie zgromadzenie opuszczali, wprowadzali nie darowane nowości w szkołach, np. kasując miano studentów na kawalerów. Podzielili młódź na

bogatszych i ubogich. Konwikta dla bogatszych paniąt założyli. Zaprzestali chodzić studenci ze świecami przed Najświętszym Sakramentem. Jeździli w koczach panięta z kamerdynerami; pogardzali bracią uboższą; osobne składali społeczeństwo. Poraz pierwszy edukacya u Pijarów zaczęła być kosztowna. Panicze dawniej różnicę swego położenia dostrzegli w dojrzałym wieku, dzieciństwo i młodość spędzone były w silnej grozie, i najpełniejszej z najuboższym szlachcicem równości. Tak to utkwiło, tak przejęło, że w wieku dojrzałym nie zmienił ducha i form braterstwa w których zrósł od dzieciństwa. U księży Pijarów wprowadzono rożnice stanu; wychowanie delikatne, kosztowne paniczów, nadewszystko oddzielenie od ubogiej szlachty zmieniły obyczaje. Odwykli panicze od szlachty, jéj się wstydzili i jak oparzeni uciekali. Nabyli tych form nieznośnych, tej fanfaronady i ckliwości. Nie usilniał w nich duch, przeto całe życie byli nie użyteczni. Odtąd zaczął się spór w jednej rodzinie przed tem nieznany, zaczęto dzielić bracią szlachtę na arystokracyę i demokracyę. Panicze dziwne przybrali formy; nazwano je dobrym tonem. Dbano dawniej o wiarę i cnoty. Odtąd za tak nazwaną ubiegali się piękną edukacyą, to jest ładnemi formami i francuzkiem mówieniem z pogardliwością i lekceważeniem, starszych i ubogich. Tej edukacyi światowej dali zaród księża Pijarowie. Ale jednak wielu mieli między sobą ludzi uczonych, znakomitych, dostojnych i zasługi wielkiej. Tak przedstawiali swem społeczeństwem narodowość polską, że wszystkie ich klasztory stanowczo ostatecznie poniszczono. Księża Pijarowie pomimo zarzutów jakie uczyniłem, wydali mnóstwo dzieł elementarnych i wiele ksiąg użytecznych o instrukcyi publicznej przełożyli. Dokonali przedsięwzięć bardzo znaczących w wydaniu kronikarzy, kodexu dyplomatycznego; polską mowę do ozdobnej i kształtnej przywiedli jasności. Dość wspomnieć Kopczyńskiego, Dogiela, Skrzetuskich, Ostrowskich i tylu innych. Mieli kollegium większe

po Jezuitach w Połocku, szkoły w Międzyrzeczu, Dąbrowicy wołyńskie, na Litwie i Żmudzi w Lidzie, Poniewieżu, Wiłkomierzu, Rosieniach. Chętnie księża Pijarowie poddali się przepisom komissyi edukacyjnej. Acz w prawdzie wzięli nieco ducha ze świata, zawsze mieli jednak pod względem religii nad szkołami świeckiemi pierwszeństwo. Przy narodowym obywatelskim zapale jednak, jako kapłani synowie ś. Józefa Kalasantego mieli ś. namaszczenie i duchowne dla uczenia młodzi powołanie; spełniali też je bez zapłaty, tylko jako Pijarowie uczyli. To słowo Pijar oznaczał obowiązek uczenia; zapał, ochotę do prac pisarskich i szkolnych. Młodź ich była szlachetna, w obyczajach przystojna. Rodzice zawsze z ochotą wielką oddawali dzieci do Pijarów. Główną cechą Pijarów polskich, było przywiązanie do oświaty, do nauk; harmonizowali przeto z wiekiem co oświatę przyjął za godło, za zasadę pomyślności narodowej. Nie mieli jak mówiłem tego zapału religijnego, gorącej wiary, w obec której dla zbawienia i doskonałości moralnej wszystko drobnieje i niknie, ale też od obojętności religijnej są dalecy. Pijarowie wedle pierwszego swego powołania byli bractwem nauki, to jest powinni byli uczyć katechizmu, rozkrzewiać śród ludu ubogiego i najliczniejszego naukę ś. religii i znajomość obowiązków katolickich, tudzież rozpowszechnić czytanie. Ich głównem powołaniem przez ś. Józefa Kalasantego wskazanem, było ocalenie ludu od grubijaństwa nałogów, ucząc ich wiary, czytania i t d. Miało to być bractwo, zgromadzenie takie jak np. ś. Wincentego a Paulo miłosierdzia. Księża Pijarowie zdaje się że u nas zeszli z tego powołania, wzięli na siebie missyę edukacyi narodowej. Zamiast nauczyć lud cały czytać, pisać, katechizmu, kształcili myśl wszystkich dostojniejszych, możniejszych obywateli, w duchu przeciwnym istniejącej konstytucyi, i chociaż to z najlepszych pochodziło chęci ale dla kraju było arcy szkodliwem. Wzbudzali zapał do zniesienia Rzeczypospolitej a utworzenia monarchii

w Polsce. Rzeczpospolita jako i cesarstwo i monarchia konstytucyjna są to formy rządu przyjęte przez te lub owe narody; żadna z nich absolutnej doskonałości niema. Rzeczpospolita jak i monarchia ma swój porządek i nieład, swoją stronę dostojną i ujemną. Cóżby rzekł naprzykład rząd cesarski lub monarchiczny, gdyby w jego szkołach jakie zgromadzenie jawnie wytykało błędy, nieład, nadużycia monarchii, pobudzając młodzież do jej obalenia. Było prawem u nas w Rzeczypospolitej: «zgromadzenia zakonne strzedz miały tylko swego powołania, » nie mieszając się, nie wchodząc w politykę, bieg praw kra» jowych.» Czujność i straż ze strony Kościoła w sprawach publicznych narodu jest prawdziwą i konieczną. W tym celu księża biskupi byli w senacie; a członkowie kapituł, doktorowie teologii i prawa, powinni byli pisać dla narodu nauki i uwagi o jego prawodawstwie; zakonni bracia winni się byli oddać posługom tylko duchownym, miłosierdziu lub nauczaniu. O ile to prawo było gruntownem doświadczenie okazało. Księża Pijarowie za śmiało, pomimo jak mówiłem dobrych chęci, jęli się do zniszczenia rzeczypospolitej a wprowadzenia monarchii. Rzeczpospolita stała już zwyczajem, tradycyą, nawyknieniem silnem i nałogiem; monarchia ostać się nie może bez siły oręża i wszystkich materjalnych środków; skupić je w Polsce było wielką trudnością, dla nawyknień republiki, która była narodowym żywiołem. Monarchia przytem jest niejako skutkiem dynastyi. Gdzie jest mąż silny, który owładnął naród, i chce w nim rządzić, przezeń, przez jego dynastyę utworzy się monarchia. Idea bez człowieka, bez dynastyi jej nie urządzi. To żądanie i wprowadzanie monarchii w narodzie przez tyle wieków republikanckim, jest niczem innem tylko jawnem przyznaniem się do niedołęstwa, słabości, i jakby krzykiem publicznym o cudzą czyjąś opiekę. W każdej formie rządu czynić można wszelkie ulepszenia. Nic nie masz niebezpieczniejszego, jak pewien system

polityczny, prawodawstwo urządzone, w obyczaj wnikłe zmieniać. Zmiana takowa jest najwyższą lekkomyślnością, prowadzić musi do rewolucyi, do zburzenia; w gorsze wpadają narody. Te kwestye najlepiej sądzić mogą ludzie polityczni którzy narodowe publiczne życie sprawują, a nie księża Pijarowie, którzy wedle swego powołania powinni byli uczyć li tylko katechizmu i czytania, w całej masie ludu, aby nie było ani jednego człowieka w Polsce, któryby katechizmu i czytać nieumiał. Gdyby to spełnili lepiejby było niżli owa reforma którą wzniecili. Jednak tak krytykując w duchu starej republiki księży Pijarów, uczcijmy w nich to co było zacnem; dobre chęci i miłość kraju a nadewszystko znaczny poczet ludzi po polsku dobrze piszących. Imiona Piramowicza i Kopczyńskiego są to imiona chlubne ze wszech miar i najszczerzej narodowe. Portrety Pijarów w Wiłkomierzu są następujące : 1. *Venerabilis servus Gaspar Dragonelli præstantissimus in grammatica præceptor, dictus siculus, orator vocæ Deiparæ admunus docendo juventutum vocatus, ex primis sociis mortuus Romæ* 1628. 2. *Venerabilis servus Dei Stephanus a Roma Angelorum religiosus scholarum Piarum generis nobilitate et vitæ sanctitateque clarus, Matris Dei aspecto et colloquiis in suppremo morte recreatus*. 3. *Venerabilis servus Dei Onuphrius a S. Sacramentis Provincialis Germanicus Polonus morborum propulsator et mortui ad vitam resuscitator*.

Miasto Grodno. Nad samym Niemnem wielki parów, po obu jego stronach dwa urwiska, na jednym z nich są szczątki zamku. To rzeczywiście *Hrod*, ztąd Hrodno, Grodno, stolica książąt grodzieńskich. Zamek stary—w nim panowało czterech książąt ruskich, aż pokąd nie zginęli od Tatarów. Naprzeciw zamku Kołoża przedmieście. Tam cerkiew już się obalać poczyna, niegdyś księży Bazylianów; zbudowana była starożytnym zwyczajem, jak w Ostrogu i Owruczu. Garnki powmurowane w skle-

pieniu dla harmonii głosu. Na ścianach z polewy kolorowej są krzyże. Cerkiew ta z zamczyskiem jest pomnikiem starej Rusi. Są jeszcze dotąd gmachy klewskie izb sejmowych. Grodno niby nowa Litwy stolica, przypomina nieco Warszawę. Zamek klewski nad Niemnem; za Niemnem jakby Praga pojezuicki kościół, niby katedra, mógłby ozdabiać stolicę. Grodno jest to Polska Kalwarya; w niem bowiem była zadana śmierć gwałtowna istnieniu krajowemu. Milczenie, cisza w Grodnie, są jakby przypomnieniem tego faktu. Na przeciw Kołoży Horodnica, dziełem jest Tyzenhauza; są to gmachy przez niego zbudowane dla rozmaitych instytutów, dziś tam się mieszczą rządowe władze. Grodno nosi główny charakter miasta czasów Stanisława Augusta, w tych bowiem czasach Tyzenhaus rozwijał tu swoją jenialną działalność. Sam on w Grodnie był władzą; upodobał szczególnie Grodno i uświetnił je rozlicznemi użytecznemi dla kraju zakładami, jakoto: szkołą medyczną, Instytutem jeometrów, gospodarskim, ogrodem botanicznym i wielą fabrykami. W Grodnie sejmów odbyło się kilka, ze stanowczym wpływem na losy kraju. Wrażenie Grodna o ile jest uroczyste, o tyle bolesne. Grodno w gruzach starych zamków swoich, jest pamiątką prastarych czasów pierwszej Rusi. Litwa cywilizacyą polską nie zatarła sladów Hrodu, Hrodna, które należało do rzędu miast pierwszych ruskich, jakiemi były: Kijów, Owrucz, Ostróg, Iskorość. W tych grodach istniała stara Ruś, mająca swój narodowy polityczny byt, uprzednio przed Rosyą rozwinięty. Stara Ruś, a Rosya, jest zupelnie co innego co do ducha politycznego, urządzenia i narzecza nawet. Rosya jaką dziś jest utworzyć się mogła tylko po obaleniu Rusi. Ruś acz miała obcego plemienia Normandów nad sobą wpływ i zarys jedynowładztwa, ale był tam związek z sobą federacyjnych księstw, co księstwo wlodzimierskie nad Klazmą zniszczyć postanowiło. Śladów starej Rusi wieki nie mogły zniszczyć. W hrodach swo-

ich, cerkwiach wskazują nam czasy z wprowadzeniem chrześciańśtwa złączone. Rosya, to wielkie cesarstwo, sądzę, że jest dalszym ciągiem cesarstwa carogrodzkiego, które się z księstwa włodzimirskiego nad Klazmą rozwinęło. Jest to cesarstwo wschodnie w którem Ruś stara zniknąć musiała, przemieniając się w Państwo tej natury jaką w sobie miało cesarstwo wschodnie, z wyższą tylko siłą i hartem, przez srogość władzy i czerstwość młodzieńczej siły nadanym. Stara Ruś z księstw różnych drobnych federacyjnie złączonych w celu wzajemnej obrony, złożona z dzielnic Ostroga, Kijowa, Grodna, Halicza, Smoleńska nie utworzyła żadnej idei politycznej i silnego państwa. Główném jej tłem i cechą było przywiązanie do religii w swoim narodowym obrządku, i ten federacyjny z sobą księstw związek, który się często zrywał, obalał, ale i miewał swoich dzielnych obrońców jako np. Mścisława Mścisławicza, który sieroty książęce brał w opiekę, zmuszał mocniejsze księstwa do zadosyć uczynienia słabszym, nie dopuszczał krzywd wzajemnych, miłość rodzinną między księstwa, jakby między bracią wprowadzał, nakoniec tę federacyą wiódł na wojnę z Tatary. Klęska pod Kałką, do której książęta włodzimierscy nad Klazmą, czyli moskiewscy bardzo się przyczynili niszcząc bohatyrskie usiłowania, położyła koniec Rusi starej. Stara Ruś nie mogąc się oprzeć mieczowi Tatarów w bycie swoim ginęła,—ocaloną tylko została orężem polsko litewskim. Stała się przeto cząstką Rzeczypospolitej przez Unię, też samą Unię, która spoiła Zmudź i Litwę z Polską, Ruś stara oprócz księstw włodzimierskiego i twerskiego przyjęła. W tę Unię Litwa weszła dobrowolnie sama przez się przez królów swoich. Ruś stara do Unii wprowadzoną została niedolą swoją i po odniesionem nad nią zwycięztwie Kazimierza W., Gedymina i Widolda. Ale to zwycięztwo było zbawczem, bo ocaliło Ruś od Tatarów i księstwa włodzimierskiego, które od początku niszczyło federacyę tak dalece, że

Bogolubski srodze Kijów palił i niszczył, i będąc jednym z kniaziów młodszych wszystką Ruś nie za bracią swoją, ale za poddanych i niewolników uważał. Po zwycięztwach Kazimierza W. i Gedymina wprowadzona w Rusi starej Unija co do przywilejów i praw politycznych i cywilnych była tą samą, równą jak dla Litwy i Polski. Najmniejszej nie było różnicy między Rusią a Polską i Litwą. Religia Rusi w ich narodowym obrządku została święcie nie naruszoną, przez królów zaprzysiężoną i zachowaną. Unija ta polsko ruska z klejnotem szlachectwa dla Rusi nadanym, stała się nabytkiem a nie stratą Rusi starej. Książęta udzielni Rusi na Ostrogu, Zasławiu, Korcu, Kijowie, to jest: Słuccy, Zasławscy, Koreccy, Czetwertyńscy, zwyciężeni obok zwycięzców Gedyminowiczów zajęli rowno te same dostojeństwa i miejsca w senacie, w wojsku, w duchowieństwie, co do wszelkich praw i własności swoich. Nawet Rusini wyprzedzili silnie swoich niegdyś zwycięzców. Buławy i sława spadły okwicie na stronę ruską jak na polską i litewską. Pierwsi bohatyrowie, pierwsi w Rzeczypospolitej mężowie byli: Zbarascy, Koreccy, Ostrogscy, Wiszniowieccy, Zasławscy, potem Sobieski, Zamoyscy, Żołkiewscy, wszyscy Rusini. Ruś przeto stara kijowska, smoleńska, grodzieńska, acz jest Rusią, niemal przeto jest i Polską, tak jak Litwa będąc Litwą jest częścią Polski przez Uniję, która jest kardynalnem prawem bytu Rzeczypospolitej. Polska bowiem nie jest państwem opartem na jednolitości rodu, ale na jedności ducha, praw, instytucyi politycznych i tej harmonii, w którą się zlały trzy narody ruski, lacki i litewsko żmudzki, prez czyn, przez wiekowe z sobą życie, wspólne dóbr wszystkich używanie i poświęcenie krwi swojej na obronę tej świętej Unii trzech z sobą narodów. Nie jednolitość, tosamość krwi, rodu, nie polityczny pewien system, ale harmonia nigdzie w historyi nie widziana, jedność ducha, instytucyi politycznych jest zasadą Polski. Nie miała na celu wznieść państwo i jego

siłę, ale jedność człowieka, prowadząc go do coraz wyższego udoskonalenia. Słowem Unia jest zasadą i spójnią Rzeczypospolitej; ktokolwiek w tej Unii miał udział, stał się jej nabywcą, posiadaczem—jakiegokolwiek narzecza, wchodzi w skład Polski. Litwa zawierając Uniję z Polską była z nią w pełnej równości, jako państwo potężne i silne. Ruś już w rozbiciu i rozproszeniu, zewsząd zwyciężona, miała stanowisko niższe, nie zawierała przeto Unii z Polską, miała ją sobie nadaną. Lecz raz w ciało Rzeczypospolitej ujęta, nierówność wszelka stanowczo znikła. W życiu politycznėm i domowėm była trzech ludów z sobą równość przez wieki aż do końca. Jeżeli były protestacye przeciw tej Unii, to tak jak w najświętszych ustawach Kościoła herezye. Wszelka najświętsza prawda protestujących miewała. Prawo boskie, objawienie, łaska osobliwsza Zbawiciela, znalazła tylu przeciwników, nieprzyjaciół i odszczepieńców. I polityczna Polski Unija przeto miała swoje przeczenia. Protestacya Unii litewskiej była naprzykład w Radziwile rudym bez skutku i odgłosu między prawem obywatelstwem litewskiem. Protestacya Rusi była w ludziach występnych jak Gliński, który w dziejach zdrajcą jest mianowanym; i w Kozakach, na których czele stała osobista uraza i zemsta, a nie dobro narodowe,—przedstawiona przez szlachcica polskiego a nie Rusina Chmielnickiego. Przeciw niemu powstał z największym heroizmem wielki obywatel Rusi książę Wiszniowiecki. Cała jednak Ruś się nie wcieliła przez Unią do Polski. Rzeczpospolita nowogrodzka i pskowska chęć tylko miały złączenia się za Kazimierza Jagielończyka, w czynie to jednak nie nastąpiło. Ruś podzielona niegdy na księstwa federacyjnie z sobą złączone i dwie Rzeczypospolite Nowogrodu i Pskowa stała się polem walki toczonej między Uniją Polską, a silną władzą księstwa włodzimierskiego. W tėj walce Smoleńsk koleją przechodził do stron obudwóch. Książęta włodzimierskie mieczem nakoniec i katuszą stanowczo wcielili do

siebie Nowogród i Psków ; przeto się już stało księstwo włodzimierskie państwem potężnem. Za Dnieprem w księstwie niegdy perejasławskiem utworzyła się silna jednolita reakcya przeciw Unii polskiej i przeciw władzy wielkiego księstwa, a potem cesarstwa. Jeżeli nie w życiu politycznem, to w tradycyach swoich i dążeniach pod mianem kozactwa, hetmańszczyzny, została starą Rusią, dalszym jej ciągiem. Rusini ostrogscy, zasławscy, koreccy, lwowscy, grodzieńscy, po zwycięztwach nad nimi Kazimierza W. i Gedymina obdarzeni zostali prawami i wolnościami polskiemi. Te prawa i wolności przyjęli z zapałem jednomyślności. Tego zapału dawali przez wieki dowody, w Unii ; w prawach, przywilejach polskich mieli swój silny narodowy żywioł. Naród ten od Kijowa aż do Lwowa z pochodzenia ruski, z praw stał się polski. Niechętni byli potędze sąsiedniej, z nią walczyli jako z obcą siłą, która z Rusi brała materyał do tworzenia państwa, sprzecznie tradycyom i skłonnościom narodowym. Przeciwni byli starej Rusi, jako przeszłości już swojej, z której powstali, wznieśli się nad nią, wyższem ukształceniem i doskonalszem używaniem praw człowieka, praw rozwijających jego duchowo moralne jestestwo i publiczne życie, do tego zapewniających mu najdroższe dobro, zbawienie w doskonalszej wierze i nauce. Ruś przeto była jednością tylko raz, w początku swoim za Włodzimierza W ; rozdzielona po śmierci jego w trzech się objawia działach co do ducha i dążności. Jedność do jakiej ją siła wypadków powraca, tego rozdziału nie niszczy, który jest w jej duchu, w tradycyi, w naturze. Od Kijowa do Halicza i Grodna, Ruś ciągnie do Polski. Unija polityczna i religijna ją spoiła łańcuchem ducha i tą dążnością którą bieży z chyżością jako do srodka swojego. Jestto organ jednego ciała, jednej isto'y, której krew przez Żmudź i Litwę obiega. Jestto Ruś pragnąca prawdziwej wiary, życia publicznego, miłości braterskiej. Ruś wielka na północy z kięstwa Włodzimierza tylko za-

częta, złączona z rozległemi prowincyami Azyi, jestto Ruś dążąca do potęgi i siły. Ruś trzecia kozacza (mała) w duchu swoim jest to Ruś pierwiastkowa; cechą jej główną, przywiązanie do religii w ruskim obrządku, które i w Rusi starej było silne; łączy się z nią miłość wolności bezwzględnej. Nie znosi ona ani silnej władzy wielkiej Rusi, ani dostojeństwa i wyższości przywilejów Rusi polskiej. W Rusi polskiej i w Rusi wielkiej są obowiązki, u jednych wkłada je silna władza cesarska, u drugich stan szlachecki mający za godło i cel poświęcenie się wyższe i życie publiczne, nadewszystko uważający religię katolicką za hasło, za główny cel swój, a wolność za nagrodę, za warunek tylko do spełnienia wyższych boskiej chwały obowiązków. W Rusi starej co ją małą nazwano, wolność jest w duchu bez poświęceń się i obowiązków tak silnych jakie wkłada rząd cesarski, albo rycerskie szlacheckie rzemiosło; wolność bezwzględna i zapał do wiary w obrządku narodowym. Ten zapał w Rusi polskiej przeniesiony dla katolickiego Kościoła, w Rusi cesarskiej wystygł stanowczo dla idei politycznych, w zamian za świetną i korzystną osobistą służbę. Ta służba stała się już namiętnością, potrzebą i żywiołem narodowym, religia jest tylko formą. W jednej Rusi małej jest jeszcze dawnej grecko ruskiej wiary zarzewie silne. Ten ustęp umieszczam jako odpowiedź tym, którzy sądzą i mówią : « Ostróg, Korzec, Zasław, Grodno, jest to Rossya nie Polska. »

Grodno o którem mowa było niegdyś Horodnem, dziś Grodnem, jest staro ruski gród a potem stolica publicznego życia, sejmów narodowych, rezydencya królów Batorego i w końcu nieszczęśliwego Stanisława Augusta.

Kościół w Grodnie pojezuicki. Gmach wielki, wewnątrz przez artystów ubrany ozdobami z drzewa i gipsu. Ołtarz wielki składają w dwie kondegnacije kolumny; dziesięć jest wielkich kolumn pomiędzy któremi apostołowie, i we środku ś. Franci-

szek Ksawery, są robione z drzewa ale doskonałej snycerskiej roboty, szaro koloryzowane i imitacija mozajki. Na gzymsach i kapitelach znowu dwanaście mniejszych, węższych kolumn, wśród których stoją różne figurki aniołow: wszystko to razem tworzy całość piękną, zadziwiającą swoją snycerską robotą. Ołtarz odznacza się więcej smakiem niżli bogactwem. Księża Jezuici, widzimy to z ich świątyń, mieli ducha, smak wyższy, znajomość sztuki i artystyczne wykonanie. Wszystkie ołtarze są piękną robotą snycerską z pozłoceniem bez przesady ozdobione, do tego są kolumny i lepsze obrazy. Snycerskie ozdoby, pozłocenia, kolumny, obrazy, stanowią razem jedną harmonijną dość piękną całość. Jeden tylko obraz ś Kazimierza świeżo odnowiony dyzharmonizuje. Ołtarz ś. Stanisława Kostki jest niewymownie piękny; równie się odznacza obraz ś. Franciszka Borgiasza. Znaczący jest cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny Studeńskiej. Jest to śliczny medalion wstawiony w srebrną tablicę i w piękne ramy. Przed obrazem na ścianach ławek wykreślone są cuda w małych obrazkach z opisem zdarzeń. Najciekawszym jest processya wprowadzająca tę Matkę Cudowną Studeńską do kościoła księży Jezuitów w Grodnie. Najprzód wchodzi massa ludu pieszo z chorągwiami, za chorągwiami pieszych, orszak konny rycerstwa na różnych koniach, których maście są odznaczone z chorągwiami i trąbami; następuje szereg kapłanów Bernardynów w komżach, Jezuitów w biretach, celebrujący w kapach; potem kareta sześcio białemi końmi ciągniona, złocista, w której jest ten cudowny obraz; za nią dostojni panowie w kontuszach; kończy się processya sześcią karetami poszóstnemi. Podpisano: *Solenna Introdukcija cudownego obrazu Najświętszej Panny po approbacie JW. Białozora biskupa wileńskiego do kościoła Societatis Jesu r.* 1664 *uczyniona.* Obrazek tej processii jest na tle narodowem, rzadko gdzie widzianem. Matka Boska Studeńska w Grodnie jest coś prawdziwie uroczego i pięknego,

szczególnem nabożeństwem przejmuje. Medalion ten święty, jakby promyk z nieba wlewa do serca, łzy święte wzbudza. Kto umie się modlić, kto wie co za szczęśliwość i urok w modlitwie, dozna pociechy i ulgi. Rozmaite wota w tych stalach wypisaue są następne:

« J.P. Zawisza starosta miński, wezwawszy na pomoc Najświętszej Panny Studeńskiej, ciężkiej się choroby pozbył.

» J.P. Józef Tymiński pisarzewicz ziemski grodzieński do życia przed obrazem Matki Boskiej cudownie przywrócony.

» J.P. Kotowicz kasztelan wileński, od chiragry i podagry uwolniony.

» Kazimierz Sapieha wojewoda wileński hetman wielkiego ks. litewskiego, szatę szczerozłotą ofiarował Najświętszej Pannie. Tej nocy gdy obraz okradziono okazała mu się we śnie Najświętsza Panna.

» J.P. Wojciech Zdarowski z innej szlachty dwudziestą, od Moskwy w zamku grodzieńskim osadzeni, za pomocą Najświętszej Panny z więzienia o półtory kopii wysokiego, przez wybitą we trzech godzinach dziurę nadół, jako na anielskich ręku spuściwszy się, wybawieni. Wyrysowane jest więzienie i spuszczający się z okna.

» J.W. Stanisław Lubomirski marszalek W. koronny w drodze na sejm zaniemógłszy na oko, już niemógł nic widzieć cudownie wzrok odzyskał, i wiele innych. »

W kościele tym portrety są następne: Jakóba Janczewskiego proboszcza sokoleńskiego rektora kollegium Jezuitów w Grodnie. Franciszka Dołmał Izajkowskiego biskupa smoleńskiego kollegium Soc. Jesu fundatora w Grodnie.

Ołtarze boczne w kościele są następne: ołtarz ś. Stanisława Kostki, ś. Trójcy, ś. Franciszka Borgiasza, ś. Kazimierza, ś. Józefa, Pana Jezusa ubiczowanego. Z nich znakomitsze są stare

obrazy jezuickie, jako ś. Stanisława Kostki, Matki Boskiej szkaplerznej.

Kościół XX. Dominikanów. W tym kościele jest popiersie Stanisława Augusta. Nigdzie w całym kraju pomnika nie ma Stanisław August, zbiegiem okoliczności li tylko w Grodnie, gdzie nastąpił rezultat jego panowania i życia. Same Grodno już go przypomina silnie. To wspomnienie wraża mocniej popiersie jego. Sejm grodzieński 1793 r. pomimo takich usiłowań i postrachu, jednak większością nie zdecydował rozbioru. Była paritas głosów, król kreską swoją przeważył na stronę rozbioru. Popiersie mu prowincija dominikańska wzniosła w roku jeszcze świetnym dla kraju i Grodna 1784, kiedy się sejm odbył z wielką jednomyślnością. Popiersie z bronzu z napisem, tablica marmurowa, pod tablicą orzeł bez korony, jakby znaczyło, że przez Stanisława Augusta kamień przycisnął orła i pozbawił go korony.

Kościoł XX. Bernardynów z piękną gotycką wieżą, za czasów Zygmunta III wzniesiony, r. 1616 przez biskupa Wołłowicza konsekrowany, jak kościoł Reformatów warszawskich pamiątką jest zwycięztw nad Moskwą. Za czasów Żółkiewskiego rycerstwo polskie w Moskwie będące przysyłało ofiary, z których się wzniósł ten kościół. Jest to pomnik wojny. Ma kosztowny organ sprowadzony z Królewca. W kościele obraz Najświętszej Maryi Panny Sokalskiej. Dziś Bernardyni są zniesieni.

Kościół XX. Franciszkanów za Niemnem, ozdobą tego kościoła jest ołtarz wielki w płaskorzeźbach, N. M. Panna koronowana przez ś, Trójcę, osoba Ojca, Syna i gołąbek są płasko rzeźby dobrze zrobione, równie jak i płasko rzeźba Matki Boskiej. Na bokach cztery kolumny; między kolumnami statuy ś. Franciszka, ś. Antoniego. Jest to ołtarz uprzywilejowany za dusze zmarłych, równie jak i dwa inne Porciunculi i ś. Józefa z Kopertynu Franciszkana benedykowanego r. 1750. Fundatorem tego kościoła Eustachy Kurcz kasztelan witebski zmarły r. 1635.

Portret jego zajmujący, piękny starzec z białą brodą. Drugi portret z kapturem zakonnym Zuzanny z Tyszkiewiczów Kurczowej kasztelanowej witebskiej fundatorki klasztoru grodzieńskiego księży Franciszkanów. Piękny też portret Jakóba Plichty Franciszkana, biskupa wileńskiego zmarłego r. 1407. W ferezii gronostajowej ponsowej, żupan, pas z karabellą, portret ś.p. Krzysztofa Jundziłła marszałka powiatu grodzieńskiego osobliwego dobrodzieja konwentu franciszkańskiego. Tyle jest portretów ciekawych i interessujących w kościele Franciszkanów w Grodnie. Franciszkanie zostali dziś suppryrnowani i zaledwie mają trzy klasztory w kraju należącym do Rosyi, to jest w Grodnie, Wilnie i Miedzyrzeczu ostrogskim. Dawniej do r. 1832, mieli 41, jako to: w Krzemieńcu, Druszkopolu, Szumsku, Barze, Korcu, Lisiance, Iwnicy, Wąchocku, Kumorgrodzie, Miedzyrzeczu ostrogskim, Połocku, Sokolnikowie, Łukomsku, Hubinie, Oręzy, Dziśnie, Prozorakach, Udziałach, Postawach, Pińsku, Mińsku, Iwieńcu, Łopienniku, Swisłoczy, Szcibukpolu, Holszanach, Oszmianie, Narwiliszkach, Wilnie, Kownie, Gełwanach, Kołtynianach, Zoginiach. Szkoły zaś mieli w Pińsku, Sokolnikowie i Kownie; Franciszkanie dziś prawie zniknęli z powierzchni ziemi polskiej.

Wilno. Wilno już tylokrotnie i przez tak znakomitych opowiedziane pisarzów jako to: Kraszewskiego, Balińskiego, Jana ze Sliwina, jest to przedmiot doskonale znany w dziejach z tem wszystkiem nigdy nie wyczerpany. Tam jakby Niebiosa otwarte z których spływa promień w Ostrej Bramie wiekuistej chwały, i nigdy nie wygasa ognisko narodowej modlitwy. Ogień Żnicza wiecznie płonący, był jakby figurą modlitwy chrześcijańskiej, ogniska żywego ducha, co tak świętym, żywym ogniem płonie. Wilno niegdyś stolica Litwy, dziś ołtarz świętej modlitwy przed obrazem Najświętszej Panny. Wilno zniszczone jako stolica wielkich książąt i królów, potem główne siedlisko nauk, dziś zostało

ołtarzem tylko rozświecającym promień wiary i miłości. Wilno dziś jest miejscem świętem, ustroniem modlitwy, ale gorącej, szczerej, żywej! Ktoby pragnął ożyć w duchu i roznieść promień wiary, niech się zbliży i stanie przed ołtarzem żyjącego ognia chrześcijańskiej Litwy, to jest w Ostrej Bramy przed obrazem Najświętszej Maryi Panny. Wilno będąc uczniem i duchowym synem Krakowa, jeśli nie wyprzedziło, to dorównało mistrzowi. Przedstawia rozwój dzieł wiary, nauki miłosierdzia w najwyższej potędze do jakiej tylko w Polsce dojść mogły. Wilno stolica potężnych książąt, gród Gedymina stało się stolicą nauk i rozmaitych instytucyi miłosierdzia i wiary. Stawały w niem przez koleje wieków gmachy kościołów, klasztorów, szpitali, a nadewszystko akademia. Bez błędu zdaje się rzec możemy akademia najznakomitsza w Rzeczypospolitej, bodaj niepierwsza, nienajdoskonalsza jakąśmy mieli. Przez Stefana Batorego założona, powziąwszy w nim ducha siły i potęgi, w początku samym stanęła jako olbrzym dając z uczniów swoich takie męże jako Karol Chodkiewicz, i Sarbiewski. Akademia imionami Batorego, Skargi, Sarbiewskiego, Chodkiewicza ozdobiona, obchodziła lat 250 swego istnienia, dając w ostatnich dniach swoich znakomite męże, jako Poczobuta, Śniadeckich, Zana, Mićkiewicza. Gdy z kolei nieprzyjaznych losów ta wielka akademia runęła, jeszcze się nad nią duch unosi, duch zapału, ochoty do nauk. Poczuwa to każdy kto tylko nogą stanie w tym świętym grodzie. W ruinach tej akademii utworzyło się dziś muzeum, które skupia, wiąże duchem poświęcenia się i zapału dla nauk, znaczniejszych ludzi naszego kraju jako Eustachego Tyszkiewicza, Odyńca, Chodźkę, Malinowskiego, Balińskiego, Kirkora.

Mówię tylko o chrześciańskiem polskiem Wilnie, jak rosło w dzieła, fundacye pobożności i wiary. Najprzód jego życie chrześciańsko katolickie rozpoczęli męczeństwem księża Franciszkanie sprowadzeni przez Gasztolda. Z początku mały

kościołek, następnie wielki został dla nich fundowany. Potem się wzniosła na miejscu starej pogańskiej świątyni katedra. Na początku katolickich dziejów przy tej katedrze staje w myśli i pamięci Jadwiga z wodą chrztu ś, którą oblewa Litwę całą z nowo nawróconym mężem, z biskupem świętobliwym i wielkiego jeniuszu Oleśnickim Zbigniewem. Ma w ręku jeszcze rószczkę oliwną, wnosi wiarę i zgodę między Witoldem i Jagiełłą. Dwóch najzapalczywszych wrogów których krew ojca i stryja na wieki dzieliła, jedna wiarą i miłością. Dzikich, nienawistnych, zapalczywych, zamienia w gorliwych przyjaciół i najszczerszych sług Kościoła i Litwy. Jagiełło i Witold obaj odtąd rodzeni bracia, obaj fundatorowie wielkiej liczby kościołów w Litwie i Wilnie. Jagiełło dwanaście zaraz ufundował świątyń, a Witold go wyprzedza. O ile był nieprzyjacielem brata swego i z Krzyżakami współwrogiem, odtąd współzwycięźcą i najżarliwszym synem Kościoła i Ojczyzny. Na pamiątkę tej jedności wznosi w Kownie gotycki kościół Witold, a wspólne ich ramię ocala Żmudź i zwraca do Litwy Kowno. Pod Grunwaldem, Wiłkomierzem i Pobojskiem odnoszą zwycięztwo stanowcze nad Zakonem w Prussach i Inflantach.

Jadwiga anioł miłości i wiary staje się Litwy wybawicielką. Obok katedry wzniósł się potem kościół ś. Jana. Późniejsze czasy Kazimierza Jagiellończyka wprowadzają zakon Bernardynów, stanął kościół ś. Franciszka i ś. Anny. Aleksander Jagiellonczyk przydaje fundacyę Dominikanów, wznosi kościół ś. Ducha, — z nim coraz żywiej ogień ducha ś. płonie w sercu Litwy. Ognisko wojen, popiołów, pożarów i walk z sąsiedniemi Krzyżaki i sroższych nad nie wojen bratnich zmienia się w stolicę pokoju, w którym się rozjaśnia, płonie i coraz silniej żyje Duch ś. Zwycięztwo nad Tatarami ozdabia panowanie Aleksandra, wielkiego księcia Litwy, króla polskiego. W Wilnie wtedy stanął kościół ś. Jerzego, fundowany przez zwycięzcę pod Kleckiem Radziwiłła. Wtej epoce w Wilnie z wielkim

kosztem, długoletnią pracą, podniosły się obronne mury szczególnem staraniem biskupa wileńskiego Tabora. Otoczony najwyższą czcią, świętobliwy pełen zasług w kościele i kraju starzec, w habicie zakonnym kończył swój żywot. Śmierć jego uświetnioną była cudem. W nagrodę prac i poświęceń dla Litwy i Wilna żądał pamiątki tej tylko dla siebie: aby obdarzono znaczną jałmużną jednego ubogiego któryby pierwszy wszedł po jego śmierci przez Ostrą Bramę do miasta. Z tego zapisu, na kulach idący szlachcic otrzymał jałmużnę i udał się zaraz do ciała biskupa; całował umarłe ręce i nogi i uzdrowionym został natychmiast.

Wilno najżywiej na ziemi uświetnił Kazimierz, w Wilnie wielki książe litewski, a święty w niebie. W nowonawróconem Wilnie jako lilija przecudnej białości kwitnący! Obrządek wschodni chociaż się szerzył, niemógł opanować i zawładnąć Litwą. Litwa i jej książęta zbawczym instynktem uczuli prawdę li w katolickim Kościele. Cerkwi atoli wschodnio ruskich od Kościoła oddzielnych była dość znaczna liczba. Ś. Kazimierz pierwszy niemal wyraźniej rozpoczął duchowy bój z niemi o jedność, pierwszy rzucił nasiona jedności cerkwi wschodnich z kościołem rzymsko katolickim. Stolicą tego boju, tej walki a potem zwycięztwa było Wilno. W niem i w Litwie całej jedność religijna rozwinęła się i dojrzała. Epokę tę uświetnia i zakończa stoletni obchód wprowadzenia religii chrześcijańskiej do Wilna. Było to wobec Boga i kośioła coraz żarliwszej i świętszej Litwy jakoby sprawozdanie chlubne, o dziełach wiary. Cerkwi wschodnich w Wilnie głównych trzy było: ś. Mikołaja, z którą wiąże się imie i pamięć wielkiego Ostrogskiego, ś. Trójcy i ś. Ducha. W tych cerkwiach stoczyła się ta walka i stanęła jedność rozpoczęta od patrona wodza swego Kazimierza, do serca matki kosciołowi dodała cerkwie ś. Trójcy, i ś. Mikołaja. Dyzunija zawarła się w jednej tylko ś. Ducha, w której przez wieki żywiła swój upor. Litwa nowonawrócona i Wilno w jednem stoleciu już wydały wielki owoc

dając świętego. Ozdobione Wilno świętym mężem i patronem coraz bujniej rosło i kwitło w dziełach wiary, pobożności, nauki i ziemskiej nawet potęgi. Czasy Zygmunta Augusta chwilowo były smutne i bolesne dla wiary świętej katolickiej; zatruł je odszczepieństwem swojem Radziwiłł rudy. Odszczepieństwo, powabna nowość pod mianem oświaty i wyzwolenia ludzkiego rozumu, przenikły Litwę i Wilno: « Zygmunt August mąż Bar-» bary ów król miłości z sztandarów dwu Narodów uczynił stułę » i powiązał je z sobą na wieki » (1) Jadwiga złączyła miłością dwóch książąt; Zygmunt August tą miłością dwa narody. Wtedy Polska i Litwa zmieniły się w jedną Rzeczpospolitę. Za Batorego i Zygmunta III rozwinęła się reakcya przeciw rosnącemu niedowiarstwu i Reformie. Wilno stało się prawdziwem jej ogniskiem. Założone w Polsce całej kollegija Societatis Jesu, z herezyą na olbrzymią skalę walczące, w Wilnie były najokazalsze, najbogatsze. W całej Polsce nie było tak olbrzymich tak świetnych kollegijów jak w Wilnie. Zajęli kościół ś. Jana. Otworzyli fundowaną przez Batorego akademią i zajęli jeszcze ś. Kazimierza gmach wspaniały. W tej epoce katolickiej reakcii biskupi Wołłowicz i Wojna stają jako jasne i światłe pochodnie! Tworzyli liczne fundacye miłosierdzia. Najprzód Jana Bożego, w tem miejscu gdzie pierwszy był klasztor franciszkański i ś. Jakóba wielki szpital. Biskup Wołłowicz wzniósł kaplicę swego imienia przy katedrze i kościół ś. Katarzyny pp. Benedyktynek; do tego przybyły klasztór Karmelitów bosych, ś. Teressy i ś. Józefa Karmelitanek. W śród tej reakcyi i walki z herezyą, obok wojujących Jezuitów z missijami i akademią, stawali w ustroniu Karmelici ścisłej reguły, rozszerzający Boską chwałę, gorącem nabożeństwem, ścisłą obserwacyą, gorliwą pokutą, prostotą i miłością. Ich to staraniem wzniósł się ołtarz iż tak powiem żywego ognia; ich sercem i łaską u Boga zjednaną, wzniosła się nieustająca

(1) Słowa Deotymy.

dotąd chwała Najświętszej Maryi Panny w Ostrej Bramie. W tej epoce świecił w Wilnie jako filar, ozdoba Litwy i Wilna Lew Sapieha. Przyjacielską prawicą wspierał ś. Józefata, dawał mu pomoc; w imieniu narodu przyjął od Ojca ś. chorągiew ze ś. Kazimierzem jako patronem Litwy. Ozdobiło Litwę dwoch świętych Kazimierz i Jozefat. Kazimierz uznany przez stolicę apostolską świętym i patronem Litwy. Ciało jego jest wzniesione z grobu na ołtarz, i kosztem Władysława IV stanęła marmurowa kaplica dla umieszczenia zwłok jego nad ołtarzem. Ten obrzęd się spełnił w najwyższej uroczystości narodowej na czele Lwa Sapiehy. On stał przy ciele świętego, w orszaku solennym prowadził z grobu do ołtarza i w imieniu narodu przyjął od Ojca ś. z rąk legata narodową litewską chorągiew. Ten Lew Sapieha był fundatorem z biskupem Wojną wielkiego gmachu Kazimierza ś; ulepszył akademią dodając dwie katedry własnej fundacyi. Lew Sapieha nie tylko Litwy jako hetman i kanclerz ale wiary, instytucyi katolickich był podporą i filarem. Fundował kościół ś. Michalski, złożył swoje i całej rodziny tam prochy. Taki wśród Wilna dla sławy swojej zbudował pomnik. Wszędzie gdzie spojrzysz w Wilnie, wiara, miłosierdzie i nauka mają swoje pomniki i mistrzów co się im poświęcili. W Wilnie spotykamy Sapiehów i Paców, którzy jakby w zawody szli z sobą o zasługi i sławę. Zostawili pamiątki trwalsze jak ich rody, jak ich imiona; kościoły dla chwały boskiej wzniesione. Już zgasła wielkość tych rodów, a przecie kościoły te żywo mówią o świetnej kraju i tych rodzin przeszłości. W kościele ś. Kazimierza, ś. Michalskim i na Antokolu Sapiehów; w kościele ś Piotra i ś. Teressy jest Paców wspomnienie; dalej w Litwie Kortużska Bereza fundacya Sapiehów; pod Kownem Kamedułów w Pozajściu Paców. Pacowie wynieśli naturę włoską rodu swojego de Pazzis, to jest uczucie piękności silnie rozwinione. Wszędzie dali gmachom swym wyższe ozdoby, wykończoną piękność. Ich gmachy są architektoni-

cznie najpiękniejsze. Kościoły z kopułami baniaste, pełne marmurów, w zewnętrznych ozdobach i wewnątrz. W Litwie do ozdób kościelnych używają tylko mozajki, albo marmuru szwedzkiego. Pacowie jedni li tylko zdobili kościoły marmurem włoskim. Sprowadzony był wielkim kosztem nie tylko marmur; ale artyści skulptorowie i malarze. Kościół ś. Piotra Paców w Wilnie przedstawia arcydzieło skulptury jedyne jako w Litwie i Polsce całej spotkać możemy. Kościół pustelniczy Kamedułów pod Kownem fundacya też Paców jest arcydziełem malarskich fresków, ozdobiony marmurem włoskim, sprowadzanym wielkim kosztem. Kościól ś. Piotra ozdobili Pacowie pokorą, we drzwiach bowiem złożone ciało fundatora bez napisu, tradycya tylko zachowuje pamiątkę. Ubodzy po śmierci jego robili egzekwije swym kosztem za dusze jego. Sapiehowie przy takiem bogactwie i arcydziełach sztuki fundacyi Paców zdaje się gasną; lecz w ich kościołach objawia się siła, potęga, moc ducha, którą słynęli; obok artystycznej piękności, obok tego zachwytu jakie wzbudzają budowle Paców, potęgą i siłą ducha tak wyraźną w gmachu, ś. Kazimierza zdumienie wzbudzają; prześcignieni od Paców, a zdają się ich zwyciężać. Kiedy w kościele Paca ś. Teressy, obok pięknego z marmuru frontonu, kapliczka Naświętszej Maryi Panny się wznosi, Sapiehowie w ustroniu antokolskiem stawią kościołek na wzór kościoła ś. Karola w Rzymie, i cudownym Zbawicielem przejmują Wilno równie świętem uczuciem.

Wilno zarówno niewyczerpane i co do miłosierdzia, tak jak słynęło naukami i akademią. Obok szpitalu ś. Jakoba i ś. Jana Bożego cztery domy miało siostr miłosierdzia. W późniejszych czasach jak w początku nawrócenia, i wśród reakcii przybywały fundacije, jako to: kościól księży Augustijanów, Karmelitów, Wszystkich Świętych, kollegium księży Jezuitów, ś. Rafała, kościół ś. Ignacego. W tej epoce sprawy państwa przeniosły się z Krakowa do Warszawy, z Wilna do Grodna. Zbliżały się nie-

szczęśliwe koleje. Państwo i Rzeczpospolita z miast świętych i ze stolic głównych oddaliły się do miast nowych. Kraków i Wilno stały się nie stolicami, lecz ogniskami tylko narodowego ducha. Wilno przyjmując u siebie Jana Sobieskiego z wielkim nieporównanym zapałem, rozwinęło wśród siebie znakomitą uroczystość niezapomnianą dla Litwy. Dla bohatyra było nagrodą jego poświęceń się i czynów i dało razem dowód, że nie poprzestało być stolicą ducha narodowego. Wilno już jakby opuszczone, w tych dniach objawiło powagę, namaszczenie i potęgę. Nigdzie nie widywano tak wielkich uroczystości narodowych; nigdzie królowie nie doznali takich tryumfów, jakie spotykały w Wilnie Władysława IV, Stefana Batorego, Jana III. Święta narodowe: kanonizacija ś. Kazimierza i Jozafata, dwa jubileusze, (jeden nawrócenia się Litwy, drugi założenia zakonu Jezuitów), spełniły się w Wilnie z tryumfem i solennością nieporównaną. Dwa szczególnie dnie przecudne i uroczyste widziano w Wilnie. Dniem pierwszym był pobyt Jadwigi z rószczką oliwną i wodą chrztu ś. Widok tej cudnej piękności ducha i ciała niewiasty, ściągnął całą Litwę do Wilna. Lotem błyskawicy bieżeli do Wilna oglądać śliczną od Boga przysłaną polską królowę. Wiara i miłosierdzie obie się zlały mając w niej swego anioła! Drugim dniem było oglądanie bohatyra chrześciaństwa Sobieskiego. Śród tylu tryumfów dnie najszczęśliwsze życia swego i najwyższej chwały w Wilnie przepędził. Za czasów Sasów, Duch ś. stale Litwę ożywiający nie zagasł. Najpóźniejsze z tej epoki fundacije zrównywały pierwszym wielkością gmachów i użytkiem publicznym. Na górze Zbawiciela stanął kościoł Missyonarzów fundowany przez króla samego Augusta II. Po nim Wizytek, na końcu kollegium księży Pijarów. Pijarowie wileńscy nie ustępowali warszawskim. W ich gronie zasłynął *Dogiel.*

Zagrzmiał nakoniec w Polsce całej i w Wilnie dzwon pogrzebny! jakby zatrzęsła się ziemia! Akademia dzieło trzy wieki

kwitnące runęła. Zawarły się drzwi do kościoła Kazimierza ś. dla wiernych katolików. W gruzy zsypały się zakłady Missyonarzów i Pijarów. Kilkowieczni kaznodzieje, kapłani kościoła Ducha ś., wyszli z miasta, a z nimi Karmelici od ś. Teresy i Augustyna ś. zakonnicy. Ustało w szpitalach Jana Bożego i ś. Jakuba miłosierdzie. Nie widać tych murów obronnych co je wzniósł biskup Tabor. Wilno zmieniło się jakby w pustkę. Wieżyca Bekiesza przez wieki stojąca nad Wilnem, ten pomnik bohatyrskich wojen Stefana runął, utonął w Wilii. Ogień tylko chrześciańskiego Żnicza, ten żywy ogień nie całopaleniem wzbudzony, ale z serc i z dusz wiernych płonący u Ostrej Bramy, nie zagasł; w ciszy śród ruin rozświeca promieniem przeszłość uroczystą i wzniosłą! To ognisko modlitwy w Ostrej Bramie nie ustające jest jedyną pociechą jedynym skarbem dziś Wilna i Litwy.

Chciałbym jeszcze rzec słów kilka o panującej w wielu umysłach idei, że upadek kraju za naszych czasów sprawiła Unia z Polską, że ta Unia z Polską była dla Litwy szkodliwą. Myśl ta jest niebraterską i obłędną. Litwa jak już mówiłem, wpływem rzymskich obywateli z pierwszych czasów rozwinęła bohatyrską siłę. Była państwem organizującem się bez religii chrześciańskiej. Przypisać to należy duchowi republiki rzymskiej który z jej wychodźcami wzniósł ten zapał, heroizm, śmiałość i siłę jaką celowali Litwini. Waleczność ich i męztwo jednak były tylko szczęśliwe w bojach z Tatarami i Rusią. Rycerzy Krzyżaków i Mieczowych zwyciężać nie mogli. Bohatyrskie ich wysiłki zaledwie opór przynosić mogły, zawsze zwycięztwo acz nie zupełne było na stronie krzyżackiej. Witenes całe życie poświęcił najkrwawszym i najzaciętszym z Krzyżaki bojom, nie mógł rzec tego, aby był ich zwycięzcą. Gedymin co tak stanowcze pod Białogrodem stoczył boje, nie miał tyle powodzenia i tryumfu na północy ze strony silnych mieczem i krzyżem

rycerzy. Wojna stawała się coraz trudniejszą, bo zwiększał się i silniał związek między Krzyżaki i Mieczowymi. Z rycerstwem pruskiem łączyły się Czechy, rozliczne wojska europejskie z nad Renu i zewsząd w niezliczonych dążyły hufcach. Olgierd pomimo potęgi swojej rozciągającej się nad Smoleńskiem, Połockiem i księstwem witebskiem, na końcu dni swoich widział Wilno przez Krzyżaków okrutnie spalone. Pod Kiejstutem i Jagiełłą już Żmudź stanowczo była straconą—i Kowno ten klucz do Litwy był w ręku Krzyżaków. Litwa nie miała w sobie zasady jednowładztwa. Przypadek tylko utrzymywał tę siłę, bo Witenes miał jednego syna Giedymina. Giedymin już rozdzielił Litwę na dwie części, na dwóch synów Olgierda i Kiejstuta. Feodalność wsiękła w całą Litwę, wszyscy książęta byli to udzielni panowie, którzy udzielność swoją coraz rozwijali. Dział Litwy na dwie części Olgerdową i Kiejstuta, nie zaszkodził litewskiej potędze, z powodów harmonii i jedności dwóch braci Kiejstuta i Olgierda. Ze śmiercią Olgierda zaszła zajadła nienawiść i morderstwa między Kiejstutem a Olgierdowiczem Jagiełłą. Zamordowany Kiejstut, krwią bratnią zbryzgana Litwa. Witold i Jagiełło z braci i przyjaciół wrogami się stali. Nienawiści poświęcali kraj swój i Litwę, nie wahając się sprzymierzać z krzyżactwem. Poświęcili i oddawali Żmudź wzajemnie. Jeden na drugiego, brat na brata wprowadzał jawnie i zdradnie hufce Krzyżaków. Ta nienawiść silniejszą jeszcze była między Zygmuntem Kiejstutowiczem a Olgierdowiczem Skirgiełłą. Wśród tej nienawiści, wśród braterskiego boju, gdy w zamkach Krewo i Trokach tak okropne się spełniły morderstwa, gdy Żmudź przez zawiść zobopólną traktatem r. 1390 oddaną była Krzyżakom równie przez Jagiełłę jak i Witolda; dla pozyskania ich pomocy, dla dogodzenia nienawiści, dla pomszczenia krwi przelanej opuszczona, oddana przez Litwę, przez wojska nawet litewskie zmuszona do poddania się rycerzom, nie w wodzie

zmywała swoją rodową wiarę, ale w ogniu. Krzyżacy bowiem zapalili lasy zewsząd w których Żmudzini się kryli i gnali ich ogniem palącym. Gdy Żmudź powiadam, tak przez Litwę nie po bratersku opuszczona własnemi broniła się siłami, wiodąc żywot męczeństwa oderwała się od Litwy, płonąc ku niej żalem, niechęcią, a może i nienawiścią, wtedy Polska w osobie Jadwigi, Litwie niszczonej przez bratnią wojnę i miecz Krzyżaków przyniosła wodę chrztu ś. i oliwną gałązkę pokoju. Tą wodą świętą zgasiła straszny ogień palący Litwę zewnątrz i wewnątrz. A ta Unia azali była szkodą dla Litwy? Niech odrzekną nam fakta. Temi są : pojednanie się z Witoldem, złączenie się z utraconą Żmudzią, odzyskanie Kowna i zwycięztwa pod Grünwaldem i Wiłkomierzem. Nastąpiła za Kazimierza Jagiellończyka, Unia Prus całych, Unia niemal wyższa od litewskiej. Litewską wykonali wielcy książęta. Tu naród cały, rycerstwo i miasta najsolenniej ją zawarły. Prusy same trzynaście lat wiodły wojnę dla zwalczenia Krzyżaków— i ostatecznie ich pomocą przez Polskę i Litwę Krzyżacy zwyciężeni zostali. Wszystkie Prusy na województwa zostały podzielone jako to : pomorskie, malborskie, chełmińskie. Prusy książęce przeciw woli narodowej pruskiej zostały na feodalności czasowie oddane; nie wina to Polski, ale taka była wola, omyłka króla Kazimierza, Litwina, Jagellończyka. Tu unia rozwijała się dalej. Rycerstwo i miasta Inflant całych, zawarły ją uroczystym narodowym aktem. Zygmunt August na sejmie Unii r. 1569 w Lublinie, złączonym dwu narodom jakby w nagrodę ich miłości tę uniją oddał z narodem Inflanckim. Tę uniją ponowiły Inflanty za Augusta II. przez Patkula. Przysłały stany Inflanckie 100,000 talarów na wojnę ze Szwedem. Z tych sił które się garnęły zewsząd nie umiała Rzeczpospolita skorzystać. Azaliż to winą jest tylko Polski? azaliż Litwa nie miała swych hetmanów, swojego skarbu, swojego rycerstwa. Te wszystkie myśli nie braterskie zbija historya;

fakta wskazują doskonałe owoce i skutki Unii w czasie w którym była dokonana i spełniona. Unia nie pociągnęła do upadku, ale uchroniła od niemylnego, który tem był straszliwszy że w pogaństwie i bratobójstwie Litwę by spotkał. Unia z Polską nie rozwijała anarchii, ale ją tłumiła, zmieniając władzę feudalną książąt, na braterski związek równej z sobą szlachty. Jeśli upadek nakoniec nastąpił z nierządu, anarchii, co wątpliwa; (raczej to nie sprawiedliwości ludzkiej przypisać należy,) wina była wspólna dwu narodów. Jeżeli miłość rozwinęła się w powodzeniu, dla czegoż ma opuszczać w nieszczęściu?

Dziejów Wilna potok, w dokładnych opisach przebiegać trudno, chciałbym zwrócić uwagę na kilka tylko kościołów z powodu pięknych pamiątek sztuki.

Katedra po spaleniu swojem nowo odbudowana, dziś jest kolosalną i piękną budową, jednak nosi charakter, cechę czasów Stanisława Augusta. Ma tylko dwie dawne kaplice ś. Kazimirza i Matki Boskiej, fundacyi Wołłowicza. Kaplica ś. Kazimierza cała z marmuru szwedzkiego, trumna w niej srebrna nad ołtarzem, złożone tam ciało swiętego. Na trumnie stoi ś. Kazimierz w figurze zupełnie srebrnej. Dwa freski na ścianie; śliczne album Wilczyńskiego nie może o nich dać wyobrażenia ; trzeba je widzieć. Wszystko razem jest znaczące. Zajmające są w katedrze kaplice, w każdej jest piękny obraz; przedzielone kratkami tylko od kościoła. Przeto widne są wszystkie w kaplicach obrazy. Smuglewicz okazale ozdobił katedrę. Cała jest niemal w obrazach Smuglewicza. Na filarach są roboty jego Apostołowie i kilku w kaplicach. Obraz ś. Piotra, zlewającego wodę chrztu ś. na stróża więzienia i ś. Jan Nepomucen stojący przed królem czeskim. Te dwa są najpiękniejsze sądzę z tych jakie uczynił Smuglewicz. Obok tych dwie kaplice : jedna z obrazem Czechowicza ś. Ignacy Lojola w kontemplacyi i Pan Jezus Ukrzyżowony. Tu razem dają się widzieć i porównać z sobą dwaj artyści zapewne

nie wyrównywający włoskim, ale najlepsi w Polsce. Nie omylę się mówiąc że z czasów Stanisława Augusta chociaż tyle głosów brzmiało pochwałą tej epoki; jednak z niej jeśli co zostało godnego pamięci, słowem najlepszego z tego nieszczęśliwego czasu, to ci dwaj artyści i ich obrazy w Kościołach polskich, nadewszystko w Wilnie, w katedrze. Czechowicz nie mając tak żywego kolorytu, tej wyraźnej karnacyi, przechodzi Smuglewicza duchem modlitwy, świętego uniesienia, które umie nadać obrazom swoim pełnym niewymownego wdzięku. Ale Smuglewicz tak prześcignięty mistrzowską ręką swego rówiennika, zajmuje znowu i przewyższa sceną obrazów swoich. Kiedy Czechowicz przedstawia Zbawiciela i ś. Ignacego w stanie zupełnego pokoju, śród cichej modlitwy ś. Ignacego, a Zbawiciela po skonaniu, Smuglewicz obiera czas walki, śród niebezpieczeństw i cierpienia. Tu ś. Nepomucen ma strasznego nad sobą króla i walczy z postrachem śmierci; w obec tego postrachu ma siłę wytrwania święty w nim pokój, najżywsze w miłości zachwycenie. Równie Piotr ś. w okowach, w więzieniu. Smuglewicz dał większe życie obrazom swoim, trudniejsze obierał zadania. Oprócz tych czterech kaplic są dwa obrazy starożytne włoskie. W kaplicy Wszystkich Świętych grobowej biskupów, obraz jest zupełnie w tym rodzaju co otrzymał z Wilna Świdziński (utwierdzenie przez papieża zakonu Jezuitów), drugi włoski śtej Magdaleny. Nakoniec też włoski obraz niepospolity i znaczący — ś. Paweł przywracający wzrok ślepemu. W katedrze przeto tylko trzy obrazy są włoskie; a Czechowicza i Smuglewicza znamienitszych cztery, zresztą ściany kościoła są ozdobione portretami apostołów. Kaplica Wołłowicza zadziwia pięknością kopuły, ozdobionej skulpturą nosi cechę starożytnej budowli wykonanej znakomitszym kosztem i nakładem z napisem: « *Infelix esto.* » Bądź nieszczęsliwy! kto dotknie i przerobi tę świątynię. Dla tego w reorganizmie katedry była nietkniętą. Z pomników najzna-

komitsze są Jerzego Tyszkiewicza, biskupa wileńskiego, z napisem wielkiej dlań pochwały ; biskupów Kossakowskiego, Massalskiego, Wołłowicza, Wojny. W jednej z kaplic są marmurowe figury uspionych Gasztolda i Holszanowskiego. Teraz nowo wmurowana tablica grobowa Witolda.

Kościół Ś. Anny, urokiem gotyckiej budowy zrobił wiele sławy dla Wilna.

Kościół Ś. Michalski interesującym jest jako pomnik Lwa Sapiehy. W nim są złożone prochy tego wielkiego męża, który imie swoje silnie z Wilnem zespolił. Powierzył je straży i modlitwom zakonnic. Boskie błogosławieństwo zakwitło na grobie wielkiego męża. On jako filar wspierał Kościół katolicki, jego ramieniem Kościół podbijał innowierców, zatknął chorągiew ś. Kazimierza jako znamię i godło narodu. Dziś na jego grobie tkliwe, rzewne i nieustające jest nabożeństwo. Fortunę znaczną, miasteczko Lepel przezeń zakonnicom zapisane skonfiskowano nakoniec; jednak w boskiej chwale i nabożeństwie nie ma najmniejszej zmiany. Do tego kościoła z żywszem nabożeństwem garną się Wileńczycy. Jest tam obraz Matki Boskiej cudownej r. 1750 przez biskupa Zienkowicza koronowany. Codziennie odprawuje się ranne nabożeństwo, wotywa, summa z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu kończące się o godzinie 9tej z rana. W sobotę jest kazanie i processya w godzinach zawsze rannych. Są dotąd obrazy Leksyckiego bernardyna, sławnego dawnych czasów malarza. Obraz ś. Franciszka, najpiękniejszy jaki w kraju posiadamy, robiony jest ręką świętej reguły zakonnika. Wszelkie ciało, karnacya zniszczone. Nie masz tam człowieka, zaledwie powłoka, rysy, w których przebija się duch gorącej żarliwości, stanowczej, ostatecznej, zupełnej świętości, doskonale ukończonej, jaką przedstawia Franciszek święty. Modlitwą i rozmyślaniem nad męką Zbawiciela własne ręce i nogi jak mieczem przeszył. Taki obraz ś. Fran-

ciszka mógł tylko utworzyć jego reguły zakonnik malarz i mąż święty. Ołtarz wielki z marmuru, w nim obraz Ukrzyżowanego Zbawiciela mistrzowską ręką zdaje się tegoż Leksyckiego skreślony. Chrystus Pan już umarły, na krzyżu, otoczony świętemi grupami aniołów u góry i ludzi co przytomni byli śmierci jego. W Wilnie starożytne polskie malarstwo z nowém się zjednoczyło; miejsce święte, ustroń narodu, dawną stolicę ozdobilo ku wyższej Boskiej chwale. Leksycki z Czechowiczem i Smuglewiczem wznieśli kościoły wileńskie do tej nieocenionej wartości i uroku duchowoestetycznego, jakiemi celują. Nie braknie Wilnu nagrobków. W Kościele ś. Michalskim kanclerza Sapiehy, a w katedrze Jerzego Tyszkiewicza są najcelniejsze ; u Bernardynów księcia Radziwiłła; Józefa Sapiehy w Kościele Pana Jesusa Antokolskim. W Kościele ś. Michalskim pomnik jest żony Lwa, Johanny z Tarnowskich Sapieżyny, włoskie z białego marmuru popiersie, z wlosami kędzierzawemi. Na pomniku Lwa, chlubne napisy, godne zachowania przez potomków nie z podchlebstwa, lecz z uczucia prawdy wyryte. « Ojciec i światło » ojczyzny pod trzema królami hetman, kanclerz, w wielkich » z nieprzyjaciolmi wojnach, w różnych poselstwach i w sprawach wewnętrznych kraju najsławniejszych. Ziomkowie łzy » lejcie! Date cives lachrymas! »—Nagrobek też synowi jest postawiony : « Christophoro Sapieha, Leoni Sapieha, palatini » vilnensi initium habuit Sigismundo III Poloniæ et Suetiæ Regi » carus, juditio, prudentia, industria ante ætatem vir, insuamet » patriæ lucem oneretur publicæ speci aurora A. MDCXXXI. » Samych pomników Sapieżyńskich jest pięć, Lwa kanclerza, Krzysztofa, Jana i żon trzech, Tarnowskiej, Radziwiłłownej i Firlejownej.

Kościół ś. Piotra i Pawła na Antokolu zachwyca. Zewnętrzna budowa z piękną kopułą w czarującem do tego położeniu w ustroniu nad Wiliją, ma charakter Pacowskich budowli.

Kościół ś. Piotra zrobił sławę Wilnu ze swoich gipsatur, któremi nie tylko sklepienie, ale i ściany są oklejone. Te gipsatury są złożone z grup rozmaitych figur i są tyle piękne i kosztowne że zachwycenie wzbudzały w artystach nawet. Powiedział jeden z cudzoziemców, gdyby z czasów dawnej Rzeczypospolitej jeden tylko kościół ś. Piotra pozostał, jużby świadczył o jej wielkości i potędze. Co do obrazów, są tam dwa stare Pana Jezusa ukrzyżowanego i ś. Magdaleny de Pazzis; były niegdyś w domu Paców, jako relikwije rodzinne, od pradziadów pamiątki, do kościoła potem przeniesione. Święci, Piotr i Paweł, i ś. Michał, Smuglewicza roboty. Kościół Pana Jezusa na Antokolu, Sapiehów fundacyi. Kiedy kościół ś. Piotra tyle posiada piękności i sztuki zdaje się nic już nie pozostało do czynienia Sapiehom, szczególnie w ustroniu Wilna na Antokolu. Powinniby już poprzestać na gmachu ś. Kazimierza i kościele ś. Michalskim. Ale Sapiehowie idą w ślad za Pacami; tuż obok kościoła ś. Piotra, kościół Pana Jezusa, dorównywa niemal wdziękiem i przewyższa. Zgromadzenie Trynitarzy nabożeństem piątkowem do cudownej figury Zbawiciela ściąga wielką liczbę pobożnych. Kościołek zewnątrz jakby maleńki, wewnątrz obszerny, jest kopią kościoła ś. Karola w Rzymie, sklepienie jakby przezroczysty krzyż odznacza i zdobi. Smuglewicz wystąpił też po mistrzowsku, kilka jego jest małych obrazków z większą starannością i pracą wykonanych. Obraz ś. Trójcy według formy trynitarskiej, Bóg Ojciec w postaci starca, ma jakby szkaplerz, gołąbka i Zbawiciel w postaci dziecięcia stoi z krzyżem. Święty Jan Nepomucen wrzucony w rzekę. Ś. Kajetan rozmnażający cudownie chleby. Nigdzie nie można tyle się wpatrzyć w obrazy Smuglewicza i Czechowicza ile w Wilnie; hojną ręką przyozdobili tutejsze kościoły i wspólnie obadwaj jak w katedrze. Czechowicz obrał dla siebie szczególnie jeden kościół ś. Katarzyny. Smuglewicz Pana Jezusa trynitarski. Wielka jest między nimi jak mówiłem

różnica, Czechowicz ma iż tak powiem udochowniony koloryt, zdaje się naturalnym być przedstawicielem świętych modlitwy, jest poetyczny i święty, w obrazach swoich zachwytu pełen. Przedstawia jednak stan spokojny, cichy, modlitwę w zachwycie, w nieskończonym pokoju i ducha piękności. Smuglewicz ma żywszy koloryt, w postaciach jego jest wiele iż tak powiem człowieczeństwa, ale wyraża drammat, daje więcej życia swoim przedmiotom. W Czechowicza obrazach jest tylko portret jak naprzykład ś. Ignacego w katedrze, w Smuglewicza naprzykład obrazach katedralnych są najtrudniejsze momenta życia, postrach śmierci, więzień, cierpienia; obiera chwilę męczeństwa, albo śmierci, trwogę śród kajdan, w obec grożącego króla. Kreśli dwa uczucia, jedne człowieka który się lęka, cierpi, drugie świętego króry człowieczeństwo zwycięża. Oba te uczucia w jego obrazach są widzialne z tryumfem świętszego. To najwyższe jest dla malarzów zadanie. Dla tego Smuglewicz tak jest szczytny, może wyższy od Czechowicza, który przedstawiał świętego w cichej nieprzerwanej modlitwie. W kościele trynitarskim, ś. Jan Nepomucen jest w tej chwili, gdy go wrzucono w rzekę, na ręku już oprawców w samym rzucie. Dwa obrazy ś. Jana Nepomucena w katedrze i u Trynitarzów są po Smuglewiczu celniejsze. Wielka szkoda że najpiękniejsza z sztuk malarstwo, mając takich mistrzów w początku nie otrzymała spodziewanego rozwoju. Z tych powodów artyści dzisiejsi nie zależą od narodu, od rządu krajowego, któryby użył ich talentów dla ozdoby kościołów, lub narodowych gmachów, ale są zależni od gustu ludzi prywatnych, którym zdobią ich domy. I dla tego marnują się na portretach, na koniach. Teraz mamy tylko portrecistów, albo rysowników koni pięknej rasy. Przeto w malarstwie naszem w samym niemal początku jest przerwa. Rzecz szczególna, w czasach Stanisława Augusta literatura była nacechowaną dowcipem i płytkością ducha odstępując od starych tra-

dycyi. Malarstwo dwóch naszych artystów było czysto religijnem, chrześciańskiem. Dziś odwrotnie literatura ożyła starą tradycyą, oparła się popędów który mu epoka Stanisława nadała. Malarstwo dziś jest więcej materyalném niż duchowem. Mamy portrety ludzi nieznaczących, bogatych, i konie piękne. Pan Simler naprzykład, jego Marya Malczewskiego jestto w sztuce echo, powtórzenie tego gustu i zapału do romansów, który ogarnął naszą epokę. Studium historyi i przeszłości naszej w literaturze musi i powinno mieć pomoc, odbicie się w sztuce. Dzieje, narodowe malarstwo potężnie i silnie rozwinąćby mogło. Po tym o malarstwie ustępie wróćmy do naszego przedmiotu do kościołów w Wilnie.

Najbogatszy w Wilnie kościół co do obrazów jest ś. Katarzyny Panien Benedyktynek; w nim jest dziewięć Czechowicza, a prócz tych dwa zginęło. Te obrazy blisko i razem z sobą stanowią jakby jedną galeryą. Widać w nich słodycz, pokój religijnego uczucia z wdziękiem i pięknością artystyczną.

Kościół ten jest jedynym do rozmyślań i duchowych uniesień, w ciszy i samotnym oderwaniu się od świata do Boga. Kościół zakonnych niewiast sprzyja po temu. Ręka narodowego mistrza iż tak powiem, napędza ducha do głębszego uczucia i wewnętrznego życia. Jako księga daje środki do modlitwy, do czytań budujących i pobożnych. Obrazy tak okwicie i po mistrzowsku wykonane żywią ducha słodkością; myśl jego unoszą i prowadzą do tych sfer anielskich w których na chwilę za pośrednictwem modlitwy w tym jeszcze doczesnym i dolegliwym żywocie człowiekowi przebywać jest wolno. Tyle jest obrazów Czechowicza w kościele ś. Katarzyny : 1. ś Katarzyny, 2. ś. Placyda, 3. Niepokalane Poczęcie, 4. ś. Gertrudy, 5. ś. Matyldy, 6. ś. Scholastyki, 7. ś. Benedykta, 8. ś. Romualda, 9. ś. Katatarzyna panna i męczenniczka klęczy przed Najświętszą Maryą Panną trzymającą dziecię, 10. obraz Niepokalanego Poczęcia. —

W białej sukni Najświętsza Panna i w błękitnem okryciu depcze węża; stoi na księżycu, u stóp jej aniołów gruppa. Pełen powagi świętobliwej i piękności niezrównanej ś. Benedykt. Ś. Gertruda przyjmuje klęcząc w pokorze widzenie Chrystusa Pana. Anioł w bieli, Anioł stróż, jest przy niej—w górze unoszą się aniołowie. Wyraz skupienia ducha i pokory dany jest ś. Gertrudzie. Obraz ś. Matyldy jest tej samej myśli nadany jest jej tylko prześliczny wyraz młodzieńczej piękności w uświętobliwieniu. Co do kolorytu, effektu, wyrazu arcypięknego, nie równają się jednak Niepokalanemu Poczęciu i ś. Katarzynie. Jest jeszcze w kościele ś. Katarzyny kaplica Opatrzności i pomnik fundatorów Wołłowiczów zmarłych 1768 r.

Celujący pod względem sztuki ozdobionej ręką ukochanego naszego mistrza Czechowicza kościół PP. Wizytek z czasów Augusta II i przezeń fundowany. Wchodząc do kościoła pokrzepia się duch i serce przechodnia zbolałe na widok bliskich ruin Missionarzy, w obec otwartego serca Jezusowego do którego nieustanne w tym kościele jest nabożeństwo. Własne serce nasze rozrzewnia się, więcej powiem rozlewa się we łzach. Codziennie przystępują do Przenajświętszego Sakramentu PP. Wizytki, codziennie jest Msza ś. do serca Jezusowego. Doskonałość w jakiej się zakonnice kształcą, doskonałość jakiej tylko człowiek doścignąć może i myśl o sercu Jezusowem, pałającém, gorącém pragnieniem serca człowieka, prowadzi nas do rzewnych uniesień, tkliwych uczuć, nadewszystko do zupełnej i stanowczej ufności w Bogu i Zbawicielu naszym. Nie poprzestał Chrystus Pan na ofierze życia swego w krwi i męce, ale oddał nam jeszcze na wieki serce własne spragnione serc ludzkich, pałające żądzą ich posiadania. Oddał ciało swoje na chleb codzienny, a serce w zakład wiekuistej miłości. Tu więc czerpie człowiek miłość, miłosć świętą, najczystszą, z serca Jezusowego płynącą. Staje w pamięci szereg hołdowników Jezusowego Serca i roz-

dawców miłości naszego Zbawiciela, ś. Franciszek Salezy, ś. Joanna de Chantal i te zakonnice, co pocztem długim rozdają pokoleniom wiekuiste skarby, krzewiąc bractwa miłości serca Jezusowego. Kościół wszelki PP. Wizytek, a tem samem serca Jezusowego, szczególnie wileński, jeden z najozdobniejszych jest tym przybytkiem w którym po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu serce nasze wzbogaca się w miłość. Obrazy ś. Franciszka Ksawerego, ś. Joanny de Chantal, ś. Franciszka Salezego są Czechowicza.

Kościół Księży Dominikanów Ś. Ducha. Dominikanie w Wilnie jakby mieli główną stolicę. Szpital u ś. Jakóba, wielkie zgromadzenie u ś. Ducha i Kalwaryą za Wilnem. Po Jezuitach najznamienitsi z zakonów. Po ich utracie dopiero czuć możemy czem byli nasi Dominikanie. Stoi dotąd statua ś. Jacka za miastem. Obchód był tak solenny na cześć ś. Jacka roku tego w Krakowie; a statua wileńska stoi w głębokiej ciszy jakby na mogilniku. Nie słychać już rożańca, tych śpiewów codziennych nieustającej chwały Najświętszej Maryi Panny, wotyw z Przenajświętszym Sakramentem, processyi, a do tego kazań tyle solennych, uroczystych, okazałych, wymownych któremi księża Dominikanie tytuł sobie *kaznodziejski* przez wieki we wszystkich narodach zjednali. Nie masz tych mów piorunujących z ambony, owych słów potężnych, śmiałych, z taką gestykulacyą wyrzeczonych ; kaznodziejstwo ucichło. Rożannej piosenki nie nucą już w Wilnie. Zbawiciel nasz w Przenajświętszym Sakramencie już się tylko na wielkie uroczystości śród ludu przechadza, a domownikiem był i codziennym gościem. U Dominikanów codzienne były supplikacye z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Wzniecali chwałę Bożą tak dalece, że przedstawiają ich słusznie jako gorejącą pochodnię.

Kościół Księży Dominikanów S. Ducha jest dziś tylko świeckim parafialnym, ma wiele ozdób mozajkowych. Pięknym jest

krzyż na środku w kapule zawieszony. Interesującemi są obrazy na wielką skalę Aleksandra księcia i króla Jagielończyka fundatora — i Mikołaja Korczaka na stronie przeciwnej tej samej wielkości, kapelana księcia Alexandra, przełożonego księży Dominikanów.

W presbyterium obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego i dwa rożańcowe, ołtarz ś. Dominika, ś. Tomasza z Akwinu, P. Jezusa ubiczowanego, Aniołów strózów, ś. Wincentego Ferrariusza, ś. Jacka, ś. Maryi Magdaleny.

Bernardyński Kościół Ś. Franciszka stary, z czasów Kazimierza Jagielończyka, ma dwa pomniki, jeden księcia Radziwiłła, drugi Gełgudów ze Żmudzi.

Kościół Ś. Jana uniwersytecki. Kto ze znawców sztuki, z czcicieli Boskiej chwały przechodząc nie zatrzymał się koło tego kościoła, wpatrując się długo w tę wspaniałą i wymowną budowę która się rysuje tak czarodziejsko, znamienicie w świetle księżyca. To kościół w którym lat 250 młodzież wileńska czerpiąc wyższe nauki świeżem uczuciem poruczała nadzieje swoje, tuliła serca żywo bijące. Dziś w tym kościele nie masz już tej modlitwy i tej nadziei, którą kraj pokładał w tych rozlicznych orszakach; która wzajemnie paliła wyrywające się z piersi serca młodzieńcze. Dziś tylko spłynie cicha, samotna i rzadka łza żalu.

Pelikan rektor, dawną strukturę, wewnętrzne ozdoby kościoła poniszczył. Było to jakby symbolem spustoszenia, które jest dziś akademii i kościoła ś. Jana udziałem. Tyle tylko o Wilnie. Jestto zaiste przedmiot jak mówiłem doskonale obrobiony przez znawców i mieszkających tam stale Litwinów. Ja kilka tylko zamieściłem wrażeń przechodnia, który tam serce swoje chwałą Boską ożywił—i tę chwałę rozprzestrzenić pragnie śród ziomków Litwinów, i śród wszystkiej braciej swojej polskiej.

---

krzyż na środku w kapule zawieszony. Interesującemi są obrazy na wielką skalę Aleksandra księcia i króla Jagiellończyka fundatora — i Mikołaja Korczaka na stronie przeciwnej tej samej wielkości, kapelana księcia Alexandra, przełożonego księży Dominikanów.

W presbyterium obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego i dwa różańcowe, ołtarz ś. Dominika, ś. Tomasza z Akwinu, P. Jezusa ubiczowanego, Aniołów stróżów, ś. Wincentego Ferrariusza, ś. Jacka, ś. Maryi Magdaleny.

Bernardyński Kościół S. Franciszka stary, z czasów Kazimierza Jagiellończyka, ma dwa pomniki, jeden księcia Radziwiłła, drugi Giełgudów ze Żmudzi.

Kościół S. Jana uniwersytecki. Kto ze znawców sztuki, z części Boskiej chwały przechodząc, nie zatrzymał się koło tego kościoła, wpatrując się długo w tę wspaniałą wyniosłą budowę która się rysuje tak czarodziejsko, zapamiętale w świetle księżyca. Ten kościół w którym lat 250 młodzież wileńska czerpiąc wyższe nauki świeżem uczuciem poruczała nadzieje swoje, tulila serca żywo bijące. Dziś w tym kościele nie masz już tej modlitwy i tej nadziei, którą kraj pokładał w tych rozkwitłych orszakach, która wzajemnie paliła, wyrywające się z piersi serca młodzieńcze. Dziś tylko spłynie cicha, samotna i rzadka łza żalu.

Pelikan rektor, dawną strukturę, wewnętrzne ozdoby kościoła popsuszył. Było to jakby symbolem spustoszenia, które jest dziś akademii i kościoła ś. Jana udziałem. Tyle tylko o Wilnie. Jestto miasto przedmiot, jak mówiłem, doskonale ohrobiony przez znawców i mieszkających tam stale Litwinów. Ja kilka tylko zamieściłem wrażeń przechodnia, który tam serce swoje chwałą Boską ożywił — i tę chwałę rozprzestrzenić pragnie śród ziomków Litwinów, i śród wszystkiej braciej swojej polskiej.

MIKOŁAJ ADAM SIENIAWSKI

HETMAN W. KORONNY, KASZTELAN KRAKOWSKI.

MIKOŁAJ ADAM SIENIAWSKI

HETMAN W. KORONNY, KASZTELAN KRAKOWSKI.

(WESELE CÓRY I POGRZEB HETMAŃSKI.)

Ostatnim był z domu Sieniawskich Adam Mikołaj z Granowa, hetman W. koronny, kasztelan krakowski, mąż niepospolity i na zawsze pamiętny; a chociaż na nim to wygasł ród, imię przecież swoje unieśmiertelnił niepożytą nigdy sławą. Należał on do tych dzielnych wodzów co żelazną ręką umieją dzierżyć buławę. Adam Mikołaj Sieniawski siłę, znaczenie i wpływy tej buławy na losy Rzeczypospolitej Polskiej utrzymać zdołał. Powodzenia i los pomyślny zwycięzców nieczyniły na nim wrażenia, ani też go ująć mogły tyle wpływu mające sympatye ludzkie. Był niezłomny w swej powinności, niezachwiany w wierności prawom, że stał się ich tarczą i podporą. Trudno wynaleźć męża coby w tej żelaznej wytrwałości mu dorównał. Pojmował siłę jaką ma prawo w sobie, i siłę prawu sam niezrównaną nadawał. Wizerunek żywy Marsa, w niechwiejącem się ręku trzymał miecz, którym umiał wśród odmętów utrzymać powagę Rzeczypospolitej i jej prawa.

Zwycięztwa Karola XII były niemal zupełne, potężne przed nim drżały mocarstwa, jeden się tylko hetman nie zachwiał. Większa część narodu polskiego była już za zwycięzcą, gdy ten jeszcze do tego tak zręcznie łudzić umiał: przytem jeniusz zdobywcy ma zawżdy coś porywającego ku sobie. Leszczyński mianowan przezeń królem, sympatyę i miłość wielką niepospolitemi darami serca obudzał. August II wszystkich zrażał, widocznie Rzeczpospolitę utrapił, sciągnął na nią wojny, samowładnie za rządzać pragnął, bez oglądania się na zdanie stanów czynił wojny i przymierza, wzbogacał swój dom saski nadużyciem, a w końcu bez woli i oświadczenia się stanom zrzekł się korony. Zwycięztwa Karola XII i sympatya dla Stanisława usposobiły naród do zmiany — i do nowego porządku rzeczy garnęli się wszyscy.

Ale hetman Sieniawski uważał Rzeczpospolitę jako oblubienicę prawego króla. Niewierność jego a tembardziej obca siła i najżywszy powab szlachetnego Stanisława nie mogły zwolnić Rzeczpospolitę od ślubu zawartego z królem Augustem, dyspensować iż tak rzekę od spełnienia powinności. Podniosł buławę w swej dłoni do tej potęgi iż w bezkrólewiu, w walce domowej, wśród najazdu dwóch armii potężnych utrzymał prawo, zhamował Rzeczpospolitę od wykroczeń przeciw powinności — i nieprzyjaciół usunął. Jakiekolwiek mogły być pomyślne następstwa gdyby się hetman połączył był z tryumfującym Karolem XII i Stanisławem Leszczyńskim, ale on najlepsze dobro Rzeczypospolitej widział w zadosyć uczynieniu prawu, honoru i sumienia, które jeśli każdy indywidualnie, to tym bardziej naród obowiązany jest spełnić. Nadużycia króla Augusta II były jego występkiem, obciążały królewskie sumienie, ale Rzeczpospolita była mu dłużną jako przysięgła oblubienica. Ten dług należało spełnić; sympatya jaką obudzał Stanisław przełamać powinności nie mogła. Tym sposobem Sieniawski Buławą gruntował

uszanowanie praw w narodzie, w czynach jego politycznych i wojennych. Zniszczył on przeto anarchię i poświęcił sympatyę narodową a nawet pomyślność może usunął dla honoru i sumienia które w odmęcie namiętności ocalił, dzierżąc się niezłomnie prawa którego był stróżem. Dla tegoć obdarzono wielkiemi przywilejami Buławę, aby w bezkrólewiu i anarchii była ona jedyną tarczą i puklerzem dla narodu. Wzajemnie hetmani o ile strzegli z narodem tych przywilejów, o tyle użytku ich dla kraju czynami swemi starali się udowadniać. Mikołaj Sieniawski najznamienitszy z hetmanów, nieubłagany, bezwzględny jak sprawiedliwość, opierał się duchowi czasu i zapałowi niezwalczonemu do zmian, tyle ponętnych w życiu publicznem. Coż znaczyć mogą jak najlepsze prawa, jeśli je wolno będzie człowiekowi z talentem lub szczęściem poniszczyć. Lepiej aby prawo raz ustanowione było tak wryte aby się o nie jak o opokę rozbiły zabiegi rewolucyjne i socialne burżliwych a pragnących osobistego dobra ludzi. Mąż taki jak Sieniawski był przeto mężem stanu, nie miał sympatii, nie był lubiony, lecz szanowany. Najdostojniejsze to i najlepsze wspołeczności stanowisko. Oprzeć się dla sprawiedliwości ponętom i złudzeniom sympatii jest cechą męża doskonalszego, bo pożyteczniej dla prawdy zrażać, zniechęcać ludzi, a cześć w nich wzbudzać. Tak postępując stanowczo, silnie, hetman Mikołaj Sieniawski poważany przez Piotra W. groźny dla Karola XII, ocalił Rzeczpospolitę, wywiódł ją z domowych kłopotów, zewnętrznych naciskow; jako filar prawa narodu swego, jako grom silny, zolbrzymiał niejako w swej epoce i w tej dostojnej a nieporównanej postaci potomnym ziomkom się jawi.

Gdy wszystko do dawnych wróciło karbów a z koroną szwedzką zakończyło się pomyślnie, bo jak zamieć przeszumieli Szwedzi i zniknęli, hetman złożył wielką summę na kościół, na który w czasie wojen i niepokojów uczynił święte votum.

Siłę swego duchowego męstwa i waleczności starorycerskiej co utworzyła potęgę Buławy złączył z ofiarą którą ślubował w duchu i sercu podczas wojen a w pokoju dopełnił. W tej wieloletniej sasko-szwedzkiej pożodze Buława ocaliła Rzeczpospolitę, dała jej pokój oparty na dostojności i honorze.

Wrócił August II, ale po dawnemu Sasami pustoszył, wojennemi egzekucyami trapił, senatorów więził. Zrobił się potem w całem kraju ruch wielki, ogólny, powszechne oburzenie, gwar i szum zbrojny jak w ulu. Powstała słynna konfederacya tarnogrodzka jedyny przykład w dziejach. Naród powstał przeciw nadużyciom króla, utrzymał prawa jego; zniósł wojska saskie a uczcił królewski Majestat. Gdzie tylko naród jaki podniosł się przeciw królowi i zwyciężył, królowie ustępowali miejsca innym dynastyom. Tu przeciwnie byłoby wielką krzywdą, kdyby kto konfederatów posądził o najmniejsze nawet ubliżenie królowi, o chęć uchylenia go od tronu. Sasowie zwyciężeni zostali wygnani, a król w pokoju żył z narodem do końca dni swoich. Przeto konfedercya tarnogrodzka była arcypopularną, najzupełniej narodową, wsławiła Ledochowskiego, swego naczelnika. Wszyscy się wówczas udali do hetmana chcąc aby stanął na czele tego ruchu.

Mikołaj Sieniawski tak odważny i dzielny w boju ze Szwedami, w tylu bitwach zwycięzca, od konfederacii powszechnie uznanej, jednomyślnie narodowej usunął się. Natychmiast sypnęły się nań paszkwile, krytyki, wiersze szydzące, rysunki przykre, że został zdepopularyzowany i jakby odosobniony w narodzie. Niedał się porwać potokowi najszlachetniejszego i prawego zapału. Wzbraniała mu powinność surowa i wzgląd na dostojność i powagę wielkiej Buławy. Jako naczelnik rycerskiej władzy, nie mógł stać na czele wojny jakby domowej, nie mógł i niepowinien był w boju króla z narodem stawać ani na stronie króla ani na stronie narodu. Miał na względzie powinność i zachowanie nadal hetma-

nów od mięszania się choćby i do najsprawiedliwszej domowej zatargi.

Niebyło nic szlachetniejszego jak konfederacya tarnogrodzka, która tak jednomyślnie i rzesko wygnała Sasów. Hetman być niemógł za królem, bo ten łamał *pacta conventa* i chybaby na czele Sasów wojował, bo wszyscy się w konfederacyęzwiązali, ani też podobna mu było stanąć na czele konfederacyi, albo się z nią połączyć, gdy ta choć w najsłuszniejszej sprawie zawsze jednak z królem walczyła. Gdy hetmani mieli wielką władzę, komenderowali wojskiem niezależnie niemal od króla, który nad wojskiem władzy nie miał, z łatwością tedy mogliby króla obalić. Przeto w żadnym razie hetman przeciw królowi powstawać nie mógł. Tego właśnie silnie pilnowali hetmani sami gdyby i największe nadużycia król popełnił. I tak Zamoyski zirrytowany na Zygmunta III. nie uzbrajał przeciw królowi i rokosz wstrzymał, który po śmierci jego dopiero wybuchnął. I Sieniawski odosobnił się od konfederacyi tarnogrodzkiej, bo acz była chwalebna lecz przeciw królowi, a to się niegodziło hetmanowi. Stąd wbrew powszechnemu zapałowi i uczuciom dla dochowania powinności działać musiał. Wytrwał burzę, sława jego została nieporuszoną, współcześni i potomni cześć mu oddali, że w olbrzymiej co do ducha i cnot swoich postaci rysuje się oczom naszym. Niedaj Boże przechodzić przez naganę, niechęć, wstręt ziomków, słowem jednem stać pod pręgierzem publicznej opinii zasłużenie; lecz kto przez ścisłą a bezwzględną surowość przekonań, stały, nie zachwiany na swem stanowisku, nie da się stłumić przemocy większości, odeprze najżywszy poryw namiętnych w swym czasie uniesień, dla obowiązków i sumienia, dla prawości, dla powagi swego stopnia, ten choćby i najwięcej ucierpiał wtedy tylko doskonalszym się staje. Szczęśliwy, który *pro patria et civibus passus est*. Niechęć ludzka dla wyższych i potężnych ludzi, spada częstokroć na wybranych jako od Boga

zesłana próba, aby się udoskonalili. Lat 25 w swem ręku Mikołaj Sieniawski piastował Buławę, lat 4 wszystkie sprawy krajowe polityczne, cywilne i rycerskie na jego były oparte ramieniu, był to mąż stanu, człowiek rycerski polityczny. Gdy nakoniec w roku 1726 nastąpiła smierć jego, jednomyślne uszanowanie i cześć publiczna otoczyły grób hetmański. Rozległ się głos żałobny po całej Rzeczypospolitej.

Nie będę opisywał szczegółowo czynów politycznych i rycerskich hetmana; należą one do historyi, są dobrze znane i nie dadzą się zawrzeć w rozdziale jednym. Przeto tylko dla obrazu tych czasów opowiem wedle naocznego świadka uroczystości solenne wesela jedynej córki Sieniawskiego, a potem jego własnego pogrzebu.

I.

Mikołaj Adam Sieniawski niemiał synów, zeszedł bez potomków płci męskiej, zostawił jedną tylko śliczną córkę Zofią, która odziedziczyła wielkie dobra Granów, Międzybóż, Sieniawę, Łańcut, Brzeżany — i była matką księcia jenerała ziem podolskich Adama Czartoryskiego, zaślubiła bowiem księcia Augusta wojewodę ruskiego ale w drugiem małżeństwie po śmierci ojca. Za życia ojca dwoma laty przed śmiercią poszła za Stanisława Denhofa wojewodę połockiego, hetmana polnego litewskiego. Dnia 30 Lipca 1724 r. odbywało się wesele solenne we Lwowie na zamku. Był to obchód uroczysty, wspaniały i tyle we Lwowie wszystkich zajął, że go opisały kroniki.

Do cnót i przymiotów łączył Sieniawski niezrównane bogactwa. W jego ręku były wielkie dobra dziedziczne i starostwa, a że jedyną tylko miał sukcesorkę swego imienia i starożytnego domu

który w nim zagasł, przeto solennie błogosławił temu pięknemu i cnotliwemu dziecięciu, a pan wojewoda połocki człowiek hojny i serdeczny lepiej jeszcze wystąpił. Z całego kraju zjechali się goście trzech hetmanów: Ojciec bowiem był wielkim koronnym, pan młody polnym litewskim, do tego przybył jeszcze polny koronny Rzewuski; przybyli także księstwo starostowie spiscy Lubomirscy, książe wojewoda ruski Czartoryski, wojewoda kijowski Józef Potocki na ówczas marszałek trybunału z licznem gronem deputatów. Państwo krakowscy Sieniawscy mieli swój pałac na Halickiem na przedmiesciu, ale na ten akt weselny do zamku się przenieśli. W zamku porobiono przygotowania i ozdoby. Obite zostały komnaty pysznemi materyami, zawieszono lustra. Dniem przed weselem były otwarte dla ludu; mnóstwo się tłoczyło widzieć i patrzeć na te ozdoby i srebra Sieniawskich. Ganek wyścielono ponsowem suknem. Na dziedzińcu zamkowym od wjazdu postawiono bramę tryumfalną 50 łokci wysoką, na której jeniusze z drzewa oliwnego rozmaite niosły godła. Naprzeciw tej bramy, druga tejże wysokości przyozdobiona amblematami, herbami i mnóstwem zapisana wierszów, godeł, zdań wzorem starożytnym. Koło oficyny gdzie zwykle była grodzka kancellarya postawiono amfiteatr na 10 arkadach z wystającym gankiem, a to dla przypatrywania się fajerworkom na przeciwnej za miastem górze. Amfiteatr ciągnął się do ganku zamkowego i galeryi nad pokojami, ozdobiony różnemi malowaniami. Amfiteatr, bramy, ganek, galerya okryte były niezliczoną lamp liczbą. Na przeciw amfiteatru umyślnie postawiono 30 kolumn, na których wymalowano rozmaite symbole tyczące się szczególniej herbów dwoch koligacących się domów i wiele łacińskich wierszem, prozą z rozmaitych narodowych i klassycznych pisarzów napisów. Między kolumnami wkopane były sosny. Te kolumny z myślą filozofów i poetów jakby wśród laurów unosiły herby i klejnoty dwóch domów. Po skończonych tych przygotowaniach

zaciągnęły na wartę z kotłami, muzyką, sztandarem, w pięknym munderunku 300 ludzi infanteryi, i dragonii 250 strojno przybranych: na przeciw siebie stanęli ze sztandarem, z bronią, muzyką a piechota kozacka z janczarką w bramie. Za bramą pachołcy, 50 grenadjerów od dragonii z officerami i tyluż od infantery w samym zamku w najświetniejszym stroju na schodach straż trzymali.

Dnia 30 Lipca 1724 kasztelaństwo krakowscy z panną kasztelanką z pałacu swego do zamku się przenieśli. O godzinie 3 po południu zaczęli zjeżdżać się goście, szczególnie damy. Tumult karet; księstwo Lubomirscy, Potoccy, pani wojewodzina bełzska Rzewuska, wojewodzina krakowska księżna Wiszniowiecka itd. Niezliczona liczba gości przybyła. O szóstej wyruszyła kalwakata pana młodego z przedmieścia z pałacu hetmana Sieniawskiego we 2,000 koni, różnych towarzyszów i przyjaciół nawet senatorów. Jechał do zamku pan młody wojewoda połocki Stanisław Denhof hetman polny litewski na pięknym tureckim siwym koniu, siodło wartowało 1,000 duk. w złocistej delii.

Gdy nadciągnęła kalwakata do bramy miejskiej, na wieży ratuszowej zagrała muzyka, a z okien powiewały chorągwie i proporce. Muzyk było dwie i więcej; w ratuszu jedna grała na wieży, druga w oknach sali radnej. Miasto z swej strony powiewało pancernemi znakami, witając z muzyką pana młodego a tymczasem trzy muzyki grały w dziedzińcu zamkowym, bito w kotły, grzmiano w trąby, a pani kasztelanowa z córką panną młodą i damy wszystkie przypatrywały się z galeryi wspaniałej pana wojewody kalwakacie. Otaczało pana wojewodę 36 dworzan panów szlachty w ponsowych sukiennych kontuszach ze srebrem, w błękitnych żupanach i 12 paziów też przy koniu idących po turecku w aksamitną barwę od srebra i złota arcy świetnie rzęsisto przybranych. W takiej assystencyi poprzedzony przez hetmana polnego J. W. Rzewuskiego i wojewodę ruskiego do zamku wjechał. Dragonia

i infanterya dali ognia, a na przedmieściu artylerya z trzech armat zagrzmiala na salve. Pan wojewoda zsiadł z konia a pani krakowska matka z galeryi witała. Wszedł do zamku gdzie go już czekał sędziwy ojciec hetman Sieniawski kasztelan krakowski. Pokornie się skłonił dostojny pan młody obojgu rodzicom i swej narzeczonej pannie kasztelance. Hetman zaczął mowę pełen powagi rozrzewnienia i uczucia. Sędziwy hetman mówił przez dwie godziny, głos podnosił to znowu łzy mu przerywały. Potem rozpoczął mówić gospodarz miejsca tego wojewoda ruski, jako w jego stolicy w Lwowie odbywało się wesele; mówił o zacności obu rodów, o ich zasługach w Rzeczypospolitej i dwie godziny państwa młodych i gości zabawił.

Poszli zaraz wszyscy do komnat górnych zamkowych, gdzie przygotowana na kilku stołach suta i pyszna wieczerza. Stół ozdobiony drzewami pomarańczowemi. Między drzewami zasiedli biskupi dwaj, którzy byli tam przytomni, państwo młodzi, wojewodowie i znakomitsze damy. Dwa stały srebrne kredensa majestatycznych i bogatych sreber domu Sieniawskich i Lubomirskich pełne. Nad temi chór o trzech przedziałach dla trzech muzyk, które kolejno przez całą wieczerzę się odzywały; jedna znich zwana włoska hetmana polnego Rzewuskiego prześliczne wygrywała arye. Kasztelan krakowski hetman pierwsze wniósł zdrowie Jego Królewskiej Mości, zaraz dała ognia dragonia, na ten znak z 23 armat odpowiedziano. Potem zdrowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i tyleż ognia z armat dano. J. O. X. Prymasa, państwa młodych. Na każdy vivat odpowiadały armaty. Obficie się lało węgierskie wino; gospodarz sędziwy i chory nieruszał się z miejsca, tylko przesyłając znak dawał jakie wznosić zdrowie.

Po skończonej wieczerzy weszły damy na amfiteatr, zapalono lampy na galeryi i na bramach, zailluminowano cały dziedziniec zamkowy, nawet oświecono ulicę od zamku aż do archikatedralnego kościoła. Gdy się damy zjawiły puszczono race i armaty się

odezwały. Na znak ten rozpoczęto fajerwerki. Pod górą stanęła w różnokolorowych ogniach brama 20 łokciowa z kolumną noszącą herb Sieniawskich. Potem płonąć zaczęły kolumny w najżywszych, najrozmaitszych kolorach; wylatywały w niezliczonej liczbie bomby, rozliczne wytryskiwały race. Trwało to dwie godziny; strzelaniem z armat się zakończyło. Wrócono do zamku i rozpoczęły się tany. Zaczęto od poloneza, pan kasztelan krakowski z panną młodą a pan wojewoda Denhof z J W kasztelanową i koleją wystąpiła naprzód pani Potocka wojewodzina kijowska a później hetmanowa W. koronna, a potem ks. Józef Lubomirski z starościnąspiską, panią wojewodziną potem bełzską. Ks. wojewoda ruski młody i miły kawaler dzielnie dopomagał i zręcznie wywijał. Szkoda że kronikarz świadek obecny opisując to wesele przypatrywał się kredensom, srebrom, ucztom w komnatach, słuchał włoskich arii hetmana polnego muzyki, patrzył pilnie na barwę aksamitną tureckich paziów, a o tanach tylko wspomniał że trwały do szóstej zrana. Gdyby się był przypatrzył młodzieży tańczącej w kontuszach, kawalerom i dziewicom, gdyby nazwał ich po imieniu, opisał stroje poważnych wojewodów i senatorów w dniu tym i młodych tancerzy — dziwnie byłby ciekawy obrazek tembardziej że nie w imaginacyi skreślony, ale z natury wzięty! Pragnęłoby się szczerze patrzeć z bliska na te tany iż tak powiem własnemi oczyma, niemal widzieć mazura tańczonego w r. 1724 w towarzystwie tylu dostojnych osób, ale niestety świadek obecny rzekł krótko: « tany trwały do szóstej zrana. » I na dzień drugi słowo w słowo powtórzyło się to samo, wjazd pana wojewody Denhofa, fajerwerki, tany, kolacya między pomarańczowemi drzewami, wiwaty, tylko oracyi niebyło i pan młody wjeżdżał na piękniejszym jeszcze gniadym koniu. Przez dwa trzy dnie ciągle latały karety z wizytami z miasta do zamku, lud w Lwowie nacieszyć się niemógł tym zjazdem i zabawą. Wszędzie ulice napełnione tumultem.

Czwartego dnia wystąpił pan wojewoda połocki pan młody z cukrową kolacyą. Obrany był na ten cel pałac arcybiskupa na rynku; własnym kosztem ustroić go kazał obiciami, srebrami, lustrami, co przechodziło w okazałości ubiory sal zamkowych. Wieczorem zabłysła niespodzianie dla wszystkich illuminacya; w osobno urządzonych lichtarzach wprawionych w mury kamienic, osadzonych było 600 dwu funtowych jarzących pochodni, a 400 latarń w słupach z wielkiemi woskowemi świecami. Sześć kolumn 30 łokciowych przed samym pałacem czarodziejskim sposobem nagle stanęło zawieszone lampami, a w górze pochodnie błysnęły światłem pod sam dach pałacu; jakby sześć ognistych kolumn świeciło u drzwi pałacu, a w dziedzińcu galerya oświecona 10,000 lamp. Miasto oświeciło suto ratusz. Tak niespodzianie Lwów zailluminował się, zaświecił, można było jak na balu w rynku tańczyć mazura. Taka radość była ludzi i zbiór, że się okna po domach zaledwie niepowaliły. Wśród tych illuminacyi nową pyszną karetą jechała pani wojewodzina połocka Denhofowa nowo zaślubiona z matką kasztelanową krakowską, sześć ślicznych koni ubranych w szory aksamitne karmazynowe szyte złotą fręzlą pokryte suto pozłocistemi sztukami. Sześciu lokai w barwie ponsowej ze złotemi galonami, z piórami na kapeluszach białemi niosło koło karety wolno idącej pochodnie. Dwóch paziów, infanterya, dragonia stały na rynku pod bramą i muzyki grały. Pan Wojewoda jechał konno w licznych orszakach przy pochodniach. Jak pani wojewodzina z matką z karety wysiadła, a pan młody zsiadł z konia, artylerya rozstawiona koło Bernardynów dała ognia z 19 armat dwa razy. Gdy weszli do sali napełnionej gośćmi już były ustawione stoły cukrowej kolacyi. W pierwszej sali były dwa, jeden w formie księżyca, drugi dla dam w formie gwiazdy. Na środku stała gwiazda z prześlicznych różnokolorowych cukrów. Jeden jej promień szedł w górę i na nim był herb hetmana, a inne promienie rozchodziły się śliczną symetryą pomiędzy roz-

stawione cukrowe rozmaite przewyborne potrawy. Przy pierwszym stole usiadły damy : na pierwszem miejscu pani Kasztelanowa matka na gospodarskiem, marszałkowa W. koronna księżna Lubomirska, pani Potocka. Obok pani Wojewodziny Potockiej Arcy Biskup lwowski. Przy drugiem stole wojewodowie. Na początku kolacyi począł gospodarz wojewoda połocki wielkim kielichem pić zdrowie Jego Królewskiej Mości zaraz z okna dał trębacz hasło, infanterya i dragonia ze sztrzelb, artyllerya z 19 armat dała ognia i z trzech rogów kamienicy umyśnie urządzonemi z blachy białej rynwami 5 łokci wysokości lało się wino węgierskie przeszło godzinę. Tłum wielki, ci w kapelusze, ci w konwy, ci w beczułki zbierali wino. W takim nacisku żadnego nie było tumultu, swaru, przypadku. Do tego niebyło ani jednego z policyi krzyku na ludzi, hałasu, ani ich roztrącania. Przez cały tydzień dnie i noce nacisk był ciągły ludu i powozów, a nic się przecież niestało. Tak hojny był gospodarz. Zatoczono dla infanteryi całą beczkę, drugą dla dragonii, dla artyleryi trzecią węgierskiego wina. Zwyczajnym trybem wnosił zdrowie Rzeczypospolitej, kasztelana krakowskiego, prymasa, z temi samemi salwami. Sam Gospodarz wszystkie stoły obchodził, i zagrzewał, i dodawał serdecznej ochoty. Te iluminacye, muzyki, salwy, niczem były wporównaniu ożywienia które rozlać szczery i gościnny gospodarz umiał. Otworzył swe serce Pan Denhof wojewoda, każdy to uczuł aż do ostatniego człeka w gminie, toż radby się był każdy w ramiona mu rzucił ! Godzien był i tych dostojeństw i tej ślicznej jedynaczki pięknej Zofii hetmańskiej córy, co prześcigła rówiennice swoje urodą i bogactwy. (1)

(1) Tuby powieściopisarz, np. p. Z. Kaczkowski patrząc na te cudną i uroczą Zofię która poślubiła w pierwszej młodości poważnego już człowieka z rodziców wyboru, skreślał jej cierpienia, nieszczęścia, nieszczęśliwą miłość; byłaby z tego ciekawa powieść, ale w istocie inaczej było. Zofia Sieniawska wybrała męża z woli rodziców,

Jak zmienne są koleje rzeczy ludzkich! Któżby przewidział wśród tych radości i uciech, że na dnie bliska śmierć była; rychło bardzo skosiła nie tylko hetmana, ale samego pana wojewodę połockiego. Umarł on niebawem a książe wojewoda ruski August Czartoryski stał się tego losu którym się krótko pan wojewoda połocki cieszył dziedzicem. Nieporównana była wonczas okazałość i zamożność pańskich domów; można się było jej przypatrzyć w czasie wesela lub pogrzebu, i dlatego te dwie solenności w najmożn iejsym w Polsce domu starałem się skreślić. Czasyż to były pomyślne i przyjemne! Bajka o złotym wieku istotnie ziściła się u nas. Wojny wszystkie już zniknęły; tylowieczna turecka wieczystem przymierzem skończona, Sasi i Szwedzi uciekli, cudzoziemskiego ani jednego niebyło żołnierza, a na przyszłość nie przewidywano niebezpieczeństw. Podatki nie obciążały, nierozumiano co to są długi, nikt ich niemiał ani pan wielki ani szlachcic; co kto miał własne było, szło na chwałę Boską jak najokwiciej, na gościnność i wygody. Lugdun zaledwie mógł dostarczyć materyi litych na ubiory kościelne i pasy. Złoto czyste dawano kościołowi nieustannie, przeto Bóg dawał je wzajemnie bez krzywdy bliźniego, przy dostatkach ogólnej zamożności pełne były go kościoły i skrzynie domowe. Mnóstwo najpiękniejszych stad koni tureckich i rodzimych polskich. Zewsząd wchodziły bez cła przedmioty zagranicznego przemysłu; francuzkiemi, angielskiemi i wschodniemi wyrobami przepełnione domy były. Trochę tylko ziemi zorywano, a większy i okazalszy był urodzaj jak dziś gdy całą

ale w tem widziała tylko wolę Boską: nic nie zakłóciło pokoju jej duszy, pogody oblicza. Była śliczną, spokojną, wesołą; a jeśli była jaka skłonność mimo jej niemal woli to przeszła, że sama o niej ani rozmyślać ani pamiętać chciała. Takie były wówczas zwyczaje i prawa rodzinne; owocem ich były pokój, zdrowie, i długie dni życia. A przecież kiedy się Bogu podobało, taż sama Zofia dogodziła swej skłonności, zaślubiając później wedle serca i woli księcia Augusta Czartoryskiego. Była przez długie lata szczęśliwą żoną i matką; bogactwa, imię tak świetne, nie rozpieściły jej; była potulną, posłuszną córką, uległą żoną.

już niemal z taką pracą uprawiają. Nietylko rosa i praca ludzka ale błogosławieństwo boskie tak wielką wzbudzane chwałą ziemię naszą użyzniały; 30te, 50te Bóg dawał ziarno, że małym trudem swój kraj i cudze wyżywiali narody. Stąd i okwite i kwieciste były łąki, a pszczółka jakby wiedząc że na światło dla chwały Bożej pracuje, tak się krzątała, że nasi braciszkowie zakonni wystarczyć nie mogli w pracy około woskowych blichów i miodów. Żyd niedotknął się był do pracy pszczółki, bo one tylko dla kościoła zbierały. Dziś tak wyginęło w kraju naszym pszczelnictwo, że tylko jako pamiątka istnieje. Wielki jest postęp w przemyśle, ale w chwale Bożej upadek, majętności odłużone, zamiast złota papiery i weksle. W domach niema modlitwy, swobody serdecznej, uciechy, tylko mozoły i troski. Lasy zniszczone, pasieki zginęły, lud ubogi i spracowany ciężko. Źle bez Boga.

Mędrzec Pański powiada, że lepiej jest bywać na pogrzebie niż na weselu, człowiek wzbudzi bowiem w sobie myśl o śmierci, skruszony, w uczuciu głębszem i wyższem powraca. Toż i my za tą idąc radą z wesela spieszmy na pogrzeb Adama Mikołaja Sieniawskiego, nieprzypatrując się już fajerwerkom i tanom, które całą noc i dni jeszcze kilka trwały.

II.

Adam Mikołaj na Granowie Sieniawski, na Szkłowie i Myszy, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, lwoski, lubaczewski, stryjski, piaseczyński, rohatyński starosta; r. 1726 zakończył życie na zamku lwowskim. Żona jego Lubomirska z domu, tak była żalem przejęta i gorliwa o jego zbawienie, że zaraz 100,000 złp. testamentem zapisanych, w intencyi uspokojenia Korony ze Szwedami wypłaciła. Prócz tego na Msze śś. klasztory

w całym kraju polskim 300,000 zp. rozdała. Ciało hetmana złotogłowiem okryte, na aksamitnym katafalku w sali zamkowej leżało. Były złożone insygnia hetmańskie: buława, szabla, order królewski. Przy ciele codziennie 150 Mszy śś. się odprawiało i 200 złp. rozdawano ubogim a kilka tysięcy zp. na kościoły. Zjechało się wiele bardzo osób na pogrzeb i nadciągnęły liczne chorągwie. Trudnił się wszystkiem zięć pan Denhof wojewoda połocki powszechnie szanowany i kochany z powodu zacności, otwartości serdecznej, przywiązania i poświęcenia się dla dobra publicznego, tudzież dla wielu cnót i przymiotów. Przybyli liczni goście: książe Janusz Wiszniowiecki wojewoda krakowski a potem kasztelan, Mateusz Rzewuski wojewoda belzski hetman polny koronny, Józef Potocki znaczący tyle w przeciwnej partyi jako hetman wielki za Stanisława Leszczyńskiego, wojewoda kijowski, marszałek trybunału koronnego, kilku kasztelanów, pułkownicy wojska koronnego i wielu urzędników i panów szlachty. Gdy się całe duchowieństwo z Arcybiskupem lwowskim i sufraganem zebrało, pan wojewoda połocki Denhof zięć zmarłego, wyniósł na ramionach swoich z pułkownikami wojska trumnę hetmana złotogłowiem obitą ze srebrnemi gwoździami, postawił na wozie okrytym aksamitem ponsowym z galonem szerokim złotym. Zaprzężonych było sześć koni bardzo rosłych i dzielnych w kapach aksamitnych ponsowych. Na trumnie złożono isygnija buławę, szablę, krzyż i osobno stał krucyfix wielki srebrny. Przy katafalku niósł buńczuk schylony J P. buńczuczny Kraiński łowczy sieradzki i przytem siedm stało koni dzielnych z kitami i buńczukami, na których siodła były jedne staroświeckie z bogatemi koncerzami, drugie modne diamentami i klejnotami nasadzane. Jak to już stanęło, na schodach zamkowych była wzniesiona katedra okryta żałobą, na której staruszek Jezuita Xiądz Machowski miał kazanie z tego textu *igne me examinastis.* Przedstawiał hetmana jako męża który tonącą wyratował ojczy-

znę, był wiernym królowi i rzeczypospolitej nie tylko w powodzeniach, ale i w nieszczęściach; w ogniu wyprobowany, gdy wszyscy niemal sprawę prawą opuścili, on jeden wytrwał i zwyciężył. Mówił jako był groźnym dla nieprzyjaciół, jak surowym w pełnieniu swej powinności i jak łaskawym dla żołnierzy. *Maximus ille armis*, *maximus ille toga*. Wszyscy czuli prawdę słów jego i płakali; była to łza czci narodu. Każdy wiedział ile hetman nie tylko zdrowia, ale i fortuny własnej dla dobra publicznego wyłożył, utrzymując wieloletnią wojnę szczęśliwie ukończoną własnem kosztem. Po skończonym kazaniu wyruszył pogrzebowy orszak. Naprzód szło wojsko, chorągwie lekkie, potem regiment dragonii hetmańskiej ozdobnie umundurowany z żałobnemi znakami, to jest z tuwalniami długiemi na kapeluszach, potem regiment piechoty, piechota semeńska i kozacka. Za niemi ruszył się Kalinowski kasztelan kamieniecki, pułkownik hussarski hetmański, z jedną chorągwią swoiej komendy, drugą hussarską Chomentowskiego. Po hussaryi kilkanaście chorągwi pancernych maszerowało, wszystkie pod komendą pułkownika kasztelana Kalinowskiego. Chorągwie wszystkie liczne i pięknie okryte, hussarya w półkirysach ze skrzydłami z orlich piór. Pancerni według trybu służby pancernej, kompanija i poczty w pancerzach z sahajdakami; konie we wszystkich chorągwiach dzielne i piękne, w każdej chorągwi było ludzi do półtorasta. Trzy szczególniej były ozdobne z rycerskich ubiorów i najdzielniejszych koni jak mówiono najokrytsze: J. P. Denhofa hetmana polnego litewskiego, którą prowadził stolnik wiski J P. Rostkowski pułkownik; Jabłonowskiego starosty białocerkiewskiego w pancerzach z dzidami prowadził porucznik Dulmiński chorąży bracławski; trzecią Załuskiego starosty rawskiego komenderował Grudziński chorąży tego znaku wojski żydaczewski. Jak wymaszerowało wojsko zagrano marsz żałobny jakoby hymn boleści i żalu rycerstwa, i na *ultimum vale* z wałów miasta dano z dwudziestu kilku ar-

mat ognia. To ostatnie pożegnanie wszystkie przeszyło serca. Za wojskiem szły cechy, magistrat lwowski ze świecami, (na ten cel kilka tysięcy świec rozdano), księża potem, takim porządkiem: 1. Unici świeccy, 2. Unici zakonnicy ze starszyzną 3. Zakonnicy łacińscy, Bernardyni, Trynitarze, Reformaci, Dominikanie, Pijarowie, Jezuici, Archikatedralna kapituła ; a przed ciałem arcybiskup X. Skarbek i Suffragan Jełowicki. Za trumną zaraz najżałośniejszy zięć J P. Denhof wojewoda połocki i wojewodowie, kasztelani, senatorów 10, urzędników ziemskich i panów szlachty niezliczona liczba, ludu kilkanaście tysięcy. Jak się ten pochód rozpoczął o godzinie szóstej zpołudnia trwał do szóstej zrana. Ciało złożone zostało na przedmieściu gliniańskiem w kościołku ś. Piotra; wyprowadzono je bowiem ze Lwowa gdzie umarł hetman do Brzeżan dziedzicznych dóbr, do familijnego grobu. W kościołku tym kazanie miał Bernardyn X. Olejowski kapelan hetmański, kochany powszechnie i znany z pobożności i cnót. Jeszcze wśród miasta zatrzymali się koło akademii gdzie Jezuita miał wyborne kazanie. W Brzeżanach odbywał się pogrzeb przez dni trzy. Oprócz Arcybiskupa lwowskiego było jeszcze trzech biskupów kijowski, kamieniecki, chełmski, czterech suffraganów i dwóch unickich a wszystkich księży półtora tysiąca. W niewielkim miasteczku siedmiu biskupów i 1,500 księży; naówczas rzecz to niezwyczajna, tak była rozwiniona i kwitnąca chwała Boża, że się zgromadzić tylu księży mogło z wielką łatwością. W Rzymie jednym mogła być tylko większa chwała i modlitwa jak była w Rzeczypospolitej w latach około 1726. Kościoł ś. był w całej swojej organizacyi i rozkwitnieniu ; po przełomie i zwalczeniu protestantyzmu, najokwiciej i najbujniej się rozkwitł.

Od poranku do pierwszej godziny egzekwie zakonne wychodziły jedne po drugich, a między egzekwijami Msze śś. celebrował Arcybiskup otoczony wszystkiemi biskupami ubranemi pontyfikalnie. Katafalk otaczało rycerstwo hussarskie i pancerne.

Po skończonem nabożeństwie rycerstwo hussarskich i pancernych znaków sztrzały i szable na katafalk rzucało. Hussarya kopie kruszyła, składała chorągwie na trumnie, buńczuki pod trumną. Oficerowie rzucali sztandary i szpady o ziemię. Jenerał cudzoziemskiego autoramentu Granowski przy graniu muzyki szedł przez cały kościoł, niosł szpadę i skruszył komendę.

Rzucali i kruszyli wojenne znaki: buławę Kalinowski kasztelan kamieniecki pułkownik hussar.; kopiją kruszył Gumowski regimentarz chorąży sanocki; chorągiew pancerną rzucił Humnicki chorąży pancer. starosta horodelski; buńczuk kruszył Kraiński buńczuczny, łowczy sieradzki; szablę Kumanowski towarzysz pancerny, cześnik podolski; dzidę Piotr Borejko porucznik pancerny; strzałę rzucił Borejko młodszy towarzysz pancerny hetmański; szpadę cudzoziemskiego autoramentu J. P. obersztlejtnant Bertrand; sztandar dragoński obersztlejtnant Kropiński; pikę od piechoty kruszył J. P. Julijan pułkownik komendant lwowski.

Tak się to skończyło. Miał mowę książe wojewoda ruski; rycerstwo hussarskich i pancernych znaków na ramionach wyniosło trumnę z kościoła. Włożyli ją na wóz, który otoczyło zaraz 24 dworzan w aksamitne przybranych kapy z pochodniami. Ruszono z kościoła do zamkowej grobowej kaplicy, zwyczajnym porządkiem, artyllerya dawała ognia. Gdy wniosło rycerstwo ciało do grobowej kaplicy, dano raz już 57 strzałów z 24 armat salvę. Po krótkim kondukcie książe Janusz Wiszniowiecki po śmierci zmarłego kasztelan krakowski dziękował rycerstwu, przyjaciołom, krewnym za chrześcijańską posługę. Muzyka zagrała requiem, wpuszczono ciało do grobu i dano z armat na *ultimum vale*. Pan wojewoda połocki Denhof rozdawał hojnie kościołom, ubogim jałmużny i gościł wszystkich serdecznie. Pisane też były hymny dla wiekopomnej czci hetmana. Są to zabytki bohatyrskiej poezji naszej. Niepodobna je w całości powtórzyć

dla okresów, wysłowień zawiłych łaciną splątanych, porównań mitologicznych rażących; ale gdzie niegdzie wymykają się okresy silne, żywo malujące człowieka, przystające do epoki, i wprost z ducha wzięte a ulane tak potężnie że się w nich zwierciedli stary rycerz, wojownik prosty, wspaniały, szlachetny. Te wiersze staroświeckich tylu hymnów naszych w prochu zalegle, są żywym obrazem i rysunkiem epoki; przy nich bledną skreślające niby owe czasy dzisiejsze powieści. — To są ustępy np.

Polsko! trwoga —
Co dla Boga?
Armat rykiem, dział okrzykiem powietrze wzruszone
W arsenale... — sprzysiężone
Kotły biją, — spiże wyją,
Słychać wszędzie huk ułanów,
Smutne trąby krzyczą
I moździerze ryczą w twardym ryku.
I żelazne płoty stają w szyku.
Młodź powstaje bierze się do broni
Przerażona jak szalona — goni,
Mars bułatem po polach wywija,
Myśl potężną, tęschnicę rozwija.
I rzekł utraciłem Sieniawskiego
Wojsk obronę, dzieł koronę, hetmana wielkiego.
Wieczna strato! płacz Sarmato,
W tym Adamie
Polskie znamie,
Utraciłeś już Hektora
Twej ojczyzny protektora!
Płacz Sarmato utraciłeś już zwycięstwo!
Bo w popiołach twoje męstwo!
Na buławie
Poprzysięgać polskiej sławie! W tej ziemi liczne poczty
Bohatyrów i rycerzy wzrost swój brały;
Stąd obfite były żniwa,
Dziś niestety! pusta niwa.

Już też ginie,
Polskę minie
Wiekopomna sława,
Gdy w popiele hetman stawa!
Tak wielkiego cała Polska nie objęła,
Dziś go trumna ogarnęła,
I słynnego nam hetmana
Zasłoniła ziemi ściana.
A cóż dalej kawalerski cny klejnocie, zwycięstw plemię?
Wiekżc cały ów rycerski pójdzie w ziemię!

POSTSCRIPTUM

KILKA SŁÓW

DO WYDAWCY PRZEGLĄDU POZNAŃSKIEGO (1).

Nie umiem wyrazić ile uczuwam uszanowania i czci dla tak znakomitego pisma jak jest Przegląd. Zauważałem, że pisemka moje zwróciły na siebie Przeglądu baczność; kilka razy o Helleniuszu łaskawie i przychylnie się odezwał w. r. 1859. Autor rozsprawy i wiadomości o Dyecezyi Chełmskiej, w której zawsze toż jedno, dzielne, męzkie a katolickie poznaję pióro, doskonałą mając o kwestyi kościoła naszego wiadomość, powiada że Helleniusz różni się od Tejnera, bezwzględnie chwali Bazylianów, od nich wszystko czerpie, a szczególniej ze Stebelskiego. Widzę tu że autor mając przed sobą dwa przeciwne zdania, jedno Tejnera, a drugie moje, nieprzychyla się stanowczo i głównie na stronę prawdy, ale jakoby wątpił, i zdaje się przyganiać bezwzględną pochwałę Bazylianów Helleniusza. W tak ważnej kwestii niemożna się wahać, zwłaszcza dziś kiedy Ruteniści powstali tak groźnie przeciw Unii rozwijanej w sposób nasz polski, narodowy, i podnoszą głos przeciw najznamienitszej instytucyi księży Bazylianów, wyżej ceniąc małżeństwo nad czystość, duchowieństwo świeckie nad zakonne. To zdanie tak znakomity pisarz jak Tejner podniósł, a nikt oprócz Helleniusza niewystąpił w obronie prawdy. Przegląd poznański silny, rozumny, katolicki szermierz, zwycięzki z O. Gagarinem, powinien w tym rozmaitym poglądzie stronę doskonalszą, to jest zakonną, bardziej i zupełniej katolicką całą swą siłą wesprzeć. Tego od niego żądam, a nawet w imie katolickiej prawdy mam prawo tego żądać; rzecz zaś całą choć już wyczerpaną w książce moiej, w kilku jeszcze słowach jako odpowiedź Przeglądowi objaśniam.

Dowodzić niema potrzeby, i rzecz przez się jasna, duchowieństwo świeckie działające jednostkowo, wyrównać niemoże zakonnemu. Jeden nie jest tą siłą, co społeczeństwo rządzone posłuszeństwem ścisłem; zakony są to jakoby rycerskie zastępy kościoła Bożego, fundowane przez świętych Pańskich, ulane z mass ruchomych, jednolitych, po-

(1) To Postscriptum, tudzież poprzedni artykuł o Sieniawskim dodane zostały po wydrukowaniu już książki na wyraźne żądanie autora.

Wydawca.

słuszeństwem rządzonych. Przez nie to rozlewały się nauki, missije, kaznodziejstwo, nieskończona liczba uczynków miłości, nieznana w starożytności, przeciwna ludzkiej naturze, najwyższa cnota czystość. Kościół śty, iż tak rzekę odziedziczyl ją z niebios, naturę ludzką zwyciężył i utrzymał ją przez tyle wieków w całości swego duchowieństwa. Najwięksi nieprzyjaciele mogą tylko szczególne wynaleść usterki, a cała hierarchija przez tyle wieków oparłszy się tylu hereziom stale utrzymuje ten przymiot anielski, i ma tę siłę do wytrwania jaką tylko Duch ś. dać może. W obrządku łacińskim zarówno ją zachowuje duchowieństwo świeckie i zakonne, przeto jest z sobą jakby w równości; zawsze jednak duchowieństwo zakonne przewyższa nieskończenie świeckie pokorą, osobistem ubóstwem, i posłuszeństwem czyli zrzeczeniem się ostatecznem siebie samych. Przydając do tego szczególne łaski udzielone zakonom przez świętość ich prawodawców, i tylowiekowe zasługi zakonników, które stanowią summę cnót i zasług dla zakonu niestraconych, widziemy że zakony daleko są znakomitsze w zasługach, w pracy, we wpływach na kościół śty od świeckich i w rzymskim nawet obrządku. Dowodzić tego niema żadnej potrzeby, samo uczucie prawdy, uczucie katolickie jasno to pojmuje, a dzieje kościelne dowodzą. Nawrócenie pogańskich ludów, niezliczone missije, wywrócenie stanowcze jednych herezyi, a zwycięztwo drugich, mogły się spełnić tylko przez zakony, przez te chorągwie rycerskie świętych: Dominika, Franciszka, Ignacego, i Wincentego a Paulo. Przecież to wiemy że w rzymskim obrządku, najwięcej nieprzyjaciół, krytyków, prześladowców, mieli kapłani zakonni; widzieliśmy i widziemy najznamienitszy, najwyborniejszy z zakonnej obserwancyi, najpotężniejszy w sile, nyjwyższy w poświęceniu się zakon księży Jezuitów, i ten najwięcej ucierpiał. Księża świeccy nie byli zakonom przychylni, a pochodzi to głównie z ludzkiej natury zawistnej doskonałości, zazdrosnej sile. Duchowna potęga społeczeństwa zakonnego, zdobyta poświęceniem się i pracą, wzbudzała niechęć słabych jednostek, które dosięgnąć do szczytu tego niepotrafiły; jest bowiem jakby przyrodzona zazdrość ubogich do bogatych, ludzi gminnych do uprzywiljowanych, tak samo w porządku materyalnym jako i duchownym. Ten spór nieobjawił się tak wyraźnie w obrządku rzymskim, ale istniał niejednokrotnie; przecież uczucie prawdy, uczucie katolickie, zawsze stawać powinno na stronie tych, których poświęcenie się, wyższa nauka, życie doskonal-

sze, pracowitsze i uboższe. Nieprzyjaciele Kościoła najwięcej, najsilniej uderzali na zakony, bo w nich jest zawsze najjawniejszy i najpotężniejszy wyraz Zbawiciela naszego nauki; jest tam uwidomiony iż tak rzekę, czyn Chrystusów, apostolstwo silne, jednolite, i nieskończenie rozwijające się, okwite we wpływy i rozszerzające wśród buntującego się świata Kościół Boży. Cóż mówić o obrządku wschodnim w którym świeckie duchowieństwo w małżeństwie żyje? Jaka jest różnica między aniołem i człowiekiem, taka między czystością a małżeństwem.

Utworzony w Unii zakon wedle reguły zakonów łacińskich, mógłże być równym duchowieństwu, którego kapłani w małżeństwie i gospodarskich zajęciach byli oplątani? Przeto cały rząd Kościoła i główny jego kierunek, osiągnąć musiał zakon księży Bazylianów, mocą swej siły i wyższości duchowej. To przeciwienie się Bazylianom było skutkiem ludzkiej zazdrości i tego niższego w porządku moralnym stanowiska, które duchowieństwo świeckie zajęło; wchodząc do kościoła jako do stanu familii swoiej, niemogło być nigdy równem tym, którzy przez namaszczenie i powołanie stanowiska swoje posiadali. Przecież niesłyszeliśmy narzekania ze strony XX. Jezuitów na świeckie duchowieństwo, ani na świat który ich prześladuje, równie też niespotykamy narzekań Bazyliańskich. Ci którzy lepiej obowiązki pełnią, którzy działają silniej, pracują ochotniej i żywiej, zwykle są cisi i pokorni, a błędy bliźnich radziby zmniejszyć, zasłonić. Lenistwo i osobiste dóbr świeckich używanie zwykle jest zjadliwsze, bardziej zawistne, i nieubłagane w niechęciach swoich: stara to walka którą świat z Duchem Bożym, z Duchem św. i Jego oblubienicą Kościołem prowadzi!

Pisząc o Unii nie byłem ujęty dokumentami bazyliańskiemi, ale uczucie katolickie, uczucie prawdy pobudziło mię i skłoniło abym się ubiegał o dokumenta bazyliańskie jako najszacowniejsze, i jako katolik, bezwzględnie szanować i cenić wyżej będę nad wszystko: czystość, posłuszeństwo i ubóstwo, jako warunki doskonałości, którą nam Zbawiciel doradzał. Radę jego za prawo obowiązujące wzięli dla siebie święci i ich zakony. W ciągu dziejów zapewne skutkiem natury ludzkiej niejedno było zgorszenie, niejeden zły przykład był widziany i w tej społeczności zakonnej jako towarzystwie ludzkiem; tych przykładów nie przedstawiam, nieszukam, i widzieć ich niechcę.

Nie idzie mi o pisanie krytyki, ale o obudzenie i rozwijanie ducha Bożego. W naturze są chwasty i nieużyteczne szkodliwe zioła, a

ogrodnik przecię uprawia i zgromadza najpiękniejsze, najwonniejsze kwiaty. Jest jakby ogrodem wszelkie pismo którego celem *ad majorem Dei gloriam* obudzić umysły i serca. I ja przeto cicho a w uczciwych chęciach, zgromadzam nie urojone, ale rzeczywiste pamiątki cnót i duchownych prac w sprawie Unii ś. podjętych. Mam ich tyle, że się zupełnie o zgorszenia, jeśli się jakie gdzie uchowaj Boże! zdarzyły, nie troskam. Radbym ich wcale nie widzieć; wierzę silnie, że jako najmniej ich było, tem bardziej że zapowiedziane o Unii pismo (1) nie mało ich odkryje, znając dzielnego pisarza który z niezrównaną goryczą wyszukuje wady, i złą stronę ze szczególném usposobieniem, i niemal zapałem wykłada. Zwykle pisarz świecki z zawiścią, z krytycznėm uczuciem opisuje dzieje Kościoła; pisma takie chwały Bożej nie powiększą, wzbudzą polemikę, a nie miłość świętą. «Jest tyle prawd ile gwiazd w błękicie, im lepsze macie oczy, tem więcej ujrzycie.» W ukrytém życiu zakonów naszych, wsród pobożności narodowej rzeką w kraju naszym płynącej, jako gwiazd w błękicie było mężów, pobożnych, cnotliwych, świętych. Kto żyje miłoscią i wiarą, kto to święte ognisko rozniecać pragnie, ten tem więcej ujrzy tych mężów świętych; nieznajdzie czasu bawić się ironią i krytyką, bo mu jest pilno Bożą rozniecać chwałę. Niech się przeto niedziwi zdolny, rozumny, lwiej siły autor Przeglądu, że ja nie ganię, nie krytykuję, ale cenię księży Bazylianów. Jest to bowiem uczucie katolickie, przekonanie silne którém zarówno i Przegląd być przejęty powinien, aby mógł stanąć w obronie Unii najzupełniej katolickiej, najszczerzej narodowej, przeciwko Rutenizmowi, ktory się podnosi na Bazylianów, na tę wielką Instytucię pod ręką Nuncjuszów papieskich tak u nas rozkwitłą. Unia która się zrzekła błędów, przyjęła katolicką prawdę, i weszła pod władzę Ojca ś. a stała oddzielnie od Kościoła; niemoże się równać z tą Unią, która w jeden dom, w jedną rodzinę, w jeden kościoł dwa obrządki wcieliła. Doskonałe takie zjednoczenie spełniło się w Rzeczypospolitej głównie tem: że szlachta obrządku ruskiego przyjęła rzymski obrządek; wzajemnie duchowieństwo ruskie zawarte familijną sferą, ściśnione pocztem ludzi którzy się synami księży porodzili, wzbogaciło się ludźmi obrządku rzymskiego, którzy do duchowieństwa unickiego, szczególnie do księży Bazylianów wstępowali. Szlachta rzymskiego obrządku nieprzestawała uczęszczać do cerkwi, przyj-

(1) Bartoszewicza.

mować tam sakramenta. Ich wyjście z cerkwi nieprzyniosło straty, ale wzbogaciło Unię i wzajemnie, bowiem łacinnicy zdolniejsi, bardziej katoliccy, stali się księżą ruskimi. Niedość na tem: łacińscy kapłani w cerkwiach celebrowali, miewali kazania i wzajemnie. Nastąpiło przeto zjednoczenie nie bierne, w którem by tylko ustały spory, a kościoły stałyby oddzielnie, nieznając siebie, ale zjednoczenie czynne, wspólnym dwóch obrządków głosem w kościołach i cerkwiach. Taka Unija miała li tylko miejsce w Polsce. Może opor wyznań wschodnich tego wymagać aby zjednoczenie na wschodzie spełniało się li tylko zrzucając błędy, a oddzielnie od siebie kościoły zostawiając; w Polsce ta jednolita braterska natura społeczeństwa naszego, w miłości się rozwijająca, wymagała jedności religijnéj, Unii takiéj jaka się spełniła wpływem polskim narodowym. Łacinnicy wstępowali do ruskiego zakonu, kapłani ruscy pełnili służbę stałą w kościołach łacińskich, i powiększali pocztem swoim chwałę Bożą w nabożeństwach uroczystych i odpustach. Księża ruscy Bazylianie byli nauczycielami i professorami szkół, to jest paniąt i dzieci szlacheckich. Mamy dowód w Galicyi, gdzie pozornie Unia została zachowaną, przecie poniosła niedostrzeżoną klęskę, albowiem tam księża Bazylianie zostali rażeni w przywilejach swoich, utracili swój wpływ, siłę na rządy kościoła. Duchowieństwo świeckie żyjące w małżeństwie głównie się podniosło; przeto Uniia w Galicyi zostaje w pewnej oddzielności od koscioła łacińskiego, nie jest tak z nim zlaną jak była za Rzeczypospolitej; pomimo opieki rządu nie wydała tyle owoców pomyślnych, tyle znamienitych biskupów, tyle szkół, tyle ksiąg dobrych, tyle missij, ile było niegdyś w Poczajowie, w Humaniu za Polskich czasów. I wyjawił się też zaraz żywioł ruteniczny od polskiego oddzielnie. Skutek to prosty zatrzymania i zmiany ducha Unii, nadwątlenie i osłabienie zakonu. W Rusi Czerwonej która Sobieskich i Żółkiewskich zrodziła, niemieliśmy przez wieki osobnego głosu Rusi — Ruś tylko za obwodem Unii zwała się i mianowała oddzielnie od Polski, a w jéj łonie ruśiński a polski był dwubarwny a jeden kolor.

Austrya która pozornie jest katolicką a tłumi, wiąże, dezorganizuje prawa kościoła, dotknęła organizacyę Unii ś. już ustaloną, w celu oddzielenia Rusi, doskonale przez wieki wiarą i miłością wcielonej. Dziś wszystkie nadzieje Unii ś. obracają się tylko w strony halickie. Tam zdaje się być bezpieczna, i jeźli ma wydać doskonały swój

owoc, niemoże inaczej, tylko winna wsród siebie ZAKON rozwijać, sprawy Religii ś. powierzyć pieczy anioła czystości, tego anioła potęgi, mocy, który zdolnieiszych, pokornieiszych i uboższych kapłanów zgromadza w jednolity orszak coraz się rozwijający, coraz silniejszy, a pocztem rzymskich kapłanów ozdobny.

Sposób mojego w tej mierze myślenia sądzę jak najzupełniej katolicki, nie jest zgodny z myślą wielu księży unitów dzisiejszych o tej sprawie piszących. Popiera ich niepojętą dla mnie pobudką wielki katolicki pisarz Tejner. Sądzę i pewny jestem że Przegląd który w sporze z O. Gagarynem dał tyle dowodów nauki prawdziwéj i ducha Bożego, i tutaj zechce stanąć i silnie popierać prawdę naszą narodową, w któréj obronie staję, niepowodowany innym celem tylko miłością Boga i pragnieniem większej Jego chwały. Skoro pisemka moje zwróciły uwagę gdy były niewykończone, teraz gdy trochę dokładniej choć niezupełnie rzecz rozwijają, sądzę że Przegląd z oka ich nie spuści. Ale niech w imie Boże broni Zakonu a nie świeckości, pokory i posłuszeństwa, a nie gospodarstwa i małżeństwa.

Opór jaki czynić mogli księża Bazylianie biskupom, nie chcąc im podlegać, ale swoim prowinciałom, był wspólny wszystkim zakonom, które z ustaw kościoła samego, nie rządowi dyecezialnemu, a prowinciałom swoim ulegają. Reguła, karność zakonna najlepiej zachowaną być może, gdy jéj strzegą wieloletnią pracą wysłużeni zakonnicy, przyrodzoną miłością z zakonem połączeni. Kiedy chciano osłabić, kasować zakony, zaczynano od ujęcia władz prowincialskich, kasowano zakonne kapituły, jenerałów. Biskupi szczególniej rządzić seminaryum świeckiem powinni, a władza nad klasztorami do nich należeć niepowinna, i niemoże. Tej regule księża Jezuici winni tak silny wzrost swój, albowiem oni moc swoją brali wprost od stolicy apostolskiéj, która bezpośredni nad nimi rząd miała, jako też i nad wszystkiemi zakonami.

Czyni mi jeszcze Przegląd Poznański zarzut, że niedostrzegłem w pierwszych wiekach jedności Rusi z kościołem, cytuje oraz ze zwykłą historyczną biegłością przekonywające fakta. Uznaję że zawsze, i od początku było wiele jedności w Rusi, ale ta jedność pierwszych wieków była jak mówiłem *bierna* od jedności zupełnéj późniejszej daleko inna. Samo uznawanie Ojca ś. jako głównego patryarchę i ojca wszystkich kościołów, jeszcze niebyło tym katolicyzmem, tem zjednocze-

niem zupełnem, które się w synodzie brzeskim a potem zamoyskim spełniło, w tej Unii którą zupełną i prawdziwą nazywam. Był odtąd ciągły i nieustanny rząd Ojca ś. przez nuncyuszów apostolskich, którzy konregacye formowali, synody zgromadzali, i przez *Zakon* wedle reguły rzymskiéj urządzony, który przez swoich prowincyałów i jenerała wprost od stolicy apostolskiéj był regulowany i zależny. Ten zakon zwierzchność miał nad hierarchią i nad całym ludem; bowiem zakonnicy jego, byli dyecezialnymi biskupami, za ich więc pośrednictwem i wpływem stolica apostolska najgłówniéj sprawami Unii u nas kierowała, formując pod swojem okiem księży, doktorów teologii i magistrów, a kandydatów do wszystkich główniejszych officiów. Przytem wszystkie obrzęda, zwyczaje były regulowane kanoniczną ustawą synodalną, z wyjaśnieniem jak najwyraźniejszem wątpliwych dogmatów. Takowa Unia za jedno niemoże być braną z ową pierwszych wieków, niewyraźną i nieoznaczoną, która się tak łatwo w opór, w odszczepienie się przerzucać mogła; gdy tymczasem Unia prawdziwa zlana krwią jest zupełnie w kościele katolicką, a w porządku i stanie społecznym narodową. Ten przedział i tę różnicę odznaczyć z przekonania i sumienia muszę; jeżli się w szczegółach mylę, i niedorównywam erudycyi i biegłości krytyka, który mnie nauką i znajomością swoją podziwia a poglądem zachwyca, jest to prostym skutkiem braku materjałów, których w położeniu mojem, i okolicznościach mieć niemogłem. Ze Stebelskiego który jest drukowany wcale nie czerpałem (1). Posiadanie tylko papierów i archiwów ogólnych poczajowskich albo też lwowskich, do których dojść niezdołałem, dozwoliłoby utworzyć obszerne a wykończone dzieje. Zaledwie to stąd to z owąd za wyraźną pomocą Bożą mogłem prawdziwe i rzetelne choć szczupłe mieć wiadomości. Pismo moje przeto jest raczej pobudką do pisania Dziejów, a bardziej głosem pustelnika który do Braci woła o modlitwę gorącą a szczerą dla wyproszenia u Boga jedności!

Prośmy Boga abyśmy byli jedno!

1861 r.

HELLENIUSZ

KONIEC.

(1) W trzech prowincijach ledwie jest jeden exemplarz, i dostać go niepodobna.